

# MAGGIE FUREY

## Aurian

tom I cyklu Artefakty Mocy

  
AMBER



Fantasy

**Maggie Furey**

**Aurian**

**Cykl: Artefakty Mocy Tom 1**

Przekład Beata i Dariusz Bilscy

Tytuł oryginału Aurian

Wydanie oryginalne 1994

Wydanie polskie 1996, 1997

W wydaniu polskim pierwszy tom „Aurian” cyklu „Artefakty mocy” składał się z trzech części. Pozostałe tomy cyklu nie zostały przetłumaczone.

Spis tomów cyklu Artefacts of Power:

1. Aurian (1994),
2. Harp of Winds (1995),
3. Sword of Flame (1996),
4. Dhiammara (1997)

Do doliny, w której mieszka Eillin z rodu Magów wraz z córką Aurian, przybywa sławny wojownik Forral. Pomiedzy nim a dziewczynką rodzi się niezwykła przyjaźń. Gdy Aurian trafia do Akademii Magów w Nexis, Forral otacza ją opieką i broni przed intrygami Arcymaga, próbującego wykorzystać niezwykła moc dziewczyny do własnych celów...

## Spis treści:

1. Pani Jeziora .....	5
2. Wojownik .....	33
3. Syn piekarza .....	56
4. Arcymag .....	72
5. Głos w ciemności .....	97
6. Burza .....	116
7. Śmierć w płomieniach .....	139
8. Niewola .....	154
9. Serce wojownika .....	168
10. Cień zła .....	190
11. Próba sił .....	206
12. Nocny Jeździec .....	226
13. Świąteczny podarunek .....	249
14. Widmo śmierci .....	274
15. Ucieczka i pościg .....	299
16. Randka z wilkami .....	317
17. Katastrofa na morzu .....	337
18. Ród Lewiatanów .....	365
19. Kataklyzm .....	384
20. Handlarz niewolników .....	406
21. Kajdany Zathbara .....	423
22. Niewidzialny jednorożec .....	441
23. Demon .....	468
24. Poszukiwanie Anvara .....	486
25. Więźniowie .....	507
26. Umowa ze śmiercią .....	528
27. Zdrada i objawienie .....	550
28. Ucieczka z Taibethu .....	573
29. Szczury kanałowe .....	590
30. Raven .....	614
31. Dhiammara .....	636
32. Miasto Smoków .....	661
33. Berło Ziemi .....	686
34. Trzęsienie ziemi .....	709
35. Studnia dusz .....	730
36. Bitwa w Wildwood .....	746
37. Konfrontacja sił .....	764

Książkę tę dedykuję Erykowi,  
za nieustanne wspieranie mnie  
w trakcie całej niezmiernie długiej pracy.  
Z podziękowaniem.

# 1. Pani Jeziora.

- Witaj, mała dziewczynko!

Aurian podskoczyła, wypuszczając z rąk niebieską kulę ognia na suche poszycie lasu. Pośpiesznie rozrzuciła nogą tłące się liście, w panice zapominając zakłęcia gaszenia. Za późno było już, by się ukryć, a matka zabroniła jej przychodzić tutaj samej. Aurian odwróciła się, zamierzając uciec, ale zaskakująca obecność intruza na polanie zatrzymała ją.

Nigdy wcześniej nie widziała tego człowieka. Był wysoki i barczysty, pod ciężkim płaszczem okrywał go strój z brązowej skóry, a u boku dźwigał ogromny miecz. Gęsty brązowy zarost i piwne oczy upodabniały go do zwierząt, które były jej przyjaciółmi. Zrobił krok do przodu z wyciągniętą ręką, ale Aurian pośpiesznie cofnęła się, formując w palcach kolejną kulę ognia. Mężczyzna spojrział na nią z namysłem i usiadł na ziemi, obejmując rękami kolana. Teraz, kiedy był bliżej, wyglądał mniej groźnie i Aurian poczuła się trochę pewniej. W końcu była to ziemia jej matki.

- Kto ty jesteś? - zapytała.

- Jestem Forral, rycerz i wędrownik, do twoich usług, mała damo. - Pochylił uroczyście głowę, kłaniając się, na ile pozwalała mu pozycja siedząca.

- Tak, ale co to znaczy? - nalegała Aurian, cały czas zachowując bezpieczną odległość pomiędzy nimi. - I czego chcesz? Nie wolno ci tu przychodzić, chyba wiesz o tym. Zwierzęta powinny być cię zatrzymać.

Forral uśmiechnął się.

- Nie przeszkodziły mi. Nie ranię zwierząt.. a one nie ranią mnie. To dobry sposób na życie.

Aurian, pomimo ostrzeżeń matki, poczuła do Forrala sympatię. Jego sposób na życie istotnie był dobry, a uśmiech robił wrażenie. Aurian wydało się tylko, że powinna uprzedzić go, co zrobiłaby matka, gdyby znalazła go wędrującego po swoich ziemiach.

- Słuchaj... - zaczęła, ale Forral już mówił.

- Czy nie mogłabyś przypadkiem zaprowadzić mnie do Pani Jeziora?

- Do kogo?

Zamachał ręką w nieokreślonym geście.

- No wiesz... do Lady Eilin z rodu Magów. Jeśli się nie mylę, ty jesteś małą Aurian, jej córką. Wyglądasz jak wierny obraz Gerainta.

Aurian szeroko otworzyła usta.

- Znałeś mojego ojca?

Twarz Forrala posmutniała.

- Tak, rzeczywiście go znałem - powiedział cicho. - I ojca i matkę, oboje. Geraint pomógł mi wejść w życie. Byłem sierotą, zaledwie w twoim wieku, kiedy mnie odnalazł. Wziął mnie do szkoły wojowników garnizonu w Nexis i obdarzał swoją przyjaźnią przez wszystkie następne lata. - Westchnął. - Służyłem w wojsku za granicą, za morzem, kiedy zmarł twój ojciec. Wiadomość o... wypadku... nigdy nie dotarła tak daleko. Wróciłem dopiero teraz i kiedy usłyszałem... - Przez chwilę zmagał się, próbując dobyć głosu. - Cóż, przybyłem natychmiast. Jestem tu, aby zaoferować twojej matce swe usługi.

- Nie będzie chciała cię widzieć. - Słowa padły, zanim Aurian zdała sobie sprawę z nietaktu. Wydało jej się, że to okropne mówić tak do kogoś, kto przybył z daleka. I już go polubiła. W ciągu całego dziewięcioletniego życia, Aurian nie pamiętała obecności innego człowieka poza swoją matką. A Eilin miała

mało czasu dla córki. Zbyt była zajęta swym Wielkim Zadaniem. Mając jedynie zwierzęta za towarzyszy, Aurian żyła w samotności. Desperacko próbowała się wytłumaczyć, aby nie urazić uczuć nowego przyjaciela.

- Widzisz - powiedziała - moja matka nigdy nie przyjmuje gości. Jest tak zajęta, że rzadko kiedy widuje mnie.

Ferral przyjrzał się jej uważniej. Gdyby Aurian była wychowana w normalny sposób, mogłaby czuć się zakłopotana wystrzępioną, szarą suknią, którą miała na sobie, kołtunami w rudych lokach, ciemnymi smugami na twarzy i brudem wrośniętym w gołe kolana. Jednak spoglądała na niego zupełnie tego nieświadoma.

- Kto się tobą zajmuje? - zapytał w końcu.

Wzruszyła ramionami.

- Nikt.

Wielki mężczyzna zmarszczył brwi.

- A więc czas najwyższy, aby ktoś to zmienił. Przy okazji, wolno ci to robić? - Wskazał na zapomnianą kulę ognia, która cały czas podskakiwała na jej dłoni. Aurian zdmuchnęła ją pośpiesznie i schowała ręce za siebie, pragnąc równie szybko zmasać z twarzy wyraz winy.

- No... niezupełnie - wyznała. - Ale to był nagły wypadek - przygryzła wargę. - Nie naskarżysz na mnie, prawda?

Ferral wyglądał, jakby się nad tym zastanawiał.

- W porządku. Nie powiem. Tym razem - dodał surowo. - Ale nie próbuj już więcej, słyszysz? To bardzo niebezpieczne. I nie myśl sobie, że nie zauważyłem, co miałaś zamiar zrobić, kiedy przyszedłem. Wtedy to nie był nagły wypadek, prawda?

Aurian poczuła, że jej twarz robi się purpurowa, a Ferral uśmiechnął się szeroko.

- No, dzieciaku, chodźmy zobaczyć się z twoją matką.

- Nie będzie zadowolona - ostrzegła go Aurian, ale widziała, że jej nie uwierzył.

Wyruszyli w górę zbocza porośniętego drzewami; Forral prowadzący zmęczonego konia i chude, kościste dziecko dosiadające na oklep swego kudłatego, brązowego kucyka. Chłodne jesienne słońce przebijało się przez nagie gałęzie, ślizgając się po wysokich stertach liści, które szeleściły pod nogami. Na szczycie długiego wzniesienia las nagle się skończył. Dziecko zatrzymało się, skupione i pochmurne.

- O, na Bogów! - Forral zapatrzył się przed siebie, prawie nie wierząc własnym oczom. Wiadomość o wypadku Gerainta była dla niego szokiem, ale nigdy nie spodziewał się katastrofy na taką skalę. Za krawędzią, jak okiem sięgnąć, rozciągał się ogromny, jałowy krater. To było niemal ponad siły wojownika, zobaczyć na własne oczy ogrom zniszczenia dokonanego przez jego przyjaciela. Geraint, najznakomitszy i najbardziej porywczy z rodu Magów, najlepszy kandydat na Arcymaga. Arogancki i uparty, jak wszyscy z jego rodu. Wysoki, rudowłosy Geraint o gwałtownym temperamencie, głośnym śmiechu nieskończonej radości życia i dobroci serca, która kiedyś sprawiła, że stał się przyjacielem młodego, obdartego marzyciela, zabił się tam na dole.

Geraint też odważył się marzyć, pomyślał Forral smutno. Osiem lat temu próbował, z katastrofalnym skutkiem, wykorzystując antyczną, na wpół zapomnianą magię wymarłego rodu Smoków, zużytkować ogromne zasoby zgromadzonej energii, aby przenikać ze świata do świata. Mówiło się, że Geraint był niebezpiecznie bliski zniszczenia ziemi i że imię jego będzie przekłete przez kolejne pokolenia zarówno Magów jak i Śmiertelnych. Forral wolał wierzyć, że jego przyjaciel, zbyt późno zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, oddał swe życie, aby ograniczyć zasięg



zniszczeń. Pomimo to, głęboki krater rozciągał się na szerokość przynajmniej pięciu mil. Jego boki tworzyła popękana i bezkształtna masa stopionych skał, a dno wyglądało niczym pomarszczona tafla czarnego szkła. Pośrodku tego martwego pustkowia wzrok wojownika przykuł strumień światła na wodzie.

Forral nie miał pojęcia, jak długo stał tam przerażony zniszczeniem, którego dokonał Geraint. W końcu zdał sobie sprawę z obecności wpatrującego się w niego dziecka.

- Moja matka nie dotarła zbyt daleko - powiedziała Aurian cichym, obojętnym głosem. - Mówiłam ci, że jest zajęta. Zostało jeszcze dużo do zrobienia.

Wojownik współczuł dziewczynce dorastającej na tym ponurym pustkowiu, w zaniedbanu i samotności. Czy pogłoski, że Eilin straciła zmysły po śmierci ukochanego towarzysza życia były prawdziwe? Mówiono, że adeptka magii Ziemi tłumiała smutek pozwalając ogarnąć się obsesji przywrócenia płodności obszarowi zniszczonemu przez tragiczną pomyłkę Gerainta. Forral dla dobra dziecka wziął się w garść, próbując wyglądać pogodnie, ale kiedy ruszyli dalej, jego serce znów pogrążyło się w smutku.

Mieli trochę trudności ze sprowadzeniem konia Forrala na dno krateru, za to pewnie stąpający kucyk Aurian radził sobie doskonale. Dziewczynka umiała jeździć jak centaur i bez wątpienia przyzwyczajona była do pokonywania śliskiego, pofałdowanego terenu na dnie gigantycznej misy. W lecie musi tu być strasznie, pomyślał Forral. Nawet teraz skała buchała gorącym i jak szkło odbijała blask bladego, jesiennego słońca. Woda zebrała się na dnie niektórych, głębszych fałd, ale jedynymi żywymi istotami były ptaki przelatujące czasem nad głowami jadących.

W końcu Aurian przerwała długą ciszę:

- Jaki był mój ojciec?

Pytanie zaskoczyło Forrala. Zdał sobie sprawę z emocji kryjących się w jej głosie.

- Czy matka ci nie mówiła?

- Nie - odrzekła. - Ona nie chce o nim mówić. Powiedziała, że to wszystko była jego winą. - Wskazała okolice, jej głos drżał. - Powiedziała, że zrobił złą rzecz, i że naszym obowiązkiem jest to naprawić:

Forral wzdrygnął się. Co się stało z Eilin? To zbyt wielki ciężar dla dziecka!

- Nonsens - powiedział stanowczo - Geraint był dobrym człowiekiem i moim prawdziwym przyjacielem. To, co się stało, to był wypadek. Nie zrobił tego celowo, skarbie. Popęłnił błąd, to wszystko... i nie pozwól aby ktokolwiek mówił ci inaczej.

Twarz Aurian pojaśniała.

- Szkoda, że go nie pamiętam - powiedziała cicho. - Opowiesz mi o nim w czasie jazdy?

- Z przyjemnością.

Mniej więcej dwie mile od środka misy ziemia zaczęła się wyrównywać, przechodząc w gładką powierzchnię z lekko pochylonym zboczem. Dalej skała pokryta była cienką warstwą gleby, pojawiły się też drobne, walczące o przeżycie roślinki. Zanim znowu zobaczyli jezioro, jechali już przez pola porośnięte szorstką darnią usianą stokrotkami, mijając gąszcze głogu, jeżyn i czarnego bzu, uginające się pod ciężarem owoców i ożywione obecnością ptaków. Szeregi kształtnych drzew, gdzieniegdzie dźwigających jeszcze jabłka i gruszki, stały wzdłuż zielonego brzegu. Forral nie mógł pozostać obojętny na to, co Eilin osiągnęła w ciągu ośmiu krótkich lat. Szkoda, że nie potrafiła otoczyć taką troską dziecka.

Woda spływająca na dno krateru utworzyła duże jezioro w kształcie koła. Na środku znajdowała się wyspa, najwidoczniej

dzieło człowieka, czy raczej dzieło Magów. Łączył ją z brzegiem niewielki drewniany mostek. Na wyspie, jak snop światła ponad jeziorem, wznosiła się wieża. Forral wstrzymał oddech. Otoczony ogrodami parter zbudowany był z czarnego kamienia, ale u góry, wysoko ponad migoczącą wodę, wzbijała się lekka, błyszcząca konstrukcja z kryształu. Eteryiczny budynek zwieńczony został smukłą szklaną wieżyczką, na której pojedynczy punkt światła jaśniał jak spadająca gwiazda.

- Na bogów, to jest cudowne! - wyszeptał.

Aurian ponuro spojrzała na budowlę.

- To tu mieszkamy. - Wzruszyła ramionami i zsiadła z kucyka, puszczając go wolno i klepiąc na pożegnanie. Forral uczynił podobnie na jej zapewnienie, że koń pozostanie w pobliżu pastwiska. Położył siodło pod drzewem i podążył za dziewczynką przez most.

Ścieżka z białego piasku wiodła przez ogrody Eilin, wśród wypielęgnowanych rzędów późnych warzyw i rabatek ziół, precyzyjnie ułożonych w skomplikowaną mozaikę różnych odcieni zieleni, a dalej wzdłuż klombów płomiennych, jesiennych kwiatów, gdzie stało kilka uli. Ich mieszkańcy, brzęcząc pracowicie wśród miedzianozłotych kwiatów, wykorzystywali ten ostatni niezwykle ciepły okres przed zimą. Podążając za Aurian w kierunku wieży, Forral pomyślał, że Mag potrafiła świetnie przetrwać wraz z dzieckiem na tym odludziu. Zastanawiał się, w jaki sposób Eilin zdobywa zboże, tkaniny i inne niezbędne rzeczy, których nie mogła dać jej gleba w dolinie.

Zewnętrzne drzwi wieży prowadziły prosto do kuchni, która najwyraźniej była centralnym miejscem budynku. Wyciosane z ciemnego kamienia ściany nadawały jej wygląd jaskini, która przytulność zawdzięczała żarowi pękatego, metalowego pieca stojącego w rogu. Kolorowe chodniki utkane z wełny rozjaśniały

podłogę. Stał na niej wyszorowany, drewniany stół z ławami wsuniętymi pod spód. Dwa krzesła z wyściełanymi siedzeniami przysunięte były do pieca, a półki i szafki szczelnie zapełniały ściany, starannie wykorzystując niewielką przestrzeń. Dwoje drzwi kryło inne pomieszczenia i Aurian wskazała te z prawej.

- To mój pokój - poinformowała rycerza. - Ona śpi na górze, żeby być bliżej swych roślin.

Ażurowe, kręcone metalowe schody wiodły na wyższe piętra. Aurian zatrzymała się na dole, pokazując Forralowi, aby ją wyprzedził. Wspiął się po stopniach, wzbudzając uderzeniami butów wibrujące dzwonienie metalu i zastanawiając się nad strachem, który zobaczył w twarzy dziecka.

Zaglądając do widocznych z klatki szklanych pokoi wieży, Forral odkrył praktyczny cel, któremu służył oryginalny projekt budynku. Komnaty zastawione były ławami, pełnymi donic z zasadzonymi w nich młodymi roślinkami, wygrzewającymi się w ciepłe popołudniowe słońca uwięzionego w kryształowych ścianach. Delikatna mgiełka, najwyraźniej pojawiająca się znikąd, przesyciła powietrze wilgocią, a przestrzeń była tak gęsta od magii, że mrowie przechodziło po skórze Forrala. Zdawało się, że rośliny rosną niemal na jego oczach. Kiedy wreszcie znalazł Mag w jednym z pomieszczeń na górze, okazała się zbyt zajęta, żeby go zauważyć.

- Odejdź, Aurian - wymamrotała, nie podnosząc nawet wzroku.  
- Mówiłam, żebyś mi nie przeszkadzała, kiedy pracuję.

Eilin postarzała się, pomyślał wojownik. Zaskoczyło go to. Magowie mogli, tak jak Śmiertelni, zginąć w wypadku lub z powodu choroby, lecz poza tym żyli tak długo, jak chcieli. Umierali tylko wtedy, kiedy zdecydowali się opuścić świat, zachowując wygląd zewnętrzny z lat, które sobie wybrali. Forral pamiętał Eilin jako żywą, młodą kobietę. Teraz jej ciemne włosy

pokryte były pasemkami siwizny, a czoło pomarszczone. Głębokie bruzdy goryczy znaczyły kąciki ust. Wyglądała blado i żałośnie w pocerowanych i wyblakłych szatach.

- Eilin, to ja, Forral - powiedział, opanowując ogarniające go przerażenie. Zrobił krok do przodu, wyciągając ręce, aby ją objąć, i cofnął się. Na jego widok twarz Mag wykrzywiła się z wściekłości.

- Wynoś się! - warknęła Eilin. Rzuciła się na dziecko i uderzyła je w twarz. - Jak śmiesz go tu przyprowadzać!

Aurian odskoczyła za Forrala.

- To nie moja wina - jęknęła.

Forral, kipiąc ze złości, odwrócił się, aby objąć dziecko.

- Wszystko w porządku?

Aurian kiwnęła głową, zagryzając wargę; na jej bladej twarzy odznaczał się brzydki, czerwony ślad. Forral zobaczył łzy w oczach dziewczynki i szybko ją przytulił.

- Idź na dół i poczekaj na mnie przy moście - powiedział cicho.

Kiedy wyszła, wojownik odwrócił się z powrotem do Eilin.

- To nie było w porządku - powiedział chłodno.

- Nic nie jest w porządku, Forral. Odkryłam to, kiedy Geraint umarł. Wstrętne dziecko, powinno było ci powiedzieć, że nigdy nikogo nie widuję!

- Powiedziała. A ja to zignorowałem. Czy chcesz teraz mnie uderzyć? - starał się opanować złość.

Eilin odwróciła się, unikając jego wzroku.

- Chcę, żebyś odszedł. Po co tu przyszedłeś?

- Przybyłem najszybciej, jak mogłem, gdy tylko usłyszałem, co stało się z Geraintem. Żałuję, że nie zdołałem być tu wcześniej.

Może uchroniłbym cię przed przeistoczeniem się w starą, zgorzkniałą kobietę.

- Jak śmiesz!

- Taka jest prawda, Eilin. Ale przybyłem, aby zaoferować ci swoją pomoc, przez wzgląd na Gerainta, i ciągle to podtrzymuję.

Eilin dumnie przeszła w drugi koniec pokoju, jej gwałtowne ruchy świadczyły o rosnącym gniewie.

- Niech cię licho. Śmiertelny! Zmienny i niewierny, jak wszyscy z twego rodu! Jaki mam teraz pożytek z twoich usług? Gdzie podziewałeś się ty i twoja pomoc osiem lat temu, kiedy cię potrzebowałam? Byłeś przyjacielem Gerainta... słuchał cię! Z twoją pomocą może potrafiłabym wyperswadować mu jego szaleństwo! Ale nie... ty miałeś ochotę włączyć się zobaczyć świat. No cóż, mam nadzieję, że wrażenia warte były śmierci przyjaciela! Twoja pomoc przychodzi za późno, Forral! Wynos się stąd i nie wracaj!

Mimo hartu ducha właściwego wojownikowi, Forral wzdrygnął się na gorzkie słowa Eilin. Jego żal po śmierci Gerainta był nadal żywy, a jej oskarżenia wystarczająco słuszne, by go zranić. Może rzeczywiście powinien odejść. W tym momencie przypomniał sobie o dziecku.

- Nie - rozprostował ramiona. - Nie odejdę, Eilin. Najwyraźniej źle się stało, że zostałam sama, a i dziecko potrzebuje kogoś, by się nim zajął. Przyzwyczaj się do mojej obecności, ponieważ nic nie możesz na to poradzić.

- O, czyżby? - Zakręciła się i Forral zbyt późno zobaczył, że w rękę trzyma swą magiczną laskę. Ziemia zaczęła usuwać mu się spod nóg, a głośny krzyk rozdarł ciszę. Przed jego oczami eksplodowały tysiące kolorowych świateł, ciężko jęknął z bólu kiedy krótkie, rozrywające szarpnięcia przeszły całe ciało. Następnie ziemia podniosła się, aby go uderzyć. Mocno.

Ostrożnie otworzył oczy. Leżał na gładkim dywanie z darni, po drugiej stronie mostu. Spojrzał ponad spokojną wodą na wyspę z wieżą i zaklął siarczyście. Dziewczynka zmierzała ku niemu, biegnąc przez most; odgłos bosych stóp uderzających o deski odbijał się echem. Zwolniła i zatrzymała się obok niego.

- A więc cię wyrzuciła. - W jej głosie w ogóle nie dostrzegł zdziwienia, ale z twarzy wyczytał niepokój.

Usiadł i jęknął.

- Co to było, u licha?

- Zakłęcie aport. - W głosie Aurian słychać było dumę, że zna odpowiednie słowo. - Jest w nich dobra. To w ten sposób przenosi ziemię do Doliny. Ma dużą wprawę.

- Zakłęcie aport? - Forral zmarszczył brwi, bezwiednie przesuwając dłonią po kręconych, brązowych włosach. - Aurian, jak daleko ona może mnie przenieść tym zaklęciem?

Dziecko wzruszyło ramionami.

- Myślę, że mniej więcej tak daleko, jak to zrobiła. Jesteś cięższy niż ładunki, które zazwyczaj przenosi. Bo co?

- Chcę się upewnić, że nie może mnie cisnąć poza Dolinę. To niemiły sposób podróżowania!

- Chyba spodziewa się, że resztę drogi przejedziesz na koniu - powiedziała Aurian poważnie i Forral wybuchnął śmiechem.

- Założę się, że tego właśnie się spodziewa! A więc będzie mieć niespodziankę. Aurian, czy nie zechciałabyś mi pomóc w rozbiciu obozowiska?

Twarz dziewczynki rozjaśniła się w zachwycie.

- To znaczy, że zostajesz?

- Potrzeba czegoś więcej, niż kilka magicznych sztuczek, żeby mnie stąd przegonić, panienko. Oczywiście, że zostaję!

To było najszcześniejsze popołudnie w życiu Aurian. Ona i Forral rozbili obozowisko w zagajniku mocnych, młodych buków, rosnących na lewo od mostu. Martwił ją wybór miejsca, gdyż wiedziała, że Forral byłby bezpieczniejszy poza zasięgiem władzy matki, ale on po prostu się roześmiał.

- To jest dokładnie to, o co mi chodzi, dzieciaku. Za każdym razem, kiedy Eilin wyjrzy przez okno, zobaczy mnie tu. Zamierzam być cierniem w jej boku, dopóki nie skończy z tym absurdem!

Obóz wyglądał bardzo dobrze, myślała Aurian. Chciałaby tu mieszkać. Forral zawiesił linę między dwoma mocnymi drzewami i odwiązał spod siodła zwiniętą płachtę impregnowanego płótna. Przerzucił tkaninę przez linę tak, że obydwie końce dotykały ziemi, następnie naciągnął je i przycisnął kamieniami, aby uformować namiot.

- Wiatr będzie przez niego przewiewać - zaprotestowała Aurian. Forral wzruszył ramionami.

- Znosiłem już gorsze rzeczy. - Był jednak zły, kiedy mu powiedziała, że nie wolno palić drzew z Doliny. Jej matka rzuciła czar, by je chronić, i opał dla siebie przynosiła z zewnątrz. Aurian miała problem z wyjaśnieniem mu tego, ale w końcu zrozumiał i uległ, chociaż z niechęcią.

- Na razie mogę żyć bez ognia, ale lepiej, żeby Eilin pośpieszyła się i zmądrzała przed zimą - burknął.

Kłopoty zaczęły się, kiedy matka przed zmierzchem zawołała Aurian do domu. Eilin, z zaciśniętymi ustami przyglądając się obozowisku Forrala, zabroniła córce rozmawiać z wojownikiem i podchodzić zbyt blisko niego. Ale pogoda ducha i opór wojownika dodały Aurian odwagi.

- Będę z nim rozmawiać, a ty nie możesz mi tego zabronić! - powiedziała zuchwale.



Eilin przyglądała się jej w zdumieniu, z twarzą pociemniałą ze złości. Bunt kosztował Aurian porządne lanie, ale to tylko wzmogło determinację. Kiedy już było po wszystkim, zwróciła się przeciw matce.

- Nienawidzę cię! - szlochała - i nie powstrzymasz mnie od widywania się z Forralem bez względu na to, co mi zrobisz!

Oczy Eilin zapłonęły.

- Nie licz na to. On tu długo nie pobędzie.

- A właśnie, że pobędzie! Obiecał!

- Zobaczymy - powiedziała Eilin ponuro.

Wczesnym rankiem następnego dnia Aurian opuściła więź i podkraǳła się do mostu. Niosła chleb zawinięty w szmatkę i ser od kóz matki, które pasły się nad brzegiem jeziora; wszystko to dla Forrala na śniadanie. Kiedy dotarła do zagajnika, zamarła. Obozowisko zniknęło pod gąszczem kłujących pnączy, które wyrosły w nocy. Oczywiście za sprawą matki.

- Forral! - krzyknęła przeraźliwie, szarpiąc nieustępliwe pnącza  
- Forral!

Po chwili z gąszczu dobiegł szelest, a po nim stek przekleństw. Większą część przedpołudnia zajęło wojownikowi wycięcie sobie przejścia. Kiedy wreszcie wyłonił się, zielony i oblepiony brudem, rośliny zaczęły walić się na ziemię i w przeciagu kilku minut wyschły na proch. Forral spojrział na Aurian.

- Będzie gorzej niż myślałem - powiedział.

Następnego dnia pnącza były z powrotem. Aurian przyniosła Forralowi siekiere skradzioną z magazynu matki. Kolejnego dnia pojawił się gąszcz jeżyn z długimi, ostrymi kolcami. Forral zaproponował, żeby Aurian zebrała jeżyny, dopóki nie znikną i kiedy wyciął sobie przejście i uwolnił się, zjedli je na śniadanie. Zaczęło się to przeradzać w zabawę i w towarzystwie nowego

przyjaciela Aurian przestała odczuwać samotność. W ciągu tych kilku dni śmiała się i cieszyła częściej, niż w czasie całego dotychczasowego życia. Przedstawiła go swoim zwierzęcym przyjaciołom. Płochliwe ptaki, nieuchwytny jelen, czy nieposkromione leśne żbiki - wszyscy oni gromadzili się wokół Aurian, a dziewczynka kontaktowała się z nimi dzięki tajemniczej mocy swego umysłu, przekazując ich proste uczucia Forralowi. Była jednak rozczarowana, kiedy nie mógł porozumieć się z nimi sam. Myślała, że każdy to potrafi.

Wojownik umiał za to robić wiele innych rzeczy. Był genialny w wymyślaniu zabaw i wspaniale opowiadał nie tylko o swoim żołnierskim życiu, lecz także o księżniczkach, smokach i bohaterach. Forral był bohaterem Aurian i dziewczynka uwielbiała go. Nigdy nie powiedziała mu, jak bardzo została zbita, na wypadek gdyby miało to przysporzyć kolejnych kłopotów, ale na szczęście matka nie zabraniała jej więcej widywać się z nim. W zamian za to Eilin wynajdywała wiele czasochłonnych i uciążliwych prac w ogrodzie, aby zająć córkę, ale ona wykonywała wszystko dwa razy szybciej dzięki pomocy Forrala. Aurian dobrze wiedziała, że nie ma co poruszać z matką jego tematu. Zadowalała się tym, że może ukraść dla niego żywność, kiedy tylko Eilin odwracała się plecami.

Mag jednakże nie dawała za wygraną. Czwartego dnia schronienie Forrala otaczał las parzących pokrzyw. Forral był bardzo ponury, kiedy się wydostał, a Aurian, wręczając mu liście szczawiu na poparzenia, bała się, że w końcu zdecyduje się odejść. Ale wcierając kojące zioła w pokłute ręce i twarz, wojownik popatrzył wyzywająco na wieżę.

- Zobaczymy, kto podda się pierwszy - wymamrotał przez zaciśnięte zęby. - W końcu kiedyś zabraknie jej pomysłów.

Kiedy jesień ustępowała pierwszym przymrozkom zimy, niewiele się zmieniło. Specjalnością Eilin była magia Ziemi i

matka Aurian próbowała usunąć nieproszonego gościa wszelkimi dostępnymi jej mocami. Pewnej nocy poziom rzeki podniósł się tajemniczo i obozowisko Forrala zostało zalane. Któregoś popołudnia on i Aurian, wróciwszy ze spaceru, zastali kozy zjadające koce i uprząż. Eilin wysłała też do ataku ptaki mieszkające w alei, ale Aurian powstrzymała je swoim mocnym krzykiem. Gorzej jednak powiodło się jej z mrówkami. Kiedy zaatakowały, pozbycie się ich z ubrań i posłania Forrala zajęło całe godziny.

W któryś szary, chłodny poranek Aurian wyszła ze skradzionym śniadaniem dla Forrala oraz butelką jeżynowego wina matki. To go rozweseli, pomyślała. Kiedy przeszła przez most, od strony obozowiska usłyszała pełen bólu krzyk. Aurian przybiegła zdyszana, ale nigdzie nie mogła dostrzec wojownika. Roztrzęsiona zajrzała do jego schronienia.

Forral siedział sztywny jakby kij połknął, sparaliżowany z przerażenia i pokryty setkami wijących się węży, splątanych tak gęsto, że ciężko było stwierdzić, w którym miejscu jeden się zaczynał, a inny kończył. Aurian, zastanawiając się, gdzie matka znalazła je wszystkie, współczuła biednym stworzeniom. Na zewnątrz było dla nich zbyt zimno i nic dziwnego, że stłoczyły się wokół jedyne źródła ciepła - ciała Forrala. Ale wojownik był jej przyjacielem i potrzebował pomocy. Aurian westchnęła i dotarła myślami do węży.

- Szu - powiedziała stanowczo, mówiąc na głos dla dobra Forrala. Jeden za drugim, z wielką niechęcią węże rozplatały się i wypełzły z namiotu.

Twarz Forrala zupełnie zbieleła, a jego ręka trzęsła się, kiedy ocierał czoło. Wręczyła mu butelkę wina, a on wysączył ją nie przerywając nawet, by złapać oddech. Aurian w tym czasie zajęta była własnymi gniewnymi myślami.

- Tego już za wiele! - powiedziała, sprawiając, że Forral spojrzał na nią zdziwiony. - Jak ona śmiała! Wszystkie te biedne węże!

- Biedne węże? - powtórzył jak echo Forral zduszonym głosem.

- One umrą - wyjaśniła niecierpliwie. - Jest dla nich zbyt zimno. Nie wiem, co ona sobie myśli.

Gapił się na nią niedowierzając.

- Biedne węże?

Aurian wyjrzała na zewnątrz, gdzie kłębiły się węże, ospałe z zimna i najwyraźniej pełne nadziei, że zostaną ponownie wpuszczone.

- One nie mogą tam zostać - powiedziała.

- Mam nadzieję, że nie proponujesz, żeby wpuścić je tutaj z powrotem.

Aurian zmarszczyła brwi, zastanawiając się głęboko. Wreszcie przyszedł jej do głowy świetny pomysł.

- Wiem! - powiedziała i myślami zwróciła się do węży.

Forral dołączył do niej, kiedy obserwowała, jak ostatni z węży przekracza drewniany most.

- Dokąd one idą?

Aurian odwróciła się do niego z szerokim uśmiechem.

- Jakie najcieplejsze miejsce w okolicy pierwsze przychodzi ci do głowy?

Powolny uśmiech rozpromienił twarz Forrala, kiedy wojownik uświadomił sobie jej plan.

- Ty okropny dzieciaku! - Zaryczał śmiechem i poderwał ją z ziemi w potężnym niedźwiedzim uścisku.

Byli w połowie śniadania, kiedy Eilin odkryła węże w pomieszczeniu z roślinami. Wrzask wściekłości odbił się echem po jeziorze. Aurian odwróciła się do Forrala.

- Wygląda na to, że znowu mam kłopoty - wyszczerzyła zęby - ale warto było. Przynajmniej matka będzie musiała wysłać te biedactwa tam, skąd przyszły.

Lecz Eilin wystarczyło trochę poczekać. Kilka dni później Aurian przebudziła się w swoim małym pokoju za kuchnią drząc z zimna. Nie mogła wyrzucić przez okno z powodu gęstych kwiatów mrozu, które pokrywały wnętrze szyby.

- Forral! - wykrzyknęła.

Łapiąc koce ze swojego łóżka wybiegła z pokoju, nie zatrzymując się nawet, żeby założyć jedyną posiadaną parę butów. Na zewnątrz świat skrzył się bielą, a powietrze było tak zimne, że zaparło jej oddech. Pobiegła.

Budziła go długo. Kiedy Forral w końcu otworzył oczy, zęby mu szczękały, a usta miał sine. Pomogła mu usiąść i otuliła kocami, rozcierając jego ręce i stopy. Następnie, złożwszy dłonie, skoncentrowała się, aby zrobić kulę ognia.

- Mówiłem ci, żebyś tego nie robiła!

Aurian uderzyła ostrość głosu Forrala. Niebieski płomyk zgasł pomiędzy jej palcami, a łzy nabiegły do oczu.

- Chciałam tylko pomóc - powiedziała drżącym głosem.

Forral objął ją ramieniem.

- Wiem, kochanie. Przepraszam. Martwię się, to wszystko. Jeśli twoja matka nie zmieni zdania... No cóż, nie przetrwam zimy bez gorącego jedzenia i ognia, mając tylko chleb, miód i ser. Rozumiesz to, prawda? Chyba będę zmuszony odejść.

Aurian nie była w stanie tego znieść. Rzuciła mu się w ramiona, szlochając.

- Zabierz mnie ze sobą!

Forral westchnął.

- Nie mogę, panienko. Należysz do swojej matki i istnieje prawo zabraniające kradzieży dzieci. A chyba nie chcesz, żebym skończył w więzieniu, prawda?

- Więc ucieknę! Nie zostanę tu bez ciebie!

Ramiona wojownika zacisnęły się wokół niej.

- Nie rób tego! - powiedział pospiesznie. - Mogłoby przydarzyć ci się coś złego. Damy sobie jeszcze kilka dni, w porządku? Może coś się zmieni.

Przez kilka następnych dni, ku uldze Aurian, mrozy były słabsze. Zostawiła Forralowi wszystkie koce, mówiąc mu, że ma jeszcze inne i aby ulżyć sumieniu obciążonemu tak bezczelnym kłamstwem, powiedziała sobie, że to dla jego dobra. Trząść się w łóżku co noc, to bardzo małe poświęcenie, jeśli tylko Forral zostanie. Oprócz nagabywania matki, które tylko zwiększało wściekłość Eilin, nic więcej nie mogła zrobić.

Aż pewnej nocy spadł śnieg. Kiedy w czasie kolacji Aurian wyjrzała przez okno, krajobraz zamazany był już zamiecią. Nie mogła skończyć swojego gulaszu, wiedząc, że Forral jest tam, na zewnątrz, marznąc bez gorącej kolacji, która mogłaby go rozgrzać. Jeszcze raz prosiła i błagała Eilin aby ustąpiła, prawie histeryzując z lęku o Forrala. W końcu zniecierpliwiona matka zamknęła ją w pokoju. Aurian waliła w drzwi tak, że pięści zaczęły jej krwawić, i wrzeszczała do zachrypnięcia. Wreszcie, wycieńczona rzuciła się na łóżko i tak długo płakała, aż zasnęła.

Kiedy się przebudziła, ciągle jeszcze było ciemno. Gardło miała obolałe, a oczy jakby pełne piasku, ale krew na jej rękach wyschła. Jak długo spała? Oparła się o parapet i wyjrzała na

zewnątrz. Zamieć zgęstniała i nie dało się dostrzec nic, prócz padającego śniegu. Zdławiła szloch. Forral tam umrze, a ona pozostanie tu, z okrutną matką, która go zabiła. Tego było już zbyt wiele. Pożałowała, że też nie może umrzeć. Przynajmniej byłaby z Forralem. Pomysł przeraził ją w pierwszej chwili, ale im dłużej o nim myślała, tym większego nabierał sensu. Matka nie będzie za nią tęsknić. Aurian podjęła decyzję. Pójdzie, odszuka Forrala i umrą razem.

Klamka od okna zamarzła. Aurian waliła w nią butem, mamrocząc ulubione przekleństwa Forrala, ale ta nie chciała nawet drgnąć. Potem przyszło jej do głowy, że jeśli ma umrzeć, to nie będzie już potrzebować pokoju. Podniosła stołek i uderzyła nim w okno, z pełną satysfakcją słuchając trzasku szyby. Wiatr i śnieg zaczęły hulać po pokoju i kawałek szkła skaleczył ją w czoło. Wycierając krew z oczu i modląc się, żeby śnieżycy nie pozwoliła matce nic usłyszeć, położyła poduszkę na ostrych krawędziach stłuczonej szyby i wyszła na zewnątrz.

Pod oknem nawiało dużo śniegu i Aurian prawie zapadła się w nim, z trudem łapiąc powietrze. Zimno było przeszywające. Kiedy wygramoliła się z zasy, wiatr uderzył ją, oblepiając twarz gęsto padającym śniegiem. Dalej nie było tak głęboko i mogła z trudem przedzierać się na zdrętwiałych już z zimna nogach. Ruszyła w stronę mostu, ślizgając się, padając i podnosząc, chyląc się przed wiatrem, który zacierał ślady jej stóp.

Minęło trochę czasu, nim zatrzymała się niepewnie. Gdzie jest zagajnik? Powinna była dotrzeć do niego już wieki temu! Wiedziała, że idzie w dobrym kierunku, ale kłębiący się śnieg spowodował, że nic nie widziała. Jestem zmęczona pokonywaniem mostu, pomyślała. Dlatego to trwa tak długo. Wspomnienie sprawiło, że wzdrygnęła się. Musiała posuwać się po wąskich, śliskich deskach centymetr po centymetrze, skostniałymi palcami kurczowo trzymając się zamarznętej

poręczy, przerażona, że wiatr strąci ją do jeziora. Teraz ledwie mogła poruszać przemarzniętym ciałem, nie czuła rąk ani stóp. Nagle Aurian przerażała się. Nie była już wcale pewna, czy chce umrzeć, ale bardzo chciała zobaczyć Forrala. Łza zamarzła jej na twarzy.

- Nie bądź głupia - skarciła się sama. - Im prędzej pójdziesz, tym szybciej go znajdziesz. - Zebrawszy siły jeszcze raz ruszyła w ciemność.

Było tak zimno, że Forral przestał się trząść. Zły znak. Zawieja zdmuchnęła jego schronienie, ale w porę zdążył złapać płachtę. Skulił się pod drzewem, owinięty w płótno, walcząc z myślą, czy nie włamać się do wieży. Ale wiedział, że to bezcelowe. Zapewne Eilin znów by go wyrzuciła. Jeśli do tej pory nie chciała go wpuścić, to musiał zdać sobie sprawę, że nie ma już nadziei.

- Forral, jesteś głupcem - zamruczał. - Co za bezsensowny sposób umierania! - Poczuł, że odpływa w sen i wiedział, że to go zgubi. Żałował, że nie może pożegnać Aurian. Myśl o dziecku nie dawała mu spokoju, powstrzymując sen, który tak silnie go ogarniał. - Powinienem pożegnać się z Aurian - wymamrotał. Złapał ręką za nisko wiszącą gałąź i zaciekle walczył, by wstać. Co to było? Słaby płomyk błysnął w wirującym śniegu. Ktoś szedł w jego stronę, niosąc latarnię.

Kiedy postać zbliżyła się, wojownik rozpoznał szczupłą sylwetkę Eilin. Zobaczył mokre, pozlepiane włosy, płaszcz spadający z ramion, brązową suknię szarpaną przez wiatr na jej kościstym ciele i niemal białą od przylegających płatków śniegu. Błysk, który wziął za latarnię, był niebieskawo-białą poświatą bladej, lekkiej kuli światła Magów, która jaśniała na czubku jej magicznej laski.



- Forral, jej nie ma! Aurian nie ma! - oszalała Eilin szarpnęła go za rękę.

Wojownik wpatrywał się w nią. Jego umysł jakoś nie mógł skupić się na słowach. Eilin rzuciła przekleństwo i poszperała pod płaszczem. Wyjęła małą butelkę, odetkała i przytknęła mu do ust. Ciecz, jak palący ogień, spłynęła w dół przelyku tak, że musiał łapać powietrze. Nie miał pojęcia, co to było, ale podziało. W ciągu kilku minut poczuł, że jego ciało zaczyna mrowić boleśnie wraz z powracającym czuciem. Umysł gwałtownie mu się rozjaśnił.

- Co powiedziałaś? Gdzie jest Aurian?

- Mówiłam ci! Nie ma jej. Zamknęłam ją, a ona wybiła szybę! Wszędzie ślady krwi, a ona jest gdzieś w tej śnieżycy i...

- To twoja wina! - Forral uderzył ją w twarz, chcąc by się opanowała, i odczuł ponurą satysfakcję, kiedy wykrzywiła się z bólu. Z trudem powstrzymał chęć złapania jej za gardło. Musieli znaleźć dziecko.

- Chodź! - krzyknął zanurzając się w zamieci, zostawiając Eilin, która brnęła za nim. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że nigdy nie znajdzie Aurian w tej oślepiającej zawiei - że jest już za późno - ale z wściekłością odrzucił tę myśl. Była zbyt bolesna.

- Forral, poczeka! - zawołała Eilin, lecz wojownik nie zwrócił na nią uwagi. Choćby nie wiem jak próbowała, nie mogłaby dotrzymać mu kroku. Jeszcze chwila i zniknął w śnieżycy bez śladu. Mag zaklęła dziko. - Śmiertelny, ty głupcze! - wymamrotała. - Porywcy i głupi! Teraz oboje zginiecie! - Przez chwilę stała, jakby nieświadoma zawieruchy, sparaliżowana poczuciem winy. Geraint byłby wściekły, gdyby widział, na co naraziła ich córkę i przyjaciela! Forral miał rację mówiąc, że to wszystko jej wina. Gdyby tylko pozwoliła mu zostać w wieży z Aurian, nigdy by nie doszło do tej tragedii. Zebrała myśli.

Zaalarmowała te zwierzęta, które były w stanie znieść zamieć i szukać dziecka, ale Forral nie rozumiał ich. Dla niego potrzebowała pewniejszego przewodnika. Mogła takiego wezwać, wiedziała - ale ryzyko było przerażające!

Śmiertelni już dawno przestali wierzyć w Phaerie. Tylko ród Magów znał prawdę kryjącą się za opowieściami o tym starożytnym, cudacznym plemieniu, które władało siłami Starej Magii - gdyż to przodkowie rodu Magów, obawiając się ich wścibstwa i psot, wygnali je poza granice świata. Zamknęli w mistycznym Gdzieś, poza zasięgiem królestwa Śmiertelnych. Phaerie nie mogły wrócić do świata, chyba że wezwane przez kogoś z rodu Magów - ale takie wezwanie miało swoją cenę. Lecz była to dla Eilin jedyna szansa uratowania wojownika i dziecka. Ściskając drżącą dłonią magiczną laskę wypowiedziała słowa, które wzywały władcę Phaerii.

Forral szedł na oślep, niepewnym krokiem pokonując zaspę, walcząc z zimnem i wyczerpaniem, czując się jak uwięziony w nie kończącym się koszmarze. Działanie lekarstwa Eilin zanikało i jego obolałe ciało było sztywne z zimna. Za każdym razem, kiedy potykał się i przewracał, coraz bardziej prawdopodobne było, że więcej się nie podniesie. Ale pomimo dezorientacji i wyczerpania nie poddawał się.

- Cóż z ciebie za marna kopia wojownika? - prowokował sam siebie, aby ukryć strach, który rósł mu w piersiach, zimniejszy niż szalejąca wokół zamieć. - Aurian cię potrzebuje! Nie, na bogów! Jeśli to ma być ten cholerny koniec, umrzesz na stojąco, szukając!

Na chwilę wyszedł z lasu, ale teraz był w nim znowu, zataczając się jak pijany na chwiejnych nogach. Posuwanie okazało się tu łatwiejsze - drzewa powstrzymywały wiatr, a Forral mógł używać

gałęzi jako oparcia. O, całe szczęście - to musi być Eilin, tam, przed nim. Dostrzegł jej błyszczące światło tańczące pomiędzy drzewami.

- Eilin! - wrzasnął ze wszystkich sił, na jakie stać było jego zmęczone płuca. Niech licho porwie tę głupią kobietę! Dlaczego go nie usłyszała? - Eilin! - Nie zatrzymała się i Forral, nie mając wyboru, przerażony możliwością zgubienia jej, podążył za tajemniczą poświatą. Nagle drzewa urwały się - i wówczas dostrzegł mrugające nierówno wśród wirującego śniegu dwa światła, jedno obok drugiego.

- Forral!

Usłyszał głos Mag. Zmierzając chwiejnym krokiem w jej kierunku, poślizgnął się i upadł po raz kolejny. Kiedy próbował wygrzebać się ze śniegu, Eilin pochyliła się nad nim, a dwa światełka jakoś złączyły się w jedno. Wypiwszy łyk z butelki Eilin, Forral poczuł się lepiej.

- Dziękuję - wymamrotał. - Przez chwilę widziałem podwójnie! Znalazłaś ją?

- Nie, ale wiem, że jest blisko. Możesz iść dalej?

Forral pokiwał głową.

- Aurian! - krzyknął rozpaczliwie, próbując wznieść swój głos ponad szalejącą burzę. Ale zaraz - to nie był wiatr! Z zamieci dobiegał przesywający skowyt wilka, pełen grozy i triumfu. Forral zamarł, osłupiał z przerażenia.

- Nie! - wyszeptał.

Eilin szarpnęła go za ramię, jej twarz pojaśniała.

- Znalazły ją! - krzyknęła.

Forrala przeszły ciarki. O bogowie, czy ona straciła zmysły? Aż tak bardzo nienawidziła dziecka? Wstrząśnięty do granic wytrzymałości uniósł pięść, żeby ją uderzyć.

- Forral, nie! - wrzasnęła Eilin. - To są wilki Aurian, jej przyjaciele! Wezwałam je, żeby pomogły w poszukiwaniach!

Zdumiony Forral powoli opuścił rękę. Wilki znów zawyły.

- Pośpiesz się - powiedziała Eilin.

Uważnie przyglądając się ogromnym szarym kształtom, które go otaczały, Forral podniósł bezwładne ciało ze śniegu, zmarzniętymi palcami szukając pulsu.

- Żyje! - Mógł zapłakać z ulgi, ale zostawił to sobie na później. - Musimy się pospieszyć. Czy potrafisz znaleźć drogę powrotną?

- Zawsze umiem znaleźć drogę do domu - parsknęła Mag. Z trudem szła obok niego, niosąc swoje magiczne światło, a za nią podążało około tuzina wychudłych i kudłatych wilków, które, zbite wokół dziecka, utrzymywały je przy życiu dzięki ciepłu swoich ciał. Żaden z nich nie spuszczał wzroku z nieruchomej postaci Aurian.

Kiedy Forral dotarł do wieży, wilki bez wahania podążyły za nim do środka. Nieruchome, obserwowały jak Eilin ściąga z Aurian mokre ubrania, owija ją we wszystkie kołdry i koce, które znaleźli, i kładzie na łóżku w pobliżu pieca. Gdy Eilin wstawiła wodę, Forral usiadł przy dziecku, drżącą ręką odsuwając mokre loki z jego posiniałej twarzy.

- Nie możesz czegoś zrobić? - warknął.

- Robię! - Eilin upuściła garnek na piec i woda zasyczała pryskając na gorącą blachę. Mag ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

- Trochę za późno na to - powiedział Forral brutalnie. - Jak tylko wyzdrowieje... jeśli wyzdrowieje... zabieram ją stąd, a ty możesz robić, co zechcesz.

- Nie! - Eilin opuściła rękę, żeby na niego spojrzeć. - Nie możesz! Zabraniam ci! Aurian jest moim dzieckiem!

- A jakie to ma znaczenie, skoro nie robisz nic, by o nią zadbać? Dziecko potrzebuje miłości, Eilin!

- Ja ją naprawdę kocham, głupcze!

Wojownik pokręcił głową.

- Nie wierzę ci, Eilin. Gdyby tak było, okazałabyś to.

Eilin zraniły jego słowa.

- A co ty możesz o tym wiedzieć? - krzyknęła. Pomyślała o spotkaniu z przerażającym Władcą Phaerii, który zgodził się odnaleźć Forrala i doprowadzić ją do dziecka - miało to jednak swoją cenę.

- Pamiętaj - powiedział - sprawy między nami nie są jeszcze załatwione. Spotkamy się, Pani, a kiedy to nastąpi, zażądam uregulowania długu.

Eilin wzdrygnęła się na samą myśl, czego może zażądać, jednak musiała zaryzykować. Jej głupota mogła zabić Aurian. Phaerie sprawiły, że tak się nie stało. Wierz sobie w co chcesz, Forral, pomyślała, ale kochać można różnie... i jest więcej niż jeden sposób, by to okazać!

Forral przyglądał się, jak Mag drżącymi rękami przyrządza orzeźwiająca herbatę z suszonych ziół, jagód i kwiatów wiszących w kuchni. Kiedy włali trochę naparu do gardła Aurian, dziecko zaczęło swobodniej oddychać i nabierać rumieńców. Forral uspokoił się i dopiero spostrzegł, jak bardzo sam jest przemoczony i zziębnięty.

- My też moglibyśmy się tego napić - zaproponował.

Eilin napelniła dwa kubki i podając mu gorący napar usiadła obok. Przez chwilę obserwowała śpiące dziecko, nieruchoma i zamyślona. Wreszcie przemówiła.

- Forral, winna ci jestem przeprosiny. Byłam samolubną kretynką.

- Skończoną idiotką - uprzejmie przyznał wojownik. Wziął ją za rękę. - To wszystko musiało być dla ciebie okropne!

- Nawet nie masz pojęcia - potrząsnęła głową. - Ostrzegałam go, rozumiesz? Błagałam go, żeby tego nie robił. Jestem Mag Ziemi... wiedziałam, że to szaleństwo. Ale Geraint zawsze był uparty.

- Nie jest to chyba niezwykła cecha w rodzie Magów? - zauważył Forral.

Eilin obruszyła się.

- Jak śmiesz osądzać mnie, ty, Śmiertelny! - wybuchnęła, a on zrozumiał, że trafił w samo sedno. - Przecież - ciągnęła, wciąż mu się przypatrując - ludzie szukali zemsty. Kiedyś przybyli tu. Przeszedł ją dreszcz. - Aurian i ja pojechałyśmy akurat do Nexis... ona była jeszcze dzieckiem... i ledwie uszłyśmy z życiem. Chciałam naprawić szkody, które wyrządził Geraint, wymazać go z pamięci. Ale kiedy Aurian podrosła, zaczęła go przypominać. Wiesz, że to biedne dziecko, kiedy będzie starsze, odziedziczy po nim nawet jastrzębi profil? A jej oczy, gdy się złości, zmieniają kolor z zielonego na szary, dokładnie tak, jak jego. Nie mogę na nią spojrzeć, żeby nie zobaczyć twarzy Gerainta. O bogowie, Forral, jak ja go nienawidzę!

- Zostawił cię, więc wydaje ci się, że go nienawidzisz - powiedział cicho Forral. - Ale ty nadal go kochasz, Eilin.

- Czy zostawiłby mnie, gdyby mnie kochał? - jej głos załamał się. - Tak bardzo mi go brakuje!

- A więc wyrzuc z siebie cały żal. Najwyższy czas na to. - Forral obejmował ją, kiedy płakała.

- Wiesz - powiedział wreszcie - Geraint tak całkiem cię nie opuścił. Zostawił tu część siebie - wskazał na śpiące dziecko.

- Zdaję sobie z tego sprawę! - warknęła Eilin.

- I na tym polega cały problem, prawda? Nie odgrywaj się na niej, Eilin. Nie ona jest za to odpowiedzialna.

Eilin westchnęła.

- Twój przyjazd sprawił, że poczułam się winna. Właśnie dlatego chciałam się ciebie pozbyć. Ty, zwykły Śmiertelny, wymuszasz na mnie, bym zdała sobie sprawę, że zawiodłam własne dziecko! Ale jak mogę to zmienić? Kiedy? - Wzięła głęboki oddech. - Forral, zostaniesz i zaopiekujesz się nią? Aurian zasługuje na więcej, niż mogę jej dać. I ona cię kocha.

- Ja też ją kocham. Oczywiście, że zostanę! Tak miało być od początku, pamiętasz? Tylko trochę czasu zajęło mi wbicie tego w twoja upartą głowę Magów. Ale to nie zwalnia cię od odpowiedzialności, Eilin. Cały czas jesteś jej matką i myślę, że będziesz się starać.

Eilin przytaknęła.

- Spróbuję, przyrzekam. Dziękuję ci, Forral. - Zerwała się na równe nogi. - Może powinnam przygotować trochę bulionu? Kiedy się obudzi... Nie jadła kolacji.

Forral uśmiechnął się do niej.

- Widzisz, jak łatwo dbać o kogoś, jeśli się tylko spróbuje?

Aurian myślała, że wciąż jeszcze śni. Najpierw okropny koszmar, o tym, jak zgubiła się w śniegu - potem były jej wilki - a teraz Forral, siedzący w kuchni razem z matką. I Eilin, która nigdy nie uśmiechała się w ten sposób.

- Jak się czujesz, kochanie? - Twarz Forrala rozjaśniła się w promiennym uśmiechu.

- Forral? - Jej głos przypominał słaby skrzek.

- Wszystko w porządku, jestem tu. Wypij trochę. - Objął ją ramieniem i podparł, podając do ust kubek z gorącym bulionem.

- Lepiej? - zapytał.

- Wszystko mnie boli. I jest mi zimno.

- Nie dziwię się. Uciec w taką śnieżycę. Ty zwariowany dzieciaku! - powiedział szorstko.

- Przepraszam - Aurian niespokojnie spojrzała na matkę - ale to był nagły wypadek.

- Gdzieś już chyba słyszałem tę wymówkę? - Forral uśmiechnął się szeroko. - Mam dla ciebie nowinę, młoda damo. Od dzisiaj będę się tobą opiekował, więc lepiej zacznij się dobrze zachowywać!

Oczy Aurian rozszerzyły się powoli. Spojrzała na matkę.

- Czy to prawda? - wyszeptała.

Eilin kiwnęła głową.

- Poprosiłam Forrala, żeby został. On zajmie się tobą lepiej, niż ja kiedykolwiek dotąd.

- Dziękuję ci! - Aurian promieniejąc podniosła się, aby objąć matkę.

Eilin zeszywniała, zaskoczona, a potem odwzajemniła uścisk dziecka.

Forral uśmiechnął się.



## 2. Wojownik.

Forral nigdy nie przypuszczał, że opiekowanie się dzieckiem może być aż tak trudnym zajęciem. Wprowadził się do pomieszczenia z wejściem przez kuchnię i przez dwa czy trzy radosne dni Aurian pomagała mu zrobić trochę miejsca wśród narzędzi, nasion, worków ze zbożem i produktów warzywnych, okrągłego białego sera, pomarszczonych jabłek, garnków z miodem i owoców w butelkach, które Eilin przygotowała na zimę. Wygospodarowane w ten sposób schronienie było ciasne i iście spartańskie, ale w sam raz, jak na potrzeby żołnierza, a Forral nie miał nic przeciwko woni dobrego jedzenia unoszącej się w jego pokoju. Wojownik zajął się również wstawieniem u Aurian osłony w miejsce wybitej szyby, dopóki okno nie zostanie właściwie naprawione. Kiedy poskarżyła się, że w pokoju zrobiło się za ciemno, spojrzał na nią surowo.

- To twoja wina. Ty je wybiłaś, pamiętasz? - Aurian spuściła wzrok.

Potem utarczki między nimi zdarzały się niemal codziennie. Aurian przez większość swego życia błąkała się samopas i chociaż Forralowi pękało teraz serce, gdy musiał być wobec niej stanowczy, wiedział, że robi to dla jej dobra. Już na początku poróżnił ich problem mycia. Aurian kategorycznie go odmówiła, wyjaśniając, że kąpała się latem w jeziorze. Czy to nie wystarczy?

Forral wręczył jej mydło i ręcznik.

- Świetnie - powiedział. - Więc idź i wykąp się znowu w jeziorze.

Aurian szeroko rozwartymi z niedowierzania oczami wyjrzała przez okno. Gruba warstwa śniegu pokrywała ziemię, a ciemne, głębokie wody otoczone były pierścieniem lodu.

- Ale... - zaprotestowała.

- Ruszaj się. Czuć cię w całym domu - dodał oschle.

Usta Aurian drżały, ale upór rodu Magów zwyciężył. Zaciśnęła zęby, rzucając gniewne spojrzenie.

- W porządku! - wycedziła i wyszła trzaskając drzwiami.

Uparta mała diablica przyjęła jego wyzwanie! Forral, przerażony, pobiegł za nią. Jezioro wokół wyspy było głębokie, a przy tak zimnej pogodzie nie ufał starej prawdzie, że członkowie rodu Magów nie toną. Dotarł na kraniec ogrodu we właściwej chwili, by zobaczyć, jak Aurian wskakuje do lodowatej wody.

Przeklinając, wojownik skoczył i złapał ją za włosy, zanim zdążyła zanurzyć się głębiej. Gdy ją wyłowił była już sina. Owinął ją w swój płaszcz, zaniósł do domu i wrzucił prosto do parującej wanny, którą postawił przy piecu.

- No - powiedział, kiedy dygocząc zanurzyła się w gorącej wodzie - czy to nie lepsze niż jezioro?

Aurian popatrzyła na niego z furją.

- Jeśli ci się nie podoba, zawsze mogę cię wynieść z powrotem na zewnątrz - zaproponował.

Po chwili dziewczynka spuściła wzrok. .

- Może to nie jest aż takie okropne - powiedziała.

Forral uśmiechnął się i wyjął małą, drewnianą łódkę, którą zrobił dla niej.

Z czasem tak przywykła do gorącej kąpieli, że teraz problemem stało się wyciągnięcie jej z wanny. Przekonać ją do czesania włosów było już jednak dużo trudniej. Długie, gęste, płomienne loki Aurian splecione były kilkuletnimi kołtunami. Próba rozczesania tego chaosu zabrała Forralowi całą godzinę, w ciągu której musiał mocno trzymać wyrrywające się i wrzeszczące dziecko. Wreszcie, pełen poczucia winy, wyrzucił grzebień.

O bogowie, już raczej wolałbym walczyć z tuzinem wrogów, pomyślał, biorąc w ramiona pochlipującą Aurian.

- To bolało! - poskarżyła się.

- Przepraszam, kochanie. Wiem, że to bolało. Ale tylko dlatego, że od dawna nikt tego nie robił. Jak będziesz to robić codziennie...

- Wolałabym już raczej umrzeć!

- Co za szkoda - westchnął Forral. - Tak pięknie teraz wyglądasz.

Głowa Aurian uniosła się gwałtownie.

- Ja? Pięknie? Tak jak księżniczka z twojej bajki?

Forral zajął jej w oczy. Dziecięca krągłość buzi już zanikała i Eilin nie myliła się. Będzie miała jastrzębi wygląd ojca: ostro zarysowaną twarz z mocno wystającymi kośćmi policzkowymi, z tak samo wygiętym nosem.

- Jesteś najładniejszą dziewczynką, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział szczerze. - Szkoda by było, gdyby przyjechał przystojny książe i nie poślubił cię tylko dlatego, że nie czesałaś włosów.

- Nie chcę głupiego księcia - stwierdziła stanowczo Aurian. - Mam zamiar poślubić ciebie.

Wojownik zamarł. Zaszło coś, czego nie przewidział.

- Czy nie wydaje ci się, że jestem dla ciebie trochę za stary? - powiedział niepewnie.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści.

- To nie jesteś stary. - Aurian wzruszyła ramionami. - Mówiłeś, że mój ojciec miał dziewięćdziesiąt sześć, kiedy poślubił moją matkę.

Forral nie wiedział, co odpowiedzieć. Była zbyt młoda, żeby zrozumieć podstawową różnicę między Śmiertelnymi a rodem Magów.

- Nie chcesz mnie poślubić? - Aurian wyglądała na zranioną. - Dopiero co powiedziałeś, że jestem śliczna.

- Bo to prawda - zapewnił ją - i z przyjemnością bym cię poślubił. Ale jesteś jeszcze za młoda. Porozmawiamy o tym, gdy dorośniesz.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. - Czując niechęć do samego siebie dodał - ale tylko jeśli będziesz dbać o włosy. Nie mogę poślubić kogoś, kto wygląda jak żywopłot.

Aurian westchnęła.

- A więc w porządku.

Na szczęście dla Forrala, Eilin nauczyła swoją córkę, jak zaplatać niesforne loki. To rozwiązało problem większości kołtunów, a Aurian zaczęła znajdować przyjemność w zajmowaniu się swoimi włosami, chociaż znaczące spojrzenia rzucające w jego stronę, kiedy to robiła, niepokoiły wojownika. Wiedział, jak uparta potrafi być, kiedy wbije sobie coś do głowy.

Forral był mniej więcej w wieku Aurian, gdy Geraint nauczył go czytać. Teraz dopiero zrozumiał, jak bardzo musiał wtedy nadużywać cierpliwości swego Maga. Eilin odgrzebała starą bibliotekę Gerainta, a Forral próbował wybierać książki, które zainteresowałyby dziecko. W większości znalazł stare opowiadania, wypełnione historiami o przygodach i zuchwalstwie. Okazało się, że to te same książki, z których sam się uczył. Kiedy pomyślał o Geraincie, starym przyjacielu, pochylonym nad kartkami i cierpliwie odkrywającym tajemnice przed speszonym młodzieńcem, na moment powrócił ból.

Aurian nienawidziła tych lekcji. Nie przyzwyczajona do siedzenia w miejscu i koncentracji, uważała całą sprawę za stratę czasu. Zaczęła umykać, gdy nadchodził czas nauki, a wtedy Forral błogosławił swoją umiejętność tropienia. Ciągnął dziewczynkę z powrotem, podczas gdy ona całą drogę uparcie protestowała i walczyła z nim tak zawzięcie, że Forral zaczął obawiać się, iż ich stosunki pogorszą się raz na zawsze.

W końcu wojownik uciekł się do podstępów. Udał, że się poddaje.

- W porządku - powiedział wzruszając ramionami. - Jeśli to dla ciebie za trudne, nie będziemy się męczyć.

Aurian łypnęła na niego podejrzliwie. Zdążyła już zorientować się, że Forral zawsze osiąga to, czego chce. Udając, że ją ignoruje, zaparzył herbatę z dzikiej róży, doskonałą na zimową pogodę. Wrzuciwszy kawałek miodu do swego kubka usiadł, oparł nogi o piec, otworzył książkę z baśniami i zaczął czytać.

Po chwili Aurian zaczęła kręcić się po pokoju, rozglądając się za jakimś zajęciem. Pogoda była brzydka. Szalała kolejna zamięć, a wiatr trząsał framugami grubych, kryształowych okien. Forral kątem oka obserwował małą. Wreszcie podeszła do niego.

- Czy nie moglibyśmy się w coś pobawić?

- Nie teraz - powiedział Forral zamyślnym głosem. - Jestem zajęty.

Twarz Aurian posmutniała. Chodziła przez chwilę, szurając nogami.

- Forral, nudzę się - zajęczała.

- Ja nie - odrzekł z zadowoleniem. - Ta historia jest bardzo ciekawa.

Aurian tupnęła nogą.

- Nie wierzę ci! - krzyknęła. - Mówisz tak tylko po to, żeby zmusić mnie do przeczytania tej głupiej książki!

Ferral skrzywił się. Dziecko zbyt szybko rozpoznawało pułapki. Intensywnie myśląc, przybrał niewinny wyraz twarzy.

- Czy ja bym skłamał? Jeśli mi nie wierzysz, przeczytam ci ją.

Z wyrazem ulgi na twarzy Aurian usiadła przy jego nogach.

To była naprawdę porywająca opowieść. Nie bez powodu Ferral wybrał akurat tę. Rzucił okiem na skupioną twarz dziecka. Kiedy dotarli do punktu kulminacyjnego opowiadania, w którym młoda bohaterka uwięziona zostaje przez dzikie gobliny i trolle, odłożył książkę i ziewnął.

- Nie przerywaj - nalegała z niepokojem Aurian, przygryzając wargę. - Co będzie dalej?

Ferral wzruszył ramionami.

- Nie chcę mi się już czytać. Chyba pójdę się zdrzemnąć.

Zostawił książkę na krześle i poszedł do swojego pokoju, a słysząc protesty oburzonego dziecka, zamknął dokładnie drzwi.

Wróciwszy po godzinie wojownik zastał Aurian ślęczącą nad książką, ze łzami bezsilności w oczach.

- To nie ma sensu - jęczała. - Tu są tylko małe, czarne znaczki i nigdy nie dowiem się, co było dalej!

Ferral objął ją ramieniem.

- Dokładnie to samo powiedziałem twojemu ojcu, kiedy uczył mnie czytać z tej książki.

Oczy Aurian otworzyły się szeroko.

- Naprawdę? I co ci odpowiedział?

- Ciężka sprawa. - Ferral uśmiechnął się szeroko na widok jej zaskoczonego wyrazu twarzy. - Powiedział, że jeśli chcę wiedzieć, co się stało, muszę dużo pracować i pozwolić mu się uczyć.

Twarz Aurian spochmurniała.

- Oszukałeś mnie! Ty wstrętna, podstępna bestio! - Rzuciła książką o ścianę i wybiegła do swojego pokoju, trzaskając drzwiami.

Dąsała się przez dwa dni, nie odzywając się do niego. Eilin zdziwiła ta zmiana, ale nic nie powiedziała. Forral tęsknił za towarzystwem Aurian bardziej, niż mógł się spodziewać i pełen winy myślał, że posunął się za daleko. W końcu nie mógł już dłużej znieść ciszy.

- Przepraszam - powiedział. - Masz całkowitą rację. Zachowałem się wstrętnie i podstępnie, wybac mi. Przeczytam ci dalszy ciąg opowiadania, jeśli chcesz.

Aurian rzuciła mu się na szyję, twarz pojaśniała jej w uśmiechu.

- Kocham cię, Forral.

Poczuł, że ściska go w gardle.

- Ja też cię kocham - powiedział ochryplym głosem. - Może pójdziesz i przyniesiesz książkę?

Odsunęła się i spojrzała na niego zamyślona.

- Naprawdę chcesz, żebym nauczyła się czytać?

Kiwnął głową.

- To dla mnie wiele znaczy, Aurian. Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie to dla mnie ważne.

Aurian westchnęła, robiąc minę skazańca, którego właśnie mają zawlec na ścięcie.

- No, to chyba powinniśmy już zacząć.

Sporo czasu zajęło dziecku zrozumienie podstaw czytania. Forral podejrzewał, że wina w dużej mierze leży po jego stronie. Aurian była wystarczająco inteligentna, ale jemu wyraźnie brakowało umiejętności nauczania. Wszystko, co mógł zrobić, to uzbroić się w cierpliwość i prowadzić krótkie lekcje, robiąc przerwy, nim Aurian zbyt się zmęczy. Wtedy czytał na głos,

mając nadzieję, że w ten sposób zachęci ją, by sama sięgała po książkę. Wreszcie poskutkowało. Przed końcem długiej zimy Aurian czytała już wszystko, co wpadło jej w ręce, i Eilin musiała sprawdzić, czy magiczne księgi Gerainta są dobrze schowane.

Forrall nauczył Aurian tej zimy jeszcze wielu innych rzeczy. Opowiedział jej o Nexis, królowej wśród miast, mieszczącej Akademię Magów, w której pod wodzą Arcymaga Miathana studiowano wszelką wiedzę magiczną. Opowiedział o garnizonie w Nexis, miejscu stacjonowania najsprawniejszych jednostek wojskowych w mieście i najlepszej szkole wojskowej na świecie. Aurian pierwszy raz usłyszała o krainach leżących poza jej Doliną: pobliskich wzgórzach północnych, gdzie ludzie żyli głównie z łowiectwa oraz hodowli bydła i owiec, wschodnim wybrzeżu słynącym z rybołówstwa, krainie południowej i zachodniej, gdzie wydobywano glinę na garnki, a ludzie uprawiali zboża, len i winogrona na wino, którym handlował potężny Cech Kupców z Nexis, nadzorujący wymianę między rolnikami i rybakami a rzemieślnikami z wiosek i miast.

Godzinami siedzieli przy ogniu. Aurian oczarowana była opowieściami Forrala o życiu najemnego żołnierza w tajemniczych zamorskich Królestwach Południowych, gdzie mieszkali dzicy ciemnoskórzy wojownicy. Siadywała u jego stóp z szeroko otwartymi oczami, słuchając jak zahipnotyzowana o statkach, sztormach i potężnych wielorybach, władcach głębin. Opowiadał jej mrożące krew w żyłach starożytne legendy o zaginionym rodzie wszechmocnych Smoków, których oczy buchały zabójczym ogniem, lub o przerażającym plemieniu skrzydlatych wojowników, o których mówiło się, że zamieszkują góry południowe. I tak Forral, zwykły wojownik, nauczył ją całej znanej sobie historii, wraz z imionami i cechami bogów: Iriany bogini Zwierząt, Thary bogini Pól, Melisandy bogini Leczących Rąk, Chathaka boga ognia, szczególnie czczonego przez



wojowników, Yinze boga nieba, Ionora Mądrego, boga Oceanów, który zwany był Żniwiarzem Dusz w panteonie Królestw Południowych. Aurian uczyła się zdumiona.

Wiosna tego roku wybuchła cudownie w jednej chwili i szybko zatarła ostatnie ślady ciężkiej zimy. Drzewa zaczęły się zielenić, a kwiaty wyrastać wszędzie w zasięgu wzroku. I znowu las wokół jeziora ożywił się śpiewem ptaków. Aurian i Forral większość czasu spędzali na zewnątrz, w słońcu, szukając wczesnych warzyw, które wzbogaciłyby ich ograniczoną, zimową dietę, oraz pomagając Eilin w poszerzaniu urodzajnych terenów za jeziorem.

Teraz, kiedy las zatętnił życiem, Forral zaczął myśleć o polowaniu. W czasie zimy jedli mało mięsa - głównie twarde, solone mięso koźlat, wyhodowanych poprzedniego roku przez Eilin. Chociaż Mag próbowała ukryć jego mocny zapach w dobrze przyprawionych zupach i rosółach, Forral miał go, prawdę mówiąc, dosyć. Zjadłoby się jakiegoś królika, myślał, a może ptaka - wszystko, byle nie kozę! W czasie żołnierskiej służby najemnej przyswoił sobie umiejętność posługiwania się łukiem i siłkami, i trochę niepewnie poruszył ten temat z Eilin. A ponieważ Mag Ziemi żyła za pan brat z ziemią i jej stworzeniami, oczekiwał gniewnej odmowy. Obawiał się również, że Aurian byłoby przykro, gdyby jeden z jej przyjaciół pojawił się na stole jako kolacja. Odpowiedź Eilin na jego nieśmiałe pytanie wprawiła go w osłupienie.

- Ależ oczywiście, Forral. Jeśli chcesz polować, Aurian pokaże ci, jak to robimy w Dolinie.

W złocisty poranek Aurian poprowadziła Forrala przez lasek brzozowy, później przez gęsty las mieszany, aż doszli do dzikiego trawiastego terenu, porośniętego z rzadka kępami jałowca i jeżyn.

Przestrzeń przed nimi poznaczona była ogromną ilością śladów i dziur.

- Tu właśnie mieszkają króliki - powiedziała cicho Aurian. - Wkrótce zaczną wychodzić na żer.

Forral pokiwał głową, zastanawiając się, co Aurian zamierza zrobić. Zabroniła mu brać łuk i odrzuciła jego siadła jako okrutne.

- Stój cicho - wyszeptała.

Wyszła zza drzew, owijając przegub ręki kawałkiem grubego materiału. Podniosła rękę i zagwizdała przeraźliwie. Przez chwilę nic się nie działo. Potem wysoko na niebie pojawił się malutki punkcik. Zanurkował urósł - nabrał kształtu. Forral usłyszał gwałtowny świst wiatru w piórach i ostry skrzek. Skrzydlaty pocisk spadł na nadgarstek Aurian i przywarł do niego. Potarł pieszczotliwie swoją dumną głową i okrutnym, zakrzywionym dziobem o twarz dziewczynki i, aby zachować równowagę, rozłożył krótkie skrzydła.

Aurian promieniała z radości.

- To jest Szybkoskrzydły - powiedziała. - Przynajmniej ja go tak nazywam.

Jastrząb rzucił Forralowi pogardliwe spojrzenie swym wielkim, ciemnym okiem, syknął na niego i wrócił do skubania włosów Aurian. Na moment dziecko zastygło, oko w oko z dzikim, drapieżnym ptakiem, porozumiewając się z nim bez słów. Potem szybkim ruchem ręki puściło go w niebo, gdzie poszybował spiralnie i krążył trzepocząc skrzydłami. Aurian pociągnęła osłupiałego wojownika w cień drzew.

- Teraz poczekamy - mruknęła.

Po chwili króliki zaczęły wyłaniać się z krzaków w poszukiwaniu pokarmu, nieśmiało posuwając się do przodu powolnymi skokami. Forral poczuł, jak ręka Aurian ściska jego ramię.

- Teraz - wstrzymała oddech.

Ponad nimi jastrząb złożył skrzydła i spadał jak kamień. Forralowi zaparło dech. Rozbije się...

Skrzydła ptaka rozpostarły się w ostatniej chwili. Wyrównał lot kilka centymetrów nad ziemią i uderzył w upatrzonego królika, przewracając go kilkakrotnie w kłębach sierści. Ślizgając się tuż nad powierzchnią trawy, jastrząb zawrócił w stronę miękkiego, brązowego stworzenia, które leżało nieruchome i oszołomione. Z rozwartymi szponami usiadł na nim i dobił jednym szybkim uderzeniem dzioba.

Forral zamrugał powiekami i przypomniał sobie o oddychaniu. Wszystko trwało tak krótko, że jego umysł nie zdążył tego zarejestrować. Pobiegł za Aurian w stronę jastrzębia.

- Dobra robota - powiedziała do ptaka. - Bardzo dobra!

Szybkoskrzydły zeskoczył z królika i usadowił się w trawie, czekając. Aurian westchnęła podnosząc martwe zwierzątko.

- Biedactwo - wymamrotała i szybko przesunęła ręką po futrze, zanim schowała je do torby.

- Czy to ci nie przeszkadza, to zabijanie? - zapytał wojownik z zaciekawieniem.

- Oczywiście. - Zwróciła się do niego z poważnym wyrazem twarzy i jakby bardziej dorosła, niż poprzednio. - To bardzo smutne, Forral, ale tak już jest. Szybkoskrzydły musi jeść, jego samica i małe też. Króliki są dla niego trochę za duże, dlatego najpierw je ogłusza - ale zjada je, tak samo jak my. Bierzemy tylko tyle, ile potrzebujemy, a on zabija szybko, inaczej niż sidła.

- Uśmiechnęła się rozmarzona do jastrzębia. - I jest taki piękny. - Przez moment zabrakło jej słów, ale Forral zrozumiał, gdyż szybki, nieustraszony lot jastrzębia poruszył również jego serce. - On sprawia, że czuję, jakbym była z nim tam, w górze, latając - dokończyła Aurian cicho, a potem otrząsnęła się i zagwizdała na

Szybkoskrzydłego, żeby usiadł na jej nadgarstku, powtarzając cały rytuał. - Będziemy musieli użyć podstępu, chcąc wyciągnąć króliki po raz drugi; teraz się boją - powiedziała. - Jeśli podobało ci się to, poczekaj, aż zobaczysz go atakującego ruchomy cel. Ile królików mówiłeś, że potrzebujesz?

Forral potrząsnął głową w osłupieniu. Aurian zawsze potrafiła go zadziwić - a tym razem również czegoś nauczyła.

Ciepłe dni mijały i wkrótce nadszedł czas podróży Eilin po wsiach i gospodarstwach leżących w pobliżu Doliny. Każdej wiosny Śmiertelni z okolicznych wiosek przyjmowali jej pomoc, gdyż swoją magią Ziemi pobudzała ich zboża i zioła, zapewniając dobre zbiory. W zamian dostarczali jej nasion, narzędzi, tkanin i innych rzeczy, których sama nie mogła wyprodukować. Tym razem szczególnie zależało jej na szybie do okna Aurian i na drobiu, gdyż jej własny wyzdychał podczas srogiej zimy. Wojownik był wstrząśnięty dowiedziawszy się, że kiedy Eilin wyjeżdżała, Aurian zostawała sama w Dolinie. Przeraził go ten nowy dowód na to, jak bardzo Mag zaniedbuje dziecko. Jednakże zarówno jedna, jak i druga wydawały się być zadowolone z takiego układu.

- Nie chcę jechać - upierała się Aurian - tęskniłabym za Szybkoskrzydłym i zwierzakami. Tu jest mi bardzo dobrze.

- Oczywiście - przyznała Eilin. - Ma wilki, które ją chronią, a gdyby cokolwiek się wydarzyło, Szybkoskrzydły lub inny ptak zawiadomiłyby mnie.

Forral westchnął i poddał się. Co za bezmyślny i uparty duet! Typowe dla rodu Magów. Cieszył się, że przynajmniej w tym roku ktoś odpowiedzialny będzie w pobliżu, żeby pilnować dziecka.

Kiedy Eilin odjechała na białej klaczy, której Forral nigdy przedtem nie widział, gdyż Mag rzadko miała czas na konne przejażdżki, okazało się, że w Dolinie pracy wystarczyło zarówno dla niego, jak i Aurian. Chodzili polować z jastrzębiem, kozy potrzebowały dojenia, a sita na ryby, które Mag ustawiła na granicach jeziora, musiały być regularnie oczyszczane i zakładane. Co gorsza, chwasty w ogrodzie wydawały się korzystać z nieobecności Mag i wyrastały w przeciągu jednej nocy. Ciągłe jeszcze będąc pod wrażeniem ogromu zadania, jakiego podjęła się Eilin, Forral czuł się zobowiązany udzielić jej wszelkiej pomocy. Oprócz pracy w ogrodzie, dużo czasu spędzał na wieży, próbując naprawić zniszczenia, których dokonała zima.

Aurian szybko się tym wszystkim nudziła. Z najlepszymi chęciami zabierała się do pracy, ale po chwili umykała, rzekomo do swoich zwierząt. Z biegiem czasu wojownik zauważył, że dziecko znika coraz częściej i zaczął się nad tym zastanawiać. Kiedy pytał ją, jak spędziła dzień, odpowiadała ogólnikowo i wymijająco. W zasadzie była uczciwym dzieckiem, jednak niekiedy okropnie kłamała. Oczywiście Forral pamiętał o ich pierwszym spotkaniu, kiedy przyłapał ją na polanie, bawiącą się kulami ognia.

Podejrzenie, że znowu to robi, zmartwiło go. Wiedział już, że odziedziczyła po Eilin magię Ziemi. Potrafiła porozumiewać się ze zwierzętami i umiała zaczarować młode rośliny, żeby szybko rosły. Ale to było proste. Eilin mogła nadzorować jej wysiłki, a sama magia Ziemi nie zagrażała dziewczynce. Jednak Geraint opanował magię Ognia, a zdolność kontrolowania energii czyniła ją najstraszliwszą ze wszystkich dyscyplin. Wojownik martwił się, że dziecko odziedziczyło i tę umiejętność. Czy była jednym z tych niewielu Magów, których moc obejmowała wszystkie formy magii? Jeśli tak, to bez odpowiedniej wiedzy znalazłaby się w

śmiertelnym niebezpieczeństwie, jak również wszyscy, którzy utrzymywali z nią kontakt.

Forral rozważał, czy nie podzielić się swoimi podejrzeniami z Eilin, kiedy wróci, ale coś go powstrzymywało. Pograżona w żalu po Geraincie, nigdy nie zdołałaby zaakceptować dziecka, które odziedziczyło jego potencjalnie niszczące moce. To byłoby straszne, gdyby odrzuciła Aurian teraz, gdy ich stosunki się poprawiły. W każdym razie nie miał dowodów i nie miało sensu pogarszanie sprawy do momentu, kiedy je zdobędzie. Musiał uporać się z tym sam.

Kiedy Aurian zniknęła kolejny raz, Forral podążył za nią. Bał się, że ptaki go wydadzą, ale zbyt były zajęte karmieniem żarłocznych piskląt, aby myśleć o czymkolwiek innym. Oddalwszy się od wieży Aurian wezwała swojego kucyka i wojownika, klnąc, musiał zawrócić po konia. Ten zaś, nie robiąc ostatnio nic, spał się i rozbrykał, więc Forral miał kłopot z ujarzmieniem go. Gdy znowu znalazł się na trakcie, stwierdził, że Aurian, jadąc okrężną drogą, podążyła w kierunku lasu za obrzeżem krateru. Zmarszczył brwi. Z pewnością coś ukrywała. W końcu jej ślady doprowadziły go do tej samej polany, na której spotkali się po raz pierwszy. Forral, odnajdując prześwit w zaroślach, wstrzymał oddech.

Aurian musiała skoncentrować się bardzo mocno. Do tej pory żonglowała najwyżej sześcioma kulami ognia i trudno jej było utrzymać je wszystkie pod kontrolą tak, żeby się nie poparzyć. Twarz miała wilgotną od potu i szybko się męczyła. Jedna ze świecących, kolorowych kulek nagle skręciła, lecąc w kierunku drzewa. Aurian ogromnym wysiłkiem woli przyciągnęła ją z powrotem, prawie przypalając sobie włosy. Miała już dość. Bardzo ostrożnie ugasila w powietrzu balansujące płomyki i usiadła na zwałonym pniu, wyczerpana, ale zadowolona z siebie.

Nie zdążyła jeszcze zarejestrować trasku poszycia, gdy poczuła, że ktoś chwyta ją za ramiona, podnosi do góry i nagle znalazła się oko w oko z Forralem. Przełknęła ślinę, jej twarz płonęła ze wstydu. Nigdy nie widziała, żeby ten duży człowiek był tak wściekły.

- Co robiłaś? - krzyknął. - Mów!

Aurian otworzyła usta, ale nic się z nich nie wydobyło. Potrząsnął nią tak mocno, że aż zaszczekała zębami.

- Mów! - wrzasnął.

- B-bawiłam się kulami ognia - wykrztusiła Aurian z trudem.

- A co ja ci mówiłem!

- Ż-żeby tego nie robić.

- Dlaczego?

- Bo to jest bardzo niebezpieczne - odpowiedziała Aurian cicho, oszołomiona jego przeistoczeniem się z dobrotliwego przyjaciela w rozgniewanego dorosłego i zbyt przerażona, żeby płakać.

- No cóż, zaraz się przekonasz, jak niebezpieczne! - Forral z groźną miną usiadł na zwałonym pniu, przełożył ją przez kolano i bił, dopóki nie zawyła. Lanie było wystarczająco bolesne, ale to, co najbardziej dotknęło Aurian to fakt, że kara pochodziła od jej ukochanego Forrala. Wydawało jej się, że minęły wieki, nim przestał. - Zasłużyłaś na to - powiedział - szorstko do szlochającego dziecka. - Dobrze wiedziałaś, że źle robisz, a jednak to robiłaś. Myślałem, że mogę ci ufać, Aurian. Teraz wiem, że nie mogę. - Puścił ją na ziemię. Dziewczynka ukryła twarz w liściach i głośno zawodziła. Kiedy spojrzała w górę, Forral już odszedł.

Aurian była przerażona. Nie mogła uwierzyć, że Forral ją zbił. Nigdy dotąd jej nie uderzył. Miał być jej przyjacielem. Powoli

zaczęło do niej docierać, że musiała zrobić coś naprawdę niedobrego. Ale zarazem tak cudownego!

- Nie przestanę tego robić - wymamrotała buńczucznie. - Ja mu pokażę!

Ale wtedy odezwał się głos sumienia. Forral nigdy niczego nie robił bez powodu i zawsze w końcu okazywało się, że miał rację. Nagle uderzyła ją inna myśl. A może tak bardzo się na nią zdenerwował, że odszedł? Aurian podniosła się i zawołała swojego kucyka, chcąc jak najszybciej dotrzeć do domu.

- Niech on tam będzie - modliła się. - Nigdy już tego nie zrobię, jeśli tylko on tam jest.

Nie mogła jechać. Za bardzo bolało. Zsunęła się z kucyka i zakląła, po czym zakryła usta ręką gestem winowajcy. Zacisnąwszy zęby zaczęła iść, ocierając przypadkową łzę, która spłynęła jej po twarzy. Szła z wielkim trudem, aż zapadł zmrok. Wiedziała, że nic nie może się jej stać w obrębie krateru, gdyż dzikie stworzenia były jej przyjaciółmi. Jak wszyscy Magowie, widziała świetnie w ciemności i jeśli tylko będzie uważać, nie potknie się o żadną fałdę ziemi. Nie mogła też się zgubić. Wszystko, co musiała robić, to iść w kierunku mrugającego światła, które płonęło na czubku wieży, niczym latarnia morska. Ale oprócz tamtego jednego razu, kiedy zbłądziła w śniegu, Aurian nigdy nie była sama w nocy na tym ogromnym, ciemnym pustkowiu. Czowała się samotna i przygnębiona, a Forral już jej nie kochał. Powstrzymywała łzy, współczując samej sobie. Stopy zaczęły ją boleć, a pośladki wciąż płonęły wystarczająco mocno. Kiedy w końcu dowlokła się do mostu przy wieży, wyglądała jak mała, biedna dziewczynka.

Forral jeszcze wiele lat później nie powiedział jej, że wtedy cały czas znajdował się obok, idąc tuż za nią, aż bezpiecznie dotarła do



domu. A ponieważ nie widział w nocy tak dobrze jak ona, jego droga była dużo trudniejsza.

Aurian odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła słabe światło w oknie kuchni. A więc Forral jeszcze nie odszedł. Dużo czasu zajęło jej zebranie całej odwagi i otworzenie drzwi. Forral siedział przy stole z twarzą w dłoniach i wyglądał tak samo marnie, jak jej samopoczucie. Zauważyła, że jego ubranie jest podarte i poplamione, jakby gdzieś upadł. Nie słyszał, że weszła - a może ją zignorował. Aurian podeszła bliżej.

- Forral, przepraszam - powiedziała cichym głosem.

Wojownik powoli uniósł głowę. Aurian poczuła tak wielką ulgę, że nie była w stanie nic powiedzieć, podbiegła tylko do niego i wdrapała się na kolana. Przytulił ją mocno i Aurian rozplakała się. Ku jej zaskoczeniu on też płakał.

- Nie płacz - błagała go zdziwiona. - Ciebie nikt nie zbił - dodała z odrobiną oburzenia.

Usta Forrala wykrzywiły się w uśmiechu.

- Och, dziecko - powiedział. - Czy wiesz, jak bardzo boli mnie karanie cię w ten sposób?

Pierwszy raz Forral opowiedział dziewczynce dokładnie, co stało się z jej ojcem; w jaki sposób Gerainta zniszczyła jego własna magia Ognia. Kiedy skończył, Aurian cała się trzęsła.

- Nie wiedziałam - powiedziała z trudem łapiąc powietrze.

- Powiniennem opowiedzieć ci to wcześniej - przyznał Forral - ale miałem nadzieję oszczędzić cię do chwili, kiedy będziesz starsza. Czy teraz rozumiesz, dlaczego byłem zły? Ponieważ mnie przestraszyłaś, kochanie. Co by się stało, gdybyś przez przypadek zrobiła to samo? Uczynię wszystko, by temu zapobiec, nawet jeżeli to oznacza, że muszę cię zranić. Za bardzo cię kocham, żeby ryzykować, że odejdiesz tak samo, jak twój ojciec.

- Ale ja nic nie mogę na to poradzić - zaprotestowała Aurian. - Naprawdę, nie potrafię! To siedzi we mnie, w środku, i jeśli nie mam nic do roboty, wtedy to jakoś... wyskakuje. Co mam zrobić, Forral? - była teraz rzeczywiście wystraszona.

- Nie martw się, kochanie, coś wymyślimy. - Forral obejmował ją przez chwilę milcząc, z brwiami zmarszczonymi w zamyśleniu.

Aurian poczuła, że robi się coraz bardziej zmęczona, ale nie miała ochoty zamienić jego wygodnych ramion na łóżko.

- Forral, opowiesz mi historyjkę? - spytała sennym głosem. - Opowiedz mi tę o największym wojowniku na świecie. To moja ulubiona.

- To jest to! - Forral wyprostował się gwałtownie, prawie zrzucając ją z kolan. - Aurian, a co powiesz na to, żeby zostać największym wojownikiem na świecie?

Twarz Aurian rozpromieniła się w zachwycie.

- A mogłabym? - zapytała z obawą.

- Nie widzę powodu, dlaczego nie. Nauczę cię... ale ostrzegam, że to będzie ciężka praca. Nie zostaniesz największym wojownikiem leniuchując. Kiedy ja zacząłem się uczyć, byłem mocno poobijany. Każdy dzień kończyłem tak obolały i zmęczony, że ledwo wczołgiwałem się do łóżka. Jeśli chcesz, żebym cię uczył, będziesz musiała to wszystko znosić. I za późno już będzie, żeby zmienić zdanie. Ale przynajmniej nie znajdziesz nawet jednej wolnej minuty, żeby popaść w tarapaty. I co ty na to?

Aurian zastanowiła się. Sposób, w jaki o tym mówił, nie był zabawny, ale z drugiej strony czuła się rozbita i zmęczona, i nie chciała już nigdy mieć takich przeżyć, jak dzisiaj. Jeśli mogło ją to ustrzec przed podobnymi kłopotami, bardzo tego chciała. Bohaterowie z opowiadań Forrala przemaszzerowali przed jej oczami, rozpalając wyobraźnię.

- Tak - krzyknęła nagle. - Zrobię to!

Tak wyglądał początek treningu Aurian. Następnego dnia Forral zrobił dla nich dwa drewniane miecze do ćwiczeń i wyszukał odosobnione miejsce, z dala od wieży, gdzie mogli odbywać swoje lekcje. Zanim Eilin wróciła, Aurian przysięgła Forralowi dotrzymać tajemnicy.

- Jestem pewien, że twoja matka nie poparłaby nas, a my nie chcemy być zmuszeni do wyjaśniania jej, dlaczego w ogóle to zaczęliśmy - ostrzegł ją.

Aurian gorąco mu przytaknęła.

Na początku było okropnie. Forral nie zważał na jej niski wzrost, czy brak siły. Wkrótce nauczyła się, że musi szybko stać się bardzo dobra, jeśli chce uniknąć ciosów. Najpierw jedyne, co potrafiła, to unikanie jego ciosów, nie myśląc nawet o atakowaniu. Każdej nocy wracała do łóżka obolała i posiniaczona, więc jako pierwszą przyswoiła sobie umiejętność wytrzymania tego. Forral nauczył ją też innych rzeczy; ćwiczeń na rozciąganie i wzmocnienie mięśni, ale także ćwiczeń oddechu i medytacji, które miały pomóc wyciszyć się i skupić myśli przed walką. Aurian nie miała pojęcia, jakie szczęście ją spotkało. Forral, choć zbyt skromny, by się do tego przyznać, był najlepszy. Pod jego okiem poznała w końcu „ja” wojownika - stan podobny do transu, gdy wszystkie zmysły łączą się w coś dużo potężniejszego, niż tylko zlepek ich poszczególnych elementów - łączą się w jeden zmysł, stanowiący przedłużenie miecza. „Ja” jest mieczem, dzięki któremu nim mózg opracuje kolejny ruch, prawdziwe ostrze już tam jest.

Aurian zaczęła to uwielbiać. Żyła lekcjami, ćwicząc z Forralem zarówno latem jak i zimą. Męczyła się, harowała w pocie czoła i znosiła cierpienia, ale kiedy skończyła dwanaście lat, posiadała takie umiejętności, że mogła przyjąć wyzwanie przeciętnego wojownika dwa razy starszego i większego od niej - i wygrać. Rosła szybko jak chwast i to pomagało. Kiedy zaczęła mieć piersi,

była przerażona. Przeszkadzały jej. Gdy poskarżyła się Forralowi chrząknął zmieszany, ale zrobił jej obcisłą kamizelkę ze skóry, uwielbianą przez wojowniczkę. Była mocno wiązana z przodu i doskonale utrzymała na wodzy te śmieszne rzeczy.

Na kilka tygodni przed trzynastymi urodzinami dziewczynki Forral wyruszył na tajemniczą wyprawę. Aurian usychała z tęsknoty. Kiedy wyjechał, strasznie ją ciągnęło, żeby wrócić do zabaw z kulami ognia, ale przecież obiecała Forralowi i chciała tej obietnicy dotrzymać. Poprosiła natomiast matkę, aby ta nauczyła ją więcej o magii Ziemi.

- Aha, teraz, gdy nie ma Forrala, to nagle znalazłaś czas dla matki - narzekła z uśmiechem Eilin.

Opieka Forrala sprawiła, że matka i córka dużo lepiej się teraz rozumiały. W ciągu tych kilku tygodni Aurian odkryła, że lubi towarzystwo matki. A Mag wykorzystała czas nie tylko na naukę. Powiedziała jej również o wszystkim, co będzie się wkrótce dziać z jej dojrzewającym ciałem i pokazała, jak kobiety Magów sobie z tym radzą. Aurian nie zaniedbała też ćwiczeń z nadzieją, że swoimi postęпами zrobi wrażenie na Forralu, kiedy ten wróci.

Powrót Forrala nie był jedyną nagrodą za cierpliwość. Wojownik przywiózł jej na urodziny książęcy dar - prawdziwy, duży miecz. Aurian ze ściśniętym gardłem rozpakowała prezent i wyciągnęła z czarno-srebrnej pochwy długi, ostry, pobrzękujący stalą miecz. Z zachwytem rzuciła się na Forrala.

- Dziękuję - powiedziała bez tchu.

Miecz mienił się niebiesko-białym światłem. Błede słońce zimy lśniło na jego cienkim niczym brzytwa ostrzu jak iskierki ognia. Na rękojeści znajdował się biały klejnot. Jej miecz był smuklejszy od dużego, szerokiego miecza Forrala: mocny, elegancki - i zabójczy. Aurian nigdy wcześniej nie widziała czegoś tak pięknego.

Zaczynali wszystko jakby od początku. Miecz wykonany został „na wyrost” i teraz Aurian ledwie mogła go unieść, nie wspominając o fechtunku. Zaciśnęła zęby i podwoiła ilość ćwiczeń mięśni. Pod koniec każdej lekcji bolały ją ręce i plecy. Odkryła, że walka prawdziwą bronią wymagała zupełnie innej techniki niż ta, w której używała lekkich, drewnianych mieczy do ćwiczeń; uczyła się zatem wszystkiego od nowa. Dorastała w przekonaniu o swojej ogromnej dzielności i doskonałym opanowaniu sztuki walki. Teraz zrozumiała, że jest inaczej. Bezpieczeństwo stało się ważnym elementem ich treningu. Kiedy zarówno ona, jak i Forral używali śmiertelnych, stalowych ostrzy istniała możliwość, że mogą się nawzajem poranić i Aurian musiała nauczyć się precyzji.

Wydawało się, że miną wieki zanim do tego dojdzie, ale stopniowo, ćwicząc kolejnej wiosny i lata, Aurian zaczęła robić postępy. Teraz przynajmniej ostrze trafiało tam, gdzie chciała. Wyważone i perfekcyjnie wykonane, było doskonałe w użyciu. Forral nauczył ją dbać o broń, a ona pilnowała, by zarówno miecz, jak i pochwa były zawsze nienagannie czyste i dobrze naoliwione. Miecz lśnił, kiedy nim wywijiała i śpiewał tnąc powietrze. Z tego też powodu nazwała go Coronach, co znaczyło Pieśń Śmierci, a Forral potraktował to poważnie.

- Dobry miecz zasługuje na dobrą nazwę - zgodził się.

Tragedia zdarzyła się pod koniec roku, kiedy pierwszy śnieg pokrył ziemię cienką warstwą bieli. Może Forral za szybko dał jej miecz, a może Aurian stała się zbyt pewna siebie. Jakakolwiek była przyczyna, Aurian popełniła śmiertelny błąd. Ćwiczyła z Forralem w tym samym miejscu, co zwykle, kiedy sama zdecydowała się wypróbować nowy sztych, o którym ostatnio myślała. Odsunęła się, zrobiła unik i obróciła się, zamierzając podnieść ostrze ponad gardę przeciwnika i uderzyć go w szyję. Poszło zupełnie nie tak. Obracając się Aurian poślizgnęła się na

śniegu. Straciła równowagę i jej cios poszedł za szeroko, odsłaniając ją na śmiertelne cięcie Forrala. Krzyknął i próbował gwałtownie wywinąć broń ciężkim ostrzem w bok, ale siła rozpędu była zbyt duża. Ogromny miecz wszedł w lewe ramię Aurian z ohydny chrzęstem gruchotanych kości.

Eilin jak burza zbiegła ze schodów wieży, zaalarmowana przeraźliwym wołaniem Forrala o pomoc. Na dole zamarła, jej twarz poszarzała. Forral, zalewając się łzami, trzymał nieruchome ciało Aurian, owinięte w jego przesiąknięty krwią płaszcz. Ślady krwi ciągnęły się za nim przez otwarte drzwi, a na kamiennej posadzce w kuchni tworzyła się już kałuża.

- O bogowie! - zaszlochał, z twarzą wykrzywioną bólem. - Eilin, ja ją zabiłem!

Eilin, drżąc cała, wzięła Aurian z jego rąk i delikatnie położyła na kuchennym stole. Słyszał, jak wstrzymała oddech, ujrawszy straszliwą ranę. Mag odszukała tętnicę na szyi Aurian.

- Bogom niech będą dzięki, ona jeszcze żyje - wyszeptwała.

Dopiero wtedy Forral odważył się spojrzeć. Jego miecz wbił się głęboko w ramię Aurian, roztrzaskał obojczyk i prawie odciął rękę. Jej twarz poszarzała pod wpływem szoku i z powodu utraty krwi. Forral zasłabł. Pokój zamazał mu się przed oczami, wojownik zatoczył się oszołomiony. Wiele razy widział swoich przyjaciół okaleczonych i zabitych. Sam bez mrugnięcia okiem zadawał dużo gorsze rany, ale to była młoda dziewczyna, którą kochał bardziej niż własne życie. Tego nie potrafił znieść.

- Przepraszam. To moja wina... Ja...

- Cisza! - warknęła Eilin. Położyła ręce na ranie, jej oczy zwężyły się, kiedy koncentrowała się, zbierając wszystkie swoje moce. - Żałuję, że nie nauczyłam się więcej na temat leczenia - wymamrotała bezradnie. Ale Forral patrzył, wstrzymując oddech, jak strumień krwi zamienia się w małą strużkę, po czym powoli

zastyga. Eilin wyprostowała się i odwróciła w jego stronę. Jej oczy płonęły. Forral padł na kolana.

- Eilin, to był wypadek.

- To bez znaczenia! Jedź do Nexis, Forral. Przyprawdź medyka z Akademii! Pośpiesz się! Możemy ją stracić!

Z uczuciem ulgi, że może zrobić coś potrzebnego, Forral wybiegł. Widok pobladłej twarzy Aurian wrył się w jego pamięć. Koń wierzgnął przerażony, gdy szalencie o dzikich oczach gwałtownie wrzucił siodło na jego grzbiet. Forral szturchnął go w nos i mocno szarpnął popręg. Wskoczył na konia i popędził w kłębach śniegu, pragnąc wydostać się poza nierówny teren krateru przed zmrokiem. Podróż konna do Nexis trwała pięć dni.

Forral zamierzał pokonać ją w dwa.

### 3. Syn piekarza.

- Hetta, tam! - Anvar szarpnął za lejce, ponaglając konia na wyboistej, porytej bruzdami dróżce, biegnącej stromo od młyna przy rzece. Leniwy podrzucił głową i zarżał żałośnie, protestując przeciwko wciąganiu ciężkiego wozu pełnego mąki pod górę.

- Nie narzekaj - powiedział Anvar koniowi - przynajmniej jest ci ciepło. Dostaniesz dobre śniadanie, gdy dotrzemy do domu. - Chuchnął w dłonie i uderzył nimi o uda, próbując rozgrzać zmarznięte palce. Lodowaty chłód zierzchu przeniknął go aż do kości i buchający we młynie ogień wydał mu się już bardzo odległy. Ale inny płomień rozgrzał krew Anvara, kiedy przypomniał sobie uśmiech pięknej córki młynarza, Sary.

Bogactwo i władza w mieście Nexis spoczywały w rękach zamożnych kupców, wysoko postawionych wojowników z garnizonu i dumnych Magów. Dla zwykłych ludzi życie było dużo cięższe. Rzemieślnicy i służący, robotnicy, sklepikarze i flisacy swoją niezbędną, usługową pracą sprawiali, że miasto tętniło życiem. Dzieci, z konieczności, już od wczesnych lat uczyły się dzielić wysiłek rodziców. Ojciec Anvara, mistrz piekarski, powierzył najstarszemu synowi obowiązek przywożenia mąki od momentu, kiedy ten był na tyle duży, żeby móc powozić. Chociaż podróż łądem w zimie była dłuższa i cięższa, oszczędzała słonych opłat frachtowych, jakich żądali rzeczni flisacy.

Od pierwszej wizyty Anvara w młynie, dawno temu, mała jasnowłosa Sara stała się jego najlepszym przyjacielem. Kiedy byli młodszy, wymykali się popołudniami dla wspólnej zabawy, umawiając się na wąskiej ścieżce flisackiej, która biegła w dół rzeki, w kierunku miasta. Teraz, gdy osiągnęli dojrzały wiek piętnastu lat, ich przyjaźń przybrała nową, poważniejszą formę. Anvar był zakochany i nie miał wątpliwości, że Sara czuła to



samo. Rodzice obojga ze zrozumieniem podchodzili do tej ewolucji. Zarówno Torl, ojciec Anvara, jak i Jard, młynarz, widzieli korzyść w przyszłym połączeniu obydwu interesów, a matki oczywiście nie miały w tej kwestii nic do powiedzenia.

Anvar uśmiechnął się na myśl o Sarze. Dojeżdżał właśnie do szczytu wzniesienia i skręcał na główną drogę. Przed nim, w zalesionej dolinie, nad którą rozciągała się mroźna, szara mgła, ukryte było Nexis. Tylko lśniąca biała wieża i kopuła Akademii, znajdujące się wysoko na skalistym cyplu ponad miastem, wychylały się z mgły. Ten widok zgasił uśmiech Anvara. Oni tam jeszcze ciągle śpią, pomyślał. Chrapią na materacach z łabędziego puchu, podczas gdy uczciwi ludzie wstali na długo przed świtem i pracują! Jego ojciec nie interesował się rodem Magów, nazywając ich aroganckimi pasożytami i obelgą dla prawdziwych ludzi. Pogląd ten był tak powszechny wśród sąsiadów Anvara, że on sam nigdy go nie kwestionował, chociaż zauważył, że ludzie w gospodach mówiąc to zniżali głos i oglądali się nerwowo za siebie.

Nagle stary koń spłoszył się i położył uszy, wrywając Anvara z marzeń i pozwalając mu usłyszeć tętent kopyt. Ktoś nadjeżdżał z tyłu, galopując niezwykle szybko po śliskiej drodze. Anvar westchnął i zjechał wozem na pobocze. Pewnie był to kurier zmierzający do garnizonu, Akademii, albo siedziby kupców, a nie należało wchodzić w drogę ludziom lepiej urodzonym.

Koń był wykończony. Kiedy go mijał niczym błyskawica, Anvar słyszał jego pełne wysiłku charczenie, niemal głośniejsze od dudnienia kopyt. Ujrzał w przelocie spienione, poplamione krwią boki zwierzęcia. Krzepki jeździec przeklinał za każdym razem, gdy zaciągał konia. Świnia! Anvar zagotował się w środku, rozjuszony takim okrucieństwem. Delikatnie popędził swego konia naprzód, jak gdyby własną dobrocią mógł naprawić to, czego przed chwilą był świadkiem. Usłyszał, jak cichnący tętent

urywa się. Później zabrzmiał głuchy łomot padającego konia, po którym nastąpił potok dzikich przekleństw.

Anvar podjechał i zobaczył ciemne, parujące cielsko martwego wierzchowca leżące na drodze. Ogromne chłopisko, które na nim jechało, stało obok, prawie nietknięte, i rzucało przekleństwa. Anvara poniosła złość. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami zeskoczył z wozu i podbiegł do brodatego jeźdźca.

- Ty draniu! - wrzasnął. - Ty nieczuły draniu!

Mężczyzna kompletnie go zignorował, jego wzrok spoczął za to na wozie. Odepchnął Anvara niedbale i pogardliwie, pobiegł w stronę wozu i wyciągnął zza pasa sztylet, żeby odciąć konia od zaprzęgu. . Anvar, przerażony swoją głupotą, wygrzebał się z rowu.

- Nie! - wrzasnął, podbiegł do szaleńca i złapał go za rękę. Cios go odrzucił. Olbrzym zerwał ostatni kawałek uprzęży, odciął wodze i wskoczył na nie osiodłanego konia. Leniwy spłoszył się i mężczyzna silnie ściągnął lejce. Anvar pozbierał się i ze łzami w oczach zawył desperacko, chwytając jeźdźca za zabłocony płaszcz.

- Panie, proszę - błagał - on jest stary. Nie może pan!

Nieznajomy odwrócił się i spojrzał, jakby widział go po raz pierwszy. Złowrogie spojrzenie nagle złagodniało, zamieniając się we współczucie i żal.

- Życie młodej dziewczyny jest zagrożone i muszę dotrzeć do medyka. Spróbuj to zrozumieć. Zostawię go w Akademii. Powiedz im, że Forral cię przysłał.

Klepnął Anvara w ramię i pośpiesznie odjechał. Anvar gapił się za nim przez dłuższą chwilę, a potem odwrócił się, żeby popatrzeć na opuszczony wóz z jego cennym ładunkiem. Mąka dojedzie dziś za późno i Torl nie będzie mógł rozpocząć pracy. Na pewno stracą

przez to trochę pieniędzy. Anvar westchnął i ruszył z powrotem do młyna, żeby pożyczyć konia. Ojciec będzie wściekły.

Rodzina Anvara mieszkała w północnej części Nexis, w gęsto zaludnionym labiryncie wąskich uliczek stłoczonych wewnątrz murów miasta, w wyższych partiach szerokiej doliny. Dalej, w dole, znajdowały się wielkie kamienne ulice z pysznymi budynkami zdobnymi w arkady, zdumiewającymi rynkami i sklepami. A jeszcze dalej, na płaskowyżu, gdzie było trochę równego terenu, stał duży i szary, przypominający fortecę, budynek legendarnego garnizonu. Na północnym brzegu rzeki, w głębi doliny, mieściły się magazyny i nabrzeża handlowe z typową dla doków zgrają szczurów, żebraków, opryszków i dziwek. Oba brzegi szerokiej rzeki w różnych punktach spinały eleganckie mosty, łącząc dzielnice robotnicze północnej części miasta z zupełnie odmiennym krajobrazem po stronie południowej.

Na południe od rzeki dolina wznosiła się stopniami szerokich, drewnianych tarasów. Stały tam, osadzone jak klejnoty wśród drzew, rezydencje bogatych kupców, z równiutkimi trawnikami i bujnymi, pełnymi przepychu ogrodami. W pogodne letnie wieczory, kiedy powietrze przesycone jest zapachem kwiatów, płonęły tam kolorowe latarnie. W środku miasta rzeka zataczała łuk i ponownie kierowała się w stronę morza. Wewnątrz tego łuku leżał ostry, skalisty cypel, niemal wyspa, połączony ze wschodnim brzegiem wąskim kawałkiem lądu, odciętym bramą. Na szczycie cypla, w najwyższym punkcie miasta, jaśniały białe ściany wieży Akademii, którą ród Magów zamieszkiwał we wzniosłej i pełnej przepychu izolacji.

Dochodziło południe, kiedy Anvar przejechał na pożyczonym koniu obok strażników północnej bramy miasta i powoli posuwał się wąskimi ulicami w stronę domu. Budynki w tej części miasta, proste ale solidne, zbudowane zostały z drewna i cegieł. Większość była zadbane, a ulice brukowane kamieniami - czyste. Anvar słyszał, że w mniejszych miasteczkach ludzie wyrzucali brudy przez okna, zamieniając przejścia w otwarte ścieki. W Nexis, klejnocie wśród miast i siedzibie Magów, taka rzecz była nie do pomyślenia. Już dwieście lat wcześniej Bavordan, Mag wykształcony w magii Wody, opracował zmyślny i sprawny system podziemnej kanalizacji, w który wyposażono całe miasto. Ten jedyny raz ród Magów (raczej nie słynący z pomagania Śmiertelnym zamieszkującym Nexis) bardzo poważnie potraktował swoje obowiązki wobec miasta.

Rodzina Anvara mieszkała nad piekarnią Torla, gdzie pieczono chleb, ciastka i placki, codziennie sprzedawane na pobliskim targu. Zazwyczaj smakowity zapach wypełniał ulicę, lecz nie dzisiaj. Zbliżywszy się do domu Anvar usłyszał podniesiony, pełen złości głos ojca i przygryzł wargę. Na pewno będzie miał kłopoty. Ostrożnie skręcił w wąskie przejście prowadzące do stajni za domem i rozsiodłał konia Jarda w boksie Leniwego. Nie miało sensu zwlekać. Im później wróci, tym Torl bardziej będzie wściekły. Rozprostował ramiona, przeszedł przez podwórze i niechętnie wszedł do piekarni. Miał nadzieję, że ojciec da mu szansę na wyjaśnienia.

Ale nastrój Torla wykluczał wszelkie wymówki.

- To nie moja wina! - bronił się Anvar. - On mnie po prostu zrzucił i zabrał konia.

- A ty mu po prostu na to pozwoliłeś! To zwierzę nas utrzymuje, głupku! Czy wiesz, co zrobiłeś? Wiesz? - Torl uniósł swoją wielką pięść, a rękę miał muskularną od ciągłego dzwigania worków z mąką i zagniatania twardego ciasta. Anvar zrobił unik i

cios trafił go w ramię, ale i tak odrzucił go pod ścianę, gdzie upadł między puste dzieże od chleba.

- Niezdarny głupiec! - Ojciec natarł na niego jak groźny cień, poderwał do góry i znów uderzył. - Stój w miejscu, ty! - Piekarz zaczął odpinać swój pas.

- Zostaw go w spokoju, Torl. To nie była wina chłopca. - Stateczny głos dziadka brzmiał autorytatywnie. Anvar odetchnął z ulgą słysząc tę nieoczekiwaną odsiecz. Staruszek był jedyną osobą, która potrafiła przeciwstawić się synowi, kiedy ten wpadał w zły humor.

Dziadek był powiernikiem, nauczycielem, obrońcą i przyjacielem Anvara. Kawał mężczyzny o łagodnym spojrzeniu, z czupryną siwych włosów i szczeciniastym wąsem. Z zawodu był stolarzem i jego ręce o grubych palcach potrafiły zrobić cuda - skomplikowane, delikatne rzeźby, które cieszyły się ogromnym popytem i przynosiły pieniądze, tak przydatne w gospodarstwie. Ale ku oburzeniu Torla, rozdawał niemal równie dużo, co sprzedawał. Chłop z pochodzenia, staruszek przeprowadził się do syna po tragicznej, przedwczesnej śmierci żony, wspaniałej kucharki. To właśnie ona uczyła Torla i sprawiła, że jego wypieki wprost rozchwytywano. Przez lata dziadek próbował zagłuszyć żal pracą, ale teraz odnalazł spokój. Mógł odpocząć i nacieszyć się wnukami, próbując przekazać im stare, proste wartości swojej młodości. W Anvarze znalazł chętnego ucznia, ale Bern, młodszy brat, był nieodrodnym synem swojego ojca. Przypominał go zarówno z wyglądu, równie ciemny i silny, jak i zamiłowania do interesów i uwielbienia dla zysków.

Torl patrzył gniewnie. Puścił Anvara i odwrócił się do dziadka.

- Trzymaj się od tego z daleka, starcze!

- Raczej nie, Torl. Nie tym razem. - Dziadek stanął pomiędzy rozjuszonym piekarzem i jego ofiarą. - Jesteś dla chłopaka zbyt surowy.

- A ty go rozpuszczasz, ty i jego matka! Nic dziwnego, że chłopak nie jest nic wart!

- Jest wart wiele, tylko daj mu szansę - powiedział stanowczo dziadek. - Zamiast wyżywać się na nim, powinieneś iść do Akademii i dowiedzieć się, co z koniem.

- Co? Mam iść przez całe miasto aż na wzgórze? Postradałeś zmysły, ojcze? Już zbyt wiele czasu zmarnowałem przez tego idiotę!

- Nonsens, Torl. Weźmiesz konia Jarda, a podróż może być tego warta. Nie zaszkodzi przedstawić się w Akademii... wiesz, tam też jedzą chleb. Potrafimy zacząć wypiek pod twoją nieobecność, a jest duża szansa, że ten Forral zrekompensuje ci stratę. Z tego, co Anvar powiedział, wydaje się być honorowym człowiekiem, a jeśli to był nagły wypadek, to co innego miał począć? Zrobiłbyś to samo, gdyby coś przydarzyło się Bemowi.

Torl wahał się przez chwilę, ciągle zachmurzony.

- Prędzej zdechłyby z głodu te dranie, niż sprzedałbym im choć kromkę mojego chleba. Poza tym, ty stary głupcze, oni pieką własny... albo przynajmniej mają na służbie jakiegoś płaszczącego się przed nimi nędznego Śmiertelnego.

Zadowolony, że do niego należało ostatnie słowo, wyszedł trzaskając drzwiami. Dziadek wzruszył ramionami i objął Anvara.

- Chodź synu, lepiej weźmy się do roboty. Jesteśmy dziś sporo do tyłu, a nie wygląda na to, żeby humor twojego ojca miał się poprawić.

Kiedy Anvar szedł za dziadkiem, ostatnie słowa starca wypowiedziane do Torla brzmiały wciąż w jego uszach. Bern był pupilkiem ojca, a ten nigdy nawet nie zadał sobie trudu, by to

ukryć. Zawsze Bern. Anvar spojrzał kwaśno na ciemnowłosego młodszego brata, który stał w drzwiach i głupio się uśmiechał. Dlaczego Torl go faworyzował? Dziadek miał rację. Gdyby Bernowi coś się stało, ojciec poruszyłby góry. Dla niego natomiast... Anvar westchnął. Aż za dobrze wiedział, co ojciec o nim myśli. Tylko bardzo chciał wiedzieć, dlaczego.

O zmroku, kiedy Anvar nareszcie skończył pracę, wdrapał się po drabinie na mały, ciasny strych, który dzielił razem z Bernem. Czuł się zbyt zmęczony, żeby zjeść specjalną kolację, którą przygotowała matka, chcąc złagodzić czarny humor ojca. Nie mając nawet siły się rozebrać, rzucił się na łóżko. O bogowie, co za straszny dzień! Torl zamęczał ich jak niewolników, odgrywając się na całej rodzinie za nieszczęśliwy wypadek Anvara. Pod koniec dnia matka była blada i drżała z przemęczenia, a Anvara gryzło sumienie, bo wiedział, że to on ponosi winę za jej wyczerpanie. Ria nigdy nie była silna, ale ciężko pracowała, nie skarżąc się w obawie, że Torl mógłby ponownie wyładować swą złość na synu. Anvar często zastanawiał się, jak to się stało, że taka delikatna, inteligentna kobieta poślubiła jego szorstkiego i chciwego ojca. Zasługiwała na dużo więcej. Drobną i szczupłą, o blond włosach i niebieskich oczach jak u jej starszego syna, musiała być kiedyś bardzo piękna.

Przeszłość Rii okrywała tajemnica. Jako jedyna w okolicy potrafiła czytać, pisać i muzykować, wszystkie swe umiejętności przekazując Anvarowi. Torl nazywał to stratą czasu i dowodził, że Bern ma więcej zdrowego rozsądku nie małpując lepiej urodzonych. On poszedł w ślady ojca, jak prawdziwy syn. Ale w tym jednym Ria przeciwstawiła się swojemu mężowi, z czego Anvar był bardzo zadowolony. Zakochał się w muzyce od momentu, kiedy dziadek wystrugał mu pierwszy drewniany flecik i każdą wolną chwilę poświęcał na ćwiczenia, doprowadzając rodzinę, a szczególnie ojca, do szału. Wkrótce grał już wszystkie

znane wcześniej proste melodie i zaczął komponować swoje własne, sięgając granic możliwości prostego fletu. Wtedy dziadek zrobił mu nowy instrument, który wydawał wszystkie dźwięki jakich chciał chłopiec. Anvar żył muzyką. Granie i Sara stanowiły jedyne ukojenie w jego naznaczonym ciężką pracą życiu. Błogosławił matkę, że dała mu tak bezcenny prezent.

Anvar kochał Rię. Teraz niknęła w oczach, krucha i zatroskana, zbyt zastraszona, żeby stawić czoło tyranii Torla. Żałował, że nie może jej ochronić, bo chociaż rósł wysoki i barczysty, ciągle jeszcze był nazbyt chudy i nieporadny. Gdyby doszło do konfrontacji, Torl przewróciłby go jednym ciosem.

Anvar westchnął. Tej nocy miał inne zmartwienia. Umówił się z Sarą nad rzeką, w tym samym miejscu, co zwykle, ale nawet pracy uniemożliwił mu spotkanie. Miał nadzieję, że nie będzie zła. Smutny był też z powodu biednego Leniwego. Wrócił z uszkodzoną tchawicą i bezduszny Torl sprzedał go rzeźnikowi. Anvar opłakiwał utratę starego konia. Choć narowisty i uparty, posiadał wspaniały charakter i inteligencję, której często nadużywał wymigując się od pracy. Anvar wiedział, że będzie mu brakować zwierzęcia. Torl jednakże myślał tylko i wyłącznie o sutej rekompensacie, którą Forral zostawił dla niego w Akademii. Nie widział jeźdźca, gdyż Forral zatrzymał się na tyle tylko, ile zajęło zabranie uzdrowicielki, Lady Meiriell. Potem oboje na świeżych koniach wyruszyli szybko na północ.

Anvar zastanawiał się, jak ono wyglądało, to dziecko, którego życie było w niebezpieczeństwie. Na początku czuł żal do tajemniczej, umierającej dziewczynki, będącej przyczyną wszystkich jego kłopotów, ale kiedy się nad tym zastanowił, odkrył, że ma nadzieję, iż uzdrowicielka zdąży ją uratować. W ten sposób przynajmniej coś dobrego wyniknie ze śmierci Leniwego.



Kilka tygodni później rodzina Anvara rozpaczliwie potrzebowała medyka. Dziadek całą zimę narzekał na zmęczenie i ból w kościach, a po święcie Solstice, w ponurym okresie, który przedłużył się aż po nowy rok, staruszka przykuło do łóżka. Słabł z dnia na dzień bardziej, pomimo starannej opieki Rii, która podawała mu napary z ziół i domowe leki; jedyne dostępne w mieście dla Śmiertelnych środki. Ale kiedy Anvar, przypomniawszy sobie Forrala, błagał ojca, by posłał po uzdrowiciela, Torl upomniał go ostro.

- Nie wiem skąd biorą ci się takie pomysły - powiedział. - Rodzina taka jak nasza ma posłać po uzdrowiciela Magów? Roześmieje ci się w twarz! A poza tym nie wpuszczę żadnego z tych oprychów do mego domu! A teraz wracaj do pracy, chłopcze, zanim wyciągnę pasa!

W nocy, kiedy Anvar odwiedził dziadka, starzec był już zbyt słaby, żeby mówić. Leżał cicho na poduszkach, twarz miał żółtą i zapadniętą, a skórę dziwnie przezroczystą. Anvar nigdy go takim nie widział. Nie wiedząc dlaczego, nagle poczuł strach.

- Mamo, pomóż mu - błagał.

Ria potrząsnęła głową, łzy napłynęły jej do oczu.

- Anvar, musisz się z tym pogodzić - powiedziała cicho. - Dziadek umiera.

- Nie! - Anvar oddychał z trudem. - On nie może umrzeć! - Podjął nagłą decyzję. - Idę po uzdrowiciela, jeśli ojciec nie chce tego zrobić.

- Nie możesz! - Ria śmiertelnie pobladła, oczy miała szeroko rozwarte z przerażenia. Anvara kompletnie zaskoczyła jej reakcja. Spojrzał na twarz dziadka.

- Dlaczego nie? - zapytał. - Nie boję się ojca. Zresztą, poszedł do gospody. Jeśli się pośpieszę, nawet się nie dowie.

- Nie o to chodzi! - Ria cała się trzęsła. Złapała syna za rękę. - Anvar ani ty, ani ja nigdy nie możemy mieć do czynienia z rodem Magów. Nie mogę ci powiedzieć, dlaczego, ale musisz mi uwierzyć. Trzymaj się od nich z daleka, dla mojego dobra... a zwłaszcza dla swojego.

Anvar stał osłupiały. Co matka mogła mieć wspólnego z rodem Magów, żeby aż tak się przerazić? Nie chciała mu powiedzieć, a nie było czasu na dociekanie prawdy. Wyrwał się.

- Przykro mi, mamo.

Po cichu zszedł po schodach z nadzieją, że nie spotka Berna, który zawsze wypatrywał sposobności, by wpakować go w tarapaty. Kiedy wymknął się na ulicę, zaczął biec, kierując się w dół wzgórza, ku rzece. Z otwartego okna dobiegi go szloch matki.

Anvar biegł po oświetlonych latarniami ulicach, głośno tupiąc. Do rzeki był spory kawałek i brakowało mu tchu, nim dotarł do nabrzeża. Stamtąd skrótami pobiegł do mostu znajdującego się najbliżej Akademii. W dzielnicy portowej latarnie stanowiły rzadkość i Anvar niepewnie posuwał się ciemnymi alejami, ślizgając się na bruku pokrytym nieczystościami. Już żałował, że wybrał tę drogę. Dzielnica miała złą reputację. Kiedy minął ciemny, cuchnący wylot jednej z mniejszych alejek, usłyszał nagle odgłos bójk i kilka obdartych postaci wyłoniło się z cienia. Otoczyli go i Anvar musiał się zatrzymać. Podeszli, a jemu zrobiło się niedobrze od drażniącego odoru nie mytych ciał. W słabym świetle dochodzącym z okna przysłoniętego szmatą zobaczył błysk noży i ze strachu zaschło mu w ustach.

- Oddaj pieniądze, chłopcze - warknął jakiś głos z obcym akcentem. Anvar cofał się, aż poczuł za plecami ścianę.

- N-nie mam żadnych pieniędzy - wyjąkał. - Proszę, puśćcie mnie. Idę po medyka - to nagły wypadek.

Z nieznanых powodów, twarz potężnego Forrala stanęła mu przed oczami, kiedy powtarzał jego słowa. Bandyci wybuchnęli śmiechem:

- O rany, ależ on jest wytworny! Idzie po medyka, hę? I bez pieniędzy? Przeszukajcie go, chłopcy!

Rzucili Anvara na ziemię. Wstrętными, brudnymi dłońmi obmacali go, przyprawiając o dreszcze. Zanim zaczęli bić, zdążył jeszcze przeraźliwie wrzasnąć wzywając pomocy.

Koszmar skończył się nieoczekiwanie, kiedy kopyta zadudniły w dole alei.

- Jeźdźcy! - wrzasnął któryś. - Zjeżdżamy!

Anvar nagle został sam. Z trudem podniósł swoje posiniaczone i obolałe ciało. Jakaś ręka chwyciła go za kołnierz i szarpnęła do góry.

- Mam cię!

Chłopiec znalazł się na wprost surowej twarzy wysokiego żołnierza.

- Co chciałeś przeskrobać, bratku? - spytał mężczyzna chrapliwym głosem.

- Panie, proszę - wyjąkał Anvar wijąc się w żelaznym uścisku mężczyzny - oni na mnie napadli. Szedłem do Akademii po medyka.

Żołnierz wybuchnął śmiechem.

- Nie mógłbyś wymyślić lepszej bajki? Sądzisz, że dzisiaj się urodziłem?

Pociągnął Anvara na koniec alejki, gdzie na żelaznym uchwycie zwisała ze ściany lampa. Kiedy przyjrzał się chłopcu, zmienił wyraz twarzy.

- Ty nie jesteś stąd - oskarżył go. - Co chłopak taki jak ty robi włączając się samotnie, w środku nocy, po tej dzielnicy? Postradałeś zmysły?

Wahając się, Anvar opowiedział mu o dziadku. Jeździec puścił jego kołnierz.

- Młodzieńcze - powiedział miękko - Lady Meiriel nie będzie zawracać sobie głowy kimś takim, jak twój dziadek. Nie wiesz, jacy są Magowie?

- Muszę spróbować - nalegał Anvar. - Dlaczego nie miałyby mi pomóc? Nie tak dawno spotkałem człowieka zwanego Forralem i...

- Znasz Forrala? - Zdziwienie pełne szacunku przemknęło po pokrytej bliznami twarzy jeźdźca.

- Spotkaliśmy się na drodze. Wziął mego konia. Powiedział, że jedzie po medyka, żeby ratować życie dziewczynki. Jeśli jemu pomogła, dlaczego nie miałyby pomóc mojemu dziadkowi?

Żołnierz westchnął.

- Młodzieńcze, nie wiesz, kim jest Forral? To żywa legenda... najlepszy na świecie wojownik... i jest zaprzyjaźniony z niektórymi Magami. Dziewczynka to córka Eilin, Pani Jeziora. Słyszeliśmy o tym w garnizonie. Nie wiem, czy Lady Meiriel już wróciła, Dolina jest na północy, daleko stąd. Przykro mi synu, ale nawet jeśli jest, to nie zechce zrywać się w środku nocy dla czyjegoś dziadka.

- Ale gdybym mógł jej wytłumaczyć... - nalegał Anvar.

- No cóż, tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem. - W głosie jeźdźca słychać było rezygnację. - Chodź, zabiorę cię na swoim koniu. Jeśli pójdziesz tam sam, Magowie każą cię wychłostać za zuchwałość, a potem wyrzucą.

Stukot kopyt końskich odbijał się echem po grobli wiodącej na cypel, kiedy Anvar i kawalerzysta dojeżdżali do białej bramy. Strażnikiem był starszy mężczyzna - Śmiertelny, jak wszyscy na służbie u Magów. Kiedy nowy przyjaciel Anvara wyjaśnił mu powód ich przybycia, sapnął z niedowierzaniem:

- Co? Żartujesz chyba? Lady Meiriel dopiero dziś wróciła z długiej podróży. Przeszkodzić jej, to teraz ostatnia rzecz, jaką bym zrobił. Powinieneś mieć więcej rozsądku, Hargorn, i nie przyprowadzać chłopca tutaj.

- Wiem, ale to szczególny przypadek - nalegał Hargorn. - Ten młodzieniec dał Forralowi swojego konia. Gdyby nie to, mała Mag mogłaby umrzeć, zanim uzdrowicielka do niej dotarła. Z pewnością zasługuje na jakieś względy.

Stary człowiek westchnął.

- Już dobrze. Zapytam ją. Ale nie będzie tym zachwycona.

Cofnął się do niskiej, białej stróżówki. W środku stał na półce pojemnik z kryształami, z których każdy jarzył się światłem innego koloru. Strażnik podniósł fioletowy kamień i cicho do niego przemówił. Po chwili pojawiła się przed nim migocząca plama światła i Anvar wstrzymał oddech, gdy uformowała się w kobietą twarz z ciemnymi, krótko przystrzyżonymi włosami, wystającymi kośćmi policzkowymi i aroganckim, zakrzywionym nosem. Twarz była zaspana i zła.

- O co chodzi? - spytała opryskliwie. - Wierzę, że masz istotny powód, żeby budzić mnie o tej porze?

Kilkakrotnie kłaniając się i przeprasząc, strażnik wyjaśnił sytuację. Lady Meiriel zrobiła niezadowoloną minę.

- Ile razy mówiłam ci, żeby nie zawracać mi głowy takimi błahostkami? Gdybym leczyła każdego Śmiertelnego w Nexis, zużyłabym swoją moc w przeciągu jednego dnia! Odeślij główniarza... a jeśli chodzi o ciebie, to jutro Arcymag dowie się, że

nie będę dłużej tolerować twojej niekompetencji. Takie sytuacje zdarzają się stanowczo zbyt często! Najwyraźniej nie nadajesz się na swoje stanowisko!

Twarz zamigotała i rozplynęła się w ciemności. Strażnik odwrócił się do Hargorna.

- Widzisz, coś narobił - jęknął.

Ale przy nim nie było już nikogo.

Żołnierz dogonił Anvara, zanim ten dotarł do końca grobli.

- Zostaw mnie w spokoju! - krzyknął młodzieniec ze łzami w oczach.

Hargorn położył życzliwie dłoń na jego ramieniu.

- Przykro mi chłopcze, ale ostrzegąłem cię. Chodź, pojedziemy do domu.

Dziadek zmarł przed świtem. Kiedy Anvar płakał nad ciałem starca, matka przyszła go ukoić.

- Nie martw się - wyszeptała, obejmując drżącego syna. - Spójrz na niego.

Na twarzy dziadka widniał uśmiech, nadając jej wyraz czystej, głębokiej radości.

- Jest już z babcią - powiedziała Ria. - Tak bardzo ją kochał i strasznie za nią tęsknił przez wszystkie te lata. Widać po nim, że znowu są razem. Wiem, jak dotkliwie będzie ci go brakowało, ale powinienesz też cieszyć się jego szczęściem.

- Skąd to wiesz? - zapytał Anvar. - Jak możesz być pewna, że on teraz cokolwiek czuje? Nie żyje! Podczas gdy ta przekłeta Mag mogła go uratować!

Ria westchnęła.

- Synku, dziadek był starym i spracowanym człowiekiem. Miał ciężkie życie i tak naprawdę nigdy nie podobało mu się w mieście.

Był zmęczony, to wszystko. Mało prawdopodobne, aby Lady Meiriel mogła cokolwiek zmienić.

- Mogła chociaż spróbować! - Anvar nagle zdał sobie sprawę, że krzyczy. - Mogła się zatroszczyć! Ale przecież to tylko Śmiertelny! Dla tych Magów znaczymy mniej niż zwierzęta!

Ria znowu westchnęła i wyszła z pokoju, zostawiając go po raz ostatni samego z dziadkiem. I kiedy Anvar klęczał tak w zimnej komnacie obok ciała, które kiedyś było dobrym i kochającym człowiekiem, w jego sercu zrodziła się głęboka i bezlitosna nienawiść do rodu Magów.

## 4. Arcymag.

Jakieś głosy wyrwały Aurian z niespokojnego snu. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Potem zobaczyła wpadające przez otwarte drzwi odbite światło lampy. Drzwi wychodziły na korytarz prowadzący do komnat Meiriel, w drugim końcu szpitala.

- Lady Meiriel - zawołała nerwowo.

Wnętrze pomieszczenia wydało jej się bardzo dziwne, z całkowicie białymi ścianami i gładko wypolerowaną marmurową posadzką, w której odbijały się rzędy pustych łóżek. Uzdrowicielka weszła radosna i uśmiechnięta.

- Obudziłam cię?

- Czy coś się stało? - zapytała Aurian.

- Nic, co mogłoby cię martwić. - Meiriel wzruszyła lekceważąco ramionami. - Tylko jakiś niedoinformowany Śmiertelny przy bramie zakłóca spokój. Ponieważ posiadamy moc, sądzą, że jedynym celem naszego życia jest biegać i pomagać im!

Aurian zmarszczyła brwi. Każda rozmowa o Śmiertelnym boleśnie przywoływała wspomnienia o Forralu; teraz wszystko zdawało się przypominać jej wojownika. Zacisnęła pięści, powstrzymując łzy napływające do oczu.

- Czy nie powinniśmy im pomagać? - zapytała. - Nie rozumiem.

Uzdrowicielka siadła na brzegu łóżka.

- Tutaj, w Akademii, po prostu nie wypada tracić sił dla tych głupich, skomlących ludzi. Ale teraz musisz odpocząć, miałyśmy długą podróż. Czy dać ci coś, co pomoże ci zasnąć?

- Tak, poproszę. - Wszystko było lepsze od bezsennej leżenia i rozmyślania.

Usiłując nie grymasić Aurian wypila lekarstwo, które przyniosła uzdrowicielka. Chociaż lepkie i wstrętne, wołała je jednak od



budzących przerażenie usypiających zaklęć Meiriel. Pod wpływem czaru miała wrażenie, że czas stawał w miejscu. Zamykała oczy tylko na sekundę - a zanim się obudziła, mijały całe godziny. Na szczęście, pomyślała, uzdrowicielka rozumie jej obawy. Aurian, zabrana wbrew woli z domu do tego nieznanego, przerażającego miejsca, była ogromnie wdzięczna nawet za tę szorstką, pełną rezerwy dobroć. Powstrzymując łzy wtuliła się w kołdrę z nadzieją, że choć raz zaśnie, zanim powrócą dręczące myśli o tragedii, która ją spotkała.

Kilka tygodni zajęło uzdrowicielce wyleczenie ramienia rannej. Aurian nie była w stanie przypomnieć sobie niczego z tych pierwszych dni, kiedy Meiriel bezustannie pracowała, używając uzdrawiającej magii, by ocalić jej rękę. Mag z ogromną starannością poskładała kawałeczki strzaskanej kości i rozerwanych mięśni. Następnie wykorzystała swoją moc, aby przyspieszyć proces naturalnego gojenia się rany, który również wyczerpał siły pacjentki tak bardzo, że przez kilka dni trwała w głębokim śnie, podczas gdy ciało odzyskiwało energię. Kiedy w końcu Aurian się przebudziła, zamknięta rana szybko się goiła, chociaż ręka nadal była sztywna, słaba i obolała. Oczywiście dziewczynka wołała Forrala. Na początku matka zbywała ją, aż wreszcie, za radą Meiriel, ustąpiła i dała jej list. Do dziś Aurian znała już cały na pamięć:

*„Aurian kochanie, przykro mi, że nie będzie mnie przy tobie, gdy się obudzisz, ale gdybym chciał cię pożegnać, nigdy nie byłbym w stanie odjechać. Nie wiem, czy potrafię wyjaśnić wszystko tak, byś zrozumiała, ale spróbuję. Nie wiń matki - tym razem to nie ona mnie odesłała. Nie miałem prawa wystawiać cię na takie ryzyko - wprost nie mogę uwierzyć, jak byłem głupi. Lady*

*Meiriel mówi, że wszystko będzie w porządku i w pełni odzyskasz władzę w ręce, a ja tylko dziękuję bogom, że cię nie zabiłem. Ale i tak nigdy sobie tego nie wybaczę.*

*Musiałem powiedzieć twojej matce, dlaczego zaczęliśmy treningi z mieczem, ale nie martw się - ona się nie gniewa. Najwyżej na mnie za to, że nie powiedziałem jej wcześniej. W każdym razie zarówno ona jak i uzdrowicielka chcą, żebyś wyjechała do Akademii, do Nexis, i otrzymała odpowiednie wykształcenie, co jest zupełnie normalne, gdyż w końcu jesteś Mag. Chciałem pojechać z tobą i wstąpić do garnizonu, by móc cię widywać, ale to nie byłoby w porządku. Musisz zacząć żyć wśród Magów i nauczyć się posługiwać swoimi umiejętnościami, a ja tylko bym zawadzał. Wracam więc do żołnierskiej służby.*

*Proszę, wybac mi Aurian, że cię tak zostawiam. Serce mi się kraje, ale tak będzie najlepiej, uwierz mi. Nie zapominaj o mnie, proszę, tak jak ja nie zapomnę o tobie. I miej pewność, że kiedyś znowu się spotkamy. Zawsze będę o tobie myślał.*

*Kocham Cię, Forral”.*

Kolejne tygodnie pełne były cierpienia. Teraz, kiedy Forral odszedł, nic już się nie liczyło. Czy myliła się co do niego? Jeśli naprawdę ją kochał, to jak mógł ją zostawić? Aurian, odrętwiała i przepełniona bólem, zrobiła po prostu to, czego chciały od niej matka i uzdrowicielka. Stopniowo wróciła do formy i mogła pojechać z Meiriel do Nexis. Ale nawet widok nieznanego, nowego kraju nie podniósł jej na duchu. Przez cały czas było

nieustannie zimno i ponuro, co doskonale pasowało do jej nastroju. Mijały dzikie i ośnieżone bagna, a potem, gdy już dotarły do głównej drogi wiodącej na niziny, ujarzmione i uprawne pola oraz lasy. Aurian jednak tego nie zauważała. Ledwie docierał do niej fakt, iż jest w podróży. Zupełnie natomiast nie zdawała sobie sprawy, jak owa podróż okaże się dla niej ważna.

Dopiero kiedy dotarły do miasta, Aurian przestała uważać się nad sobą. Całe życie spędziła samotnie w Dolinie matki i teraz Nexus, z mnóstwem budowli i tłumami ludzi, przeraziło ją. Wszystko było tak ogromne, hałaśliwe i zatłoczone, że ledwie mogła oddychać. Nie wiedziała, że na świecie jest tylu ludzi! Meiriell, na swój szorstki sposób, pełna była współczucia.

- Odwagi, dziecko - powiedziała. - Nie lękaj się, nikt cię nie skrzywdzi! Oddychaj głęboko i trzymaj się mnie. W Akademii jest dużo spokojniej, a do miasta z czasem przywykniesz.

Aurian wątpiła, by kiedykolwiek mogła przyzwycząić się do miasta lub Akademii. Dziewiczy szpital Meiriell znacznie różnił się od znajomej, pełnej przedmiotów wieży matki, a ponieważ wszystko było tak obce, Aurian żyła w ciągłej obawie, że zrobi albo powie coś niestosownego. Tęskniła za azylem swego pokoju i uspokajającą siłą, którą budziła obecność Forrala.

Żeby podtrzymać słabnącą odwagę, Aurian ścisnęła mocno swój bezcenny miecz. Zasypiała z nim każdej nocy; był przecież wszystkim, co zostało jej po Forralu. Kiedy tylko rana zagoiła się i pozwoliła jej się poruszać, Aurian poszła na polanę, na której spędzili tyle szczęśliwych godzin. Jej cenny miecz leżał nietknięty na ziemi tam, gdzie upadł. Skórzana pochwa zdążyła zeszczywnieć i nieco się odbarwić, a ostrze pokryła rdza. Trzęsąc się od płaczu, Aurian wzięła go ostrożnie i zaniósła do domu. Przez wiele godzin dokładnie czyściła i oliwiła zarówno ostrze jak i pochwę, przerywając, żeby otrzeć łzy, które mogły zniweczyć jej pracę.

Pomimo sprzeciwów Meirieli i matki odmówiła rozstania z mieczem, na samą propozycję reagując tak ostro, że ustąpiły. Ściskając go mocno, Aurian płakała tak długo, aż zapadła w sen, co zresztą powtarzało się każdej nocy, odkąd Forral odszedł.

W swoich komnatach Meirieli słuchała cichego szlochu, żałując, że w taki sposób trzeba było zabrać dziecko z domu. Kiedy wreszcie zapadła cisza, podeszła na palcach do łóżka Aurian chcąc upewnić się, że dziewczynka naprawdę zasnęła. Wezwała służącego, który miał pilnować dziecka, zarzuciła płaszcz na ramiona i poszła przez skrzące się od mrozu podwórze do Wieży Magów. Czerwone światło widoczne w oknach najwyższego piętra, przyozdobionych purpurowymi zasłonami, oznaczało, że Arcymag jest u siebie.

- Jak tam dziecko, Meirieli? - Arcymag, jak wszyscy z jego rodu, był bardzo wysoki. Z długimi, srebrnymi włosami i brodą, ostrym, zakrzywionym nosem, ciemnymi, płonącymi oczami i wyniosłym zachowaniem, wyglądał jak uosobienie najpotężniejszego Maga na świecie. Jego szkarłatne szaty wlokły się po bogato wyścielanej podłodze, kiedy przeszedł przez pokój, aby nalać Meirieli wina. Siadając u zdrowicielki zauważyła szczupłą, odzianą w srebrne szaty postać Eliseth, tkwiącej z pochmurną miną w cieniu, przy oknie. Nie ufała jej i nie lubiła tej intryganckiej, zimnej Mag Pogody.

- Wydawało mi się, że miało to być prywatne spotkanie - mruknęła.

Miathan wręczył jej napełniony winem kryształowy puchar.

- Meirieli, nie bądź niemądra - zbeształ ją. - Od kiedy dostaliśmy twoją wiadomość, Eliseth pomaga mi ułożyć plan. Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, dziecko Gerainta posiada zdolności, które możemy wykorzystać. Powinniśmy otoczyć je szczególną opieką. Chyba nie muszę ci przypominać, że w dzisiejszych czasach

potrzebujemy całkowitej lojalności wszystkich naszych ludzi. Ród Magów zmalał. Nasze moce są ściśle określone przez Kod Magów, a niechęć żalonych Śmiertelnych coraz bardziej się wzmacnia. Ciągle jeszcze mam dominujący głos w garnizonowej Radzie Trzech, ale Rioch wkrótce przejdzie na emeryturę, a wśród wojowników nie ma odpowiedniego następcy. Natomiast nowy przedstawiciel kupców, ten wyniosły drań Vannor, już sprawia mi kłopoty.

Arcymag zmarszczył brwi i upił łyk wina.

- Ponieważ Mag tracą swoją moc w czasie ciąży, nasz ród nigdy nie był zbyt płodny i od dawna nie przybywa nam dzieci. Śmiertelni mają nad nami poważną liczebną przewagę. Nie licząc Eilin, która odmawia powrotu do nas, pozostaje siedmiu Magów: ty i ja, Eliseth i Bragar, bliźniaki i Finbarr. A i wśród tej siódemki bliźniaki nie są chyba w stanie osiągnąć swoich pełnych mocy, zaś Finbarr nigdy nie opuszcza archiwum... bez obrazy, Meiriel. Wiem, że jest ci bardzo bliski i żałuję, że nie możemy obejść się bez twoich uzdrowicielskich mocy tak, byś mogła zająć w ciąży. Eliseth nie możemy utracić z tej samej przyczyny. Jej badania znajdują się w krytycznym punkcie.

- W przeciwnym razie z wielką chęcią poświęciłabym się - układnie wtrąciła Eliseth.

Meiriel powstrzymała sarkastyczną uwagę. Kłamczucha, pomyślała. Jedyne, czego pragniesz, to władza. Natychmiast urodziłabyś dziecko Miathanowi, gdyby tylko cię o to poprosił.

Odwróciła się do Arcymaga.

- Co to ma wspólnego z Aurian? - zapytała. - Chyba nie oczekujesz od niej urodzenia ci kilku nowych Magów? To dziecko ma zaledwie czternaście lat!

Miathan przybrał cierpliwy wyraz twarzy, spoglądając na uzdrowicielkę spoza smukłych dłoni.

- Moja droga Meiriel - powiedział łagodnie - cóż za sugestia! Ależ to oczywiste, że nie oczekuję takich rzeczy! W każdym razie jeszcze nie teraz. Jednak musimy na to spojrzeć z perspektywy. Przecież nie pozostanie czternastolatką na zawsze. I jeśli, jak to utrzymujesz, jej moc jest tak wszechstronna, powinna ją przekazać dalej. Dla dobra całego naszego rodu. Zastanawiałem się właśnie nad naszą niepewną pozycją wśród Śmiertelnych. Gdyby rozeszła się wieść, że mamy nową Mag - której moc jest, powiedzmy, porażająca - wtedy może dwa razy pomyśla, zanim nas zdenerwują. W końcu mieli już przykład tego, co potrafił jej ojciec.

- To jest wstrętne, Miathanie! Kompletnie niemoralne! - wybuchnęła Meiriel. - Kod Magów wyraźnie zabrania używania magii w celu zdobycia władzy nad innymi!

- Naturalnie, że zabrania, moja droga - głos Miathana był melodyjny i słodki. - Ale jeśli dokładnie sprawdzisz formułę, to nie ma w niej mowy o sytuacji, w której ludzie wyobrażają sobie, że Mag może użyć swej mocy przeciwko nim. Gdyby przypadkiem taka myśl przyszła Śmiertelnym do głowy, z pewnością nie byłoby w tym naszej winy, nieprawdaż?

- To sofistyka i ty dobrze o tym wiesz! Niebezpiecznie zbliżasz się do łamania przysięg Kodu, które złożyłeś, Miathanie. A i nas pociągniesz za sobą i skarzesz na wieczne potępienie. Czy dziecko też zamierzasz skorumpować?

Eliseth wzruszyła ramionami.

- Stanowczo przesadzasz - powiedziała jedwabistym głosem. - Przecież Arcymag snuje tylko najzwyklejsze przypuszczenia. Wszystko, o co mu w tej chwili chodzi, to pomoc temu dziecku i zdobycie jego zaufanie. Kto wie, jakie nonsensy wbili jej do głowy Eilin i ten nieokrzesany Śmiertelny? Wiesz, jak ciężkie są nasze treningi, a dziewczynka późno zaczyna. Myślę, że brak jej

dyscypliny, więc czeka ją trudny okres. Ostatnia rzecz, której byśmy sobie życzyli, to żeby obraziła się na ród Magów... w końcu jesteśmy jej rodem. Dlatego Miathan i ja rozważyliśmy, jak uporać się z tym problemem. Mamy na względzie tylko i wyłącznie jej dobro. Zobaczysz, Meirieli.

- Z pewnością zobaczy - potwierdził Miathan serdecznie. - Meirieli, jutro przekażesz Aurian Eliseth. Potem twój udział w kształceniu Aurian będzie zakończony, przynajmniej na razie. Resztą zajmiemy się my. Trzymaj się z dala od dziecka i nie przeszkadzaj.

- Ale...

Twarz Miathana zastygła niczym kamień.

- To jest kategoriyczny rozkaz twojego Arcymaga, Meirieli. A teraz możesz odejść.

Aurian od samego początku nie lubiła Eliseth. Chociaż jej twarz była nieskazitelnie piękna, a srebrne włosy sięgały samych stóp, jak szumiący wodospad, to jednak uśmiech tej Mag nigdy nie obejmował jej szarych oczu, złych i zimnych jak stal. Zaprowadziła Aurian do komnaty, która miała odtąd należeć do niej - malutkiej, wybielonej celi, znajdującej się na parterze Wieży Magów. Umieblowana najprościej jak tylko możliwe, mieściła wąskie łóżko, stół z krzesłem oraz półki i komodę na drobiazgi i ubrania.

Aurian nie miała żadnych rzeczy do rozpakowania. Oprócz stroju, w którym chodziła, posiadała jedynie miecz. Kiedy Eliseth go zobaczyła, zmarszczyła brwi.

- Nie możesz zatrzymać broni - powiedziała stanowczo. - To zbyt niebezpieczne dla młodej dziewczyny. Oddaj go.

Wyciągnęła rękę.

W mgnieniu oka Aurian wyjęła miecz z pochwy, tak jak nauczył ją tego Forral.

- Nie dotykaj go!

Oczy Eliseth zwięzły się i lewą ręką wykonała dziwny, kolisty gest. Aurian wstrzymała oddech kiedy otoczyła ją zimna, na wpół przezroczysta, niebieska chmura. Nie mogła się ruszyć. Jej ciało było sztywne i zmrożone. Lodowaty chłód zdawał się przeszywać każdą jej kość. Eliseth skoczyła do przodu i wyrwała Coronacha z nie stawiającej oporu dłoni. Potem stanęła przed Aurian spoglądając na nią oziębłe.

- Posłuchaj mnie, ty bachorze - syknęła. - W czasie pobytu tutaj nauczysz się dyscypliny i posłuszeństwa... a szczególnie posłuszeństwa wobec mnie... albo będziesz ponosić konsekwencje! Teraz poszukam krawcowej, która cię zmierzy i uszyje ci jakieś przyzwoite ubrania. A żeby cię ukarać za twoje odrażające zachowanie, pozostaniesz tak aż do mego powrotu!

Wyszła, zabierając ze sobą miecz i zostawiła zastygłą Aurian, która nie mogła nawet się rozplakać. Chociaż wrzała ze złości, lekcja zimnookiej Eliseth pozostawiła swój ślad. Aurian nauczyła się jej bać.

Jeszcze tego samego dnia Eliseth oprowadziła ujarzmioną i nieszczęśliwą wychowankę po Akademii. A było co oglądać. Stromy, skalisty cypel miał kształt szerokiego, zakończzonego szpicem, ostrza włóczni, a wysoki mur strzegł wnętrza wszędzie tam, gdzie teren się obniżał. Główne wejście znajdowało się w miejscu, w którym nasada ostrza powinna stykać się z drzewcem, z małą wartownią po lewej stronie. Poniżej bramy, zamiast drzewca, zygzakiem ciągnęła się wąska i stroma droga, którą poprzedniego dnia wspinała się Aurian, zamknięta drugą wartownią na dole.

Wszystkie budynki stały frontem do owalnego centralnego dziedzińca wyłożonego kolorowymi kamiennymi płytami, jak mozaiką. Na środku ozdobna fontanna śpiewała kojącą



delikatnym szmerem piosenkę, wyrzucając pierzaste łuki wody do białego, marmurowego basenu. Z lewej strony wartowni znajdował się mały szpital Meiriel, a obok niego kuchnie i kwatery służby, przylegające do Głównej Jadalni o strzelistych oknach zwieńczonych łukami. Z tyłu, gdzie mur zakręcał odcinając koniec cypla, stała piękna i wyniosła Wieża Magów, siedziba rodu. Naprzeciw niej znajdowała się olbrzymia biblioteka o skomplikowanej, wymyślnej architekturze, a za nią łukowato w kierunku bramy, koło której stały budynki zaprojektowane specjalnie do nauki indywidualnych dyscyplin magii, wyrastał masywny biały gmach obserwatorium meteorologicznego, którego kontury widoczne były z odległości wielu mil.

Wszystkie te budynki, aż po wartownię i skromne kwatery służby, zbudowano z oślepiająco białego marmuru, który wydawał się nasycony wewnętrznym, perłowym światłem. Były tak piękne, że zapierały dech w piersi - ale w Aurian, przerażonej i stęsknionej za domem, budziły nienawiść, chociaż podziwiała ogromną bibliotekę z bezcennymi archiwami, świątynię z otwartym dachem na szczycie Wieży Magów, ozdobioną wspaniałymi płaskorzeźbami oraz imponującą Główną Jadalnię, która, odkąd ród Magów był tak nieliczny, najczęściej świeciła pustkami.

Aurian obejrzała wyjątkowy budynek bez okien, z metalowymi drzwiami i takimi meblami, by można było bezpiecznie studiować wśród nich magię Ognia. W innym, niskim, białym domu znajdował się głęboki basen, a także wiele fontann, strumyków, kanałów i wodospadów niezbędnych do studiowania magii Wody. Opodal stała ogromna budowla ze szkła, w której kiedyś rosła trawa i wiele gatunków roślin, a nawet małe drzewka. Przypominała, przyprawiając Aurian o szybsze bicie serca, pokój, w którym pracowała jej matka, a służyła do studiowania magii Ziemi. Ale trawa była brązowa i sucha, a wszystkie rośliny

martwe. Jeżeli nawet kiedyś mieszkały tu jakieś zwierzęta, to dawno uciekły. Eilin jako jedyna wśród żyjących Magów praktykowała magię Ziemi, a budynek stał opuszczony odkąd odeszła z Akademii.

Ze wszystkich obiektów Aurian najbardziej spodobała się masywna budowla górująca nad całą siedzibę Magów, z mającą kształt łuku komnatą w środku, tak wysoką, że mniejsze chmurki mogły zbierać się pod dachem, obok skomplikowanych zestawów zaworów i otworów. Było to pomieszczenie przeznaczone do studiowania magii Pogody, należące do Eliseth, która nie pozostawiła Aurian ani cienia wątpliwości co do faktu, że to najważniejsza ze wszystkich dyscyplin. Aurian nie śmiała pytać, dlaczego.

Podczas wycieczki po Akademii Eliseth przedstawiła Aurian innym członkom rodu Magów.

- Z reguły jesteśmy samotnikami - powiedziała. - Przeważnie zajęci własną pracą jadamy we własnych pokojach, chyba że zdarzy się jakaś uczta lub specjalna okazja. Dlatego też lepiej będzie, jeśli poznasz wszystkich teraz. Wszystkich z wyjątkiem Arcymaga, oczywiście. On jest zbyt zajęty, żeby zawracać sobie głowę małymi dziewczynkami.

Aurian czuła się zdruzgotana. Dopiero Finbarr zdołał ją trochę rozweselić. Znalazły go na dole, w archiwum - labiryncie piwnic wykutych w skale pod biblioteką. Siedział przy stole w małej grocie, której ściany wypełniały półki ze zwojami starożytnych papirusów. Stół wydawał się niemal pusty, mimo leżących na nim: pióra, dwóch równiutkich pryzm papieru, jednej zapisanej i drugiej czekającej na wykorzystanie oraz jakiegoś pół tuzina papirusów zwiniętych i ładnie związanych. Finbarr czytał właśnie kolejny dokument, w blasku jasno płonącej kuli światła, która usłużnie wisiała nieruchomo nad jego głową.

- Widzę, że ciągle marnujesz czas na te stare bzdury - brzmiało lekceważące powitanie Eliseth.

Aurian oczekiwała, że Mag podskoczy, tak wydawał się być zajęty swoją pracą, kiedy weszły. Ale on tylko westchnął i położył papirus na stole. Dwa zrolowane końce natychmiast zbiegły się razem.

- Stój! - rozkazał Finbarr ostrym tonem.

Papirus zadrżał i pospiesznie rozprostował się, wracając do pożądanego pozycji.

Finbarr odwrócił się, aby zmierzyć je przeszywającym niebieskim spojrzeniem. Był bardzo chudy, a jego gładko ogolona koścista twarz miała ostre kontury typowe dla rodu Magów. W długich brązowych włosach jaśniały pasemka siwizny, ale twarz nie była ani stara, ani młoda. Zamrugnął oczami.

- Witajcie, o Pani Burzy, Władczyni Sztormów - zaintonował prześmiewczo. - Czy przyszedłś oślepić mnie śnieżycą lodowatej pogardy, czy tylko spuścisz na mnie deszcz i zepsujesz mi dzień?

- Mrugnął do Aurian, która próbowała powstrzymać chichot.

- Finbarr, pewnego dnia twój tak zwany dowcip przysporzy ci kłopotów - warknęła Eliseth. - Jesteś mniej więcej tak samo użyteczny, jak te twoje wstrętne papirusy!

Finbarr wzruszył ramionami.

- Moje papirusy stanowią przynajmniej miłe towarzystwo - powiedział - chociaż nie powiem, żeby były mało wymagające. Rozumiem, że powodem twojej całkowicie bezprecedensowej wizyty w tutejszym sanktuarium nauki i mądrości jest przedstawienie mnie tej pięknej młodej damie. - Posłał serdeczny uśmiech w stronę Aurian.

- Wiesz, kto to, Finbarr - Eliseth patrzyła groźnie. - To bachor tego renegata Gerainta.

Aurian, zaciskając pięści, zdławiła w sobie chęć protestu. Finbarr odsunął krzesło i kucnął przed nią, dostosowując swoją długą, chudą postać do wzrostu gościa. Delikatnie uniósł palcem jej podbródek i zajął głęboko w oczy.

- Dziecko, usłyszysz wiele podobnych nonsensów w tych czcigodnych murach - powiedział miękko. - Puszczaj je mimo uszu. Jediną wadą Gerainta była duma, lecz to samo dotyczy wszystkich Magów, którzy oczerniają jego imię. - Rzucił kamienne spojrzenie w kierunku Eliseth. - Nie mówię, że to, co zrobił, było słuszne, ale podobna katastrofa mogła się przydarzyć każdemu z nas. Nie zwracaj uwagi na to, co ludzie mówią, dziecko, ale bądź gotowa uczyć się na jego błędach... i naszych, gdyż kataklizm spowodowany przez Gerainta nie jest wcale czymś wyjątkowym. Historia pełna jest podobnych przypadków... dla przykładu, kiedy starożytni Magowie walczyli między sobą, prawie zniszczyli świat Czterema Insygniami Władzy i...

- Na bogów, Finbarr, oszczędź nam tego wykładu!

Aurian zaszokowana była arogancją Eliseth, ale Finbarr nie wydawał się zdziwiony. Dalej mówił do Aurian, jak gdyby wybuch Mag nie miał żadnego znaczenia.

- Mam nadzieję, moja młoda przyjaciółko, że nigdy nie pozwolisz, by Eliseth nauczyła cię gardzić wiedzą, tak ważną dla nas wszystkich. Studiowanie historii uczy nas nie popełniać tych samych błędów. Wiem, że obecnie Eliseth ponosi odpowiedzialność za twoją edukację, ale kiedy pozwolą ci wrócić do mnie, to porozmawiamy. Ja mogę nauczyć cię innych rzeczy oprócz magii i zawsze mnie tu znajdziesz, jeśli będziesz miała jakieś pytania. Cywilizowane towarzystwo jest tu zawsze mile widziane. Ale, nie przypominam sobie, żeby Eliseth powiedziała mi, jak masz na imię?

- Aurian. - Zdołała się do niego uśmiechnąć.

- A ja Finbarr. Jestem towarzyszem Meirieli i mam nadzieję, że z czasem będziesz się z nami często widywać. A tymczasem, oto moja rada: przykładaj się starannie, trzymaj się z dala od kłopotów... i nie pozwól, by ta oto Pani Złych Rządów zapanowała nad tobą.

- Czas na nas, Aurian - lodowato przerwała Eliseth.

Finbarr skrzywił się.

- Widzisz, co mam na myśli? Lepiej róbmy, jak każe, albo będziemy wkrótce tonąć zasypani gradem!

- Niech cię licho, Finbarr! - warknęła Eliseth. - Nie próbuj stroić sobie ze mnie żartów!

- Przepraszam, Eliseth. - Według Auriana Archiwista nie wygłądał wcale na skruszonego. - Do widzenia, Aurian. Na razie.

Poznanie innych Magów okazało się mniej ciekawe. Bliźniaki po prostu potraktowały ją z obojętną pogardą i Aurian czuła się bardzo nieswojo w ich towarzystwie. Było w nich coś dziwnie niepokojącego, czego nie mogła pojąć. Obydwaj sprawiali wrażenie młodzików, ale Davorshan posiadał zadziwiająco pospolite i grube rysy jak na kogoś krwi Magów. Miał krótko obcięte blond włosy o wyraźnym rudawym odcieniu i bezbarwne oczy w oprawie wypłowiałych rzęs. Aurian stwierdziła, że niemożliwe jest spojrzenie mu prosto w oczy, gdyż brak koloru sprawiał, że automatycznie odwracała wzrok. Co gorsza, wydawał się doskonale zdawać sobie sprawę z tego faktu i podejrzewała, iż celowo używał wzroku, by odebrać ludziom odwagę.

Brat Davorshana, D'arvan, prezentował się zupełnie inaczej - różnili się tak bardzo, że wydawało się niemożliwe, aby byli braćmi, nie wspominając o bliźniaczym pokrewieństwie. Ze swymi jasnymi, złocistymi włosami sięgającymi do ramion i niezwykle delikatną figurą wyglądał jak pozaziemska istota. Jego

piękna twarz miała prawie dziewczęce rysy, a głębokie, lśniące, szare oczy kryły się pod długimi ciemnymi rzęsami, których pozazdrościłaby mu niejedna niewiasta. Chował się z tyłu, za bratem, w ogóle się nie odzywając i pozwalał, by Davorshan sam prowadził rozmowę. Gdyby Aurian była bardziej dojrzała i pewna siebie, mogłaby go podejrzewać o to, że jest chorobliwie nieśmiały, ale ponieważ brakowało jej doświadczenia, uznała go za zimnego i dziwnego.

- Czym oni się zajmują? - spytała nieśmiało Eliseth, kiedy wyszły z komnat bliźniaków.

Mag wzruszyła ramionami.

- Tylko bogowie wiedzą. Pochodzą z krwi Magów. Ich ojciec, Bavordan, był słynnym Magiem Wody, a matka, Adrina, to Mag Ziemi. Miathan jest pewien, że posiadają moc, ale jakakolwiek by ona była, jeszcze się nie ukazała. Uważamy, że ponieważ są bliźniakami, ich umysły tak się wzajemnie zagmatwały, iż moc nie może się uwolnić. Davorshan wykazuje pewne skłonności w kierunku magii Wody, ale wydaje się bardziej zafascynowany fizycznymi niż magicznymi sposobami kontroli. Jego umysł zajmują pompy, rury, akwedukty i tak dalej. Cały czas powtarzamy mu, że tego rodzaju rzeczy są dla Śmiertelnych... my mamy do dyspozycji inne metody... ale siedzi w tych bzdurach zbyt głęboko. A jeśli chodzi o D'arvana, on nie potrafi nawet spluć bez pomocy brata. Mówiłam Arcymagowi, że to strata czasu, ale Miathan nalega, żeby jeszcze poczekać.

Eliseth bardzo wysoko ceniła ostatniego Maga, Bragara. Jego dziedziną, podobnie jak Gerainta, była magia Ognia więc Aurian z niecierpliwością oczekiwała tego spotkania. Ale jej entuzjazm zniknął, gdy tylko ujrzała Maga. Bragar miał posępny wyraz twarzy i był kompletnie łysy. Jego ciemne oczy, tak samo jak oczy Eliseth pozbawione ciepła i wyrazu, nadawały mu wygląd gada. Aura wokół niego była tak ciemna jak jego purpurowe szaty, a Aurian,

mimo swego młodego wieku i niedoświadczenia, wyczuwała okrucieństwo jego natury, rzucające na niebo cień niczym najczarniejsze skrzydło. Spojrzał na nią z góry, znad swego garbatego nosa, jak gdyby była okazem insekta, a jego głos, kiedy już raczył do niej przemówić, brzmiał sardonicznie i protekcyjnalnie. Po takim powitaniu przysięgła sobie trzymać się od niego z daleka. Wiedziała, że sama posiada talent ojca - magię Ognia, a myśl o studiowaniu pod kierunkiem Bragara nappełniła ją strachem.

Tygodnie mijające od momentu przybycia Aurian do Akademii stały się jednym nieustającym koszmarem, od którego nie było ucieczki. Pozostawiona wyłącznej opiece Eliseth, niezmiennie doznawała jej szorstkości. Aurian nigdy nie szkolono w magii, toteż korzystała z posiadanej mocy spontanicznie i instynktownie. Teraz musiała nauczyć się trzymać w ryzach swój talent tworzenia ognia i przekształcić go w kontrolowaną i skupioną moc, będącą prawdziwym sekretem Magów. A to, według Eliseth, udałoby się osiągnąć tylko i wyłącznie dzięki nieustannemu powtarzaniu ćwiczeń, które nic Aurian nie wyjaśniały i przynosiły mierne efekty.

Eliseth sprawdziła umiejętności dziewczynki w dziedzinie magii Ognia wykorzystując świecę, którą Aurian musiała zapalić, zgasić, powiększyć jej płomień lub go zmniejszyć. Aurian nie miała pojęcia, od czego zacząć. Nie poradziła sobie również z telepatycznym porozumiewaniem się - który to talent stanowił wielką rzadkość wśród Magów, o czym Aurian nie wiedziała - gdyż nie istniała żadna nić sympatii pomiędzy nią i Eliseth. Odniosła drobne sukcesy z prostą lewitacją i magią Ziemi, ale magię Wody uznała za niemożliwą do opanowania. Magię Powietrza - specjalność Eliseth, jako Mag Pogody - nauczycielka uznała za zbyt trudną dla Aurian, biorąc pod uwagę jej dotychczasowe kiepskie osiągnięcia.

Ćwiczenia koncentracji odbywane z Forralem pomogły odrobinę, ale Aurian odkryła, że skupić wolę, to coś zupełnie innego niż utrzymać w ryzach umysł. Za każdym razem jakieś błahostki odciągały jej uwagę i albo zupełnie traciła nagromadzoną moc, albo wymykała się ona spod kontroli adeptki powodując niefortunny finał. Kary Eliseth były wówczas tak wymyślne, okrutne i poniżające, że Aurian przestała już nawet próbować, w obawie, że może jej się znów nie udać. Ale to przysporzyło jej tylko kłopotów z niecierpliwą nauczycielką. Nawet wieczory nie należały do dziewczynki, gdyż Eliseth kazała jej nauczyć się całego Kodu Magów na pamięć i odpytywała ją codziennie.

Aurian czuła się nieszczęśliwa i samotna jak nigdy dotąd. Może byłoby jej łatwiej, gdyby mogła przesłać wiadomość matce, ale Eliseth traktowała ją jak więźnia, przez cały dzień zmuszając do pracy, a nocą zamykając na klucz w pokoju. Aurian straciła apetyt i nie mogła spać. Co noc leżała w łóżku przewracając się z boku na bok, a rano z lustra spoglądała na nią coraz bledsza i mizerniejsza twarz z zapadniętymi oczami. Stała się nerwowa i skryta, płakała z byle powodu. Kiedy upływające tygodnie zmieniły się w miesiące i powoli zaczęła zbliżać się wiosna, Aurian nabrała przekonania, że nigdy nie zostanie Mag. Beznadziejność sytuacji przerosła wkrótce jej strach przed miastem i wielkim światem, który istniał na zewnątrz. Teraz kierowała nią już tylko desperacka chęć ucieczki.

W końcu nadarzyła się okazja. Po szczególnie ciężkim dniu Eliseth odesłała ją do pokoju - i zapomniała zamknąć drzwi na klucz. Aurian z zapartym tchem oczekiwała nadejścia nocy, modląc się, żeby Mag nie powróciła i nie uwięziła jej po raz kolejny. Potem zawinęła swoje ubrania w koc i na palcach wyszła z wieży, spodziewając się, że w każdej chwili może usłyszeć gniewny głos przyzywający ją z powrotem.



Wszystko wydawało się zbyt proste. Wiosenne powietrze było łagodne i ciepłe, pełnia księżyca dawała wystarczające światło, a dziedziniec całkowicie opustoszał. Aurian cichutko przemykała się w cieniu, szukając innego wyjścia oprócz głównej bramy, strzeżonej i prowadzącej w dół odsłoniętą drogą do wartowni przy grobli. Krążąc tak wzdłuż murów zaczęła wpadać w rozpacz. Musi być jakieś inne wyjście. Ale poszukiwania doprowadziły ją z powrotem do Wieży Magów. Aurian mogła usiąść i płakać, lecz co, jeśli szansa ucieczki już się nie powtórzy? Nie może jej zmarnować. Zacisnęła zęby i zaklęła jednym z ulubionych przekleństw Forrala.

- W porządku - mruknęła. - Wyjdę górą!

W poszukiwaniu pęknięć w gładkim kamiennym murze, dotarła do kąta, gdzie mur zaokrąglając się łączył dwie ściany wieży. I tam natrafiła na ukrytą w cieniu małą, drewnianą furtkę, osadzoną głęboko w kamieniach grubego muru. Przygryzając wargę Aurian przez chwilę mocowała się z ogromną, żelazną obręczą, która służyła jako klamka. Wreszcie pchnęła i furtka otworzyła się. Aurian prześlizgnęła się przez otwór i zamarła. Przed nią znajdował się zamknięty ogród, a nie droga na zewnątrz.

Z ukrycia w krzakach rosnących wzdłuż muru, Aurian przyglądała się ogrodowi. Był pięknie utrzymany, z gładko przystrzyżonymi trawnikami, tryskającymi fontannami i schludnymi grządkami delikatnych, wiosennych kwiatów, lśniących blado w świetle księżyca. Fala ciepłego powietrza przyniosła Aurian ich zapach, a ćmy unoszące się nad ogrodem wyglądały, jakby same zakwitły. Oprócz okrągłej altany na środku, schronienie stanowić mogły tylko mury zasłonięte krzakami i winoroślą. Ale jedna ściana - ta znajdująca się najdalej od niej - sięgała jedynie do wysokości pasa. Mogła przez nią przejść! Serce zabiło jej z radości. Potem oceniła sytuację. Była to ściana zabezpieczająca kraniec stromego urwiska, które spadało

jak dziób statku do rzeki znajdującej się poniżej. Zaciśnęła w uporze zęby, walcząc z ogarniającą ją rozpaczą. Muszę po prostu spróbować zejść, to wszystko, stwierdziła. Może nie będzie aż tak źle. Wolę umrzeć, niż spędzić tu choćby jedną jeszcze noc!

Aurian, kryjąc się w cieniu krzaków, przekradła się wzdłuż granic ogrodu w kierunku niższej części muru. Wtedy zniemacka ujrzała starca. Gdy weszła, zasłaniała go altana, a teraz wyraźnie widoczny, klęczał z rydłem w ręku pochylony nad grządką kwiatów. Z walącym sercem Aurian wycofała się w krzaki, zbyt późno orientując się, że to róże. Kolce boleśnie wbiły się w jej plecy, zahaczyły o ubranie i włosy, ale nie odważyła się odezwać ani poruszyć, chociaż stary ogrodnik wydawał się całkowicie pochłonięty swoją pracą.

Aurian czekała. Czekala i modliła się, by stary głupiec skończył wreszcie i poszedł sobie. Z pewnością nie planował pracować całą noc? Najwyraźniej nie. Nie podnosząc głowy, powiedział:

- Jest ci tam wygodnie?

Aurian dech zaparło i poczuła, jak kolce wbijają się głębiej w jej skórę, kiedy próbowała wycofać się pod osłoną liści.

- Równie dobrze możesz wyjść. - Chrapliwy, stary głos brzmiał przyjaźnie. - Prywatny ogród Arcymaga nie jest najlepszą kryjówką, moja droga. Mówi się, że kwiaty szepczą mu sekrety do ucha.

Z trudem łapiąc powietrze Aurian wysunęła się z krzaków róż, a kolce rozerwały jej ubranie. Starzec uśmiechnął się.

- Teraz lepiej. Ten ogród nie widział tak pięknej dziewczyny od wieków. - Z kieszeni połatanej, starej tuniki wyjął małą flaszkę wina i paczuszkę schludnie zawiniętą w czystą białą ścierekę. - Właśnie miałem jeść - powiedział. - Lubisz chleb z serem?

Z pewnością miał pomieszane w głowie. Aurian zaczęła przesuwać się w kierunku niskiego muru.

- Nie dziękuję - odparła. - Obawiam się, że nie mam czasu.

- Nonsens. Zawsze powtarzam, że lepiej uciekać z pełnym niż pustym żołądkiem.

- Skąd wiesz? - Słowa wymknęły się, zanim zdołała je powstrzymać.

Wzruszył ramionami.

- To dość oczywiste. Nie próbowałbym jednak tą drogą. Nikomu dotąd to się nie udało i będziesz okropnie wyglądać, kiedy lecąc w dół roztrzaskasz sobie wszystkie kości na skałach.

Aurian wpatrywała się w niego, pokonana. Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku.

- Podejdz tu - łagodnie powiedział starzec. - Zjedz kolację i opowiedz mi wszystko. Może zdołam ci pomóc.

Aurian nigdy przedtem nie piła wina. Ale jakoś tak wyszło, że wypila lwią część butelki i to rozwiązało jej język. W niedługim czasie wyciągnął z niej historię całego życia, kończącą się na problemach i niedoli pobytu w Akademii. Starzec słuchał z powagą, od czasu do czasu wtrącając pytanie. Nawet wręczył jej chusteczkę, kiedy łzy znów zaczęły spływać jej po twarzy. Gdy skończyła, wyciągnął rękę..

- Chodź ze mną - powiedział ciepło. - Najwyższy czas wszystko uporządkować.

Aurian posłusznie podążyła za nim przez ogród i za furtkę. Dopiero gdy dotarli do Wieży Magów, zatrzymała się. Stary głupiec zwariował!

- Nie mogę! - rzuciła, wstrzymując oddech. - Eliseth tam jest i... i Arcymag! - Próbowała się wyrwać, ale mocno trzymał ją za rękę, wpatrując się ciemnymi oczami w jej oczy.

- Drogie dziecko, jeszcze się nie domyśliłaś? Ja jestem Arcymagiem!

Aurian niemal zemdląła. Tak gorzko użalała się na Akademię przed samym Arcymagiem! Przyłapał ją na próbie ucieczki. I wkroczyła na teren jego prywatnego ogrodu. Nie potrafiła wymówić słowa, a trzęsa się tak bardzo, że prawie nie mogła utrzymać się na nogach.

Miathan objął ją silnym ramieniem.

- Nie bój się, dziecko - powiedział. - Jeśli ktoś za to wszystko oberwie, to na pewno nie ty.

Aurian ciągle zwlekała, przestraszona nagłym chłodem jego głosu. Arcymag spojrzał na nią i westchnął.

- Chodź, dziewczyno. Nie zamienię cię w ropuchę. Zamienię cię w pierwszorzędną Mag. - Uśmiechnął się do niej. Był to tak olśniewający i miły uśmiech, że łyzy Aurian obeschły w jednej chwili.

Kiedy dotarli do jego pokoi, Arcymag wezwał śpiącego służącego i zamówił drugą, dużo bardziej wystawną kolację. Posadził Aurian na miękkim krześle obok kominka, a sam - przebrał się z połatanego ubrania ogrodnika we wspaniałe, szkarłatne szaty, odpowiednie dla jego rangi. Czekaając, Aurian rozejrzała się po komnacie, oszołomiona bogactwem pięknych mebli, grubym i miękkim dywanem oraz gobelinami wyszywanymi złotem, zdobiącymi ściany. To było iście królewskie miejsce. Żadnego porównania z jej ciasną, pustą, małą celą na parterze.

Jedzenie przybyło zadziwiająco szybko, biorąc pod uwagę fakt, że służba kuchenna została zapewne ściągnięta z łóżek, żeby je przygotować. Aurian ze zdumieniem wpatrywała się w kuszące potrawy - w zbyt dużej ilości jak dla dwóch osób. Niespokojnie zastanawiała się, czy będzie musiała zjeść wszystko. A samo jedzenie! Eilin miała niewiele czasu na gotowanie, więc podawała posiłki smaczne, lecz proste, a Eliseth zdała się uważać, że chleb i

mleko wystarczą Aurian do przeżycia. Teraz dziewczynka patrzyła na mięsa, które z trudem dawało się rozpoznać pod gęstymi sosami, warzywami i owocami, przygotowanymi w bardzo wyszukany sposób. Z zakłopotaniem stwierdziła, że nie ma pojęcia, co robi się z niektórymi egzotycznymi potrawami. Powinna je brać palcami, czy też będzie to dowód złych manier? Miathan jednakże wydawał się odgadywać jej rozterki. Nalegał na to, by sam mógł jej usługiwać, objaśniając, gdy widział, że się waha, bardziej skomplikowane potrawy. Zachęcona jego dobrocią i pod wpływem wina, dzięki któremu już zaczynało jej się kręcić w głowie, Aurian powoli odprężyła się i rozkoszowała jedzeniem.

W trakcie posiłku Miathan wyjaśnił jej, że zaszło nieporozumienie i że od tej pory on osobiście zajmie się jej wykształceniem. Aurian gwałtownie zeszywniała

- Ale... ale Eliseth mówi, że jestem do niczego - wyznała zawstydzona.

Miathan uniósł brwi.

- Co? Córka Gerainta i Eilin ma być do niczego? Nie wierzę w to! - Wyciągnąwszy rękę zgasił świeczkę, która paliła się w srebrnym świeczniku na środku stołu.

Pokój nagle utonął w ciemności. Jedyne słabe światło dochodziło ze strzelających płomieni w kominku.

- Aurian, czy mogłabyś zapalić dla mnie świecę? Nie widzę, co jem - powiedział Arcymag.

Aurian ze strachu poczuła pustkę w głowie. Im bardziej próbowała pozbierać rozbiegane myśli, tym było gorzej. Co on może zrobić, jeśli jej się nie powiedzie? Nagle silna ręka Miathana zacisnęła się na jej dłoni, a łagodny głos przebił się przez chaos myśli.

- Odpręż się, dziecko. Pomyśl o płomieniu. Wyobraź go sobie w głowie. Najpierw to żarząca się kropka dotykająca knota. Później

wosk zaczyna topić się i trzeszczeć, czujesz go, a małe płomyki dojrzewają i rosną.

Oczy Aurian rozszerzyły się. To się działo naprawdę! Miękki obłok światła przesunął się przez pokój, a jej mały płomyk złapał go i powiększył.

- Udało mi się! - krzyknęła triumfująco, ale zaraz przycisnęła rękę do ust, widząc ogromny słup ognia, który w odpowiedzi na jej euforię wystrzelił ze świecy przypalając sufit. Och! - Aurian machinalnie zgasila ogień, tak jak to często robiła z kulkami ognia w domu, i odsunęła się od Miathana. - Przepraszam - szepnęła.

Arcymag odrzucił głowę w tył i gromko się zaśmiał.

- No cóż - parsknął - sam tego chciałem! Widzę, że muszę na przyszłość bardzo uważać, o co cię proszę!

Aurian odebrało mowę.

- To znaczy... że wszystko w porządku? Ale właśnie zniszczyłam ci sufit.

- Nic nie szkodzi, moja droga. Służba to wkrótce naprawi - powiedział Miathan. - Za to udowodniłaś, że nie tylko nie jesteś do niczego, ale dysponujesz potężną siłą. Wszystko, czego musimy cię nauczyć to ją przywoływać... co zresztą świetnie się udało, gdy tylko wytłumaczyłem ci jak to zrobić... i kontrolować. Widzisz, nie zdołałaś w porę zerwać więzi z płomieniem i on po prostu zareagował na twoje emocje.

- Pokażesz mi, jak? - zapytała z ożywieniem Aurian.

Miathan uśmiechnął się.

- Nie jesteś zmęczona? Już bardzo późno.

- Zmęczona? Nie, ani trochę. To wszystko jest takie... - słowa zginęły w potężnym ziewnięciu.

Arcymag wyciągnął dłoń.

- Chodź - powiedział. - Dziś możesz spać w moim łóżku, a rano zorganizuję ci przeprowadzkę. Jest wiele wolnych pokoi piętro niżej. Kiedyś należały do twego ojca... i myślę, że okażą się w sam raz dla ciebie. W przyszłości będziemy bardzo ściśle współpracować, więc chcę cię mieć blisko siebie. I co ty na to?

- Och, dziękuję, Arcymagu! - W przypiływie wdzięczności Aurian rzuciła się Miathanowi na szyję i uściskała go.

Przez chwilę czekała niepewna, czy aby nie posunęła się za daleko, ale wtedy zobaczyła jak jego surowa, stara twarz rozpromienia się. W tym właśnie momencie Aurian pokochała go. Zasnęła w wielkim łożu z baldachimem, tak szczęśliwa i bezpieczna, jak nie czuła się od wielu miesięcy, a zamiast Forrala jej senne myśli wypełniał Miathan.

Pukanie do drzwi przerwało Arcymagowi kontemplację śpiącej dziewczyny. Wzdychając opuścił sypialnię, cichutko zamykając za sobą drzwi. Tak jak tego oczekiwał, jego gościem była Eliseth.

- Czy to nie mogło poczekać do rana? - powiedział ze złością.

Eliseth podeszła do kominka i rozgrzała sobie dłonie.

- Nie mogłam zasnąć. Chciałam się dowiedzieć, jak poszło.

- No cóż, z pewnością odniosłaś sukces. Biedne dziecko było tak przerażone, że prawie straciło zmysły. Ale jej moc, Eliseth! To niewiarygodne u kogoś tak młodego.

- Jakie masz plany wobec niej? - głos Eliseth stał się szorstki. - Będiesz ją sam kształcił... czy to znaczy, że zamierzasz uczynić ją swoją następczynią? ...

Miathan zaśmiał się cicho.

- A więc to jest powód tej nocnej wizyty. Mogłem się domyślić. No cóż, możesz się odprężyć, moja droga. Nie mam zamiaru wyznaczać następcy... na razie... a właściwie może nigdy go nie wyznaczę.

- Co? Ale... ale maksymalna kadencja na tym stanowisku wynosi dwieście lat. Zawsze tak było.

- Tradycyjnie, tak. Ale tradycję można odłożyć na bok. Podoba mi się rola Arcymaga, a poza tym, kto miałby mnie zastąpić? Ty i Bragar macie takie ambicje.

- Bragar? - wykrztusiła Eliseth.

Miathan zaśmiał się.

- Jakaś ty naiwna! Czy uważasz, że obłaskawiłaś go urokami swojego ciała? Nie podziałały na mnie, więc co skłoniło cię do myślenia, że lepiej powiedzie ci się z nim? Przezabawnie jest oglądać waszą dwójkę kombinującą i spiskującą przeciw sobie, gdy ja i tak cały czas mam nad wami przewagę w grze o władzę. Lepiej zrobisz, jeśli pozostaniesz przy mnie, moja droga. Pewnego dnia mam zamiar rządzić światem, a dla tych, którzy będą mnie popierać, znajdzie się władza i bogactwo - twarz Miathana wykrzywiła się w grymasie. - Nawet nie myśl o tym, żeby mnie rozgniewać, Eliseth. Sam jestem dziesięć razy potężniejszy niż ty, a teraz masz jeszcze przeciwko sobie Aurian. Ładnie się urządziłaś tym naszym planem. Aurian już od dawna cię nienawidzi... to dziecko jest moje.



## 5. Głos w ciemności.

- A więc tak to robisz! - Aurian przesunęła palcami wzdłuż półek z papirusami, a pole magii, jak aureola błyszczącego niebieskiego światła Magów, połyskiwało wokół jej dłoni. Twarz Aurian płonęła entuzjazmem i Finbarr po raz kolejny zastanowił się nad zmianami, które zaszły w niej przez ostatnie sześć lat. Wyrosła na wysoką, szczupłą dwudziestoletnią kobietę. Gęste, lśniące, ciemno-rude włosy wyglądały wciąż tak samo, ale twarz dojrzała i nabrała rysów, które niezwykle przypominały jej ojca. Z takim nosem nigdy nie zostałaby uznana za piękność, ale z jej twarzy emanował silny i nieodparty urok. Zachowanie Aurian również uległo radykalnej zmianie. Zniknęło zastraszone, nerwowe dziecko, które poznał. Teraz była szczęśliwa, promienna i pewna siebie. Jej moc rosła z każdym dniem, a głód wiedzy zdawał się wciąż nienasycony. Miathan dobrze się z nią obchodził. Czasami Finbarrowi wydawało się, że niemal zbyt dobrze.

- Finbarr, czy ty mnie słuchasz?

- Co? Ależ oczywiście. Co mówiłaś?

Aurian demonstracyjnie westchnęła, uśmiechając się.

- Pytałam cię, czy zakłęcie zabezpieczające, którego używasz przy tych starych dokumentach, sprawia, że istnieją jakby poza czasem.

Finbarr był zaskoczony.

- No tak, przypuszczam, że tak jest. Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób, ale to ma sens. Zakłęcie znalazłem w papirusie napisanym przez Barothasa... no wiesz, tego starożytnego historyka, który obsesyjnie chciał udowodnić istnienie zaginionego rodu Smoków. Pisał o kilku wcześniejszych wzmiankach... niestety zaginionych... w których podawano, że

posiadali oni zdolność manipulowania czasem, a także innymi wymiarami. Twój biedny ojciec korzystał z jego notatek w trakcie swojego tragicznego eksperymentu przejścia z jednego świata w drugi. Oczywiście, aby manipulować przestrzenią, w odróżnieniu do czasu; należałoby...

- O rany, Finbarr, czy nigdy nie zastanawiałeś się, jakie to ma znaczenie?

- Co za znaczenie? - Archiwista, wyrwany z królestwa naukowych rozważań, stał się czujny.

Aurian zmarszczyła brwi.

- No cóż, nie wiem dokładnie. Ale jestem pewna, że coś bym wymyśliła. - Jej głos przybrał zalotny ton. - Finbarr, nauczysz mnie tego zaklęcia?

Finbarr rzucił młodej Mag gniewne spojrzenie. Jej twarz wyglądała zupełnie niewinnie, ale on nie dał się ogłupić - zbyt dobrze znał Aurian.

- Jeśli chodzi o to, żebym pokazał ci ów papirus, to odpowiedź brzmi: wykluczone. Zamknąłem go w bezpiecznym miejscu po tym, co przydarzyło się Geraintowi, i tam pozostanie. Może cię pocieszy, gdy dowiesz się, że nie tylko ty masz zabroniony dostęp do tej wiedzy. Już dawno zdecydowałem, iż magia Smoka jest zbyt niebezpieczna, aby ród Mag mógł się nią zajmować. Bardzo żałuję, że nie spaliłem tego papirusu zaraz po odnalezieniu go... ale nawet teraz, wiedząc, jakie może uczynić zniszczenia, nie mogę się zdobyć na unicestwienie kawałka naszej historii. Nikt, oprócz nas i może twojej matki, nie wie o jego istnieniu... więc Aurian, odwołuję się do twego honoru, nie piśnij nikomu o tym słowa, nawet Arcymagowi. - Ujął jej rękę w swoje dłonie. - Obiecujesz?

- Oczywiście! - zapewniła go Aurian. - Pod warunkiem, że nauczysz mnie zaklęcia czasu!

Archiwista zawahał się. W końcu zdecydował:

- Musisz najpierw spytać Miathana. On zajmuje się twoim kształceniem, a plan zajęć jest już i tak wystarczająco przeładowany.

- O, to nie szkodzi - powiedziała Aurian. - Zrobię coś, by mieć dodatkowy czas. A może właśnie kiedy pokażesz mi zaklęcie, odnajdę na to sposób. - Jej oczy błysnęły figlarnie.

Minęło kilka sekund, zanim Finbarr zrozumiał, o co jej chodzi, i krew w nim zawrzała.

- Aurian! Nie waż się nawet myśleć o zabawie czasem! Czy ty w ogóle masz pojęcie, jakie to może być niebezpieczne? Tylko bogowie wiedzą, co za szkody możesz wyrządzić!

Aurian poklepała go po ramieniu.

- W porządku, Finbarr. Ja tylko żartowałam. - Ale w jej oczach nadal czaiła się jakaś myśl.

- Posłuchaj - zaproponował Finbarr, łudząc się, że zmieni temat. - Meirieli i ja chcielibyśmy, żebyś zjadła dziś z nami kolację. Meirieli mówi, że ostatnio cię nie widuje.

Twarz Aurian posmutniała.

- Och, dzisiaj nie mogę. Muszę zająć się tymi książkami o magii Pogody, które dla mnie znalazłeś. Miathan bardzo mi pomaga, ale to Eliseth jest specjalistką, a ponieważ mnie nie znosi, muszę sama uczyć się teorii ze źródeł, do których mam dostęp. Gdyby tylko wpuściła mnie do swojej pracowni i pozwoliła poćwiczyć. Ale zawsze ma jakąś wymówkę. To takie frustrujące! - Uderzyła pięścią w stół.

Finbarr zamrugał oczami.

- Nie wiedziałem, że już zajęłaś się magią Pogody - powiedział.

- No cóż, musiałam sobie jakoś wypełnić czas, odkąd przestałam studiować magię Ognia u Bragara.

Archiwista skrzywił się.

- Tak, słyszałem o tym. Moje drogie dziecko, czy nie sądzisz, że to nierozsądne kłócić się z Bragarem?

- Nierozsądne? - zgrzytnęła zachmurzona Aurian. - Bragar to dupek! Uważa się za eksperta, a zna zaledwie podstawy magii Ognia. Nauczyłam się wszystkiego, czego mogłam się od niego nauczyć, a jeśli nie spodobało mu się, że o tym powiedziałam, to ma pecha!

- Z tego, co słyszę, zachowałeś się nad wyraz nietaktownie - skarcił ją Finbarr - radzę ci go przeprosić. Zapamiętaj moje słowa, Bragar będzie niebezpiecznym wrogiem.

Aurian wzruszyła ramionami.

- Nie mam czasu zajmować się dąsami Bragara. Przejdzie mu. Finbarr, proszę cię, naucz mnie tego zaklęcia, dobrze?

- Czy nie uważasz, że masz wystarczająco dużo zajęć? Pracujesz całymi dniami. Zapominasz o jedzeniu, nawet jeśli nie jesteś akurat zajęta, i przez całe noce widzę światło w twoich komnatach. Czy nie powinnaś znaleźć trochę czasu na odpoczynek? A może nawet i sen, na miłość boską?

- Nic mi nie jest. - Twarz Aurian spoważniała. - Finbarr, chcę żeby Miathan był ze mnie dumny. Jest dla mnie taki dobry... jak ojciec, którego nigdy nie znałam. Mogę mu się odwdziaczyć jedynie zostając najlepszą Mag, jaka kiedykolwiek istniała. I uczynię to. - Zacisnęła zęby z uporem, który Finbarr, jak również wszyscy w Akademii, od służby po Arcymaga, tak doskonale znali.

Archiwista westchnął. Meiriell słusznie się martwiła. Aurian obsesyjnie pogрузyła się w pracy, zapominając o jedzeniu i spaniu, zbytnio nadwężając swoją energię wewnętrzną, która stanowiła źródło jej magicznej mocy. Oznaki tego już były widoczne. Twarz dziewczyny zmizerniała i pobladła, a skóra

zdawała się płonąć wewnętrznym światłem. Zielone oczy wydawały się puste i zbyt błyszczące.

Zeszłego lata, kiedy Finbarr zawiózł ją do matki, próbował uzyskać pomoc Eilin w przekonaniu Aurian, by nieco zwolniła, ale Mag Ziemi, przywykła do ciężkiej pracy nie podzielała jego obaw. Eilin również się przepracowywała. Zadanie, które sobie postawiła, okazało się o wiele za ciężkie dla jednego Maga. Finbarr był przerażony widząc tę wychudłą istotę i czuł, że tęskni ona za Aurian bardziej, niż to okazuje. Lecz kiedy błagał ją, by wróciła do Akademii, kategorycznie odmówiła.

Jaka matka taka córka, pomyślał Finbarr. Teraz wiem, skąd u Aurian bierze się to obsesyjne zachowanie... i jej upór nie do zniesienia!

Niemniej jednak zdecydował się podjąć ostatnią próbę przemówienia upartej młodej Mag do rozsądku.

- Słuchaj, Aurian. Musisz bardziej dbać o siebie. Meiriell obawia się, że możesz się wypalić. Okropne rzeczy grożą Mag, która nadwerzę swe siły tak, jak ty to robisz. Miathan jest dumny z twoich osiągnięć, ale przecież nie chce, żebyś przez swoją nadgorliwość straciła moc... i rozum. Wierz mi, to naprawdę może się zdarzyć. Jeśli chcesz, mogę ci przedstawić udokumentowane przypadki.

Aurian spoważniała.

- Czy Meiriell naprawdę się martwi?

- Oczywiście. Gdybyś tylko zechciała z nią porozmawiać...

- Ależ tak! - wykrzyknęła impulsywnie Aurian. - Wiesz co, mimo wszystko przyjdę na tę kolację. Z pewnością uda mi się ją uspokoić. A na razie, zajmę się tym.

Zabrała ze stołu stertę ciężkich starych tomów i wyszła w pośpiechu, jak zwykle zapominając o pożegnaniu. Finbarr

westchnął. No cóż, próbował. Może Meiriell wbije jej trochę rozsądku do głowy.

Upał odurzył Aurian, kiedy wyszła z biblioteki na zakurzone, słoneczne podwórze. Na dalekiej północy pogoda rzadko bywała tak ładna, ale fala upałów trwała już od miesiąca i nie zanosilo się na żadną zmianę. Z początku rolnicy byli zadowoleni, lecz teraz siano zostało już zwiezione, a wyschnięta kukurydza opadała na polu. Rzeka zmieniła się w cuchnącą, błotnistą strużkę i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów w Nexis zaczęto racjonować wodę. Śmiertelni oczekiwali, że Magowie rozwiążą ten problem, i pogłoski o zamieszkach narastały z każdym dniem przeciągającej się suszy.

Aurian nie zastanawiała się nad tym. Zajmowała się swoją pracą, całkowicie pewna, że Miathan potrafi rozwiązać każdy problem. Nie miała pojęcia o trudnościach, z jakimi borykali się Śmiertelni, gdyż Akademia posiadała własne źródła głębinowe i Magom nie brakowało wody. A ponieważ rzadko opuszczała zabudowania na wzgórzu, nie wiedziała, że odradzano im samotne wychodzenie do miasta. Idąc przez podwórze, Aurian postanowiła spędzić resztę popołudnia na nauce w ogrodzie Miathana, korzystając z przywileju dostępnego tylko jej, tak bardzo zbliżyła się do Arcymaga. Ale gdy dotarła do małej furtki, usłyszała głos Eliseth dochodzący z drugiej strony muru.

- Miathan, zrobiłam już wszystko, co potrafię. Nie umiem tak z niczego wywołać deszczu. Najbliższe chmury są setki mil stąd! Puściłam je w ruch, ale miną dni, zanim tu dotrą, a moje siły się wyczerpują. Te gbury z miasta powinny być wdzięczne! Szczerze mówiąc, gdybyś nie nalegał, nawet nie zawracałabym sobie tym głowy. Kogo obchodzi ich głupia susza? Magom nic się nie stanie.

- Eliseth, wyjaśniałem ci przyczynę. - W głosie Miathana brzmiała troska i rozdrażnienie. - Wiesz, jak niestabilna stała się sytuacja tam na dole. Racjonują wodę i Meiriell mówi, że jeśli

poziom rzeki się obniży, to istnieje ryzyko epidemii. Już w tej chwili zanotowano pojedyncze przypadki i oni winią za to ród Magów. Jeżeli będziemy mieć epidemię, w mieście zacznie wrzeć, a ja nie jestem przygotowany, by zajmować się rozwścieczonym tłumem. Rioch zajął do mnie wczoraj wieczorem i oznajmił, że tym razem zdecydowanie odejdzie na emeryturę. Stwierdził, że czuje się za stary i nie podoba zamieszkom. A Vannor! Podejrzewam, że to on jest głównym inicjatorem rozruchów. Już wcześniej był wystarczająco zły, ale odkąd w zeszłym roku umarła jego żona, przy każdej okazji przeciwstawia mi się na radzie. Ponieważ Meiriell nie udało się jej uratować, wini ród Magów - Miathan westchnął. - Gdybyśmy tylko potrafili znaleźć następcę Riocha, ale w tej chwili nie ma w garnizonie nikogo, kto by nam sprzyjał. Eliseth, jeśli nie uda ci się szybko wywołać deszczu, wolę nie myśleć o konsekwencjach.

- Robię, co mogę! - warknęła Eliseth. - Gdybyś nie obarczał mnie swoimi problemami, miałabym więcej czasu.

Aurian spochmurniała i odeszła. Biedny Miathan! Może gdyby zrobiła postępy w magii Pogody, mogłaby mu pomóc. Nagle podjęła decyzję, przełożyła ciężkie książki do drugiej ręki i ruszyła do swoich komnat. Wspinając się po nieskończonej spirali schodów do dusznej wieży Aurian po raz pierwszy żałowała, że nie mieszka niżej. Kiedy dotarła do swoich drzwi, była słaba i kręciło jej się w głowie. Minęła służącego wychodzącego z komnat Miathana, więc pamiętając ostrzeżenie Finbarra, zatrzymała go. Cały dzień nic nie jadła, ale gdy już miała go poprosić o coś do jedzenia, zawahała się. Było zbyt gorąco. Mogę zjeść później, pomyślała.

- Przynieś mi chłodny napój - poleciła mężczyźnie.

Weszła do pokoju i z westchnieniem ulgi rzuciła książki na stół.

W gabinecie poczuła się jak w piecu. Zielone i złote zasłony wisiały w otwartym oknie, a w szerokich smugach słońca unosiły się pyłki, opadając na zielony jak mech dywan. Aurian sięgnęła po dzbanek stojący na stole, ale skrzywiła się widząc stęchłą i ciepłą wodę. Odstawiła naczynie i zdecydowała poczekać na powrót służącego. Gdyby Miathan dał mi własnego służącego, pomyślała, nie cierpiałabym z powodu takiego zaniedbania! Przynęła krzesło i usiadła przy stole stwierdzając, że właściwie może już zacząć.

Ktoś, kto gryzmolił te starożytne księgi, miał okropny charakter pisma. Aurian tarła oczy, które bolały ją od prób rozszyfrowania nieczytelnych bazgrołów. Linijki na kartce zdawały się falować, kiedy światło słoneczne wlewające się przez okno padało na tył jej głowy i odbijało się oślepiającym blaskiem od pergaminu. Aurian, poirytowana, to zastanawiała się, kiedy wreszcie służący przyniesie jej napój, to znowu skupiała się na pracy. Na szczęście Finbarr nauczył ją zaklęcia wyjaśniającego te archaiczne bazgroły! Ze zmarszczonymi brwiami, skupiona nad stroną, sięgnęła w głąb siebie, by dotrzeć do mocy.

Nie od razu zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Dopiero po chwili zauważyła, że słowa zamiast stawać się wyraźne, zaczynają się zmniejszać. Zdumiona stwierdziła, że oczy zachodzą jej mgłą, a pismo odpływa gdzieś daleko, na koniec długiego, ciemnego tunelu. Kiedy spróbowała oderwać wzrok od pergaminu, jej ciało nie zareagowało. Wszystko oddalało się, a ona zapadała się - zapadała w ciemność.

- Przykro mi, Arcymagu. Nic więcej nie potrafię zrobić. Ostrzegalam ją, że to może się zdarzyć, jeśli nie przestanie tak się nadweręzać.



Uzdrowicielka była zmartwiona, a Miathan hamował złość.

To moja wina, myślał, pozwoliłem Aurian doprowadzić się do takiego stanu.

- Jesteś pewna? - spytał. - To już trzy dni, Meirieli!

Meirieli usiadła ciężko na łóżku Aurian.

- Fizycznie wszystko jest w porządku. Według mnie nie utraciła swej mocy. Ale coś się w niej zablokowało, powstrzymując ją przed nadużywaniem mocy. Myślę, że jest świadoma tego, co się wokół niej dzieje, ale została uwięziona w sobie i nie możemy do niej dotrzeć.

- Jak długo to potrwa?

Meirieli wzruszyła ramionami.

- Kto wie? Szczerze mówiąc, Arcymagu, jeśli nawet ty nie możesz do niej dotrzeć, to sytuacja wygląda bardzo źle.

- A co z jej matką?

Meirieli pokręciła głową.

- Wątpię, by mogła się na coś przydać. Oprócz ciebie, jedyną osobą bliską Aurian był ten Śmiertelny.

- Forral? Ależ oczywiście! - Miathan potarł pięścią o dłoń. Jego błyskotliwy umysł podsunął mu doskonały plan. - Forral mógłby rozwiązać nasze problemy. Czy możesz powiedzieć Finbarrowi, żeby natychmiast go zlokalizował? Ja znajdę posłańca. Im prędzej go wyślemy, tym lepiej.

Światło kryształu jarzącego się na stole przed archiwistą rzucało ostre cienie. Arcymag stał obok, emanując zniecierpliwieniem.

- Czy możesz zejść z drogi, Miathanie? - Głos Finbarra brzmiał dziwnie stanowczo. - Twoje emocje blokują odbiór na setki mil!

- Weź się do roboty!

Finbarr wstał z krzesła i odwrócił się, by spojrzeć Arcymagowi prosto w twarz. Długim, kościstym palcem wskazał drzwi.

- Wyjdź!

Miathan aż zamrugał ze zdziwienia. Zapomniał o przyjaźni łączącej Aurian z archiwistą. Opanował gniew i wyszedł. Zaczął krążyć po korytarzu w tę i z powrotem. Po kilku minutach Finbarr stanął w drzwiach.

- W ogóle stąd wyjdź! - zażądał. - Kiedy odnajdę twego wojownika, poślę po ciebie.

Forral westchnął zmartwiony i odsunął od siebie górę dokumentów. Brakowało już miejsca na zapełnionym po brzegi stole, a pisma leżące z tyłu spadały na podłogę. Forral zaklął. Co go podkusiło, żeby objąć dowództwo w tej sennej dziurze na końcu świata? Na południowym wybrzeżu panował obecnie spokój i wojska z fortu na wzgórzu nie miały nic do roboty, oprócz sporadycznych wyjazdów w celu stłumienia zamieszek wśród górskich szczepów; dzikich, niezależnych ludów, które zajmowały się wydobywaniem minerałów i rud metali z niedostępnych, południowych wzgórz. A ponieważ szczepy, choć niebezpieczne, były jednak kompletnie zdeorganizowane i nieustannie walczyły ze sobą, Forral musiał zajmować się jedynie zalem papierkowej roboty, która powoli doprowadzała go do szaleństwa.

Wojownik ogromnie żałował, że w ogóle tu przyjechał. Z początku to miejsce wydawało mu się zbawienne, gdyż bez Aurian jego życie straciło sens. Przez mniej więcej rok, od momentu gdy opuścił Dolinę, włóczył się bez celu, zajmując się dorywczą pracą, gdziekolwiek się ona nadarzyła, głównie strzegąc

karawan i kupieckich składów. Było to monotonne i czasami wręcz ponizające zajęcie, ale nie dbał o nic. Wystarczało mu, że miał miejsce do spania, pełen żołądek - i czasami parę groszy, które mógł wydać na alkohol i kobiety. Te ostatnie w końcu wyczerpały jego fundusze. Chory z samotności i pogrążony w nędzy, dość miał ranków z rozrywającym bólem głowy i wciąż inną, obcą kobietą w łóżku. Chcąc znaleźć jakiś cel w życiu objął stanowisko w forcie. Wtedy, pomyślał smutno, wydawało się to dobrym rozwiązaniem.

Forral podniósł butelkę do ust, potem odstawił ją i skrzywił się. Nuda i bezczynność doprowadziły do tego, że pił, ale to nie załatwiało niczego. Zmarszczył brwi patrząc na grube, szare mury, które stały się jego więzieniem. Zdecydowanie nadszedł czas na zmiany. Odruchowo, kolejny raz sięgnął po butelkę, nalał pełen kubek wina i zaczął rozpatrywać swoje możliwości. Praca najemnika, niebezpieczna i trudna, nie pociągała go już tak, jak kiedyś, gdy był młodszy. Nie miał wątpliwości, że życie w forcie zrobiło z niego mięczaka.

Rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi. Młody żołnierz wszedł nieśmiało. Forral zdawał sobie sprawę, że jego podwładni omijają go z daleka. Boją się zmiennych humorów starca, pomyślał ze smutkiem.

- Tak, o co chodzi? - wycedził.

Żołnierz zasalutował.

- Panie, przybył kurier. Przynosi pilną wiadomość od samego Arcymaga.

Głos młodego człowieka był przyciszony i pełen obaw. Jego dowódca czuł się dokładnie tak samo. Czego mógł chcieć od niego Miathan? Świadom spojrzenia młodego żołnierza przybrał beztroską minę.

- Więc lepiej go wpuść.

Posłaniec pokryty był kurzem i ze zmęczenia słał się na nogach. Forral zaproponował, by poszedł się odświeżyć, ale mężczyzna zawahał się.

- Arcymag kazał upewnić się, że przeczytasz od razu, panie. Powiedział, że to bardzo pilne.

- W porządku. Siadaj więc, człowieku, zanim upadniesz.

Nalał mu do szklanki wina, po czym złamał pieczęć na pogniecionym papirusie.

- O niebiosa! - Oczy Forrala powiększyły się z niedowierzania. Proponowano mu objęcie dowództwa garnizonu, wraz ze stanowiskiem w radzie rządzącej w Nexis! Ale waga tej wiadomości była niczym wobec dalszej części listu. Aurian potrzebowała jego pomocy! - Odpocznij dzień, zanim wyruszysz z powrotem - powiedział kurierowi. - Ja muszę jechać natychmiast.  
- Wybiegł, przewracając krzesło i wrzeszcząc na swego zastępcę.

Aurian czuła się zagubiona. Jak uwięziona w labiryncie, którego ciemne ściany otaczały ją ze wszystkich stron i sprawiały, że umysł, pogrążony w śmiertelnym lęku, zataczał jedynie kręgi. Czasami słyszała głosy Meirieli i Finbarra, a nawet Miathana, ale nie była w stanie zareagować. Straciła poczucie czasu i rzeczywistości. Otaczały ją dziwne i przerażające sny lub powracała do czasów swojego dzieciństwa. Ciche i zatroskane głosy zlewały się w jej świadomości. Trzymała się ich, by nie zwariować.

Nagle, gdzieś z ciemności, zawołał ją ktoś inny. Drogi, znajomy głos, co do którego straciła nadzieję, że kiedykolwiek go usłyszy. Głos drżał ze wzruszenia.

- Aurian? Aurian, kochanie, to ja.

To był sen - to musiał być sen - ale jej umysł rozpaczliwie go pragnął.

Głos stał się surowy.

- Powiedziano mi, że zaniedbujesz swoje ćwiczenia z mieczem. Jak chcesz zostać najlepszym wojownikiem na świecie, jeśli całymi dniami wylegujesz się w łóżku?

Ach, więc o to chodzi! Została ranna. Wszystkie te bzdury o Akademii i Arcymagu musiały być majakami w gorączce. O bogowie, ależ one wydawały się realne! A teraz Forral wzywał ją i na pewno poczuje się lepiej. Aurian otworzyła oczy i zakłopotana zamrugała powiekami. Tak, to Forral, chociaż wydawał się starszy. Jego ciało było cięższe, a włosy i broda siwe.

- Forral? - Chciała usiąść.

- Och, kochanie! - Głos Forrala dławiło wzruszenie, kiedy obejmował ją i przytulał mocno do piersi. Aurian poczuła, że serce jej wali. Nigdy przedtem nie była tak świadoma jego dotyku. Za plecami wojownika ujrzała białe ściany szpitala i znajome postacie Meiriel i Arcymaga. Myśli wirowały, gdy próbowała poukładać wszystko na swoim miejscu. Odsunęła się, ostrożnie dotykając twarzy przyjaciela.

- Forral? Ty wróciłeś? Ty naprawdę wróciłeś?

Pokiwał głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Oczy Aurian promieniały z radości, zarzuciła mu ręce na szyję i tym razem ona mocno go uścisnęła.

- Naprawdę cieszę się, że wszystko tak szczęśliwie się skończyło. - Suchy głos Miathana przerwał ich powitanie i Aurian zastanowiła się, dlaczego się skrzywił.

Forral z gniewem odwrócił się do Arcymaga.

- Jeśli w ogóle jest szczęśliwe zakończenie, to na pewno nie dzięki tobie - powiedział wprost. - Jak mogłeś do tego dopuścić?

Twarz Miathana stężała. Aurian skrzywiła się, zbyt dobrze znając temperament Arcymaga, ale Forral wpatrywał się w niego bez obawy.

- Teraz, kiedy już wróciłem, zadbam, do cholery, żeby to się więcej nie powtórzyło!

- Wszystko zależy od ciebie - stwierdził chłodno Miathan. - Kiedy przedstawiłem ci swoją propozycję nie wyglądałeś na uszczęśliwionego. Jak chcesz pomóc Aurian będąc daleko stąd?

- O co tu chodzi? - przerwała Aurian.

Forral westchnął.

- Arcymag zaproponował mi objęcie stanowiska komendanta garnizonu - powiedział.

- To znaczy, że zostajesz w Nexis! - Aurian z trudem zdołała pohamować wybuch radości. - Och, Forral, to cudownie! Tak bardzo za tobą tęskniłam!

Forral popatrzył na nią bezradnie i potrząsnął głową.

- W porządku, Miathanie, poddaję się. Zgoda. Ale na moich warunkach. I zanim zacznę, zabieram Aurian na wakacje długie wakacje... na twój koszt!

Aurian i Forral opuścili Akademię nie wiedząc, że są obserwowani z okna znajdującego się wysoko w Wieży Magów.

- A niech to diabli! - warknął Bragar. - Dlaczego ta arogancka dziwka nie mogła umrzeć? Po cholere Miathan sprowadził tu tego nieszczęsnego wojownika? Im mniej pionków w grze, tym lepiej. Szczególnie, jeśli chodzi o Aurian.

Eliseth roześmiała się miękko, zadowolonym z siebie, srebrzystym śmiechem.

- Nie przejmowałabym się zbyt, Bragar. - Położyła chłodną dłoń na jego ramieniu. - Mam przecucie, że wkrótce ulubienica Miathana wypadnie z gry.

- Co sugerujesz? - Bragar patrzył na nią podejrzliwie.

Eliseth znowu się zaśmiała.

- Wy mężczyźni. Tacy tępi! Nie zauważyłeś, w jaki sposób patrzyła na tego Śmiertelnego?

- Co?

- Nie udawaj, Bragar! Uwodziłeś kobiety Śmiertelnych nie raz, podobnie jak ja mężczyzn. Ale my mieliśmy dość rozumu, by to ukryć. - Eliseth zamruczała. - Mogę się założyć, że Aurian tak nie zrobi. A nasz drogi Arcymag nigdy nie zniesie rywala. Sam ma w tej dziedzinie plany. - Wzruszyła ramionami. - Pozostaje nam jedynie czekać. W końcu wszystkie pionki tej gry wpadną w nasze ręce. A mówiąc o pionkach, uważam, że powinniśmy wprowadzić własnego.

- Co ty knujesz, Eliseth? Meiriel i Finbarr nigdy by nie...

- Nie oni, kretynie! - W głosie Eliseth zabrzmiała pogarda. - Mówiłam o Davorshanie.

Bragar wybuchnął śmiechem.

- Droga Eliseth, w jaki sposób chcesz odciągnąć go od jego bliźniaka? A nawet gdyby ci się to udało, jaki byłby w ogóle z niego pożytek? Obaj razem wzięci nie mają wystarczającej mocy, by zapalić świeczkę!

- Razem wzięci, nie. Ale gdyby istniał tylko jeden? Wierzę, że to właśnie stanowi problem, Bragarze. Mają moc, której starczyłoby dla jednego Maga, ale ich umysły są ze sobą tak ściśle połączone, że żaden z nich nie może jej wykorzystać. Chciałabym, żeby tą moc przyłączyła się do nas, a Davorshan jest z nich dwóch pewniejszym kandydatem. Jeśli zaś chodzi o oddzielenie go od D'arvana. - Zjadliwy uśmiezek wykrzywił kąciki ust Eliseth. - Wierzę, że osiągnął wiek, w którym... pewne pragnienia - mogą się przebudzić.

Bragar wyciągnął ręce, by ją uściskać.

- O bogowie, ależ ty jesteś przebiegła! - powiedział z zachwytem.

- Prawda? - Eliseth zręcznie uniknęła jego uścisku.

Ty głupcze, pomyślała z pogardą, nawet nie wiesz, jak bardzo.

Forral zabrał Aurian do „Bystrego Jelenia”, najlepszej gospody w Nexis. Już na wstępie wojownik zabronił jej podejmowania choćby najmniejszych prób użycia magii - nawet takich, by zapalić świeczkę - ale teraz, gdy znowu była ze swoim ukochanym Forralem, wcale jej tego nie brakowało. Pierwszego wieczoru, w trakcie najwystawniejszej wieczerzy, na jaką stać było gospodę, Aurian i Forral opowiedzieli sobie, co się z nimi działo. Wojownik wspomniał też o stanowisku w garnizonie.

- To ogromny zaszczyt - powiedział - ale mnie on wcale nie raduje. Przyjąłem go, ponieważ nie mogłem odrzucić szansy ponownego bycia z tobą. O bogowie, dziewczyno, jak ja za tobą tęskniłem!

Aurian wyciągnęła rękę nad stołem i chwyciła jego dłoń.

- I ja za tobą tęskniłam - powiedziała ciepło. - Gdybyś wiedział, ile łez wylałam. - jej oczy rozbłysły. - Jak mogłeś odejść w ten sposób?

Forral zmieszał się.

- Przepraszam kochanie, naprawdę mi przykro. Szczerze mówiąc, myślałem, że to najlepsze wyjście. Po tym, co się wydarzyło, czułem się okropnie. Po prostu nie byłem w stanie trzeźwo myśleć. A potem uzdrowicielka i twoja matka powiedziały...



- Matka? Mogłam się domyślić! - Aurian z trudem hamowała złość. - Przepraszam. Nie będę psuć dzisiejszego wieczoru. Najważniejsze, że wróciłeś. Ale dlaczego nie chcesz objąć dowództwa garnizonu?

Forral uśmiechnął się.

- Aleś wyrosła! Przez wszystkie te lata myślałem o tobie jak o dziecku, a znajduję kobietę. Będę musiał się do tego przyzwyczaić. - Rzucił jej stęsknione spojrzenie i Aurian poczuła, że się rumieni, gdyż intymność jego wzroku wznieciła w niej nowe, niepokojące ciepło.

- Garnizon! - przypomniała, by ukryć swą nagłą, dziwną nieśmiałość. Ulżyło jej, gdy Forral otrząsnął się, jak zbudzony ze snu, i podchwycił temat.

- Nie martwi mnie odpowiedzialność - skrzywił się - tylko te cholerne dokumenty! Nienawidzę administracji.

Aurian zaśmiała się.

- I to wszystko? A więc się nimi nie zajmuj!

- Aurian, wydaje mi się, że nie rozumiesz.

- Oczywiście, że rozumiem. Ale jako dowódca garnizonu będziesz miał ogromne możliwości. Zatrudnij kogoś, kto zajmie się dokumentami, a sam zyskasz więcej czasu na to, co lubisz... i na spotkania ze mną!

Twarz Forrala wyrażała zdumienie i ulgę.

- Aurian, jesteś genialna!

Przegadali całą noc, chłonąc swoją bliskość, i Aurian po raz pierwszy w życiu upiła się. Forral dał jej spróbować brzoskwiniowej brandy, a ona nazbyt w niej zasmakowała. To, jak czuła się następnego dnia, było dla niej szokiem. Kiedy się obudziła czuła mdłości, bolała ją głowa, a jedno spojrzenie w

prześwit między zasłonami powiedziało jej, że słońce sięgnęło już zenitu.

Gdy zeszła do prywatnej jadalni zarezerwowanej dla gości, odkryła, że Forral ją uprzedził - lecz dosłownie o chwilę. Jego blada twarz i mętne oczy dowodziły, że przynajmniej nie cierpi sama. Widząc go Aurian zawahała się. Zeszłej nocy miała takie sny! Sny, w których Forral całował ją, obejmował.

Ty idiotko, powiedziała do siebie stanowczo, przecież praktycznie to on cię wychował! Wszystko przez to wino.

Ale gdy spojrział na nią i uśmiechnął się, poczuła, że cała drży. To przez wino, powtarzała sobie uparcie, tylko wino.

- Do licha, kochanie, jesteś biała jak prześcieradło! - Forral wydawał się zmartwiony. - Biedactwo. Pierwszy raz tak dużo wypijaś, prawda? To moja wina.

Gdy dotknął jej ręki, poczuła jak przechodzi ją dreszcz.

O bogowie, pomyślała, co się ze mną dzieje?

Forral podsunął jej dymiącą filiżankę, więc pochyliła się nad nią, by ukryć zmieszanie. To był taillin, napar z liści krzewu, który rósł na południowym wschodzie - ulubiony poranny napój mieszkańców miasta. Aurian upiła łyk i skrzywiła się, czując jego kwaśny smak. Jakże brakowało jej herbat matki, przyrządzanych z różnych jagód, kwiatów, czy ziół. Każda koła inne dolegliwości. Jednak w tej chwili Aurian była wdzięczna i za taillin.

Właśnie wtedy podszedł do nich jeden z mężczyzn pracujących w gospodzie, przepaszając i kłaniając się. Już odkryli, kim jest Forral, a przy okazji, że odwiedziła ich Mag.

- Bardzo przepraszam pana i ciebie, Pani - powiedział. - To wszystko, co byliśmy w stanie przygotować na śniadanie. Jest dość późno, a czasy są tak trudne.

Postawił przed nimi dwa talerze z czymś, co Aurian opisałyby jako ścięte jajka, i pośpiesznie wycofał się. Z niedowierzaniem wpatrywała się w paskudną żółtą papkę objętości łyżeczki na swoim talerzu. Przełknęła z obrzydzeniem ślinę. Czasy są takie ciężkie? Co miał na myśli? Z pewnością nie mogło być w mieście aż tak źle, pomimo suszy? Wczorajsza kolacja prezentowała się normalnie. Chociaż, przyznała niechętnie, była tak pochłonięta Forralem...

- Panie! Komendancie Forral! - Właściciel gospody wyglądał na bardzo przestraszonego. Aurian zdziwiła się na widok jego czerwonej twarzy i niechlujnego wyglądu. Czy to ten sam wytworny, opanowany mężczyzna, który witał ich wczoraj wieczorem? Szarpał Forrala za ramię, zupełnie zapominając o skrajnej uprzejmości, z jaką traktowano gości w „Byстрыm Jeleniu”.

- Panie, chodź szybko! - dyszał. - Na rynku są zamieszki!

- Co? - Forral odepchnął krzesło i skoczył na równe nogi. - Zostań tu! - powiedział do Aurian i już go nie było.

Przez moment karny nawyk z dzieciństwa zatrzymał ją w miejscu. Potem zmarszczyła brwi i zacisnęła zęby. Zostań tu, rzeczywiście, jakby cały czas była dzieckiem. Siedzieć tu i pić taillin podczas gdy on jest w niebezpieczeństwie?

- Akurat! - mruknęła Aurian.

Podniosła się i szybko wybiegła za Forralem.

## 6. Burza.

Kantyna garnizonu w Nexis w godzinach południowego posiłku zwykle bywała pełna. Panował tu ogłuszający hałas radośnie dzwoniących o talerze noży, gwar przekrzykujących się głosów i wybuchy śmiechu ze sprośnych dowcipów odbijające się echem od gołych ścian z bielonego kamienia. Dzisiaj jednak dały się słyszeć tylko pomruk nielicznych rozmów i bzyczenie wielkich, czarnych much zlatujących się do jedzenia pozostawionego na stołach. Z powodu suszy, spodziewanego przybycia nowego komendanta oraz niebezpieczeństwa rozruchów stary porządek w garnizonie rozprzął się.

Maya spojrzała gniewnie na rzędy pustych stołów i ławek. Nie była zdziwiona tym, że nikt nie jadł. Z powodu suszy racje zmalowały, a jedzenie w takim upale psuło się błyskawicznie. Warzywa i owoce stawały się nieosiągalne, większość trafiała do bogaczy, których stać było na wywindowane ceny i do miejsc takich, jak „Bystry Jeleń”, które obsługiwały ludzi zamożnych. Albo - mała ciemnowłosa wojowniczka skrzywiła się - do przeklętych Magów! Zacisnęła pięści pod stołem. Co stało się ze sprawiedliwością? Wszyscy inni w Nexis, łącznie z mieszkańcami garnizonu, jadali głównie żyłaste, zapaskudzone przez muchy mięso zwierząt padających na rozpalonych słońcem polach.

- Co za cholerne życie! - wymamrotała Maya, nie wiedząc właściwie czy mówi do siebie, czy do Hargorna. Starzejący się wojownik, doskonale rozumiejący przyczyny niezadowolenia, uścisnął współczująco jej rękę.

- Nie bierz sobie tego tak do serca, kochaniutka. To w żaden sposób nie świadczy o twoich umiejętnościach, tak samo jak fakt, że Arcymag nie chce mieć cię w Radzie Trzech tylko dlatego, iż jesteś kobietą. Właściwie dla wojownika to komplement.

Potwierdza przynajmniej, że nie jesteś na usługach tego starego drania. A stanowisko zastępcy tak wielkiego człowieka nie jest chyba złym awansem, co?

Maya skrzywiła się.

- Jakbyś zamierzał zostać komendantem! Poza tym, Forral może i jest wielkim wojownikiem, ale wszyscy dobrze wiemy, że dostał tę posadę, ponieważ przyjaźni się z rodem Magów! - Walnęła pięścią w stół. - Miathan równie dobrze mógł sam objąć dowództwo i miałby spokój. Gdyby nie Vannor, biedni cholerni Śmiertelni, którzy zamieszkują to miasto, nie mieliby żadnego przedstawiciela!

- Kobieta czy nie, z takimi poglądami nigdy nie dostałabyś tego stanowiska - powiedział gorzko Hargorn. - Właśnie podobne poglądy zniszczyły moją karierę w garnizonie. Zapamiętaj te słowa, panienko: trzymaj się z dala od polityki! - Poprawił opaskę przytrzymującą jego długie, siwe włosy i wstał. - Lepiej już pójdę. Jeśli Parric wkrótce nie nadejdzie, będę potrzebny.

- Nie wrócił jeszcze od Vannora? - Maya żałowała, że nie był to jej obowiązek. Lubiła surowego, krępego szefa Cechu Kupców, z jego kwaśnym poczuciem humoru i bezkompromisowym podejściem do życia, a w szczególności do rodu Magów.

Hargorn potrząsnął głową.

- Nie rozumiem, dlaczego Rioch wysłał Parrica z wiadomością o swoim następcy. Jak gdyby Vannorowi sprawiało jakąkolwiek różnicę, kogo wybrał Arcymag.

- Właśnie idzie Parric - przerwała Maya.

Stary dowcip garnizonowy mówił, że niestrudzony, mały mistrz kawalerzystów nigdy nie potrafił wejść po cichu. Tym razem złapał go atak kaszlu wywołanego przez biały pył unoszący się nad wyschniętym terenem parad wojskowych. Strasznie się śpieszył. Podchodząc do ich stołu otarł kurz z opalanej, łysiejcej

głowy i jednym haustem wypił z kufła Mayi ciepławe resztki piwa.

- Są kłopoty - powiedział - a ja nigdzie nie mogę znaleźć Riocha.

Z młyna do Nexis był spory kawałek. Jeszcze większy, kiedy wspinało się ścieżką wzdłuż rzeki, aż do Zielonego Rynku, na którym rolnicy sprzedawali swe produkty. Sara szła z wysiłkiem stromą uliczką wyłożoną kamieniami. Kosmyki wilgotnych od potu włosów wysuwały jej się spod chustki. Zła, że postawiła krzywo stopę, kiedy nadłamany pręt koszyka zahaczył o suknię, wyciągając z niej nitkę, przełożyła nieporęczny przedmiot w drugą rękę. Po co matka kazała jej, jak idiotce, tłuc się całą tę drogę? Jak gdyby mogła znaleźć coś do kupienia! Czy to moja wina, że brakuje jedzenia, myślała poirytowana. Czy to ja sprowadziłam tę przekłętą suszę? Do litanii pretensji dołożyła jeszcze ojca, zazwyczaj pobłażliwego, który jednak dzisiaj skarcił ją za to, że nie wstała odpowiednio wcześniej, by zdążyć na rynek. Sara zrobiła gniewną minę. Trudno było wytrzymać z tym człowiekiem, odkąd poziom rzeki obniżył się tak, że młyńskie koło zawisło w powietrzu. Ponieważ Anvar nie przyjeżdżał już swoim wozem po mąkę, musiała całą drogę przebyć pieszo. Anvar, myślała, kolejny kłopot. Nie chodzi nawet o to, że ostatnio stał się mało zabawny. Wciąż pracuje, jakby mógł dzięki temu coś zdobyć! Problem polega na tym, że on zupełnie nie ma ambicji!

Dotarła prawie na miejsce i gdy zaczęła wspinać się po stromych schodach prowadzących do bram rynku, westchnęła z ulgą. Spocona i głodna, z obolałymi stopami, zbyt była zajęta uzalaniem się nad sobą, by usłyszeć rosnący gwar wzburzonych

głosów. Wchodząc na rynek, Sara znalazła się w samym środku rozruchów.

Vannor pędził przez miasto na złamanie karku, całą drogę poganiając biednego konia. Właśnie otrzymał wieści od przerażonych właścicieli budek na rynku, którzy widząc groźny nastrój tłumu, posłali po szefa Cechu Kupców.

- Durni idioci! - mamrotał rozdrażniony Vannor. - Dlaczego nie zawiadomili garnizonu, który jest bliżej? Czysty przypadek, że Parric był akurat u niego, kiedy przybył wzburzony posłaniec.

Nie chcąc tracić czasu kupiec gnał konia prosto po kamiennych schodach, stanowiących najkrótszą drogę do rynku. Zanim Parric zdoła zaalarmować kawalerzystów, sytuacja może być już nie do opanowania. Dotarłszy do placu Vannor stwierdził, że właśnie tak się stało. Olbrzymie ognisko z połamanymi i poprzewracanymi kramów płonęło na środku rynku. Plac wypełniała kipiąca masa ludzi. Niektórzy trzymali pałki, inni, ku przerażeniu Vannora, uzbroili się w pochodnie, siekiery i noże.

- Precz z kupcami! - skandowali. - Precz z rodem Magów!

Vannor zaklął. W duchu zgodził się z tym drugim okrzykiem, ale jako głowa Cechu Kupców nie mógł darować pierwszego. Kupcy stłoczyli się za barykadą z postawionych na sztorc wozów będących celem pocisków i obelg. Vannor łatwo dostrzegł bezpośrednią przyczynę zamieszek. Za kupcami stał wózek wypełniony skrzynkami letnich owoców oraz dwie klatki żywego drobiu. Wózek posiadał oznakowanie rodu Magów i najwidoczniej zmierzał do Akademii. Kupcy, nawet w obliczu zagrożenia, bardziej bali się gniewu Miathana i, nie chcąc złamać swojego układu z Arcymagiem, cały czas bronili pojazdu z jego cennym ładunkiem.

Walcząc z wierzgającym koniem, Vannor zatrzymał się na skraju placu. Co mogę na to poradzić, zastanawiał się. Gdzie są kawalerzyści? Problem polegał na tym, że zanim osiągnął swą obecną, wysoką pozycję i stanowisko, przeżył całe dzieciństwo i młodość w biedzie, ciężko pracując. Potrafił więc zrozumieć zrozpaczonych, głodnych ludzi na placu. Jednakże był teraz głową Cechu Kupców, a jego ludziom groziło niebezpieczeństwo. Miał wobec nich obowiązki. Powinien przedrzeć się i zmusić ich do wydania wozu. Woląc nie myśleć o konsekwencjach, zaczął popędzać konia przez stłoczone masy ludzi.

Szło ciężko. Koń ze zrozumiałych względów opierał się; przerażał go tłum. To jest nas dwóch, pomyślał Vannor, kiedy odpychał zaciśnięte pięści i, najlepiej jak potrafił, bronił się przed pociskami. Gdzieś w tłumie podniósł się krzyk. Vannor zbyt późno zdał sobie sprawę ze swojego błędu. Dla tych ludzi jego koń oznaczał pożywienie. Kolejny kamień trafił jeźdźca w twarz i Vannor poczuł smak krwi. Tłum falował wokół uniemożliwiająco ucieczkę, ale na razie był zbyt przerażony, by zbliżyć się do nóg wierzchowca. Choć Vannor usiłował utorować sobie drogę, nie mógł posunąć się naprzód. Krzyczał, by zwrócić na siebie uwagę kupców, ale i tak nie usłyszeli go w tej wrzawie.

Nagle koń zarżał przeraźliwie i stanął dęba, waląc dokoła kopytami. Ludzie odsuwali się w panice. Kiedy Vannor mocował się z cugłami, inny rozpaczliwy krzyk przyciągnął jego uwagę. Pod wierzgające kopyta konia wpadła młoda dziewczyna. Szarpiąc zwierzę w bok z taką siłą, że prawie wywichnęła sobie ramię ze stawu, Vannor sięgnął ręką, złapał dziewczynę za przegub dłoni i wyrwał z niebezpieczeństwa.

Posiniaczona i przerażona, szlochając wdrapała się na jego siodło - z pewnością nie miała nic wspólnego z tym dzikim tłumem.



- Już wszystko w porządku - zapewniał Vannor, kiedy przywarła do niego, zanosząc się histerycznym płaczem. - Już dobrze!

To było absolutne kłamstwo. Koń rzucał się pod razami tłumu i dziewczyna znowu przeraźliwie krzyknęła. O bogowie, pomyślał kupiec, jak mam nas stąd wydostać?

Forral szybkim spojrzeniem ogarnął sytuację. Jadąc z „Bystrego Jelenia” dotarł do rynku z przeciwnej strony niż Vannor. Wyłonił się z wąskiej alejki za barykadą kupców.

- Do licha! - zaklął. Objęcie dowództwa garnizonu nieźle się zaczynało! I gdzie są kawalerzyści? Powinni tu być. Wojownik wiedział, że nic nie powstrzyma tego tłumu. Kupcy muszą się wycofać i to szybko. Gromada mężczyzn, o twarzach wykrzywionych niepohamowanym gniewem, zapalała już pochodnie w ognisku. Schylając głowę, by uniknąć rzucanych przez tłum odpadków i kamieni, Forral wcisnął się za wozy. Przerażeni kupcy robili, co mogli, by powstrzymać tłum, na oślep tnąc mieczami przed sobą. Forral chwycił najbliższego stojącego kupca za ramię i potrząsnął nim.

- Zjeżdżaj stąd, człowieku, zanim pomyślą o alei i ją zablokują! Jedzenie przez jakiś czas ich powstrzyma.

Już i tak pobladła twarz kupca poszarzała z przerażenia.

- Nie możemy zostawić wozu! Arcymag...

- Chrzań Arcymaga! - wrzasnął Forral. - Zginiesz!

Ale było już za późno. Wyschnięte na wiór wozy tworzące barykadę z trzaskiem stanęły w płomieniach. Kiedy kupcy krzyżąc odskoczyli, tłum gotów był do natarcia.

Aurian jechała za Forralem aż do rynku. Tam zwolniła, zastanawiając się, co robić dalej. Wiedziała, że jeśli spróbuje do niego dołączyć, odeśle ją z powrotem, a kiedy rozruchy już ustaną, rozprawi się z nią. Ale groziło mu niebezpieczeństwo - powinna być obok! Na samą myśl, że mogłaby go znów stracić, ogarnęło ją przerażenie. Z doświadczenia wiedziała jednak, że Forral dostanie szalu, jeśli ona narazi własne życie. Trudno. Ruszyła w stronę wylotu alei, ale po drodze zauważyła lekko uchylone drzwi jednego z domów okalających rynek. Zatrzymała się. Rzadko odwiedzała Nexis, ale jeśli dobrze pamięta, te domy mają balkony od strony rynku. Bez chwili wahania weszła do budynku. Na szczęście w środku było pusto. Mieszkańcy pewnie biorą udział w zamieszkach, pomyślała Aurian.

Domy otaczające rynek, kiedyś okazałe, teraz stały odrapane i zniszczone, ponieważ dzielnica przestała być modna. Aurian przebiegała obszerne pomieszczenia, aż w jednym z nich znalazła wysokie okna balkonowe. Otworzyła je, wyszła na zewnątrz i odruchowo cofnęła się na widok zamieszania panującego na dole. Przez plac przedzierał się mężczyzna, którego tłum próbował ściągnąć z konia. Jasnowłosa dziewczyna siedząca przed jeźdźcem czepiała się go histerycznie, krępując rękę uzbrojoną w miecz, gdy próbował odpierać napastników.

Aurian prychnęła i odwróciła się, spoglądając w lewo z nadzieją, że ujrzy Forrala. Dostrzegła go, szarpiącego się z jednym z kupców. Nagle zamarła, kiedy zobaczyła cienkie, zabójcze wstążki płomieni wijące się w tłumie nadchodzących ludzi. Bogowie! Jeśli barykada spłonie, Forral nie zdoła się dłużej bronić! Przerażenie ogarnęło umysł Aurian. Istniał tylko jeden sposób, by powstrzymać to szaleństwo - i tylko ona mogła to zrobić. Deszcz, pomyślała. Muszę sprowadzić deszcz! Skręciło ją na samo wspomnienie tego, co się stało, kiedy ostatnio korzystała ze swej magicznej mocy. Przypomniała sobie rozpaczliwe

błąkanie się w ciemnym labiryncie, przerażenie, bezsilność. Od tamtej pory nie używała magii - czy jeszcze zadziała? I czy znowu będzie musiała przez to przejść? Nie opanowała dostatecznie magii Pogody, sztuki trudnej i wyczerpującej, ale musi przecież uratować Forrala.

Mocno zacisnęła dłonie na metalowych prętach balkonu i wysłała swoją świadomość poza ciało, tak jak ją uczono. Badając wzrokiem niebo zakłęta pod nosem. Niebieskie. Nieskazitelnie niebieskie, blednące aż do palącej bieli na horyzoncie. Gdzie podziały się chmury, które Eliseth miała niby przesunąć? Aurian przypominała sobie wzory pogodowe, wyuczone ze starych ksiąg Finbarra - powinny nadejść z zachodu. Wiedząc już, w jakim kierunku ma wysłać swój umysł, Aurian zaczęła skupiać całą posiadaną moc. Ach! Tam - daleko za oceanem zachodnim.

Wybuch płomieni i dziki krzyk tłumu gwałtownie przywołały Aurian z powrotem. Na chwilę przywarła do barierki, oszołomiona nagłym powrotem do własnego ciała. Wtedy to zobaczyła. Wozy płonęły!

- Forral! - bezwiednie wykrzyknęła jego imię. Chmury były za daleko - czyż mogła przesunąć taką masę powietrza na czas?

W tym pełnym grozy ułamku sekundy Aurian poczuła żar płomieni pożerających wozy - i gniew tłumu, który jak druga ściana ognia uderzył w nią, pulsując nienawiścią. Nagle twarz ojca, Gerainta - ledwie zapamiętana z dzieciństwa - zdała się spoglądać na nią z płomieni. Słyszała jego głos:

- Energia przybiera różne formy, a mądra Mag potrafi je wszystkie wykorzystać. Silne emocje - złość, lęk, miłość - każda z nich może zasilić moc magii.

Aurian nie wahała się ani chwili. Nie miała czasu. Sięgnęła po wściekłą, oszalałą energię tłumu, po surową energię ognia - i pociągnęła.

Dziwne wydało się jej to pobieranie mocy. Było ono, prawdę mówiąc, zakazane przez Kod Magów - ale przecież tak dużo energii unosiło się nad rynkiem, że z łatwością mogła wziąć tyle, ile potrzebowała, nie wyrządzając nikomu krzywdy.

Trudność polegała na wchłonięciu energii w siebie, przy jednoczesnym wypchnięciu świadomości. Musiała zapomnieć o swoim ciele. Musiała stać się przewodem, kanałem i po prostu pozwolić energii płynąć.

Jej umysł znów natrafił na chmury. Łatwiej je pchać czy ciągnąć? Chmury i tak posuwały się we właściwą stronę. A więc ciągnąć. Ale jak? Za co chwycić taką chmurę? No, oczywiście! Aurian ustawiła swoją energię pomiędzy chmurami a frontem zimnego powietrza, który je poprzedzał i zaczęła z całej siły przecierać w stronę Nexis, w ten sposób pozbywała się powietrza i tworzyła próżnię. Lżej było przesunąć powietrze niż wodę. Wydawało się, że chmury same z radością suną, by wypełnić przestrzeń.

Przy takich zasobach energii zadanie okazało się dziecinnie łatwe. Dopiero później Aurian zrozumiała, że to, co w przestrzeni poza jej ciałem wydawało się trwać wieki, w rzeczywistości zajęło zaledwie ułamki sekund. Kiedy gruba warstwa chmur przykryła miasto niczym czarna, ciężka pokrywa, Aurian wróciła do swojego ciała i zebrała siły.

Uderzenie pioruna pomknęło łukiem w dół, przy ziemi rozszechając się w kształcie wideł. W oddali słychać było grzmot burzy przechodzącej przez dolinę. Deszcz! pomyślała Aurian i wyciągnęła rękę w kierunku zwałów chmur unoszących się tuż nad ziemią. Miała uczucie, jakby wczepiła się w ich grube baldachimy i wyciskała z nieba cenną ciecz.

Fala ulewy gwałtownie przywróciła jej świadomość. Potoki deszczu runęły ciężką masą. W jednej chwili włosy przykleiły jej

się do twarzy. Oddychała z wysiłkiem, jakby znalazła się pod wodą. Deszcz był zimny. Natychmiast ugasił ogień.

Aurian niechętnie oderwała się od eksplozji żywiołów. Dopiero teraz usłyszała wiwatujący tłum. Zamieszki ustały jak za dotknięciem różdżki, jak gdyby deszcz zmył cały strach i złość. Ludzie na rynku tańczyli, mężczyźni i kobiety podskakiwali w dzikich i przyprawiających o zawrót głowy obrotach. Jeździec na koniu ostrożnie torował sobie drogę wśród tłumu, zmierzając w kierunku grupy kupców.

- Coś ty zrobiła?

Aurian zakręciło się w głowie, gdy zaskoczona znalazła się twarzą w twarz z Forralem, który wspiał się na balkon po murszejącym murze.

- Jak to zrobiłaś? To ty, prawda? Jak śmiesz wystawiać się na takie niebezpieczeństwo? Czy już zapomniałaś, po co przede wszystkim mnie tu wezwano?

Twarz Forrala była ciemna od dymu i wykrzywiona gniewem, a ostry głos pełen złości. Swoimi ogromnymi rękami chwycił ją za ramiona. Aurian wzdrygnęła się przypomniawszy sobie dzień, kiedy przyłapał ją na zabawie kulkami ognia. Ale w chwilę potem wypełniła ją duma rodu Magów i wyprostowała się energicznie. Jak śmiał wciąż traktować ją jak dziecko!

To była ostatnia rzecz, której Forral się spodziewał. Aurian gwałtownie wyrwała się z jego uścisku i po raz pierwszy dostrzegł, że dorównywała mu wzrostem, a może nawet nieco przewyższała. Dumnie wysunęła podbródek, jej oczy płonęły lodowatym ogniem, a twarz pobiadła ze złości. W swej wściekłości stała się prawdziwą Mag i to naprawdę

onieśmielającą. Burza na niebie wydawała się harmonizować z jej furią. Uderzenie pioruna rozerwało dach sąsiedniego budynku.

- Jak śmiesz! - prychnęła Aurian. - Jak śmiesz porzucać mnie na tak długo i wracać na mniej niż dzień, po to tylko, by zginąć! Jakim prawem powstrzymujesz mnie od udzielania ci pomocy?

Forral wycofał się pośpiesznie. Nie będąc głupcem zrozumiał nagle, że jego stosunki z Aurian wymagają zmian. Ale, o bogowie, jakże cudownie wyglądała rozgniewana - stała przed nim wysoka, dumna i piękna jak duch burzy, z ogniem i lodem bijącymi z jej oczu. W tym momencie Forral poczuł, że się gubi.

- Ja... - wyjąkał.

Cokolwiek chciał powiedzieć, zagłuszył to stukot kopyt koni, na których pułk wojowników wjechał na rynek. Załoga garnizonu w końcu przybyła. Forral spojrział na Aurian. Ciągle stała twarzą do niego, dumna i nieulekła, z wyzywającym pytaniem w oczach. Wojownik uśmiechnął się krzywo i typowym, braterskim gestem żołnierza mocno klepnął ją po ramieniu. Zaśmiał się widząc, jak jej oczy powiększają się ze zdziwienia.

- Dobra robota, dziewczyno! - powiedział. - Naprawdę nieźle! Uratowałaś nas!

Godzinę później na uroczystym spotkaniu w prywatnej sali jadalnej „Bystrego Jelenia” zebrali się najważniejsi. Pomieszczenie rozjaśniało światło lamp, gdyż ciężkie czarne chmury burzowe nadal wisiały nad miastem, zmieniając to letnie popołudnie w wieczór. Deszcz bębnił na zewnątrz o chodnik i płynął strumieniami po oknach.

Usłużny właściciel, któremu schlebiała obecność pod jego dachem tylu wpływowych osób, przynosił kufle ciemnego piwa, tace z owocami, wędlinami i serem. Aurian uważnie przyjrzała się

jedzeniu. Zgoda, nie było tego wiele, ale dla wygłodniałych ludzi, którzy wszczęli zamieszki, stanowiłoby prawdziwą ucztę. Pierwszy raz zdziwił ją fakt, że to właśnie przydziały Magów zostały zaatakowane na rynku.

Kiedy wszyscy zajęli już miejsca przy stole, Aurian popatrzyła na zgromadzonych, próbując przypomnieć sobie imiona ludzi, którzy tak niedawno zostali jej przedstawieni. Po prawej stronie Forrała siedział krępy, krotko ostrzyżony mężczyzna z brodą, wyglądający na twardego człowieka - to Vannor, przywódca Cechu Kupców. Po lewej stronie Aurian miejsce zajęła mała, szczupła kobieta w skórzanym stroju wojownika. Jej opalone ciało było umięśnione, a ciemne warkocze, wciąż przyozdobione kroplami deszczu, zawinięte wokół głowy jak u żołnierza. To porucznik Maya, zastępca dowódcy garnizonu. Wierciła się niespokojnie, ze zmarszczonymi brwiami, przygryzała wargi i przebierała palcami. Obok siedział Parric, mistrz jazdy - niska, opalona i mocno umięśniona postać (czy wszyscy wojownicy w garnizonie są niscy? - zastanawiała się Aurian) z rzędnącymi, brązowymi włosami i charakterystycznymi dla częstego uśmiechu na twarzy zmarszczkami. Teraz jednak się nie śmiał.

Aurian poczuła się nieswojo wśród tych obcych ludzi o zawziętych twarzach. Nigdy dotąd nie otaczało jej tylu Śmiertelnych. Dla rozluźnienia podniosła stojący przed nią ogromny cynowy kufel. Jeszcze nie próbowała piwa - Magowie pili wino i gardzili piwem, jako czymś przyziemnym, co przystoi tylko Śmiertelnym. Musiała użyć obu rąk, by dać radę kuflowi. Upiła nieco spienionego napoju i skrzywiła się. A niech to! Jak reszta mogła spokojnie siedzieć i żłopać to gorzkie obrzydlistwo? Upiła kolejny pośpieszny łyk, żeby przestać się krztusić. Nie chciała stracić twarzy przed Śmiertelnymi, ale Vannor zauważył. Uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem, puścił figlarne oko i dał znak, że powinna pić dalej. Aurian niepewnie

odwzajemniła jego uśmiech i znów spróbowała. O, tym razem nie smakowało już najgorzej. Może to coś, do czego trzeba się przyzwyczaić.

Vannor odchrząknął, wstał i oparł ręce na stole.

- No cóż - powiedział - nie przyszliśmy tu, by przesiedzieć całe popołudnie pijąc piwo. Zacznijmy... a nie wydaje mi się, by można było zacząć inaczej, niż od podziękowania Pani Aurian za deszcz i rozdanie jedzenia Magów tym, którzy go rzeczywiście potrzebowali. Pani, jako przywódca Cechu Kupców jestem ci ogromnie wdzięczny, tak samo jak wdzięczni są wszyscy mieszkańcy Nexis. - Skłonił się w jej kierunku.

Aurian słysząc takie publiczne komplementy poczuła, że twarz jej płonie z zakłopotania. Co więcej, użyto jej honorowego tytułu. Po raz pierwszy ktoś oficjalnie zwrócił się do niej w ten sposób.

- Ja. - Z braku słów rozłożyła bezradnie ręce. - Co innego mogłam zrobić?

- Dobrze powiedziane, Pani! - Głos Vannora zagrzemiał z aprobatą.

Aurian pomyślała, że to dobry moment, by poruszyć dręczący ją problem.

- Sir - zaczęła.

- Jestem Vannor, Pani. - Uśmiechnął się do niej. - Nie potrzebuję żadnych wymyślnych tytułów. Proszę po prostu nazywać mnie Vannor.

Aurian odwzajemniła jego uśmiech.

- Jeśli tak, to mów do mnie Aurian, po prostu Aurian. - Zastanawiała się, dlaczego był tak zdziwiony jej słowami i dlaczego twarz Forrala rozpromieniła się. - W każdym razie ciągnęła dalej - zastanawiałam się... No cóż, tu mają jedzenie wskazała na talerze stojące na stole - i z pewnością nie jest to



jedynie takie miejsce. Dlaczego ta żywność nie została rozdzielona pomiędzy ludzi? I dlaczego tłum zaatakował właśnie wóz z jedzeniem Magów?

Vannor wydawał się zaskoczony i nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Forral, lekko uśmiechnięty, z żywym zainteresowaniem przysłuchiwał się tej wymianie zdań. W końcu kupiec odzyskał głos.

- Pani... Aurian, w pewnym sensie masz rację. W Nexis panuje niesprawiedliwość. Bogaci dbają tylko o siebie, a biedni... no cóż, radzą sobie, jak tylko potrafią. Ci, którzy temu nie podoleją, zmuszeni są iść w niewolniczą służbę na wiele lat, a w przypadku ogromnych długów, na całe życie. To nic innego, jak legalne niewolnictwo! - rzucił gniewnie. - Jestem w Radzie i robię, co mogę. Kiedyś sam byłem biedny. Ale problem polega na tym, że jako głowa Cechu Kupców reprezentuję ludzi bogatych. Jeśli przestanie podobać im się to, co robię, zostaną przegłosowany i zastąpiony przez kogoś, kogo guzik obchodzi biedacy. Tak więc stąkam po kruchym lodzie - westchnął. - Aurian, muszę ci powiedzieć, że w Radzie nie mam żadnego poparcia ze strony Arcymaga ani jego marionetki, Riocha. - Skierował przeszywający wzrok w stronę Forrala i wielki człowiek przestał się nagle uśmiechać. Vannor przeniósł swój wzrok z powrotem na Aurian. - Czy możesz zaprzeczyć twierdzeniu, że Miathan gardzi wszystkimi Śmiertelnikami, zarówno bogatymi jak i biednymi?

Aurian zaczerwieniła się. Miał rację - Miathan powtarzał to wystarczająco często, by teraz czuła się nieswojo. Arcymag zawsze przedstawiał Śmiertelników jako istoty podstępne, głupie, próżne, niezaradne i na wskroś niebezpieczne, a Vannor miał być wśród nich najgorszy. Dzisiejsze poczynania tłumy stanowiły wystarczający tego dowód, a mimo to, kiedy spoglądała na Vannora, pod jego niewyszukanymi, prostymi manierami, dostrzegła dobrego, troskliwego człowieka. Odwróciła wzrok,

zmieszana jak nigdy w życiu. Nagle przypomniała sobie nieprzyjemne zdarzenie sprzed roku, kiedy Meiriel odmówiła pomocy żonie Vannora, gdy ta miała ciężki poród. Uzdrowicielka twierdziła, że nie ma takiej potrzeby, ale kobieta zmarła. Policzki Aurian płonęły ze wstydu. Nic dziwnego, że Vannor w ten sposób wyrażał się o jej rodzie! Teraz zrozumiała, dlaczego właśnie ród Magów stał się celem, na którym skupiła się cała złość tłumu. Miała tylko nadzieję, że sprowadzenie przez nią deszczu i przekazanie jedzenia Śmiertelnym chociaż trochę przywróci równowagę.

- Słuchaj, Vannor. - Forral podniósł się nachmurzony, a jego niski głos zdradzał irytację. - Aurian jest bardzo młodym i mało znaczącym członkiem Rodu Magów. Nie możesz obwiniać jej za to, co Arcymag...

- Ależ nie, ja jej wcale nie obwiniam! - przerwał Vannor, unosząc ręce w geście pojednania. - Przepraszam, Aurian, jeśli coś takiego sugerowałem! To, co dzisiaj zrobiłaś, znaczy dla mnie bardzo dużo!

- I jeszcze jedno - kontynuował Forral. - Jeśli myślisz, że jestem marionetką Miathana tylko dlatego, że był nią Rioch...

- No cóż, to on cię wybrał, nieprawdaż? - wpadła mu w słowo Maya. Jej głos był pełen goryczy. - Co mamy myśleć?

Forral spojrzał na nią chłodno.

- A właśnie, poruczniku. Miałem zamiar przejść do was, zanim zmienimy temat! Rioch odszedł na emeryturę, a ponieważ ja nie przejąłem jeszcze dowództwa, garnizon znajdował się dzisiaj pod twoimi rozkazami! Dlaczego na ulicach nie było rutynowych patroli? Czy możesz wytłumaczyć, dlaczego dotarłaś na miejsce dopiero wówczas, gdy niebezpieczeństwo minęło? Jako zastępca dowódcy na razie nie zrobiłaś na mnie wrażenia!

Aurian, siedząca obok, zdawała sobie sprawę z sytuacji, w jakiej znalazła się Maya. Twarz wojowniczkki płonęła, drżały jej ręce. Wiła się pod oskarżającym spojrzeniem Forrala. Otworzyła usta, ale nie zdołała nic powiedzieć. Aurian zrobiło się jej żal. Wiedziała, jak Forral potrafi onieśmielać, kiedy jest zły. W instynktownym geście - gdyż z reguły nie spoufalala się z obcymi - ścisnęła pod stołem rękę Mayi, oferując wsparcie i pocieszenie. Uścisk został odwzajemniony i Maya rzuciła jej wdzięczny uśmiech, odzyskując wreszcie głos.

- Sir, ja...

- Chwileczkę, sir! - Rozzłoszczony Parric poderwał się w obronie Mayi. - To nie była jej wina! Powiedziałaś, że Rioch odszedł na emeryturę, ale to nieprawda... przynajmniej jeśli chodzi o nas! Ciągle jeszcze kręci się i wydaje rozkazy, kiedy akurat ma na to ochotę. W rzeczywistości oczekiwał jedynie, że Maya zajmie się wszystkimi nudnymi i bzdurnymi obowiązkami, których jemu nie chciało się wykonywać, ale nie szanował jej rozkazów, ani nie pozwalał jej podejmować decyzji. Biedna dziewczyna znalazła się w obrzydliwej sytuacji! A dziś ten skretyniały bękart nie pomyślał nawet, by nas wezwać. Zanim zdążyłem dotrzeć z wieścią do garnizonu, Rioch zniknął ze swoimi manatkami. Nikt nie wiedział, gdzie ty jesteś, a gdy biedna Maya próbowała zorganizować ludzi, wszyscy biegali dokoła wołając „Gdzie jest Rioch?” i „Kto wydaje rozkazy?” To cud, że w ogóle ich wysłała... szczególnie jeśli weźmiesz pod uwagę, iż to jej z racji następstwa należało się to stanowisko, że powinna była je dostać i mimo iż bardzo tego pragnęła, z miejsca ją odrzucono.

- Parric! - Maya wyglądała na dotkniętą.

Parric wzruszył ramionami.

- No cóż, powinien znać prawdę! Maya jest cholernie dobrym żołnierzem, sir... doskonałym! Zasluguje na lepsze traktowanie.

Ferral spoglądał ponuro.

- A więc tak to wygląda - westchnął. - Żałuję, że nie wiedziałem o tym wcześniej. Przepraszam, poruczniku, byłem niesprawiedliwy. - Wziął głęboki oddech i rozejrzał się. - Wśród naszej piątki pojawiły się tu dzisiaj skargi, którymi należy się zająć. Nie ma sensu sprzeczać się między sobą, kiedy wokół rozpada się miasto. Powinniśmy wspierać się wzajemnie, gdyż my - uderzył pięścią w stół, po czym lekko się uśmiechnął - z braku kogoś lepszego, musimy wprowadzić porządek w Nexis! I ponieważ należałoby sobie nawzajem ufać, pozwólcie, że raz na zawsze wyjaśnię, iż nie zamierzam być marionetką ani Miathana, ani kogokolwiek innego!

Zerwali się i zaczęli wiwatować. Napięcie w pokoju rozwiało się jak dym. Aurian z dumą patrzyła na Ferrala. To jego dzieło, pomyślała, będąc pod ogromnym wrażeniem. Proszę, jak nas zjednoczył!

- A teraz - Ferral przywołał wszystkich do porządku - Maya, zostawiłaś Hargorna i jego oddziały, żeby kontrolowali rynek i rozdawali jedzenie Magów? Uważasz go za dobrego i doświadczonego żołnierza, więc nie powinno tam być żadnych problemów.

- Jeśli jakiegokolwiek się pojawią, szybko da ci znać! - Maya uśmiechnęła się.

- Dobrze. Lubię mieć wokół siebie ludzi, na których można polegać. Parric... ty zorganizuj oddział konnych zwiadowców i skoro świt ruszaj na wieś. W żadnym wypadku nie zagłódź rolników, ale wątpię byś musiał - uśmiechnął się szeroko - susza nie trwała przecież aż tak długo! Podejrzewam, że najlepsze rzeczy chowają dla siebie... i aby podbić ceny. Większością

głosów rady - uchwycił spojrzenie Vannora, który zachichotał - w czasie zagrożenia jedzenie będzie racjonowane, a ich produkty rekwirowane. I nie tolerujcie żadnych nonsensownych tłumaczeń! Ale ostrzegam, niech was nie poniesie. Nie zabierajcie nasion siewnych ani zwierząt hodowlanych... musimy myśleć o przyszłości. Weź dodatkowo kilku żołnierzy, żeby wszystko sprawnie załadowali na wozy.

- I przysyłajcie to mnie. - Twarz Vannora rozjaśnił figlarny uśmiech. - Zajmę się sprawiedliwą dystrybucją przez sieć moich kupców. I bez obaw, zmuszę skąpców, by umieli się zachować! Żadnych zysków kosztem biedoty. To będzie dla nich nowe doświadczenie... spełnianie dobrych uczynków. - Klepnął się w kolano i zarechotał. - Na bogów, ależ to ich wkurzy. - Mrugnął do Forrala. - Oczywiście powiem, że to twoja wina.

- Oczywiście - poważnie odparł Forral, również mrugając. - W porządku, Parric, zajmie ci to trochę czasu, więc lepiej już ruszaj!

- Natychmiast, sir! - odpowiedział pierwszy jeździec z radosnym uśmiechem, opróżnił kufel jednym dobrze wyćwiczonym haustem i wyszedł śmiejąc się od ucha od ucha.

- Maya - Forral zwrócił się teraz do wojowniczkii - chcę, byś przejęła dowództwo w podstawowym zakresie nad garnizonem. - Uśmiechnął się na widok osłupiałej twarzy swojej zastępczyni. - Aurian może to potwierdzić, kiepski ze mnie administrator. Moja specjalność to działania wojenne i szkolenie. Uważam, że spokojnie możemy robić to, co każde z nas potrafi najlepiej. I nie martw się o moje poparcie, masz je w każdej kwestii. Jeszcze zanim odejdiesz, przygotuję zestaw rozkazów tak, aby nie było żadnych wątpliwości, kto tu dowodzi.

- Dziękuję, sir. - Głos Mayi był opanowany, ale jej twarz jaśniała radością. - Zrobię dobrą robotę, obiecuję.

- Mów mi Forral. - Wojownik uśmiechnął się. - Nie mam wątpliwości, że dobrze się spiszesz. Tak jak powiedziałem, chcę mieć wokół siebie ludzi godnych zaufania! - Zrobił przerwę. - Jest jeszcze jedna rzecz, obiecano mi miesiąc urlopu z Aurian, zanim obejmę dowództwo, i nadal chciałbym go wykorzystać, jeśli mogę. Oczywiście, nie przewidziałem obecnego kryzysu, ale ty i Vannor, przy pomocy Parrica, powinniście dać sobie radę. Jeśli pojawią się jakiegokolwiek kłopoty, jestem, rzecz jasna, całkowicie do waszej dyspozycji... ale to ty będziesz dowódcą garnizonu w czasie mojej nieobecności i...

- Kto ośmielił się skraść kupione i opłacone zapasy Magów po to, by nakarmić ten nieposłuszny motłoch z miasta!

Wejście Arcymaga było nagłe i niespodziewane, a jego złość budziła grozę. Stał przed nimi wyprostowany, ponury, z płonącymi oczami. Aurian ogarnął nagły lęk o Forrala i Vannora. Nigdy dotąd nie widziała Miathana tak wściekłego.

Kupiec i wojownik wymienili spojrzenia.

- Ja to zrobiłem! - odezwali się jednocześnie, a kiedy twarz Miathana jeszcze bardziej pociemniała, Aurian zrozumiała, że musi natychmiast poprzeć przyjaciół. Chociaż sama myśl o wystawieniu się na potworną złość Miathana sprawiła, że ugięły jej się kolana, wstała i spojrzała Arcymagowi prosto w twarz.

- To nieprawda - powiedziała cichym, ale pewnym głosem. - Żaden z nich nie miał władzy, by rozdać to jedzenie, więc ja to zrobiłam, w imię honoru rodu Magów. Widzisz, ci...

- Co zrobiłaś? - zasyczał Miathan przez zaciśnięte zęby.

Aurian przeraziła się, groźba czająca się w jego głosie nagle pozbawiła ją tchu.

- Daj jej skończyć, Arcymagu. - Głos Forrala brzmiał cicho, ale twarz miał nieruchomą jak skała.

Kiedy wojownik mówił, Aurian poczuła uścisk ręki Mayi i wiedziała, że wojowniczką jest po jej stronie, odwiedzając się za wcześniejszą pomoc. Nieoczekiwane poparcie dodało jej odwagi i mogła kontynuować.

- Miathanie, to nie twoja wina. Nie mogłeś wiedzieć, jak źle dzieje się w Nexis. Gdybyś wiedział, z pewnością byś temu zaradził. Gdybyś widział tych biednych, zagłodzonych ludzi, wiem, że sam rozdałbyś im jedzenie! Proszę, nie gniewaj się... myślę, że postąpiłbyś tak samo!

Jak to później, nieco lekceważąco, skomentował Vannor, jej słowa zabrały wiatr z żagli Miathana. Arcymag, pierwszy raz w życiu, kompletnie nie wiedział, co ma powiedzieć.

- Arcymagu, miasto docenia hojność rodu - przemówił Vannor cicho i uroczyście. - Pani Aurian sprawiła, że wielu ludzi jest ci dzisiaj wdzięcznych... za jej dobre serce i za sprowadzenie deszczu.

Miathanowi dech zaparło.

- Ty to zrobiłaś?

Aurian nerwowo skinęła głową.

- Mam... mam nadzieję, że zrobiłam to dobrze - powiedziała niepewnym głosem.

- Dobrze? Moje drogie dziecko, Eliseth przez wiele dni próbowała tego dokonać! Imponujące! W rzeczy samej, bardzo imponujące! Ale jeśli chodzi o resztę, musisz nauczyć się nie działać bez zastanowienia. Nasi ludzie potrzebowali tego jedzenia.

Kiedy brwi Miathana znowu zaczęły się marszczyć, głos zabrał Vannor.

- Nie martw się z tego powodu, Arcymagu. Dowódca Forral już zarządził wyprawę na prowincję i żywność, począwszy od jutra, zacznie napływać do miasta. Masz moje słowo, że wasz towar

otrzymanie w pierwszej kolejności. Nie gniewaj się na Panią Aurian. Kierowały nią najlepsze intencje.

- To prawda - potwierdził Forral. - Zapobiegła dzisiaj śmierci wielu osób.

Miathan widząc, że mają nad nim przewagę, wzruszył ramionami i zdobył się na grymas, który dałoby się nazwać uśmiechem.

- No cóż - powiedział sztywno. - Myślę, że muszę się poddać. Tym razem... - Obrócił się na pięcie i wyszedł.

Aurian, zatrzwożona swoim udziałem w jego klęsce i niespokojna, czy na pewno jej wybaczył, prawie pobiegła za nim. Prawie.

- Uff! - westchnął Vannor. - To było okropne! Aurian, jesteś bohaterką! Znów uratowałaś nam skórę.

Rozpromieniona z powodu takiego komplementu Aurian pociągnęła duży łyk piwa, by uspokoić roztrzęsione ciało. W końcu był tu Forral, a ona miała odpoczywać na wakacjach.

- Na bogów, dziewczyno, to była najodważniejsza rzecz, jaką dzisiaj uczyniłaś! - powiedział wojownik, a z jego twarzy biła pełna aprobata.

Maya spojrzała jej w oczy i uśmiechnęła się. W tym momencie Aurian wiedziała, że pomiędzy nią a tą drobną, ciemnowłosa wojowniczką zakiełkowało ziarno przyjaźni i sama myśl o tym napełniła ją ogromną radością. Przecież nigdy jeszcze nie miała przyjaciółki. Aurian potwierdziła rodzącą się między nimi więź nieśmiało odwzajemniając uśmiech Mayi i podjęła decyzję, że nic, nawet Arcymag, nie odsunie jej od nowych, wyjątkowych przyjaciół.



Było już dobrze po zmroku, gdy Vannor wracał konno do domu. Chociaż deszcz nadal lał strumieniami i kupiec przemókł doszczętnie, uśmiechał się do siebie, kiedy przejeżdżał przez biały most niedaleko Akademii i podążał alejką oświetloną lampami i wysadzaną po obu stronach drzewami do swej rezydencji na południowym brzegu rzeki. Po raz pierwszy od ponad roku, od czasu śmierci ukochanej żony, Vannor czuł wewnętrzny spokój. Oczywiście był zachwycony, że tak dobrze porozumiał się z nowym dowódcą garnizonu i że przynajmniej raz ktoś z rodu Magów stanął po jego stronie, co dobrze wróżyło na przyszłość. Aurian okazała się cudowną i dzielną dziewczyną. Ale prawdziwym powodem cichej radości kupca była Sara, dziewczyna, którą uratował w czasie zamieszek.

Vannor, na czas spotkania, zostawił dziewczynę pod opieką żony właściciela gospody. Kiedy znów ją ujrzał została już nakarmiona i starannie opatrzona. Włosy miała świeżo umyte i uczesane, a żona właściciela pożyczyła jej suknię, która miała zastąpić zniszczone ubranie. Kupiec był oszołomiony tym, co zobaczył. Stał jak uczeń z otwartymi ustami, podziwiając delikatną, eteryczną urodę dziewczyny. Na bogów, ależ ona przypominała jego drogą, ukochaną żonę!

Vannor odwiózł ją do zmartwionej rodziny, a teraz sam wracał do domu. Serce mężczyzny mocniej biło na wspomnienie szczupłej postaci siedzącej przed nim w siodle, którą obejmował ramionami w talii. Z pewnością minie sporo czasu, zanim znów ją zobaczy. Po suszy w Nexis było tyle do zrobienia, że przez następne dni nie znajdzie ani jednej wolnej chwili, ale potem... Dzieci potrzebują matki, przekonywał sam siebie, odsuwając krępującą myśl, że Sara jest w wieku jego najstarszej córki. Kiedy w grę wchodzi miłość, wiek się nie liczy. Jej rodzinie najwyraźniej imponował nowy przyjaciel córki, a i sama dziewczyna nie zniechęcała go.

Kiedy Vannor wjechał na kręty, wysypany żwirem podjazd przed swoją rezydencją, twarz rozjaśniła mu szczerą radość. Teraz wiedział już, gdzie dziewczyna mieszka i, na wszystkich bogów, jak tylko kryzys się skończy, spotka się z nią.

## 7. Śmierć w płomieniach.

Wraz z nadejściem deszczu niepokój w mieście ustał.

Kiedy oddziały Parrica zabrały się do pracy, regularne dostawy żywności, początkowo niewielkie, ale stopniowo wzrastające, zaczęły napływać do miasta. Mimo niechęci, kupcy (zmuszeni do współpracy przez Vannora) zajęli się nadzorowaniem sprawiedliwego jej rozdziału. Mieszkańcy Nexis mieli znowu jedzenie - i zapewne zwyczajna ludzka przekora kazała im przypisać całą zasługę za szczęśliwą odmianę losu młodej rudowłosej Mag, która sprowadziła deszcz.

Więści o czynach Aurian obiegły Nexis jak błyskawica i gdziekolwiek pojawiali się z Forralem, z zakłopotaniem stwierdzała, że przybywa jej wielbicieli. Choć członkom rodu Magów, z powodu charakterystycznego wyglądu, trudno było ukryć się w tłumie Śmiertelnych, jednak Aurian wciąż dziwiło, że ludzie rozpoznawali ją i dziękowali, czy też, jak w przypadku rzemieślników, dawali prezenty w postaci swoich najdoskonalszych wyrobów. Dopelnieniem panującej euforii stał się gest kobiety, która wyłoniła się z tłumu na zatłoczonym rynku i wręczyła Aurian brudne, wrzeszczące i całkowicie przemoczone niemowlę, które młoda Mag najwyraźniej miała pocałować. Na bogów, ciężko było wymigać się od tego z taktem. Później, kiedy Aurian użalała się Forralowi, siedząc nad upragnionym kuflem piwa, wojownik wzruszył ramionami.

- Nie martw się, kochanie - powiedział. - To tylko chwilowa mania. Podniecenie wkrótce opadnie. A teraz, ciesz się, że przynajmniej raz wdzięczni są za coś Magom. Przyniosłaś swemu rodowi wiele dobrego i mam nadzieję, że Miathan potrafi to docenić.

Rzeczywiście Forral uważał, że największym osiągnięciem Aurian był jej wpływ na Miathana, gdyż wymiana zdań z młodą Mag wydawała się wyrzucić na Arcymagu pozytywne skutki. Ku zdziwieniu zarówno wojownika jak i kupca, Miathan poparł ich w radzie, kiedy do miasta przybył pierwszy rolnik skarżący się na wizytę ludzi Parrica. Miathan usankcjonował poszukiwania żywności i jedynie lęk przed Arcymagiem spowodował, że były tak owocne. Pogłoska o tym incydencie rozeszła się zarówno na wsi, jak i w mieście i sprawiła, że oddziały prawie w ogóle nie napotykały oporu. Również Miathan miał powody do zadowolenia. Zasługi Aurian w przerwaniu suszy przypisane zostały rodowi Magów. Forral poczuł ulgę, gdy stosunki pomiędzy Mag a jej mentorem stały się znowu przyjacielskie.

Niebawem Aurian odkryła, że Forral miał rację. Ludzie w Nexis musieli zająć się własnymi sprawami i wkrótce przestała być ich ofiarą, w kłopotliwy sposób przyciągającą uwagę. Uwolniona od sławy i męczącej ciekawości ludzi, mogła u boku Forrala, którego garnizon świetnie sobie radził pod dowództwem zdolnej Mayi, kontynuować przerwane wakacje.

Po pewnym czasie ich dni zaczęły płynąć według stałego schematu. Czasami tylko szli po prostu na spacer i podziwiali widoki. Aurian odkryła w sobie nowe upodobanie do kręcenia się wśród kupieckich kramików, w których sprzedawano jedwab, aksamit, biżuterię, perfumy i szczotki do włosów. Teraz, przebywając w towarzystwie Forrala, zaczęła nagle, jak nigdy przedtem, interesować się swoim wyglądem. Mimo że, według niej, wyszukane suknie modne obecnie wśród mieszczek były zbyt fantazyjne i mało praktyczne, właściciel gospody niezwykle chętnie skierował ją do najlepszych krawców, a jego żona, uważająca się za eksperta dobrego smaku i stylu, z radością doradzała jej i pomagała w wyborze tkanin. Szare proste stroje wkrótce wylądowały na dnie szafy, ustępując miejsca nowym,

jasnym, dobrze skrojonym szatom, które oszołomiły samą właścicielkę. Forral okazał się bardzo tolerancyjny.

- Wydawaj, ile chcesz - uśmiechał się szeroko. - W końcu to Arcymag płaci.

Chociaż Aurian miała dużo typowej dla Magów dumy, nigdy nie była zbyt próżna. Reakcja wojownika na nowy styl wychowanki sprawiła jej przyjemność, lecz i wywołała niepokój. Aurian coraz częściej zdawała sobie sprawę, że Forral ją obserwuje, ale zawsze kiedy napotkała jego wzrok, szybko go odwracał. Co gorsza, Aurian stwierdziła, że bawi ją ta gra. Odkryła nową, dziwną fascynację lekkim, przelotnym uśmiechem towarzysza wyłaniającym się spod jego siwiejącej brody i grą mięśni jego opalonego, pokrytego bliznami ciała, gdy pomimo swej ogromnej masy, poruszał się z wrodzoną gracją wojownika. Widziała jego mocne, sprawne ręce i zastanawiała się, w jaki sposób ktoś tak silny może być jednocześnie tak delikatny. Wyobrażała sobie, że ją dotyka, pieści, obejmuje... I gwałtownie przywoływała się do porządku, zmieszana i przerażona dzikością swoich wyobrażeń.

Minęły czasy dzieciństwa Aurian, gdy byli bliskimi sobie, beztruskimi towarzyszami. Od powrotu Forrala w ich przyjaźni pojawił się nowy element - szczególny rodzaj napięcia, powodowanego dziwną mieszaniną poczucia winy i pożądania. Pomimo tego byli nierozłączni. Starali się udawać, że nic się nie zmieniło, choć za każdym razem, kiedy Forral wchodził do pokoju, serce Aurian podskakiwało w bardzo dziwny sposób, a w głowie wirowało jej od zapierającego dech szczęścia, że znajduje się blisko niego. Ale przecież zawsze cieszyła się na jego widok. .

- Wszystko jest w porządku - zapewniała samą siebie, leżąc nocą w należącym do gospody gościnnym pokoju o białych ścianach. - To tylko dlatego że tak długo się nie widzieliśmy. Musimy po prostu znów się do siebie przyzwyczać.

Z upływem czasu prawie w to uwierzyła. Wzrastająca zażyłość i przyzwyczajenie powodowały, że napięcie między nimi zdawało się słabnąć - nieco.

Czasami wieczorem spotykali się z Vannorem czy Mayą i Parricem, jeśli był akurat w mieście, rozmawiając i bawiąc się w jakiejś gospodzie. Aurian coraz chętniej przebywała w towarzystwie Mayi i wkrótce stały się sobie bardzo bliskie.

W pogodne dni Mag i Forral, a czasami również Maya, jeśli tylko miała czas, pożyczali z garnizonu konie i jeździli na wycieczki w górzyste okolice Nexis, lub też wynajmowali łódkę i płynęli rzeką kilkanaście mil w stronę morza. Aurian nigdy wcześniej nie widziała morza i teraz niezwykle je polubiła. Płynęli po orzeźwiających, dziwnie spokojnych wodach i godzinami wylegiwali się na plaży. Z twarzy Aurian zniknęła bladeść - skutek lat spędzonych na studiowaniu w zamkniętych pomieszczeniach, a mięśnie znów stały się sprężyste. Z nadzieją, że przywróci to ich przyjaźni poprzednią formę, Aurian, z entuzjastyczną pomocą Mayi, zaczęła zamęczać Forrala, by powrócili do wspólnych treningów. Z początku, pamiętając o wypadku, był temu niechętny, ale Aurian wiedziała, że w głębi duszy jest zadowolony. Nadal miała swój miecz, który oddał jej Miathan, i kiedy wakacje dobiegały końca czekała na chwilę, gdy znów zacznie go używać.

W końcu nadszedł dzień, w którym Forral musiał przejąć obowiązki nowego dowódcy garnizonu, a młoda Mag wrócić do Akademii. Szukając wymówki, by móc pobyć ze sobą dłużej, zdecydowali się opóźnić powrót Aurian o ostatnią wyprawę po zakupy do Wielkich Arkad, ciągu kamiennych hal ustawionych w podcieniach i mieszczących setki małych sklepików i kramików, w których zaopatrywała się piękniejsza część społeczności Nexis. Mówiło się, że można tu kupić praktycznie wszystko, pod warunkiem, że ma się pieniądze. Większość z imponującej masy

towarów wystawionych na sprzedaż była poza zasięgiem Aurian i Forrala, ale cieszyli się spacerem wzdłuż jasno oświetlonych kramów, planując, co kupiliby, gdyby kiedyś stali się bogaci.

Wreszcie, głodni i z obolałymi nogami, zatrzymali się przy piekarni, wabiącej ich wspaniałym zapachem ciepłego, świeżego pieczywa. Kiedy Forral kupował ciastka od kobiety za ladą, z zaplecza sklepu wyłonił się młody mężczyzna niosący tacę z bochenkami. Aurian widziała, jak zatrzymał się na widok wojownika, a jego niebieskie oczy nagle się rozszerzyły. Gdy wyszli ze sklepu, Aurian zauważyła, że Forral jest zamyślony.

- Nie przejmuj się - powiedziała. - Co prawda wakacje się kończą, ale my wciąż będziemy się często widywać.

Forral pokręcił głową.

- Nie o to chodzi. To ten chłopak w piekarni. Jestem pewien, że go znam, ale nie mogę sobie przypomnieć skąd.

Anvar był rozczarowany. Miał nadzieję na jakieś podziękowania, ale najwyraźniej Forral go nie zapamiętał. Lecz przecież człowiek, który przyjaźnił się z rodem aroganckich Magów - nawet jeśli chodziło o Mag, o której mówiło się, że przyniosła deszcz (w co osobiście wątpił) - nie mógł mieć czasu dla zwykłego syna piekarza. Anvar wzruszył ramionami i postawił ciężką tacę.

- To już wszystko - powiedział do matki. - Jeśli chcesz odpocząć, ja popilnuję teraz sklepu.

Ria uśmiechnęła się.

- Dziękuję kochanie, ale czuję się dobrze. Ty za to idź. Wiem, że umówiłeś się z Sarą.

- Na pewno? - Od kiedy Torl kupił ten sklep, życie Rii stało się dużo lepsze, ale Anvar nadal lubił przy każdej sposobności wyręczać matkę.

Ria objęła go.

- Oczywiście. I tak już prawie pora zamykać, a wieczór jest taki ładny. Bawcie się dobrze... aha, pozdrów Sarę ode mnie.

- Dziękuję, mamó. - Anvar odwzajemnił jej uścisk, zdjął białe fartuch i wybiegł ze sklepu.

Idąc w stronę rzeki Anvar nie mógł oprzeć się myślom o zmianach, jakie zaszły w jego życiu od kiedy ostatni raz widział Forrala. Gdy umarł dziadek, Torl znalazł w jego pokoju komodę wypełnioną wspaniałymi, niezwykle wiernie oddanymi rzeźbami ptaków, zwierząt i ludzi. Jak to często bywa, śmierć artysty podbiła ceny i dzieła sztuki dziadka szybko stały się modne wśród bogatych mieszkańców miasta. Z takim zapleczem finansowym Torl mógł zrealizować kolejną fazę swojego przedsięwzięcia. Jego pomysł był prosty, lecz sprytny. Kupił sklep w arkadach i chociaż jedyny lokal, na jaki było go stać okazał się zbyt mały na piekarnię, zainstalował jednak na zapleczu jeden piec. Zapasy podpieczonych bochenków przywożone wozem ze starej piekarni dopiekały się w małym sklepiku tak, że kuszący zapach świeżego pieczywa unosił się pod arkadami, ściągając tłumnie klientów.

Pomimo przejściowych trudności spowodowanych suszą, biznes rozkręcił się bardzo szybko, angażując całą rodzinę. Ria z Anvarem pracowali w sklepie, a Bern i Torl w piekarni. Bern uwielbiał handel i mocno postanowił zostać tak dobrym piekarzem, jak jego ojciec. Anvar wiedział, że brat wolał trzymać go na dystans, by któregoś dnia odziedziczyć firmę i uważał, że byłoby to słuszne. Sam chciał zostać bardem i nie interesowała go praca piekarza. Ale dopóki żył ojciec, nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia.



Oprócz muzyki, radością jego życia była Sara. W długie letnie wieczory spotykali się nad rzeką i spacerowali wzdłuż porośniętego drzewami brzegu, pachnącego wilgotną ziemią i dzikim czosnkiem. Czasami brali butelkę wina i trochę chleba Torla, nie wracali na noc i kochali się pod gwiazdami.

Myśl o miłości spowodowała, że Anvar prawie frunął po flisackiej ścieżce. Tak bardzo chciał zobaczyć Sarę! W czasie suszy tęsknił za wizytami w młynie. Zarówno on, jak i Bern mnóstwo czasu poświęcali na wykonywanie poleceń ojca. Jeździli na wieś albo krążyli po rynkach Nexis w poszukiwaniu jedzenia, niezbędnego dla przetrwania kryzysu. Anvar wyruszył właśnie na jedną z takich wypraw, kiedy w mieście wybuchły zamieszki, i nie widział głośnego cudu sprowadzenia deszczu. Sara tam była - jego serce zamarło na samą myśl o niebezpieczeństwie, które jej groziło - chociaż nigdy nie udało mu się namówić jej, by o tym opowiedziała.

Potem, gdy znowu zaczęli się spotykać, Sara wydawała mu się jakaś inna. Bardziej markotna i niezadowolona, już nie tak szczęśliwa, jak dawniej. Często zamyślała się tajemniczo. To trochę martwiło Anvara, ale za przyczynę jej dziwnego zachowania uznał kłopoty w domu. Wiedział, że jej rodzina ucierpiała w czasie suszy i żałował, że nie mógł nic zrobić, by im pomóc.

Kiedy dotarł na miejsca ich spotkań, przy starym kamiennym moście za obrzeżem miasta, Sara już na niego czekała. Pod cienką letnią sukienką rysowało się jej gibkie i szczupłe ciało, a długie, rozpuszczone złote włosy wyglądały jak słoneczne promienie. Anvar podbiegł do niej z bijącym sercem, ale wyraz jej twarzy zatrzymał go w miejscu.

- Co się stało, kochanie? - Objął dziewczynę ramieniem, próbując stłumić ból, gdy czuł jak jej ciało sztywnieje, a oczy unikają jego wzroku.

- Jestem w ciąży. Jestem w ciąży, Anvar!

- Ależ to cudownie! - Był oszołomiony, to prawda, niemniej jednak czuł wypełniającą go dumę. Sara spojrzała na niego błędnym wzrokiem.

- Cudownie? - krzyknęła. - Co w tym cudownego, ty idioto? Co powie ojciec? To wszystko twoja wina! - Łzy spłynęły jej po policzkach. - Co ja mam robić?

Anvar poprowadził ją trawiastym brzegiem w stronę rzeki, posadził delikatnie i objął ramieniem.

- Nie martw się, Saro - powiedział. - Porozmawiam z twoim ojcem. Wszystko się ułoży, obiecuję. Oczywiście, rodzice będą krzyczeć i powiedzą kilka słów na temat ostrożności i „co pomyślą ludzie”, ale przecież im przejdzie. Wiedzą jak jest między nami, zawsze to akceptowali. Musimy tylko przedstawić im nasze plany na przyszłość.

- Ale ja nie chcę jeszcze wychodzić za mąż! Miałam nadzieję, że... to znaczy ja... ja nie nacieszyłam się życiem!

Słowa Sary dotknęły Anwara. Przyjrzał się jej, czując przeszywający go nagle chłód.

- A ja myślałem, że chcesz za mnie wyjść - powiedział. Wziął głęboki oddech. - Sara, zmieniłaś zdanie? - Zobaczył iskierkę paniki w jej oczach.

- Nie! - odparła pośpiesznie. - Nie, słuchaj Anvar, przepraszam. To nie tak. Jestem po prostu przygnębiona, to wszystko. I przerażona. - Spojrzała na niego swoimi wielkimi, fiołkowymi oczami. - Anvar, proszę. Ja... ja cię potrzebuję.

Było coś szalonego i rozpaczliwego w sposobie, w jaki Sara kochała się z nim tego dnia. Pożądała go ciągle od nowa i od nowa, jak gdyby aktem fizycznym chciała wymazać swoje troski. Myślał, że ją rozumie, a fakt, iż Sara nosi w sobie jego dziecko sprawił, że stała się dla niego cenna w dwójnasób.

Następnego ranka obudził się dość późno; zziębnięty, sztywny i przesiąknięty rosą. Ostre światło dnia sprawiło, że zaczął się w końcu martwić tym, co powiedzą ich rodziny.

- Słuchaj - zwrócił się do Sary - może pójdziesz ze mną i porozmawiamy z moją matką. Jej jedynej można o tym spokojnie powiedzieć.

Sara przygryzła wargi.

- Muszę? Nie możesz iść sam?

- Nie. - Anvar złapał ją mocno za rękę. - Prędzej czy później będziemy musieli stawić temu czoło. Chodź, już jestem spóźniony i matka będzie musiała sama otworzyć sklep. Nigdy nie rozpali tego piekielnego pieca. - Szybko ruszył ścieżką, a Sara niechętnie powlokła się za nim.

Zanim dotarli do arkad, tłum zniecierpliwionych klientów ustawił się już przed sklepem i Anvar z Sarą musieli łokciami torować sobie drogę. Kiedy weszli, Anvar zobaczył Rię klęczącą przy piecu pośród sterty rozrzuconego drewna na podpałkę.

To, co stało się później, na zawsze wryło się w pamięć Anvara, powracając do niego nieustannie w najgorszych nocnych koszmarach. Zobaczył jak matka bierze z półki oliwę do lampy i wylewa jej zawartość na drewno.

- Nie! - wrzasnął, ale było już za późno. Ria zapaliła iskrę i piec eksplodował słupem płomieni, uwięziwszy ją za ścianą ognia, od którego zajęły się jej włosy i ubranie.

Do końca swoich dni Anvar nie miał pojęcia, jak to się stało. Jedyne, co później pamiętał, to własny, nieludzki krzyk:

- Stop! - Ogromna siła pojawiła się znikąd, przygniotła wszystko do ścian i w jednej chwili stłumiła płomienie. Wszystkie. Anvar padł na podłogę słaby i skołowany. Oderwał wzrok od pocerniałego, dymiącego przedmiotu, który był jego

matką, i zobaczył Sarę wpatrującą się w niego oczami pełnymi przerażenia, z ustami otwartymi w niemym krzyku.

Ktoś przyprowadził piekarza. Anvar ledwie pamiętał ręce ojca zaciśnięte na jego szyi i wrzeszczący głos:

- To ty! Ty ją zabiłeś!

Ciągle jeszcze w szoku i z mdlącym poczuciem winy, Anvar nawet nie drgnął, by się bronić. Aż czterech mężczyzn musiało użyć siły, by odciągnąć od niego Torla. Nawet gdy się uspokoił i usłyszał, co się dokładnie stało, patrzył na syna z zimną nienawiścią. W arkadach zebrał się tłum. Ktoś zaoferował się odprowadzić szlochającą Sarę do rodziców, a sprzedawca serów ze sklepu obok odwiózł Anvara i jego ojca do domu. Za nimi, na drugim wozie, jechało owinięte w koce ciało Rii. Dobry sąsiad położył chłopca do łóżka i podał mu jakiś wywar na sen.

Anvara obudziła rozmowa.

- Wystarczająco długo dawałem schronienie waszemu bękartowi - mówił Torl głosem pełnym jadu. - To była jedyna szansa, żeby kobieta taka jak Ria zaakceptowała mnie. Nigdy nie powiedziała, kto jest jego ojcem. Myślałem, że to jakiś kupiec, który okazał się zbyt dumny, by ją poślubić, kiedy jej rodzina straciła pieniądze. Ale po tym, jak Anvar wzniecił ogień - co poświadczy tuzin świadków - zrozumiałem, że to syn jednego z was, sir.

- Doprawdy? - Drugi głos był szorstki i zniecierpliwiony. - To poważne oskarżenie, piekarzu. Wiesz, że związki pomiędzy Śmiertelnymi a Magami nie są akceptowane przez żadną ze stron.

- Wiem, panie. I myślę, że właśnie dlatego Ria została porzucona, kiedy zaszła w ciążę. A to, co Anvar dziś zrobił, stanowi najlepsze potwierdzenie moich podejrzeń. Teraz wy

jesteście za niego odpowiedzialni. Nie obchodzi mnie, co z nim zrobicie i dokąd go stąd zabierzecie. Po prostu nigdy więcej nie chcę go oglądać!

Nastąpiła długa pauza, po czym ten drugi znowu się odezwał.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że zaprzeczysz całej tej historii. Jeśli nastąpiło pewne uchybienie ze strony któregoś z Magów, nie chcę, aby rozeszły się o tym plotki. Czy podpiszesz umowę, w myśl której chłopak będzie do końca życia moim niewolnikiem?

- Podpiszę wszystko, co pozwoli mi się go pozbyć.

- A więc zabieram go od razu ze sobą. - Szorstka ręka chwyciła Anvara za ramię i potrząsnęła nim, a kiedy się odwrócił, zobaczył nad sobą orlą twarz Arcymaga. - Podnieś się, chłopcze - usłyszał.

- Idziesz ze mną!

- Ruszaj się, kretynie! - Miathan gniewnie szarpnął za sznur krępujący ręce jego nowego niewolnika i spiął konia, zwiększając tempo.

Młody mężczyzna z krzykiem opadł na ręce i kolana, i tak starte już do krwi na skutek pełnej potknięć drogi przez miasto. Arcymag jechał dalej i dopiero po kilku jardach zauważył, że tym razem chłopak nie podniósł się i koń ciągnął go jak worek kości.

Miathan klnąc ściągnął cugle. Wystarczyło, żeby jakiś wścibski strażnik przejeżdżał obok, a znalazłby się w centrum uwagi, czego zdecydowanie wolałby uniknąć. Zsiadł z konia, dziękując opatrności, że było już późno i niewielu ludzi chodziło po ulicach. Anvar leżał w rynsztoku cicho popłakując.

We właściwym miejscu, złośliwie pomyślał Arcymag.

- Wstawaj! - Miathan silnym kopniakiem dał upust swojej wściekłości, ale jego ofiara jedynie zawyla i dalej leżała nieruchomo.

- O, bogowie! Tylko tego mi potrzeba! - warczał rozjuszony Miathan.

Rozwścieczony, uruchomił magiczną siłę, która podniosła Anvara i brutalnie przerzuciła przez siodło. Próbował nie patrzeć w twarz chłopca, tak bardzo przypominającą Rię. Ona już nie żyje, przypomniał sobie. Wreszcie umarła.

Prowadząc konia w dół po stromym zboczu w stronę mostu zastanawiał się, w jaki sposób przez wszystkie te lata potrafiła ukrywać siebie i swego syna. Czy domyśliła się, że nigdy nie pozwoliliby jej urodzić tego obrzydliwego mieszańca? O bogowie, ależ był głupcem, że w ogóle dał się uwieść Śmiertelnej!

Miathan był arogancki w typowy dla rodu Magów sposób - żywiąc głęboką pogardę dla Śmiertelnych, z którymi dzielił swój świat i swoje miasto, traktując ich jak coś niewiele lepszego od zwierząt. A Anvar objawił mu się w wyjątkowo niekorzystnym momencie, gdy Arcymag wciąż jeszcze cierpiał z powodu zdrady Aurian i jej nieszczęsnej, nieprzewidzianej przyjaźni ze Śmiertelnym, godnym pogardy i nisko urodzonym. Ponieważ postanowił zachować jej szacunek i sympatię, tak by móc zrealizować swoje plany w stosunku do niej, musiał zniżyć się do ustępstw wobec Forrala i Vannora. W żadnym innym wypadku nie raczyłby ich akceptować.

Arcymag już teraz zaczynał żałować, że znowu wprowadził wojownika w życie Aurian - tego samego, który omamił kiedyś jego przyjaciela, Gerainta, swoimi śmiesznymi ideami na temat praw Śmiertelnych. Ale Aurian na szczęście jest młoda, bardziej podatna na mój wpływ, myślał Miathan. Musi ulec!

Tego dnia, kiedy młoda Mag wróciła do Akademii, w jego planie pojawił się nowy, nieoczekiwany element. Zaledwie miesięczna nieobecność zmieniła ją z dziecka w kobietę. Miathana zaszokowała różnica, wywołana nie tylko zmianą stroju.

Zobaczył przebudzenie, nieśmiały powiew dojrzałości, ostrożne rozkwitanie kobiecości powodujące, że Aurian otaczała aura nieuświadomionej gry zmysłów, rozpalając w nim uczucia, które, wydawało się, dawno temu odsunął na rzecz wyrachowanej ambicji.

Arcymaga bardzo drażniło, że sprawcą tej przemiany okazał się jakiś tam Śmiertelny - i to ten, którego sam wezwał. Nagle odkrył, iż chce Aurian dla siebie. Na bogów, i ona będzie należała do niego! Nadal miał zarówno chęć, jak i możliwość odzyskania jej. Ale na razie był w posiadaniu innego Śmiertelnego - któremu również poprzysiągł zemstę za to, że śmiał istnieć wbrew jego życzeniu i na którym mógł wyładować swoją wściekłość.

We wnętrzu Wieży Magów panowała noc. Anvar znalazł się wśród przepychu pomieszczeń Arcymaga. Stał mrużąc oczy w ciepłym świetle lampy, nadal na wpół przytomny, nie zdając sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje. Ciało miał poranione i pełne sińców spowodowanych brutalnym traktowaniem, a nogi obolałe od wspinaczki po niekończącej się spirali schodów prowadzących do tego pokoju. Ręce i dłonie płonęły mu od szorstkiego sznura, był zdezorientowany i przerażony. Co tu robił? Dlaczego Arcymag zabrał go z domu? Czy Magowie chcą go ukarać za udział w śmierci matki? Anvar powstrzymał łzy. Dlaczego, dlaczego, nie dotarł dziś rano na czas? To wszystko jego wina. Ale czemu Torl odprawił go z Miathanem? Czy aż tak bardzo go nienawidzi?

Miathan brutalnie rzucił Anvara na krzesło i stał, przyglądając mu się z góry lodowatym spojrzeniem. Chłopiec zaczął się trząść.

- A więc - powiedział szorstko Arcymag - pojawiłeś się po tylu latach, by mnie prześladować. Chciałem cię zgładzić zanim się urodziłeś, ale twoja głupia matka uciekła. Teraz możesz się jeszcze przydać.

Położył dłonie na głowie chłopca. Anvar gwałtownie wciągnął powietrze. Miał uczucie, jakby ktoś szarpał jego mózg. Pochylił się i zwymiotował na podłogę.

- Idiota! - Pięść Arcymaga trafiła go w głowę. Anvar próbował się skulić, ale Miathan złapał go za włosy i zawiesił mu na szyi świecący, płaski kryształ na srebrnym łańcuchu. - Nie będę tolerował mieszańca w szeregach Magów - oznajmił. - Nawet gdybyś miał moc, zaraz się tym zajmę! - Uniósł swój magiczny kij i wykrzyknął kilka słów w dziwnym, nieznanym języku.

Kryształ na piersi Anvara błysnął nagłym, nieziemskim światłem. Chłopiec krzyknął z bólu i runął na podłogę, chwycił się za głowę i poczuł, jakby ktoś wysysał z niego życie. Niejasno zdał sobie sprawę, że Miathan odbiera mu kryształ, a kiedy ból zelżał i Anvar odzyskał wzrok, zobaczył jak Arcymag zawiesza go sobie na szyi z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

- To tyle, jeśli chodzi o twoją moc - powiedział. - Teraz należy ona do mnie. Jeszcze tylko jedna poprawka, zanim wyślę cię tam, gdzie twoje miejsce, ty bękarcie!

Ponownie położył dłonie na głowie Anvara i płonącymi oczami zwarł się z przerażonym spojrzeniem chłopca. Anvar miał uczucie, że opaska lodowatej stali zacisnęła się na jego czole.

- Czujesz? - zapytał Arcymag. - Będzie tu do końca twoich dni. Na co dzień nawet nie zauważysz jej istnienia, ale jeśli spróbujesz powiedzieć komukolwiek o tym, co dziś zrobiłeś lub wspomnieć o swoim pochodzeniu z rodu Magów - jeśli spróbujesz choćby o tym pomyśleć - opaska zaciśnie się, powodując ból nie do opisania. Jeżeli będziesz uparty, zabije cię, więc nie popełnij żadnego błędu.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Wejść - zawołał Miathan. Do komnaty wszedł olbrzymi człowiek o tłustych, czarnych włosach i okrutnej twarzy.



Z szacunkiem uklonił się Arcymagowi, rzucając ciekawe spojrzenie na Anvara, który wciąż jeszcze skulony, jęczał na podłodze.

- Wzywałeś mnie, panie?

- Owszem, wzywałem, Janok. - Miathan uspokajał się. - Przekazano mi skargi na brak pomocy w kuchni. Twój Arcymag zauważył nawet tak błahę rzecz... i ma dla ciebie nowego służącego. Pochodzi z rodziny piekarskiej, więc pewnie ci się przyda. Jego ojciec oddał mi go, bo chłopak zabił swoją matkę.

Janok zrobił groźną minę.

- Panie, chcesz abym wziął do mojej kuchni mordercę?

- Nie martw się - powiedział pogodnie Miathan. - Jest tylko tchórzliwą, małą bestią. Traktuj go tak, jak na to zasługuje, a nie powinienes mieć żadnych kłopotów. Gdybyś nie mógł dać sobie rady, zwrócić się do mnie. - Mówiąc to patrzył z niemą groźbą w oczach.

- Oczywiście, panie - wymamrotał najwyraźniej niezadowolony Janok. - Chodź tu, ty...

Podszedł do chłopca, złapał go silnie za koszulę i podniósł z podłogi. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył wywlekany Anvar, był uśmiech okrutnej satysfakcji na twarzy Miathana.

Arcymag napawał się rozkoszą.

## 8. Niewola.

Anvar, jak zwykle, nie zauważył złośliwie podstawionej nogi. Szedł do wyjścia z kuchni, niosąc ciężki pojemnik pełen odpadków i obierek z warzyw, kiedy poczuł silny ból w kostce. Upadł na posadzkę, którą dopiero rano wyszorował, na stertę cuchnących śmieci.

Wściekły ryk szefa kuchni uciszył chichot reszty pracowników.

- Głupi, ślamazarny nieudacznik! - Ciężki bucior trafił Anvara w żołądek, potem w żebra i twarz. Janok klnąc chwycił za szczotkę stojącą pod ścianą i zaczął go okładać. Anvar jęczał, kiedy ciężki kij raz po raz uderzał go po plecach. Próbował unikać ciosów czołgając się na czworakach, ale ręce poślizgnęły się na mokrych odpadach i padł twarzą w te obrzydliwości, roztrzaskując sobie brodę o kamienną posadzkę. Półprzytomny, usłyszał czyjś śmiech. To go uratowało. Wściekły Janok odwrócił się w stronę obserwującej ich służby.

- A wy czego tu stoicie? Wracać do roboty, zanim was stłukę. Do świątecznej wieczerzy zostały już tylko dwie godziny! - Rzucił szczotką w Anvara i kopnął go na pożegnanie.

- Sprzątnij ten bałagan, ty!

Anvar rozpaczliwie próbował się podnieść, pełen lęku, co może się stać, gdyby mu się nie udało. Mdlilo go, nie mógł oddychać i cały zwijał się z bólu. Delikatnie dotknął tej strony twarzy, na której wylądował but Janoka. Chyba nie miał żadnego złamania, ale bolała go szczeka i kolejny siniak dołączy z pewnością do śladów, które pięści Janoka zostawiły wczoraj i przedwczoraj. Podpierając się szczotką, roztrzęsiony, Anvar podciągnął się w górę. Nikt nie pośpieszył mu z pomocą. Zesztywniały i obolały zaczął zbierać odpadki. Znowu będzie musiał szorować podłogę.

Cztery miesiące, które Anvar spędził w kuchni Akademii stanowiły istny koszmar. Magów było tylko ośmioro, ale mieli przedziwne zwyczaje dotyczące jedzenia. Życzyli sobie różnych wyszukanych potraw, jedli o rozmaitych porach i w dziwnych miejscach, odmawiając wspólnego spożywania posiłków w Głównej Jadalni przylegającej do kuchni. Powodowało to ogromny nawał pracy, w którym Janok najgorsze zadania wybierał dla Anvara. Szef kuchni był złośliwym tyranem, znęcającym się nad całą służbą kuchenną, Anvara jednak szczególnie sobie upodobał.

Każdego dnia chłopiec szorował posadzkę, obierał warzywa i mył niezliczone ilości naczyń, aż popękała mu skóra na dłoniach. Janok zmuszał go do szorowania i polerowania poczerniałych miedzianych garnków tak, by się świeciły. Anvar czyścił srebro, wynosił śmieci, rąbał i przynosił drewno na opał i tak do upadłego. Do jedzenia dostawał wyłącznie kuchenne odpady. Gdy tylko coś upuścił lub potłukł, był bity. Jeśli udało mu się jakoś dotrwać końca dnia bez awantury, Janok i tak znajdował powód, by go uderzyć.

Może byłoby lepiej, gdyby Anvar miał jakichś przyjaciół wśród służby, ale stanowili oni nędzną, tchórzliwą zbieraninę i bardzo im odpowiadało, że ktoś inny obrywał z powodu złego humoru szefa. Janok zadbał o to, by wszyscy dowiedzieli się, że Anvar zabił swoją matkę, a plotka, jak to w kuchni bywa, przechodząc z ust do ust stawała się coraz straszliwsza. Nikt się do niego nie odzywał, z wyjątkiem momentów, gdy go przeklinano lub wydawano mu polecenia i robiono wszystko, by wpakować go w tarapaty za pomocą okrutnych żartów. Kiedy się odwracał, wlewano mu do garnków, które zmywał, wrzątek, tak że parzył sobie ręce. Gdy czyścił srebro, szorstkie ścierki znikwały, by pojawić się, kiedy do kuchni wchodził Janok. Jeśli niósł gorące jedzenie lub tacę z naczyniami, podstawiano mu nogę lub

popychano tak, że to, co niósł, lądowało na podłodze. Przypisywano mu nawet błędy innych. Jeśli cokolwiek w kuchni było nie tak, winą obarczano Anvara.

Chłopiec cały czas był też przerażony tym, co zrobił Arcymag. Dlaczego się tu znalazł? Za każdym razem, gdy próbował przypomnieć sobie, co wydarzyło się w komnatach Miathana, jego myśli niweczył przeszywający głowę ból. Wkrótce zaczął nabierać pewności, że to kara za śmierć Rii. Tęsknota za matką spalała Anvara i naprawdę wierzył, że była to jego wina. Gdyby przyszedł w porę, nadal by żyła. To tak samo, jakby ją zamordował. Ogarnęła go rozpacz tak ogromna, że tylko myśl o Sarze trzymała go przy życiu. Co się z nią stało? Zawiodł ją, gdy go potrzebowała. Anvar zamartwiał się o los jej i nie narodzonego dziecka. Ale był bezradny - uwięziony i napiętnowany niezmywalnym znamieniem niewolnika Magów wytatuowanym na lewej ręce. Z początku, zanim zupełnie się załamał, Anvar rozważał próbę ucieczki jednym z wozów, dostarczających codziennie do Akademii produkty rolne z rynku, ale nie miał szans. Janok kazał go bezustannie obserwować, a nawet gdyby udało mu się uciec, kary dla zbiegłych niewolników były okrutne.

Zbliżało się zimowe święto Solstice, ale Anvar nie odczuwał z tego powodu żadnej radości. Kiedy przygotowania do uczyty dla Magów zostały już zakończone, służba kuchenna otrzymała wolne i mogła świętować. Napoczęto beczki z piwem i zapowiadała się dobra zabawa. Było jedzenie, picie - mnóstwo picia - i niewybredne żarty. Pijane pary hasały po stołach, na których następnego dnia miało być przygotowywane jedzenie. Janok przycisnął najmłodszą dziewczynę z pralni do worków z mąką ułożonych w kącie. Jego czerwoną, spoconą twarz wykrzywił grymas bezmyślnej chuci, gdy podnosił jej spódnice. Sądząc po pisku, nie podobało jej się to, ale Janok był panem swego małego królestwa i nie dał dziewczynie wyboru.

Anvar, obserwując to ze swojego brudnego i wilgotnego legowiska pod kamiennym zlewem poczuł, że robi mu się niedobrze z obrzydzenia. Wyłączyli go ze swoich zabaw i przynajmniej raz był z tego zadowolony. Teraz, kiedy wszyscy świętowali, bardzo zateśnił za domem i rodziną. Skulił się w mokrym, ciasnym schronieniu, opatrując swe sińce i rozdrapując swój żal. Gdyby nie spóźnił się tamtego ranka, Ria żyłaby teraz. On i Sara pobraliby się i na wiosnę oczekiwali narodzin dziecka. Anvar zastanawiał się, gdzie ona teraz jest i jak spędza Solstice. Ogarnięty bólem rozplakał się.

Był wykończony, obolały od okrutnego bicia Janoka i osłabły po szaleńczej tego dnia pracy w kuchni. Pomimo hałasu w końcu zasnął. Kiedy się przebudził, wszystko ucichło. Ogień dopalał się, a służba chrapała tam, gdzie legła, odsypiając wypite piwo. Anvar podniósł się, zapomniał o bólu i zmęczeniu. Dostrzegł szansę ucieczki! Wreszcie będzie mógł zobaczyć Sarę i uciszyć swe myśli. A może uda im się uciec razem!

Główna Jadalnia, świątecznie przystrojona, wydała się D'arvanowi wspaniała. Uwielbiał tę ogromną, imponującą salę. Z niewytłumaczonego powodu było to miejsce, w którym zawsze czuł się najlepiej. Podwójne rzędy kolumn zręcznie wyrzeźbionych z ciemnego kamienia miały kształt drzew, których gałęzie spletały się, by podierać sufit. Udekorowano je teraz gałązkami choinek, pokrytych jaskrawymi jagodami, a światło Magów jaśniało złotem w kryształowych kulach na ścianach. Drżące płomienie purpurowych świec odbijały się w wypolerowanej powierzchni drewnianych stołów, ogromny ogień płonął w masywnym kominku.

Było już późno i większość Magów poszła spać. Elewin, główny lokaj Akademii, udał się na balkon i nalewał zmęczonym muzykom wino zaprawione korzeniami, by wzmocnić ich przed wędrówką w śniegu, a służba sprzątała resztki świątecznej uczy. Chociaż, zgodnie z tradycją, w święto Solstice jedzono tylko owoce dzikich lasów, w tym roku Janok przeszedł samego siebie. D'arvana oszołomiła różnorodność podanych dań. Na stołach pojawiły się udźce z dziczyzny i pieczony dzik nadziewany ziołami i dzikimi jabłkami, pieczony bażant i łabędź - przystrojone własnymi piórami, pasztety z gołębi i królika, soczyste pstrągi z leśnych strumieni przypiekane na ruszcie z wiórkami orzechów; nie zabrakło też dzikich korzeni i zimowych warzyw, suszonych grzybów w sosie z dzikiego czosnku i truflii. W sezonie najbardziej zaufani pracownicy Janoka przeczesywali lasy w okolicach miasta, w poszukiwaniu składników niezbędnych do przygotowania uczy, a potem wkładali owoce i jagody do słoików, zalewając je syropem lub winem, by mogły służyć do ciast, deserów i mięs na słodko zaprawianych miodem. D'arvan usiadł wygodnie i rozluźnił pasek. Ależ to była ucza!

Ziewnięcie Aurian wyrwało go z zamyślenia.

- No cóż, jak dla mnie, wystarczy - powiedziała. - Jestem wykończona. Dziś rano Forral omal mnie nie zamęczył ćwiczeniami z mieczem, a jutro wczesnym rankiem, mimo święta, czeka mnie powtórka. Dobranoc, D'arvan.

- Dobranoc, Aurian i... - D'arvan przeklinał wstrętą nieśmiałość, która ścisnęła mu gardło. - I dziękuję za dotrzymanie mi towarzystwa - dokończył po cichu.

Aurian uśmiechnęła się.

- To ja dziękuję tobie, D'arvan. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Na bogów, ależ te uczy Magów są nudne!

W jej głosie usłyszał wiele czułości i to go nieco uspokoiło. Spędziła z nim większość wieczoru, opowiadając o tym, jak obecnie pracuje z Meiriel nad sztuką uzdrawiania i o swoich nowych przyjaciółach - Śmiertelnych z garnizonu, ale cały czas miał wrażenie, że robi to z litości, gdyż Davorshan tak boleśnie go zignorował. Jego bliźniak spędził całą noc tańcząc z Eliseth, jedząc z Eliseth, śmiejąc się i flirtując z nią. Nawet nie spojrzał na nikogo innego. Teraz ta dwójka siedziała przy kominku, pochylając się nad pucharami wina, zatopiona w rozmowie.

Aurian, jak gdyby wiedząc, co go trapi, spojrzała groźnie na Eliseth i jej zauroczonego towarzysza.

- D'arvan - powiedziała - to nie moja sprawa, ale chyba za dużo czasu spędzasz z bratem. Jeśli chcesz, możesz czasami odwiedzić ze mną garnizon, będziesz mile widziany. To dobrzy ludzie, polubisz ich i myślę, że zmiana towarzystwa nieźle by ci zrobiła.

D'arvan gapił się na nią zaskoczony i nie wiedział, co powiedzieć. Znaleźć się wśród tylu obcych ludzi? On jeden? Już sam pomysł go przeraził. Nigdy nie robił niczego bez brata! Jednak doceniał uprzejmość jej propozycji. Wydawało się, że zauważyła, iż w ciągu ostatnich kilku miesięcy Davorshan coraz więcej czasu poświęcał Eliseth i jej przyjaciółom.

D'arvan zacisnął pod stołem rękę, próbując powstrzymać rozpacz. Davorshan powiedział mu, że Mag Pogody uczy go wydobywać niektóre z drzemiących w nim mocy. Jeśli to prawda - a brat nigdy go nie okłamał - to znaczy, że on, D'arvan, był teraz jedynym Magiem w akademii, który nie posiadał mocy. Przeszedł go dreszcz. Jak długo Miathan pozwoli mu zostać, jeśli jej nie posiada? Gdzie pójdzie, gdy Arcymag go wyrzuci?

- Wszystko w porządku? - Aurian wydawała się zmartwiona.

D'arvan pragnął zwierzyć się jej i poprosić o pomoc. O, bogowie, jakże potrzebował teraz przyjaciela! Ale jego

paralizująca nieśmiałość nie pozwalała mu się odezwać i nie chciał też, by Aurian winiła jego brata. Z jakiegoś powodu nigdy nie lubiła Davorshana.

- Chyba jestem zmęczony - powiedział wymijająco. - Pójdę do łóżka.

Aurian z powątpiewaniem uniosła brwi, po czym lekko wzruszyła ramionami.

- Dobry pomysł, ja właśnie się tam wybieram. W każdym razie, pomyśl o tym, co ci powiedziałam. Oferta jest zawsze aktualna. A jeśli kiedykolwiek chciałbyś z kimś porozmawiać - jestem do twojej dyspozycji.

Po jej odejściu D'arvan samotnie czekał na brata. W końcu, zmęczony, poszedł powiedzieć mu dobranoc. Davorshan siedział obok Eliseth, obejmował ją ramieniem, a ich głowy prawie stykały się ze sobą, kiedy rozmawiali ścisłym głosem. Mag wyglądała oszłamajająco w błyszczącej, lodowato niebieskiej tunice. Jej długie włosy, upięte w skomplikowany sposób, ułożone były w warkocz i zwinięte w kok za pomocą przeplatającego je srebrnego łańcuszka. Kiedy D'arvan wahając się podszedł do nich, Davorshan spojrział na niego ostro. Zestrojony, jak zwykle, z jego myślami, D'arvan wyczuł rozdrażnienie, odrobinę poczucia winy... i coś jeszcze. Coś złego. Nim zdążył to rozpoznać, osłona Davorshana zatrzasnęła się, odcinając D'arvana po raz pierwszy w życiu. D'arvan zatoczył się jak uderzony. Nigdy nie czuł się tak samotny - jak gdyby stracił część samego siebie. Izolacja - oderwanie - niepewność - ból i chaos zawładnęły nim do tego stopnia, że nie mógł nic powiedzieć.

- Jak śmiesz mnie szpiegować! - krzyknął Davorshan, a jego twarz spurpurowiała. - Mam dość twojego łażenia za mną z tym żalonym wyrazem twarzy! Odczep się, słyszysz? Zostaw mnie w spokoju!



D'arvan był zaszokowany wrogim tonem swego brata. Kiedy odchodził, powstrzymując łzy, ścigał go dźwięk srebrzystego śmiechu Eliseth.

Anvar przeszedł na palcach przez znajdującą się w podziemiach kuchnię, starannie omijając śpiących. Drzwi otworzyły się cicho i otoczył go tuman unoszonego przez wiatr śniegu. Chłopiec złapał pusty worek po mące, by przykryć głowę i ramiona, i wymknął się na zewnątrz, ostrożnie zamykając za sobą drzwi. Poczłł przejmujące zimno. Ciemne podwórze było puste, a w Wieży Magów nie paliły się żadne światła. Dwóch żołnierzy przy górnej bramie kuliło się obok pieca w wartowni, dzieląc się butelką i grając w kości. Trzymali się z dala od lodowatego wiatru, który przenikał brudną, podartą odzież Anvara, kiedy ten ukrył się w cieniu. Mniej więcej raz na minutę jeden ze strażników przerywał grę i spoglądał w stronę bramy. Anvar zaklął. Musi uciec - musi! Ale jak? Lodowaty wiatr gwałtownie wysysał ciepło z jego ciała i z każdą minutą ociągania się wzrastała szansa, że ktoś go znajdzie.

Głosy! Anvar aż podskoczył. Serce waliło mu mocno. Wyjrzał za róg i zobaczył jak otwierają się drzwi Głównej Jadalni, rzucając złote światło na śnieg. Wyszła grupa ludzi, wszyscy w płaszczach i kapturach, niosąc liczne pakunki o rozmaitych kształtach, starannie owinięte przed zimnem. Ależ oczywiście! Anvar przypomniał sobie, że na ucztach Magów mieli grać muzycy. Teraz wracają do domu. Wychodzą!

Nie zastanawiając się nad ryzykiem, ukrył się w cieniu wąskiej alejki pomiędzy szpitalem a kuchnią i poczekał, aż go wyminą, zmierzając w stronę bramy. Schylony ruszył biegiem, by pokonać dzielącą go przestrzeń i dołączył do końca grupy, mając nadzieję,

że w przyćmionym świetle jego worek uznany zostanie za kaptur. Zmęczeni muzycy, opatuleni w swoje płaszcze, martwiący się jedynie o to, by dotrzeć do domu, nawet nie zauważyli, że ich liczba wzrosła. Tak samo jak i podpici strażnicy.

- Szczęśliwego Solstice - zawołali, kiedy muzycy przechodzili przez bramę.

Gdy Anvar usłyszał trzask zamykających się za nim wrót, odetchnął z ulgą.

Przy bramie w dole wzgórza stał inny strażnik, młodszy niż ten, którego Anvar pamiętał sprzed lat. Gdy nadeszli, zaprawiał właśnie korzeniami wino przy niewielkim kominku i bardziej interesował go dymiący dzbanek niż cokolwiek innego. Prawie nie patrząc otworzył zakończoną ostrzami metalową bramę i machnął, by przechodzili. Wolny! Serce Anvara podskoczyło. Muzycy minęli groblę i przeszli zadrzewioną aleją prowadzącą do mostu, który łączył cypel z miastem. Wtedy odłączył się od grupy i czekał w ukryciu aż odejdą kawałek, by samemu przejść po wąskim, kamiennym moście. Gdy był już za rzeką, kluczył bocznymi uliczkami, omijając z daleka nabrzeża i wypatrując patroli z garnizonu. Unikając grup pijanych biesiadników, skręcił w kierunku ścieżki flisackiej i poszedł w górę rzeki.

Podróż wydawała mu się dłuższa niż kiedyś. Padał teraz gęsty śnieg i na ścieżce tworzyły się zaspasy. Niewiele widząc przed sobą, Anvar, by nie wpaść do wody, zmuszony był trzymać się blisko przybrzeżnych zarośli, pełnych ciernistych gałęzi. Wysięk włożony w ucieczkę spowodował, że poobijane ciało bolało go jeszcze bardziej i cały trząśł się ze zmęczenia. Jednak, mimo że oślepiony wiejącym mu w oczy śniegiem, uparcie szedł naprzód, popychany nadzieją rychłego spotkania z Sarą.

Przy młynie dostrzegł ciemną postać kobiety w płaszczu i kapturze osłaniającym głowę przed śniegiem. Spoglądała w dół,

ku wartkiej, srebrzącej się wodzie płynącej z młyna. Serce Anvara zabiło mocniej.

- Sara? - szepnął.

Kobieta obróciła się z krzykiem. Była to Verla, matka Sary.

- Anvar!

- Proszę - błagał Anvar, ignorując wrogość bijącą z jej głosu. - Muszę widzieć się z Sarą. Czy u niej wszystko w porządku?

- Jak możesz pytać? Jak śmiesz tu przychodzić po bólu, jaki nam zadałeś?

- O czym pani mówi? - Złapał ją za ramiona. - Co się stało? Proszę mi powiedzieć!

- Dobrze! - rzuciła Verla. Uwolniła się z jego uścisku. - Po tym, co się stało - mówiła gniewnie - Jard nie pozwolił Sarze urodzić twojego dziecka. Zabrał ją do miasta, do kiepskiej akuszerki.

- Nie! - Anvar krzyknął z przerażenia.

- O, tak. Kobieta usunęła płód, ale coś poszło nie tak i teraz Sara nie będzie już mogła mieć dzieci.

Anvar osunął się na kolana, głowę ukrył w ramionach.

- O, bogowie - wyszeptał.

Sara! Jego dziecko!

- Potem - Verla ciągnęła bezlitośnie dalej - Jard sprzedał ją Vannorowi, została jego żoną.

- Co? - jęknął Anvar.

Nikt nie sprzeciwiał się najpotężniejszemu kupcowi w mieście. Szczególnie jeśli słyszał ponure pogłoski o jego strasznej przeszłości, zanim jeszcze stał się bogaty i szanowany, i zamieszkał na nabrzeżu.

- To, co słyszałeś - rzuciła gorzko Verla. - Nie przeszkadzała mu jej bezpłodność. Ma dzieci z pierwszego małżeństwa. Chciał Sary

do łóżka i był gotów zapłacić. Nie wiem, czy jest szczęśliwa - nie widzimy jej. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolony. A teraz wynoś się stąd. Nie chcę cię nigdy więcej oglądać!

Anvar otworzył usta, by zaprotestować, gdy nagle poczuł silne uderzenie w tył głowy. Zaskoczony i na wpół oślepiiony bólem upadł na śnieg. Ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszał, był głos Jarda.

- Dobra robota, Verla! Zwiąż go, a ja pójdę po strażników. - Młynarz chwycił Anvara za rękę i w świetle pochodni, którą trzymał w dłoni, przyjrzał się piętnu Magów. - Z pewnością przewidziano nagrodę za zbiegłego niewolnika.

Święto Solstice to święto najdłuższej nocy w roku, więc D'arvan, leżąc w łóżku, odliczył wiele godzin, zanim Davorshan wrócił o świcie do komnat, które dzielił z bratem. D'arvan nie miał wątpliwości co do sposobu, w jaki jego bliźniak spędził noc. Koncentrując się na namiętności, Davorshan zapomniał o uszczelnieniu swej osłony; jego więź z bratem była zbyt silna i zbyt głęboka, by jeden kaprys mógł ją zerwać. D'arvana prześladowały nieznane dotąd myśli i uczucia: obraz Eliseth leżącej nago na białej narzucie z futra - jej srebrzysty śmiech - płomień jej dotyku, wyryty na jego skórze tak samo, jak wyrył się na skórze brata - śliski dotyk chłodnej, satynowej pościeli - jego własne samotne i pełne wstydu oczekiwanie, w którym echem odbijało się szczytowanie szalonej żądzy Davorshana - i moment, kiedy wszystko przemija, pozostawiając go wyczerpanego, winnego i z sercem przepelnionym obrzydzeniem.

Chociaż burza namiętności Davorshana w końcu wygasła, D'arvan i tak przeżył okropną noc. Jego myśli, wciąż rozproszone przez szok spowodowany brutalnym, gwałtownym odrzuceniem go przez umysł brata i przez wir żądzy, który zaraz po nim

nastąpił, wahały się pomiędzy żalem, złością i poczuciem winy - winy jego brata, Eliseth i własnej. Davorshan jest wszystkim, co posiadam - ta myśl przeplatała się z innymi, tworząc nie kończącą się litanie rozpacz. Zawsze tak było, ale teraz on ma kogoś innego. Co ja bez niego pocznę?

Przez całe życie bliźnięta zmuszone były polegać jedynie na sobie. D'arvan ledwo pamiętał ojca i matkę. Bavordran i Adrina postanowili odejść ze świata, kiedy był bardzo mały, a powód, dla którego zdecydowali się na dwójkę niemowląt, by później je tak nagle opuścić, pozostał dla młodego Maga tajemnicą. Starsi Magowie nigdy o tym nie mówili, ale jego rodzice nie zdołali ułożyć sobie szczęśliwego życia, D'arvan był tego pewien - tak jak tego, że matka nie chciała go opuścić. W jego pamięci tkwiły niewyraźne i pogmatwane echa ostrej kłótni i obraz zalanej łzami twarzy Adriny, gdy matka kołysała go do snu. Nigdy więcej już jej nie zobaczył. Kiedy rodzice odeszli, bliźnięta, niezbyt troskliwie wychowywane przez Meiriel, Finbarra i służbę z Akademii, w bardzo naturalny sposób rekompensowały sobie miłość rodzicielską wzajemną bliskością - więzią, która została gwałtownie i okrutnie zerwana przez Eliseth.

Zanim Davorshan wszedł do pokoju, D'arvan go wyczuł. Zawsze wiedział, kiedy brat był blisko. I chociaż bał się zobaczyć bliźniaka, cieszył się, że zapomni o bolesnych myślach. Jednak tylko do chwili, gdy Davorshan po cichu wszedł do pokoju, szczerząc zęby z zadowolenia, cuchnąc winem i ciężkimi perfumami Eliseth. Przeszedł na palcach obok łóżka D'arvana nawet na niego nie patrząc.

- W porządku, nie śpię. Nie musisz się skradać! - D'arvana zaskoczył jad we własnym głosie, ale mimo wszystko złość zwyciężyła.

Davorshan nie miał nawet na tyle przyzwoitości, by wyglądać na winnego. Jego zadowolony wyraz twarzy nie zmienił się ani na

chwile. Wzruszając ramionami usiadł na brzegu łóżka D'arvana, czarujący i otwarty; najwyraźniej porzucając swą osłonę.

- Masz powód, by się na mnie gniewać - powiedział. - Słuchaj, D'ar, przepraszam za to, co zaszło na uczcie. To dlatego, że pragnąłem być z Eliseth sam. Przekonasz się, jak to jest, kiedy kogoś poznasz. Nie chciałem cię tak gwałtownie odcinać, ale pewnymi rzeczami po prostu nie można się dzielić... nawet z własnym ukochanym bratem.

Jeszcze kilka godzin temu D'arvan uwierzyłby mu. Mógłby cieszyć się, że wszystko zostało wyjaśnione. Umysł Davorshana znów był dla niego otwarty, jak dawniej. Z pewnym wyjątkiem... Działając całkowicie instynktownie D'arvan zebrał całą gorycz, poczucie krzywdy i ból, ciężące mu tej strasznej nocy, uformował je w pikę sondy woli i nieoczekiwanie przeszył nią umysł brata. Davorshan, nie spodziewając się niczego, nie miał czasu, by zareagować.

- Bądź przeklęty! - wrzasnął. Odskoczył i wytworzył zasłonę, chcąc udaremnić atak.

Ale było za późno. Sonda D'arvana zdążyła przeniknąć do ciężkiego, ponurego i pulsującego jądra sekretu, które jego brat tak sprytnie ukrył pod przykrywką otwartości.

Trzęsąc się, D'arvan wycofał sondę jak oparzony.

Na bogów, myślał rozpaczliwie, czemu to zrobiłem? Dlaczego nie mogłem zostawić wszystkiego tak, jak było?

Druga zdrada bolała jeszcze mocniej niż pierwsza!

- Po co to zrobiłeś? - pełen smutku szept Davorshana odbił się echem w umyśle brata. - Chcę tego! Pragnę jej i nic mnie nie powstrzyma... nawet ty! Ale, wierz mi, nie zamierzałem cię zranić.

To mogła być prawda - Davorshan wydawał się szczery - ale D'arvan miał już dość kłamstw i obłudy. Nie mógł ryzykować trzeciej zdrady.

- Zostaw mnie, po prostu daj mi spokój! - Po raz pierwszy w życiu zamknął swój umysł przed bratem, odwrócił twarz i nadśluchując, jak Davorshan szuka swojego łóżka, utkwiał zamglony łzami wzrok w ścianie. Była to najtrudniejsza, najbardziej bolesna rzecz, jaką kiedykolwiek uczynił. Aby odwrócić uwagę od przytłaczającego ogromu samotności, niknącą odwagę zastąpił złością do brata i zmusił myśli, by skupiły się na Aurian i jej propozycji. Może miała rację. Jeśli nie może już liczyć na brata, to powinien poznać nowych ludzi. Po świętach poprosi ją, by zabrała go do garnizonu.

A do tego czasu pozostanie pogrążony w żalu.

## 9. Serce wojownika.

Bolały ją mięśnie ramion i pleców. Zmęczenie sprawiło, że miecz wydawał się niewiarygodnie ciężki. Aurian zrobiła krok w tył, by zyskać trochę czasu, zanim zareaguje. Uniosła ostrze w pozycji obronnej i obserwując Forrala spod zmrużonych powiek starała się przewidzieć jego następny ruch. Był to szybki cios bokiem - tak niski, że niemal przeciął jej nogi. Aurian odskoczyła, odparowując niezdarnie atak. Poczwała, jak siła uderzenia zwartych mieczy przebiega przez jej odrętwiałe ręce. Kątem oka uchwyciła błysk szerokiego uśmiechu Forrala w głębi kędzierzawej, brązowej brody.

Unosząc ponownie miecz Aurian przeklinała wytrzymałość rycerza, przeklinała jego decyzję, by ćwiczyli nawet w świąteczny poranek. Przeklinała również, że była taka głupia i tyle wypięła poprzedniej nocy, nie idąc wcześniej spać. Niech lichy porwie D'arvana! Pot spływał jej po twarzy i kapał na piach ogromnej, podobnej do stodoły areny ćwiczebnej garnizonu. Drżąc ze zmęczenia z coraz większym trudem starała się parować spadające jak błyskawica ciosy Forrala. Po co do licha wierciła mu dziurę w brzuchu, by wznowili ćwiczenia? Nigdy nie przyszło jej do głowy, że aż tak bardzo mogła wyjść z wprawy i stracić kondycję, a cztery miesiące wyciskających pot, łamiących kręgosłup tortur na tym piachu wydawały się przynosić niewielką poprawę. Czy kiedykolwiek wróci do dawnej formy?

Nagle Forral ruszył do przodu, a jego ciężki miecz zawirował jak błyszczący promień. Wojownik wykonał swój sławny kolisty ruch ostrzem - znak rozpoznawczy, którego ani Aurian, ani nikt inny nie potrafił opanować. Syknęła z bólu, gdy ogromna siła niemal wywichnęła jej nadgarstki. Miecz wirując wyleciał jej z rąk i upadł gdzieś daleko. Forral pokręcił głową.



- Już nie żyjesz! - powiedział.

Zanim Aurian zdążyła zareagować, obrócił ją energicznie i mocno uderzył po pośladkach płazem miecza. To był trik, który znała aż za dobrze - używał go wobec wszystkich swoich uczniów, by nie powtarzali błędów.

- Auu! - Aurian jęknęła oburzona, rozcierając bolące miejsce.

Łzy wyczerpania i frustracji napłynęły jej do oczu.

Ferral objął ją pocieszająco i ogromną dłonią zaczął masować jej napięte, bolące mięśnie karku i ramion.

- Nie przejmuj się, kochanie - powiedział miękko. - Wiem, że to trudne. Tyle, że nie możesz pozwolić sobie na błędy, które cię zabijają. Ale już widzę poprawę. Nadrabiasz dużo straconego czasu. Trzymaj tak dalej, a wkrótce będziesz z powrotem w dobrej kondycji.

Aurian przytuliła się do jego piersi, wdychając zapach potu i twardej, pociętej skóry żołnierskiej kamizelki. Słowa otuchy pocieszyły ją i czuła wdzięczność za wsparcie opalonych ramion oplatających jej zmęczone ciało.

- W porządku, Ferral - wymruczała ufnie. Delikatnie pocałował ją w czubek głowy, a serce Aurian zakołatało niepewnie. Jej ciało znów przeszło mrowiące ciepło. Zdarzało się to teraz zawsze, kiedy był blisko niej. Och, Ferral! Kochała go od dzieciństwa, ale odkąd wrócił, zmienił się charakter tej miłości, więc czuła się zmieszana i zawiedziona. W końcu przyznała przed sobą, że chce teraz czegoś więcej, niż czulej braterskiej przyjaźni, która ich zawsze łączyła. Aurian zacisnęła ręce na jego szyi i spojrzała wyczekująco, nie potrafiąc ukryć swoich tęsknot. Jak zawsze, ich oczy spotkały się na chwilę pełną zagubienia, po czym wojownik odwrócił wzrok.

- Chodź - powiedział szorstko, odsuwając się od niej. - Vannor przychodzi dziś rano, pamiętasz? Lepiej doprowadźmy się do

porządku zanim zjawi się ta jego wyniosła żonka - odszedł nie oglądając się. Z gardłem ściśniętym z żalu, Aurian podniosła swój miecz i też opuściła arenę.

Vannor i jego pani przybyli wcześniej i czekali już w kwaterze Forrala. Aurian poczuła przyływ irytacji, kiedy elegancka kobieta grymaśnie zmarszczyła nos na widok jej podartej w walce skórzanej kamizelki i nogawic. Aurian nie lubiła nowej żony Vannora. Szczupła, młoda blondynka rozglądała się po wyłożonej drewnem żołnierskiej kwaterze Forrala zdegustowana, że znalazła się w tak skromnym miejscu. Aurian zastanawiała się, jak to możliwe, że dziewczyna potrafi patrzeć na nich z góry, mimo iż ma dużo niższą pozycję zarówno od niej jak i od Forrala. Cały czas czując jeszcze ból z powodu odtrącenia przez Forrala, z trudem znosiła zauroczony wzrok Vannora wpatrującego się w żonę.

Aurian bardzo polubiła prostolinijnego, szczerego kupca. Vannor, niski i krępy, z krótko przyszczyżonymi włosami i brodą, wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać prosty człowiek z doków, który stał się dobry i szlachetny. W jego szorstkim głosie ciągle jeszcze brzmiał typowy dla ludzi z nabrzeża akcent i wcale nie miał zamiaru tego zmieniać. Ale pod tym chropawym wyglądem kryło się miękkie, dobre serce. Poza nową żoną świata nie widział. Sara nosiła się bogato, ubrana w wykończony futrem aksamit, z włosami uczesanymi w wymyślny kok, obwieszona klejnotami, które dla niej kupił. Wyglądałaby nieskazitelnie pięknie, gdyby nie wyniosły wyraz twarzy i twarde, wyrachowane spojrzenie, pojawiające się w jej oczach za każdym razem, kiedy patrzyła na męża.

Vannor, będąc przywódcą Cechu Kupców, zaplanował na święto Solstice wizytę w garnizonie jako grzecznościowy ukłon w stronę nowego komendanta. Arcymag, trzeci członek rady rządzącej, powinien pojawić się później. Nie było to radosne spotkanie. Chociaż Vannor i Forral stanowili z reguły dobrane towarzystwo, zazwyczaj prostolinijny i serdeczny kupiec wydawał się skrępowany obecnością żony. Forral, też niezwykle cichy, częściej marszczył brwi niż się uśmiechał. Aurian, kojąc swe zranione serce, zastanawiała się, czy nie powinna przeprosić i wrócić do Akademii, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Forral poszedł otworzyć i Aurian, z uczuciem ulgi, podążyła za nim do komnaty zewnętrznej.

Stał tam Parric, dowódca kawalerii. Odziany w skórę, łysiejący, niski człowieczek pełnił tego dnia funkcję oficera dyżurnego i zachowywał się bardzo przepraszająco.

- Przykro mi, że przeszkadzam, Forral, ale młynarz znad rzeki złapał zbiegłego niewolnika. Właśnie go przyprowadziliśmy.

Forral westchnął. Aurian wiedziała, że nie cierpi zwyczajnie brania w niewolę, ale niestety nie był w stanie wpłynąć na radę, by to zmieniła. Arcymag popierał tę praktykę, a Vannor musiał przytakiwać życzeniom kupców, których reprezentował. Ich zyski zaś rosły dzięki temu, że nie musieli płacić wziętym w niewolę robotnikom.

- Na bogów, Parric - powiedział rozdrażniony Forral - Czemu teraz zawracasz mi tym głowę? Po prostu zamknij go i zajmijmy się tym po świętach, jutro.

Parric zająknął się.

- Panie... myślę, że powinienes go zobaczyć. Biedak jest w okropnym stanie, cały posiniaczony. Szczerze mówiąc, nie winię go za to, że próbował uciec. Psa nie traktowałbym tak, jak on był traktowany.

Forral zmarszczył brwi.

- W porządku, Parric... to co innego. Oczywiście, lepiej załatwmy sprawę od razu. Nie pozwolę, by podobne poniewieranie bliźnim mogło ludziom ujść na sucho. Czyim jest niewolnikiem?

Parric zawahał się.

- No cóż, to jest trochę dziwne, widzisz...

- Dalej człowieku, widziałeś piętno! Przestań się wykręcać i mów.

Dowódca kawalerii spojrział zakłopotany na Aurian.

- On jest niewolnikiem Akademii.

- Co? - zawołała Aurian zaszokowana. - Ależ to niemożliwe!

- To prawda. Mówię wam, cholerna hańba. - W spojrzeniu Parrica malowało się oskarżenie.

- Spokojnie, Parric - wtrącił się Forral, obejmując ramieniem wzburzoną Mag. - Wprowadź go i wszystko wyjaśnimy.

- Czeka na zewnątrz. - Parric skinął ręką przez otwartą bramę i dwóch strażników wprowadziło kulejącą, obdartą postać.

Chłopak cuchnął. Jego ubranie było poszarpane, brudne i przemoczone. Cały się trząsł, siny z zimna i ze strachu. Twarz miał opuchniętą i pokrytą sińcami. Aurian przeraziła się. Kto w Akademii tak okrutnie potraktował tego biedaka? Nagle, zupełnie niespodziewanie, otworzył szeroko oczy, ukazując ich przeszywający błękit, najcudowniejszy, jaki Aurian kiedykolwiek widziała. W radosnym zdziwieniu patrzył gdzieś ponad jej ramieniem.

- Sara! - wyszeptał.

Aurian odwróciła się, by spojrzeć na śmiertelnie bladą żonę Vannora stojącą w wewnętrznych drzwiach wejściowych.

Sztywniejąc gwałtownie, Sara zmierzyła zbiegłego niewolnika spojrzeniem pełnym lodowatej pogardy.

- Kim jest ta osoba? - spytała chłodno. - Nigdy w życiu go nie widziałam!

- Ale on zna twoje imię - zauważył Forral marszcząc brwi.

Sara wzruszyła ramionami.

- Jestem żoną najpoważniejszego kupca w mieście. Wiele osób zna moje imię. Vannor, zabierz mnie do domu. Robi mi się niedobrze na widok tej wstrętnej kreatury!

Vannor bezradnie wzruszył ramionami.

- W porządku - powiedział. - Forral, wybaczysz nam?

Wziął żonę pod rękę i wyprowadził ją.

Kiedy mijali więźnia, ten wyrwał się strażnikom i padł do stóp Sary, kurczowo chwytając rąbek jej tuniki.

- Saro, proszę. - błagał.

Z okrzykiem obrzydzenia kobieta wyrwała suknię z jego rąk i wyszła z pokoju. Aurian zamknęła oczy, by nie widzieć wyrazu bólu i zawodu na jego twarzy. Była pewna, że Sara kłamie. Chłopak ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać. Aurian, wstrząśnięta tym udreżonym, bezradnym płaczem, ze ściśniętym sercem, upadła na kolana obok niego.

- Biedactwo - powiedziała cicho. - Nie martw się, zajmiemy się tobą. Ktokolwiek ci to zrobił... - Jej głos stał się groźny. - Dopilnuję, by nigdy więcej nie miał ku temu okazji!

Anvar spojrział na wysoką, rudowłosą kobietę i rozpoznał w niej towarzyszkę Forrala, z którą rycerz przyszedł do sklepu, tamtego dnia, jakże dawno temu. Jej oczy płonęły gniewem. Przerażony zdradą Sary nie usłyszał cichych słów pocieszenia i pomyślał, że złość skierowana jest ku niemu. Wydał z siebie zduszony okrzyk rozpacz, po czym dostał nagłego ataku kichania. Mag

zmarszczyła brwi, sięgnęła do kieszeni i wręczyła mu chustkę. Nie żadne tam kobiece koronki, ale duży kwadrat białego płótna, sądząc po tłustych śladach, używany ostatnio do czyszczenia miecza. Kiedy chłopak wycierał nos, położyła chłodną rękę na jego czole.

- Forral, on jest chory! - powiedziała ostro. - Pomóż mi wnieść go do środka. Parric, przynieś trochę rosołu z kantyny. Wygląda na wygłodzonego. Pospiesz się!

Anvar widział jak obydwaj mężczyźni spojrzeli po sobie i wrzucyli ramionami. Potem Forral sam chwycił go i prawie zaniósł do przytulnej wewnętrznej komnaty, w której jasno płonął ogień na kominku.

- Połóż go na kanapie.

Anvar zastanawiał się, kim jest ta kobieta, która wydaje rozkazy dowódcy garnizonu. Uwięziony w kuchni Akademii, nigdy nie zetknął się z żadnym Magiem.

- Ależ Aurian, on jest brudny - zaprotestował Forral.

A więc to Pani Aurian, o której mówiło się, że jest faworytą Arcymaga! Anvarowi zrobiło się niedobrze ze strachu. Kiedy go przyprowadzono przed oblicze komendanta Forrala, miał nadzieję, że wyblaga u niego litość. Ale teraz znów znalazł się w rękach Magów i kto wie, jaką karę Miathan ma dla niego w zanadrzu?

Mag rozłożyła na kanapie koc i pomogła mu usiąść, obejmując przy tym ramieniem jego plecy dokładnie w miejscu, gdzie miał sińce po uderzeniach szczotką Janoka. Krzyknął z bólu. W jednej chwili zerwała resztkę jego podartej koszuli. Anvar usłyszał jak wydała z siebie nieartykułowany dźwięk, jakby zebrało jej się na wymioty, a potem siarczyście zaklęła.

- Kto to zrobił? - ryknęła, odwracając go twarzą ku sobie.

Anvar czuł niemal namacalny gniew bijący od niej. Wydawało się, że urosła, a jej zielone oczy płonęły lodowatym, szarym

światłem. Nagle przeszedł go dreszcz i zdał sobie sprawę, że nie jest protegowaną Arcymaga ot, tak sobie. Zaczął się trząść.

- Uspokój się, kochanie. On jest przerażony. Nie martw się chłopcze, Aurian nie jest zła na ciebie.

Delikatny głos Forrala dodał Anvarowi otuchy.

- To Janok - wyszeptał.

- Drań! - wybuchnęła Aurian, zerwała się na równe nogi i uderzyła pięścią w okap nad kominkiem z taką, wzmocnioną magią, siłą, że potężny narożny kamień odpadł w jednej chwili. Aiwar zmartwiał, ale Forral tylko westchnął.

- Aurian - powiedział tonem delikatnej reprimendy.

Zawstydzona Mag podniosła odłamaną część z podłogi i przyłożyła na miejsce.

- Przepraszam, Forral. - Przesunęła dłonią po okapie i kamień spoił się z resztą, nie zostawiając nawet śladu łączenia. Potrząsnęła głową. - Nie mogę uwierzyć, że coś takiego mogło zdarzyć się w Akademii - powiedziała. - Poczekajmy, aż Miathan tu przyjdzie! Tymczasem - mówiąc to zwróciła się do Anvara - zobaczę, co mogę zrobić dla tego biedaka.

- Aurian, nie! - Forral wyraźnie nalegał.

- A dlaczegoż to? - Aurian wydała się zdziwiona. - Wystarczająco dużo nauczyłam się od Meiriela, by potrafić leczyć.

- Nie o to chodzi - tłumaczył Forral. - On jest zbiegiem i...

- To nie ma żadnego znaczenia! - przerwała gniewnie Aurian.

- Posłuchaj, kochanie, wiem, że to dla ciebie trudne, ale Miathan ma prawo go ukarać. Jeśli zobaczy, co mu zrobiono, może będzie dla tego biedaka łagodniejszy. Poza tym, Arcymag powinien wiedzieć, co się dzieje w jego siedzibie. - Głos Forral był surowy.

- To się musi skończyć.

Sara jak burza wpadła do sypialni. Chcąc wyładować gniew na drzwiach, zamierzała trzasnąć nimi z taką złością, że w mniejszym domu zatrzęsłoby się cały budynek. Ale rezydencję Vannora budowali najlepsi fachowcy, z najlepszych, dostępnych za pieniądze, materiałów. Pomimo iż pchnęła drzwi z całej siły, gruba płyta dębowa przesunęła się lekko na naoliwionych, wyważonych zawiasach i weszła we framugę delikatnie, z ledwie słyszalnym kliknięciem. Pozbawiona upustu złość Sary przybrała na sile. Przeklinając piskliwym głosem, jak handlarka ryb z doków, chwyciła najbliżej znajdujący się przedmiot - biały, porcelanowy wazon wypełniony hiacyntami i zimowymi różami - i cisnęła nim w irytujące drzwi.

Wściekłość zamarła w niej na moment. Wstrzymała oddech, przerażona efektem swojego czynu. Patrzyła na potłuczony wazon, wklęśnięcie w wypolerowanym panelu drzwi, połamane kwiaty i wstrętne bure plamy wody, szpecące kosztowny dywan. Po chwili wyprostowała się, znowu zbuntowana. Zniszczyła dywan - i co z tego? Ten dom jest teraz również jej własnością, nie tylko Vannora. I będzie się w nim zachowywać tak, jak uzna za stosowne. Za karę powinna roznieść ten jego drogocenny dom na kawałki gołymi rękami!

Znowu wezbrała w niej złość i Sara zaczęła chodzić po pokoju, nie zważając na kawałki porcelany i resztki kwiatów, które wdeptywała w puszyste runo dywanu. Jak Vannor śmiał skrytykować ją za brak wychowania? Dlatego, że tak obcesowo wyszła od tego nieokrzesanego żołdaka i tej Mag - rozpuszczonego straszdyła?! Jak śmiał ją zbesztać - i to przy tych jego wstrętnych, uśmiechających się bezczelnie dzieciakach!

Ale na myśl o mężu Sara nieco przycichła. To była ich pierwsza prawdziwa kłótnia. Dotychczas Vannor nigdy nie podniósł na nią głosu. Nagle zrozumiała, że zachowała się dziś jak idiotka. Stała się nieostrożna, zbyt pewna siebie i swej władzy. Będzie musiała



pogodzić się z nim i to jak najszybciej. On jest jej opoką, jej cudownym, nowo odkrytym bogactwem i luksusem - jej ochroną przed ojcem i tym, co jej zrobił. Przed brudem, nędzą i nie kończącą się harówką, przed skandalem zajścia w ciążę ze śmierdzącym strzępem niewolnika, który nie jest lepszy od bydłęcia...

Kiedy obraz Anvara stanął jej przed oczami, Sara zaczęła dygotać. Szok nieoczekiwanego spotkania po tak długim czasie i przerażenie, kiedy zawołał ją po imieniu, spowodowały, że kompletnie postradła zmysły. Jedyne, o czym potrafiła myśleć, to ucieczka - znaleźć się jak najdalej od tej posiniaczonej, brudnej kupy szmat, która zawołała ją głosem Anvara i błagała jego płonącymi, niebieskimi oczami.

Trzęsącymi się rękami wyjęła klucz, otworzyła delikatną, lśniącą od starannego polerowania szafkę stojącą przy jej łóżku i wyjęła kryształową karafkę z winem. W zimowym świetle błysnęła kolorami rozszczepionej tęczy jak klejnot. To było jej pocieszenie i sekret. Służąca została odpowiednio przekupiona, by dbać o zawartość naczynia i trzymać język za zębami. W te noce - w większość nocy - kiedy Vannor odwiedzał jej sypialnię, po jego wyjściu zamykała drzwi na klucz, siadała na łóżku i, popijając wino, przez wiele godzin układała na kołdrze stosiki ze wszystkich swoich klejnotów, które iskrzyły się ciepło w blasku świec.

O, bogowie! Nalała wina do kielicha, wypła i jeszcze raz nalała. Oddałabym wszystko, pomyślała, żeby ten poranek nigdy się nie zdarzył. Teraz przynajmniej wiedziała, co się stało z Anvarem. Torl twierdzi, i większość ludzi uwierzyła, że uciekł po wypadku Rii; opuścił Nexis na zawsze. Jej rodzice oczywiście uznali, że wymigał się od odpowiedzialności, nie mogąc sprostać roli ojca nie narodzonego dziecka. Również Sara wołała tak

myśleć. Dzięki temu mogła przyjąć oświadczyzny Vannora bez dręczącego poczucia winy.

- Znowu przy winie, macocho?

Sara odwróciła się i zakląła. Zanna! Młodsza córka Vannora stała w drzwiach i gapiała się, jak zwykle złośliwie, przez nieuczesaną grzywę gęstych, brązowych włosów, które pomimo wysiłków całego sztabu służących nigdy nie dawały się ułożyć. Sara przygryzła wargę z wściekłości. Jak ta gówniara wślizgnęła się tak cicho?

- Co znaczy znowu? - spytała, próbując nadrabiać bezczelnością.

Dziewczynka nienawidziła jej, z czego doskonale zdawała sobie sprawę i odwzajemniała to uczucie. Jednak ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, były kolejne problemy z Vannorem, których mogła przysporzyć jej ta mała kanalia.

Antor, synek kupca, którego narodziny utorowały Sarze drogę do małżeństwa, nie sprawiał kłopotów. Był za mały, by zdawać sobie sprawę, kim jest lub by się tym przejmować, a Sara po prostu oddała go niańkom. Corielle, starszą córką, łatwo mogła pokierować. Corielle była jej rówieśniczką i, podobnie jak ona, piękną blondynką. Osiągnęła też wiek, kiedy przejawia się szczególne zainteresowanie mężczyznami - i to nie tylko synami bogatych kupców, których jej troskliwy ojciec wyznaczył na odpowiednich konkurentów. Wystarczyło, by Sara, będąc kilka razy przyzwoitką, przymknęła oko na niestosowne liściki miłosne i potajemne schadzki, i już miała dziewczynę po swojej stronie. Ale Zanna, to zupełnie inna historia. Z wyglądu podobna do ojca i szczerza aż do bólu, okazała się stanowczo o wiele za sprytna i nazbyt dużo, jak na czternastolatkę, wiedziała. To było wręcz nienaturalne!

- Następnym razem powiedz Geldzie, żeby lepiej chowała butelkę, kiedy niesie ją na górę. - W obecności Vannora Zanna odzywała się do swojej macochy z szacunkiem, gdy były same stawała się jednak zuchwała i kpiąca.

Sara zacisnęła palce na delikatnym, kryształowym kielichu. O Bogowie, ależ miała ochotę udusić tę małą sukę! Gdy przemówiła, jej głos był niski i drżał z wściekłości.

- Słuchaj, gówniaro, piśnij tylko słówko ojcu, a pożałujesz, że się w ogóle urodziłaś! Słyszysz?

Oczy Zanny, ukryte pod opadającą grzywką, która tak irytowała Sarę, zwęziły się. Naprawdę płynęła w jej żyłach krew Vannora! Szczeniara była całym Vannorem.

- Może i nie pisnę - rzuciła niedbale. - Jestem pewna, że ktoś tak przebiegły jak ty, potrafi wymyśleć jakiś sposób, żeby mi to wynagrodzić!

Tego już było za wiele.

- Wynoś się! - krzyknęła piskliwie Sara. - Wynoś się natychmiast! I przyślij Geldę, żeby sprzątnęła ten bałagan!

Zanna spojrzała na skorupy zaśmiecające podłogę i zadowolenie na jej twarzy zmieniło się w kamienną nienawiść, szokującą u takiego dziecka.

- To był ulubiony wazon mamy - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Nienawidzę cię. - Pierwszy raz naprawdę wypowiedziała te słowa. Potem wyszła, zostawiając roztrzęsioną Sarę, która nalewając sobie po raz kolejny wina zastanawiała się, w jaki sposób dziecko tak świetnie potrafiło trzasnąć drzwiami, podczas kiedy jej się to nie udawało.

Anvar starał się nie utracić świadomości. Bał się Arcymaga i tego, co mógłby mu zrobić, gdyby zastał go śpiącego i bezbronego. Pani Aurian próbowała dać mu rosół, jedną ręką podtrzymując go, a drugą podsuwając ciepły napój do ust. Nie mógł nic przełknąć. Skronie tętniły mu od zdradzieckiego ciosu Jarda i czuł ból w całym ciele. Kłuło go nawet gdy oddychał. Żołądek ścisnął mu strach. Kiedy usłyszał głos Miathana rozmawiającego z Forralem w zewnętrznym pokoju, zaczął się gwałtownie szarpać, zrzucił kubek i zalał siebie oraz Mag.

Po chwili Miathan był już w komnacie i stał nad zbiegiem, przesywając go wzrokiem pełnym wściekłości.

- Ty! - warknął, wyciągając rękę, by postawić Anvara na nogi.

Chłopiec skulił się, kwiląc cicho.

- Miathanie, nie! - Aurian była zaszokowana.

- Aurian, nie wtrącaj się - powiedział ostro Miathan. - Ten łotr uciekł z niewoli i musi zostać ukarany.

- Ukarany? - Głos Aurian podniósł się w niedowierzaniu. - Wystarczająco został już ukarany! Widziałeś, co zrobił mu Janok?

- Ona ma rację, Miathanie - potwierdził Forral. - To przekracza wszelkie granice.

- Pilnuj swoich spraw! - warknął Miathan.

- To jest moja sprawa - Forral spojrział gniewnie. - Moim obowiązkiem jest domagać się przestrzegania prawa w Nexis. Ród Magów czy nie, nie będę przymykał oczu na taką brutalność. Nawet niewolnik ma jakieś prawa. Jak byś wyglądał, gdyby wieść o tym się rozniosła?

Anvar poczuł przyływ nadziei. Oni go bronili. Oni oboje go bronili, nawet Mag! Miathan wydawał się tym zaskoczony, ale szybko odzyskał równowagę.

- Drogi Forralu, źle mnie rozumiałeś - tłumaczył. - Z pewnością ten nieszczęśliwy wypadek nie może się już nigdy powtórzyć i zapewniam cię, że zajmę się tą sprawą. Szczegółowo. - Mówiąc to spojrzał groźnie na Anvara. - Powinieneś jednakże wiedzieć, że ten Śmiertelny jest podżegaczem i to bardzo niebezpiecznym.

- Moim zdaniem nie wygląda na niebezpiecznego - powiedział bez ogródek Forral. - Biedak jest tak przerażony. Z pewnością mógłbyś mu tym razem wybaczyć, Arcymagu. Wystarczająco się wycierpiał.

- Proszę, Miathanie, zrób to dla mnie. - Aurian dodała własną prośbę, patrząc ufnie na Arcymaga. Gdyby nie krytyczna sytuacja, w której się znalazł, Anvar mógłby się roześmiać na widok wyrazu twarzy Miathana znajdującego się w potrzasku.

- No, dobrze - wymamrotał w końcu Miathan. - Porozmawiam z Janokiem, kiedy wrócę.

Na dźwięk imienia głównego kucharza Anvar jęknął. Tylko nie kuchnia! Na bogów! Zrozpaczony złapał stojącą obok niego Mag za rękę i osunął się na kolana.

- Nie pozwól odesłać mnie tam z powrotem - błagał. - On mnie zabije. Proszę... !

- Anvar! - Głos Miathana był jak trzask bicia. - Jak śmiesz! Zostaw Panią Aurian w spokoju! - Rzucił się na Anvara, który skulił się, chowając głowę w ramionach.

- Nie! - wrzasnął. - Proszę! Nie rób mi znów krzywdy! - krzyknął ponownie, gdyż dopadło go przekleństwo Miathana. Lodowata opaska bólu mocno zacisnęła się na jego czole. Bezsilny, wijąc się, upadł na podłogę.

- Na bogów! - wykrzyknęła Aurian, klękając obok niego.

Nagle ból ustał. Anvar mógł znów oddychać. Spojrzał w górę i zobaczył wyraźne przesłanie w iskrzących się oczach Miathana.

Jeśli powiesz, umrzesz! Zrozumiał, że Miathan usunął ból, zanim Aurian zdążyła go wytrącić.

- Wszystko w porządku - wymamrotał pokonany. - Już wszystko w porządku.

Aurian zmarszczyła brwi.

- Co to było, u licha? Nie rozumiem. - spojrzała na Arcymaga. - Co on miał na myśli, Miathanie? Nie skrzywdziłeś go, prawda?

Arcymag zaśmiał się cierpko.

- Nie bądź śmieszna! Chłopak najwyraźniej oszalał.

- Wcale tak nie uważam - Aurian z namysłem potrząsnęła głową. - Nie, jestem pewna, że to po prostu strach. Chociaż, to bardzo dziwne. Kim on jest?

- Naprawdę, Aurian, czy potrzebne jest to całe zamieszanie? - powiedział rozdrażniony Miathan. - Pozwól mi odesłać go do Akademii, a potem będziemy mogli cieszyć się resztą dnia.

- Miathan, nie powinieneś odsyłać go z powrotem do kuchni - błagała Aurian. - Nie po tym, co przeszedł. Chwileczkę, wiem! - Jej twarz nagle pojaśniała - Od wieków obiecywałeś mi własnego służącego. Pozwól mi go zatrzymać!

- Co?! - ryknął Miathan. - Oczywiście, że nie! To absolutnie wykluczone!!!

Oczy Aurian zrobiły się ogromne ze zdziwienia. Wstała i znalazła się twarzą w twarz z Arcymagiem, jej szczęki zacisnęły się w uporze.

- Nie widzę powodu, dla którego jest to niemożliwe. Przeciwnie, wydaje mi się doskonałym rozwiązaniem. Proszę, Miathanie.

- Nie, Aurian. Znajdę ci innego służącego, Anvar nie jest odpowiedni. On potrzebuje dyscypliny.

- Dyscypliny! - zgrzytnęła Aurian. - Jak dla mnie, to miał tej dyscypliny aż nadto. Wszystko, czego mu potrzeba, to łagodna dobroć.

- Ja będę o tym decydował! - Nawet powietrze wydawało się iskrzyć, kiedy ta dwójka Magów stała wpatrując się w siebie z wściekłością, oko w oko, podczas gdy Anvar wstrzymywał oddech.

- Aurian - wtrącił się nieoczekiwanie Forral - może Arcymag ma rację. Jeśli on naprawdę jest niebezpieczny...

- Nie zaczynaj! - warknęła Aurian na zaskoczonego wojownika.  
- Mam dość was obu! Nie jestem już dzieckiem, które musi ciągle ustępować przed waszą, jak wy to nazywacie, mądrością. - Jej głos pełen był pogardy. - W tej sprawie mam rację, wiem o tym. Chcę pomóc temu biednemu chłopakowi... aby przywrócić honor rodu Magów. To nasza wina, że znalazł się w takim stanie. A wy dwaj, zamiast pozwolić mi uwierzyć we własne siły, karmicie mnie jakimiś bezsensownymi błahostkami. To żałosne!

Miathan pieniał się ze złości.

- Aurian! - wrzasnął. - Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób! Wracaj do Akademii, natychmiast!

- Nie wróć! - krzyknęła Aurian. - Możesz rządzić Akademią, ale nie rządzisz światem i nie rządzisz mną! Mój ojciec i moja matka odeszli, i ja też mogę to zrobić!

Miathan zbladł słysząc jej słowa i Anvara zaskoczył błysk paniki w jego oczach. Nagle wydawało się, że Arcymag jakby zmalął.

- W porządku, moja droga - powiedział. - Najwyraźniej to dla ciebie bardzo ważne, a więc Anvar jest twój.

Aurian czuła się zupełnie oszołomiona jego nagłą kapitulacją. Kiedy napięcie nieco opadło, poczerwieniała zawstydzona.

- Miathanie, dziękuję - powiedziała miękko. - Jesteś dla mnie taki dobry. Nie powinnam była tracić panowania nad sobą. Jest mi naprawdę przykro.

- Mnie też - powiedział Miathan wzruszony.

Wyciągnął ręce i Aurian podbiegła, by go uściskać.

- Dopilnuję, żeby się dobrze sprawował - obiecała. - Przysięgam, że tak uczynię.

Miathan spojrział na nią poważnie.

- W rzeczy samej, musisz. Jesteś teraz odpowiedzialna za tego Śmiertelnego i ty poniesiesz konsekwencje jego wybryków. A jeśli będzie się źle zachowywał, pójdzie prosto do kuchni. - Spojrział groźnie na Anvara. - Anvar, ufam, że nie zawiedziesz dobroci Pani Aurian.

Anvar, napotkawszy jego lodowaty wzrok, wzdrygnął się. Miathan uśmiechnął się chłodno.

- A teraz, zanim pozwolę ci przejść na tę służbę, musisz przysiąc, przy świadkach, że już nigdy nie spróbujesz uciekać.

Anvar zdrętwiał. Znalazł się pułapce! Mag uśmiechała się do niego zachęcająco. Nieświadoma, swoją dobrocią odebrała mu resztki nadziei. Nie miał wyboru i wiedział o tym. Serce mu zamierało, kiedy dawał słowo.

Arcymag aż kipiał z wściekłości wracając przez ośnieżone ulice do Akademii. Jak Aurian śmiała mu się przeciwstawić! I to w sprawie jego własnego, przeklętego bękarta! Miathan zazgrzytał zębami. Chciał zabić Anvara, by raz na zawsze ukryć błąd swojej młodości - ale nie mógł. Gdyby Anvar umarł, moc, którą ukradł temu łotrowi, zniknęłaby także. Musiał utrzymać chłopaka przy życiu. Potrzebował jego mocy.



Słowa Aurian wciąż go bolały.

Więc ja nie rządę światem, pomyślał. No cóż, pewnego dnia jednak będę, a wtedy Aurian zapłaci za swój sprzeciw! I dobrze się składa, że to Anvar stanie się narzędziem kary.

Miathan uśmiechnął się. Przy użyciu dodatkowej mocy, którą ukradł, nic nie mogło go powstrzymać. Musi tylko uzbroić się w cierpliwość i poczekać na odpowiedni moment, by uderzyć.

Miathan miał obsesję na punkcie władzy. Jego ambicją było przywrócenie rodowi Magów dawnej świetności z czasów, kiedy jego przodkowie wykorzystywali swą moc, by rządzić rasą Śmiertelnych. Aby to osiągnąć, bezlitośnie i przebiegle wkradł się na stanowisko Arcymaga. On i Geraint byli przyjaciółmi, dopóki ojciec Aurian, ze swoim niebezpiecznym i wywrotowym upodobaniem do Śmiertelnych, nie został wyznaczony na kolejnego Arcymaga. Łatwo udało się zaaranżować wypadek, który usunął konkurenta, ale Miathan nie wziął pod uwagę dręczących wyrzutów sumienia, prześladowających go po zabiciu drugiego Maga. Pragnąc się od nich wyzwolić, początkowo planował uczynić Aurian swoją następczynią, ale teraz miał wobec córki Gerainta zupełnie nowe plany. Chciał, by została jego żoną. Przy jego boku - i w jego łóżku! Fala żądzy trawiła go na samą myśl o tym, a groźba odejścia nadal sprawiała, że robiło mu się zimno.

Miathan wiedział już, że popełnił błąd sprowadzając Forrala do Nexis. Myślał, że dzięki Aurian zachowa kontrolę nad komendantem, członkiem rady rządzącej, ale jego plan nie wypalił. Ponieważ była wierna Śmiertelnemu, przyjacielowi i pierwszemu nauczycielowi, uczennica Arcymaga stawiała się coraz bardziej niesforna, a jej lojalność wobec rodu, którą przez wiele lat tak pieczołowicie pielęgnował, słabła. Niestety, w chwili obecnej nie widział szans na rozwiązanie tego problemu. Gdyby spróbował usunąć Forrala, Aurian nigdy by mu nie wybaczyła.

Miathan pogodził się z tym, że musi uzbroić się w cierpliwość. Prędzej czy później znajdzie okazję, by rozprawić się z wojownikiem. A na razie powinien za wszelką cenę utrzymać miłość i zaufanie Aurian. Po usunięciu Forrala szybko nauczył ją słuchać rozkazów i wykorzystał jej moc do osiągnięcia własnych celów. Miathan uśmiechnął się do siebie. Cóż to za trudność, pozbyć się jednego człowieka? W końcu Forral jest tylko Śmiertelnym.

Aurian była zmęczona, ale zadowolona. Po raz pierwszy wypróbowała umiejętności, których nauczyła ją Meiriell i wszystko poszło dobrze. Długie godziny spędzone na studiowaniu skomplikowanego organizmu człowieka i uczeniu się kontrolowania swej mocy tak, by móc wyleczyć ranę lub przyspieszyć naturalne gojenie się jej, nie poszły na marne. Chociaż widziała ogrom czekającej ją jeszcze pracy, pierwsze samodzielne wysiłki przyniosły sukces. Robiąc ruch, jakby chciała otrzepać ręce z kurzu, Aurian zgasiła ostatnie jarzące się niebiesko ślady Światła Magów, towarzyszącego jej czarom leczenia.

Nowy służący odpoczywał wygodnie w czystej pościeli, w pokoju udostępnionym mu przez milczącego Forrala. Teraz, kiedy był czysty, mogła widzieć, jak sińce błyskawicznie znikają z jego bladej, jasnej skóry. Wkrótce ich nie będzie. Mag błogosławiła swoją moc, która potrafiła zdziałać takie cuda. Otworzył oczy i Aurian wstrzymała oddech na widok ich intensywnego, niebieskiego koloru.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Nic mnie nie boli - powiedział zastanawiając się. - Naprawdę, nic mnie nie boli! Bogowie, zapomniałem...

Aurian powstrzymała gwałtowny przyływ emocji. Ileż ten nieszczęśnik musiał wycierpieć!

- Nie będzie już więcej boleć - zapewniła go. - Dopilnuję tego.

- Magowie nie leczą Śmiertelnych! - Jego głos uniósł się w niedowierzaniu. - Pani Meirielle nie chciała wyleczyć mojego dziadka i zmarł!

Znając Meirielle, Aurian miała przykrą świadomość, że chłopak może mówić prawdę.

- No cóż, Pani Aurian leczy Śmiertelnych - powiedziała szybko - a ty z pewnością tego potrzebowałaś!

- Pani, co się ze mną stanie?

Aurian posłała mu łagodny uśmiech, próbując zmniejszyć malujący się na jego twarzy lęk.

- Nie pamiętasz? Od tej chwili jesteś moim służącym i dopilnuję, byś nigdy więcej nie został skrzywdzony. Teraz jesteś bezpieczny.

Odetchnął, lecz nie wyglądał na uspokojonego.

No cóż, czego mogłam spodziewać się po niewolniku, pomyślała Aurian, wdzięczności? Uśmiechnęła się do własnej głupoty. Gdybym była na jego miejscu, stwierdziła, prawdopodobnie też nikomu bym nie ufała.

Tym razem zdołał przełknąć rosół i zaraz potem zasnął. Aurian również musiała coś zjeść, żeby odzyskać energię zużytą na leczenie, a po męczącym procesie doprowadzenia pacjenta do porządku sama bardzo potrzebowała kąpieli. Ale zatrzymała się na chwilę, obserwując śpiącego i próbując wyjaśnić nie dające jej spokoju uczucie, że kiedyś już go widziała. Anvar - tak zwracał się do niego Arcymag? Był wysoki, barczysty, ale przeraźliwie chudy. I młodszy, niż początkowo myślała. Prawdopodobnie niewiele starszy od niej. Delikatne linie pomiędzy brwiami i w

kącikach szerokich ust nadawały jego twarzy, nawet pogrążonej we śnie, melancholijny wyraz. Szczękę miał mocno zarysowaną, nos raczej duży, a ładne, brązowe włosy wiły się delikatnie na karku. No i te oczy! Aurian nigdy nie widziała u Śmiertelnego takich oczu.

Forral wszedł do pokoju i zastał Aurian przyglądającą się swojemu pacjentowi z dziwnie czułym wyrazem twarzy. Silna fala zazdrości zatrzymała go w miejscu. O co w ogóle chodziło z tym cholernym młodym mężczyzną, dlaczego tak gorąco broniła go przed Arcymagiem?

Aurian spojrzała szybko w górę, jej twarz zachmurzyła się nagle.

- Nie słyszałam jak wszedłeś.

- Zauważyłem. - Nie potrafił ukryć zgrzybliwości w głosie.

Aurian skrzywiła się.

- Forral, przepraszam, straciłam panowanie nad sobą. Jestem ci naprawdę wdzięczna za pomoc...

- Masz serce wojownika, potrafisz tak dzielnie bronić tego, w co naprawdę wierzysz, nawet podejmując wyzwanie Arcymaga! Zawsze będę ci pomagał, wiesz o tym, ale... Aurian, jesteś pewna, że to dobry pomysł?

- Forral, nie zaczynaj! Czy rozumiesz, że nie jestem już dzieckiem? - Treść tego, co chciała powiedzieć, była aż nadto jasna.

Miała głos tak smutny, tak pełen tęsknoty, że musiał zwalczyć w sobie nagłą chęć, by powiedzieć, że ją kocha, że pragnie jej tak, jak najwyraźniej ona pragnie jego. Forral wziął się w garść. To było niemożliwe. Istniały powody, dla których miłość między Magami a Śmiertelnymi została zakazana. Powody, których ona nie brała pod uwagę. Musiał ją chronić. Zignorował więc tęsknotę w jej oczach, zmuszając się do wesołości.

- Przepraszam, kochanie - powiedział. - Opiekuję się tobą, odkąd byłaś bardzo mała, pamiętasz? My, starzy, często zapominamy, jak szybko nasi podopieczni dorastają.

Odwróciła wzrok i Forral wiedział, że próbowała ukryć przed nim swój ból. To go zraniło. Pośpiesznie opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi. Oparł się o wypolerowane deski i zaklął cicho. Ileż to jeszcze może trwać? Nigdy nie powinien był wracać! A gdy zobaczył, jak to wszystko zaczyna się układać, należało jak najszybciej wyjechać. Powinien wyjechać teraz, ale... Nie może. Nie może znów jej zostawić.

Wzdychając, Forral oderwał się od drzwi Aurian i odszedł, by się napić.

Tylko to mu ostatnio pomagało.

## 10. Cień zła.

Zostawszy służącym Pani Aurian, Anvar stwierdził, że jego życie w Akademii uległo całkowitej zmianie. Nie musiał już znosić towarzystwa robotników z kuchni, gdyż osobista służba Magów mieszkała z dala od posługaczy i w bardzo odmiennych warunkach. Główny lokaj Elewin, wysoki, chudy, siwowłosy starzec o łagodnej twarzy, żelazną ręką zarządzał całą służbą domową, czynił to jednak nadzwyczaj sprawiedliwie i nie tolerował plotek wśród swych podopiecznych. Dopóki Anvar sumiennie pracował i trzymał się z dala od kłopotów, Elewin zapewniał mu spokój.

Anvar miał teraz własne łóżko w budynku dla służby, znajdującym się tuż obok Wieży Magów, a posiłki, regularne i obfite, jadał w przyległym refektarzu (odczuwał sporą satysfakcję, że Janok i jego gburowaci pracownicy gotowali teraz dla niego). Służba osobista otrzymywała codziennie czyste, schludne ubrania robocze, a ponieważ miała bezpośredni kontakt z Magami, musiała zachowywać się przyzwoicie i prezentować dobre maniery.

Chłopiec czuł się zawieszony pomiędzy wdzięcznością a żalem do Mag, która go uratowała. Wybawiła go przed gniewem Arcymaga i dzięki niej jego życie uległo znacznej poprawie, ale prosząc, by dał Miathanowi słowo, uwięziła go na zawsze. Z drugiej strony, odkąd Sara tak okrutnie go odrzuciła, nie miał innego życia. Czy mógł ją jednak winić? To, że zaszła w ciążę, doprowadziło do sprzedania jej i małżeństwa z tym brutalnym kupcem. Nawet gdyby się odważyła i chciała pomóc mu w obecności Vannora, dlaczego miałyby to zrobić? Dostarczył jej wystarczająco dużo powodów, by go znenawidziła. Anvar miał złamane serce i stracił wszystko. Teraz pozbawiono go nawet

nadziei. Jedyne, co mu zostało, to praca. A więc pracował tak ciężko, jak potrafił, żałując, że Pani nie daje mu większej ilości zadań, by miał mniej czasu na rozmyślania. Elewin był z niego zadowolony, a Anvar z wdzięcznością przyjmował życzliwe pochwały zarządcy po obelgach Janoka.

Inni Magowie nie zwracali uwagi na służbę. Po kilku sporadycznych sytuacjach, kiedy się z nimi zetknął, Anvar stwierdził, że Meiriell jest szybka i efektywna, Finbarr uprzejmy, ale niezdecydowany, a Eliseth zimna i zjadliwa. D'arvan rzadko się odzywał. Davorshan i Bragar stanowili dwójkę, której należało unikać. Davorshan był zwykłym byczkiem, ale w Bragarze krył się pociąg do okrucieństwa. Regularnie bił i obrażał służbę, która się go bała. Nawet Elewin omijał Maga Ognia z daleka.

Anvar spodziewał się, że Pani Aurian, choć dała mu pracę, z typową dla swego rodu arogancją szybko przestanie dostrzegać zwykłego służącego, ale się mylił. Zawsze miała dla niego uśmiech, miłe słowo i niezmiennie dziękowała mu za pracę. Jej łaskawość nie budziła szacunku innych służących i to tak zaskoczyło Anvara, że zebrał w sobie całą odwagę i spytał o to Elewina.

- To proste - powiedział zarządca. - Obawiam się, że służba domowa nie grzeszy wyobraźnią, a Pani Aurian różni się od innych Magów z powodu swoich kontaktów ze Śmiertelnymi. To godzi w coś, co służba traktuje jako naturalny porządek w Akademii i powoduje, że czują się niepewnie. - Jego szare oczy zabłyśły. - Osobiście uważam to za odświeżające, ale nie chodź i nie powtarzaj tego, młody Anvarze. I nigdy nie myl jej dobroci z łagodnością. Jeśli pozwolisz sobie na zbyt wiele, szybko odkryjesz, że ma temperament godny rodu Magów.

Anvar wziął sobie tę radę do serca. Ciągle jeszcze bał się swojej Pani, która była jedną ze zniechęconych Magów, więc nie można jej było ufać. Żył w nieustannym lęku, co się stanie, kiedy

historia o tym, że zabił swoją matkę, dotrze z kuchni do kwatery służby, a potem, jak to plotka, do jego nowej pani. Zastanawiał się, dlaczego Arcymag sam jej o tym nie powiedział, szczególnie w czasie ich konfrontacji w garnizonie. Ale pewnego ranka, w miesiąc po tym, jak dołączył do służby, zauważył, że inni służący szepczą po kątach i unikają go, więc wiedział, że tajemnica się wydała. Nawet uprzejmy Elewin patrzył na niego z ukosa. Anvar ucieszył się, że może zabrać śniadanie dla Pani - ciepłe, miękkie, świeżo upieczone bułeczki, które stanowiły cały jej posiłek o tak wczesnej godzinie i ogromny dzban taillinu - i pośpieszył do jej sanktuarium.

Mag wcześniej wstawiała na swoje ćwiczenia w garnizonie, a w te lodowate zimowe poranki jej pokój był ciemny i chłodny. Anvar nakrył do stołu, zapalił lampy i czyścił komin, kiedy Aurian, nigdy nie mająca o tej porze najlepszego humoru, weszła podenerwowana, z zaczerwienionymi oczami. Anvar krzątał się przy palenisku, usiłując nie rzucać się w oczy i modląc się, by nie dotarły do niej te pogłoski. Usłyszał kroki za plecami, odsuwanie krzesła na dywan i bulgoczący dźwięk taillinu nalewanego do kubka. Po chwili Aurian odchrząknęła.

- Anvar, chcę z tobą porozmawiać.

Serce służącego zaczęło walić ze strachu, który znów go obezwładnił. Z ogłuszającym hukiem upuścił wiadro i ku swemu przerażeniu zobaczył, że uniosła się z niego chmura popiołu i przykryła wszystko wokół. Mag odskoczyła od swojego straconego śniadania z jadowitym przekleństwem, jej włosy i twarz pokrywała warstwa szarego pyłu. Anvar rzucił się do jej stóp, drżąc cały.

- Pani, proszę - błagał - to był przypadek.



- Ależ oczywiście. - Aurian uklękła obok niego. - Nie lękaj się, Anvar. Przepraszam, że cię wystraszyłam. Jestem rozespana i ten hałas wyprowadził mnie z równowagi.

Ona przepraszała - jego? Anvar osłupiały gapił się na Mag, a jej usta zaczęły drgać.

- O, bogowie - zachichotała - wyglądasz jak skrzyżowanie ducha ze straszylem! - Przeczesała palcami swoje gęste, rude włosy i natychmiast pokryła się duszącą szarą chmurą.

- Pani, tak strasznie mi przykro - powiedział Anvar przerażony, kiedy ona kaszlała i prychała.

- Nie martw się. Zaraz to naprawimy. - Pstryknęła palcami i natychmiast każdy pyłek popiołu znalazł się z powrotem w wiadrze. Wrzuciła drwa do kominka i podpaliła je beztróskim gestem. - My Magowie jesteśmy tak przyzwyczajeni do ludzi biegających wokół nas, iż zapominamy, że sami możemy coś zrobić. - Nagle spoważniała. - Chodź i usiądź ze mną, Anvar. Jest coś, o co muszę cię spytać.

Posadziła go przy stole i poczęstowała taillinem w swoim własnym kubku. Ręce mu się trzęsły, kiedy przyjmował napój. Aurian usiadła naprzeciwko, wpatrując się w niego spokojnymi, zielonymi oczami.

- Elewin mówił mi, że zamordowałeś swoją matkę - powiedziała wprost. - Czy to prawda?

Anvar przygryzł wargę, nie wiedząc, jak odpowiedzieć. Był przekonany, że jeśli spróbuje powiedzieć jej prawdę, przywoła zaklęcie Miathana. Poza tym, nigdy by mu nie uwierzyła.

- No więc? - Mag przerwała przeciągającą się ciszę. - Dlaczego nie chcesz mówić? Boisz się? - wyciągnęła rękę, by ująć jego dłoń. - Słuchaj - mówiła łagodnie. - Ani ja, ani Elewin nie możemy w to uwierzyć. Kiedy usłyszał od Janoka, który najwyraźniej dowiedział się od Miathana, że jesteś mordercą, tak

był zmartwiony, że natychmiast przyszedł opowiedzieć mi o tym. Ja również jestem zaskoczona. Jeżeli zostałeś oskarżony o morderstwo, twoja sprawa powinna trafić do Forrala, a nigdy się tak nie stało. Chcę wysłuchać twoich racji. Jeżeli zostałeś niesłusznie wzięty do niewoli, zrobię co w mojej mocy, żeby wszystko wyprostować.

Anvar gapił się na nią, nie mogąc uwierzyć, że jest po jego stronie.

- To nie ma sensu - powiedział w końcu. - Mój ojciec miał prawo oddać mnie w niewolę. Nie byłem pełnoletni - brakowało miesiąca, by uznać mnie za pełnoletniego w oczach prawa.

- A reszta? - spytała cicho Aurian.

Anvar starał się powstrzymać łzy.

- Jak mógłbym ją zabić? - zapłakał. - Kochałem ją!

Bezgranicznie cierpliwa Aurian wydobyła z niego historię śmierci matki, chociaż nie zdołał jej wyjaśnić, jak wzniecił ogień.

- To był wypadek - zakończył - ale zdarzył się z mojego powodu. Ojciec winił mnie i z zemsty oddał w niewolę.

Aurian wzruszyła ramionami.

- Twój ojciec to bękart - powiedziała.

- Nie. - Anvar pokręcił głową, jego twarz płonęła wstydem. - To ja jestem bękartem. Dlatego to zrobił. - Dotarł do granicy prawdy, więcej nie mógł już powiedzieć.

- Anvar! - Poczul uścisk dłoni Aurian na swojej. - Nawet jeśli nie mogę nic zrobić z twoją niewolą, nie pozwolę na niesłuszne oskarżanie cię o morderstwo! Jeszcze dziś porozmawiam z Forralem. Przynajmniej będziemy mogli oczyścić twoje imię.

Od tego dnia stosunki pomiędzy Anvarem a Mag zaczęły się zmieniać. Aurian i Forral zbadali jego historię i po przesłuchaniu właścicieli sklepów w arkadach dowódca zdecydował, że śmierć

Rii spowodował wypadek. Aurian ogłosiła ten fakt w Akademii i Anvar został przynajmniej uwolniony od ukradkowych spojrzeń i oskarżycielskich szeptów. Dopiero gdy wszystko się skończyło, dostrzegł ogrom cierpień, jakich doznał z powodu wiszącego nad nim fałszywego oskarżenia. Mag czy nie, Anvar był naprawdę wdzięczny swojej Pani.

Dobroć Aurian w stosunku do niego stała się jeszcze wyraźniejsza, jakby chciała tym wynagrodzić całą niedolę, której doznał. Często, kiedy pracował w jej komnatach, prosiła, by usiadł i wypił z nią kieliszek wina czy taillinu i Anvar uświadomił sobie nowe niebezpieczeństwo. W czasie rozmowy Aurian rzucała pytanie na temat jego przeszłości czy rodziny, a on nie wiedział, co odpowiedzieć. Tak łatwo się z nią rozmawiało, że żył w ciągłym strachu przed wywołaniem przekleństwa Arcymaga. Czasami pragnął zwierzyć się jej i poprosić o pomoc, ale mimo iż tyle dla niego zrobiła, wciąż była Mag i faworytą Miathana, i jakoś nigdy nie mógł się przemóc, by jej zaufać.

Za to, z upływem czasu, Anvar zaczął martwić się o swoją Panią. Przepracowywała się, jakby, podobnie jak on, próbowała zagłuszyć swoje problemy pracą. Wracała z treningów i praktyk uzdrowicielskich z Meiriel całkowicie wyczerpana, a Anvar, wiedząc jak wygląda cierpienie, zastanawiał się nad smutkiem okrywającym jej twarz. Zaczęła coraz mniej czasu spędzać w garnizonie, w końcu chodząc tam tylko na poranne ćwiczenia. Anvar zauważył to i zastanawiał się, czy problemy Aurian nie są w jakiś sposób związane z Forralem.

Wiedział jednak na pewno, że Miathan niepokoił ją swoimi zalotami. Niepostrzeżenie Arcymag zaczął odwiedzać Aurian w dziwnych godzinach - późno w nocy, albo rano, kiedy brała kąpiel po szermierce w garnizonie. Zasypywał ją podarkami i zawsze znajdował pretekst, by jej dotknąć. Anvar widział iskrę żądz w oczach Arcymaga i bał się o Aurian.

Ponieważ jego strach przed Miathanem nie zmalał, Anvar był podenerwowany tymi częstymi wizytami. W czasie odwiedzin Miathana Aurian zaczęła szukać wymówki, by służący mógł pozostać w jej komnatach. Wymyślała niezliczoną ilość zbędnych prac, byle tylko go tam zatrzymać. Anvar nie winił jej - nawet cieszył się, że ma instynkt samoobronny, chociaż widział, jak skonfundowana jest zachowaniem Miathana. Niewiarygodne wydawało się, że traktowała Miathana prawie jak ojca i po prostu nie potrafiła uwierzyć, iż mógłby zdradzić jej zaufanie.

Aurian mogła nie chcieć dostrzec prawdy, ale Anvar nie miał wątpliwości. Pracując czuł oczy Miathana przeszywające jego plecy, a kiedy się obrócił, stawał twarzą w twarz z dzikim spojrzeniem pełnym nienawiści i wrogości. Myśl, że mógłby rozgniewać Arcymaga sprawiała, iż trząsał się z przerażenia. Miathan nie należał do tych, którym można było długo krzyżować plany, a jedyną ochronę Anvara stanowiła Aurian, gdyż Arcymag nie chciał jej drażnić, odbierając służącego. Ale to tylko kwestia czasu... Anvar wiedział, że cierpliwość Miathana ma swoje granice i prędzej czy później dojdzie do konfrontacji.

Kiedy usłyszał, że Aurian latem zazwyczaj odwiedza matkę, ogarnęło go przerażenie. Wiedział, że ucieczka na jakiś czas zarówno od Forrala, jak i Miathana, przyniesie korzyść jego Pani, ale paraliżowała go myśl o pozostaniu bez ochrony w szponach Miathana. Był pewien, że gdyby go opuściła, nie zastanie go, gdy wróci. Wątpił nawet, czy będzie żył.

Dzień przed planowanym wyjazdem Anvar siedział na podłodze w sypialni Aurian, trzymając tłustą szmatę i jeden z jej butów do jazdy konnej. Nadał ostatni błysk miękkiej, brązowej skórze, po czym postawił but obok jego towarzysza i z westchnieniem odwrócił się do schludnie poskładanych na łóżku ubrań. Powinien pakować skórzane torby Aurian, ale zupełnie nie mógł się skupić na pracy. Mag nadal nie powiedziała mu, czy może z nią jechać.

Wspomniała, że z jakiegoś powodu Miathan jej odmówił, ale nadal ma nadzieję go przekonać. Anvar wiedział, co to oznacza. Nie był więc zaskoczony, gdy usłyszał, że Aurian wpadła do swoich komnat jak burza. Drzwi trzasnęły z potężnym hukiem, a po nim nastąpił stek ponurych przekleństw. Ciarki przeszły mu po plecach. Z pewnością Miathan znowu powiedział: nie.

Aurian wbiegła do sypialni, ciągle jeszcze przeklinając, i gwałtownie zatrzymała się na jego widok.

- Anvar! Nie wiedziałam, że jeszcze tu jesteś!

- Przykro mi, Pani. To zajmuje mi więcej czasu, niż sądziłem.

- Nic nie szkodzi, nie ma pośpiechu. - Aurian wyszła do drugiego pokoju i wróciła z dwoma pucharami wina. Wręczyła mu jeden i usiadła na łóżku. - Przykro mi, Anvar. Arcymag nie chce ustąpić. Nie wiem, co się z nim ostatnio dzieje - nigdy taki nie był.

Chociaż próbował ukryć strach, kielich zaczął chwiać się w jego rękach. Aurian spojrzała na niego ze współczuciem.

- Nie martw się tak - powiedziała szybko. - Wiem, że boisz się Miathana, ale nie będziesz go za często widywać w czasie mojej nieobecności. Rozmawiałam wczoraj wieczorem z Finbarrem, który zaproponował, żebyś pomógł mu w archiwum. Teraz sortuje dokumenty i ma zbyt dużo roboty, jak dla jednej osoby. Masz coś przeciwko?

Czy on ma coś przeciwko? Anvar poczuł, że z radości kręci mu się w głowie. Odkąd wyznał, że umie czytać, Aurian zleciła mu porządkowanie jej własnych notatek, więc zdążył dobrze poznać Finbarra. Chociaż należał on do rodu Magów, Anvar nie mógł nie polubić mądrego archiwisty i wiedział, że będzie bezpieczny jako służący Finbarra. Na dole, w katakumbach, znajdzie się daleko od Miathana, choć wątpił, czy Finbarr zyska dzięki temu dużą pomoc. I raczej to Aurian namówiła go na tę współpracę.

Kiedy Anvar poszedł objąć swe nowe obowiązki, sam wygląd Finbarra wyprowadził go z błędu. Zakurzony archiwista przywitał go z ulgą.

- O rety, jesteś ukojeniem dla zmęczonych oczu, Anvar! Aurian zaproponowała, że sama pomoże mi w tej potwornej pracy, ale nalegałem, żeby wyjechała, tak jak zwykle. Martwiłem się o nią ostatnio... zbyt dużo pracowała. Poza tym, wszystko czego mi potrzeba, to sprawny umysł i dodatkowa para rąk. Chociaż z patrzenia na ciebie nie będzie aż takiej przyjemności. Wybacz, że tak mówię. Chodź tędy, pracuję na niższych poziomach. - Wyciągnął niewiarygodnie brudne dłonie i uśmiechnął się szeroko. - Tam na dole leżą sterty, których nikt nie ruszał od wieków.

Dni bez Aurian mijały szybko. Dla Finbarra musiał pracować ciężiej niż dla swojej Pani, ale niezmiernie fascynowało go sortowanie starożytnych dokumentów. Archiwista był zachwycony jego pomocą i ochoczo podsycał to zainteresowanie.

Finbarr próbował wykorzystać tak bardzo zaniedbane niższe poziomy magazynów do pogłębienia swoich badań w ulubionej dziedzinie - starożytnej historii Rodu Magów.

- Jeśli zajrzysz do roczników, mój chłopcze - powiedział do Anvara - zobaczysz, że każdy archiwista miał swoją obsesję. To dziwne stanowisko. Magiczne talenty osoby, która je piastuje, mają niewielkie znaczenie, oprócz tego, że można je wykorzystać do usprawnienia pracy. Moja własna moc na przykład związana jest głównie z Powietrzem i Ogniem, ale poprzednio pracowała tu Mag Wody i jej osiągnięcie - osuszenie najniższych poziomów tak, byśmy mogli się tam dostać, jest wręcz nieocenione. To, co się liczy, to umiłowanie porządku i nienasycone pragnienie wiedzy... to czyni dobrego archiwistę!

Kiedy pracowali, Anvar słuchał z zaciekawieniem, jak Finbarr wykladał swoje teorie na temat śmiertelnych wojen starożytnych Magów.

- Tyle przypadło - ubolewał archiwista - w czasie zagłady Starego Nexis. Istnieją niejasne, niepotwierdzone wzmianki, wiesz, w niektórych kronikach, że nie byliśmy wówczas jedyną rasą Magów. Oczywiście wiemy, że istniał Ród Smoków, chociaż nasza wiedza na ich temat jest uboga. Lecz pewne źródła niestety, przez wielu poprzednich archiwistów dyskredytowane jako heretyczne... nadmieniają, iż Katakлизм został zapoczątkowany przez Maga, który potrafił latać, jeśli można w to wierzyć! Jeszcze inni sugerują, jakoby istnieli też Magowie, którzy mieszkali na dnie morza i że wszystkie te rody przyczyniły się do powstania legendarnej broni czterech żywiołów. - Westchnął. - Gdybym tylko mógł znaleźć coś, co pozwoliłoby uzupełnić naszą wiedzę o tamtych czasach. Jeśli te cztery Insygnia Władzy naprawdę istniały, to z pewnością muszą znajdować się gdzieś w świecie, a gdyby wpadły w niewłaściwe ręce, historia łatwo mogłaby się powtórzyć”.

Chociaż Anvar, w przeciwieństwie do Finbarra, nie zamierzał zarywać nocy z powodu możliwości nadejścia kolejnego Katakizmu, miał nadzieję, że archiwista znajdzie to, czego szuka. Był taki czas, pamiętał o tym, kiedy Finbarr i jego poszukiwania prowadzone wyłącznie dla wzbogacenia wiedzy rozgniewałyby go, gdyż znał biedę i cierpienia tak wielu Śmiertelnych. Ale archiwista chciał przecież dobrze i, szczerze powiedziawszy, Anvar stwierdził, że entuzjazm Finbarra jest bardzo zaraźliwy.

W jasny, rześki dzień, który zapowiadał nadejście jesieni, Finbarr zdecydował, że pora zająć się najniższym poziomem.

- Muszę mieć z ciebie jak największy pożytek, zanim wróci Aurian - uśmiechnął się - a to może nastąpić lada dzień. Ciekawe, co by powiedziała, gdybym zdecydował się ukraść cię na zawsze?

Przez chwilę Anvara kusiała ta myśl. Podobało mu się tutaj, a co ważniejsze, odkąd wyjechała Aurian, w ogóle nie widział Arcymaga. Byłby bezpieczniejszy jako służący Finbarra i uniknąłby przy okazji tortur związanych z wizytami Miathana u jego Pani. Niemniej jednak, poczuł dziwną niechęć na myśl o opuszczeniu Aurian. Ostatnio zauważył, że każdego dnia oczekuje jej powrotu i w końcu musiał wyciągnąć zaskakujący wniosek: po prostu tęsknił za nią.

Gorliwie podążył za Finbarrem przez labirynt przejść i schodów, wyciosanych w żywej skale cypla. Minęli wyższe poziomy, na których archiwista ustawił lampy ze świecącego kryształu, i teraz widzieli tylko jasną kulę światła Magów, którą Finbarr wysłał przed nimi. Ich cienie wywołane przez opalizującą, srebrną kulę podskakiwały i tańczyły na chropowatych kamiennych ścianach jak kukiełki.

- Myślałem, żeby tu zacząć. - Finbarr zniknął w łukowatym otworze drzwiowym i Anvar wszedł za nim do małej, kamiennej komnaty, której ściany pokryte były rozpadającymi się drewnianymi półkami. Pomieszczenie wypełniał kurz i pajęczyny, a wiele półek zaważyło się pod ciężarem dokumentów. Stosy porzrzuconych papirusów i papierów zaśmiecały podłogę.

Archiwista westchnął.

- Na Jonora Mądrego - wymamrotał - haniebnie zaniedbano te niższe poziomy. Uporządkowanie tego, to praca na całe życie. A więc, przyjacielu, czym prędzej ją zaczynajmy. - Przeszukał kieszenie szat i skrzywił się rozdrażniony. - Do licha! Zapomniałem zabrać kryształy, żeby oświetlić nam pracę.

- Ja pójdę - zaproponował Anvar. - Wiem, gdzie je pan trzyma.

- Nie. Jakoś sobie poradzimy. Jeśli powędrujesz na górę do biblioteki i z powrotem, stracimy połowę dnia. A poza tym, ta droga jest niebezpieczna dla kogoś, kto jej nie zna. - Finbarr



zamrugął gwałtownie. - Aurian nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym zgubił cię we wnętrzu ziemi. Jakoś sobie poradzimy. - Rzucił kulę światła Magów w stronę sufitu, ale uczynił to zbyt mocno i rozprysnęła się tysiącem iskier o sklepienie, pograżając ich w całkowitej ciemności.

- Zgniłe łajno nietoperza! Ciągle to robię. - Ostry i pełen złości głos Finbarra odbił się echem w mroku.

Anvar wstrzymał oddech. Do tej pory zawsze w nocy widział doskonale, ale nigdy wcześniej nie doświadczył tak absolutnej ciemności. Naciskała na niego, jakby ciężar całego wzgórze oparł się o jego ramiona. W panice odwrócił się, chcąc uciekać, ale jego stopa ugrzęzła w stosie papirusów i stracił równowagę, padając ciężko na ścianę. Półki nad nim załamały się, zrzucając lawinę papieru i kawałków drewna, a potem cały kawał ściany runął pod jego ciężarem, w chmurze pyłu i łoskocie kamieni.

Finbarr zapalił nowe światło.

- Na bogów, Anvar! Zobacz co odkryłeś! - Jego twarz, której wiek zawsze trudno było określić, jaśniała z podniecenia. Anvar wygrzebał się z gruzów, otrzepując kurz i okruchy skały. Za ścianą znajdowała się komnata - nie, grot! Z przeciwnej strony wiodł do niej tunel, obiecując dalsze sekrety. Oczy Finbarra płonęły z zachwytu, kiedy patrzył na skarby znajdujące się wewnątrz. Starożytne woluminy w błyszczących, połączonych oprawach zostały ułożone w staranny stos blisko narożnika, a drobne przedmioty - z wyglądu rzeczy osobiste - rzucone pod ścianę. Kiedy Anvar przyglądał się odkryciu, piękny złoty kielich spadł ze stosu i sturlał się po podłodze w jego kierunku. Chłopiec zrobił krok do przodu, ale Finbarr chwycił go za ramię.

- Poczekaj! Tutaj jest magia! To miejsce jest chronione! - Archiwista wyciągnął Anvara z komnaty. - Jeśli się nie mylę

powiedział - właśnie dokonałeś najcenniejszego odkrycia w tym stuleciu! Musimy natychmiast sprowadzić Arcymaga!

Zanim Aurian weszła do Wieży Magów, przez długą chwilę przyglądała się znajomemu dziedzińcowi Akademii i stwierdziła, że cieszy ją, iż jest z powrotem. Chociaż odwiedziny u Eilin były miłe, to ogromnie tęskniła za Forralem. Martwiła się również o Anvara i o to, jak sobie radzi w czasie jej nieobecności. Po raz kolejny zastanowiła się, dlaczego chłopiec tak bardzo boi się Miathana i dlaczego Arcymag w aż tak widoczny sposób okazuje swą niechęć do niego. Jeśli Miathan szczerze wierzył, że Anvar jest mordercą, dałoby się wytłumaczyć tę tajemnicę - ale jeżeli rzeczywiście tak było, to dlaczego jego stosunek nie zmienił się, gdy imię służącego zostało oczyszczone?

Wnosząc swoje ciężkie torby po schodach Wieży, Aurian pomyślała, że chciałaby, aby Anvar był przy niej i nieco jej pomógł. Była rozczarowana, nie zastając go czekającego na dziedzińcu.

- Aurian, jesteś idiotką! - powiedziała do siebie, gramoląc się na górę. - Skąd on mógł wiedzieć, że wracasz! A poza tym, ma ciekawsze rzeczy do roboty.

Wszystkie myśli o Anvarze ulotniły się, kiedy weszła do swoich komnat. Miathan już tam był, czekał na nią.

- Moja najdroższa Aurian! - Arcymag ruszył do niej, wyciągając ręce. - Widziałem ze swojego okna jak wjeżdżasz na dziedziniec. Tak się cieszę, że jesteś cała i zdrowa w domu!

Aurian, cofając się pośpiesznie przed jego wylewnym powitaniem, poczuła, że drętwieje z przerażenia. Jak zdołał dostać się do jej pokoi? Myślała, że ona i Anvar mają jedyne klucze. Czy coś się stało jej służącemu? Wzdrygnęła się widząc dziwnie

promienny wzrok Miathana i gwałtowne ruchy zdradzające podniecenie. Gdy znajdowała się daleko, łatwo mogła sobie wmówić, że to dziwne zachowanie jest tworem jej wyobraźni, ale teraz nagle zrozumiała. Teraz, nareszcie, miał ją samą.

Wychodząc z biblioteki Anvar zobaczył konia Aurian stojącego cierpliwie przy drzwiach Wieży Magów i wszystkie myśli na temat jego zadziwiającego odkrycia w katakumbach zniknęły.

- Moja Pani! - wykrzyknął radośnie. - Wróciła! - Pobiegnął przez dziedziniec i schodami na górę. Uśmiechnięty Finbarr podążył za nim.

- Nie! Odejdź ode mnie, Miathanie! - krzyk Aurian zabrzmiał w momencie, gdy Anvar i Finbarr dotarli do jej komnat.

Anvar wstrzymał oddech z przerażenia. Arcymag! Jak oszalały szarpnął za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Bez zastanowienia rzucił się na nie, waląc rozpaczliwie w drewniane kasetony, gdy nagle usłyszał głośnie przekleństwa Arcymaga. Po chwili drzwi się otworzyły. Brzegi podartych szat Miathana tliły się, jego ręce pokrywały bąble i czarna sadza, a twarz posiniała z wściekłości.

- Jak śmiesz mi przeszkadzać! - warknął i podniósł rękę, by uderzyć chłopca, ale Finbarr szybko wysunął się pomiędzy Arcymaga i jego ofiarę, a Anvar pobłogosławił przytomność umysłu archiwisty. Miathan gwałtownie cofnął się tłumiąc przekleństwo.

- To ja ci przerwałem, Miathanie - powiedział spokojnie Finbarr, jak gdyby nic się nie stało. - Musisz wybaczyć ekscytację służącego, dokonaliśmy w archiwum niebywałego odkrycia, które powinieneś natychmiast zobaczyć. - Nie czekając na odpowiedź przepchnął się obok zaskoczonego Arcymaga i wszedł do pokoju. Anvar szybko podążył w ślad za nim i zamarł na widok swej pani.

Aurian siedziała wtulona w kąt pokoju, jej ubranie było poszarpane, a oczy płonęły gniewem. Włosy, wyciągnięte ze skomplikowanego uczesania, niemal dotykały ziemi falą czerwieni. Ręka, cofnięta do tyłu jak łapa drapieżnika, zaciskała osmoloną kulę ognia, a dymiący ślad na dywanie dowodził, że było ich więcej. Widząc Finbarra i swego służącego, Mag powoli zdusiła między palcami płomień i oparła się o ścianę, blada i roztrzęsiona.

Anvar zeszywniał z wściekłości, ale Finbarr powstrzymał go kładąc rękę na jego ramieniu.

- Czy coś nie tak, Aurian?

Spojrzał ostro na Arcymaga. Miathan wzruszył ramionami.

- Prosty eksperyment z magią Ognia, który wymknął się spod kontroli - odpowiedział spokojnie. - Próbowałem jej pomóc, kiedy przyszłście.

- Czy mam posłać po Meiriela? - Finbarr skierował to pytanie do Arcymaga, ale kiedy je wypowiadał jego wzrok powędrował ku Aurian.

- To nie będzie konieczne - warknął Miathan. Po czym znów uśmiechnięty odwrócił się w stronę drzwi. - No cóż, może pójdziemy i obejrzymy to wasze zadziwiające odkrycie? Jestem pewien, że Pani Aurian też do nas dołączy.

Zaproszenie brzmiało jak rozkaz i Anvar wiedział, że Arcymag niechętnie ją zostawia.

- Przyjdzie, kiedy się pozbiera - powiedział pogodnie Finbarr. - Wiem, jak wyczerpujące potrafią być te... eksperymenty. Chodź, Arcymagu, to nie powinno czekać. - Wyprowadził Miathana z pokoju. Na progu odwrócił się do Anvara marszcząc brwi. - Zajmij się swoją panią - wyszeptał. - Ja zajmę się Miathanem.

I już go nie było.

Aurian wstała, przeszła przez pokój, dygocząc usiadła na kanapie i ukryła twarz w dłoniach.

- Czekał na mnie - szepnęła. - Kiedy wróciłam, był tu. On... on po prostu oszalał, Anvar! Powiedział, że wystarczająco długo był cierpliwy i że nie chce już dłużej czekać. O, bogowie! - Jej westchnienie przeszło w szloch. - Jak mógł! Zawsze był dla mnie jak ojciec!

Nie wiedząc, co zrobić, Anvar nalał jej kielich wina. Przyjęła go z wdzięcznością, a chłopiec klęknął przy niej. Nie mógł patrzeć w jej przerażone, zamglone bólem oczy.

- Pani... czy on...

Aurian skrzywiła się i potrząsnęła głową.

- Nie - powiedziała drżącym głosem. - Chociaż naprawdę próbował! Dobrze, że wiem, jak walczyć!

Anvar zobaczył ślady łez w jej oczach i poczuł zdumiewający przyływ ciepła. Bardzo odważnie ujął jej rękę.

- Nie martw się, Pani. Finbarr widział, co zaszło. Powiedział, że porozmawia z Arcymagiem. Poza tym - dodał zapalczywie - Miathan nie będzie miał drugiej okazji... dopilnuję tego! Zostanę z tobą bez względu na to, co powie. Nigdy nie zostawię cię z nim samej, obiecuję.

- Dziękuję, Anvarze. Wiem, że to dla ciebie trudne, bo się go boisz, a po dzisiejszym dniu zaczynam rozumieć, dlaczego! - Aurian przeszedł dreszcz.

- Wszystko będzie dobrze, Pani. Z pewnością nie zrobi nic przy świadkach. - Anvar żałował, że nie potrafi być bardziej przekonujący.

Aurian westchnęła.

- Mam tylko nadzieję, że się nie mylisz. W przeciwnym wypadku nie wiem, co zrobić.

## 11. Próba sił.

To prawdziwa jesień, pomyślała Aurian, jadąc przez opustoszałe ulice w stronę garnizonu. Było ładnie i bezchmurnie, choć światło stawało się teraz bledsze, a powietrze znacznie chłodniejsze. Po raz pierwszy od wielu miesięcy Aurian miała na sobie swój płaszcz i była z tego bardzo zadowolona. Miathan dał jej nowe, luksusowe okrycie z mięsistej, delikatnej wełny w jej ulubionym szmaragdowym kolorze, ale, wzgardzone, wisiało za drzwiami, a Aurian miała na sobie mocny, żołnierski, stary płaszcz Forrala, uszyty z twardej, szorstkiej i tłustej wełny górskich owiec. Wiedziała, że to głupie, ale noszenie tego wytartego płaszcza sprawiało, że czuła się bliżej jego właściciela. Wojownik cały czas utrzymywał dyskretny i jakże trudny do pokonania dystans, a ona była bliska rozpaczy. Od tak dawna go kocha! Kiedyś nie wiedziała, że Magom nie wolno kochać Śmiertelnych, a teraz jest już za późno. Jak mogłaby kiedykolwiek pokochać kogoś innego?

Myśl o tym spowodowała, że przypomniała sobie o dużo większym zagrożeniu. Miathan. Od momentu, kiedy Arcymag przyjął ją jako swoją uczennicę, traktował jak ulubioną córkę, a ona ufnie kochała go i szanowała. Ale wczorajsze wydarzenia zmieniły wszystko. Aurian wzdrygnęła się, nie mogąc strząsnąć z siebie brudnych wspomnień. Chociaż nigdy nie miała kochanka, nie brakło jej wiedzy w tej dziedzinie, tyle słyszała od swoich przyjaciół z garnizonu. Sama myśl o dzieleniu łoża z Miathanem napawała ją obrzydzeniem. Jego okrucieństwo w stosunku do Anvara było pierwszą rzeczą, która wzbudziła w niej wątpliwości - czyżby celowo skłamał, że służący jest mordercą? Aurian wiedziała, że nigdy już nie zdoła zaufać Arcymagowi, a jej stosunki z nim przybrały teraz odcień lęklivego uzależnienia. Wczoraj wieczorem, dzięki odkryciu Anvara, udało jej się uniknąć spotkania sam na sam z Miathanem, ale jak długo jeszcze będzie

w stanie się bronić? On jest najpotężniejszą osobą w mieście i zawsze bierze to, czego chce.

Oprócz Finbarra, Aurian nie śmiała zaufać żadnemu Magowi. Jeśli Miathan planował to od samego początku, każdy z nich albo i wszyscy mogli brać udział w spisku. Dzielenie łoża z Arcymagiem zawsze uważano za zaszczyt. Eliseth oddałaby swą prawą rękę, by móc go dostąpić, pomyślała kwaśno Aurian. Przyszło jej do głowy, żeby porozmawiać z Mayą, ale wtedy z pewnością o zajściu dowiedziałby się Forral, a tego chciała uniknąć, zbyt dobrze wiedząc, jak zareaguje. Nie miał szans z Arcymagiem.

To bez sensu, myślała rozpaczliwie Aurian. Powinnam opuścić Nexis i wrócić do Doliny. Ale chociaż było to jedyne sensowne rozwiązanie, nie mogła powstrzymać łez na samą myśl o nim. Jak mogłaby odejść? Co stałoby się z Anvarem, gdyby odeszła? On należał do Akademii i przysiągł, że jej nie opuści! A jak mogłaby opuścić Finbarra i Mayę, i Parrica, i Vannora? I... Forrala! Nie zniosłaby ponownej jego utraty! Zmęczona po wczorajszym szoku i bezsennej nocy, pozwoliła myślom krążyć w beznadziejnym smutku, nawet o krok nie zbliżając się do żadnego rozwiązania.

Zaabsorbowana swoimi kłopotami Mag przejechała przez kamienną bramę garnizonu, nie zdając sobie sprawy, że dotarła już na miejsce. Zbyt późno usłyszała tętent konia pędzącego wprost na nią. Uratowało ją doświadczenie - oraz ślepy instynkt. Poczula tylko podmuch wiatru wywołanego przez miecz przelatujący nad jej głową, kiedy zanurkowała pod brzuch konia. Z nogą ciągle w strzemieniu, jedną ręką ściskając wodze i kulę siodła, drugą wyciągnęła sztylet i przecięła popręg konia napastnika, gdy ten ją mijał. Następnie podciągnęła się do góry i gwałtownie obróciła konia w samą porę, by ujrzeć, jak siodło tego drugiego chwieje się i spada, zrzucając jeźdźca w piach placu

ćwiczeń. Aurian uśmiechnęła się radośnie. Parric, z którym ostatnio trenowała, siedział na ubitej ziemi, okropnie przeklinając.

- Mam cię! - krzyknęła Aurian triumfująco, a jej kłopoty na chwilę zniknęły. - Stawiasz mi piwo, Parric.

Przysadzisty dowódca jazdy spojrział na nią kwaśno i wypluł kurz.

- Pfu! Piwo, rzeczywiście! Byłaś tak cholernie powolna, że mógłbym ci uciąć głowę, gdybym tylko zechciał!

- Bzdury! - odparowała. - Co w takim razie robisz na dole? Dalej, przyznaj się, ja zwyciężyłam.

- Nieprawda!

- Prawda! - Rozejrzała się za wsparciem i zobaczyła Mayę obserwującą na strzelnicy łuczniczej, ustawionej na drugim końcu placu, D'arvana, który strzelał do celu w towarzystwie Fionala, najlepszego łuczника w garnizonie. - Maya, widziałaś to? - zawołała. - Wygrałam, prawda?

Zastępca Forrala - szczupła, ciemnowłosa młoda kobieta, której delikatne piękno zdumiewająco kontrastowało z błyskawicznym refleksem oraz jednym z najbardziej agresywnych i efektywnych stylów walki, jaki Aurian kiedykolwiek widziała - mierzyła niewiele ponad pięć stóp wzrostu, ale bez trudu potrafiła utrzymać dyscyplinę. Nawet najroślejszy wojownik bał się jej ciętego języka. Wśród obcych stawała się jednak cicha i nieśmiała, i zdecydowanie wołała towarzystwo kilku bliskich przyjaciół. Od pierwszego spotkania w „Bystrym Jeleniu” bardzo się z Aurian do siebie zbliżyły. Co więcej, Maya zdawała się przekonywać do Magów. Od kiedy D'arvan zaczął przychodzić z Aurian do garnizonu, jego i panią porucznik zazwyczaj widywano razem.

Aurian była zachwycona, że młody, nieśmiały Mag znalazł przyjaciela poza Akademią. Tak bardzo cierpiał z powodu zdrady Davorshana z Eliseth. Pierwsze wizyty D'arvana w garnizonie



wyglądały dziwnie z powodu napięcia tak intensywnego, że przez pewien czas nawet Aurian ogarniało przerażenie, ale przewyciężył w końcu nieśmiałość, odkrywając w sobie niewiarygodny talent łuczniczy. Potem Maya zdobyła jego zaufanie i zdjęła ciężar zmartwień z ramion Maga. Bliźnięta w tym czasie zdawały się przerwać wojnę - chociaż przeprowadziły się do osobnych pokoi. Najwidoczniej nauczyły się żyć z różnicami, które je do siebie zraziły. A Aurian, ku swemu zaskoczeniu, została sownie nagrodzona za swą dobroć w stosunku do D'arvana, gdyż zdobyła kolejnego, najmniej oczekiwanego przyjaciela w Akademii.

Głos Parrica przywołał Aurian do rzeczywistości.

- No i co, słyszałaś co powiedziała? Wygrała?

Fional po prostu wrzucił ramionami, a D'arvan, skupiony na strzelaniu, kiwnął zamyślony do obydwójga przeciwników. Maya jednakże, uśmiechając się, powoli podeszła do nich.

- Parric ma rację. Byłaś powolna - powiedziała do Aurian.

- A widzisz? - drwiąco skomentował dowódca jazdy.

Twarz Aurian spochmurniała.

- Ale - kontynuowała Maya - skuteczna. Przecięcie popręgu było sztuczką, jakiej dawno nie widziałam! Musisz to przyznać, Parric, za dobrze ją wyszkoliłeś. Punkt dla Aurian.

- Ha! - Aurian wytknęła palcem niskiego mężczyznę. - A nie mówiłam!

- Cholerne baby! - wymamrotał z oburzeniem Parric podnosząc się z ziemi i otrzepując kurz z ubrania. - Zawsze trzymają razem!

Aurian zsiadła z konia uśmiechając się. Ktoś z zewnątrz, pomyślała, byłby przerażony tym wypadkiem, ale w garnizonie takie niespodziewane ataki były na porządku dziennym. Żołnierze stanowili niemal rodzinę. Utrzymywali porządek w mieście i

okolicach, zajmowali się wszelkimi problemami i na zlecenie rady toczyli wszystkie bitwy czy wojny. Wszyscy mieli też świadomość niebezpieczeństw swojego zawodu. Stąd brały się te śmiertelnie ryzykowne sztuczki, którymi się zaskakiwali. Byli bezwzględni wobec siebie i towarzyszy, ryzykując utratę przyjaźni - aby szlifować swoje umiejętności, ćwiczyć bystrość i by zwiększyć szansę przeżycia. To dawało efekty. Teraz, dzięki Forralowi i jego towarzyszom broni, stała się wojownikiem lepszym niż kiedykolwiek, a zawarte przyjaźnie okazały się cenniejsze od złota.

Nagle Aurian uświadomiła sobie, że Maya zwraca się do niej.

- Co mówiłaś?

- Zapytałam, jak tam wizyta u twojej matki?

- Nie wiem, mniej więcej taka sama jak zwykle. O bogowie, czyżbym wróciła dopiero wczoraj? - Wydało jej się to niewiarygodne.

- Szczerze powiedziawszy, jesteś dzisiaj jakaś odległa - stwierdziła Maya. Wziąwszy się pod ręce, obydwie kobiety przeszły w kierunku budynku przypominającego stodołę, w którym znajdowała się sala ćwiczeń.

- Nie spałam całą noc, o czym mógłby ci powiedzieć D'arvan, gdyby udało ci się odwrócić jego uwagę od strzelania z łuku - powiedziała Aurian. - W Akademii panuje wielkie podniecenie. Finbarr znalazł pod archiwum jakieś groty, wypełnione starymi dokumentami, które mogą zawierać zagubioną historię rodu Magów sprzed Katakliizmu.

Mayę przeszedł dreszcz na samo wspomnienie starych, magicznych wojen, które niemal zniszczyły świat. Wykonała tajemny znak odczyniający zło.

- O bogowie - powiedziała - myślałam, że wszystko uległo zniszczeniu.

- Wszyscy tak myśleliśmy, ale najwidoczniej ktoś był na tyle rozsądny, że ukrył te magiczne przedmioty przed niebezpieczeństwem. Chociaż tamta Akademia, tak samo jak i reszta miasta, została zrównana z ziemią, przedmioty przetrwały wieki - opowiadała Aurian. - Pół nocy zajęło nam zdjęcie chroniących je zaklęć tak, by można było ich dotknąć, ale wtedy zaczęły się rozpadać. Resztę nocy spędziliśmy na wymyślaniu magii zabezpieczającej, która uratowałaby je przed zniknięciem.

- Według mnie powinniście zostawić je w spokoju - powiedziała Maya posepnie. - Zapamiętaj moje słowa, Aurian, nic dobrego nie wyjdzie z grzebania w starych, złych mocach.

Słyszając słowa przyjaciółki, Aurian poczuła jak cierpie jej skóra. Dzień wydawał się pograżać w ciemności, w przeczuciu jakiejś nadchodzącej katastrofy. Zadrzała.

- Co się stało? - zapytała ostro Maya.

- Nic. Jestem zmęczona, to wszystko. - Próbowwała przekonać samą siebie, że to prawda.

- Pewna jesteś, że powinnaś dzisiaj walczyć? - Głos Mayi pełen był niepokoju. - Wiesz, ludzie zmęczeni popełniają błędy.

Aurian stanęła w miejscu.

- Na Chathaka! Zupełnie o tym zapomniałam.

- Cudownie - powiedziała oschle Maya. - Forral wybiera ciebie spośród wszystkich w garnizonie, abyś mu partnerowała w pokazowym pojedynku dla rekrutów, a ty o tym zapominasz. No tak, to przecież tylko zaszczyt spotykający najlepszego wojownika. Nic dziwnego, że taki drobiazg umknął twej pamięci!

- Maya, zamknij się! - warknęła Aurian.

- Nie przespana noc w najmniejszym stopniu nie wpłynęła na zręczliwość, jaką prezentujesz co rano! - droczyła się Maya, po czym jej twarz spoważniała. - Przepraszam, Aurian. Widzę, że coś

cię dręczy. Czy chcesz o tym porozmawiać? Mamy czas. Ferral znowu zasnął. - Skrzywiła się.

Aurian westchnęła, gdyż współczucie przyjaciółki kusiło ją, by wyrzucić z siebie wszystkie zmartwienia. Z trudem wzięła się w garść.

- Dzięki, Maya, ale to jest coś, z czym muszę poradzić sobie sama - powiedziała. - Jeśli jednak mamy czas, to oddam wszystko za trochę taillinu.

Kiedy usiadły w pustej kantynie, trzymając w dłoniach dymiące kubki, Maya znów zaatakowała.

- To nie ma nic wspólnego ze sprawą Ferrala, prawda? - nalegała.

- Co? - przez moment Aurian pomyślała, że przyjaciółka odkryła jej uczucie, ale kolejne słowa Mayi wyprowadziły ją z błędu.

- Udaje mu się to ukrywać przed większością garnizonu, ale nikt nie może tyle pić, by nie wydało się wcześniej czy później.

Serce Aurian zamarło.

- Jak długo to trwa?

Maya wzruszyła ramionami.

- Tygodnie, miesiące. Ale ostatnio jest coraz gorzej i jako przyjaciółka Ferrala, jak również jego zastępca, martwię się. On traci swą ostrość, Aurian. Ja już to widzę, a wiesz jak tutaj jest. Prędzej czy później ktoś zrobi mu kawał, tak jak Parric zrobił go dziś tobie, i zrani go. - Maya przerwała na widok przerażenia na twarzy Aurian. - Niech lichy porwie moją wielką gębę! Nie wiedziałaś, prawda?

- W porządku - odparła słabym głosem Aurian. - Żałuję, że wcześniej mi nie powiedziałaś. Może będę mogła z nim o tym porozmawiać.

- Dzięki, Aurian. Przepraszam, że cię tym obciążam, ale ciebie może posłucha. On... - Maya nagle zamknęła usta, a jej oczy zwęziły się. Podniosła się. - Ruszajmy - powiedziała. - Już czas.

Rzędy drewnianych ław wokół sali ćwiczeń wypełnione były po brzegi. Nowo przyjeździ rekruci siedzieli po jednej stronie, a pozostałe miejsca zajmowali wszyscy członkowie garnizonu, którzy nie mieli akurat służby, a zdołali się wcisnąć. Coroczny pokaz walki w stylu wolnym, mający zaprezentować nowo przybyłym, jak powinien wyglądać końcowy poziom ich umiejętności, był zawsze spektakularny i nikt nie chciał przegapić okazji, by zobaczyć najlepszych wojowników w akcji - szczególnie w tym roku. Forral zawsze wybierał sobie najzdolniejszego partnera, a nominując Aurian ryzykował oskarżenie o brak obiektywizmu. Jeźdźcy jednak wiedzieli, co robi, i zakłady (całkowicie nielegalne) opiewały na sumy wyższe niż zazwyczaj.

Kiedy Aurian wkroczyła na arenę, atmosfera była napięta. Wykonała ćwiczenia i medytacje, żeby przygotować swoje ciało i umysł do nadchodzącej walki, ale i tak złapała się na tym, że z troską spogląda na wchodzącego właśnie Forrala. Oprócz niewielkiej opuchlizny wokół oczu, nie zauważyła innych zmian i zmusiła się, by na razie przestać o tym myśleć. Dwoje zawodników, ubranych w podobne skórzane zbroje bez rękawów, skórzane nogawice i miękkie buty, ukłoniło się sobie formalnie i walka się rozpoczęła.

Aurian krążyła ostrożnie, wiedząc, że z wojownikiem miary Forrala nie może działać zbyt pochopnie. Nagle on pchnął, znajdując lukę tam, gdzie mogła przysiąc, nie mogło jej być. Odskoczyła, czując jak sam czubek jego miecza dotyka twardej skóry zbroi, tuż nad żebrami. Na szczęście okazała się dość szybka. Udała potknięcie, po czym natarła z boku. Strumyczek krwi pojawił się na lewym ramieniu Forrala, a westchnienie

zdumionego tłumu zawtórowało jej własnemu. Pierwsza krew dla niej i to jak szybko! Nigdy nie powinien był dać się nabrać na taką starą sztuczkę. Musi coś zrobić. Znów natarła, tym razem na wprost. Forral zablokował cios podniesionym mieczem i siłowali się ze sobą, twarz przy twarzy, zwartymi ostrzami. Aurian usłyszała jak widownia znów westchnęła. Sądziła, że popełniła błąd doprowadzając do zwania z tęższym i silniejszym mężczyzną, ale jej ruch był przemyślany.

- Zwalniasz, staruszk? - szydziła cicho. - Nadszedł dzień, w którym cię pokonam, Forral.

Ujrzała błysk zdumienia i gniewu na jego twarzy, ale na więcej nie miała czasu. Nagłym młynkiem uwolnił się, prawie wytrącając Aurian miecz z ręki. Potem walka toczyła się już na poważnie. Dla Aurian czas się zatrzymał. Ona i Forral odgrywali na piasku swój zawiły taniec wojenny, a wszystko inne zostało daleko. Świat zawężił się do niej, jej przeciwnika i błyszczącej stali, którą mieli w dłoniach.

Przecinając powietrze Coronach wydał z siebie pieśń śmierci, a Aurian uradowała się razem z nim. Zespoliła się z ostrzem, z jego czystym, wysokim śpiewem, po którym następował mocny wstrząs przebiegający wzdłuż jej ramion za każdym razem, gdy obydwie miecze uderzały o siebie. Poczowała ciepłe strużki krwi z tuzina drobnych ran, a potem o nich zapomniała. Forral również krwawił w kilku miejscach. Miał teraz czerwoną twarz i brakowało mu tchu, jego ruchy były mniej płynne. Nagle, zdziwiona, Aurian zdała sobie sprawę, że potrafiłaby go pokonać. Ta ułamek sekundy trwająca myśl mogła ją kosztować przegraną. W samą porę zauważyła cięcie Forrala, osłoniła głowę, przeturlała się i podniosła wciąż z mieczem w dłoni, gotowa zaatakować. Krok po kroku zaczęła zmuszać go do odwrotu.

Świadomość, że przegrywa, zaczęła docierać do Forrala i atmosfera walki nieco uległa zmianie. Był z niej dumny. Aurian

wiedziała o tym, jakby czytała w jego myślach. Kiedy walczyli, powietrze między nimi było napięte, łączyła ich tak mocna więź, że walczyli prawie jak jedno i Aurian wiedziała, że już nie występują przeciwko sobie - walczą razem, chociaż każde robi co może, by zwyciężyć. Pomimo ran i zmęczenia, które ją ogarniało, czuła się tak, jakby mocne wino uderzyło jej do głowy. Powolny uśmiech rozpromienił twarz Forrala i odkryła, że sama szeroko się do niego śmieje. Nigdy dotąd nie byli tak całkowicie razem.

Walka przeszła do historii garnizonu. Ci szczęśliwcy, którzy mogli ją obejrzeć, opowiadali później, o ciosach tak szybkich, iż ledwo udawało się je dostrzec. Nikt nie wiedział, jak długo trwała. Aurian straciła poczucie czasu w radości współzawodnictwa. A potem, nagle, było po wszystkim. Forral leżał powalony na piasku u jej stóp, ostrze jej miecza dotykało jego szyi.

Widownia zamilkła zszokowana, gdy ledwie żywa z wysiłku, kiedy napięcie wywołane walką odpłynęło z jej ciała, Aurian podniosła broń, by oddać honor przeciwnikowi. Wspierając się na mieczu, wyciągnęła rękę, chcąc pomóc Forralowi wstać. Podniósł się i ich oczy w jednym spojrzeniu przekazały sobie wszystkie słowa i wszystkie uczucia, które tak długo skrywali w sercach. Nie było już co udawać. Podpierając się nawzajem opuścili arenę. Tłum, jakby uwolniony z zaklęcia, skoczył na równe nogi i zaczął burzliwie wiwatować. Aurian i Forral wymienili zdziwione spojrzenia. Zupełnie zapomnieli o ludziach.

Bez słowa pokuśtykali w stronę kwatery Forrala. Zanim drzwi zdążyły się zamknąć, trzymali się już w objęciach. Kochali się na podłodze, nie bacząc na krew, pot i piach. Kiedy zrywał z niej zakrwawione ubranie, dotyk jego rąk doprowadził Aurian do ekstazy. Pamiętała, że krzyknęła z bólu, kiedy wszedł w nią po raz pierwszy. Później podziwiała sińce na jego ramionach w miejscach, gdzie w tym momencie zacisnęły się jej palce. Forral zadrzał, a jego ciało zeszytywniało. Tak długo tęsknił za tą chwilą,

że nie mógł dłużej zwlekać. Potem położył się przy niej, całując jej oczy, szyję i usta. Aurian mruczała, ciągle jeszcze napięta, pełna pożądania... Poczwała, że jego ręka delikatnie dotyka jej piersi, ud, wżgórka między udami, a gdy doprowadził ją do szczytowania, ponownie w nią wszedł i tym razem, kiedy nadeszła ta chwila, byli całkowicie razem. Ich namiętność, silna i długotrwała, umocniona przyjaźnią, szacunkiem i głęboką radością starej miłości, która okazała się nowa, była porażająca.

Leżeli przytuleni, pozwalając, by świat powoli do nich wracał. Aurian przepelniało zdumienie. Przeżyła najważniejszy moment w życiu kobiety - i Forral ją kochał. Nie jako młodą dziewczynę, którą znał, ale jako kobietę. Czwała się tym odmieniona, a i on, w pewien sposób, też. Aurian odczuwała niezwykle nieśmiałość w obecności tego muskularnego, owłosionego mężczyzny - jej kochanka. Potem obrócił się do niej, tkliwość wręcz emanowała z jego twarzy i znów był Forralem, którego zawsze kochała i któremu ufała.

- Kochanie - wyszeptał - gdybyś tylko wiedziała...

Aurian wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy.

- Wiem, odkąd byłam małą dziewczynką. Powiedziałam ci wtedy, pamiętasz?

- Owszem, mówiłaś. Myślałem jednak, że to dziecinny kaprys. Nie wziąłem pod uwagę twojego uporu. I jakim jesteś wojownikiem! O bogowie, ależ byłem dzisiaj z ciebie dumny.

- Ty mnie uczyłeś, Forral, a teraz nauczyłeś mnie jeszcze czegoś. - Oczy Aurian skrzyły się. - Jak myślisz, kto wygrał tym razem?

- Szelma! - zaśmiał się Forral. - A jak ty myślisz, kto wygrał?

- Myślę - powiedziała z zadowoleniem Aurian - że był remis. - I pocałowała go.



Wykapali się i opatrzyli sobie nawzajem rany. Aurian nie chciała żadnego magicznego uzdrawiania. Posiadła moc innego rodzaju i każda z tych szram stała się dla niej cenna. Żadne skaleczenie nie było poważne, ale teraz, kiedy Aurian je zauważyła, piekły. Zaczynała sztywnieć po wyciskającej pot z czoła walce i późniejszym kochaniu się na podłodze. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Ona i Forral, cudownie oszołomieni, nie mogli powstrzymać się od wzajemnego dotykania i patrzenia sobie w oczy. Dla Aurian, to było jak powrót do domu - i tak bardzo naturalne, że chyba nigdy wcześniej nie wiedziała, co to oznacza. Ich pieszczoty mogły rozwinąć się w coś więcej, ale przeszkodziło w tym dyskretne pukanie do drzwi. Forral zaklął i poszedł je otworzyć. Nie zobaczył nikogo, ale na podłodze stała duża taca z jedzeniem i piciem. Kiedy Forral postawił ją na stole, Aurian dostrzegła skrawek zwiniętej kartki, opartej o butelkę wina. Forral rozwinął ją i wybuchnął śmiechem.

- Powiniennem być się domyślić! - Wręczył kartkę Aurian, która rozpoznała schludne, związane pismo Mayi.

- Najwyższy czas! - przeczytała głośno.

Kiedy zjedli, postanowili sprawdzić, czy ich miłość będzie taka sama w czystej pościeli. Okazała się nawet lepsza. Zmierzch zastał ich siedzących w łóżku, popijających brzoskwiniowe brandy. Głos Mayi musztrującej na dziedzińcu nieszczęsnych rekrutów wpadał przez otwarte okno. Aurian popijała ze smakiem alkohol. Ciepło, które czuła, kiedy napój przepływał jej przez gardło, pasowało do żaru, który miała wewnątrz. Ale przypomniało jej to o poważniejszych sprawach i obróciła się do Forrala. Najlepiej będzie, jeśli wyjaśni wszystko od razu.

- Dlaczego zacząłeś tyle pić? - spytała.

Forral omal nie upuścił kieliszka. Oblał się rumieńcem.

- Kto ci powiedział?.

- Maya. Martwi się o ciebie. Ja również.

- Bogowie, czy ta przekłeta kobieta wie wszystko? Pomiedzy wami dwiema mężczyzna nie ma szans.

- To dlatego że troszczymy się o ciebie - powiedziała miękko Aurian.

Forral objął ją ramieniem.

- Wiem, kochanie i przepraszam. Człowiek zaczyna się bronić, kiedy wie, że zachowuje się jak idiota. To było... no cóż, to było z twojego powodu.

- Przeze mnie?

Skinął głową.

- Nie wiem, kiedy przestałem myśleć o tobie jak o dziecku, ale gdy tak się stało... no cóż, miewałem kobiety.

- O? - W głosie Aurian dała się słyszeć groźba. Jego poprzednie kochanki były ostatnią rzeczą, o której chciała rozmawiać.

- Ale nie na długo - powiedział pospiesznie Forral, mierzwiąc jej włosy. - W każdym razie wiedziałem, że czujesz to samo. Próbowałem tego uniknąć, aby cię chronić, ale wtedy czułem, że cię ranię i też mnie to bolało... więc zacząłem pić.

- Dlaczego nic nie powiedziałeś? - zapytała Aurian. - Pomyśl, ile czasu zmarnowaliśmy!

Forral westchnął.

- Słuchaj, porozmawiamy o tym innym razem. Jesteśmy dzisiaj tacy szczęśliwi, nie chcę tego psuć.

- Nie - powiedziała stanowczo Aurian. - Chcę wiedzieć. Sam powiedziałeś, że nie jestem już dzieckiem. Czy ma to coś wspólnego z tym głupim zakazem związków Mag - Śmiertelni? Ja już się nad tym zastanawiałam i nic mnie to nie obchodzi. Jeśli zajdzie taka potrzeba, możemy razem odejść. Miathan nie jest panem całego świata.

- Nie, tu nie chodzi o Miathana, chociaż i tak będziemy mieć dużo problemów, kiedy się dowie. Ale jest coś, czego nie wzięłaś pod uwagę. - Twarz Forrala spoważniała. - Aurian, ty urodziłaś się Mag. Do momentu, kiedy coś cię nie zabije, możesz żyć tak długo, jak zechcesz. Ze mną jest inaczej. Ja... jestem Śmiertelny. Nie jestem już młodym mężczyzną, przekroczyłem czterdziestkę - i nawet jeśli uda mi się przetrwać niebezpieczeństwa związane z życiem wojownika, to jak myślisz, ile lat mam przed sobą? Próbowałem nie dopuścić do tego związku, bo cię kocham i nie mogę znieść myśli, że wkrótce umrę i zostawię cię samą, pogrążoną w smutku.

Aurian poczuła ucisk w żołądku. Nigdy nie zastanawiała się nad śmiertelnością Forrala. Kiedy przyglądała mu się przerażona, pokój wokół niej zdawał się znikać i poczuła ten sam ostrzegawczy dreszcz niepokoju, jakiego doznała rano. Jego rysy wyglądały jakby należały do tej samej, ukochanej twarzy, tyle że bladej i nieruchomej, o zamkniętych snem śmierci oczach.

- Nie! - Własny krzyk rozpacz przywrócił ją do rzeczywistości. Zjawa zniknęła w tym samym momencie, gdy ona schroniła się ze szlochem w ramionach Forrala.

Przytulił ją mocno i poczuła się tak, jakby przelewał w nią swoją siłę. Wyprostowała się, otarła oczy i podniosła brodę swoim starym, pełnym uporą ruchem.

- Jeśli smutek ma być ceną naszej miłości - powiedziała - to zapłacę ją. Może niezbyt chętnie, ale w całości. Kocham cię, Forral. Od lat czekałam na tę chwilę i nie mam zamiaru cię teraz utracić. Nawet Magowie nie żyją wiecznie. Może na trochę nas rozdzielią, jednak pewnego dnia, obiecuję, odnajdę cię w innym świecie. Jeżeli będzie trzeba, umrę.

Forral miał łzy w oczach, ale uśmiechał się.

- Mój ty wojowniku - powiedział zduszonym głosem. - Cieszę się, że jesteś po mojej stronie.

- Oczywiście. I zamierzam jeszcze długo tu pozostać.

Forral przytulił ją.

- Niech bogowie mają w opiece tych, którzy chcieliby nas rozdzielić. Jest jednak jeszcze coś, kochanie. Kiedy umrę...

- Nie mów tak! - krzyknęła Aurian.

- Tylko ten jeden raz - powiedział stanowczo Forral - i proszę, żebyś zapamiętała to, co ci teraz powiem. Nie zaznałaś jeszcze bólu, a ja tak i muszę cię przestrzec. Kiedy umrę, z początku możesz chcieć podążyć za mną. Nie rób tego. Zostałaś obdarzona nie tylko długowiecznością, Aurian, lecz również licznymi innymi darami. Wielkim grzechem byłoby je zmarnować. Nie mógłbym żyć z tą miłością, gdyby miała ona odebrać ci przyszłość. Nie, kochanie, kiedy ja odejdę, pragnąłbym abyś znalazła sobie kogoś, i jeśli potrafisz, była szczęśliwa.

- Co ty mówisz? - gorzko zaprotestowała Aurian. - Jak możesz mnie prosić o coś takiego?

- Ponieważ cię kocham i nie chcę, byś przez te wszystkie lata żyła samotnie. Byłoby to nierozsądne i niesprawiedliwe. Widziałem ludzi, którzy zmarnowali sobie życie lamentując nad grobami ukochanych najbliższych. Gdziekolwiek pójdiesz, będę przy tobie, w twoim sercu. Jeśli kiedykolwiek nakryję cię przy moim grobie, to... to spuszczę na ciebie deszcz! Przekonasz się, że tak zrobię!

Pomimo bólu Aurian uśmiechnęła się, a ponieważ atmosfera nie była już tak napięta, zaczęli rozmawiać o weselszych rzeczach. Lecz Aurian wzięła sobie do serca jego słowa. Czuła się teraz starsza i smutniejsza, a jednocześnie silniejsza i bardziej zdeterminowana niż kiedykolwiek. Teraz, kiedy zrozumiała jej

krótkotrwałość, miłość do Forrala stała się słodko-gorzka, ale nieskończenie cenniejsza.

Miathan nie widział Aurian poprzedniego dnia. Gdy tylko weszła do pokoju, ręka w rękę z Forralem, domyślił się gdzie była i po co. Forral nie ukłonił się.

- Arcymagu - powiedział spokojnie - Aurian i ja zostaliśmy kochankami.

Na te słowa tego nędznika Śmiertelnego, Miathan poczuł, że wszystko w nim gotuje się z wściekłości. Aurian patrzyła mu prosto w oczy, twarz miała bladą, ale bez cienia skruchy. Miathan wyładował swoją furię na Forralu.

- Uwodziciel! - zasyczał, a jego głos drżał ze złości. - Przestępca! Grzesznik!

- Co? - twarz Aurian poczerwieniała z oburzenia. - Ty śmiesz oskarżać Forrala... - przerwała, zerkając na wojownika, i Miathan zobaczył, że zмага się ze sobą, usiłując opanować złość. Aha, pomyślał. A więc mu nie powiedziała!

- To, co zrobiliście, jest zabronione - warknął.

- Nonsens! - odparowała Aurian. - Zakaz takich związków nie stanowi prawa i nie jest zawarty w Kodzie Magów. To tylko zalecenie ustanowione z przyczyn czysto praktycznych. Jeśli Forral i ja potrafimy żyć z tymi komplikacjami, co tobie do tego?

Miathan nie panował nad sobą.

- Wywołacie skandal na całe miasto! Jak śmiesz w ten sposób zawstydząć ród Magów i mnie!

- To nie tak, Miathanie - zaprotestował Forral. - Ludzie, po tej historii z suszą, patrzą na Aurian inaczej niż na pozostałych Magów. Widują ją ze mną, czy też odwiedzającą garnizon, i

szczerze powiedziawszy, dużo bardziej akceptują ją, niż całą resztę. Moi ludzie już uważają ją za jedną z nich, a jeźdźcy szybko rozprawią się z bzdurnymi plotkami. Vannor również bardzo ją lubi, więc nie spodziewamy się problemów ze strony kupców.

- Ale przygotuj się na problemy ze strony Magów! - zagrział Miathan. - Zdegraduję cię za to, Forral. Każę cię wyrzucić z rady! Wygnać z miasta!

Forral uśmiechnął się chłodno.

- Nie wydaje mi się, Arcymagu. Widzisz, ustalanie wojskowego członka rady już nie zależy od ciebie. I może zainteresuje cię fakt, że mianowałem już swojego następcę, na wypadek gdyby coś potoczyło się nie tak. Znasz porucznik Mayę? Z jakichś powodów nie podoba jej się pomysł, żeby Magowie rządili w Nexis. Będziesz miał niezłą zabawę kłócąc się z nią na radzie. Vannor już teraz nie może się tego doczekać.

- Ale... ale ty nie możesz tego zrobić! - wybełkotał Miathan.

Forral wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Owszem, mogę. Vannor poparł nominację i kazaliśmy zapisać to oficjalnie w księgach.

Arcymag osłupiał. Zrobił krok w stronę Forrala, z zamiarem unicestwienia go. Ale Aurian szybko wystąpiła przed wojownika, podniosła rękę i wykonała nią energiczny ruch. Miathan zobaczył, jak powietrze zachodzi mgłą i iskrzy się, kiedy magiczna osłona opadała na kochanków. Na twarzy Aurian pojawił się wyraz czystej nienawiści, którego nigdy wcześniej nie widział.

- Tylko spróbuj, Miathanie - warknęła. - Jestem przecież twoją uczennicą. Sprawdź, ile mnie nauczyłeś!

Nie żartowała. Miathan znalazł się o krok od jej utraty, a wraz z nią mogły przepaść troskliwie pielęgnowane plany. Jednak szlifowana latami przebiegłość pozwoliła mu się opanować. Był ekspertem w oszukiwaniu i był bezlitosny. Teraz zrozumiał, jak

strasznie zbłądził pozwalając, by po powrocie Aurian z Doliny zawładnęło nim pożądanie. Bezsensownie wmówił sobie, że jeśli tylko posiędzie jej ciało, zdobędzie również jej serce. Tępy kretyn! Przecież to nie jakaś tam prosta Śmiertelna, którą można onieśmielić swą pozycją czy mocą. A teraz, dzięki nietaktownemu pośpiechowi, sam popchnął ją w ramiona i do łoża wojownika. W rzeczy samej, słuszna kara za głupotę.

Miathan wiedział, że musi odzyskać zaufanie Aurian - a żeby to osiągnąć, powinien ukryć dumę. Trzęsąc się z wysiłku, stłumił złość i uformował swe rysy tak, by sprawiały wrażenie żalu.

- Aurian, proszę wybaczyć mi. Naprawdę przepraszam - za wszystko. Bardzo źle się w stosunku do ciebie zachowałem i chciałbym to naprawić. Forral, moje najszczerze słowa przeprosin. Powinienem był przewidzieć to już dawno, wiedząc, co Aurian do ciebie czuje. - Westchnął. - Nie powiem, bym to aprobował, ale kocham Aurian i cenię sobie twoje poparcie. Jeśli tego chcecie, muszę zaakceptować waszą wolę. Bądźcie więc szczęśliwi, tak długo jak możecie.

Aurian zawahała się, podejrzliwość wyraźnie rysowała się na jej twarzy.

- Moja droga, błagam cię. - Miathan wycisnął nawet łzy z oczu. - Nie karz mnie za porywczosć. Wolałbym stracić wszystko na świecie, niż twoje dobre zdanie o mnie. Przysięgam na moją magię, że akceptuję i szanuję waszą decyzję.

- Dziękuję, Arcymagu. - Chociaż odpowiedź brzmiała chłodno, Arcymag widział, że Aurian rozluźnia się i kiedy wreszcie zdjęła magiczną zasłonę, usłyszał ulgę w jej głosie.

Lecz, o ile kiedyś podbiegłaby do niego i uściskała, teraz stała w miejscu, z ręką na ramieniu Forrala. Miathan zacisnął zęby, próbując powstrzymać nagły przyływ żądy. Na bogów, kiedy ją

wreszcie posiadzie, dziewczyna zapłaci za to upokorzenie po tysiąckroć.

Gdy Aurian i Forral byli wystarczająco daleko, Arcymag przekształcił cichą furię w wybuch, który zatrzęsł całą wieżą aż po fundamenty. Przeszedł po dymiącym dywanie, kopiąc na boki roztrzaskane meble, i nacisnął fragment poczerniałej ściany. Zapadnia otworzyła się z kliknięciem i odsłoniła pustą przestrzeń. Miathan sięgnął do środka i wyjął złoty puchar. Usiadł przy oknie na jedynym nie zniszczonym krześle, gapiąc się bezmyślnie i pieszcząc bogaty, zawile inkrustowany metal. Czasza naczynia, szeroka i płytka, wspierała się na smukłej złotej nóżce i masywnej podstawie. Kielich aż szumiał mocą - mocą tak starą i tak wielką, że ożywiła nawet powietrze. Miathan uśmiechnął się. Nie wszystko jeszcze stracone. Znalazł tę drogocenną rzecz w grocie, którą odkrył Finbarr, i ukradł ją potajemnie, zanim inni zauważyli. Wiedział, co udało mu się zdobyć, i to zmieniało sytuację.

W ponurych latach, które nadeszły po Kataklizmie, większość historii i wiedzy na temat starożytnego rodu Magów zaginęła. Wszystko, co pozostało po złotym Starym Wieku, to niejasne, barwne legendy, tak przekręcone przez lata, że niemożliwe stało się oddzielenie prawdy od pieśni minstrelki czy opowiadań starych babek. Jednakże Miathan przekonał się, że jedna z legend jest prawdziwa. Mówiła o czterech rodzajach magicznej Broni Żywiołów: Harfie Wiatrów, Kiju Ziemi, Mieczu Ognia - i Kociołku Odrodzenia. Chociaż ten ostatni przybrał obecnie kształt złotego kielicha, Miathan wierzył, że trzyma w ręku fragment Kociołka, prawdopodobnie celowo odmienionego. Był również pewien, że kielich posiada moc Kociołka i że z czasem nauczy się nim władać.

Oczy Miathana zapłonęły. Niech poczekają ci, którzy ośmielili mu się przeciwstawić! Aurian, Forral, Vannor... i Anvar, ten przeklęty mieszaniec, który pomieszał mu szyki, kiedy był już tak



blisko celu. Niech chwilowo cieszą się swym drobnym zwycięstwem. Niech Finbarr pracuje jak ślepy kret w swoich archiwach, bezwiednie dostarczając Arcymagowi dokładnie takich informacji, jakich potrzebuje, by nagiąć świat do własnej woli. Niech Aurian kopuluje niczym zwierzę z tym po trzykroć przeklętym samcem, radośnie nieświadoma swego losu.

Obawa przeszła serce Miathana niczym lodowe ostrze. Jakże historia się powtarza! Pomyślał o Rii - tak słodkiej, tak uległej mu - i przypomniał sobie obrzydzenie ogarniające go na wieść, że zostanie ojcem potwornego mieszańca. A co, jeśli to znowu się przydarzy... Aurian? Myśl, że nosiłaby bękarta Forrala aż go zemdliła. Lecz zaraz... a gdyby dziecko naprawdę okazało się potworem? To by bardzo odpowiadało jego planom, ponieważ takie stworzenie nie mogłoby posiadać żadnych mocy magicznych. Stanowiłoby również dostateczną karę dla Aurian i Forrala za ich wiarołomność.

Miathan zebrał moc wokół siebie i kiedy to zrobił, poczuł jak kielich drży w jego rękach. Starannie dobierając słowa, wypowiedział śmiertelne przekleństwo, by niemowlę przybrało postać nie człowieka, który dał mu początek, lecz pierwszego potwora, na którego spojrzy Aurian po jego urodzeniu. Gdy skończył zaklęcie, kielich zaświecił krótkim, zimnym światłem, a przez całe miasto przeszedł huk jak od uderzenia pioruna. Triumf nappełnił serce Miathana. A więc da się tego używać! Trzeba jeszcze wielu prób, żeby dowiedzieć się jak władać nim efektywnie, ale ostatecznie ta broń da mu władzę nad całym światem - i nad Aurian.

Potem, będzie miał całe długie wieki, by zmusić ją do odplacenia za to, co mu uczyniła.

## 12. Nocny Jeździec.

Wigilia święta Solstice przypadała nazajutrz, ale córka Vannora odkryła, że niewiele jest w ludziach życzliwości, zazwyczaj panującej w tym okresie. Ona i gospodyni, Dulsina, musiały same odbyć specjalną wyprawę na rynek przy Wielkich Arkadach, specjalnie dla kucharki Vannora, która wpadła w wyjątkowo zły humor. Oczywiście była to wina Sary. Potrawy na wieczерę wymagały znacznie wcześniejszego planowania, a Hebba, która gotowała dla ich rodziny od lat, cały świąteczny rytuał miała zorganizowany co do minuty, aż po ostatni z wyśmienitych kąsków. Kiedy Sara na dzień przed uroczystością zdecydowała, że czas wprowadzić jakieś zmiany, reakcja kucharki stanowiła mieszaninę osłupienia, obrazy i całkowitej paniki. Vannora nie było, a jego najstarsza córka Corielle niedawno wyszła za mąż za bogatego kapitana marynarki i przeprowadziła się wraz z mężem do portu Easthaven. Jak zwykle więc rozwiązanie problemu spadło na Zannę.

Ponieważ Hebba nie wierzyła, by dziewczki kuchenne potrafiły sprostać niespodziewanej potrzebie zakupów (Co? Posłać te dziewczuchy do miasta, by figlowały i zmitrężyły cały dzień?), wściekła kucharka, która wyprowadzona z równowagi przewracała kuchnię do góry nogami, wysłała Dulsinę i Zannę z długą listą potrzebnych produktów. Zanna była zadowolona, że może się wyrwać; obydwie dziewczki już chlifały po kątach. Nie mogła winić biednej Hebby, ale z drugiej strony zupełnie nie odpowiadał jej fakt, że cały dom, a szczególnie ona, musi znosić humory kucharki, podczas gdy Sara, jak zwykle, uniknęła konsekwencji swojej bezmyślności. Hebba mogła nazywać Sarę, za jej plecami, małą ulicznicą, ale nie miała prawa sprzeciwić się pani domu.

Ponieważ było święto, Wielkie Arkady zapełniało mnóstwo ludzi. Z początku Zannie podobały się te tłumy. Również długie rzędy arkad jasno oświetlone niezliczoną ilością lamp i powietrze przepelnione mieszanką aromatów przypraw, serów, wędzonych mięs i owoców sezonowych. Sprzedawcy pokrzykiwali, by przyciągnąć jak najwięcej klientów do swoich stoisk, a ludzie radośnie pozdrawiali przyjaciół napotkanych w tłumie.

Jednakże, z upływem czasu, zapasy towarów malały, zaś ludzie stawali się zmęczeni, źli i zniechęceni. Tłum zdawał się powiększać z każdą minutą, a w budynkach, pomimo ich ogromnych rozmiarów, robiło się duszno i gorąco. Zanna, obładowana zakupami, była spocona i zasapana. Żebra miała posiniaczone od kuksańców przepychającego ją tłumy, a stopy podeptane i obolałe od dreptania po twardych, kamiennych podłogach arkad. Bolała ją głowa, strasznie chciała się napić, a chwiejne stopy paczek w zdrętwiałych rękach zwalniały tempo przedzierania się przez tłum. To jest naprawdę nie do wytrzymania, stwierdziła. Wystarczy tych zakupów, a jeśli Sara chce coś jeszcze, może, do licha, przyjść i kupić to sama. Odwróciła się, by powiedzieć to Dulsinie - i odkryła, ku swemu przerażeniu, że gospodyni nigdzie nie widać. Musiałam ją zgubić w tłumie, pomyślała. O bogowie, jak ja ją tu kiedykolwiek odnajdę?

Gdy Zanna próbowała się zatrzymać, jakiś zniecierpliwiony człowiek zaklął i odepchnął ją ostro na bok. Z powodu niskiego wzrostu nie mogła nic dojrzeć i bezradna, popychana przez tłum, zmuszona była posuwać się z prądem, by nie upaść. Mocno przygryzła wargę, zdecydowana nie wpadać w panikę. Muszę się stąd wydostać, pomyślała, ale jak?

- Halo, Zanna? Jesteś sama? - silna ręka złapała ją za ramię.

Wokół rozległ się szmer szacunku, zrobiła się niewielka przestrzeń i z ulgą stwierdziła, że znów ma czym oddychać.

Spojrzała z wdzięcznością w górę, na życzliwą twarz Pani Aurian, której towarzyszyła porucznik Maya z garnizonu.

- Na bogów, ależ okropny ścisk - powiedziała pogodnie Mag. - Nic dziwnego, że musiałś się przeciskać! Maya i ja wymknęłyśmy się tu, by kupić prezent dla Forrala i prawie zostałyśmy zdeptane na śmierć! - lekko zmarszczyła brwi. - Czy Vannor nie mógł wysłać z tobą służącej?

Zanna, która wcześniej kilkakrotnie spotkała zarówno Panią Aurian jak i Mayę, gdy udało jej się ubłagać ojca, by zabrał ją ze sobą do garnizonu, ogromnie podziwiała obydwie kobiety. Szczególnie Mag była dokładnie taka, jaką sama chciała zostać. Nieco onieśmielona dostojnym towarzystwem wyjaśniła, że zgubiła Dulsinę i opowiedziała pełnym zrozumienia wybawicielkom całą historię tego fatalnego dnia. Kiedy wspomniała o Sarze zauważyła, że kobiety skrzywiły się do siebie. Aurian otworzyła usta, zamierzając coś powiedzieć, ale uchwyciwszy spojrzenie Mayi, zamknęła je z powrotem, ponuro potrząsając głową.

- W porządku - powiedziała szybko Maya. - Zabierzemy ciebie i pakunki z powrotem do powozu. Jeśli Dulsina ma trochę rozumu, to tam właśnie powinna być. Spodziewam się, że szaleje już z niepokoju!

Mag i Maya podzieliły się zakupami Zanny i wyprowadziły ją spod arkad. Tłum pokornie rozstępował się przed dwiema kobietami o groźnym spojrzeniu, ubranymi w stroje do walki, a na Zannie wywierało to niesamowite wrażenie. Tak jak przewidziała Maya, spotkały gospodynię przy wielkim łukowatym wejściu. Dulsina, nieprzytomna ze zdenerwowania, właśnie miała wrócić do środka, by poszukać swojej zaginionej podopiecznej. Zanna czuła się szczerze zakłopotana jej zaferowaniem i niezmiernie wdzięczna Aurian za wsparcie.

- Ależ, nie miałaś się o co martwić - powiedziała beztrąsko Mag. - Zanna to rozsądna dziewczyna. Właśnie torowała sobie drogę do wyjścia, kiedy na nią wpadłyśmy, a wiesz, ile czasu zabiera przedarcie się przez taki tłum!

Mag pomogła jej wsiąść do powozu i podała pakunki. Gdy powóz ruszył, córka Vannora obejrzała się z żalem, jeszcze raz wykrzykując podziękowania do obydwu kobiet, które zaraz potem odwróciły się, by odejść. Ich słowa dotarły do dziewczyny w bezwzględnej ciszy wieczornego powietrza.

- Na bogów, Maya - powiedziała Mag. - Ta żona Vannora to prawdziwa suka.

- Mnie to mówisz. Gdyby to ode mnie zależało, wrzuciłabym ją do rzeki... w worku! Masz ochotę na piwo?

Zanna uśmiechnęła się do siebie. Podniosła ją na duchu świadomość, że w opinii na temat swojej macochy nie jest osamotniona.

Wyprawa zabrała więcej czasu niż Zanna się spodziewała i zapadał zmierzch, gdy przejechały przez most Akademii i skręciły w stronę zalesionego wzgórza prowadzącego do domu. Wyglądało na to, że znowu spadnie śnieg. Zamglone niebo nad Nexis pokryte było nieziemską, miedzianą poświatą i pocięte smugami dymu, który unosił się strzeliście w zastygłym powietrzu. Zanna wtuliła się w grube futro, przebierając zmarzniętymi palcami bolących stóp. Westchnęła na myśl o piecach płonących w domach, zapachu cytrusów, przypraw, pieczonych mięs i o promiennych, podnieconych twarzach dzieci. Wiedziała, że wraca do domu do zupełnie innej scenerii. Hebba nigdy nie potrafiła pracować popędzana, a po dzisiejszym zamieszaniu, tegoroczne święto Solstice w domu Vannora zapowiadało się na katastrofę.

Gdy powóz mozolnie wspinał się po stromym, ośnieżonym wzniesieniu, sznur złocistych latarni zapalał się, jedna po drugiej, by oświetlać im drogę. Woźnica zaklął, kiedy konie poślizgnęły się na zasypanej drodze, a Dulsina, cały dzień milcząca, szturchnęła go gniewnie i zmarszczyła brwi w dezaprobacie.

Zakręt prowadzący do rezydencji został oczyszczony ze śniegu i woźnica, z uczuciem ulgi, że udało mu się wjechać po śliskim wzniesieniu nie raniąc drogocennych czarnych koni Vannora, zakończył popisowo podróż siejąc wokół sytkim żwirem spod kół. Zanna zamierzała pomóc wyładować cenne pakunki i odnieść je do drzwi kuchennych, ale Dulsina nie pozwoliła na to.

- Nie, moje dziecko - powiedziała. - Wejdz do środka, a ja przyniosę ci jakiś ciepły napój. Połóż na chwilę nogi do góry. Wystarczy, że musiałaś włóczyć się po rynku jak jakaś służebna dziewczka. Twoja biedna matka, niech odpoczywa w pokoju, przewróciłaby się w grobie.

Kiedy weszły do środka, Zanna pozwoliła jej uzalać się dalej, wiedząc, że oburzenie gospodyni dotyczyło właściwie ich obu. Dulsina, jak na swoje lata, wyglądała dobrze. Skórę miała gładką, bez zmarszczek, a włosy ciemne, bez śladów siwizny. Zaprzyjaźniła się serdecznie z matką Zanny i właśnie ta przyjaźń, jak głosiła plotka kuchenna, sprawiała, że po jej śmierci taila swe uczucia do Vannora. Reszta służby jednakże traktowała jej ślub z kupcem jako coś pewnego - do momentu, kiedy pojawiła się Sara.

Gdy Dulsina pośpiesznie zeszła kuchennymi schodami, Zanna zatrzymała się w holu, by wyplątać się z okryć, w które opatulila ją gorliwa gospodyni. Westchnęła. Dulsina chciała dobrze, ale ona miała już dość tego rozpieszczania. Nieuchronnie myśli dziewczyny skierowały się ku Pani Aurian. Ona, wspaniała wojowniczką, potrafiła jeździć konno, walczyć jak mężczyzna i nikt nie owijał jej w całe transporty wełny. Chciałabym być taka, pomyślała Zanna. Odwijiała szal z uszu, kiedy usłyszała donośny

wrzask. Bogowie! Tylko nie kolejna katastrofa. Zanna pobiegła i była właśnie w połowie schodów, kiedy usłyszała zawodzenie młodszego brata.

Hałas dochodził z pokoju Sary i kiedy Zanna tam weszła, uderzyła ją opary rozlanych perfum. W innych okolicznościach może wybuchnęłyby śmiechem. Antor, żywy i psotny trzylatek, uciekł swoim niańkom i dotarł do otwartych drzwi pokoju Sary. Na nieszczęście, macochy akurat wtedy nie było, a kolekcja przyborów toaletowych na lustrzanym stoliku okazała się dla niego pokusą nie do pokonania. Zanna objęła spojrzeniem całą przestrzeń: puder rozsypany na dywanie, przewracane flakoniki i flaszeczki, ich zawartość tworzącą kałuże na stole, ślady tłustych, kolorowych odcisków rąk na ścianie, meblach a nawet na narzucie. I Sarę, z twarzą wykrzywioną i poczerwieniałą z wściekłości, z całych sił bijącą Antora.

Zanna nawet się nie zastanawiała. Jej oburzenie i poczucie odpowiedzialności za brata stopiły się w wybuch furii.

- Zostaw go w spokoju, ty suko! - Skoczyła i odciągnęła dziecko.

Nie chciała, by sprawy wymknęły się spod kontroli - w końcu to była jej macocha - ale kiedy Sara uderzyła ją w twarz, Zanna straciła panowanie nad sobą. Zadała Sarze silny cios, a tamta jej oddała. Po chwili kotłowały się już na podłodze; gryząc, drapiąc, ciągnąc się za włosy i dziko wrzeszcząc wraz z Antorem, którego wycie uzupełniało cały zgiefk.

Żadna z nich nie usłyszała wchodzącego Vannora. Zorientowały się, że jest w pokoju, kiedy wdarł się między żonę i córkę rozdzielając je. Jedno spojrzenie na niego wystarczyło, by płomień wściekłości Zanny zgasł, jakby przysypany popiołem przerażenia. Wycie Antora było teraz jedynym dźwiękiem, który

zakłócał ciszę, dopóki od strony drzwi nie dobiegł odgłos tłumionego śmiechu.

- O rany, Vannor, masz tu parę wcielonych diablic! Nie miałem pojęcia, że twoje życie rodzinne jest tak interesujące!

Ku przerażeniu Zanny w drzwiach stał nieznajomy, świadek tej haniebnej bijatyki. Pomimo obezwładniającego zakłopotania poczuła, jak serce zabiło jej na widok tego przystojnego, młodego mężczyzny. Vannor popatrzył groźnie, groźniej niż kiedykolwiek, a następnie odwrócił się do gościa i zmusił do uśmiechu.

- Może zejdiesz na dół, Yanis, a ja to uporządkuję - powiedział. - Wiesz, gdzie trzymam alkohol.

Przerwa pozwoliła Sarze zebrać myśli. Gdy tylko nieznajomy zniknął, złapała męża za rękę.

- Vannor, ona mnie zaatakowała! I popatrz, co ten przekłety dzieciak narobił! Nalegam, byś ich ukarał, albo...

- Albo co? Wrócisz klepać będę, z której cię wyciągnąłem? - Twarz Vannora była zimna jak lód.

Sara umilkła i gwałtownie pobladła słysząc te słowa. Zanna westchnęła z ulgą. Jej tato tak uwielbiał swoją nową żonę, że obawiała się, czy nie stanie po stronie Sary. Jednak jej ulga była krótkotrwała. Kiedy Vannor obrócił się i spojrzał na nią, Zanna zdrętwiała, rozumiejąc, że nie tylko Sara jest w tarapatach.

- Idź do swojego pokoju - warknął Vannor. - Później się z tobą rozprawię!

Zanna przygotowana była na gniew ojca, ale nie mogła znieść jego rozczarowania.

- Myślałem, że mogę polegać na twoim rozsądku - huknął na nią. - Wiem, że tęsknisz za matką. Czy uważasz, że ja za nią nie



tęsknię? Wiem, że nie chcesz Sary na jej miejscu. Ale nie pozwolę, żeby mój dom zmienił się w pole bitwy, Zanno! Sara jest twoją macochą i masz ją traktować z szacunkiem!

Zanna, zanosząc się od płaczu, nie była w stanie nic powiedzieć. Vannor, który już miał wyjść, obrócił się szybko, podszedł do niej i objął ją ramieniem.

- Posłuchaj panienko, nie płacz. Nie jestem takim głupcem, by winę za wszystko, co tu zaszło, zrzucić na ciebie. Rozmawiałem z Sarą. - Wyglądał tak ponuro, że Zanna zastanawiała się, co sobie powiedzieli. - Nie będzie więcej źle traktować Antora, obiecuję. Ale ona nie przywykła do dzieci i...

- A niech to licha, tato, dlaczego musisz ją usprawiedliwiać? Czy nie widzisz, że ona jest... - Wypowiedziane w złej chwili, szalone słowa wypłynęły z ust Zanny, zanim zdołała je powstrzymać i natychmiast zostały uciszone policzkiem wymierzonym przez Vannora.

- Uważaj co mówisz, dziewczyno, albo na bogów... - jego twarz wykrzywiła się z bólu i wściekłości. Wyszedł trzaskając drzwiami.

Zszedł na dół kompletnie roztrzęsiony, pełen wstydu za to, co przed chwilą zrobił, oburzony wcześniejszą sceną z Sarą. Uwielbiał obydwie, swą żonę i córkę, ale dlaczego nie mogły spróbować się porozumieć? Potarł bolącą głowę. Bogowie, co za noc! Kiedy wychodził rano, wszystko szło gładko. Wrócił kilka godzin później, by zastać dom w kompletnym chaosie.

W tym krótkim czasie od swego powrotu, Vannor zdążył uspokoić wrzeszczącego syna i przekazać go obrażonej Dulsinie (która sądząc po wyrazie twarzy miała zamiar zamienić z nim parę słów jeszcze tego wieczora). Zwolnił też nianię, która w czasie gdy Antor psocił, stała na zewnątrz flirtując z ogrodnikiem, a wysławszy zalaną łzami dziewczynę, by się pakowała, musiał

stawić czoło rozwścieczonej kucharce z bagażem w ręku. Hebba oświadczyła, że jeśli jej świąteczna uczta nie jest już dla niego wystarczająco dobra, to lepiej niech w przyszłości robi ją sobie sam. Następnie wymaszerowała, zostawiając go osłupiałego. A jakby tych katastrof nie było dość, dopełniła je zaciekle kłótnią z Sarą. Teraz żona nie odzywa się do niego, a ukochana córka czuje się zraniona. Szykuje się cholernie miłe święto Solstice, pomyślał gorzko.

Dopiero w tym momencie, zmierzając do zacisza swej biblioteki, przypomniał sobie o gościu. Vannor jęknął. Jeśli ten idiota był na tyle zrozpaczony, by odwiedzić go w domu, musi to oznaczać kłopoty.

Yanis, który siedział przed trzaskającym płomieniem kominka, zerwał się na równe nogi, kiedy Vannor wszedł do biblioteki. Jego ładna twarz była spięta i niespokojna.

- Vannor, przepraszam za to najście. Wiem, co mówiłeś na temat dyskrecji, ale... - odwrócił wzrok i przygryzł wargę. - O bogowie - wymamrotał. - To nie moja wina, przysięgam! Skąd miałem wiedzieć, że oni...

- Prrr, spokojnie! - kupiec wyciągnął rękę, by powstrzymać młodego człowieka. - Jeśli to ma być dalszy ciąg złych wiadomości, Yanis, to na miłość boską, pozwól mi się najpierw napić!

Vannor nie był jedynym gościem Zanny tego wieczoru. Jej macocha przyszła tuż po nim. Wizyta Sary trwała krótko i ona sama niewiele powiedziała, lecz jej słowa sprawiły, że Zannie zrobiło się zimno ze strachu.

- No cóż, gówniaro, skoro tak troszczysz się o dzieci, to może powinnaś mieć swoje - powiedziała ze złośliwą słodyczą w głosie.

- Teraz, kiedy masz już piętnaście lat, muszę poważniej zająć się moimi obowiązkami macochy i zacząć rozglądać się za odpowiednim mężem dla ciebie! - Zakręciła spódnicą i już jej nie było.

Zanna jeszcze długo po tym, kiedy wyplakała wszystkie łzy, leżała w ciemności z otwartymi oczami, obawiając się o przyszłość. Wiedziała, że Sara nie spocznie, dopóki na zawsze nie usunie ze swej drogi kłopotliwej pasierbicy. Córka Vannora była dziewczyną praktyczną i rozsądnie podchodziła do rzeczywistości. Małżeństwo stanowiło najlepsze rozwiązanie problemów Sary i Zanna poczuła dreszcz na ciele. Na bogów, pomyślała. Ubierze mnie jak jakąś głupią lalkę, sprawi by Vannor dał mi olbrzymie wiano i przekaże w ręce pierwszego lepszego bezmyślnego syna kupca, który skusi się na pieniądze! Myśl ta wypełniła ją takim lękiem, że chciała uciekać. Ale dokąd mogłaby iść? Nagle, z niewiadomej przyczyny, twarz tajemniczego gościa ojca stanęła jej przed oczami: jego gęste, ciemne włosy spadające na ciemnoszare oczy, marszczące się w kącikach, kiedy uśmiechnął się na widok sceny w sypialni Sary.

Drzwi pokoju otworzyły się po cichu i Zanna zarumieniła się, jakby jej myśli były ze szkła. Ze zdziwieniem stwierdziła, że gościem jest Dulsina.

- Ciii - szepnęła gospodyni. - Zapal świeczkę i ubierz się. Wyjeżdżasz na trochę.

- Co? - Zanna zamarła. Przerazenie ścisnęło jej gardło jakby coś w nim utknęło. - Tata? - ledwo mogła sformułować szeptane słowa. - Czy on mnie odsyła?

- Nie, gąsko! Tak jakby kiedykolwiek mógł to zrobić! Posłuchaj, Zanno. Twoja macocha wścieka się dzisiaj jak osa w butelce. Teraz, kiedy doprowadziłaś do napięcia pomiędzy nią a Vannorem, ona...

- Wiem, co ona planuje - powiedziała Zanna żałośnie - i to jest coś gorszego, niż mogłabyś sobie wyobrazić. Chce mnie wydać za mąż, Dulsino!

- Słyszałam - powiedziała ponuro Dulsina. - Przywilejem gospodyń jest podsłuchiwanie! Nie sądzę, żeby Vannor był tak bezduszny i głupi, żeby zmuszać cię do zamążpójścia wbrew twojej woli. Ale wiesz, jak bardzo zależy mu, żeby dobrze wydać swoje córki. I to może być przeważający argument. W każdym razie za młoda jeszcze jesteś, żeby myśleć o mężu, bez względu na to, jaki zwyczaj panuje wśród tych bezrozumnych kupców! Chciałam wysłać cię do mojej siostry, Remany, dopóki cała ta wrzawa się nie uspokoi. Antor też może jechać. Jak Vannor przez jakiś czas nie będzie mógł was widzieć, to może stary głupiec wróci do zmysłów.

Zanna zastanawiała się, czy aby nie śni. Chociaż mądrze byłoby wynieść się dopóki Sara się nie uspokoi, nie leżało dotąd w stylu zrównoważonej Dulsiny wychodzić z takimi szalonymi pomysłami. I nigdy wcześniej nie słyszała, by gospodyni krytykowała tatę. W mgnieniu oka ubrała się ciepło i z pomocą Dulsiny zaczęła pakować swoje ubrania.

- Jesteś mądrą dziewczyną, Zanno - wyjaśniała gospodyni. - Wiem, że można powierzyć ci tajemnicę. Moja siostra Remana jest, a właściwie była, żoną Leynarda, przywódcy Nocnych Jeźdźców.

Zanna wstrzymała oddech, zapomniała o koszuli nocnej, na wpół złożonej w jej rękach. Nocni Jeźdźcy? Nieuchwytni przemytnicy, którzy mimo zakazu handlowali z Królestwami Południowymi jedwabiem, klejnotami i przyprawami, czym doprowadzali całe pokolenia dowódców garnizonu do rozpaczki? Poprawna Dulsina miała siostrę wydaną za przemytnika?

- Właściwie już możesz się dowiedzieć - mówiła Dulsina. - Twój ojciec dorobił się fortuny współpracując z Nocnymi Jeźdźcami. Jego dzisiejszy gość to mój siostrzeniec, Yanis. Został przywódcą w zeszłym roku, kiedy Leynard zginął na morzu. Wracając zabierze cię ze sobą - Zatrzymała się i zamrużyła oczami. - Ostrzegam, on boi się Vannora, a więc im mniej wie, tym lepiej. Dam ci kartkę do mojej siostry. Remana zajmie się tobą.

- Ale co z tatą? - zaprotestowała Zanna. - Będzie zły! A jeśli Sara i tak zorganizuje mi męża? W każdym razie, o ile znam ojca, przyjedzie i zabierze mnie z powrotem. I będę za nim bardzo tęsknić! Jak mogę go tak zostawić - i to w Solstice?

- Dziecinko, za bardzo się przejmujesz - Dulsina przytuliła ją. - Vannor nie będzie winił ciebie, to na mnie wyładuje złość. A Sara będzie zbyt zajęta, żeby myśleć o intrygach. - Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. - Teraz dopiero Vannor przekona się, kto tak naprawdę prowadził cały dom... bo ja nie tknę tego, co należało do twoich obowiązków! Niech Sara sama zajmie się tym tysiącem męczących drobiazgów, które ty i ja zdejmowałyśmy z jej ramion. Jeśli chce grać wielką damę, czas najwyższy, by się dowiedziała, że do tego trzeba czegoś więcej, niż tylko siedzenia i przekładania swoich klejnotów!

- A co, jeśli tato po mnie przyjedzie? - nalegała Zanna.

- Niemożliwe - szybko powiedziała Dulsina. - Kryjówka przemytników stanowi absolutną tajemnicę - taką, że Leynard nie zdradził jej nawet twojemu ojcu. Vannor nie będzie wiedział gdzie jesteś, a ja mu nie powiem... no, chyba, że zdarzy się jakiś nagły wypadek. Po prostu zaufaj mi, moja droga, a wszystko ułoży się pomyślnie.

Zanna zawahała się. A potem wyobraziła sobie przyszłość u boku jakiegoś nudnego syna kupca, który nigdy jej nie pokocha.

Nie miała złudzeń co do swojego wyglądu - była niska i krępa, jak jej tata, z nijaką twarzą, bez żadnych tam upiększeń. Nie przypominała zupełnie smukłych, delikatnych stworzeń, którymi zamożniejsza klasa kupiecka lubiła dekorować swoje bogate domy. Była bystra i inteligentna, a największe jej zmartwienie stanowił fakt, że tata nie pozwalał, by wspólnie zajmowali się handlem.

- Kto słyszał o damie trudniącej się kupiectwem - strofował ją delikatnie. - Po prostu nie jest to przyjęte.

A w rodzie Magów są damy, myślała obrażona Zanna, nawet damy-wojowniczkki. Chciałabym wiedzieć, dlaczego nie damakupiec? Podświadomie cofnęła się do popołudnia i spotkania z Aurian i Maya. No cóż, chciałam być taka jak one, powiedziała do siebie, może to jest moja szansa! Podnosząc dumnie brodę zwróciła się do Dulsiny.

- Masz rację - powiedziała. - Jestem gotowa do drogi!

Yanis opuścił rezydencję w pośpiechu, tylnymi drzwiami, a w jego uszach ciągle jeszcze brzmiały epitety Vannora. Na bogów, kiedy wspólnik jego ojca wpadał w szal to potrafił naprawdę wystraszyć człowieka!

- To nie moja wina - wymamrotał bezradnie do siebie. Po nieprzyjemnym wieczorze spędzonym z Vannorem wymówka ta zaczynała brzmieć dosyć cienko, nawet dla niego samego.

- Co robię nie tak? - westchnął wracając nad rzekę. Skradał się przez tarasowy ogród kupca, a jego kroki cicho chrzęściły na ośnieżonej ziemi. Wszystko wydawało się takie proste, kiedy towarzyszył ojcu w wyprawach na południe. Leynard nauczył go, jak odnajdywać drogę do dalekiej, odosobnionej zatoki, będącej miejscem tajemnych spotkań z południowcami. Yanis znał serię

znaków lampą, będących sekretnym sygnałem, dającym mu bezpieczne przejście na wodach południowych. Niestety, istniała jedna cenna informacja, której ojciec mu nie przekazał - jak nie dać się oszukać tym obleśnym północnym dra...

- Psss! Yanis!

Przemytnik obrócił się gwałtownie, kładąc rękę na mieczu. Ze zdumieniem dostrzegł swą ciotkę, Dulsinę, kiwającą do niego z krzaków w głębi ogrodu, znad małej, wytwornej przystani, gdzie Vannor trzymał swoją łódź do przejazdów. W świetle odbitym od śniegu wydawało się, że niesie spore zawiniątko, tak grubo opatulone w szale, aż prawie okrągłe. Wolną ręką chwyciła go za ramię i wciągnęła pod osłonę zarośli.

- Słuchaj - powiedziała bez wstępu. - Vannor chce, żebyś zabrał jego dzieci do Remany, na jakiś czas.

Yanis zamrugał oczami.

- Naprawdę? Nawet o tym nie wspomniał. A dlaczego chowacie się w krzakach, ciociu Dulsino?

Ciotka westchnęła.

- Ponieważ nie powinno cię tu być, pamiętasz? Vannor sądził, że jeśli opuścisz dom z dziećmi, to zwrócisz czyjąś uwagę, więc przyprowadziłam je tu, by się z tobą spotkały. A teraz idź już. Opiekuj się dobrze dziećmi i pamiętaj, pozdrów ode mnie swoją matkę. I uważaj, Yanis. Nie daj się złapać.

Zanim Yanis zdążył cokolwiek powiedzieć, włożyła syna Vannora w jego niewprawne ręce i pośpiesznie odeszła, szybko ściskając na pożegnanie opatuloną postać, która musiała być córką kupca. Yanis bez słowa wręczył kwilący ciężar dziewczynie i schylił się, by pociągnąć linę, cumującą jego małą łódź ukrytą pod rosnącymi nad brzegiem gałęziami wierzby. Jakoś udało mu się oboje przenieść, wraz z kilkoma tobołkami, z zamarzniętego

nabrzeża do niewielkiej łódki. Dziewczyna kichała w koronkowy kawałek chustki i serce przemytnika zamarło.

- Wszystko w porządku? - spytał nerwowo.

- Tak - usłyszał coś, co było niewiele głośniejsze od szeptu. Potem, ku jego uldze, dziewczyna usiadła wyprostowana, posadziła dziecko na kolanach i odłożyła chusteczkę. - Tak - powtórzyła stanowczo. - Wszystko w porządku. Nie podoba mi się, że muszę opuścić tatę, ale zawsze chciałam zaznać przygód. Mam dość siedzenia w domu, szycia i tych wszystkich nudnych kobiecych robótek.

Yanis uśmiechnął się szeroko. A więc, mimo wszystko, będzie w porządku.

- Mówisz jak moja mama - powiedział. - Też pragnęła przygód, a skończyła wychodząc za przemytnika.

Stłumiony śmiech dobiegł go spod kaptura dziewczyny.

- A więc przynajmniej jadę we właściwe miejsce!

Bez wątpienia była zabawną osobką. Parskając śmiechem, Yanis podniósł wiosła i popłynął ostro w dół rzeki, poprzez skrzącą się mrozem noc, w kierunku swojego niewielkiego, szybkiego statku, zakotwiczonego w cichej zatoczce niedaleko portu Norberth.

Yanis, ciesząc się, że to święto i noce są takie długie, kazał rozwinąć szare jak widma żagle. Sterując swym zwrotnym małym statkiem tak, by wyjść z zatoki chroniącej go przed ciekawskimi oczami, zmierzał, z ogromnym poczuciem ulgi, w stronę otwartego morza. Jego pasażerowie smacznie spali pod pokładem, zmęczeni podróżą. Dwójka dzieci tylko by przeszkadzała, kiedy musiał przemykać się wzdłuż zdradzieckich wybrzeży, w ciemności, unikając bezpieczniejszych szlaków morskich, pełnych zawsze załóg rybackich ze wsi i niezgrabnych, ciężkich okrętów uczciwych kupców.



Poza tym wolał trzymać dzieci z dala od załogi, która była o krok od buntu po katastrofie podróży na południe. Wyraźnie dali Yanisowi do zrozumienia, że nie są zadowoleni z odpowiedzialności za nieoczekiwanych pasażerów. Vannor mógł umożliwić im wzbogacenie się poprzez swoje kontakty handlowe, ale wyraźnie obawiali się go, wiedząc, że słynie z tego, iż niebezpiecznie jest go denerwować.

- A co, jeśli będzie burza? - spytał Gevan, zastępca kapitana. - Co będzie, jeżeli dzieciaki wypadną za burtę i utoną? Co Vannor powie, jeśli któryś z patroli Forrala złapie nas z jego szczeniakami na pokładzie? Ten wielki drań z garnizonu jest bardzo sprytny.

- A co jeśli to, co jeśli tamto! - przedrzeźniał Yanis. - To sam Vannor wysłał z nami swoje dzieciaki.

- A ta dziewczyna? - ciągnął dalej uparty Gevan. - Zawsze mówiłem, że statek nie jest miejscem dla kobiet.

- Lepiej, żeby moja mama tego nie słyszała. - Yanis wyszczerzył zęby. - Wyprułaby ci flaki za gadanie bzdur.

- Twojej mamy nie zaliczam do kobiet. Jest urodzonym żeglarzem, a ta mała pod pokładem, nie. - Kapitan odszedł sztywno, cały czas mamrocząc coś ponuro.

Prawdę powiedziawszy, Yanis też miał obawy, ale różniły się one do obaw jego załogi, która widziała tylko drobną postać Zanny otuloną w okrycia. Myśleli, że jest dzieckiem. Ale on widział dziewczynę w domu, na górze, bijącą się z żoną Vannora i starszą niż wskazywał jej wygląd.

Podczas długiej i męczącej podróży w dół rzeki Yanis poskładał wszystkie fragmenty układanki i wcale nie był zadowolony z wyniku. Dlaczego Vannor nagle zdecydował wysłać swoje dzieci do przemytników? Dlaczego wcześniej o tym nie wspomniał? Dlaczego ciotka Dulsina pojawiła się z nimi tak niespodziewanie i tak pośpiesznie je oddała? Mogła istnieć tylko jedna odpowiedź.

- Ten cwany drań - wymamrotał Yanis - wysłała swoją córkę, żeby mnie szpiegowała.

To było aż nadto widoczne. Vannor, zły, gdyż Yanis dał się oszukać południowcom, wysłał swoją wstrętą córeczkę, żeby wmieszała się w szeregi przemytników i zbadała ich tajemnice. A potem, Yanis zaklął, przywództwo! Vannor chciał się go pozbyć, by móc samemu przejąć operacje przemytnicze.

- O, żeglujemy!

Głos tak blisko niego sprawił, że Yanis aż podskoczył. Ta podła dziewczyna zakradła się cicho, kiedy on stał przy sterze, i całkowicie go zaskoczyła. Wzburzony, bez zastanowienia wypowiedział swoje podejrzenia.

- Już szpiegujesz, co? No cóż, wiem o co ci chodzi, dziewczyno, ale to się nie uda, rozumiesz?

Yanis był tak dobry dla Antora i dla niej kiedy płynęli w dół rzeki, że Zannę zaszokowała jego nagła wrogość. Przygryzając wargę powstrzymała łzy. Reszta załogi patrzyła tak nieprzyjaźnie, gdy wdrapywała się na pokład, że liczyła na poparcie ich przywódcy. Co zrobiła, by zasłużyć na jego złość? Przypomniawszy sobie poważny, dostojny sposób, w jaki Dulsina pokonywała wybuchy złości Vannora, Zanna wyprostowała się na całą swoją, jakkolwiek niedużą, wysokość.

- Jeśli wiesz o co mi chodzi - powiedziała chłodno - to mam nadzieję, że mi powiesz, bo ja jestem pewna, że nie mam zielonego pojęcia.

- Rzeczywiście, nie masz pojęcia - drwił Yanis. - Ty i Vannor myśleliście, że nie mam na tyle rozumu, żeby to rozgryźć, prawda? Biedny, głupi Yanis! Nigdy nie zgadnie, że go ktoś szpieguje. Jest taki tępy, że nawet południowcy go oszukują!

Większość tego, co mówił, była dla Zanny zagadką, ale wyczuła gorycz w jego głosie i usłyszała imię Vannor.

- Tata? Ależ on nawet nie wie, że tu jestem.

Przerażona urwała, zakrywając usta ręką, ale było za późno.

Yanis popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Co? - zawył. - On nie wie, że tu jesteś?

Bogowie, ależ on dziko wyglądał! Zanna odsunęła się, wyrzucając z siebie słowa mające coś wyjaśnić.

- No, teraz to on już na pewno wie, ponieważ Dulsina mu powiedziała, ale kiedy odchodziliśmy, nie wiedział - ucichła.

Yanis patrzył na nią, twarz miał kamienną i wcale jej nie pomagał.

- Musiałam uciec od Sary - dodała gwałtownie. - Ona chciała mnie wydać za męża, za jakiegoś tłustego syna kupca, z twarzą jak księżyc.

- Vannor cię nie wysłał? - Yanis nadal gapił się na nią.

Zanna westchnęła. Nic dziwnego, że południowcy go oszukali, pomyślała.

- Nie - powtórzyła. - Dulsina uważała, że nie weźmiesz nas, jeśli się dowiesz, więc... - wzruszyła ramionami. - Obawiam się, że nie powiedziała ci całej prawdy.

- Na zęby bogów! Muszę odstawić cię z powrotem, zanim on się dowie! - Yanis zakręcił sterem, a statek zanurzył się i zadrżał, przechylając się, gdy żagle straciły wiatr. Błuznierstwa i protesty słychać było na całym pokładzie.

- Nie - krzyknęła Zanna. - Nie możesz! - Bez zastanowienia próbowała wyrwać ster z jego rąk, chcąc przywrócić statek na pierwotny kurs.

Przez kilka makabrycznych sekund mocowali się, podczas gdy statek zanurzał się i przechylał.

- Ty idiotko! - ryknął Yanis. - Utopisz nas! - Poddając się pozwolił, by zawrócili i odetchnął z ulgą, gdy rozhuśtany statek

wyprostował się, a wiatr znów uderzył w szare żagle. - Pod pokład! - warknął na Zannę. - Powiniennem wyrzucić cię za burtę!

- Nie, dopóki nie usłyszysz, co mam do powiedzenia - nie ustępowała Zanna. - Nie możesz zabrać nas z powrotem!

Czy ten idiota nie rozumie, że ona próbuje uchronić go przed kłopotami? Oczywiście nie Yanisa należało winić za zniknięcie dzieci Vannora - ale jej tato nie oceniliby tego w ten sposób. Desperacko szukała argumentu, który zmieniliby decyzję przemytnika.

- Czy chcesz, żeby twoja załoga zobaczyła, jak zostałeś nabrany? Będziesz pośmiewiskiem!

- W co ty, na miłość boską, grasz, Yanis? Próbujesz wysłać nas na dno? - Gevan wysunął się do przodu, jego ogorzała twarz pobladła z wściekłości.

- To moja wina - powiedziała pospiesznie Zanna, próbując wyglądać potulnie. - Ja... ja myślałam, że potrafię tym sterować, ale...

- Pozwoliłeś temu dziecku wziąć ster? - napadł Gevan na Yanisa. - Postradałeś zmysły?

Załoga, kulejąc i rozcierając siniaki, gromadziła się wokół, chciwie oczekując rezultatu tej konfrontacji.

- Nie możesz winić Yanisa. Powiedziałam mu, że umiem to robić - nalegała Zanna.

- Co? - Yanis wyglądał na zmieszanego. - Ale...

Zanna kopnęła go mocno w kostkę.

- Niezmiernie mi przykro, sir, chciałam tylko spróbować.

Posłała kapitanowi swój najpiękniejszy uśmiech i aż podskoczyła, kiedy Yanis szepnął jej do ucha:

- Weź na minutę ster. Po prostu trzymaj go, tak jak jest.

Zanim się obejrzała, sztywna z napięcia, drżącymi rękami trzymała mocno koło.

- Na cycki Thary! - Gevan splunął z obrzydzenia. - Nie wiem, które z was jest głupsze... - przerwał, zanosząc się krztuszącym bulgotem, a wówczas Yanis złapał go za koszulę, przechylił przez burtę i przygwoździł miotającego się do poręczy, ściskając jego kolano między nogami, z głową zwisającą w dół nad falującą i spienioną wodą.

- Teraz - powiedział Yanis - przeprosisz damę za swój plugawy język, a potem przeprosisz mnie! - Rozluźnił uścisk na szyi ogłupiałego kapitana, nadal trzymając go w tej niebezpiecznej pozycji, podczas gdy Gevan wysapał swe przeprosiny. Yanis postawił go, przerażonego, na pokładzie i cofnął się, by popatrzeć na oszołomioną załogę.

- Wiem, jakie macie o mnie zdanie, zwłaszcza porównując mnie z ojcem. Ależ tak, słyszałem, jak szeptaliście po kątach. Lecz na statku może być tylko jeden kapitan i jeden przywódca przemysłowców, rozumiano? Jeśli jeszcze ktoś chce przejąć władzę, niech wystąpi teraz albo wcale. Lecz najpierw będzie musiał mnie pokonać... i przejmie dowództwo po moim trupie!

Przez długi, ponury moment patrzył im w milczeniu w oczy, aż jeden po drugim zaczęli się odwracać i odchodzić.

Zannie chciało się krzyczeć z radości. Wpatrywała się w Yanisa błyszczącymi oczami, ale on spojrzał ponad nią na...

- Uważaj! - Popchnął ją ostro na bok, złapał ster i mocno go skręcił. Statek zachwiał się i przechylił, drewniana konstrukcja zatrzeszczała protestując, a Zanna, padając na pokład, dostrzegła ciemny, postrzępiony kształt widniejący na tle rozgwieżdżonego nieba i usłyszała ogłuszające uderzenie fal o skałę.

Kiedy statek wyprostował się, Yanis odwrócił się do niej z szerokim uśmiechem na twarzy i wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

- Trzeba mieć oczy otwarte płynąc tak blisko brzegu w nocy - stwierdził wesoło. Zanna, której serce nadal waliło z emocji, spojrzała na niego zdziwiona. - Jednak poza tym - dodał protekcyjnym tonem - nieźle ci poszło, jak na pierwszy raz. Jeszcze zrobimy z ciebie marynarza.

- Nie liczyłam na to - powiedziała słabo Zanna. - Na bogów, Yanis... w ogóle nie widziałam tej skały. Jest tak ciemno. Skąd wiedziałeś?

Yanis mrugnął do niej, a jego zęby błysnęły bielą, kiedy się roześmiał.

- A widzisz... nie taki tępy jak myślałaś, co? Nawet jeśli dałem się oszukać południowcom!

- Nigdy nie powiedziałam, że jesteś tępy - zaprotestowała Zanna.

- Nie, ale twój tata powiedział. I jeszcze wiele innych rzeczy oprócz tego. - Chociaż mówił o tym lekko, dosłyszała gorycz w jego głosie.

- Co się stało? - spytała łagodnie.

Yanis westchnął.

- Ten handel z południowcami ciągnie się już od lat... jest przekazywany z pokolenia na pokolenie, można powiedzieć. Kiedy Vannor z ojcem odkryli nowe rynki, naprawdę zaczęliśmy prosperować. Handlowaliśmy z Korsarzami, którzy mają niby bronić swoich wybrzeży, ale w rzeczywistości są najgorszą zgrają łotrów i łajdaków na świecie. Zrobiliby wszystko, byle tylko napełnić kieszenie.

- Czym handlujecie? - Zanna była zafascynowana.

Yanis wzruszył ramionami.

- Różnymi rzeczami. Ich kraj jest gorący i pustylny, i niewiele tam rośnie. Handlujemy drewnem, wełną i zbożem. Głównie towarami, które tu uchodzą za coś normalnego, ale dla południowców warte są fortunę. W zamian dostajemy przyprawy, jedwabie i klejnoty. Albo przynajmniej powinniśmy je dostawać - dodał ponuro. - Tym razem po powrocie, kiedy otworzyliśmy skrzynie, na wierzchu znaleźliśmy to, co zwykle, ale pod spodem był bezwartościowy piach!

- A nie przyszło wam do głowy, żeby to sprawdzić? - zapytała zdumiona Zanna.

- Sprawdzić? - Yanis wpatrywał się w nią ponuro. - To nie jest cholerna zabawa. To śmiertelnie poważne i niebezpieczne. Nie mamy czasu na sprawdzanie! Zakradamy się, wymieniamy towary tak szybko, jak to tylko możliwe, a potem uciekamy do domu co sił w nogach!

- Hmm. - Zanna zmarszczyła brwi w zamyśleniu. - A więc cała ta operacja opiera się na zaufaniu? - przebiegła ją fala podniecenia. To było prawdziwe wyzwanie. - Zostaw to mnie - powiedziała Yanisowi. - Wymyślę sposób, by pokonać tych kłamliwych południowców, przyrzekam!

Twarz młodego przemytnika wykrzywiła się na moment, ale nie zdołał ukryć uśmiechu.

- Oczywiście, że tak - powiedział pobłaźliwie, jakby zwracał się do małego dziecka.

A niech go, zawrzała Zanna. Nie wierzy, że potrafię to zrobić.

Niemniej jednak, Yanis zaledwie przed chwilą zdecydował się nie odwozić jej z powrotem do Vannora; nie chciała teraz ryzykować kłótni. Odwróciła się od niego.

- Powinnam wrócić do Antora - powiedziała łagodnie.

Użyła tej wymówki, żeby zejść na dół i porządnie się zastanowić. Ja mu pokażę, pomyślała, sam się przekona. Może jeszcze o tym nie wie, ale potrzebuje mojego umysłu. Potrafię znaleźć dla siebie miejsce wśród tych przemytników. Wiem, że potrafię. Sprawię, że poczują do mnie szacunek.



## 13. Świąteczny podarunek.

Aurian odchyliła się na krześle i pociągnęła kolejny łyk piwa.

- Ciągle jeszcze dziwi mnie, że Miathan jest wobec nas tak wyrozumiały, szczególnie po tym... - urwała w pół zdania, przygryzając wargę. Nie miała dotychczas odwagi powiedzieć Forralowi o nieoczekiwanej napaści Miathana. - Przecież gdyby tylko udawał, to do tej pory już by się czymś zdradził, po czterech miesiącach... - wzruszyła ramionami. - To prawda, że ostatnio rzadko go widuję, zbyt jest zajęty jednym ze swoich eksperymentów, ale kiedy go spotykam, wydaje się tak samo uprzejmy jak zawsze. I przymyka oczy na to, że sypiasz w Akademii razem ze mną. Broni nas przed innymi Magami... - urwała wzdychając.

- Wciąż dręczy cię ta sprawa z Meiriell, prawda? - dopowiedział Forral.

- Nic na to nie poradzę. Inni mnie nie obchodzą. Eliseth i Bragar zawsze byli na wskroś zepsuci, nie wspominając o Davorshanie, ale Meiriell... Nigdy nie przypuszczałabym, że może mieć takie uprzedzenia! Odmówiła mi nawet kontynuowania nauki, aż Miathan musiał interweniować. To naprawdę okropne w taki sposób stracić przyjaciółkę, ale nawet Finbarr nie zdołał jej przekonać.

- Nie przejmuj się, kochanie. - Forral przykrył dłonią jej rękę. - Skoro się tak uparła, to trudno. Ale gdyby rzeczywiście była twoją przyjaciółką, raczej cieszyłaby się razem z tobą.

- Dokładnie to samo powiedział Anvar - uśmiechnęła się Aurian. - Bardzo się zmienił od zeszłorocznych świąt Solstice, kiedy ratowaliśmy go jak przerażone zwierzątko. Musisz przyznać, że nie pomyliłam się co do niego.

- Rzeczywiście, miałeś rację i cieszę się z tego. Okazał się dobrym chłopcem, wbrew temu, co mówił o nim Miathan.

- Jedno mnie zastanawia. - Aurian zmarszczyła brwi. - Bardzo dobrze wywiązuje się ze wszystkich obowiązków, ale rzadko się uśmiecha i wciąż śmiertelnie boi się Arcymaga, choć nie chce mi powiedzieć, dlaczego. Co więcej, unika wszelkich rozmów o swojej przeszłości i rodzinie. Spróbowałabym mu pomóc, bo sprawia wrażenie nieszczęśliwego, ale jak mam to zrobić, skoro nie chce mi zaufać? - Spojrzała ze złością. - Na bogów, jak ja nie cierpię tajemnic.

Była wigilia święta Solstice i tradycyjnie zaczęli świętowanie od wczesnej wizyty w „Niewidzialnym Jednorozcu”. Gospoda, dogodnie położona w pobliżu garnizonu, stanowiła ulubione miejsce, w którym spędzali swój wolny czas kawalerzyści. Długa, niska knajpa, nieco odrapana, ale przytulna, miała sufit o mocnych belkach, na których wisiały lampy oraz ogromny, łukowaty kominek z czerwonej cegły z zawsze płonącym ogniem. Ściany, niegdyś białe, okrywała patyna czasu, podłoga zaś wysypana była grubą warstwą trocin mających wchłaniać rozlane piwo i krew ze sporadycznych, chuligańskich bójek, na które tolerancyjny gospodarz zazwyczaj patrzył przez palce. Towarzystwo zbierało się tu doborowe, a piwo podawano wyśmienite. Było to jedno z ulubionych miejsc Aurian, ale tego wieczoru nie mogła się rozluźnić i zabawić, gdyż zbyt dużo myśli kłębiło się w jej głowie.

Ferral nappełnił kufle zawartością stojącego na stole cynowego dzbana.

- Chyba nie możesz winić za to chłopaka. Życie w niewoli musi być okropne, nawet u najzyczliwszej pani. Stracił rodzinę i szanse na przyszłość... a założmy, że miał kiedyś dziewczynę? Co się z nią stało? Bogowie, niewolnictwo to szczyt barbarzyństwa!

Forral był na tym punkcie niezwykle czuły i przez cały ubiegły rok ścierał się ostro w tej kwestii z pozostałymi członkami Rady, a szczególnie z Arcymagiem, niestety bez powodzenia.

- Ale jeśli Anvar nie chce ci się zwierzyć, co możesz na to poradzić? - dodał. - Choć to zastanawiające, po tym, jak go uratowałaś, że nie chce ci przynajmniej zaufać. - Wojownik zmarszczył brwi. - I masz rację - ta nienawiść Miathana do niego jest dziwna. Reszty służby nawet nie zauważa. - Zobaczył zachmurzoną twarz Aurian i postanowił poprawić jej nastrój. - Nie zamartwiał się tym teraz, kochanie. Są święta i powinniśmy się bawić. A może zabiorę gdzieś Anvara, kiedy ty udasz się na ucztę Magów? Żałuję, że musisz uczestniczyć w tej cholernej fecie, ale później zrobimy sobie własne święto. No i może to wyjście ze mną i z kawalerzystami rozweseli trochę biednego chłopaka.

Aurian ożywiła się.

- Dobra myśl. Po powrocie do Akademii uprzedzę o tym Elewina. W czasie uczyty kręci się zawsze wystarczająco dużo służby, więc obejdą się bez Anvara. Chciałabym iść z wami, ale nie mam odwagi rozdrażnić Miathana. Nie teraz, kiedy jesteśmy w dość napiętych stosunkach z innymi Magami. A poza tym Finbarr i ja zamierzamy rozweselić dzisiaj D'arvana; przyda mu się towarzystwo. To był dla niego ciężki rok: nie odkrył w sobie oznak jakiegokolwiek mocy, brat odszedł do Eliseth, a Miathan z dnia na dzień spogląda na niego z coraz większą dezaprobatą. Podejrzewam, że Eliseth próbuje namówić Arcymaga do pozbycia się chłopaka, żeby mieć Davorshana tylko dla siebie. Na szczęście D'arvan znalazł przyjaciół w garnizonie... szczególnie Mayę... ale na terenie Akademii żyje w coraz większej izolacji. Naprawdę mu współczuję.

- Znowu dobre uczynki, co? - Forral zachichotał, ale Aurian zobaczyła błysk dumy w jego oczach i wiedziała, że to aprobeuje.

- No, cóż, w końcu mamy porę życzliwości i takich tam. - stwierdziła z przekorną miną. - Chyba lepiej zacznę się wzmacniać. Czy zostało jeszcze trochę piwa?

Anvar siedział na swoim łóżku w budynku dla służby i grał smutną melodię na małym, drewnianym fleciku wystruganym dawno temu przez dziadka. Był to jedyny instrument, który pozwolono mu zabrać ze sobą do Akademii, a bardzo brakowało mu reszty! Elewin, na prośbę Pani Aurian, zwolnił go ze służby przy uczcie. Anvar doceniał wprawdzie jej dobroć i fakt, że ma wolne, ale po co? Nie miał nawet dokąd iść. Jak zwykle o tej porze roku, jego myśli biegły do tych, których kochał, a których stracił - dziadka i matki. I do Sary. Bezskutecznie próbował usunąć ich z pamięci i grał, wydobywając z fletu smutną melodię swojej samotności.

Nagle drzwi otworzyły się na oścież i stanął w nich komendant Forral.

- A więc tu jesteś! - powiedział. - Wszędzie cię szukam. Dlaczego siedzisz sam, chłopcze? Aurian musi uczestniczyć w dzisiejszej uczcie, ale pomyśleliśmy, że może chciałbyś dotrzymać mi towarzystwa przy piwie, razem z chłopakami i dziewczynami z garnizonu. - Podniósł zaskoczonego Anvara, dając mu tak niewiele czasu, iż ten ledwie zdążył złapać swój płaszcz z wieszaka na ścianie. Ujrawszy wystrzępione okrycie Forral zatrzymał się. - Co to jest? - spytał marszcząc brwi. - Nie możesz wyjść w tej szmacie, chłopcze. Pada śnieg! Trzymaj. - Zdjął własny, ciepły, nieprzemakalny płaszcz żołnierski i zarzucił go na ramiona Anvara, a stary kopnął pod łóżko. - Już lepiej. Dobrze leży, jesteśmy tego samego wzrostu i w ogóle. Wiem, zatrzymaj go. Jako świąteczny podarunek za to, że tak dobrze

opiekujesz się Aurian. Mam w jej pokoju zapasowy. Chodź, weźmiemy go i możemy iść.

Anvar osłupiał ze zdumienia. Spędzał w Akademii już drugie Święto i przez cały ten czas nikt nigdy nie dał mu żadnego prezentu. Z trudem przełknął ślinę i spróbował wyjąkać podziękowanie, ale Forral klepnął go po bratersku w ramię.

- Nie ma za co, chłopcze. Zaslugujesz na niego. A teraz zbierajmy się do gospody. Dobre piwo aż się prosi, by go skosztować, a naszym obowiązkiem jest to zrobić!

W „Niewidzialnym Jednorożcu” Anvar bawił się wspaniale. Kawalerzystów z garnizonu przepęłniała świąteczna radość, a rozmowy, śmiech i piwo, fundowane przez hojnego Forrala z okazji święta Solstice, płynęły w równych ilościach. Potem ktoś odkrył, że Anvar umie śpiewać. Nie zważając na nieśmiałe protesty pobłażliwego właściciela, zdjęto ze ściany starą, zniszczoną gitarę, wiszącą tam wyłącznie w celach dekoracyjnych. Przyjemność gry na prawdziwym instrumencie okazała się silniejsza od nieśmiałości Anvara i obawy przed publicznym występem, żołnierze zaś ochoczo przyłączyli się do niego. Wkrótce ściany dudniły echem hałaśliwych, rubasnych, koszarowych ballad, których wątpliwe treści sprawiły, że trzeźwiejsza część klientów pośpieszyła do domów. Jedyne gospodarz, widząc w jakim tempie opróżniane są beczki z piwem, dawno przestał mieć jakiegokolwiek obiekcje.

Wieczór upłynął bardzo szybko i mimo wszystko należało pożegnać nowych przyjaciół. Anvar niechętnie odwiesił pożyczoną gitarę. Udało mu się to dopiero za kolejnym podejściem, gdyż nie mógł rozpoznać, który z dwóch gwoździ jest tym prawdziwym. Potem on i Forral odbyli pełną zakrętów podróż do Akademii, brnąc przez chrzęszczący, świeży śnieg. Podpierali się wzajemnie, trzymając jedną rękę na ramieniu towarzysza. W drugiej każdy z nich dzierżył dużą butelkę wina. Szli i

śpiewali. Zamieniali grubiańskie ballady ludowe na sprośne piosenki żołnierskie i istniało niebezpieczeństwo, że swoim hałasem obudzą całe miasto. Anvarowi nie zależało. Tej nocy, przynajmniej raz, naprawdę dobrze się bawił.

Meirieli nie bawiła uczta Magów. Ruchem dłoni zakotyła odrobiną wina na dnie pucharu i napiła się, spoglądając niechętnie na wesołą grupę siedzącą po przeciwnej stronie stołu.

- Finbarr wygląda dzisiaj na bardzo szczęśliwego. - Eliseth wsunęła się na puste krzesło obok uzdrowicielki. Meirieli zmarszczyła brwi. Mogła obyć się bez Mag Pogody i jej ciągłych insynuacji. Wzruszyła ramionami, usiłując zachowywać się nonszalancko.

- Rzadko kiedy można wyciągnąć Finbarra z jego archiwum i sprawić, by się dobrze bawił. Nie przywykł też do takiej ilości wina - dodała nie potrafiąc ukryć złości. - Właściwie to wszystko sprawka Aurian. Wielogodzinne hulanki z tymi plebejskimi szumowinami z garnizonu to dla niej nic nowego...

- Wszyscy tak uważamy! - powiedziała współczująco Eliseth. - Wierz mi, Meirieli, widzimy, co się szykuje. Ten jej żalosny wojownik już teraz większość czasu spędza tutaj, profanując nasze komnaty swoją obecnością. Wkrótce zaczną zapraszać resztę Śmiertelnych i na zawsze skończą się spokój i cisza. Dlaczego Miathan nie robi z tym porządku?

- Wiesz, dlaczego - powiedziała kwaśno Meirieli. - Aurian owinęła sobie Arcymaga wokół palca.

- Wygląda na to, że nie tylko Arcymaga. - Eliseth wskazała na sąsiedni stolik.

Zajmujący go Finbarr i D'arvan śmiali się popijając z Aurian. Drwina trafiła w cel. Meirieli, której emocje już wcześniej pobudziło wino, poczuła jak jej twarz płonie z wściekłości.

- Pilnuj swoich spraw, ty suko!

Współczujący wyraz twarzy Eliseth nie zmienił się.

- Po prostu chciałam cię ostrzec - powiedziała słodziutko - ale jeśli zauważyłaś... - Urwała, a nie dokończona myśl stała się jeszcze cięższa. - Czy przyszło ci do głowy - ciągnęła dalej - że gdyby Aurian porzuciła swego kochanka Śmiertelnego ze względu na ambicję, a nigdy nie mogłaby zostać następnym Arcymagiem, utrzymując tak skandaliczny związek, musiałyby poszukać towarzysza wśród Magów?

Meirieli wpatrywała się w nią.

- Co próbujesz powiedzieć?

Eliseth wzruszyła ramionami.

- Tylko tyle, że ma ograniczone możliwości. Nienawidzi Davorshana i Bragara, D'arvan jest bezużyteczny, a plotka głosi, że Miathana idiotka już odrzuciła.

- Finbarr nigdy by mnie nie zostawił! - stwierdziła Meirieli.

Nie zabrzmiało to jednak przekonująco nawet dla niej samej. Odkąd Finbarr wziął stronę Aurian w tej haniebnej sprawie ze Śmiertelnym, Meirieli stała się nieco zazdrosna.

- Aha, no to w porządku, nie masz się o co martwić - powiedziała lekko Eliseth. - Właśnie zamierzałam wysunąć sugestię, która mogłaby cię zainteresować, ale...

- Co? - Wyszło ostrzej niż chciała i Meirieli przeklęła to potknięcie, widząc uśmiech Mag Pogody.

Eliseth nachyliła się.

- Znasz nienawiść Miathana do mieszańców. Gdyby okazało się, że Aurian ma urodzić bachora wojownika, wtedy Arcymag na

pewno przegnałby ją na dobre. - Odsunęła się i uważnie przyjrzała się twarzy Meiriela.

- Aurian nigdy by do tego nie dopuściła. Panuje nad takimi sprawami aż nazbyt dobrze. Sama ją tego nauczyłam.

- Ale ty jesteś uzdrowicielką, Meiriela. Musisz mieć moc odczyniania tego, czego nauczyłaś. Oczywiście, o ile zechcesz. Tylko pomyśl: jedno małe przeciwzakłęcie pozwoliłoby nam pozbyć się Auriana i jej złego wpływu raz na zawsze. Naprawdę wyświadczyłabyś wszystkim dobrodziejstwo. Jakkolwiek wydawać się to może nie do pomyślenia, uczucia Auriana coraz bardziej zbliżają ją do Śmiertelnych. Gdyby podjąć decyzję za nią, może byłaby szczęśliwsza. Gdzieś indziej żyłaby z Forralem w spokoju. - Eliseth wzruszyła ramionami. - A kiedy trafi się lepsza okazja niż dziś w nocy? Aurian już sporo wypila i zbyt dobrze się bawi, by zauważyć twoją ingerencję. Kiedy się zorientuje, pomyśli, że sama popełniła błąd. Nigdy nie będzie cię podejrzewać.

Eliseth wstała i z uśmiechem podeszła do Davorshana i Bragara.

- No więc? - zapytał Bragar. - Jak poszło? - Ten gbur nigdy nie nauczy się subtelności.

- Nie mogło być lepiej. - Mag Pogody rozsiadła się, z przesadną starannością rozprostowując fałdy sukni, i nałapała sobie puchar wina. - Tak jak myślałam, sprawienie, by jej śmieszna zazdrość podziałała na naszą korzyść nie stanowiło żadnego problemu. Och, oczywiście protestowała i stwierdziła, że coś podobnego nigdy by jej nie przyszło do głowy, ale ziarno zostało zasiane. Bez obaw, zrobi to.

Odwróciła się do Davorshana, obdarzając go olśniewającym uśmiechem i z zadowoleniem obserwując złość na twarzy Bragara. Dopóki ci głupcy skaczą sobie do gardeł rywalizując o jej względy, z łatwością może ich kontrolować.



- No cóż, Davorshanie - mruknęła. - Teraz, kiedy już zajęliśmy się Aurian, możemy wrócić do sprawy usunięcia twojego nieszczęsnego braciszka. Może przyniosłbyś więcej wina? Nagle poczułam, że mam ochotę świętować!

Kiedy Anvar i Forral dotarli do Akademii, surowo uciszani przez strażników przy bramie, stanęli niepewnie przed drzwiami Aurian.

- Wchodź, chłopcze - powiedział wesoło, choć niezbyt wyraźnie, Forral. - Wejdz i napij się z Aurian. Jeszcze z nią nie piłeś i wścieknie się, jeśli tego nie zrobisz. A my nie chcemy, żeby się wściekła - dodał przesadnym szeptem, robiąc taką minę, że Anvar musiał oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść ze śmiechu. Forral otworzył drzwi i obaj wręcz wpadli do pokoju.

Sądząc z jej zarumienionej twarzy i z blasku zielonych oczu, Aurian również nieźle świętowała. Porzuciła ciemne okrycie Magów i noszony na co dzień praktyczny strój żołnierski na rzecz świątecznej, strojnej szaty - brązowo-złotej aksamitnej tuniki z głębokim wycięciem i szerokimi spływającymi do ziemi rękawami. Gąszcz płomiennych włosów, spięty na karku w luźny węzeł, w delikatnym blasku świec mienił się jak żywy płomień.

Anvar poczuł mocniejsze bicie serca. Nigdy nie zdawał sobie sprawy, że Aurian jest tak piękna.

Forral rzucił się na nią i zupełnie nie zważając na obecność Anvara, obsypał jej twarz pocałunkami. Roześmiała się, objęła go za szyję i odwzajemniła pocałunki.

- Wygląda na to, że dobrze się bawiłeś - powiedziała z uśmiechem.

- Ja i Anvar byliśmy z całą kompanią w „Jednorożcu” - poinformował ją Forral - ale brakowało nam ciebie.

- Ja też tęskniłam za wami. Dwoma! - Aurian roześmiała się. - Całą noc usychałam z tęsknoty za moim świątecznym pocałunkiem. - Zrobiła smutną minę i Forral znów ją pocałował. Nagle zobaczyła butelkę wina w jego dłoni. - Jesteś kochany! To dla mnie?

- Nie mogliśmy świętować bez ciebie - oznajmił uroczyście Forral. - Otworzę ją. - Uwolnwszy Anvara od płaszcza i drugiej butelki, nalał wina dla całej trójki. Stanęli przed kominkiem i wzniesli kielichy.

- Szczęśliwego Solstice, kochanie - powiedziała Aurian do Forrala. - Szczęśliwego Solstice, Anvar.

A dla Anvara, po raz pierwszy od dwóch lat, było to naprawdę szczęśliwe święto Solstice.

Usiedli razem przy stole i Forral, ku zakłopotaniu Anvara, opowiedział Aurian o jego zaimprovizowanym koncercie.

- Naprawdę, kochanie, to było zadziwiające. Ten oto Anvar grał na gitarze tak, jak ty władasz mieczem... rytmicznie, płynnie i z ogniem. Żałuję, że go nie słyszałaś.

- Ja też żałuję - powiedziała Aurian. - Z pewnością brzmiało to cudownie. Gdzieś ty się tak nauczył grać, Anvarze?

Ponieważ Anvar czuł się szczęśliwy, a wino rozwiązało mu język, zaczął opowiadać o Rii, która odkryła przed nim świat muzyki, i o tym, że dziadek zrobił dla niego instrumenty, bezpowrotnie utracone w chwili, kiedy przyszedł do Akademii. Łzy napłynęły mu do oczu, gdy mówił o dwóch osobach tak bardzo ukochanych i już nieżyjących. Aurian wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jego twarzy.

- Nie smuć się, Anvarze. Oni nadal są z tobą... w muzyce, którą kochasz. Zawsze tam będą. W twoich rękach i w twoim sercu. - Wymieniła spojrzenie z Forralem, spojrzenie tak pełne miłości i smutku, że nagle Anvar odkrył, iż nie wie, czy rozczuła się

bardziej nad sobą, czy też nad tą parą jedynych życzliwych mu osób, których miłość z góry skazano na tragiczny koniec.

Kielichy były puste, więc Aurian podniosła się, trochę niepewnie, by przynieść, jak powiedziała, wino na specjalną okazję.

- Miathan dał mi je w Solstice. - oznajmiła, odkorkowując zakurzoną butelkę. - To jakiś specjalny rocznik. Dostałby białej gorączki, gdyby dowiedział się, kto je pił!

Obydwaj mężczyźni zachichotali i dzięki podarunkowi Arcymaga towarzystwo znowu się ożywiło.

Cała trójka zaczęła śpiewać, bez akompaniamentu i po cichu, ze względu na późną porę. Przez głowę Anvara przemknęła myśl, że będzie musiał jutro wstać, żeby podać śniadanie, ale zignorował ją. Jak jutro może w ogóle nadejść? Ta noc powinna trwać zawsze. Kontralt Aurian zrobił na nim ogromne wrażenie. Nie wiedział, że ona potrafi śpiewać. Zanim skończyli butelkę, znów śpiewali sprośne ballady i głupie, dziecinne piosenki. Cała trójka śmiała się przy tym do rozpuku.

- O rany - wysapała Aurian, ocierając mokre oczy. - Od wieków tak dobrze się nie bawiłam! - Przechyliła butelkę, by napęlić kielichy, ale wypłynęło zaledwie kilka kropli. - Na łajno nietoperzy! - Wymamrotała ulubione przekleństwo Finbarra. - Ostatnia!

- I tak powinienem już iść - stwierdził Anvar usiłując się podnieść. - Muszę rano wstać, żeby przynieść wam, lenie, śniadanie! - Mówił bez zastanowienia, po raz pierwszy pewien, że jego słowa nikogo nie obrażą, ale twarz Aurian posmutniała.

- Och, Anvar, przepraszam. Nie myślałam...

Forral zmarszczył brwi.

- Słuchaj, chłopcze - powiedział - wiesz, że to nie wina Aurian. Nie może cię uwolnić, a ja mam związane ręce. Gdybym mógł,

już jutro skończyłbym z tym haniebnym zwyczajem, ale przegłosowano mnie w Radzie. Nie myśl, że nie próbowałem. I dlaczego winisz biedną Aurian? To nie ona uczyniła cię niewolnikiem. Ona tylko próbowała ci pomóc. Czy traktuje cię jak niewolnika? Wiesz, że zamartwia się o ciebie od miesięcy? Niczego nie pragnęłaby bardziej niż tego, byś był wolnym człowiekiem, i nie powinienes jej się tak odwzajemniać!

Tego było za wiele.

- Wiem o tym! - krzyknął Anvar ze złością. - Ale jak byś się czuł, gdybyś był mną? Nie wiesz, co to znaczy nie mieć nic: ani wolności, ani przyszłości, ani nadziei! Bez przerwy okazywać szacunek, uważać na każde słowo, albo być karanym za to, że odezwało się w złym momencie. Zawsze być na czyjeś zawołanie. Ty i Pani Aurian macie swoje miejsce w świecie. Macie szacunek innych, siebie nawzajem i swoją miłość. Czy ja kiedykolwiek mogę na to liczyć? Jestem niewolnikiem... nie mam prawa kochać. Wyobrażacie sobie, jaki jestem samotny? Przez resztę życia nie mogę niczego oczekiwać... niczego i nikogo!

- Och, Anvar. - Wzrok Aurian wyrażał współczucie. Podeszła do niego i ujęła za rękę. - Chciałabym coś dla ciebie zrobić - powiedziała cicho.

Anvar, już i tak zawstydzony swoim wybuchem, poczuł się bardziej winny niż kiedykolwiek.

- Pani, wybacz mi - wyjąkał. - Nie chciałem, by zabrzmiało to jak skarga. Jesteś dla mnie taka dobra... - Próbował znaleźć słowa.  
- Za nic na świecie nie oddałbym dzisiejszej nocy.

- Ani ja - zapewniła go Aurian i wiedział, że jego przeprosiny zostały przyjęte. Poszperała w szufladzie, wyjęła małą paczuszkę ziół i wcisnęła mu do kieszeni. - Zrób z nich rano herbatę - powiedziała. - To jedno z lekarstw Meiriel. Pomaga na wszystko, a zwłaszcza cudownie uśmierza bóle głowy. Jestem pewna, że

jutro nie będę w stanie próbować żadnego uzdrawiania. Śpij tak długo jak zechcesz, a kiedy się wyśpisz, przynieś na śniadanie tyle, żeby starczyło dla trojga.

Anvar pomyślał, że Miathan zapewne zje śniadanie z Aurian i Forralem i nagle cały wspólny wieczór stracił sens. Wzdychając odwrócił się, chcąc odejść. Forral zatrzymał go i objął ramieniem.

- Rozumiemy, chłopcze - powiedział cicho. - Oboje. Nie wiem, czy potrafimy wpłynąć na Arcymaga, ale może w przyszłym roku spróbujemy ściągnąć cię do garnizonu. Mówiłeś, że Aurian uczy cię trochę władania mieczem. Jeśli okaże się, iż potrafisz opanować sztukę walki i będzie ci to odpowiadać, może Miathan zgodzi się, żebyś przyłączył się do moich oddziałów. Zaslugujesz na coś więcej niż marnowanie życia na harowaniu dla cholernych Magów. Wybacz, kochanie - dodał szybko, spoglądając na Aurian i zakrywając usta w zakłopotaniu. - Nie miałem oczywiście na myśli ciebie.

Ku zaskoczeniu Anvara, Aurian daleka była od złości, a wręcz odwrotnie, wydawała się zachwycona.

- Forral, to świetny pomysł! - gorąco objęła wojownika.

Anvar poczuł, jakby spadł mu z serca ogromny ciężar. W przyływie wdzięczności on też uściskał Forrala, dołączając się do ogólnych serdeczności; twarz rozciągnęła mu się w tak szerokim, że niemal bolesnym uśmiechu. Potem Aurian obejmowała jego i nagle Forral zawołał:

- Hej, nie dałaś jeszcze Anvarowi świątecznego całusa! Ciekawe, że o tym zapomniałaś!

- Na bogów - powiedziała Aurian. - Masz całkowitą rację. - Objęła Anvara za szyję i poczuł na policzku delikatne, niczym skrzydłem motyla, muśnięcie warg.

- Ależ to żalosne, dziewczyno! - wrzasnął Forral. - Nie potrafisz zrobić tego lepiej? W końcu jest Solstice! Pocałuj go porządnie!

I pocałowała. Nie był to pocałunek namiętny, taki jakie dostawał Forral, niemniej jednak czuły i hojny, a dla Anvara dziwnie cenny. Znowu poczuł, jak wali mu serce. Dotyk jej miękkich warg spowodował, że cały dygotał.

- Już lepiej! - stwierdził Forral i Anvar nagle przypomniał sobie o jego obecności. - Wróciłaś mu uśmiech, kochanie - powiedział wojownik do Aurian.

- Miałam taką nadzieję! - odparła Mag. Przez chwilę patrzyła głęboko w oczy Anvara. - Powinieneś się więcej uśmiechać, do twarzy ci z tym. No cóż, jeśli wszystko pójdzie dobrze, może w przyszłości będziesz miał więcej powodów do szczęścia.

- Wypijmy za to - powiedział Forral. - Do licha... nie możemy!

Zamiast tego powiedzieli więc sobie dobranoc. Tej nocy łóżko wydało się Anvarowi znacznie bardziej przytulne i miękkie niż zwykle i miał słodkie sny.

Nocne świętowanie Anvar przypłacił rozrywającym bólem głowy następnego ranka. Pragnął wręcz umrzeć, byle pozbyć się dręczącego cierpienia. Ale lekarstwo Aurian działało cuda i wkrótce poczuł się na tyle dobrze, że mógł przygotować tacę ze śniadaniem, chociaż zapach jedzenia przyprawiał go o mdłości. Niosąc tacę do komnat Aurian usłyszał za sobą pośpieszne kroki. Odwrócił się i zobaczył Mag we własnej osobie, odzianą w płaszcz i buty, jakby wracała z zewnątrz. Brakowało jej tchu i niosła wielkie, płaskie drewniane pudło. Zastanawiał się, gdzie mogła pójść tak wcześnie, szczególnie jeśli czuła się równie źle jak on. Kiedy się zbliżyła, Anvar zobaczył, że wygląda mizernie i jest zmęczona, choć mróz zaczerwienił jej policzki i przywrócił oczom odrobinę blasku z ostatniej nocy. Płatki śniegu w jej potarganych wiatrem włosach topniały, przybierając postać błyszczących, diamentowych kropli, a ulubione mocne perfumy

piżmowe zmieszały się ze świeżym, orzeźwiającym zapachem zimowego powietrza.

Anvar pomyślał o pocałunku ubiegłej nocy i poczuł, że się rumieni. Czy żałowała tego, co stało się pod wpływem wina? Odwróci się i odejdzie, zażenowana lub z pogardą? Ale uśmiech, jakim go obdarzyła, był szczery, przyjazny i pełen współczucia.

- Ty też? - spytała z porozumiewawczym grymasem, przykładając dłoń do czoła. Anvar przytaknął. - Nic nie szkodzi. Każda minuta wczorajszej nocy była tego warta.

Zakłopotanie Anvara wzrosło. Czyżby znała jego myśli? Czy w jej słowach było jakieś ukryte znaczenie? Marszcząc brwi podążył za Mag do komnat.

- Bogowie, co za bałagan! - Aurian, krzywiąc się na widok mnóstwa butelek, poszła odsłonić okna. Anvar postawił tacę i zaczął sprzątać, podczas gdy ona rozpałała ogień - ta czynność nigdy nie zabierała jej dużo czasu. Odgłosy ich krzątania musiały obudzić Forrala, gdyż Anvar usłyszał jęk dochodzący z sąsiedniego pokoju. Aurian, z pełnym współczuciem wyrazem twarzy, pobiegła do wojownika, a chłopak przeklął swoją głupotę. Ukryte znaczenie, rzeczywiście! Ależ był głupcem. Ogarnięty wstydem odwrócił się zamierzając odejść.

Aurian stanęła w drzwiach sypialni.

- Nie idź jeszcze - powiedziała.

Anvar niechętnie przeczekał chwilę, kiedy mieszała jakieś lekarstwo Meiriel i zanosila je Forralowi. Miłosna bliskość tej pary uwidoczniła pustkę w jego życiu, poczuł się samotny i, nie da się ukryć, trochę zazdrosny. Poza tym nie chciał ryzykować spotkania z Miathanem.

- Kiedy spodziewacie się Arcymaga, Pani? - zapytał, gdy Aurian wróciła do pokoju.

- Miathan przychodzi? Była jakaś wiadomość? - Aurian zmarszczyła brwi.

Anvar wskazał na stół nakryty dla trzech osób.

- Nie, ale sądziłem...

Na twarzy Mag pojawił się szeroki uśmiech.

- Na bogów, nie - powiedziała. - Miathan nie będzie jadł ze mną, kiedy jest tu Forral. Pomyślałam, że ty zechciałbyś się do nas przyłączyć, w końcu to pierwszy dzień Świąt. No chodź, siadaj. Forral już idzie.

Kiedy wojownik podszedł do stołu, na widok jedzenia jego nabrzmiała twarz zrobiła się zielona.

- Czy muszę? - zapytał płacząco.

- No chodź, spróbuj - zachęcała go Aurian. - Właśnie tego ci trzeba.

- Rozkaz! - mruknął Forral.

Jedzenie i lekarstwo Aurian wkrótce zaczęły działać i zanim ostami półmisk został opróżniony, wszyscy czuli się dużo lepiej.

Aurian zwróciła się wówczas do Anvara:

- Wczoraj wieczorem Forral i ja wymieniliśmy prezenty - powiedziała - i wtedy przypomniało mi się, że tobie nic nie dałam, więc... - Pochyliła się i podniosła pudło. - To dla ciebie.

Anvar trzymał prezent na kolanach nie wiedząc, co powiedzieć. Oto otrzymał więcej, niż mógł się spodziewać. Zeszłego wieczoru Forral dał mu swój płaszcz, a teraz to. Powoli uniósł wieko. Na grubej warstwie materiału leżała gitara - z pięknego lśniącego drewna, bogato i zawile inkrustowana - dzieło najwyższej jakości. Wpatrywał się w Aurian z niedowierzaniem.

- Dobra? - spytała. - Właściwie powinieneś wybrać sam, ale zależało mi na niespodziance. Jestem pewna, że sprzedawca



wymieni ją, jeśli ci się nie spodoba, chociaż nie był zbyt zadowolony, iż go ściągnięto z łóżka w taki poranek.

Anvar ostrożnie wyjął instrument z pudła i uderzył akord. Gitara wymagała nastrojenia po podróży w taki mróz, ale dźwięk miała głęboki i miękki.

- O, Pani, dziękuję - wyszeptał. Poczul ucisk w gardle i łzy napłynęły mu do oczu. Nieważne, jak bardzo bał się i nienawidził większości Magów. Wiedział, że Aurian jest zupełnie inna. Jeśli musiał być niewolnikiem, to nie mógł trafić lepiej.

W śnieżne tygodnie po święcie Solstice życie Anvara nabrało, dzięki prezentowi pani Aurian, nowego blasku. Mag radziła, żeby trzymał gitarę w jej komnatach i nie zostawiał drogiego instrumentu w pomieszczeniach dla służby, a ponieważ często wychodziła, mógł u niej ćwiczyć do woli. Aurian i Forral zaproponowali mu również, by towarzyszył im w wieczornych wyprawach do „Niewidzialnego Jednorożca”, a on przyjął tę propozycję. Grał tam żołnierzom i dzięki swemu wysoko ocenianemu talentowi zdobył wielu nowych przyjaciół.

Pewnego wieczoru Anvar siedział w „Jednorożcu” ze swoją Panią i jej przyjaciółmi z garnizonu, Mayą i Parricem. Forral został w garnizonie, zajęty przygotowaniami do zaplanowanego na następny dzień spotkania Rady. Odkąd on i Aurian zostali kochankami, wojownik coraz częściej ścierał się z Miathanem, co bardzo niepokoiło Mag. Tego wieczoru była cicha i zamyślona, z zaszępią miną, której nie zdołały rozjaśnić nawet najbardziej szalone dowcipy Parrica. Jednak przybycie Vannora sprawiło, że jej twarz nieco się ożywiła.

- No i... ? - spytała, kiedy kupiec usadowił się z piwem w ręku. - Znalazłeś Dulsinę? Poprosiłeś, żeby wróciła?

Vannor niemal zazgrzytał z oburzenia i urazy:

- A miałem jakiś wybór po tej reprimendzie od ciebie i Mayi? Tak, znalazłem ją. Zatrzymała się u kuzynki, która mieszka niedaleko garnizonu. Owszem, zgodziła się wrócić... ale najpierw zmusiła mnie, żebym się przed nią płaszczył!

- I bardzo dobrze! To za to, że w ogóle ja zwolniłeś - prychnęła Maya. - Nie znajdziesz u nas współczucia, prawda Aurian?

- Ani trochę! - zachichotała Mag. - Musisz przyznać, Vannorze, że nie było to najrozsądniejsze posunięcie, biorąc pod uwagę fakt, iż Dulsina jest jedyną osobą, która wie, gdzie są twoje dzieci. Podobno wysłała je do swojej siostry, tak?

- To prawda - powiedział kupiec z gorliwością, która przyglądającemu się z boku Anvarowi wydała się dziwnie fałszywa. - Ale w tym nie ma żadnej tajemnicy. Ona mieszka na wybrzeżu, gdzieś niedaleko Wyvernesse. Z początku Dulsina nie chciała mi powiedzieć. Prawdopodobnie spodziewała się, że popędzę tam i narobię kłopotów. - Westchnął. - Wicie, tęsknię za nimi, szczególnie za Zanną, ale siostra Dulsiny świetnie się nimi zajmie. Pobyt za miastem dobrze im robi, a ja, muszę przyznać, trochę odpoczywam, kiedy Sara i Zanna nie kłócą się bez przerwy. Po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że Dulsina miała rację robiąc to, co zrobiła... działała w interesie nas wszystkich.

- Założę się, że Sara jest zadowolona z powrotu Dulsiny!

Oczy Aurian błysnęły szelmowsko i Anvar nadstawił uszu.

- Mowa! - prychnął Vannor - Prawdę mówiąc, wszyscy - jesteśmy zadowoleni. Bez niej dom rozpadał się na naszych oczach, nawet Sara powiedziała...

Anvar wstał i poszedł po nowy dzban wina. Słuchanie Vannora mówiącego o Sarze jako o swojej żonie było zbyt bolesne. Wracił do reszty towarzystwa siedzącego przy ich ulubionym stoliku

blisko kominka, kiedy blada, słaniająca się postać stanęła w drzwiach gospody. Anvar wstrzymał oddech ze zdumienia. D'arvan! Co on tu robi?

- Aurian, niech bogom będą dzięki, że tu jesteś!

Młody Mag chwiejnie podszedł do stolika i zatoczył się na Aurian, która skoczyła na równe nogi.

- Miathan mnie wyrzucił! A Davorshan... on...

- D'arvan! - Aurian odruchowo objęła zrozpaczonego Maga.

Anvar zobaczył, że odskakuje jak oparzona, a jej ręce są całe we krwi. Jednak natychmiast odzyskała panowanie nad sobą.

- Pośpiesz się - syknęła na Anvara. - Pomóż mi go stąd wynieść, zanim ktokolwiek zauważy!

- Mam ci pomóc? - zapytał Vannor, ale Aurian potrząsnęła głową.

- Nie, Vannorze. Spróbuj raczej odwrócić uwagę pozostałych, jeśli możesz. Nie chcę, żeby rozniosła się wieść, że Mag został zaatakowany.

- Za chwilę pójdziemy za wami - szepnęła zatrwożona Maya.

Anvar pomógł Mag podtrzymać mdlejącego D'arvana, a ona pośpiesznie pożegnała się z Parricem i Mayą. Gdy wychodzili, Maya mówiła do Vannora tak głośno, aby wszyscy, którzy byli ciekawi, mogli usłyszeć:

- Naprawdę, ciągle mu powtarza, żeby nie pił tak dużo.

Aurian ulżyło, kiedy dotarli wreszcie do drzwi kwatery Forrala. D'arvan oddychał z coraz większym trudem, chociaż jeśli udało mu się dotrzeć z Akademii do „Jednorozca”, rana nie mogła być zbyt poważna. W gospodzie Aurian zachowywała się stanowczo, wyprowadzając D'arvana, zanim zdążył wzbudzić zainteresowanie innych gości, ale teraz przeżyty szok dawał znać o sobie, a przy tym zmęczyła się niesieniem chłopaka śliskimi

bocznymi ulicami omijającymi miasto, by uniknąć spojrzeń przechodniów.

- Aurian! Co się, u licha, stało? - Na twarzy zmęczonego Forrala malowało się zdziwienie, kiedy otworzył drzwi. Aurian, bez słowa, pomogła Anvarowi położyć D'arvana na kanapie. Forral objął ją i na chwilę, w jego ramionach, odprężyła się.

- Wszystko w porządku, kochanie? - zapytał.

Wyprostowała się i pocałowała go, zadowolona, że jest przy niej.

- Ze mną tak, ale z D'arvanem nie - powiedziała. - Jest ranny. Forral, czy mógłbyś zapalić jeszcze jedną lampę i przynieść nam wszystkim trochę wina w czasie, gdy ja się nim zajmę? Anvar opowie ci, co się stało.

Usiadłszy na brzegu kanapy, Aurian zdjęła z D'arvana resztki podartych szat i obejrzała jego plecy. Poczwała ulgę, lecz zarazem i konsternację. Rozległa i mocno krwawiąca, ale płytka rana z pewnością zadana została nożem. Nie była poważna, dzięki bogom, jednak kto, do licha, próbował zasztyletować Maga? Aurian dobrze wiedziała, że ród Magów nie cieszył się popularnością wśród mieszkańców miasta, lecz przecież nie do tego stopnia!

Aurian osiągnęła już znaczną biegłość w leczeniu. Kiedy skupiła swoją moc, ranę otoczyła delikatna, fioletowo-niebieska poświata i Mag z satysfakcją obserwowała, jak na jej oczach rozerwane tkanki łączą się, krwawienie ustaje, a bruzda zaczyna się zamykać. Ponieważ ból ustał, poczuła, że pod dotykiem jej rąk ciało D'arvana rozluźnia się. Gdy otworzył oczy, pomogła mu usiąść, otaczając gojącą się ranę poduszkami, a Forral podsunął mu kielich wina.

Właśnie wtedy weszła Maya z dowódcą kawalerii.

- Nie martw się - zapewnił Aurian Parric. - Ktokolwiek go zaatakował, nie przyszedł tu za wami.

- Co z nim? - pytała równocześnie zaniepokojona Maya. - Powiedział ci, jak to się stało?

- Jeszcze nie. - Mag zmarszczyła brwi. - Właśnie miałam go spytać.

Łagodna twarz D'arvana była jeszcze bledsza niż zazwyczaj, ale odzyskał przytomność i wydawał się wręcz czujny.

- Będzie ci się chciało spać - powiedziała do niego Aurian - napij się wina, zanim odpoczniesz.

Usiadła obok i podała mu wino od Fonała.

- Jesteś już bezpieczny - dodała. - Przyprawiliśmy cię do garnizonu. Czy możesz mi powiedzieć, co się wydarzyło?

D'arvana przeszedł dreszcz.

- Miathan - wyszeptał. - Posłał po mnie. Powiedział, że nie będzie ze mnie żadnego pożytku, i kazał mi się wynosić z Akademii. - Ręce mu się trzęsły i wylewał wino z kielicha. - Kazał strażnikom wyrzucić mnie przez górną bramę. Nie... nie wiedziałem co robić, więc postanowiłam cię odszukać. Ale gdy przechodziłem przez groblę, zza muru wyskoczył Davorshan i próbował mnie zasztyletować.

Aurian wstrzymała oddech. Davorshan? Mag atakujący drugiego Maga? I to jego własny brat? Jedno jest pewne, pomyślała ponuro. Za tym musi się kryć Eliseth.

- Wiedziałem, że się tam czai - kontynuował D'arvan. - Tak bardzo jesteśmy ze sobą połączeni. To mnie uratowało. Zobaczyłem moją śmierć w jego myślach i zrobiłem unik, ale jednak zaciął mnie nożem. Potem walczyliśmy i jakoś zdołałem uciec. Strażnicy przy dolnej bramie słyszeli hałasy, więc Davorshan musiał się zatrzymać, żeby z nimi porozmawiać.

Zawsze byliśmy sobie tak bliscy, Aurian! Jak on mógł to zrobić? - Upuścił kielich i ukrył twarz w dłoniach.

Aurian objęła go.

- Mówisz, że znasz jego myśli - przypomniała delikatnie, kiedy się uspokoił. - Czy wiesz, dlaczego to zrobił?

D'arvan potrząsnął głową.

- On... on pracował z Eliseth i robił postępy w magii Wody - powiedział. - Stwierdził, że obydwaj mamy moc wystarczającą tylko dla jednego Maga, a ponieważ Miathan mnie wygnał, postanowił mnie zabić i zagarnąć całą moc dla siebie.

- Ależ to śmieszne!

- Wcale nie - zaproponował D'arvan. - Sam też do tego doszedłem. To jedyne wyjaśnienie. Dzieliliśmy moc pomiędzy sobą, ale ponieważ Davorshan odkrył, gdzie leżą jego umiejętności, był w stanie ją posiąść. Może i ja bym mógł, gdybym miał jakiegokolwiek zdolności, ale próbowałem wszystkiego...

- Chwileczkę! - przerwała ostro Aurian. - Nie próbowałaś! Bogowie, ależ ja jestem głupia, dlaczego nie pomyśleliśmy o tym wcześniej? Nie próbowałaś magii Ziemi, a to z tej prostej przyczyny, że w Akademii nie ma nikogo, kto by jej nauczał. D'arvan, wyślemy cię do mojej matki. Nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteś, i w ten sposób zapewnimy ci bezpieczeństwo. Ona nie chce się przyznać, ale rozpaczliwie potrzebuje towarzystwa.

- Ale ja nie jestem pewien... - zaczął niezdecydowanie D'arvan.

- Och, nonsense. Musisz spróbować, nie rozumiesz? Przynajmniej zyskasz pewność. I nie możesz pozwolić, żeby temu twojemu bratu uszło to na sucho!

- No cóż... Zawsze lubiłem rośliny...

- Jasne, masz rację.

Aurian zauważyła, że D'arvanowi zamykają się oczy.

- Teraz powinieneś odpocząć. Przyniosę koc i możesz spać na kanapie. Tu jesteś bezpieczny, a za dzień czy dwa spróbujemy przemycić cię za miasto. Inni Magowie za nic w świecie nie mogą dowiedzieć się, gdzie jesteś.

- Poślę z nim Mayę - zaproponował Forral. - Dopilnuje, żeby tam dotarł.

- Oczywiście, że pojedę - stwierdziła Maya. Pochyliła się i objęła młodego Maga. - Nie martw się - powiedziała. - Zajmiemy się tobą.

Kiedy Maya i Parric poszli spać, Aurian i Forral stali przytuleni i patrzyli na śpiącego Maga.

- Biedak - powiedział cicho Forral. - Dzięki bogom, że mógł zwrócić się do ciebie. A ty zawsze jesteś tą, która bierze na siebie kłopoty innych. Najdroższa, byłabyś wspaniałym Arcymagiem!

Teraz, kiedy D'arvan już spał, Aurian nie mogła dłużej opanowywać wściekłości.

- Nie chcę być ich cholerną Arcymag! Nie podoba mi się to, co się tam dzieje. Nic nie jest już tak, jak powinno, a jeśli chodzi o Miathana... no cóż, po tym jak potraktował Anvara i... i teraz to...

Nadal nie mogła się przełamać i opowiedzieć Forralowi o ataku Arcymaga. Ale podjęła już decyzję.

- Forral, mam dość! Mam już dosyć Akademii i rodu Magów, a przynajmniej większości z nich. Obdarzeni taką mocą nigdy nawet nie próbowaliśmy wykorzystać jej pomagając ludziom. Pomyśl o tym wszystkim, co mogliśmy zrobić, gdybyśmy nie byli tacy arogancy i zajęci wyłącznie sobą. Chcę odejść... żeby znaleźć własną drogę w życiu. I chcę być z tobą... cały czas, nie tylko przez te z trudem wyrywane chwile!

Forral spojrział na nią uważnie.

- Może masz rację - powiedział cicho. - Od dawna usiłuję opanować takie właśnie uczucia wobec Magów. Bogowie, gdyby nie ty, dawno już bym wyjechał! Oczywiście możemy odejść, kochanie. Ale musimy starannie przygotować nasz plan, a potem zniknąć szybko i daleko, żeby uciec Miathanowi. On tak łatwo nie pozwoli ci odejść.

- Musimy też zabrać Anvara - zdecydowała nagle. Spojrzała na służącego, który zasnął na krześle. - Przynajmniej zdołamy zwrócić mu wolność.

Delikatnie, by go nie zbudzić, przykryła Anvara kocem z sypialni Forrala.

- Wszystkim nam przydałby się sen - stwierdził Forral. - Kiedy D'arvan i Maya wyruszą bezpiecznie w drogę, zajmiemy się naszymi planami. - Ziewnął. - Chodź spać, kochanie. Jesteśmy zbyt zmęczeni, żeby jasno myśleć, a jutro potrzebny mi będzie sprawnie funkcjonujący rozum. Na Radzie kolejny raz muszę stawić czoło cholernemu Arcymagowi. Czy uwierzysz, że on chce znów podnieść podatek od ścieków? Nie poprzestanie, dopóki nie wykrwawi tego miasta. Jeśli ma to być moja ostatnia walka z nim, niech będzie dobra... szczególnie po tym, co zobaczyłem dziś wieczór!

Aurian z zadowoleniem wgramoliła się do łóżka, lecz posmutniała widząc znikomą liczbę przykryć.

- Lepiej nie kradnij dzisiaj kołdry - ostrzegła Forrala. - I tak z trudem zdołam się rozgrzać. - Przysunęła się do niego. - Przypomina mi to czasy, gdy byłam mała. Oddałam ci wtedy wszystkie moje koce, żebyś nie musiał wyjeżdżać z Doliny. - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Na bogów, Forral, Kocham cię! Nie zniosłabym myśli o rozłące.

Forral przytulił ją mocno i gładził po głowie.

- Nigdy mnie nie stracisz - zapewniał. - Nigdy, dopóki żyje.



Słyszając to, Aurian znowu poczuła ostrzegawcze ukłucie, jakby jej nagie ciało pokrył lód. Wzdrygnęła się i przycisnęła Forrala mocniej, aż zamruczał protestując przez sen.

To nie może być prawda, upewniała się rozpaczliwie. Jestem zmęczona i zmartwiona, dlatego wyobrażam sobie różne rzeczy.

Zamknęła mocno oczy i zrobiła wszystko, by usunąć obawy ze swoich myśli.

Ale pomimo całego zmęczenia, Aurian nie zasnęła tej nocy.

## 14. Widmo śmierci.

Zebrania Rady Trzech odbywały się w Ratuszu, okazałym kolistym budynku w pobliżu Wielkich Arkad. Decyzje, które wywierały decydujący wpływ na miasto, zapadały przy niewielkim połączonym stole ustawionym na środku ogromnego, okrągłego pomieszczenia. Każdy, kto życzył sobie obserwować obrady, mógł je oglądać z galerii holu, aczkolwiek zazwyczaj zjawiało się niewielu chętnych. Narvish, sekretarz miasta, siedział wraz z Radą, by dokładnie zapisywać przebieg zebrania.

Kiedy Forral przybył do Ratusza, wszystkie miejsca na galerii zostały już zajęte. Zainteresowanie tym spotkaniem było ogromne, gdyż sprawa, którą miano omawiać, dotyczyła każdego mężczyzny, kobiety i dziecka w mieście. Arcymag chciał podnieść podatek od ścieków. Tę opłatę uiszczali rodowi Magów każdy obywatel Nexis, w zamian za funkcjonowanie systemu kanalizacyjnego, który sprawiał, że życie stało się miłsze i zdrowsze. To magii zawdzięczano cyrkulację wody wypompowującą ścieki miejskie w dole rzeki i nikt nie miał nic przeciwko oddawaniu Magom niewielkiej sumy za owo udogodnienie, ale nowe żądania Miathana były po prostu żdzierstwem, szczególnie dla tych, którzy mieli liczne rodziny. Mieszkańców miasta opanował gniew, a niechęć do Arcymaga i Rady rosła.

Vannor przyszedł pierwszy i siedział sam przy stole, rozglądając się niespokojnie. Kiedy Forral zajął miejsce komendanta garnizonu, szef Cechu Kupców nachylił się ku niemu i zaczął mówić korzystając z tego, że ogólna wrzawa na sali tłumiała jego słowa. Jak zwykle od razu przeszedł do rzeczy.

- Forral, bez urazy, ale wiem, że Miathan dał ci tę nie budzącą sympatii rolę członka Rady ze względu na Aurian. Dotąd nic nie

mówiłem, ponieważ robiłeś w tej trudnej sytuacji, co mogłeś. Ale czy dokładnie przemyślałeś sprawę ścieków? Podatki zrujniają biedną część społeczeństwa, a twoim zadaniem będzie wyduszenie z nich jeszcze więcej. Co stanie się z tymi, którzy nie zdołają zapłacić? A jeśli wszyscy odmówią płacenia? Sądząc po nastrojach, to jest możliwe. Jeśli ta uchwała przejdzie, znajdziemy się po szyję w gównie, nie tylko w przenośni!

Na przekór sobie Forral uśmiechnął się szeroko.

- Świetnie posługujesz się słowami, Vannorze.

- Tak mówią. - Bolesnie szczerzy kupiec odwzajemnił jego uśmiech i Forral zaczął żałować, że związek z Aurian powstrzymywał go dotychczas przed publicznym przeciwstawieniem się Arcymagowi. Vannor zasługiwał na coś lepszego. Teraz poparcie okazane kupcowi sprawi komendantowi prawdziwą przyjemność.

Miathan majestatycznie wszedł na salę, jak zwykle w towarzystwie Narvisha - służalczej, małej kreatury. Na jego widok Forral zacisnął usta. Sekretarz miasta, żyłasta, szczerbata skamielina, stał się zmorą wojownika. Plotka głosiła, że brał od Miathana pieniądze i Forral miał całkowitą pewność, iż notatki z ostatnich spotkań spisane zostały na korzyść Arcymaga. Nic wielkiego, oczywiście. Nic, co można by udowodnić. Ale przeniesiony akcent, na przykład, albo dziwne słowo wstawione w złym miejscu, które w przejrzystą dyskusję wprowadzało zamęt i wątpliwości. No cóż, dzisiaj raczej mu się to nie uda, pomyślał ponuro Forral. To będzie debata publiczna, rozstrzygnięta większością głosów, a teraz, gdy Aurian zdecydowała się opuścić Akademię, wojownik nie musi dłużej chodzić na pasku Arcymaga. Miathana czeka niespodzianka, pomyślał Forral. Z niecierpliwością tego oczekiwał.

Debata zajęła całe przeznaczone na nią trzy godziny i Forral wyczuwał narastające zdziwienie publiczności. Coś takiego nigdy, w czasie całej kadencji Arcymaga, nie miało miejsca. Miathan zawsze upewniał się, że ma poparcie przynajmniej jednego członka Rady i zawsze stawiał na swoim, z łatwością pokonując wszelką opozycję. Ale nie tym razem. Po pewnym czasie Vannor przestał nawet skrywać uśmiech, kiedy obaj Śmiertelni krok po kroku niszczyli wspólnie każdy z argumentów Arcymaga. Forral zadowolony się uśmiechem w duchu, obserwując, jak twarz Miathana staje się coraz bardziej ponura.

Wreszcie usłyszeli dzwonek wzywający do głosowania, kończący wszelką dyskusję. Narvish, obserwujący debatę z narastającym przerażeniem, wstał i zwrócił się do uczestników.

- Arcymag Miathan zaproponował zebranej tutaj Radzie, aby podnieść podatek od ścieków o dziesięć srebrnych - zaintonował. - Ci, którzy są za wprowadzeniem tej zmiany do statutu miasta, proszę wstać.

Przejmująca cisza wypełniła salę, kiedy Arcymag wstał - sam. Forral widział, jak Miathan odwraca się do niego oczekując, że również wstanie. Wojownik nonszalancko rozparł się na krześle i położył nogi na złożonym stole. Po sali przeszedł szmer. Zamiast zadowolenia na twarzy Arcymag a pojawiły się zmieszanie i wściekłość. Narvish, kompletnie zagubiony, rozejrzał się dziko dokoła, jakby szukając drogi ucieczki.

- Yy... Czy to już wszyscy? - zapiszczał.

- Kończ z tym, człowieku - warknął kupiec, ale jego oczy błyszczały. Wydawało się, że Vannor świetnie się bawi. Oblesny mały sekretarz odsunął się od rozwścieczonego Arcymaga.

- Yy... Kto przeciw?

Forral powoli zdjął nogi ze stołu i wstał razem z Vannorem, podczas gdy sala wybuchła burzliwym aplauzem. Arcymag, siny

na twarzy, otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz kiedy Forral rzucił mu lodowate, pełne wyzwania spojrzenie, obrócił się na pięcie i wypadł z Ratusza jak burza, przynajmniej raz w życiu całkowicie pokonany.

Arcymag przemierzał swoją komnatę, z trudem powstrzymując wściekłość. Tym razem Forral posunął się za daleko. Jak śmiał stanąć po stronie tego parweniusza Vannora, sugerując wyższość śmiertelnego ścierwa nad jednym z rodu Magów! Miathan wiedział, że rządy w mieście wymykają mu się z rąk, tak jak wszystkie pozostałe plany. Dosyć. Aurian czy nie, Forral właśnie podpisał na siebie wyrok śmierci.

Miathan zachmurzył się, przypomniawszy sobie coś jeszcze. Coś, czego nie kojarzył wcześniej z wyzwaniem Forrala. Od kiedy wygnał D'arvana ubiegłej nocy, młody Mag po prostu zniknął. Ale gdzie? Szpiegom Miathana nie udało się wytropić go w mieście i Arcymag zaczął się zastanawiać, czy podjął właściwą decyzję, ulegając prośbom Eliseth i Bragara, aby pozbyć się D'arvana, który - jak twierdzili - wstrzymywał postępy brata. Lepiej mieć jednego sprawnego Maga, który jest lojalny, mówili, niż dwóch bezużytecznych. Jednak teraz Miathan miał wątpliwości. Ktoś, w kogo żyłach płynie krew Magów, zawsze jest potencjalnym źródłem mocy. Niepokoiło go więc, że D'arvan znalazł się poza jego wpływem. A jeśli knuje jakiś spisek z Forralem i - Miathan skrzywił się na samą myśl - Aurian? I co Eliseth i Bragar mieli na myśli mówiąc „lojalny”? Czy Davorshan jest lojalny wobec Arcymaga, czy raczej wobec nich? Miathan dręczył się, wpadając w klasyczną pułapkę tych, którzy spędzają życie na knuciu i spiskowaniu przeciwko innym. Był przekonany, że inni z kolei spiskują przeciw niemu.

Eliseth i Bragar wydawali się lojalni, ale nie na tyle, by Arcymag mógł powiedzieć im o istnieniu magicznego Kociołka. Przesunął ręką po lśniącym, złotym brzegu kielicha stojącego przed nim na stole. Użyje go, jeśli spróbują wykonać jakiś nieoczekiwany ruch. Badania Finbarra dostarczyły mu niezbędnych informacji. Był teraz pewien, że ma przed sobą magiczny Kociołek wraz z całą jego mocą, która podobnie jak we wszystkich innych narzędziach Gramarye - Wielkiej Magii, czyniła zarówno dobro, jak i zło. Miathan uśmiechnął się. Kod Magów jest dla maluczkich. Tutaj, w zasięgu ręki, ma broń tak straszliwą...

Jego rozważania przerwało delikatne pukanie do drzwi. Miathan zaklął i szybko przykrył kielich kawałkiem haftowanej tkaniny.

- Wejść! - zawołał.

W drzwiach stała Meiriell. Skłoniła się nisko.

- Wybacz, Arcymagu - powiedziała. - Muszę z tobą pilnie pomówić.

- Czy to coś ważnego?

Miathan postarał się, by jego głos brzmiał przyjaźnie. Nie wiedział, czy uzdrowicielka jest po jego stronie, ale mogło się zdarzyć, że będzie mu potrzebne wszelkie wsparcie.

- Wejdz, usiądź. Należę ci wina.

Meiriell wydawała się bardzo zaniepokojona. Kiedy brała do ręki kielich, miała zaciśnięte szczęki i rozbiegany wzrok. Zanim zdążyła usiąść, wybuchnęła:

- Arcymagu, Aurian jest w ciąży!

Miathan zamarł. Pokój wydał mu się ciemniejszy i gwałtownie się w nim ochłodziło.

- Jesteś pewna? - wyszeptał.

- Tak - powiedziała Meiriel. - Aura wokół Mag zmienia się w momencie, kiedy dziecko zostaje poczęte. Uzdrowicielka to widzi, chociaż sama Mag odkrywa to nawet później niż Śmiertelna, gdyż potrafi powstrzymać swój cykl, który normalnie by ją ostrzegł. Minął dopiero drugi miesiąc i myślę, że Aurian nie wie o tym, a raczej się tego nie spodziewa. Ale niedługo... bardzo niedługo... dowie się.

Miathan ciężko opadł na krzesło.

- Na bogów - wyszeptał. - Na bogów, tylko nie to!

Meiriel, przygotowana na atak furii, spojrzała na niego zakłopotana, po czym wzięła głęboki oddech.

- Jak mogłeś do tego dopuścić! - wyrzuciła z siebie. - Ze Śmiertelnym!

- Milcz! - warknął nie słuchając Miathan.

Przypomniawszy sobie dzień, dawno temu, kiedy niebieskooka Śmiertelna łkała przed nim, przekazując mu podobną wiadomość. A potem moment, nie tak dawno, gdy wypowiedział straszliwą klątwę... Jego Aurian, nosząca to przeklęte, monstrualne nasienie Śmiertelnego - potwora, do którego stworzenia przyczynił się w tym samym stopniu, co oni...

- Arcymagu? - uzdrowicielka szarpnęła go gwałtownie za rękaw.

- A niech cię licho, Meiriel! Wynoś się... nie, poczekaj! - Uwięził jej ręce w żelaznym uścisku. - Jesteś uzdrowicielką. Czy mogłabyś pozbyć się tego dziecka? Bez wiedzy Aurian?

- Co? - Meiriel wpatrzyła się w niego. - Co ty mówisz?

- Posłuchaj - Miathan przysunął się bliżej - powiedziałaś, że Aurian jest nieświadoma ciąży. Musimy ją przerwać i dla ciebie, jako uzdrowicielki, będzie to proste, lecz jeśli Aurian dowie się, nigdy na to nie pozwoli, a ma wystarczającą moc, by cię

powstrzymać. Musimy więc działać szybko. Wezwę ją teraz i rzucę na nią zaklęcie głębokiego snu, ty zaś pozbędziesz się dziecka. Nigdy nie pozna prawdy. Powiemy, że zaniemogła... że znowu się przemęczyła i... - Arcymag wzdrygnął się - cała sprawa na tym się zakończy. - Jego wzrok napotkał spojrzenie Meiriela. - Potem rozprawię się z tym po trzykroć przeklętym wojownikiem raz na zawsze. Nigdy więcej to się nie powtórzy!

Uzdrowicielka wpatrywała się w niego osłupiałym wzrokiem.

- Ale... - zająknęła się - ty nie miałeś... to znaczy, ja...

- Meiriela! - warknął Arcymag. - Potrafisz to zrobić, czy nie?

Uzdrowicielka opanowała się z trudem.

- Chyba tak - wyszeptała zrozpaczona.

- Świetnie - Arcymag uśmiechnął się. - Moja droga Meiriela, jestem z ciebie wielce zadowolony. I wynagrodzę cię za to. Czy jesteś pewna, że nikt nic nie podejrzywa? Finbarr? Nikt?

- Ja miałabym powiedzieć Finbarrowi! - Meiriela skrzywiła się. - Nie zrozumiałby nas. Zauroczyła go ta wstrętna kobieta. - Złość błysnęła w jej oczach.

Oczy Miathana zwięzły się. A więc była zazdrosna o Auriana? Zakodował tę informację w pamięci, na przyszłość.

- Świetnie - powtórzył. - Zaraz po nią poślę.

- Przeklęte draństwo!

Aurian szarpnęła mocno za szczotkę, która wplątała się we włosy. Z wściekłością zarzuciła gwałtownie lokami, wraz z zawieszoną w nich szczotką - z nieuniknionym efektem.

- Aj! - walnęła pięścią w stół tak mocno, że wiszące nad nim lustro zadrżało.



- Pani, pozwól mnie to zrobić.

Anvar pośpieszył do niej szybko, łapiąc szczotkę kołyszącą się w splątanej kołtunie. Wydobył ją ostrożnie, a potem, kiedy Aurian masowała głowę, przyniósł jej kielich wina i zabrał szczotkę, aby zapobiec dalszym wybuchom. Z jakiegoś powodu jego pani ostatnio była w coraz gorszym humorze.

Aurian wypła spory łyk wina i uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję, Anvarze. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. - Zirytowana potarła czoło. - Głupio się zachowuję. Ostatnio nie wiem, co się ze mną dzieje. Lepiej oddaj mi szczotkę, bo nigdy nie pójdę na spotkanie z Forralem.

- Może ja to zrobię, Pani? - zaproponował Anvar. - Czesalem kiedyś włosy matce... - zadrżał na to wspomnienie. Dlaczego myśl o niej była wciąż tak bolesna? - W każdym razie - kontynuował pośpiesznie - zawsze mówiła, że robię to delikatnie.

- Może powinienes - zgodziła się Aurian. Wyglądała na zdziwioną, kiedy wspomniał o przeszłości, a Anvar wiedział, że zaprzestała prób wypytywania go.

Wziął szczotkę i zaczął rozczesywać loki swojej pani, ostrożnie rozplątując je palcami. Z przyjemnością dotykał długich, gęstych włosów, przepływających przez jego dłonie jak jedwab. Wkrótce czesał ją długimi, gładkimi pociągnięciami szczotki i zauważył, że spięte ramiona Aurian zaczynają się rozluźniać.

- Wspaniale - westchnęła. - Bądź błogosławiony, Anvarze. Nie wiem, w jaki sposób tak się splątały. Zazwyczaj tak się nie dzieje, kiedy są zaplecione. To pewnie przez te ćwiczenia z Parricem. Wsiadałam na konia, zsiadałam z niego, nawet byłam pod nim i tak cały dzień, nie licząc tego, kiedy spadłam lub zostałam zrzucona!

- Czy walka na koniu jest bardzo trudna, Pani? - zapytał Anvar. Ostatnio uczyła go podstaw władania mieczem, a on był zdecydowany osiąść tę umiejętność.

Aurian potrząsnęła głową.

- To coś zupełnie innego - powiedziała. - Przede wszystkim nie stoisz na własnych nogach... tkwisz na czymś ogromnym i ciężkim, którym tak trudno manewrować, więc musisz liczyć bardziej na siłę niż zwinność. Są różne style walki, w zależności od tego, czy przeciwnik jest na koniu, czy nie. Jeśli nie, będzie próbował dostać się pod twego wierzchowca i unieszkodliwić go. Konie wojenne są bardzo potężną bronią, gdyż szkoli się je tak samo jak wojowników... - przerwała i uśmiechnęła się smutno. - Wybacz mi, Anvarze. Nie miałam zamiaru robić ci wykładu. Parric sprawia, że teraz jem, śpię i oddycham jeździectwem.

Anvar odwzajemnił jej uśmiech w lustrze ciesząc się, że udało im się nawiązać nowy kontakt.

- Czy mam je zapleść? - spytał.

- To też potrafisz zrobić? - Aurian była zdumiona. - Na bogów, Anvarze, czy twoim zdolnościom nie ma końca? - Zachichotała. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, iż właśnie wzięłaś na siebie kolejny obowiązek? Przez to całe zaplatanie bolą mnie tylko ręce!

- Z przyjemnością będę to robił, Pani - powiedział Anvar i ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że to prawda.

- Dziękuję, Anvarze. Doceniam to. Ale nie dziś. Jemy kolację z Vannorem i wydaje mi się, iż powinnam wyglądać raczej jak dama niż jak wojownik.

Wsunęła na błyszczące włosy plecioną ze złota opaskę, aby trzymały się na swoim miejscu, i wstała wygładzając szmaragdowozielone fałdy tuniki.

- No cóż - powiedziała - czas na mnie. Do zobaczenia, Anvarze... do licha! Kto to może być?

Anvar poszedł otworzyć drzwi. Jakiś sługa poinformował go, że Panią Aurian wzywają przed oblicze Arcymaga. Aurian spojrzała groźnie.

- Na łajno nietoperza! Spóźnię się! Czy powiedział, czego chce Miathan?

- Przykro mi, Pani. - Anvar pokręcił głową.

Mag westchnęła głęboko, a on zauważył ślad niepokoju ukryty pod maską obojętności.

- Pani, jeśli chcesz, pójdę i powiem Arcymagowi, że pomyliłem się i już wyszłaś - zaproponował.

- Dziękuję, ale lepiej pójdę sama. Miathan jest typem, który wini posłańca za wiadomość! Wrócę po płaszcz, zanim wyjdę. Mam nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo.

Kiedy Aurian wyszła, Anvar zajął się jej pokojem, sprzątając ubrania, które porzuciła po powrocie z garnizonu. Podniósł strój żołnierski, pas od miecza oraz buty i zwinął je razem z należącym kiedyś do Forrala płaszczem. Zostawił wszystko przy drzwiach, obok miecza opartego o ścianę. Wyczyszczyć później, pomyślał. Cuchną koźmi. Wypuścił wodę z wanny, nałożył dREW do kominka i postawił nową butelkę wina na stole, gotową na jej powrót. Skończył pracę i już miał sięgnąć po gitarę, aby zabić samotność przez godzinę czy dwie, gdy zobaczył magiczną laskę, która wturlała się pod łóżko.

Laska stanowiła istotne narzędzie Magów, służące do skupiania i koncentrowania mocy. Każdy z rodu Magów po osiągnięciu pewnego stopnia umiejętności robił własną laskę z jednego spośród drzew uważanych tradycyjnie za magiczne - z gałęzi lub korzenia, jak wolał - i napełniał ją swą mocą i osobowością. Aurian długo zwlekała, zanim zrobiła swoją wiedząc, że nie jest

zbyt dobra w rzeźbieniu i bojąc się katastrofy. Anvar, chcąc odwdzińczyć się za hojny dar świąteczny, poszedł do lasu na południe od rzeki i znalazł skręcony korzeń buka, ulubionego drzewa Aurian. Wykorzystując umiejętności, które przekazał mu dziadek i kierując się naturalnymi skrętami drewna, precyzyjnie wyrzeźbił dwa Węże Wielkiej Magii - Węża Mocy i Węża Mądrości - które wiły się w kunsztownych splotach na całej długości kija. Była to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił. Miała swoją własną siłę i życie, zanim jeszcze została nasycona magią. Aurian była zachwycona, a jej zachwyty stanowił dla Anvara prawdziwą nagrodę.

Anvar schylił się, by podnieść laskę - i upuścił ją jak oparzony. Kiedy jego palce dotknęły drewna, poczuł przypływ strachu, błysk paniki, jak gdyby Aurian krzyczała do niego w bezradnej rozpacz. Ostrożnie sięgnął po kij raz jeszcze, ale tym razem nie poczuł nic. Obracając go w rękach, Anvar zmarszczył brwi. Co się stało z Aurian? Nie ma jej tak długo. Czy to coś złego? Czyżby zdołała dotrzeć do niego poprzez to narzędzie, które on zrobił, a ona napełniła swoją mocą? Ta myśl sprawiła, że poczuł silny ból pod czaszką, na wysokości oczu. Przypomniawszy sobie niepokój na twarzy Aurian, kiedy została wezwana przez Miathana. Pomimo iż tak bardzo bał się Arcymaga, Anvar wiedział, że musi sprawdzić, czy z jego panią jest wszystko w porządku.

Ciężko powłócząc nogami wszedł na najwyższe piętro, bezskutecznie usiłując przekonać samego siebie, iż to wyłącznie gra jego wyobraźni. Drzwi do pokoju Miathana zastał lekko uchylone. Już uniósł rękę, by zapukać, kiedy nagle usłyszał głosy dochodzące ze środka. Arcymag - i Meiriell? A gdzie Aurian? Zastygł w bezruchu z uniesioną ręką, kiedy dotarło do niego, o czym mówią.

- Miathanie, to nie skutkuje - głos Meiriela drżał ze zmęczenia. - Nawet pod wpływem twoich zaklęć. Ona instynktownie walczy, by chronić dziecko.

- A niech to! Nie możesz czegoś zrobić?

- Cóż... Istnieje lekarstwo, które mogłabym wypróbować. Podziała na jej umysł i spowoduje, że będzie posłuszna naszym rozkazom. Może zdołamy sprawić, że sama wypędzi bękarta.

- Masz je przy sobie?

- Oczywiście! - warknęła Meiriela. - Ale musimy się pośpieszyć. Lek zacznie działać mniej więcej po godzinie, a jeśli do tej pory ktoś nas nakryje...

- Nie martw się. Eliseth i jej towarzysze bez wątpienia zajęci są przygotowaniem kolejnego spisku, a Finbarr... wiesz, że - nigdy nie opuszcza archiwum. Dalej, Meiriela. Dziecko Forrala nie może przeżyć dzisiejszej nocy.

Anvar z trudem chwycił powietrze opierając się o zimną, kamienną ścianę wieży. W jego umyśle panował zamęt. Dziecko Auriana zabijane tak jak dziecko Sary i z podobnych powodów... Jego dziecko... dziecko Forrala... Forral! Obrócił się i zbiegł po cichu do pierwszego zakrętu schodów, a potem już na złamanie karku pędził dalej. Kiedy znalazł się na dole, bez namysłu wsunął laskę za pas i pognął przez oświetlony pochodniami dziedziniec aż do stajni w pobliżu wartowni.

- Konia, szybko! - wrzasnął do zaskoczonych strażników. - Pilna wyprawa w sprawie Pani Auriana!

Wiedzieli już, że jest zaufanym służącym Maga i nie powstrzymywali go. Złapał uprzęż i narzucił na pierwszego z brzegu zwierzaka, a potem, nie czekając, dosiadł go na oklep i schylił głowę pod drzwiami stajni.

Anvar dotarł do garnizonu ścigany przez kilku konnych kawalerzystów, którym nie spodobało się, że pędzi przez miasto

brutalnie roztrącając przechodniów stojących mu na drodze. Dwaj strażnicy wysunęli się do przodu, usiłując zagrozić mu przejście. Anvar szarpnął za uzdę, zeskakując z przestraszonej bestii, jeszcze zanim zdążyła zahamować. Rzucił lejce zaskoczonym żołnierzom.

- Komendant Forral! - wysapał. - Szybko... gdzie on jest?

Na szczęście jednym ze strażników był Parric.

- W swojej kwaterze, ale... - mówił w próżnię. Anvar przemknął już obok i pobiegł przez plac ćwiczeń wprost do kwater oficerów. Kawalerzyści, którzy dotarli tuż za nim, popatrzyli na Parrica, a on tylko wzruszył ramionami.

Anvar walił jak oszalały w drzwi Forrala i nieomal uderzył wojownika w twarz, kiedy ten mu otworzył.

- Anvar, co u licha...

Wpadł do pokoju, ledwie zauważając siedzącego przy kominku Vannora. Szarpiąc Fonala za rękaw, jednym tchem opowiedział całą historię. Rezultat był nieoczekiwany. Anvar, znając Fonala jako opanowanego, zdyscyplinowanego, zawodowego żołnierza, nie pomyślał, jak silne może być jego uczucie do Aurian. Twarz Forrala zbieleła gwałtownie, a wszelki rozsądek zniknął z jego oczu.

- Miathan! - zawył nieludzkim głosem i łapiąc miecz wypadł z pokoju. Vannor i Anvar popatrzyli na siebie przerażeni, po czym jak jeden mąż pospieszyli za oszalałym wojownikiem.

Zanim znaleźli konie i utorowali sobie drogę przez zatłoczone miasto, Forral był już daleko. Brama na grobli nosiła straszliwe ślady jego przejazdu: strażnik leżał w kałuży krwi. Nieco dalej czekał ich jeszcze gorszy widok - ciała martwych strażników i służby pokrywały zakrwawione kamienie dziedzińca. Rumak Forrala stał przy drzwiach wieży dysząc ciężko, ze stulonymi uszami i rozdętymi chrapami wietrzącymi krew. Anvar i Vannor zeskoczyli z koni i popędzili schodami wieży, po to by stanąć jak

wryci na progu komnaty Miathana, zmrozeni horrorem rozgrywającym się wewnątrz.

Aurian zagubiła się w ponurym śnie, z całej siły walcząc z czymś ciemnym i mglistym, pokręconym i niewymownie złym - z czymś, co usiłowało osiąść jej duszę. Opierała się zdesperowana, bezradna, czując, jak jej wola stopniowo słabnie pod wpływem przerażenia i głosu, który usilnie stara się nią zawładnąć. Wtedy dotarł do niej inny głos, wzywający Miathana. Forral! Przyłgnęła do jego głosu - ostatniego ratunku, ciągnącego ją w górę - w górę i na zewnątrz...

Aurian otworzyła oczy, ujrzała światło lamp bogatej komnaty Miathana, dostrzegła Meiriell kulącą się w kącie - i zobaczyła Forrala, obryzganego krwią, ściskającego w dłoni zabójczy, zakrwawiony miecz i zmierzającego w kierunku Arcymaga. Miathan wycofał się za stół i szarpnął materiał, pod którym coś ukrywał... Kielich lśniący złotem. Przeszywającym głosem Arcymag zaczął recytować słowa zaklęcia, w języku starożytnym i przesyconym złem. Aurian poczuła bolesny szum w mózgu, kiedy narastająca ciemna, wstrętna magia wypełniła pokój.

- Miathanie, nie! - wrzasnęła i próbując otrząsnąć się z działania lekarstwa podniosła się z kanapy. Forral uparcie, krok po kroku, zbliżał się do niego ze śmiercią w oczach. Aurian, zdesperowana, przesłała w myślach oszalone wołanie o pomoc do Finbarra, jedyne Maga, któremu nadal mogła ufać.

Powietrze zgęstniało i zrobiło się ciemno. W mroku kielich począł świecić bladym, niezdrowym światłem, niczym gnijący grzyb. Z jego wnętrza czarna otchłań bez dna wydzielala okropny smród. Powietrze stało się zimne od chłodu wiejącego z kielicha i zaczęło cuchnąć rozkładem i zgnilizną. Wewnątrz kielicha coś się

poruszyło. Cień, jak czarny ciężki dym, wylał się z brzegów. Jedyne czerwone oko jarzyło się nieruchomo w kipiących oparach, podczas gdy widmo powiększało się i zlewało w całość. Forral cofnął się, kiedy śmiercionośne spojrzenie padło na niego. Mrożąca krew fala wrogości wypełniła pokój, rzucając wojownika na kolana, gdy stwór płynął powoli w jego stronę. Forral krzyknął tylko raz, przeraźliwie, z wykrzywioną twarzą.

- Miathanie, nie! - Miathan obejrzał się na krzyk Aurian, by zobaczyć, jak usiłuje wstać z kanapy, z przerażeniem w oczach wpatrzona w potwora. Potem odwróciła się do niego, a ból na jej twarzy uderzył go prosto w serce jak cios.

- Zabierz to! - krzyczała. - Proszę, Miathanie, oszczędź go! Zrobię wszystko... przysięgam! Błagam cię, zabierz to!

Przez moment Arcymag zawahał się i jego stwór zawisł w powietrzu. Miathan pamiętał o swym długu u Aurian, za śmierć jej ojca, i na swój własny, zaborczy sposób naprawdę ją kochał. Teraz miał jej przysięgę. Zdobywając wdzięczność za oszczędzenie Forrala z pewnością odzyska jej serce.

Odwrócił się ze stanowczym zamiarem odwołania stwora, lecz nagle dostrzegł uwięzionego w rogu wojownika. Wspomnienie upokorzenia doznanego tego ranka wróciło ze wzmożoną siłą. Ten brudny, pospolity Śmiertelny jest kochankiem Aurian! Swoimi łapami dotykał jej ciała, wypełnił ją swym nasieniem i teraz ona nosi jego potwornego bękarta. Dość! Płomienie zazdrości całkowicie zawładnęły umysłem Arcymaga i jedyna szansa na odkupienie zła została zniweczona.

Aurian zobaczyła, jak Miathan odwraca się w stronę potwora z twarzą wykrzywioną w odrażającej nienawiści.

- Brać go! - wrzasnął.

Forral przywarł do ściany, dzikim wzrokiem wpatrując się w to skradające się ku niemu coś. Nigdy nie bał się żadnego człowieka,



ale to okazało się ponad jego siły. Aurian z trudem łapała powietrze, jej ciało zlane było lodowatym potem. Nigdy w życiu nie widziała czegoś podobnego! Pozostanie na miejscu kosztowało ją wiele odwagi. W głębi duszy pragnęła uciec w bezmyślnej panice przed tą istotą złą, w okrutnych zamiarach zbliżającą się do jej ukochanego.

Wyglądała jak skłębiona ciemna chmura - dymiące widmo, które wiło się i falowało obrzydliwym pulsowaniem, skręcając się i formując serię podstępnych, wrogich, demonicznych twarzy, migoczących i iskrzących się w sposób obrzydliwy zarówno dla oka, jak i wnętrzości. Nie sposób było na to patrzeć, a zarazem nie można było odwrócić wzroku. Aurian poczuła pulsowanie w skroniach. To coś otaczał szalejący wir okrutnego zła, który drażył ją, wysysając całe ciepło i siłę. Nagle zdała sobie sprawę, że zostało jej niewiele czasu na działanie.

Rozpacz dodała jej sił; zerwała się, przebiegła przez pokój, rzuciła się przed wojownika i rozpostarła zasłonę, która miała chronić ich oboje. Stwór przez cały czas, powoli i nieubłaganie, zbliżał się do nich. Aurian powstrzymała krzyk, kiedy uderzył w jej zasłonę - i przeszedł przez nią, jakby nic tam nie było! Przewyciężając panikę cofnęła się do Forrala i wyrwała miecz z jego bezwładnej dłoni.

Ostrze zadzwoniło, błyskając płomiennym światłem, kiedy Aurian napelniła je mocą magii Ognia. Chwyła miecz w obie ręce i zaatakowała potwora potężnym ciosem, rozłupując go przez środek. Miecz nie napotkał żadnego oporu, jakby przecinał dym. Zjawa wydała głęboki, przesywający chichot i rozcięte połówki połączyły się, podpływając do siebie bez żadnego wysiłku. Aurian przeżyła wstrząs widząc, że miecz ciemnieje i gaśnie. Cofnęła się chwiejnie, upuszczając broń. Dłonie i ramiona zeszywniały jej od gwałtownie rozchodzącego się, przenikliwego chłodu. Potwór zbliżał się i nadal rozrastał, wypełniając pokój swoim potężnym,

ciemnym kształtem. Minał ją, leżącą bezradnie, i rzucił się na wojownika, osiadając na nim dymiącą ciemnością. Kiedy mroczna masa pochłaniała go, Forral wydał z siebie ostatni, zduszony krzyk - zawołał imię Aurian. A potem nastąpiła cisza. Potwór powoli zaczął się unosić.

Forral leżał, blady i nieruchomy, tak jak Aurian widziała go niegdyś w przerażającej proroczej wizji.

- Forral! - wrzasnęła przejmującym głosem, przepelnionym bólem z dna duszy, i nie zważając na własne bezpieczeństwo rzuciła się na niego. Za późno. Nieruchome ciało nie dawało żadnych oznak życia, jak lodowata skorupa; oddech ustał, a ogromne, dobre i kochające serce przestało bić na zawsze.

Anvar dotarł do drzwi akurat w chwili, gdy Forral padał. Zobaczył, jak Aurian rzuca się na jego ciało, łkając i próbując go odzyskać. Widział, jak rozpaczliwie szuka zmysłami uzdrowicielki choćby jednej iskry życia, której mogłaby się uchwycić. Ciemne monstrum, ziejąc czarną otchłanią, z przerażającym skowytym runęło w dół, ku niej.

- Nie! - krzyknął Miathan. - Nie ją, ty głupcze!

Potwór zignorował go. Wzmocniony siłą życia swej ofiary wymknął się spod kontroli Arcymaga. Z nieartykułowanym dźwiękiem na ustach Anvar skoczył do przodu, ale został odepchnięty przez wysoką, chudą postać Finbarra ściskającego w dłoniach swą magiczną laskę. Uniósł ją, stając przodem do potwora, i wykrzyknął jakieś słowa silnym, donośnym głosem.

Stwór zamigotał zdziwiony, gdyż nagle otoczony został mglistą, niebieską aurą. Zatrzymał się i zastygł bezradnie w powietrzu, zaledwie kilka centymetrów od twarzy Aurian, całkowicie wypchnięty poza czas zaklęciem Finbarra. Miathan cofnął się klnąc siarczyście, uniósł rękę i wypowiedział własną formułę magiczną. Coraz więcej ciemnych kształtów przelewało się przez

brzeg kielicha. Finbarr powstrzymał je swoim zaklęciem, zamrażając każde z wyłaniających się widm. Na jego spoconej twarzy malował się coraz większy wysiłek.

- Nihilimy! - krzyknął. - Widma Śmierci z magicznego Kociołka! Anvar, zabierz ją stąd!

Meiriell zapiszczała w kącie.

Anvarowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Podbiegł do Aurian, schylając się pod zastygłą postacią obrzydliwego monstrum, które nad nią zawisło. Oszalała z rozpaczy kurczowo zacisnęła ręce na Forralu, gdy Anvar szarpnął ją za ramię.

- Aurian, chodź! - wrzasnął. - Proszę! Nie możesz już nic dla niego zrobić!

Jego własna twarz zalana była łzami. Aurian odwróciła się i nagle jej wzrok rozjaśnił się, jak gdyby dopiero teraz go rozpoznawała. Otarła rękawem twarz i pokiwała głową, po czym znów spojrzała na Forrala, delikatnie dotykając jego policzka na pożegnanie.

- Bezpiecznej drogi, kochanie - szepnęła. - Do następnego spotkania.

Potem, szlochając, oderwała się od niego, ciężko wspierając się na ramieniu Anvara, i niepewnym krokiem poszła w stronę drzwi.

Finbarr nadal walczył z kolejnymi Widmami Arcymaga. Chwiał się z osłabienia. Vannor stał w drzwiach sparaliżowany z przerażenia, twarz miał śmiertelnie bladą. Anvar pchnął Aurian w jego ramiona.

- Pomóż jej! - wrzasnął. - Pośpiesz się!

Wyminął ich i pobiegł schodami w dół, do pokoju Aurian. Złapał zwinięty strój żołnierski i miecz. Na nic więcej nie miał czasu. Dogonił Vannora i Aurian na dole i pomógł nieobecnej duchem Mag dosiąść konia. Vannor wsiadł na drugiego. Anvar

podał mu tobolek, a potem wskoczył na konia obok Aurian i chwycił wodze.

- Do mnie! - krzyknął Vannor i popędził do bramy, w pośpiechu tratując ciała martwych strażników.

Kiedy mijali bramę, usłyszeli wrzask dochodzący z wieży - głos Meiriela. Aurian zeszywniała w ramionach Anvara i z trudem chwyciła powietrze, jakby ją ktoś nagle uderzył.

- Finbarr. Nie żyje - powiedziała słabym, ponurym głosem jak gdyby po tym ostatnim ciosie nic nie mogło jej już dotknąć. Kiedy Anvar obejrzał się w stronę wieży, zobaczył groźne, czarne kształty Widm wylewające się przez górne okna i zmierzające w stronę miasta.

Pognali przez groble, pragnąc znaleźć się jak najdalej od tego szaleństwa. Skręcili w prawo, na oświetloną latarniami drogę pnącą się wśród drzew, nie zatrzymując się nawet na chwilę w swej szalonej ucieczce, dopóki nie dotarli do masywnych, rzeźbionych drzwi rezydencji Vannora. Kupiec odepchnął oszołomionego służącego, który otworzył im drzwi, i poprowadził ich przez wyłożony kafelkami hol do gabinetu. Rzucił rzeczy Aurian na podłogę, ręką wskazał Anvarowi, by posadził Mag na kanapie i nalał wszystkim mocnej wódki, zanim roztrzęsiony opadł na swoje krzesło.

- Na bogów - powiedział. - Co my zrobimy? - Wyciągnął z kieszeni chustkę i otarł czoło. - Jasne jest - ciągnął dalej ze spokojem właściwym osobie pozostającej w szoku - że Miathan oszalał. Złamał Kod Magów i rozpętał horror, jakiego miasto jeszcze nie widziało. Zawsze chciał władzy. Teraz będzie ją miał, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. I będzie was ścigał... szczególnie Aurian. Musisz ją stąd zabrać, chłopcze. Pytanie jednak, dokąd? Czy możesz, Pani, pojechać na północ, do matki?

Aurian siedziała sztywno na kanapie obok Anvara, wpatrując się w pustą przestrzeń. Oczy miała szeroko rozwarte i bez wyrazu, twarz poszarzała. Palce zbieleły jej od ściskania nietkniętego kielicha.

- Pani - ponaglił ją delikatnie Anvar.

Objął ją ramieniem i poprowadził jej trzymające kielich ręce do ust, zachęcając, by wypić. Kiedy przełknęła palący alkohol, przebiegł ją dreszcz i straszliwie napięte ciało nieco się rozluźniło.

- Forral - szepnęła z rozpaczą. Próbowwała się skupić i Anvar z trudem wytrzymał jej zagubione, pełne lęku spojrzenie. Potem odwróciła wzrok, drżącą ręką podsunęła Vannorowi kielich, by go ponownie napełnić, i jednym tchem wypić wszystko do dna.

- Anvar, co się stało? - spytała. - Co Arcymag mi zrobił? Dlaczego ty i... i Forral byliście tam?

Głosem drżącym z emocji Anvar streścił przebieg wydarzeń i zobaczył, jak jej oczy powiększają się w szoku.

- Dziecko? - rzuciła - Jakie dziecko? Ja nie jestem... To niemożliwe! - Na chwilę jej twarz spochmurniała i Anvar domyślił się, że badała swoje wnętrze nadprzyrodzonymi zdolnościami uzdrowicielki. - Dobrzy bogowie - wymamrotała. - Solstice! To musiało się zdarzyć w święta. Byliśmy tej nocy pijani... tacy szczęśliwi. Ale nie mogłam być tak nieostrożna, to niemożliwe. - Nagle jej oczy zapłonęły straszliwą złością. - Meirielle! - warknęła. - Meirielle mnie zdradziła! To jedyna możliwość. Na wszystkich bogów, zapłaci mi za to!

Zerwała się na równe nogi, nagle zawzięta i zdecydowana.

- Jedź na północ, Vannorze, jeśli chcesz - powiedziała. - Należy ostrzec moją matkę, że Arcymag okazał się zdrajcą i renegatem. Będziemy potrzebować jej mocy, zanim to wszystko się skończy. Zbierz po drodze wszystkich, którzy nas poprą. Ja pojedę na południe, do fortów na wzgórzu, by zmobilizować wojsko.

Przysięgam ci, że nie spocznę, dopóki Miathan w pełni nie zapłaci za swoje dzisiejsze czyny!

- Co? - Z kolei Vannor zerwał się blady i roztrzęsiony. - Aurian, czy dla zemsty złamiesz Kod Magów? Nie pamiętasz gorzkiej lekcji Kataklyzmu? Nie wolno ci znów wywoływać tego horroru!

Mag wytrzymała jego wzrok bez mrugnięcia powieką.

- Nie mam wyboru - stwierdziła. - Miathan już złamał Kod. Finbarr powiedział, że to coś, to były Nihilimy, Widma Śmierci. A to znaczy, że Arcymag zdobył magiczny Kociołek ze starożytnych legend i zamienił jego moc na zło. Jeśli go nie powstrzymamy, będzie miał w ręku cały świat.

Vannor gwałtownie usiadł.

- Jak masz zamiar go pokonać, skoro posiada tak potężną broń?

- Nie wiem - przyznała Aurian. - Ale muszę spróbować lub zginąć próbując.

Nie potrafili jej przekonać, a czasu mieli mało, niebezpieczeństwo było zbyt blisko, aby się klócić. Anvar, przerażony do nieprzytomności, wiedział, że powinien jej towarzyszyć. Kto wie, co Mag może zrobić z bólu? Wydawała się prawie nie brać pod uwagę nie narodzonego dziecka. Ktoś musiał się nią zająć, przynajmniej tyle mógł zrobić w ramach pokuty.

Anvar znalazł odrobinę czasu na przemyślenie tego, co zaszło, i teraz zżerało go poczucie winy, że przyczynił się do śmierci Forrala. Gdyby zastanowił się nad konsekwencjami, zanim pośpieszył szukać wojownika, Forral żyłby nadal, tak samo jak Finbarr. A Miathan nie rozpętałby horroru z Widmami. Dziecko by zniknęło, to prawda, ale Anvar wiedział, iż pomimo całego trudu związanego z podjęciem decyzji, Aurian z pewnością wybrałaby ukochanego. W tej chwili zagłuszała swój żal rozpaczliwą potrzebą działania, ale w końcu przyjdzie jej do głowy, tak jak jemu teraz, kto naprawdę zawinił. Jakie fatum

powodowało, że niszczył tych, którzy byli mu najdrożsi? Najpierw matka, potem Sara - a teraz Forral i Aurian. Naprawdę żałował, że to nie on zginął zamiast wojownika, i pewien był, iż Aurian czuje to samo.

Aurian i Vannor opracowali plan. Vannor zbierze ochronę osobistą, spróbuje odszukać w mieście Parrica i uzyskać od niego wsparcie przeciwko Arcymagowi. Anvara przeszedł dreszcz na myśl o odwadze kupca. To było haniebne, ale cieszył się, że nie musi podążać tymi nawiedzonymi przez Widma ulicami. On i Aurian mieli wziąć małą i lekką łódź Vannora i uciec w dół rzeki, do portu. Mag zdecydowała, że najkrótsza droga do portów południowych wiedzie morzem, a Vannor zaopatrzył ją w złoto, którym mogłaby zapłacić za ich przeprawę statkiem. Wtedy właśnie kupiec zwrócił się do Aurian z prośbą, która gwałtownie wyrwała Anvara z zamyślenia.

- Zabierzesz ze sobą Sarę? Będzie bezpieczniejsza w jednym z południowych fortów niż ze mną.

Aurian zmarszczyła brwi.

- Nie mogę - powiedziała otwarcie. - Chociaż Forral... - głos jej zdrzął na wspomnienie tego imienia - chociaż nauczył mnie wiele o podróżowaniu, będzie to moja pierwsza wyprawa, a zabranie Sary wystawiłoby na niebezpieczeństwo zarówno nas, jak i ją samą. Naprawdę lepiej będzie jej przy tobie.

- Aurian, proszę - błagał Vannor. - Wiem, że nie jest stworzona do niewygody, ale znajdzie się w większym niebezpieczeństwie, jeśli zostanie tutaj.

Aurian westchnęła.

- W porządku, Vannorze. Jestem twoją dłużniczką. Ale pamiętaj, że raczej nie zdołamy jej rozpieszczać.

Twarz Vannora pojaśniała.

- Dziękuję, Pani - powiedział. - Natychmiast po nią poślę.

Sara na wieść o tym, co się stało, wpadła w histerię. Napadła na Vannora jak furiatka, oskarżając go o wszelkiego rodzaju głupotę, przede wszystkim dlatego, że w ogóle się w to wmieszał, że wzbudził złość Arcymaga i zrujnował ich życie. Kupiec milczał, do głębi zawstydzony jej zachowaniem, a Aurian nie ukrywała obrzydzenia. Anvar pozostawał cicho z tyłu. Serce mu waliło, kiedy znów upajał się jej pięknnością. Chociaż starała się go ignorować, zauważył, że pobladła na jego widok i po raz kolejny przypomniał sobie, jak wyparła się znajomości z nim, gdy widzieli się po raz ostatni. Czy spowodowała to nienawiść do niego, czy też obawa, że Vannor odkryje haniebny sekret z jej przeszłości? Ze sceny, którą zobaczył teraz, jasno wynikało, iż całą miłość w tym małżeństwie dawał Vannor. Kiedy Sara zwracała się do męża, Anvar widział jedynie oziębłość i pogardę. Jej matka kiedyś powiedziała, że ojciec sprzedał dziewczynę w małżeństwo. Czy została zmuszona, wbrew własnej woli? Była więźniem w tych bogatych wnętrzach? Wyjaśniałoby to jej zachowanie w stosunku do kupca, o którym Anvar wiedział, że w głębi duszy jest człowiekiem dobrym i przyzwoitym. A jeśli nienawidziła Vannora, jak zareaguje dowiadując się, że wyruszy w podróż z byłym kochankiem? Tym, który dał życie dziecku, a potem opuścił ją i musiała stawić czoło konsekwencjom?

Wyjaśniając sytuację Vannor ani słowem nie wspomniał o Anvarze. Kiedy kupiec opowiedział Sarze o swoim planie, kategorycznie odmówiła.

- Dlaczego miałabym to zrobić? - warknęła tupiąc nogą. - Nie będę wałęsać się po świecie jak włóczęga, z nią. - Spojrzała na Aurian. - Nie ma w tym mojej winy. Arcymag nie może mieć do mnie pretensji. Nie ja wybrałam na męża głupca i przestępcę!

Anvar zobaczył ból na twarzy Vannora. Aurian zaklęła, uniosła rękę i zrobiła krok do przodu. Rzucił się naprzód, przekonany, że



Mag chce ją uderzyć, ale Aurian po prostu położyła rękę na głowie Sary i powiedziała:

- Śpij!

Sara osunęła się na podłogę.

- Nie martw się - powiedziała Aurian, widząc zatroskany wzrok Vannora klękającego przy żonie. - Przez jakiś czas powstrzyma ją to przed wygłupami. Poślij kogoś, żeby zaniósł ją do łodzi. Już i tak za długo zwlekaliśmy.

- Czy z nią wszystko w porządku? - spytał kupiec.

- Oczywiście, że tak. Lepszym niż na to zasługuje - odpowiedziała poirytowana Aurian. - Ona tylko śpi. Ale ostrzegam cię, Vannorze. Jeśli jeszcze raz zaczniesz się tak zachowywać, naprawdę ją uderzę. I to z największą przyjemnością!

Wiatr się wzmagął, przesuwając postrzępione chmury przed obliczem wąskiego księżyca, w którego słabym świetle dostrzec można było kołyszące się nagie gałęzie drzew. Płaty nie roztopionego śniegu ciągle jeszcze leżały na oszalowanym drewnem brzegu rzeki przy niewielkiej przystani Vannora, a woda płynęła wartko, tworząc wzburzone fale, które żarłocznie czepiały się krawędzi niskiego, drewnianego moła. Jeden ze strażników Vannora wysoko unosił osłoniętą latarnię, a inny wyciągnął łódź z jej schronienia i mocno przytrzymał, kiedy kupiec delikatnie układał w niej żonę - śpiącą, starannie owiniętą w ciepłe rzeczy. Pod głowę podłożył jej tobołek z rzeczami.

Anvar zadrżał. Miał na sobie pożyczony od Vannora płaszcz, ale zarówno chłód nocy, jak i świadomość, która go w końcu dopadła, spowodowały, że cały się trząsł. Aurian stała obok niego, opatulona w stary płaszcz Forrala, z twarzą bladą i nieruchomą jak

kamień. Wiedział, iż tylko nieugięta wola powstrzyma ją przed załamaniem, i bał się o nią.

Vannor popatrzył z bólem na Sarę i pocałował ją na pożegnanie, po czym odwrócił się do Aurian i objął ją.

- Niech bogowie będą z tobą, Pani - powiedział zdławionym głosem, nie kryjąc łez płynących po twarzy.

- I z tobą, drogi Vannorze. - W głosie Aurian też brzmiało silne wzruszenie. Z trudem przełknęła ślinę. - Uważaj na siebie - powiedziała cicho, otarła oczy, naciągnęła kaptur na głowę i zeszła do łódki, pamiętając o mieczu u boku. Wsunęła za pasek swoją laskę, którą wzięła od Anvara, i złapała za drąg, gotowa odepchnąć łódź. Vannor podszedł do Anvara i serdecznie uściskał mu rękę.

- Opiekuj się nimi, chłopcze - powiedział. - Opiekuj się nimi obiema.

Anvar bez słowa skinął głową. Wspiął się na pokład i złapał za wiosła. Aurian odepchnęła łódź od brzegu i zaraz porwały ich prądy ciemnej rzeki. Kiedy nabrali prędkości, postać Vannora szybko zmaląła i zniknęła z horyzontu.

## 15. Ucieczka i pościg.

Trzymając się cienia nabrzeża Aurian zręcznie kierowała łodzią w dół rzeki, a Anvar pracował przy wiosłach. Najpierw mijali kępy drzew, później zadbane ogrody przy rezydencjach kupieckich, a potem znów drzewa. Aurian zacisnęła dłoń na drągu i sterowała łodzią, starając się odsunąć od siebie rozdzierający ból i cierpienie. Nie zauważała wzburzonych wód wirujących wokół. Widziała tylko twarz Forrala. Forral - zostawiła go, ale on odszedł gdzieś dalej... odszedł na zawsze. Nigdy już nie zobaczy jego ukochanej sylwetki, pełnej radości i życia. Nigdy już nie poczuje jego ramion, nigdy...

- Przestań, idiotko - wymamrotała do siebie przez zaciśnięte zęby. - Nie teraz. Jeszcze nie.

Anvar spojrział na nią z niepokojem.

- Pani, czy wszystko w porządku?

- Milcz - powiedziała sztywno. - Milcz i wiosłuj.

Do portu Nortberth, u ujścia rzeki, było jakieś dwanaście mil. Skoncentrowali się na tym, by jak najszybciej pokonać ten dystans. Mijali młyny i wsie, polany i lasy, wspomagał ich bystry prąd rzeki, silniejszy z powodu topniejącego śniegu. Aurian bolały mięśnie, ręce miała pokryte bąblami, a pot szczypał ją w oczy. W pewnej chwili Sara jęknęła i poruszyła się - zakłęcie Aurian słabło. Mag zgrzytnęła zębami. Coś takiego nie miało prawa się wydarzyć! Co jest z nią nie tak? Odłożyła drąg na dno łódki i kucnęła przy dziewczynie.

- Śpij - rozkazała donośnym głosem, kładąc rękę na czole Sary. Ta ponownie się rozluźniła, oczy miała zamknięte, oddech powolny i miarowy. Aurian odetchnęła z ulgą. Kiedy zabrała dłoń, czoło dziewczyny pociemniało od krwi. Anvar wstrzymał oddech.

- Nie martw się, to moja - powiedziała Aurian, spoglądając ponuro na otarte do krwi dłonie. Podniosła drąg i bez słowa wróciła do pracy.

Czas mijał. Aurian, otoczona mgłą bólu i wyczerpania, nie czuła już nic. Z pewnością musieli zbliżyć się do celu. Ta czarna, gorzka noc wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Nagle nie wyczuła dna, zachwiała się i straciła równowagę. Wypadając, uderzyła jedną ręką mocno o burtę. W ostatniej chwili z całej siły zacisnęła drugą dłoń na krawędzi łódki, gubiąc drąg w momencie zderzenia z lodowatą wodą. Było głęboko, zbyt głęboko, a prąd szarpał i poniewierał jej skostniałym ciałem, kiedy tak wisiała trzymając się rufy. Czuła, że słabnące palce zaczynają ślizgać się na mokrym drewnie...

W tym momencie ogarnął ją zadziwiający spokój; niezwykła rozluźniająca jasność myśli. Wystarczy tylko rozewrzeć palce i będzie bezpieczna, z dala od Miathana, który tak straszliwie ją zdradził, z dala od całego żalu i wałki. A Forral, najdroższy Forral, już na nią czekał...

- Trzymaj się, Pani, już idę!

Głos Anvara podziałał jak uderzenie w policzek. Silne palce złapały jej przegub, potem ramię. Stanowcze ręce wciągały ją z powrotem do kołyszącej się łódki. Aurian próbowała protestować, ale była zbyt słaba, by walczyć. Zsunęła się, drżąc i przemoknięta, na dno łodzi.

- Pani, wodospad!

Przerażony głos Anvara przedarł się ponad rykiem wody. Aurian przetarła oczy. Biała piana rysowała kreski na ciemnej wodzie, gdy krucha łódź zaczęła kołysać się jak oszalała, nabierając szybkości. Anvar, oślepiiony pryskającą wodą, mocował się z wiosłami, ale nagle jedno z nich wyślizgnęło mu się i pochłonęła je rwąca rzeka. W tej samej chwili łódka

zawirowała, niebezpiecznie przechylona na jedną burzę, i całkowicie wymknęła się spod kontroli. Aurian uśmiechnęła się. Forral, pomyślała tęsknie. Jeszcze tylko chwila... Wtedy wydało jej się, że słyszy głos wojownika: „Będziesz chciała pójść za mną. Nie rób tego.” Spojrzała na Anvara. Przed chwilą ocalił jej życie. Bez względu na to, jak ogromna była jej rozpacz, czyż miała prawo zabierać go ze sobą?

Przeklinając z goryczą, Aurian złapała swoją laskę.

- Zejdź mi z drogi! - wrzasnęła. Przedarła się na dziób łódki, przed Anvarem, ponad Sarą, usiłując jednocześnie utrzymać magiczną laskę i nie wypaść z przechylającej się łodzi. Błysk bieli przeciął rzekę niebezpiecznie blisko. Ryk przeszedł w trzaskające grzmoty. Aurian ułożyła laskę w poprzek łodzi i oparła ją na kolanach, tak mocno ściskając obiema rękami polerowane drewno, aż zbieleły jej palce, kiedy skupiła całą swoją moc. Spokojny dźwięk monotonnego śpiewu przedarł się przez huk wodospadu. Laska powoli rozjarzyła się bladym błękitnym światłem, które maleńkimi iskierkami otoczyło całą łódkę, nim jeszcze dotarła do brzegu wodospadu i zaczęła spadać...

Aurian domyślała się, że Anvar wstrzymuje oddech z przerażenia, wykonała więc ostatni, przeraźliwy wysiłek i łódka wyprostowała się, spokojnie ulatując ponad kipiącym wirami, podtrzymywana wyłącznie przez taflę światła. Minęła go, płynnie sunąc w powietrzu, a potem łagodnie opadła na spokojny odcinek wody, poza zasięgiem niebezpieczeństwa.

Aurian zamrugnęła oczami i osunęła się na swą laskę pozwalając, by po zniknięciu magii pochłonęła ją ciemność. Przygryzła wargę, nie zwracając nawet uwagi na metaliczny smak krwi w ustach. Jak przez mgłę poczuła, że Anvar podnosi ją, delikatnie odsuwa przemoczone, potargane włosy z jej twarzy i ociera strużkę krwi z brody.

- Aurian? Pani?

Jego głos pełen był niepokoju. Z trudem otworzyła oczy.

- Dobrze się czujesz?

- Zmęczona...

To jedno słowo wymagało tak ogromnego wysiłku.

- Dowieź nas tam, Anvarze.

Jej głos wydawał się dochodzić gdzieś z bardzo daleka. Czy ją usłyszał? Ale Anvar kiwnął głową. Ułożył Aurian na dziobie ciasnej łódki najlepiej jak potrafił, podkładając pod głowę swój mokry płaszcz i odwrócił się, by podnieść jedyne pozostałe wiosło. Wdzięczna Aurian zamknęła oczy.

Kiedy je znów otworzyła, wzdłuż brzegów rzeki dostrzegła rzędy budynków. Minęli domy mieszkalne, magazyny, młyny, po czym skręcili i przepłynęli pod dużym mostem, który wyznaczał granicę portu Nortberth. Potężny łuk z białego kamienia wylaniał się z rzeki, która płynęła tu powoli i szeroko. Odbijające się w falującej wodzie światła miasta pokrywały wewnętrzną stronę łuku mieniącą się siecią cętkowanego srebra, a rzeka wydawała zduszony, dudniący chichot, wywołując echo w konstrukcji z kamienia. Kiedy most został za nimi, szybko minęli miasto i wpłynęli na wody portu. Maszty żaglowców wznosiły się do nieba i Aurian zastanawiała się, który z tych statków zabierze ją na południe. Anvar wiosłował zygzakiem w stronę przegniłego i opuszczonego nabrzeża na południowym brzegu portu, by wreszcie złapać za śliskie pale i wepchnąć łódkę pod niewielkie molo, w którego cieniu mogliby się skryć.

Aurian z trudem uniosła się i zaczęła przeszukiwać jeden z tobołków leżących na dnie łódki. Znalazła małą srebrną flaszkę i

naprędce zawinięty pakunek z mięsem, chlebem i serem, które nie wyglądały zbyt zachęcająco po zmoczeniu przy wodospadzie. Pociągnęła potężny łyk palącego alkoholu Vannora i poczuła, jak jego żar przechodzi przez jej sztywne, zziębnięte ciało. Podała flaszkę Anvarowi, który przyjął ją z wdzięcznością. Przyjrzała mu się swoim przenikliwym wzrokiem. Wyglądał na zmęczonego. Oczy miał podkrążone, a jego blond włosy pociemniały i pozlepiały się od rozpryskujących się wód rzeki. Aurian podzieliła mokre jedzenie i przełknęli je bez słowa, oboje zbyt zmęczeni, by mówić. Mag dzięki pożywieniu poczuła się lepiej. Choć wiedziała, że nie na długo, jedzenie przywróciło jej siły utracone przez użycie mocy przy wodospadzie.

Ach, była wtedy tak blisko - tak blisko wyzwolenia od tego wszystkiego. Nagle ogarnął ją żal, poczuła cały ciężar i niebezpieczeństwo niemożliwego spełnienia zadania, które sobie postawiła. Odwróciła się do Anvara, wściekła za jego interwencję, i uderzyła go w twarz najmocniej jak umiała.

- To za uratowanie mi życia! - warknęła.

Zobaczyła na jego twarzy zdziwienie i ból, a potem gniewny i ponury grymas, kiedy gwałtownie wyciągnął rękę...

- A to za uratowanie mojego! - odpowiedział.

Odgłos drugiego uderzenia odbił się głośnym echem o wodę, a Aurian zachwiała się z ręką przyciśniętą do piekącego policzka i oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

Anvar odwrócił wzrok, zawstydzony.

- Wybacz mi, Pani - wymamrotał.

Aurian powoli potrząsnęła głową. Czyż mogła winić go za taką reakcję? Zobaczyła przecież dokładne odzwierciedlenie swojej własnej rozpacz. Po raz pierwszy zrozumiała, że nie jest sama, że dzieli z kimś swoje problemy i cierpienia. Wyciągnęła do niego

rękę - gestem, którego używa się w stosunku do równych sobie, w stosunku do przyjaciół.

- Ja też przepraszam, Anvarze - powiedziała cicho. - Nie miałam prawa... ja po prostu nie wyobrażam sobie, skąd mam wziąć tyle siły, by ciągnąć to dalej.

Głos jej zadrżał, a surowa kontrola, którą narzuciła sobie w nocy, zaczęła ją zawodzić. Anvar ujął wyciągniętą dłoń.

- A więc zrobimy to razem - powiedział i przyciągnął Aurian do siebie, a ona wybuchnęła płaczem, dając wreszcie upust całemu swojemu żalowi i pragnieniu, by żyć dalej.

Po jakimś czasie odsunęła się, wycierając twarz rękawem.

- Co za okropny nawyk - powiedział Anvar z figlarnym uśmiechem, a ona spróbowała odwzajemnić się drżącymi wargami.

- Ktoś zapomniał spakować chustki - odparła.

- Hańba - stwierdził Anvar. - Gdybym był tobą, złażałbym służącego.

- No, dałoby się w nim znaleźć i parę zalet. Przynajmniej pamiętał, żeby zabrać inne moje rzeczy.

Aurian poszperała na dnie łódki i wyciągnęła swój pakunek spod głowy Sary.

- Lepiej ruszę już i znajdę jakiś statek. Zaraz będzie dniało, a wolałabym, żebyśmy bezpiecznie zniknęli z pola widzenia, zanim pojawi się więcej ludzi. Dzięki bogom, że noce są teraz takie długie.

Mówiąc to wyciągnęła swój żołnierski strój i po kawałku zaczęła zrzucać resztki przemoczonej zielonej tuniki. Anvar taktownie odwrócił wzrok, ale Aurian i tak zmuszona była skorzystać z jego pomocy ubierając się i dopinając broń, gdyż



skórzana odzież przemokła w trakcie zmagania przy wodospadzie, a jej palce zeszywniały z zimna.

- W porządku - powiedziała ożywiona, kiedy skończyli. - Postaram się załatwić to jak najszybciej.

- Pani, chyba nie zamierzasz iść sama?

- Nie ma na to rady. - Aurian spojrzała na nieprzytomną Sarę i zmarszczyła brwi. - Musisz tu zostać i pilnować jej. - Skrzywiła się. - Na bogów, ależ ona będzie utrapieniem.

- Pani, ja... - Anvar zarumienił się w poczuciu winy. Od czego miał zacząć, żeby opowiedzieć o Sarze i o miłości, która kiedyś ich łączyła?

Aurian spojrzała na niego uważnie.

- Na pewno jej nie znasz? - zapytała. - Tego dnia, kiedy przyprowadzono cię do garnizonu, gdy się poznaliśmy, skłamała mówiąc, że nigdy wcześniej cię nie widziała?

Anvar sposepniał i pokiwał głową, zastanawiając się, jak zareaguje Aurian, jeśli powie jej, że on i żona Vannora byli kiedyś kochankami. Na szczęście Aurian oszczędziła mu tego.

- Kolejne komplikacje, co? - powiedziała ponuro. - Później mi o tym opowiesz. Naprawdę muszę już iść.

Zarzuciła na ramiona wilgotny płaszcz, ostrożnie wspięła się po chwiejnych, przegniłych palach podpierających stare molo i zniknęła w cieniu nabrzeża.

Anvar usiadł na dnie łódki i pogрузzył się w dręczących myślach. Nagłe ożwienie Aurian ani trochę go nie zmyliło. Wiedział, jak bardzo cierpi po śmierci Forrala, i obawiał się wpływu, jaki mogło to mieć na jej osąd. Ten plan, żeby zebrać armię i pokonać Arcymaga, był czystym szaleństwem. Ale sam nie wymyślił lepszego - jedynie uciekać, jak najdalej i jak najszybciej. No cóż, właśnie to robili, a z czasem może wróci jej zdrowy rozsądek.

Anvar zastanawiał się, gdzie jest Vannor. Czy kupcowi udało się uciec? Nagle przyszło mu do głowy, że gdyby Vannor zginął, Sara byłaby wolna... Z poczuciem winy stłumił tę myśl. Przecież wiedział, że Vannor jest dobrym człowiekiem. Wyobrażał sobie, jak kupiec zareagowałby na wiadomość, iż przekazał swoją ukochaną żonę w ręce jej byłego kochanka. Sary z całą pewnością za grosz nie obchodził zaślepiony mąż i Anvar zastanawiał się, co dziewczyna zrobi teraz, kiedy uwolniła się od niego. Spojrzał na nią śpiącą. Wyglądała tak krucho - tak pięknie. Z bólem przypominał sobie dawne czasy, gdy byli młodzi i zakochani, szczęśliwi ze sobą i ufni w swoją przyszłość. Czy nie ma już nadziei na powrót tych czasów? Czy on nie ma prawa do odrobiny szczęścia?

Niebo rozjaśnił wilgotny, szary poranek, kiedy Aurian wracała na nabrzeże, kryjąc się wśród opuszczonych magazynów. Mnóstwo czasu zabrało jej znalezienie statku, którego kapitan chciałby ich zabrać. W dodatku zażyczył sobie za to sumy znacznie przekraczającej wartość złota otrzymanego od Vannora. Dała mu wszystko, co miała, i musiała go długo przekonywać, że resztę otrzyma po dotarciu do celu podróży. Wracając do Anvara Mag martwiła się towarzystwem, w jakim będą podróżować na pokładzie starego, przeciekającego i pełnego szczurów statku. Nigdy wcześniej nie widziała tak podejrzanie wyglądającej załogi, ale zdawała sobie sprawę, że nie ma wyboru i musi zaryzykować. Jeśli Miathan jeszcze ich nie szuka, to wkrótce zaczną. Zanim Aurian dotarła do łódki, poczuła, że robi jej się słabo ze zmęczenia, a myśli zwalniają bieg i zaczynają się plątać. Anvar podniósł się i wyciągnął rękę, by pomóc jej zejść po śliskim drewnie, a ona wdzięczna była za ten silny uścisk.

- Zbieramy się - powiedziała, kiedy siedzieli już bezpiecznie w łódce. - Kupiłam nam podróż do Easthaven. Stamtąd możemy jechać łądem.

- A co z Sarą?

- Nie mamy czasu na dyskusje. Ja się nią zajmę. - Pstryknęła palcami obok twarzy śpiącej dziewczyny. - Chodź - rozkazała.

Sara otworzyła oczy, nieruchome i pozbawione wyrazu. Podniosła się sztywno, a Anvar szybko chwycił za pale, by uspokoić kołyszając się łódź.

- Nie możemy jej tak zabrać na statek! - zaprotestował.

- Musimy. Naciągnij jej kaptur na twarz i weź za rękę. Będziesz musiał ją prowadzić. - Wyraz twarzy Aurian nie dopuszczał żadnego sprzeciwu.

Namęczyli się wyciągając dziewczynę na molo, ale potem szła już całkiem normalnie, prowadzona za rękę przez Anvara, podczas gdy Aurian niosła paczki. Paru wczesnych przechodniów nie zwróciło na nich żadnej uwagi i Aurian nieco się uspokoiła. Ale kiedy Anvar zobaczył statek, który miał ich zabrać, stanął jak wryty.

- O Pani, nie - jęknął. - Chyba nie mówisz poważnie.

- Anvar, czego ty ode mnie chcesz? - warknęła Aurian, bliska płaczu. - Spójrz, jak my wyglądamy! Czy przypominamy ludzi godnych szacunku? Czy myślisz, że którykolwiek przyzwoity kapitan chciałby nas zabrać? Zrobiłam, co mogłam. A wszystko jest lepsze niż czekanie, aż znajdzie nas tu Miathan!

Wiedziała, że na ten argument Anvar nie znajdzie odpowiedzi. Potrząsając głową poprowadził Sarę wąską, śliską kładką na pokład zniszczonego, niewielkiego statku.

Kapitan Jurdag nosił bokobrody i tłuste, rude włosy związane z tyłu. W jego uszach błyszczwały złote kolczyki, a wąska i dzika twarz przypominała Aurian gronostaja. Ukłonił się jej ze złośliwą i kpiącą uprzejmością, a reszta wałęsającej się załogi - obdarta, pokiereszowana, niechlujna zgraja - parsknęła śmiechem. Aurian rzuciła im zimne, ostre spojrzenie i zapadła nagła, napięta cisza.

- Zaprowadź nas do naszej kajuty, kapitanie, i stawiaj żagle - powiedziała chłodno.

- Dobrze, Pani. - Kapitan zamienił to słowo w zniewagę, a Aurian widząc, że twarz Anvara purpurowieje ze złości, ścisnęła go mocno za ramię i potrząsnęła głową.

Kapitan zaprowadził ich na rufę do maleńkiej, brudnej kajuty, którą z pewnością sam musiał opuścić, chcąc znaleźć jakieś miejsce dla pasażerów. Aurian podniosła z podłogi stos śmierdzących łachów i wręczyła je kapitanowi.

- Pańskie, jak mniemam - powiedziała. - Na razie to wszystko.

Wyszedł zachmurzony, a Aurian zaryglowała za nim drzwi, oddychając z ulgą.

- Na bogów! - westchnęła. - Przykro mi, Anvarze.

Anvar mocował się z uchwytem niewielkiego, pokrytego solą okienka. Stanowiło ono jedyne źródło dostępu powietrza w pomieszczeniu.

- Ile trwa podróż do Easthaven? - zapytał słabo.

- Przy dobrych wiatrach około czterech dni - powiedziała ponuro Aurian. - Jeśli do tego czasu nie podetną nam gardeł.

Mag zaprowadziła Sarę do jedynej koi i położyła.

- Odpoczywaj - powiedziała cicho i oczy Sary znów się zamknęły. - Teraz będzie spać snem naturalnym i obudzi się, gdy całkowicie wypocznie. Módlmy się do bogów, by to nie nastąpiło zbyt wcześnie - dodała zmęczonym głosem. Wyciągnęła Coronacha i usiadła na podłodze, plecami opierając się o koję. Zasnęła natychmiast, z mieczem w ręku.

Obudził ją głośny lament Sary.

- Nie zostanę tu. O, nie! Tu jest brudno, śmierdzi i wszędzie pełno robali! Chcę iść do domu! To wszystko twoja wina, Anvar. Gdybyś nie...

Mag zerwała się na równe nogi, stając przed rozwścieczoną dziewczyną, która siedziała na koi, ciasno owijając fałdy sukni wokół nóg.

- Zamknij się! - rozkazała ostro Aurian.

Sara przerwała w połowie, wpatrując się w Mag. Aurian zarejestrowała kołysanie statku pod stopami i, ignorując Sarę, przechyliła się poza nią, żeby wyjrzeć przez małe okienko.

- Tam jest ład - oznajmiła spokojnie. - Proponuję, żebyś już teraz zaczęła płynąć, zanim oddali się jeszcze bardziej. Tędy się nie przeciwiesz, ale jestem pewna, że jakoś da się załatwić, żeby cię wyrzucano przez burtę.

Twarz Sary wykrzywiła się z wściekłości.

- Nienawidzę cię! - warknęła.

- Nienawidź dalej - powiedziała obojętnie Aurian. - Mnie to nie przeszkadza. Tylko pamiętaj, że nie masz już domu. Ta cuchnąca, zawszona dziura jest wszystkim, co teraz posiadasz, i w niej właśnie pozostaniesz, aż dotrzemy do Easthaven.

Sara otworzyła szeroko usta.

- To znaczy, że jestem więźniem? - pisnęła. - Nie możesz tego zrobić! Jak śmiesz! Kiedy Vannor się o tym dowie...

- Vannor wysłał cię ze mną, żeby cię ratować. Jestem odpowiedzialna za twoje bezpieczeństwo i nie opuścisz tej kajuty pod żadnym pozorem. Jeśli ktokolwiek podejdzie do drzwi, wskakuj na koję i przykryj się kocem, szczególnie twarz. Cokolwiek będzie się działo, nie wolno ci pokazać się nikomu z załogi. Powiedziałam kapitanowi, że masz kiłę. To powinno ich powstrzymać...

- Co? - zawyla rozwścieczona Sara.

- Pani - zaprotestował Anvar - to nie fair...

- Czy któreś z was widziało kiedykolwiek młodą kobietę zgwałconą przez bandę piratów? - Rzeczowy ton Aurian zamknął im usta. W oczach Sary pojawił się nagły strach. - Ja nie - kontynuowała Aurian - i nie chcę tego oglądać teraz. Załoga tego statku to najohydniejsza banda oprychów, jaką kiedykolwiek widziałam, i jeśli spojrzą na ciebie choć raz, ani ja, ani Anvar nie będziemy w stanie ich powstrzymać. Wiem, że ci ciężko, Saro. Anvar ma rację, to nie fair, przykro mi. Ale rób tak jak mówię, proszę. Dla dobra nas wszystkich.

Sara wpatrywała się w nią przez moment, po czym oparła głowę o koję i rozplakała się. Anvar natychmiast zaczął ją pocieszać. Aurian spojrzała na niego zdziwiona, a potem odwróciła się i wzruszając ramionami wyszła z kajuty.

Mag podkurczyła nogę i usiadła na wąskiej ławce na dziobie statku. Jak dotąd załoga wydawała się omijać ją z daleka, chociaż często czuła ich wzrok, kiedy obserwowała, jak zamglone słońce chyli się ku majaczącemu gdzieś z prawej strony, w oddali, horyzontowi. Wróciła myślami do poprzedniej nocy, starając się oddzielić fakty od złości, żalu i strachu, które nałożyły się na pamięć wszystkich wydarzeń. Dziecko - to była jedna sprawa. Z niedowierzaniem Aurian skierowała swoje myśli do wewnątrz, by dotknąć słabej iskiejki życia - tak jeszcze niewielkiej, że nawet nie wiedziała o jej istnieniu. Pomimo wszelkich starań, nie potrafiła zdusić dominującego nad innymi uczuciami żalu. Gdyby nie to dziecko, Forral jeszcze by żył... Ale teraz było ono wszystkim, co po nim zostało. Miało szczególną wartość. I wcale się nie prosiło o przyście na świat. To jej wina. Jej własna bezmyślność pozwoliła, by Meiriell ją zdradziła. To biedactwo miało tylko wrogów - Arcymag zabrałby mu życie, tak jak zabrał je jego ojcu...

Jak mogła kiedykolwiek łudzić się, że pokona Miathana? Poczwała dreszcz zgrozy. Arcymag okazał się szaleńcem i

renegatem, a zdobył broń o wiele silniejszą od tego, co ona potrafi. Jakąż moc ma magiczny Kociołek? Czy warto zbierać armię przeciwko takiej sile? Tysiące ludzi zginą bez powodu. Ale co stało się z resztą zaginionych narzędzi Wielkiej Magii? Och, gdyby mogła wytropić choć jedno z nich... Ale gdzie powinna zacząć szukać? Zaginęły wieki temu. Myśli Aurian krążyły jak oszalałe. To za wiele jak dla mnie, stwierdziła. Gdyby tu był Forral...

Kiedy pomyślała o ukochanym, jego postać stanęła jej nagle przed oczami - nie martwa, tak jak go widziała po raz ostami, ale żywa. Siedział w najmniej stosownym miejscu, przy barze w „Niewidzialnym Jednorozcu”. Pochylał się ku niej ponad poplamionym piwem stołem, tłumacząc coś, i Aurian zdała sobie sprawę, że wspomina właśnie rozmowę, którą odbyli jakiś czas temu.

- Jeśli problem wydaje się zbyt duży - mówił - to nic nie osiągniesz rozbijając się o niego. Podziel go na kawałki i zajmij się nimi we właściwej kolejności. A potem z pewnością przekonasz się, że reszta kawałków sama się ułoży.

Była to rada dobra i na czasie. Aurian uśmiechnęła się.

- Dziękuję, kochanie - szepnęła i wydało jej się, że postać odwzajemnia uśmiech, znikając z jej myśli. Aurian zamrugała gwałtownie na widok oceanu i potrząsnęła głową. Czy było to wspomnienie? Wizja? Wyobraźnia? Nie miała pojęcia, ale sprawiło, że poczuła się pewniej i dziwnie spokojnie. Nagle droga przed nią rozjaśniła się. Rób wszystko w kolejności. No cóż, najważniejsze to bezpiecznie zakończyć tę podróż: uciec piratom i Arcymagowi, i dotrzeć do fortów na wzgórzu, gdzie znajdzie pomoc i choć cień bezpieczeństwa. A potem? No cóż, to się okaże.

Aurian odwróciła się na dźwięk zbliżających się kroków. Już miała miecz na wpół wyciągnięty z pochwy, kiedy zobaczyła, że to Anvar. Cofnął się zdumiony. Przepraszająco wzruszyła ramionami i przesunęła się, robiąc dla niego miejsce na ławce.

- Jak tam Sara? - spytała.

Anvar skrzywił się.

- Wciąż zdenerwowana - powiedział. - Przeklina Vannora, ciebie, mnie i właściwie wszystkich, którzy jej przyjdą do głowy.

Aurian westchnęła.

- Dopóki przeklina w kajucie, nie będę tracić czasu na przejmowanie się tym. Nigdy nie zmusimy tej wstrętnej dziewczyny, żeby zdała sobie sprawę, że nie jest jedyną osobą na świecie, która ma problemy.

Anvar, na wspomnienie o tym, spojrzał zaniepokojony.

- A jak ty się czujesz, Pani? Nie chciałem zostawiać cię samej na tak długo, tylko ona...

- Przeżyję. Myślę, że nie mam innego wyjścia. - Aurian złagodziła swoje gorzkie słowa uśmiechem. - I nie mam nic przeciwko temu, by pobyć chwilę sama, Anvarze. Załoga mnie nie niepokoi. Wydaje się, że mają nieco szacunku dla tego. - Poklepała rękojeść miecza. - Musiałam też trochę pomyśleć.

- Pani, co my zrobimy?

- Nie wiem. - Aurian nie widziała powodu, dlaczego miałyby go okłamywać. - Nie martwiłabym się jednak o to w tej chwili. Najpierw musimy zejść żywi z tego statku. Skoncentrujmy się na razie na tym. Zastanawiam się, co nazywają tu jedzeniem.

Jedzeniem okazała się tłusta, przyprowadzająca o mdłości breja, którą nazywano „gulaszem”. Szczególnie Sara daleka była od zachwyty i wyraziła to bez ogródek.



- Nie zjem tego! - zaprotestowała. - Jest obrzydliwe!  
Zwymiotuję!

- Jeśli zamierzasz wymiotować, to przez okno - powiedziała brutalnie Aurian, wmuszając w siebie kolejną łyżkę paskudztwa i próbując nie myśleć o zdechłych szczurach. Obrażona Sara w milczeniu wróciła na koję i wkrótce usłyszeli dochodzący spod koca szloch.

- Pani - wyszeptał Anvar z zakłopotaniem - czy nie mogłabyś być dla niej... trochę delikatniejsza? Ciężko jej... ona nie jest przyzwyczajona do takiego...

Aurian zaklęła.

- Anvar, czy mogę ci przypomnieć, że nie jesteśmy na pikniku? Uciekamy, usiłując ocalić życie, i nie mamy czasu na rozpieszczanie Sary. Wszystkim nam jest ciężko. Musi się do tego przyzwyczaić... i to cholernie szybko!

Cisnęła pusty talerz na podłogę i trzaskając drzwiami wyszła z kajuty jak burza.

Anvar westchnął, zastanawiając się, czy wybiec za nią, czy nie. Po chwili wahania poszedł pocieszyć Sarę.

- Nie płacz, Saro. Ona nie chciała. Strasznie teraz cierpi, po tym co stało się z Forralem...

- Zamknij się i nie mów o niej! - Sara gwałtownie usiadła i odrzuciła koc na bok, jej oczy płonęły dziko. - Właściwie to w ogóle się do mnie nie odzywaj! Porwałś mnie, ty i ona! Właśnie wtedy, kiedy miałam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała cię oglądać.

- Nie zaczynajmy od początku - powiedział zmęczonym głosem Anvar. - Vannor błagał nas, żebyśmy cię zabrali. Myślę, że nie rozumiesz, w jakim znalazłaś się niebezpieczeństwie. Nie mieliśmy wyboru.

- Vannor! - prychnęła Sara. - To zwierzę! Ten głupek! Gardzę nim!

- Saro, Vannor cię kocha.

- A ty co o tym wiesz? Kiedyś mówiłeś, że ty mnie kochasz. I jak udowodniłeś swoją miłość? Sprawiliś, że zaszłam w ciążę, a potem odszedłeś, a mnie sprzedano temu nieokrzesanemu brutalowi. Więc nie siedź i nie mów mi o miłości, Anvarze.

- To nie była moja wina!

Anvar podsunął jej przed oczy lewą rękę, tę, która nosiła znienawidzone piętno niewolnika.

- Czy myślisz, że ja...

- Anvar!

Drzwi kajuty otworzyły się z hukiem. Stała w nich Aurian, z rozwianymi i potarganymi przez wiatr włosami, bardzo blada i pełna napięcia.

- Anvar... Arcymag! Szuka nas! Myślę, że wie, dokąd uciekliśmy!

- Co? - Anvar zerwał się na równe nogi. - W jaki sposób?

Mag zamknęła drzwi kajuty i oparła się o nie.

- Prawdopodobnie za pomocą kryształu. To najskuteczniejszy sposób. Nie wiedziałam nawet, że on to potrafi. Zawsze korzystał ze szczególnych umiejętności Finbarra. - Poczula nagły ból na wspomnienie nieżyjącego przyjaciela. - Musiał złapać nasz trop na rzece, z resztek magii, której użyłam usiłując przenieść nas przez wodospad, i odgadł, którędy się udamy. Teraz przeszukuje ocean. Byłam na pokładzie i poczułam, jak jego umysł błądzi wokół.

- O bogowie! Znalazł nas?

Aurian potrząsnęła głową.

- Zdażyłam w porę osłonić statek. Wyczułam, że próbuje, ale jego moc nie jest zbyt silna. Myślę, że to dla niego coś nowego. Jednak nauka nie zajmie mu wiele czasu, zwłaszcza jeśli może odwołać się do takiej mocy, jaką posiada magiczny Kociołek. I nie spocznie, dopóki nas nie znajdzie.

- A co potem? - Anvarowi zrobiło się słabo z przerażenia. - Czy wyśle za nami to... coś?

Widząc ból na twarzy Aurian, przeklął się w duchu, że przypomniał jej o potworze, który zabił Forrala. Ale kiedy przemówiła, głos miała opanowany.

- Nie. Wątpię. Wydawał się mieć niewielką kontrolę nad Nihilimami, gdy je uwolnił. - Dreszcz ją przeszedł - Kiedy pomyślę o tych bestiach unoszących się swobodnie w Nexis... Ale myślę, że nas nie będą niepokoić. Bogowie tylko wiedzą, co wyśle za nami, Anvarze. Może nas zaatakować na wiele sposobów. Jedyne, co możemy zrobić, to pozostać w ukryciu. Od tej chwili będę musiała nieustannie osłaniać cały statek.

- Ale Pani, ty nie możesz! - Anvar był przerażony, pamiętając, jak bardzo wyczerpało ją użycie magii na rzece. - Przed nami jeszcze przynajmniej trzy dni podróży, a ty, Pani, już jesteś zmęczona!

- Wiem. Ale nie da się tego uniknąć. Trzeba spróbować, ze względu na nasze życie. Musisz mi pomóc.

- Ja?

Aurian przytaknęła.

- Nie wolno mi zasnąć. Jeśli zasnę, moja osłona rozpadnie się i zostaniemy odkryci. Musisz pilnować, żebym nie usnęła. I obawiam się, że oznacza to, iż sam nie możesz spać. Mów do mnie, śpiewaj - jeśli wszystko inne zawiedzie, uderz mnie - zrób cokolwiek, co nie pozwoli, żebym zasnęła, albo będziemy zgubieni. Obiecuj, Anvarze.

- Obiecuję, Pani - zapewnił ją Anvar.

Nie wiem tylko, czy mi się to uda, pomyślał, obawiając się długiego wyczerpującego czuwania, które miał przed sobą.

## 16. Randka z wilkami.

Zapadał wieczór, kiedy Eliseth nie zapowiedziana wkroczyła do komnaty Arcymaga. Miathan w skupieniu pochylał się nad ustawionym na czarnej serwecie kryształem. Spojrzał na wchodzącą Mag, a z jego oczu posypały się błyskawice.

- Na litość boską, Eliseth, czy nie możesz zostawić mnie w spokoju? Przecież wiesz, jakie to trudne. Gdyby nie notatki Finbarra...

- Gdyby nie Finbarra, te twoje przeklęte stwory już by nas wykończyły! - warknęła Eliseth. - Na bogów, Miathanie, dlaczego nie powiedziałeś nam o tym?

Ręką wskazała magiczny Kociołek stojący na stole. Teraz nie wyglądał już tak pięknie. Jego misternie rzeźbione złoto poczerniało i zmatowiało.

- Ty powinieneś najlepiej wiedzieć, jak niebezpieczne jest igranie z Wielką Magią - ciągnęła. - Bragar i ja mogliśmy pomóc ci w badaniu jego mocy i kierowaniu nią, ale nie... musiałeś to zrobić sam. I jak oceniasz rezultaty! Jeden Mag nie żyje, jeden zaginał, a z jednego został obłąkany wrak. Bogowie tylko wiedzą, ilu Śmiertelnych zabiły wczoraj twoje stwory w mieście. Wszędzie wrze.

- Dość! - ryknął Miathan. Przeszedł przez pokój oddychając głęboko i starając się nie tracić opanowania, tak jak to miało miejsce ubiegłej nocy, z katastrofalnymi skutkami. - Jak wygląda sytuacja w mieście?

- Dlatego właśnie przyszłam. Złożyć raport na temat twojej brudnej roboty. - Eliseth usiadła, trąc zmęczone oczy. - Bragar... i ja przeczesywaliśmy całe miasto próbując odszukać i unieruchomić twoje potwory. Bogowie tylko wiedzą, czy złapaliśmy je wszystkie. Ja osobiście wątpię. Rozsiewaliśmy

plotkę, że nikt nie wie, skąd się wzięły, a bohaterscy Magowie ryzykują zdrowiem i życiem, aby bronić obywateli Nexis. - Z jej głosu sączył się jad. - Chyba to przełknęli, przynajmniej na razie, a więc to dobry moment na przywrócenie twojej władzy nad miastem, póki ludzie ciągle są przerażeni.

- A co z garnizonem? - przerwał ostro Miathan.

Eliseth wzruszyła ramionami.

- Żołnierze są wciąż oszołomieni tragiczną śmiercią ukochanego dowódcy. Kazałam wyrzucić jego ciało tam, gdzie mówiłeś, odnalezienie go nie zabrało im dużo czasu. Teraz są zajęci utrzymaniem porządku. Wiesz: panika, grabieże i podobne rzeczy. Zdaje się, że cierpią na poważny brak dowódców. Maya, zastępca Forrala, udała w jakąś tajemniczą podróż, nikt nie wie dokąd, a dowódca kawalerii, Parric, jakby się pod ziemię zapadł. Pewnie zdezerterował, jeśli ma choć trochę rozsądku. W każdym razie do tej pory nie znaleziono śladu jego ciała.

- Doskonale. - Miathan zatarł ręce. - Może jeszcze to uratujemy. Dobra robota, Eliseth.

- Jeśli nam się uda, to pamiętaj, kto ci pomógł - odparła lakonicznie Eliseth. - Co mamy zrobić z tymi wszystkimi zastygłymi Widmami, Miathanie? Nie wiesz przecież, w jaki sposób wpakować je z powrotem do magicznego Kociołka, a nie możemy ich zostawić rozsianych po całym mieście.

- Użyj zaklęcia aport. Podziałało na te, które zostały tutaj. - Miathan wskazał na pokój, w którym nie było już śladu Widm. - Na razie przechowuję je na dole, w archiwach Finbana. Czy znasz lepsze miejsce?

Eliseth spojrzała groźnie.

- Szczerze powiedziawszy, nie podoba mi się to, że mam mieszkać nad tymi potworami. Wszyscy wiemy, jak odczynić

zakłęcie zabezpieczające i znów wprowadzić je w ten wymiar. Lepiej uważaj, Miathanie.

- Zawsze uważam. - W głosie Miathana słychać było lekko skrywaną groźbę. - Zamierzam zapieczętować tę część katakumb. Tylko ty, Bragar i ja będziemy wiedzieć, gdzie znajdują się potwory. A jestem pewien, że tobie mogę ufać, nieprawdaż?

- Oczywiście. - Eliseth z niepokojem przełknęła ślinę. - À propos, jak się miewa Meiriel?

- Nadal szaleje - westchnął Miathan. - Śmierć Finbarra okropnie na nią podziałała. Pół dnia straciłem przekonując ją, że to Aurian zawiniła, a nie ja. W tej chwili jest tak posłuszna, że chyba w końcu mi się powiodło. Jeśli tylko zlokalizujemy Aurian, może się to okazać bardzo przydatne.

- Natrafiłeś na jakiś ślad Aurian?

- Nie. Ale bez obaw, znajdę ją. Uciekła rzeką, to wiem. Znalazłem resztki jej magii przy wodospadzie. Potem zlokalizowałem ją w Nortberth, więc rozszerzyłem poszukiwania na ocean. Zdaje się, że Vannor uciekł razem z nią. Czy nie trafiłaś na jakiś jego ślad w mieście?

Eliseth potrząsnęła przecząco głową.

- Miathanie - zaryzykowała - czy nie powinieneś skoncentrować się teraz na Nexis? Nastąpił dla nas krytyczny moment. Vannora nie ma, a Forral nie żyje.

- Nie! - Oczy Miathana zapłonęły szalonym światłem. - Muszę ją odszukać, Eliseth. Wiesz, że ona nie pozwoli, aby śmierć Forrala została zapomniana. Poza tym cały czas pozostaje kwestia tego przeklętego dziecka! Nie można dopuścić, by przeżyło.

- W takim razie jestem pewna, że ją odnajdziesz. A ja zajmę się sprawami na miejscu. Potrzebuję jednak pomocy. Elewin mówi, że większość służby i strażników nie żyje albo uciekła.

- Dobrze, zajmij się tym.

Odwracając się w stronę kryształu, Miathan niedbałym gestem pokazał jej, że może odejść.

- Jeszcze jedno... - Eliseth zawahała się. - Czy musisz wysłać Davorshana właśnie teraz? Ród Magów jest w rozsypce i jego pomoc mogłaby mi się bardzo przydać.

Arcymag spojrzał na nią.

- Tak, w rzeczy samej, jestem zmuszony. Eliseth, on musi jechać do Doliny, ponieważ teraz jedynym naszym zagrożeniem pozostała Eilin. Zamierzam pozbyć się Pani Jeziora... na dobre.

Maya z trudem wspinała się po zalesionym wzgórzu, za którym kryła się oświetlona blaskiem księżyca Dolina. Szarpnęła konia D'arvana za wodze. Miała strasznego pecha, jej rumak okulał rano, a był to kolejny problem, z którym musiała sobie radzić. Zatrzymała się usiłując złapać oddech i z niepokojem spojrzała na Maga, który z twarzą bez wyrazu i pustym wzrokiem chwiał się w siodle.

Maya wymamrotała koszarowe przekleństwo. Chciała wyrwać go ze stanu odrętwienia. Trzy noce wcześniej śmiertelnie ją wystraszył swoim dziwnym, szalonym zachowaniem. Siedzieli spokojnie przy ognisku, kiedy nagle gwałtownie zeszywniał, twarz mu się wykrzywiła, a oczy stanęły w słup, aż widać było tylko białka. Krzyczał coś o jakichś potworach, że Finbarr nie żyje, o Miathanie, a potem znieruchomiał. Od tamtej pory stracił wolę życia. Jechał, gdy Maya wsadziła go na konia, jadł, jeśli włożyła mu jedzenie do ust, i spał, o ile go położyła i zamknęła mu oczy. Jeżeli chodziło o jego aktywność, to równie dobrze mogłaby taszczyć trupa. Na samą myśl o tym dreszcz ją przeszedł. Naprawdę lubiła młodego Maga i usiłowała nie zastanawiać się



nad taką ewentualnością. Przygryzła wargę. Mam nadzieję, że wkrótce odnajdziemy matkę Aurian, pomyślała. Ona z pewnością potrafi pomóc D'arvanowi.

Ciężko oddychając Maya wciąż z wysiłkiem wspinała się na szczyt. Spodziewała się, że bez względu na to, w czym tkwi problem, Pani Eilin zdoła go rozwiązać, a ona tymczasem wróci do miasta. Miała przeczucie, że zdarzyło się coś strasznego, a jej instynkt, wyczulony przez lata żołnierki, rzadko zawodził. Od Aurian wiedziała, że gdy jakiś Mag umiera, to wszyscy inni z jego rodu czują tę śmierć. Czy zachowanie D'arvana było reakcją na śmierć Finbarra? A co z Arcymagiem i potworami? Wiedziała, że jeśli w Nexis dzieje się coś złego, to jej miejsce jest przy kawalerzystach. Maya drżała z niepewności. Choć w ciągu ostatnich kilku miesięcy tak bardzo zbliżyli się z D'arvanem, że wstydem odkryła, że żałuje, iż kiedykolwiek zgłosiła chęć niańczenia go.

Nagle zobaczyła przed sobą Dolinę. W świetle księżyca zdawała się przeogromna. Maya wstrzymała oddech. Jakże olbrzymia! Jak wielka i niszcząca siła musiała stworzyć taki krater? Poprowadziła konia wzdłuż krawędzi, w poszukiwaniu bezpiecznej drogi, którą mogliby zejść ze stromego, czarnego stoku. Wtedy z przerażeniem usłyszała dobiegające od strony lasu wycie wilków. Koń rzucił łbem i stanął dęba, zrzucając D'arvana na ziemię. Maya zaklęła i silnie przytrzymała wodze, walcząc z przerażonym zwierzęciem.

- O, nie - wymamrotała. - Nie mam zamiaru stracić również ciebie! - Jakoś udało jej się okręcić wodze wokół grubego konaru drzewa i mocno je związać. Kiedy biegła do D'arvana, koń wierzgał i rżał na uwięzi. Nie dostrzegła, aby Mag odniósł jakieś rany. Wydawało się, że upadek miał na niego tak samo niewielki wpływ, jak wszystko inne. Przyciągnęła jego bezwładne ciało do drzewa i z walącym sercem oparła o pień. Mrozące krew w żyłach wycie rozbrzmiewało coraz bliżej, zmieniało się w pisk

podniecenia. Są na jej tropie! Na Wielkiego Chathaka, otoczyły ją!

Maya rozważała, czy nie puścić konia, łudząc się, że to je odciągnie, ale zdecydowała, iż zrobi to w ostateczności. Przecież musi przetransportować D'arvana przez Dolinę, a samej nigdy się to jej nie uda. Schyliła się, zgarnęła niewielki stos gałęzi i opadłych liści i podpaliła je, podsycając ogień większymi gałęziami, leżącymi wokół. Wilki boją się ognia. Wyciągnęła miecz i wbiła ostrzem w ziemię, gotowa go pochwycić. Potem zdjęła z ramienia łuk, nasadziła strzałę i stanęła obok D'arvana, plecami do drzewa.

Wilki z triumfalnym skowytym nadciągały spomiędzy drzew jak fala cieni. Dostrzegły ogień i zatrzymały się z wahaniem. Jeden z nich zrobił krok dalej; olbrzymia, srebrzysta bestia, której oczy płonęły zielono w świetle ognia. Maya naciągnęła cięciwę, wycelowała i...

- Czekaaj!

- Co u... ! - Maya podskoczyła i strzała poleciała w bok. Cholerny D'arvan! Dlaczego wybrał akurat ten moment, by się obudzić? Gorączkowo szukała kolejnej strzały w kołczanie.

- Maya, poczekaj! - Głos D'arvana brzmiał teraz nalegająco. - Wszystko w porządku. Potrafię z nim rozmawiać. Nie skrzywdzą nas.

Maya nałożyła strzałę i zawahała się, patrząc z niedowierzaniem na wilka. Siedział z pyskiem rozwartym w szerokim uśmiechu, z wywieszonym językiem, zupełnie jak ten znajomy ogar, który zebrał o resztki przy drzwiach garnizonowej kuchni. Reszta zgrai, podobnie jak on, siedziała lub leżała na ziemi. Maya nie poruszyła się.

- D'arvan - zapytała cicho przez zaciśnięte zęby - czy mógłbyś mi łaskawie wyjaśnić, o co tu, do diabła, chodzi?

Młody Mag usiadł z trudem.

- Strzegą Doliny - powiedział. - Eilin postawiła je na straży po tym... po tym, co stało się tamtej nocy.

- A co naprawdę stało się tamtej nocy, D'arvanie?

D'arvan skrzywił się z bólu.

- Finbarr... - Potrząsnął głową, oczy miał zamglone i przestraszone. Dźwięk kopyt dzwoniących o skałę, a potem stąpających ciszej po poszyciu zwolnił go z odpowiedzi. Maya naciągnęła cięciwę, a wilki zerwały się czujnie.

Biały koń wynurzył się zza drzew, niosąc w siodle odzianą w płaszcz kobietę z rozwianymi włosami. Trzymany przez nią kij świecił niezwykłą zielenią. Ostrze strzały Mayi zaczęło się żarzyć i wojowniczką pośpiesznie upuściła ją, przeklinając.

- Kim jesteście? - Głos kobiety był ostry.

Maya wzięła głęboki oddech i stanęła na baczność.

- Maya, porucznik z garnizonu w Nexis i przyjaciółka Pani Aurian. Niosę od niej wiadomość dla jej matki, Pani Eilin. - Powoli sięgnęła do wnętrza tuniki i wyjęła zrolowany papirus. Wyciągnęła dłoń z listem w kierunku kobiety i skłoniła się. Jeden z wilków podszedł i wziął papirus w pysk. Bezszelestnie zaniósł go Eilin i włożył jej do ręki. Przy świetle swojego magicznego kija Eilin obejrzała zwój i kiwnęła głową.

- To jej pieczęć - powiedziała cicho.

Złamała ją, rozwinęła papier i szybko przejrzała treść.

- Ty jesteś D'arvan? - Pani Jeziora odwróciła się do młodego Maga, który z trudem wstał i uklonił się.

- Tak, Pani Eilin.

- Zostań tam! - Głos Eilin przeszył polanę, a potężny wilk wydał z siebie niski, ostrzegawczy warkot. - Skąd mam wiedzieć, że mogę ci ufać? - spytała. - Po tym, co stało się tamtej nocy?

- Czy ktoś wreszcie mógłby mi powiedzieć, co stało się tamtej nocy? - przerwała Maya.

Eilin spojrzała na nią ostro.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiesz?

- Moja wina, Pani - westchnął D'arvan. - Śmierć Finbarra tak mną wstrząsnęła... - Dreszcz go przeszedł. - Od tamtej chwili nic nie pamiętam, do momentu gdy obudziłem się i zobaczyłem wilki.

- No to całe szczęście dla was, że się obudziłeś - powiedziała oschle Eilin. - Aurian pisze, że twoja moc nigdy się nie objawiła. Jak to więc możliwe, że rozmawiasz z moimi wilkami?

- Nie wiem - wyznał D'arvan. - Nigdy dotąd nie próbowałem porozumiewać się ze zwierzętami. Nie wiedziałem, że potrafię.

- Może zatem jest jeszcze dla ciebie jakaś nadzieja - podsumowała Eilin. - Oczywiście, jeśli mówisz mi prawdę. Czy chcesz poddać się testowi?

D'arvan kiwnął potakująco i zrobił krok do przodu. Twarz miał spiętą. Pani wyciągnęła swój jaśniejący kij, a on sięgnął ręką, by złapać jego stalową końcówkę. Zielona poświata rozjarzyła się w oślepiającą aureolę, która ogarnęła ciało Maga. D'arvan, chwytając oddech, upadł na kolana. Przez iskrzącą się poświatę Maya zobaczyła pot na jego czole i zrobiła krok do przodu, wydając z siebie mimowolny krzyk, ale olbrzymi wilk zagroził jej drogę, a inne zbliżyły się, żeby ją otoczyć. Kiedy wyczerpany D'arvan z westchnieniem ulgi puścił magiczny kij, światło Magów zgasło, pozostawiając jedynie migoczące płomyki niewielkiego ogniska Mayi.

Eilin uśmiechnęła się.

- Odważny jesteś, młody Magu - powiedziała. - Test Prawdy nie jest niczym przyjemnym ani łatwym. - Odwróciła się do Mayi. - Przepraszam, poruczniku Mayu, za podejrzenia. Ale smutne czasy nastały, najsmutniejsze od czasów Katakliizmu.

- Pani, co się stało? - błagała Maya. - Jeśli w Nexis coś się dzieje, powinnam natychmiast wracać.

Eilin potrząsnęła głową.

- Nie, dziecko. Popełniłabyś poważny błąd wracając do Nexis tak zmęczona i niedoinformowana. Powrót prawdopodobnie jest w ogóle bezsensowny. Jeszcze trochę cierpliwości. Chodźcie ze mną do domu, powiem wam wszystko, co wiem, jakkolwiek złe są to wieści. Wtedy zdecydujemy, co moglibyśmy zrobić.

- Dobrze, Pani. - Maya opanowała niecierpliwość, zmuszona przyjąć jej propozycję. Eilin wzięła D'arvana na swojego konia, a Maya starannie ugasila resztki ognia, po czym dosiadła płochliwego wierzchowca i podążyła ich śladem. Wilki pozostały na straży.

Ciepła, czerwona poświata pieca w kuchni Eilin kontrastowała z panującym na zewnątrz chłodem nocy. Mag usadowiła ich wygodnie, dała im chleba z serem i gorącą, pachnącą herbatę. Kiedy sama usiadła z kubkiem w ręce, Maya pochyliła się, chcąc jak najszybciej usłyszeć wieści. Eilin otworzyła usta, jakby zamierzała zacząć, po czym zatrzymała się wzruszając bezsilnie ramionami.

- Wybaczcie mi - powiedziała. - Od tak dawna z nikim nie rozmawiałam, człowiek odzwyczajają się. - Westchnęła. - No cóż, i tak muszę to zrobić. - Zamknęła oczy, przypominając sobie wszystko. Mayi chciało się krzyczeć ze zdenerwowania, ale powstrzymała się, nakazując sobie cierpliwość.

- Zazwyczaj chodzę spać o zachodzie słońca - powiedziała w końcu Eilin. - Trzy noce temu nagle się obudziłam... wydawało mi się, że słyszę wołanie Aurian. Błagała o pomoc. Jej głos brzmiał tak rozpaczliwie. Wiedziałam, że to nie sen. Nic więcej nie

usłyszałam, ale okropnie się przeraziłam. Wstałam z łóżka i poszłam po kryształ. Od lat nie próbowałam z niego czytać, po co miałam patrzeć na świat? Dopóki Aurian odwiedzała mnie od czasu do czasu, wiedziałam, że miewa się dobrze. Ale tej nocy spojrzałam i zobaczyłam... - Jej głos załamał się, a ręce zacisnęły na kubku.

- Co zobaczyłaś, Pani? - naciskała Maya - Proszę...

Eilin wzięła głęboki oddech.

- Potwory - powiedziała. - Potwory przerażające ponad wszelkie wyobrażenie. Arcymag użył starożytnego narzędzia z przeszłości. Z legend, z historii... uwolnił Widma Śmierci magicznego Kociołka.

Maya niewiele wiedziała o tych sprawach, ale zobaczyła wstrząśniętą twarz siedzącego obok D'arvana i przerażone spojrzenia, jakie wymienili z Eilin.

- Było jeszcze coś - dodała Mag, a w jej oczach pojawił się ból. - Mayu, przykro mi, że muszę ci to powiedzieć. Arcymag wysłał jedno z tych ohydnych stworzeń przeciw Forralowi. Widziałam, jak twój dowódca pada i umiera.

- Nie - szepnęła Maya. Świat wokół niej zatrzymał się. - Och, Pani, nie. - Po latach służby w garnizonie myślała, że przyzwyczaiła się do utraty towarzyszy broni, ale teraz czuła łyżki dławiące ją w gardle. Nie Forral! Nie знаła lepszego człowieka. Był nie tylko jej dowódcą, w ciągu kilku ostatnich miesięcy stał się również bliskim przyjacielem, tak jak i Aurian. Biedna Aurian! Maya wstrzymała oddech. - Co z Aurian? - spytała z trudem.

- Żyje. Finbarr zdążył ją uratować. Udało mu się jakoś znaleźć sposób, żeby obezwładnić te monstra. Wtedy dwóch mężczyzn, Śmiertelnych, zabrało ją. - Głos Eilin był napięty. - Nie mam pojęcia, co się z nią potem stało. Przypuszczam, że uciekli. Pewna jestem, że żyje, ale nie mogę jej znaleźć. Straciłam więź, kiedy

Finbarr zginął. Nie mógł poradzić sobie z tyloma Widmami. Uległ w końcu, a D'arvan musiał poczuć jego śmierć tak jak wszyscy z rodu Magów.

- Tak - szepnął D'arvan. - Czułem, jak odchodzi. Dobrzy bogowie, Pani, co my zrobimy? Jak Miathan mógł zdecydować się na tak potworny czyn?

- Miathan zawsze potrafił posunąć się dalej niż większość ludzi sądziła. - Eilin spojrzała twardo. - Nie znalazłam dowodu, że brał udział w śmierci Gerainta, ale miałam swoje podejrzenia. To jeden z powodów, dla których uciekłam tutaj, gdy Aurian była malutka. Z biegiem lat wmówiłam sobie, że to tylko bzdurne fantazje zrodzone z żalu i dlatego, kiedy moja córka podrosła, pozwoliłam jej pojechać do Akademii. Czyste szaleństwo! Należało zaufać instynktowi. Ale chciałabym dowiedzieć się, dlaczego Arcymag nagle tak się zachował. D'arvan, byłeś w Akademii. Czy możesz wyjaśnić mi tę kwestię?

- Raczej nie, Pani, chociaż Miathan zachowywał się ostatnio dość dziwnie. To co zrobił mnie... on i mój brat... - D'arvan opowiedział swoją historię, a Eilin groźnie zmarszczyła brwi.

- Ależ to śmieszne! - powiedziała. - Oczywiście, że masz moc, powinien to wiedzieć. - Zrobiła pauzę. - Ale czy rzeczywiście wie? - szepnęła. - D'arvan, czy twoja matka kiedykolwiek opowiadała ci o twoim ojcu?

Młody Mag zamrugał, zdziwiony.

- Co mogłaby mi opowiadać? Obydwoje odeszli z tego świata, kiedy byłem bardzo mały, mniej więcej w tym czasie, gdy Miathan został Arcymagiem. Poza tym całkiem dobrze pamiętam swojego ojca. Bavordran był Magiem Wody, mądrym, owszem, ale nie wyróżniał się niczym specjalnym. Co miałyby mi o nim opowiedzieć?

Zdawało się, że Eilin popadła w głębokie zamyślenie, ale nagle wyprostowała się z twarzą wyrażającą zdecydowanie.

- A może ja jestem jedyną osobą, która wie - mruknęła do siebie. - Może Adrina zdecydowała się zwierzyć tylko mnie. - Popatrzyła na D'arvana. - Przygotuj się na szok, młody Magu - powiedziała. - D'avorshan nie jest twoim bliźniakiem, lecz tylko przyrodnim bratem. Jego ojcem był Bavordran, ale twoim... no cóż, to już zupełnie inna historia.

Kubek wypadł D'avorshanowi z ręki i roztrzaskał się na podłodze, ale on nawet tego nie zauważył.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał, z trudem łapiąc powietrze. - To nie może być prawda! Jak to?

- Och, my, kobiety z rodu Magów, potrafimy dać sobie radę z takimi rzeczami, jeśli chcemy - stwierdziła Eilin. - Kiedy zostałeś poczęty, Adrina, chcąc rozproszyć podejrzenia Bavordrana, szybko postarała się, by on też spłodził syna. Zostaliście poczęci prawie dzień po dniu, a dopilnowanie, żebyście przyszli na świat razem, nie stanowiło problemu. Adrina, oprócz magii Ziemi, posiadała dar leczenia. - Wzruszyła ramionami. - To był śmiały ruch z jej strony. Od samego początku ludzie zastanawiali się, dlaczego wy dwaj jesteście tak różni.

- Ale... - D'arvan jękał się, jakby słowa utknęły mu w gardle. - A więc, kto jest moim ojcem?

Eilin uśmiechnęła się.

- Hellorin, Władca Lasu.

- Pani, to wcale nie jest zabawne! - Jeszcze nigdy Maya nie słyszała, żeby D'arvan był tak zły. - Jak możesz żartować sobie ze mnie w ten sposób! Władca Phaerii, akurat! Co za nonsens! Oni istnieją tylko w legendach i bajkach dla dzieci!

Eilin spojrzała na niego poważnie.



- Chłopcze, czy uważasz, że kpiłabym z czegoś takiego? Mylisz się, tak jak większość ludzi. Phaerie żyją naprawdę i to o wiele dłużej niż Śmiertelni czy Magowie. Mają swoją własną moc, inną niż nasza, i jeśli wykorzystują ją, by znaleźć się z dala od nas, to wcale ich za to nie winię. Twoja matka nigdy nie powiedziała mi, jak zakochała się w Hellorinie, chociaż fakt, że ona i Bavordran nie kochają się, nie był w Akademii żadną tajemnicą. Została jego małżonką tylko pod naciskiem ojca, Zandara, poprzedniego Arcymaga. Zandar martwił się, że ród Magów wymiera, a Bavordran był jedyną wolną partią. - Eilin westchnęła. - No cóż, w końcu się z nim połączyła, z miłości i szacunku dla ojca, ale nie osiągnęła szczęścia w tym związku. Bavordran, najnudniejszy, najbardziej zapatrzony w siebie Mag, jakiego kiedykolwiek znałam, po tysiącokroć uprzykrzył jej życie. Jako przyjaciółka Adriny, cieszyłam się, że znalazła miłość, choć na krótko, u boku Władcy Phaerii. A ty, D'arvanie, jesteś jej owocem. Twój brat był dzieckiem obowiązku, a ty dzieckiem miłości.

Dreszcz przeszedł D'arvana.

- Pani! - krzyknął rozpaczliwie - kim ja w takim razie jestem?

- Kimś wyjątkowym! - szybko odpowiedziała Eilin. - Według mnie, D'arvanie, nie jesteś w najmniejszym stopniu gorszy od reszty rodu Magów. Aurian wierzy, że posiadasz talent magii Ziemi, a twoja zdolność porozumiewania się z moimi wilkami zdaje się to potwierdzać. Wkrótce okaże się, jak dalece potrafisz rozwinąć swoje umiejętności w tym kierunku. A jeśli chodzi o zdolności, które mogłeś odziedziczyć po ojcu... no cóż, właściwie nie wiem, od czego zacząć. Moce Phaerii wybiegają daleko poza doświadczenia któregośkolwiek z Magów. Najpierw skoncentrujemy się na tym, czego ja mogę cię nauczyć, a potem proponuję, abys poszedł do Hellorina.

- Co? - zająknęła się D'arvan wstrzymując oddech.

- Nie widzę powodu, dlaczego nie - odparła Eilin. - Wiem, że Phaerie znajdują się blisko nas, w tej Dolinie. Akceptują moją pracę... przywracanie życia drzewom i tym podobne rzeczy. Gdyby Hellorina miał przywołać jego własny syn, to pewna jestem, że odpowiedziałby. Ale... - Wyciągnęła ostrzegawczo dłoń. - Błagam, żebyś nie śpieszył się z tym spotkaniem, D'arvanie. Ród Phaerii znany jest ze swej przebiegłości, a ja nie mogę ryzykować utraty ciebie, przynajmniej na razie. Trzeba przeciwstawić się Miathanowi, a teraz, kiedy nie wiadomo gdzie jest Aurian, a Finbarr nie żyje, pozostajemy tylko ty i ja. Do reszty nie mam za grosz zaufania.

- Ale Pani, cóż my możemy zrobić przeciwko Arcymagowi? - jęknął D'arvan.

- W tej chwili nie mam pojęcia. Myślę, że musimy poczekać i zobaczyć, co się wydarzy. Teraz jestem zmęczona, ty jesteś zmęczony i przeżyłeś wystarczająco dużo, jak na jedną noc. Biedna Maya również wygląda jakby miała właśnie zasnąć. - Eilin posłała wojownicze serdeczny uśmiech. - Proponuję, abyśmy wszyscy poszli spać, a rano coś wymyślimy.

Nikt się nie sprzeciwił. Rzeczywiście wystarczy jak na jeden wieczór, pomyślała Maya, kiedy Eilin prowadziła ją do małego pokoju za kuchnią, w którym kiedyś mieszkał Forral. D'arvan dostał pokój Aurian. Maya na bolesne wspomnienie dwójki utraconych przyjaciół uzmysłowiła sobie, iż nie powiedziała Mag o ważnej sprawie.

- Pani Eilin - zaczęła nazbyt może szorstko, ale nie potrafiła zrobić tego delikatniej. - Czy wiesz, że Aurian i Forral byli kochankami?

- Kochankami? - Przez moment oczy Eilin miały płomień, po czym Mag ukryła twarz w dłoniach. - Na bogów - szepnęła. - Dlaczego nigdy tego nie przewidziałam? Zawsze istniała między

nimi głęboka miłość... ale jak mogli być tak nierozważni? - Odwróciła się do Mayi, w jej oczach malował się ból. - No cóż, nie można ich winić za to, że Arcymag zwrócił się ku złu, ale teraz wiemy, co spowodowało, iż tak zrobił. Miathan, mając obsesję na punkcie czystości rasy, mógł źle przyjąć taki związek. - Potrząsnęła głową. - Moje biedne dziecko - jęknęła. - Moje biedne, naprawdę biedne dzieci.

Kiedy Eilin wchodziła po schodach wieży, Maya słyszała jej cichy płacz.

W środku nocy, tym ciemnym, przygnębiającym czasie, kiedy wydaje się, że świt nigdy nie nadejdzie, Maya wyszła z pokoju, by posiedzieć przy żarzącym się piecu. Chociaż była bardzo zmęczona, nie mogła zasnąć. Myślała o Forralu. W pokoju należącym kiedyś do wojownika czuło się go tak blisko. Dręczyła ją także obawa o Aurian, zmuszoną teraz do ucieczki. Na bogów, jak ona zapewne cierpi! Maya martwiła się też o swoje miasto, opanowane przez opętanego złem szaleńca, o swoich żołnierzy, którzy poniosą największe konsekwencje. Rozdarta pomiędzy żalem a zmartwieniami nie mogła zebrać myśli. Im intensywniej próbowała, tym gorszy przynosiło to rezultat. Co się ze mną dzieje?, zastanawiała się zrozpaczona. Do cholery, jestem żołnierzem. Nauczono mnie dawać sobie radę w nagłych sytuacjach! Musi być coś, co mogłabym zrobić! Ale cokolwiek to było, wymykało się jej. Nigdy wcześniej nie czuła się taka samotna - i tak cholernie bezradna.

Na dźwięk otwieranych drzwi sięgnęła po miecz. Ale to tylko D'arvan wychodził ze swojego pokoju. Wyglądał na zmęczonego i zaniepokojonego.

- Ty też? - powiedziała smutno Maya, nagle zadowolona z towarzystwa.

D'arvan spojrzał na nią.

- Jak mógłbym zasnąć po tym, co usłyszałem dziś wieczór? - mruknął.

- Rzeczywiście, jak? Nie mogę spać po tym, co ja usłyszałam, a przecież twoje nowiny były dużo gorsze. - Mag i jego rozczulanie się nad sobą zbawiennie podziałało na Mayę, która uzmysłowiła sobie, że niemal wpadła w tę samą pułapkę. - Chcesz herbaty? - zaproponowała.

- Nie! Chcę, żeby to wszystko okazało się nieprawdą. Chcę się obudzić bezpieczny w swoim łóżku, w Akademii. I żeby to wszystko nigdy się nie zdarzyło! - Opadł ciężko na podłogę przy krześle Mayi i ukrył przed nią twarz. Chociaż próbował się opanować, widziała, jak drży od płaczu. Delikatnie dotknęła jego pięknych jasnych włosów.

- Ja też, zwierzaczk - zamruczała smutno - ja też.

D'arvan spojrział na nią szybko, ocierając ręką oczy.

- Na bogów, ależ ty musisz mną pogardzać! - wykrztusił.

Maya była zaskoczona.

- Dlaczego? - spytała.

- Ponieważ do niczego się nie nadaję. Jestem bezużytecznym tchórzem. Potrafię tylko szlochać jak panienka i być niezdolny. A ty zostałam wojowniczką. Jesteś odważna... wiem, jaka jesteś odważna... Nigdy tak byś się nie zachowała.

Maya zaśmiała się cicho.

- Jak mało wiesz. Jeszcze niecałą godzinę temu leżałam przy drzwiach becząc wniebogłosy!

Oczy D'arvana otwały się szeroko.

- Naprawdę?

- Oczywiście, głuptasie. Dowiedzieliśmy się strasznych rzeczy: zdrada spowodowała tragedię. A ciebie spotkał jeszcze dodatkowy cios. Mamy jedyną okazję, żeby dać upust naszym emocjom...

tutaj, gdzie na razie jesteśmy bezpieczni. Każdy ma prawo szukać ukojenia, D'arvanie. A teraz oboje tego potrzebujemy. - Mówiąc to Maya ześlizgnęła się na podłogę obok Maga i objęła go. Odwrócił twarz.

- Nie brzydzisz się mnie dotykać? - wymamrotał. - Nawet nie wiesz, kim jestem.

- Bzdury! Wiem dokładnie, kim jesteś. Wiem to od miesięcy. Jesteś nieśmiały i dobry, lubisz muzykę i kwiaty, i jesteś najzdolniejszym łucznikiem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Kiedy pierwszy raz byłeś w garnizonie i próbowałeś strzelać z mojego łuku, nie mogłam uwierzyć, że nigdy wcześniej tego nie robiłeś. To tylko jedna z rzeczy, w których jesteś dobry. Potrafisz rozmawiać z wilkami, Pani Eilin uważa, że opanujesz magię Ziemi, a kto wie, jakie zdolności odziedziczyłeś po ojcu? Wiem, kim jesteś, D'arvanie. Jesteś kimś naprawdę wyjątkowym.

Zacząło się od zwykłego pocieszania. Jednak mówiąc poczuła, że D'arvan rozluźnia się, a jego ręce powoli zaczynają ją obejmować. I z zaskoczeniem odkryła, że to ją uspokaja. A potem zaczęła myśleć, jak bardzo ostatnio wydawał jej się pociągający. Rozsądek mówił jej: nie. To głupota. Przecież wiesz, co stało się z Aurian i Forralem. Ale zignorowała te ostrzeżenia. Przyszłość zapowiadała się przerażająco i nagle wydało jej się, że może to być dla nich obojga ostatnia szansa.

- Czy wiesz - szepnęła do D'arvana - że masz najpiękniejszą twarz, jaką kiedykolwiek widziałam? - I pocałowała go.

Mag znieruchomiał, jego wargi nie zareagowały, a potem nagle się odsunął.

- Nie! - krzyknął chwytając powietrze. - Nie mogę!

Maya, czując się okropnie głupio i chcąc wyjść z tej sytuacji „z twarzą”, próbowała obrócić to w żart.

- Aż tak źle, co? - powiedziała wzruszając ramionami.

D'arvan spurpurowiał.

- Mayu, nie! Chciałem powiedzieć, że ja nie... Nie chodzi o ciebie...

- No cóż, to pocieszające. - Jej próba uratowania go przed dalszym zmieszaniem wydawała się tylko pogarszać sytuację.

Odwrócił twarz, nie chcąc patrzeć jej w oczy.

- Przepraszam - wymamrotał. - Nie mogę. To znaczy, ja nigdy... Och, do licha, nawet nie wiem, od czego zacząć!

Maya uśmiechnęła się.

- Jeśli chcesz - powiedziała cicho - będzie to dla mnie zaszczyt i przyjemność uczyć cię...

Z początku był niezdarly - bezradny, skrępowany i straszliwie nieśmiały. Ale Maya wykazała dużo cierpliwości. Delikatnie, bez pośpiechu, zachęcała go i kierowała nim, a zachwyty D'arvana, najpierw z powodu własnej przyjemności, a później również z jej zadowolenia, był więcej niż nagrodą. W świetle poranka wkradającym się przez okno zobaczyła jego promieniejącą twarz i poczuła przyływ czułości tak silny, że aż dech jej zapało. Pomimo iż w przeszłości starannie dobierała kochanków, żaden z nich nigdy nie obudził w niej takiego uczucia. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy.

- Właśnie odkryliśmy kolejną rzecz, w której jesteś dobry - powiedziała.

D'arvan zarumienił się, ale jego oczy płonęły z zachwyty.

- Och, Mayu, nigdy nie marzyłem... Mayu... nie wrócisz do miasta, prawda? Nie rozstaniemy się!

Maya zmarszczyła brwi, kiedy zrozumiała, jak bardzo skomplikowała sprawy.

- D'arwanie - powiedziała ostrożnie - nadejdzie czas, gdy będziemy musieli walczyć. Wiesz o tym, prawda?

Ku zaskoczeniu wojowniczkii, Mag spojrział jej w oczy spokojnie i pewnie.

- Wiem. I jestem gotów - powiedział. - Trudno to wytłumaczyć, ale po tym, jak mój... po tym, jak Davorshan mnie zdradził, miałem wrażenie, że moje istnienie straciło sens. Czuję się tak nieistotny, jakbym był cieniem. A teraz jest inaczej. - Uśmiechnął się. - Po raz pierwszy w życiu wierzę w siebie i mam o co walczyć. Wszystko, o co proszę, bez względu na formę, jaką przyjmie ta walka, to byśmy stawili jej czoło razem. I jeśli naprawdę czujesz, że musisz wrócić do Nexis, moja magia może poczekać. Przecież nadal potrafię posługiwać się łukiem. Miałem najlepszego nauczyciela... we wszystkim.

Mayę wręcz zamurowało. W końcu odzyskała głos.

- Przychodzą mi do głowy setki powodów, dla których powinnam wrócić - powiedziała. - Ale jakoś... No cóż, może lepiej, żebym na jakiś czas została. Pani Eilin wydaje się uważać, że mój powrót do Nexis nie ma sensu, chociaż ja czuję się winna, bo przecież porzuciłam swoje obowiązki... I nie chcę zostawiać ciebie, moje serce. Może razem wymyślimy jakiś sposób połączenia naszych zdolności przeciwko Arcymagowi, oczywiście pod warunkiem, że Eilin zaakceptuje takie rozwiązanie. Pewnie będzie przerażona i natychmiast wyrzuci mnie z Doliny.

- W takim wypadku - powiedział stanowczo D'arvan, z nową, radosną nutą w głosie - musi wyrzucić nas oboje.

Spali, kiedy Eilin znalazła ich rano, zwiniętych razem jak dwa koty na zmiętoszonym łóżku. D'arvan uśmiechał się przez sen. Skóra na rękach, którymi obejmował brązowe, muskularne ciało wojowniczkii, była niesamowicie biała. Długie, ciemne, rozpuszczone włosy Mayi okrywały ich oboje niczym płaszcz.

Mag przez długą chwilę przyglądała im się w milczeniu, z gniewnie zmarszczonymi brwiami.

- Tylko nie jeszcze raz to samo - westchnęła. Potem wzruszyła bezradnie ramionami i uniosła wzrok ku niebu. - Bogowie - mruknęła. - Dlaczego wciąż mi to robicie? Teraz będę musiała martwić się o całą trójkę.



## 17. Katastrofa na morzu.

Latarnia zawieszona na haku pod sufitem kołysała się w rytmie fal, słaby snop światła przesuwiał się w przód i w tył po drewnianej podłodze z hipnotyczną regularnością. Aurian siedziała po turecku na środku kajuty, sztywno wyprostowana, pilnując osłony, która miała chronić statek przed poszukiwaniami Miathana. Chwilami czuła jego umysł napierający na osłonę i wstrzymywała oddech, dopóki nie zniknął za horyzontem. Jednak co jakiś czas, pomimo niebezpieczeństwa, pomimo wybierania takiej pozycji, że gdyby zasnęła, upadek musiałby ją obudzić, Aurian z najwyższym trudem unosiła powieki.

Była to druga noc czuwania. Pierwsza minęła pomyślnie dzięki temu, że Aurian czerpała siłę z ukrytych źródeł magicznej mocy, starając się nie zasnąć i trzymać osłonę na miejscu. Większość dnia spędziła z Anvarem na pokładzie, w orzeźwiająjącym morskim powietrzu, dopóki spojrzenia i szepty coraz bardziej niespokojnych piratów nie zmusiły ich do powrotu do kajuty. Sara nadal gardziła rozmową z nimi i siedziała na koi skulona, nieszczęśliwa i wściekła, więc przynajmniej z nią mieli spokój. Wszyscy zgodnie pomijali milczeniem temat związku Anvara z żoną Vannora, chociaż Aurian cały czas się nad tym zastanawiała. Teraz kazała mu spać, dopóki sama miała pewność, że nie zaśnie, więc drzemał obok, wierząc się niespokojnie, jak gdyby też czuł moc umysłu Miathana, który co jakiś czas mijał ich w poszukiwaniach. Aurian nie chciała budzić chłopaka, ale w końcu, kiedy ociężyła powieki odmówiły jej posłuszeństwa, uznała, że musi to zrobić.

- Anvar - szepnęła szturchnąwszy go. - Anvar, potrzebuję twojej pomocy.

- W porządku.

Jego głos był niewyraźny i zaspany, a Aurian zastanawiała się, czy sama wygląda tak samo źle jak on: potargany i brudny, z twarzą ściągniętą i szarą ze zmęczenia. Podał jej butelkę z wodą, zanim sam się napił.

- Nadal tam jest? - szepnął.

Aurian przytaknęła.

- Lepiej nie mówmy o nim, kiedy nas szuka - ostrzegła. - Osłabia to moją koncentrację. Powinniśmy raczej wybierać tematy jak najdalsze od rzeczy, przed którymi próbujemy uciec.

Anvar jęknął.

- Nie można o nim nie myśleć - powiedział. - O czym więc możemy rozmawiać, Pani?

Aurian wzruszyła ramionami.

- O pogodzie? - zaproponowała ponuro. - To powinno nam zająć całe dwie minuty.

- Udawajmy, że płyniemy gdzieś daleko, w całkiem inne miejsce - poradził Anvar. - To może go zmylić, gdyby cokolwiek przedostało się przez twoją osłonę. Pani, nie mogę opanować chęci, żeby gdzieś uciec, jak najdalej od wszystkich kłopotów. Czy wiesz coś na temat tych zamorskich krain południowych?

Aurian wiedziała, miała te informacje od Forrala, który w młodości służył jako tajny agent na południu. To z powodu tej misji przebywał poza domem, kiedy zginął Geraint. Garnizon chciał być dobrze poinformowany, ponieważ walczące ze sobą plemiona południowe zawsze stanowiły potencjalne zagrożenie. Zadowolona, że zajął jej uwagę, Mag bardzo chętnie opowiedziała Anvarowi wszystko, co wiedziała.

Niegościnne wzgórza wybrzeża południowego kończyły się nad oceanem, który oddzielał kontynent północny od ogromnych Królestw Południowych, znajdujących się po drugiej jego stronie.

Powiązania i kontakty między obydwooma kontynentami prawie nie istniały, chociaż szpiedzy, którym udało się wrócić, zaświadczyli o olbrzymiej liczbie wojsk i waleczności mieszkańców większego kontynentu. Na szczęście południowcy, obawiając się mocy rodu Magów, jak dotąd trzymali się z daleka.

Wiadomo było, że istnieją przynajmniej trzy królestwa południowe, ale o odległych terenach, na których pustynie przechodziły w niedostępną dżunglę, brakowało informacji. Mówiło się, że pasmo wysokich gór w pobliżu wybrzeża północnego zamieszkuje legendarny Ród Skrzydlatych, który strzeże swoich znajdujących się na szczytach gór siedzib z dziką determinacją. Pomiędzy górami a morzem, w miejscu, gdzie szczyty przechodzą w zielone, porośnięte sosnami doliny, leżało księstwo Xandim. Uwięzione pomiędzy górami a oceanem, miało ograniczoną przestrzeń i plotka głosiła, że bardzo chciało posiadać północne ziemie, z ich żyznymi pastwiskami, by mogły wypasać się tam wspaniałe konie, które hodowali mieszkańcy Xandim. Na południe od gór była pustynia, za którą rozciągał się kraj zamieszkiwany przez Khazalimów: lud dziki i wojowniczy, rządzony przez okrutnego króla tyrana. Nic dziwnego, że mając takich sąsiadów za morzem, Rada rządząca w Nexis kładła nacisk na obronę niegościnnych wzgórz wybrzeża południowego.

- Zastanawiam się, czy południowcy naprawdę są aż tak niebezpieczni? - mruknął Anvar.

- Nie pałają oni ponoć miłością do mojego rodu - powiedziała Aurian - więc raczej nie będę próbowała się o tym przekonać. Ale wiem, co masz na myśli. Chciałabym odwiedzić nowe ziemie, spróbować zostawić przeszłość za sobą. Jednak choć dla mnie jest to niemożliwe, ty możesz zrobić to któregoś dnia.

- Ja? - wzrok Anvara mimowolnie zatrzymał się na piętnie niewolnika wytatuowanym na ręku. - Ale ja jestem tylko służącym. Nie mógłbym liczyć...

- Nonsens! - zaprotestowała Aurian. - Dlatego, że stałeś się niewolnikiem? Miałbyś być gorszy z powodu pracy, którą wykonujesz? Przecież jesteś o wiele lepszym człowiekiem, niż niektórzy z Magów. Gdybym to ja została Arcymagiem... Och! - Aurian zrobiło się słabo z przerażenia, kiedy zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. - Och, Anvarze, miałam szansę, prawda? Mogłam wszystko zmienić na lepsze...

- Nigdy o tym nie myślałaś? - zapytał zdziwiony Anvar.

- Nigdy nie przyszło mi to na myśl. Nie dbam o tego rodzaju władzę. Jak idiotka, nigdy nie pomyślałam o tylu dobrych rzeczach, które mogłabym zrobić. Odrzuciłam to wszystko, kiedy stałam się kochanką Forrala. Na bogów, to ja zesłałam na nas tę katastrofę. Forral mnie nawet ostrzegał... - Aurian ukryła twarz w drżących dłoniach.

Anvar, zaniepokojony ogromem jej poczucia winy i obawiając się, że pogrążona w żalu mogłaby zaniedbać osłonę i pozwolić, by ich wytropiono, wyciągnął rękę i uniósł jej twarz.

- Pani - powiedział stanowczo - nie wiń siebie. Arcymag jest zły. Śmiertelni z Nexis zawsze go nienawidzili i bali się go. W końcu i tak zdobyłby władzę, bez względu na to, co byś zrobiła, i w efekcie stałoby się to samo. Walczyłabyś przeciwko niemu, a wraz z tobą komendant Forral, Vannor i Finbarr. Ludzie i tak by zginęli. Dziękujemy bogom, że żyjesz i teraz możesz się z nim zmierzyć. Nie poddawaj się w ten sposób, Pani, potrzebujemy cię. Wszyscy cię potrzebujemy.

Przez chwilę na twarzy Aurian zagościła nadzieja. Potem westchnęła.

- Miłe słowa, Anvarze, ale gdybyśmy z Forralem przestali...

Anvar potrzęsnał nią.

- Nie mów tak, Pani! Nigdy tak nie mów! To, co wydarzyło się pomiędzy tobą a komendantem, było nieuniknione. Każdy głupiec

widział, jak bardzo się kochacie, i gdyby Arcymagowi naprawdę zależało na tobie, cieszyłyby się razem z wami. Czy możesz mi uczciwie powiedzieć, że ty albo Forral chcieliście, aby było inaczej?

- Nie - wyznała Aurian po dłuższej chwili. - Masz rację, Anvarze, ale...

- Więc przestań się nad sobą użalać i podnieś z powrotem tę cholerną osłonę! - krzyknął Anvar.

Mag odsunęła się, jakby ją uderzył, złość błysnęła w jej oczach. Potem nagle zaczęła się śmiać gardłowym, stłumionym śmiechem, który pozwolił jej rozluźnić mięśnie twarzy i ramion.

- Ach, Anvarze, jesteś dla mnie taki dobry - powiedziała. - Jeśli ktokolwiek może pomóc mi przez to przejść, to tylko ty. Cieszę się, że tu jesteś.

Jakoś udało im się przebrnąć przez noc, budząc się nawzajem, gdy któreś zaczynało słabnąć. Sztyletem Aurian skrobali po drewnianych deskach, bawiąc się we wszystkie gry z dzieciństwa, jakie tylko zdołali sobie przypomnieć. Kiedy już nie dawali rady, opowiadali sobie dowcipy i śpiewali - cicho, by nie zbudzić Sary - wszystkie stare piosenki i ballady, które znali. Ale przez cały czas mieli świadomość zagrożenia wrogą energią Miathana, nieustannie przeczesującego ocean w ich poszukiwaniu.

Kiedy świt zaczął zaglądać przez maleńki otwór w rufie, Aurian poczuła piasek w oczach, a jej głos stał się szorstki i ochryply. Przestała śpiewać, Anvar zrobił to samo. Przetarł oczy i rozprostował się, szeroko ziewając.

- Dzięki bogom, robi się widno - powiedział. - Wiem, że wciąż czeka nas długa droga, ale mam uczucie, jakbyśmy pokonali przynajmniej kolejny płotek. Wiesz, mimo wszystko, miło spędziłem tę noc.

Mówił to nieśmiało i niezdecydowanie, jakby nie był pewien, czy ma prawo powiedzieć coś takiego.

Aurian uśmiechnęła się.

- Ja również. Jesteś dobrym towarzyszem, Anvar.

- Ty też, Pani - powiedział. - Żałuję, że wcześniej tego nie dostrzegłem, zamiast żalić na swoją pozycję służącego...

- Wczesnie wstaliście!

Zaskoczona Aurian odwróciła się szybko i napotkała zachmurzony wzrok Sary.

- Nie spaliśmy całą noc - warknęła, zirytowana jej tonem. - A skoro już wstałaś, to pozwól Anvarowi zająć koję - dodała. - Musi się przespać. Ja pospaceruję trochę po pokładzie, może mnie to nieco rozbudzi.

- To nie fair! - zaprotestował Anvar. - Spałem poprzedniej nocy...

- Anvar, mamy przed sobą jeszcze przynajmniej dwie następne - powiedziała łagodnie Aurian, mile połechtana jego troską. - Nie mogę liczyć na to, że mnie dopilnujesz, jeśli sam będziesz padał z wyczerpania. Prześpij się teraz trochę, to może nam się uda. - Poszperała w torbie, którą dał im Vannor, i wyjęła małą paczuszkę. - Przedtem jednak, czy mógłbyś przekonać tego wstrętnego kucharza, żeby mi przygotował trochę taillinu? To powinno pomóc mi utrzymać się na nogach. - Wręczając mu pakunek zastygła na chwilę. - Widzisz, jaka jestem? - powiedziała smutno. - Najpierw mówię ci, że jesteś dobrym towarzyszem, a po chwili znowu chcę, żebyś mi nadskakiwał. Sama pójdę, Anvarze. Ty się prześpij.

- Nie. - Anvar wyjął paczuszkę z jej rąk. - Już idę. Jeśli nie będziesz spać, to przynajmniej tyle mogę zrobić.

Sara popatrzyła za nim z kwaśną miną.

- Wciąż uniżony sługa - zasyczała drwiąco. - Właśnie do tego się nadaje.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Aurian była wściekła.

Sara wzruszyła ramionami.

- Zapytaj Anvara - powiedziała tylko.

Aurian przetarła oczy. Nie mogę się tym teraz zajmować, pomyślała.

- Saro, radzę ci nie sprawiać kłopotów - ostrzegła. - Jeśli nie możesz traktować Anvara przyzwoicie, po prostu daj mu spokój.

Powiedziawszy to opuściła kajutę, nie chcąc spędzić w towarzystwie Sary nawet minuty.

Usiadła na dziobie i popijając taillin obserwowała różowozłotą poświatę wschodzącego słońca, która pokrywała ocean. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz czuła obecność Miathana i zastanawiała się, czy zasnął, czy też zajęty był porządkowaniem miasta po wybuchu szalonej paniki, kiedy zaatakowały je te stwory. Próbowwała odgadnąć, co się dzieje w Nexis, lecz po chwili stanowczo wyrzuciła z głowy te myśli. Nie miała pewności, że Arcymag się poddał, więc nie śmiała osłabić swojej czujności. Aby nie zasnąć, wstała i zaczęła chodzić w tę i z powrotem po wąskim, smołowanym pokładzie, ignorując ciekawskie spojrzenia tych niewielu członków załogi, którzy byli już na nogach.

Po jakimś czasie wiatr stał się na tyle silny, że uniemożliwił spacerowanie po przechylonym pokładzie. Aurian zeszła na dół do ciasnej, nieprawdopodobnie brudnej kuchni, aby zdobyć kolejny niesmaczny posiłek. Zapach, który ją uderzył, kiedy schodziła do wąskiego luku, wydał się jej obrzydliwie znajomy. Tylko nie gulasz! Aurian poczuła, że robi jej się niedobrze. Zaciskając zęby, aby powstrzymać atak nudności, popędziła na górę i zwymiotowała za burtę, zbyt chora, by przejmować się chichotami załogi. Kiedy jej przeszło, opadła bez sił na ławkę na

rufie, napiła się zimnego taillinu prosto z dzbanka i otarła wilgotne czoło rękawem. Na bogów, pomyślała, to nie choroba morska! Po raz pierwszy naprawdę dotarło do niej, że jest w ciąży. Dotknęła brzucha, w którym znajdował się niewielki okruch życia i westchnęła.

- Pani, obudź się!

Aurian skoczyła na dźwięk głosu Anvara, w panice chwytając opadającą zasłonę. Przerazona, przeklinała swoją bezmyślność i słabość. Gdyby Miathan ich znalazł... Dreszcz ją przeszedł.

- Ależ jestem głupia! - powiedziała. - Wybacz mi, Anvar. Jak długo spałam?

Anvar zmrużył oczy w słońcu.

- Wygląda na to, że większą część ranka. Nie martw się, Pani, dobrze się stało. Arcymag nas nie znalazł, a ty potrzebowałaś odpoczynku. W twoim stanie... - Przerwał i zaczerwienił się.

- Wiem - odparła smutno Aurian. - Najpierw to małe utrapienie sprawiło, że zwymiotowałam, a potem, że zasnęłam. Prawdopodobnie przysporzy nam więcej kłopotów niż Sara.

- Pani, wcale tak nie myślisz - strofował ją Anvar.

Aurian westchnęła.

- Chyba nie - przyznała. - Chociaż to prawda.

Podzieliła się z Anvarem resztką taillinu i zjedli twarde jak kamień kawałki suchara, wyproszone u kucharza. Mag po drzemce poczuła się lepiej. Nudności przeszły i radował ją pogodny dzień. Zielone fale tańczyły na chłodnym wietrze wydymającym płótna starych, połatanych żagli. Białe słońce rzucało promienie, grając w berka z ogromnymi chmurami, które pędziły po niebie jak stado owiec. Orzeźwiający podmuch rozwiewał ostatnie nitki snu. Kiedy skończyli mozolne żucie posiłku, Anvar wyjął z kieszeni mały drewniany flecik.



- Czy chciałabyś, żebym dla ciebie zagrał? - spytał.

- Bardzo.

I Anvar zagrał - śmieszne, zwawe melodyjki własnego autorstwa, pasujące do rześkiego, jasnego dnia. Jego muzyka szybko przyciągnęła załogę, która znajdowała byle jaką wymówkę chcąc znaleźć się w pobliżu wesołej fujarki. Aurian ze zdziwieniem patrzyła, jak na ich twarzach pojawia się uśmiech, kiedy klaszczą i przytupują w rytm melodii. Po chwili uczyli już Anvara grać szanty i skoczne piosenki, całkowicie oddając się zabawie. Kiedy przyszedł kapitan, aby zwymyślać swoich ludzi za opuszczenie stanowisk, jemu też udzielił się radosny nastrój. Oceniwszy pogodę jako doskonałą, zarządził, by przyniesiono beczkę rumu.

I z powodu tego alkoholu wydarzenia wymknęły się spod kontroli. Ponieważ Aurian i Anvar musieli być czujni, nie pili. Anvar opuścił miejsce na rufie, żeby być bliżej tancerzy, a Aurian obserwowała ich, silnie skoncentrowana na osłonie. Nagle objęła ją jakaś ręka, a na twarzy poczuła cuchnący oddech. Ktoś wciskał jej blaszany kubek wypełniony po brzegi napitkiem.

- Łyknij, kochaniutka - zabełkotał.

Aurian odwróciła się i ujrzała pożądliwie łypiącą, zarośniętą gębę brudnego pirata.

- Nie, dziękuję - powiedziała, próbując panować nad sytuacją.

- Powiedziałem: pij!

Złapał ją za włosy i siłą przytknął kubek do ust, rozlewając lepłą ciecz po jej brodzie i ubraniu. Ponieważ skoncentrowana była na utrzymaniu zasłony, Aurian reagowała z opóźnieniem. I zanim zdążyła się poruszyć, Anvar już tam był. Szarpnął mężczyznę, podniósł go i uderzył prosto w twarz, posyłając z hukiem na deski. W jego oczach pojawił się przeszywający błysk, szczęki zacisnęły się. Aurian nigdy nie widziała go takim.

- Trzymaj łapy z dala od niej - ryknął.

Rzezimieszek pozbierał się, w jego ręku załśnił złowieszczy, zakrzywiony sztylet. Serce Aurian zamarło. Powoli podniosła się, ujmując rękojeść miecza.

- Dlaczego ty masz mieć dwie, a my żadnej? - warknął pirat. - Wiesz, co? Będę miał obie... jak tylko cię wypatroszę!

Anvar zrobił krok do tyłu, wyciągając swoją broń: śmiesznie mały nóż, noszony przy pasku, który dostał do Vannora. Piraci zaś tłoczyli się wokół jak wilki otaczające ofiarę.

Pełną napięcia ciszę przerwał brzęk wyciąganego przez Aurian miecza. Podeszła bliżej i stanęła obok Anvara, głos miała spokojny i równy.

- Lepiej ich powstrzymaj, kapitanie, jeśli chcesz kontynuować tę podróż z załogą.

- Bez jaj, chłopaki, to tylko panienka! - ryknął zbój ze sztyletem i zaatakował.

Ostrze broni Aurian przecięło powietrze tak szybko, że ruch był prawie niedostrzegalny, a zakrzywiony sztylet przeleciał przez burtę i zniknął w oceanie, jego właściciel zaś wyjąc upadł na pokład, trzymając się za rękę, w której przed chwilą znajdowała się broń.

Mag spokojnie opuściła miecz.

- Następnym razem - powiedziała zimno w ciszy, jaka zapadła wśród osłupiałej załogi - to nie będzie twoja ręka, tylko te jaja, o których wspomniałeś. Twoje albo każdego innego, kto odważy się ze mną zadzierać. - Spojrzała na wahającego się kapitana. - Chcesz przeżyć i wydać złoto, które dostałeś ode mnie? - spytała.

Zaklął i splunął.

- Pod pokład, chłopaki. Zostawcie pasażerów w spokoju. Ich złoto wystarczy na wiele dziwek w porcie.

Mamrocząc ponuro załoga rozeszła się, a krwawiącego napastnika zabrali jego towarzysze.

Ku zaskoczeniu Anvara, Aurian zwróciła się teraz do kapitana z uśmiechem.

- Dziękuję, kapitanie Jurdag - powiedziała. - Jestem ci ogromnie wdzięczna. Oszczędziłeś nam wielu nieprzyjemności.

Anvar gapił się na nią, zdumiony tą obłudą, ale jeszcze bardziej zdziwił się widząc, że podziiałała.

- Żaden problem, Pani - odparł kapitan uprzejmie, chociaż przez zaciśnięte zęby. - Gdybyście, ty albo ten dżentelmen, mieli jakiegokolwiek problemy z załogą, z przyjemnością się tym zajmę. Jestem pewien, że nie musisz dźwigać tego żelastwa przy sobie. - W jego głosie słychać było niedwuznaczną groźbę.

- Nie byłoby mnie już bez niego - zapewniła Aurian z podobną nutą w głosie. - Bardzo się przydaje.

Kapitan przyjrzał się jej, a potem Anvarowi.

- Na krew bogów! - powiedział. - Odważny jesteś, że ją wzięłeś!

Anvar wzdrygnął się. A więc kapitan uważał ich za parę? No cóż, niczemu to nie zaszkodzi. Błefując, bo na tyle tylko było go stać, nonszalancko objął Aurian ramieniem.

- Och, sądzę, że potrafię dać sobie z nią radę - oznajmił chłodno.

Kapitan rzucił im ponure spojrzenie i zszedł pod pokład.

- No, proszę... - Aurian natarła na Anvara, niby oburzona, ale z iskierkami śmiechu w oczach. - A więc potrafisz sobie ze mną poradzić, co?

- Pani, nawet bym nie śmiał próbować - smutno wyznał Anvar. - Z pewnością kiepsko się dzisiaj spisałem. W ogóle nie pomyślałem, że to zwierzę może mieć nóż. Ale kiedy zobaczyłem, jak cię molestuje, po prostu miałem ochotę udusić go gołymi

rękami. I nie mów, że mogłaś to zrobić sama, bo wiem. Chciałem też mieć tę przyjemność, to wszystko.

Aurian uśmiechnęła się.

- Ależ nie mam ci tego za złe, Anvarze. Zachowałeś się rycersko i jestem ci wdzięczna. Jednak jeśli miałyby ci to wejść w nawyk, to uważaj na niespodzianki. Nie chcę ciebie również stracić.

Jej uśmiech zniknął, a oczy zaszły nagle smutkiem, odwróciła się gwałtownie i odeszła do poręczy na przeciwległej burcie statku. Anvar zaklął po cichu, widząc, że wszystko przypomina jej o Forralu. Żałował, iż nie może nic zrobić, by złagodzić jej żal.

Aurian stała oparta o poręcz, wpatrując się w bezkresny ocean. Czy za tą ogromną przestrzenią znajdowały się jakieś inne ziemie? Dlaczego nikt nie wybrał się, by to sprawdzić, a jeśli tak, to co się z nim stało? Żałowała, że ona nie może tam pojechać - że ona i Forral nie mogą pojechać tam razem. Przypomniała sobie chwilę, kiedy rozmawiali o jego śmierci. Zawsze będę przy tobie, powiedział wtedy. Aurian poczuła mrowienie w plecach. Czy mogła to być prawda? Nigdy nie potrafiła nauczyć się jego dziwnego, zakrzywionego cięcia ostrzem, a dzisiaj, kiedy musiała rozbroić pirata, zrobiła to tak naturalnie, jak naturalnie się oddycha. Czy rzeczywiście nadal był przy niej? Ale jeśli tak, to z pewnością powinna coś poczuć... poczuć jego obecność? Potrząsnęła głową zakłopotana. Nie mogła pozwolić, by serce ogłupilo ją do tego stopnia, że uwierzyłaby w kłamstwo i to jedynie dlatego, że bardzo było jej ono potrzebne. A jednak...

Anvar stanął obok niej w milczeniu, wiatr rozwiewał jego jasne loki opadające na kark.

- Czy Miathan nadal czai się ze swoimi sztuczkami? - spytał w końcu, a Aurian zrozumiała, że on tak samo pragnął zmienić nastrój, który ich ogarnął.

- Na szczęście dla nas, nie wyczuwam go już od kilku godzin - powiedziała. - Myślę, że musi jakiś czas odpocząć, ściganie nas za pomocą kryształu to ciężka praca. Nie śmiem jednak tracić czujności.

Anvar zamierzał coś odpowiedzieć, ale Aurian ubiegła go, chwytając za ramię i zwracając się ku nowym, dziwnym odgłosom, które przyciągnęły jej uwagę. Dochodziły gdzieś z morza: dzikie, wysokie, wibrujące melodie, przeszywające jej ciało dreszczami i przykuwające uwagę.

- Posłuchaj - szepnęła, ściskając jego rękę. - Och, posłuchaj! Nie słyszysz tego?

Anvar wpatrywał się w morze, próbując odnaleźć źródło tych dźwięków.

- Co to jest? - spytał. - O rany... one śpiewają!

Czekali więc, przysłuchując się uważnie coraz głośniejszym dźwiękom, aż daleko w morzu zobaczyli kilkanaście ogromnych, ciemnych kształtów wyłaniających się z wody. Skakały wysoko, obracały się w powietrzu, po czym spadały z powrotem do morza wzbijając fontanny białej piany. Pierzaste białe pióra strzelały ku niebu, wznosząc się na wysokość dwóch ludzi i rozbłyskując tęczą w słońcu.

- Wieloryby! - krzyknęła Aurian. - Forral mi o nich opowiadał. Och, Anvarze, jakże są piękne!

Podniecona, mocno ścisnęła poręcz. Kiedy zwierzęta zbliżyły się, dostrzegli, iż rzeczywiście są ogromne, największy z nich okazał się dłuższy od kadłuba statku. Naliczyli ich około tuzina, w tym, ku zachwytowi Aurian, dwoje małych. Mag wpatrywała się w nie, pogrążona w zachwycie, podziwiając olbrzymie, opływowe ciała, które delikatnie i z gracją sunęły po wodzie. Kiedy zanurzały się, ich mocne, kształtne ogony uderzały w powierzchnię wody z olbrzymią siłą. Zauważyła czułość, z jaką ta

ogromna rodzina obchodziła się ze swoimi maleństwami, cały czas mając na nie baczenie.

Była tak oczarowana, że zapomniała o osłonie. A kiedy ta opadła niepostrzeżenie, pierwsze myśli dotknęły jej umysłu. Myśli tak wielkie i głębokie jak ocean. Myśli pełne zdziwienia i zaciekawienia, nieogarnionej miłości, bezgranicznej radości i nieskończonego żalu. Ona, Aurian, jako pierwsza od wieków przedstawicielka swego rodu, porozumiewała się z Ludem Morza. Z narodem, który nie wywoływał wojen, nie używał przemocy, który spędzał czas na zabawach i śpiewie, uprawianiu miłości i zajmowaniu się dziećmi, rozważaniu swoich głębokich, mądrych i subtelnych myśli. I ta ich mądrość! Śmiertelni i Magowie, skłóceni i wciąż goniący w pośpiechu przez lądy, nie dali sobie czasu, by rozwinąć umysł, by stać się jednością z otaczającym ich światem. Ale rasa Lewiatanów - te stworzenia, które ludzkość nazwała zwierzętami - skrywała w swoich potężnych umysłach mądrość całego wszechświata. A za tą mądrością szła miłość.

Aurian nie zauważyła, że marynarz z bocianiego gniazda obudził się z wywołanej rumem drzemki, w ogóle nie usłyszała jego krzyku:

- Wieloryby! Wieloryby, hej!

Doszła do siebie dopiero wówczas, kiedy załoga zaczęła tupać po pokładzie, przewracając się o siebie i śpiesząc się, by opuścić długą, ostro zakończoną, drewnianą łódkę, która zwisała z boku statku. Jej radość przemieniła się w przerażenie, gdy zobaczyła, jak sięgają po straszliwe harpuny ze stalowymi hakami.

- Nie! - krzyknęła sięgając po miecz, zamierzając ich powstrzymać. Wtedy Anvar stanął jej na drodze, blokując przejście i łapiąc za ramiona.

- Pani, nie rób tego! - powiedział. - Dla nich to oznacza złoto, dużo złota. Zabiją cię bez wahania!

Aurian mocowała się z nim, starając się, pomimo swej rozpaczki, nie zranić go.

- Zejdź mi z drogi! - krzyknęła. - Muszę ich powstrzymać!

- Zaczynij więc od zabicia mnie. - Głos Anvara był cichy, ale jego oczy patrzyły na nią bez mrugnienia. - Nie mam zamiaru pozwolić ci zniszczyć nas wszystkich, Aurian.

Było za późno. Łódź została spuszczone. Marynarze schodzili do niej. Ośmiu silnych wioślarzy i mężczyzna na rufie, trzymający harpun. Aurian z wściekłością patrzyła na Anvara.

- Bądź przeklęty! - wycodziła. - Uciekajcie! - wrzasnęła do wielorybów, przekazując tę myśl z całą siłą swego umysłu. - Uciekajcie, och, na bogów, uciekajcie!

Wieloryby, odkrywszy niebezpieczeństwo, odwróciły się i zaczęły uciekać, zanurzając się w pośpiechu. Ale łódka była szybka, a wioślarze popędzali ją potężnymi uderzeniami. Wieloryby zaś musiały wynurzyć się, by złapać oddech. Aurian wstrzymała swój. Kapitan i trzech pozostałych członków załogi pracowali zapamiętale, trzymając żagle tak, żeby znaleźć się jak najbliżej stada ściganych zwierząt.

Przez moment Aurian myślała, że wieloryby uciekną. A potem zobaczyła najmniejszego, pozostającego z tyłu, tracącego siły. Płynął powoli po powierzchni, żałośnie płacząc o pomoc, podczas gdy łódź zbliżała się do niego błyskawicznie. Mężczyzna na rufie uniósł już rękę ściskającą harpun. W lewej ręce trzymał przygotowany drugi. Dlaczego? Wtedy Aurian zobaczyła to, co on już widział - matka wielorybiego dziecka płynęła jak oszalała do samotnego maleństwa. Marynarz widocznie wiedział, że tak będzie. Odrzucił rękę z harpunem w tył i wziął zamach...

Aurian krzyknęła, unosząc dłoń w ostrym geście i łódka rozpadła się. Każda deska fruwała osobno, a mężczyźni miotali się w wodzie.

W zamieszaniu wielorybica, do której dołączył teraz jej towarzysz, zdołała zabrać dziecko. Chroniąc je, każde z jednej strony, podążyli za resztą rodziny ku bezpiecznym wodom otwartego morza, a okrzyki ich wdzięczności cały czas dzwoniły w uszach Aurian, kiedy osłabiona rozluźniła się z ulgą i oparła o poręcz. I nagle poczuła triumfalny uścisk umysłu Miathana, który zlokalizował użytą przez nią magię.

- Wynoś się! - krzyknęła po cichu, uderzając z całą siłą, jaką tylko potrafiła zebrać. Poczuła jego ból i szok, stwierdziła, że wyslizguje się z jego uścisku i ponownie zatrzasnęła osłonę. Ale wiedziała, że jest już za późno i serce jej zamarło. Zdradziła ich. Miathan wie, gdzie są, i wróci.

Wtedy zobaczyła przed sobą rozwścieżonego Anvara.

- Ty to zrobiłaś! Nie wiesz, że marynarze nie potrafią pływać? Prawdopodobnie utopiłaś ich wszystkich! A co będzie, jeśli domyśla się, że mają cholerną Mag na pokładzie? Jak mogłaś być tak głupia - i tak nieczuła?

To było ponad siły Aurian.

- Jak śmiesz mnie krytykować? - warknęła.

Twarz Anvara zmieniła wyraz.

- Ach - powiedział z goryczą. - Nareszcie jasne. Jak śmiem ja, zwykły sługa, krytykować jedną z największych i najznamienitszych przedstawicielek rodu Magów! Całe to gadanie o prawdziwym towarzysz... Tfu! - Splunął pogardliwie na pokład. - Kiedy przychodzi co do czego, Pani, jesteś tak samo arogancka i podła jak reszta waszego rodu.

Odepchnął ją ostro na bok i popędził do kajuty, głośno trzaskając drzwiami.



Sara była zaskoczona gwałtownością jego wejścia.

- Ta Mag - usłyszała jak mruczy pod nosem. - Ta cholerna dziwka! - Ukryła triumfalny uśmiezek.

A więc pokłócił się z Aurian. W ciągu długich godzin spędzonych w tej obskurnej dziurze myślała o wielu rzeczach. Wiedziała, że została sama, odcięta, prawdopodobnie na zawsze, od luksusów poprzedniego życia. Mało prawdopodobne wydawało się, że kiedykolwiek jeszcze ujrzy Vannora, więc potrzebowała kogoś, kto by się nią zajął, a w tej chwili tylko Anvar był pod ręką... Dotychczas zawsze potrafiła owinąć go sobie wokół palca. Problem polegał tylko na tym, jak odciągnąć go od tej rudej jędry. Ale teraz przyszedł sam, przygnębiony i roztrzęsiony. To proste.

- Anvarze - zaczęła. - Co się stało?

- Opowiedział jej o wszystkim ze szczegółami, miotając się po ciasnej kajucie. Sara wprawdzie nie mogła prawie nic zrozumieć, ale nie miało to znaczenia.

- Nie mogę uwierzyć - powtarzał, potrząsając głową, zdumiony i przerażony. - Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

- Kto wie, do czego zdolni są Magowie? - powiedziała Sara znacząco. - Nigdy nie interesowało ich nasze dobro. Ale co cię to obchodzi? Jesteś teraz wolny, nie widzisz? Wolny od niej. Co może ci zrobić? Kiedy przybijemy do Easthaven, postąpimy tak, jak nam się podoba, pójdziemy, gdzie chcemy. Moglibyśmy być razem...

- Saro? - Anvar odwrócił się do niej, oszołomiony. Naprawdę tak myślała? Czy nie śnił, że ona nadal go jednak kocha? Te kilka stóp odległości między nimi to była przepaść lat, bólu i smutku, ale Sara po prostu przefrunęła ją i po tak długim oczekiwaniu drobne, to kruche ciało znów znalazło się w jego ramionach.

Spojrzał w jej twarz; światło lampy jaśniało na delikatnych włosach, a oczy błyszczały od łez.

- Dzięki bogom - szepnęła. - Dzięki bogom, że cię w końcu odnalazłam.

Anvar nie mógł uwierzyć własnym uszom. Czyżby nareszcie spełniły się wszystkie jego marzenia?

- Tak bardzo się bałam - kontynuowała Sara. - Ale byłeś taki odważny. Jesteś cudowny. - Bez tchu, pośpiesznie mówiła dalej, nie dając mu szansy na wtrącenie choćby słowa. - Och, Anvarze, tak bardzo za tobą tęskniłam!

W końcu Anvar odezwał się.

- Ale ja myślałem, że mnie nienawidzisz, Saro. Po tym co powiedziałaś...

Westchnęła.

- Anvar, zraniłeś mnie kiedyś tak głęboko... Ja... ja właściwie nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię. Wybacz mi, proszę. Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochałam... - Strumienie łez popłynęły po nieskazitelnie pięknej twarzy.

Anvar przycisnął ją do piersi, jakby nie zamierzał nigdy puścić. Serce zalała mu słodycz.

- Saro, moja miłości, nie płacz. Już dobrze. Zrobimy wszystko, co powiesz, wszystko, co zechcesz. Odejdziemy i będziemy razem...

Sara uśmiechnęła się. A potem zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go, długo i namiętnie, z całą utraconą gorączką ich młodości. Przez chwilę Anvar był kompletnie zszokowany, ale jej pocałunek obudził w nim tęsknotę, tyle czasu chowaną w sercu. Objął ją mocno, odwzajemniając pocałunki ze wzmożoną gwałtownością i żarliwością. Serce zaczęło mu walić i poczuł, że sztywnieje z podniecenia, kiedy próbował dostać się do jej piersi...

- Co to ma znaczyć? - Aurian stała w drzwiach, głos miała surowy, a twarz zachmurzoną. - W ten sposób odpłacasz Vannorowi za jego miłość?

Sara wydała słaby okrzyk przerażenia, jej ręce powędrowały ku rozpiętemu dekolтови sukni.

Anvar stanął między obiema kobietami.

- Pilnuj swoich spraw - powiedział bez ogródek do Mag. - Sara i ja byliśmy kiedyś kochankami, nim rozdzielono nas, nie z naszej winy. Ja zostałem sprzedany jako niewolnik, by służyć tobie, ją zaś sprzedano w niewolę innego rodzaju. Wystarczająco dużo już wycierpieliśmy, a teraz mamy zamiar odebrać to, co się nam należy. I nie próbuj nam przeszkadzać.

- Nie przeszkadzać! - krzyknęła Aurian. - Na bogów, Anvar, jak mogłeś upaść tak nisko? Żona innego mężczyzny! Dobrego człowieka, który ci zaufał!

- Nie rób mi wykładów! - wrzasnął Anvar, nie panując nad wściekłością z powodu bolesnego poczucia winy, które wzbudziły w nim jej słowa. - Sama jesteś... mordercą!

Aurian gapiła się na niego z otwartymi ustami i pobladłą twarzą bez wyrazu. Potem odwróciła się na pięcie i wyszła. Sara uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Na pokładzie panowała cisza. Nie dostrzegła żywej duszy, oprócz kapitana przy sterze i pojedynczego marynarza usadowionego wysoko na głównym maszcie. Reszta załogi pozostawała pod pokładem, oszołomiona stratą dwóch towarzyszy w popołudniowym wypadku. Jednym z nieżyjących był harpunnik i Aurian wcale nie żałowała, że zginął. Podeszła szybko do swojego zwykłego miejsca na rufie. Myśli wirowały jej w głowie po tym, co przed chwilą zobaczyła, a także z powodu jadowitego ataku Anvara.

Jego oskarżenie dzwoniło jej w uszach. Ale dlaczego miałby to zrozumieć? Myślał o Lewiatanach jako o zwierzętach. Gdyby chodziło o uratowanie dziecka, inaczej by zareagował. No i Anvar nie przeszedł szkolenia wojownika, jak ona. Ludziom potrzebni byli wojownicy, żeby zabijać i brać na swoje sumienia winy innych.

Forral to rozumiał. Powiedział jej kiedyś:

- To brudna robota, kiedy przychodzi co do czego. Wykorzystują cię, byś torował sobie drogę wśród krwi, błota i ciała, i widział ginących wokół przyjaciół. Wykorzystują cię, żebyś rozprawił się z ludźmi, którzy stają im na drodze tak, by oni nie musieli narażać swojego wiotkiego ciała ani śnieżnobiałego sumienia. A potem, jeśli masz odwagę przeżyć i dręczyć ich pamięć, odwracają się od ciebie krzyżąc „oprawca”!

- Więc dlaczego to robimy? - spytała go.

Uśmiechnął się.

- Pomyśl o ludziach z garnizonu - wyjaśnił. - Nie ma nic piękniejszego niż braterstwo między wojownikami. A pamiętasz tę walkę, którą stoczyliśmy w dniu, kiedy po raz pierwszy się kochaliśmy? Jeśli pamiętasz to uczucie, wiesz o czym mówię.

I wiedziała.

Bogowie, ależ tęskniła za Forralem! Tak bardzo go pragnęła. Nie miała teraz nic, jej serce wypełniała ponura, bolesna próżnia. Jak ma żyć z tym cierpieniem przez resztę swoich dni? Ujrzała beczułkę z rumem, porzuconą i zapomnianą na pokładzie. Pusty blaszany kubek turlał się u jej stóp. Głos rozsądku ostrzegwał ją przed niebezpieczeństwem, przypominając, że powinna być czujna, ale zignorowała go. Co to ma za znaczenie, pomyślała otepiała. I tak wszystko pogmatwałam. Podniosła kubek i poszła go napełnić. Kiepskie to było pocieszenie, ale pomagało na jakiś czas zapomnieć o bólu.

Kochali się. Kiedy Mag wyszła, Sara chwyciła Anvara z dziką namiętnością, padła z nim na koję i zaczęła zdzierać z niego ubranie. Już tak dawno... Jak mógł się oprzeć? Kochali się jak zwierzęta, w plugawej kajucie, obojętni na wszystko w swoim pożądaniu. Teraz, kiedy było po wszystkim, Anvar czuł się wyczerpany, winny i w jakiś sposób wykorzystany. Zniknęła dawna, słodka niewinność ich miłości. Zaraz jednak zganił się za głupotę. On i Sara kochali się, a teraz znowu należała do niego, nareszcie. Czy coś innego mogło się jeszcze liczyć? Obrócił się, chcąc ją objąć. Może tym razem uda się lepiej...

- Nie teraz. - Słowa Sary były jak policzek.

- Dlaczego nie?! - wykrzyknął Anvar urażonym tonem i znów się do niej przysunął.

Sara odepchnęła jego ręce, po czym obdarzyła go uśmiechem.

- Mamy na to czas później - powiedziała - kiedy zejdziemy z tego śmierdzącego statku. A teraz musisz iść i sprawdzić, czy ta Mag nie zasnęła.

- Co? Nie będzie chciała mnie widzieć po tym, co jej powiedziałem. - Anvar poczuł przyływ winy.

- Kogo obchodzi, czego ona chce. - Głos Sary był twardy. - Ważne jest, abyśmy przeżyli tę podróż. Nie widzisz, że Arcymag nie nas ściga? Gdy tylko dobijemy do brzegu, uwolnimy się od niej i od niego, na zawsze.

Już nigdy nie ujrzeć Aurian? Anvar jakoś nie mógł sobie tego wyobrazić. Ale chyba Sara miała rację. I tak po dzisiejszej nocy Mag nie zechce go więcej widzieć. Wszystko zmieniło się tak nagle... Sara ma rację. Najważniejsze, żeby Arcymag ich teraz nie znalazł. Wzdychając odszukał na podłodze swoje rzeczy i ubrał się pośpiesznie. Sara musnęła ustami jego policzek na pożegnanie i kazała iść.

Przeszedł przez pokład marząc o uniknięciu tego spotkania. Ale zreflektował się nagle, kiedy zobaczył ją śpiącą na rufie, z głową na poręczy statku i na wpół opróżnionym kubkiem alkoholu w dłoni. Ślady łez błyszczały na jej twarzy. Dreszcz przeszedł przez plecy Anvara. Czując niemal czyhające tuż obok niebezpieczeństwo nachylił się i spróbował ją obudzić, potrząsając za ramię.

To zdarzyło się z niewiarygodną szybkością. Aurian była na nogach, jej ręce zaciskały się na jego szyi miazdzącym chwytem, a dziki płomień w oczach, które na niego patrzyły, nie należał do niej! Anvar usiłował złapać oddech, próbując rozluźnić duszące go palce. Aurian miała otwarte usta, jej twarz wykrzywiła się w strasznym grymasie parodii jej samej i krew w nim zastygła, kiedy z jej ust dobył się głos Miathana:

Anvar! Powinienem był wiedzieć. Powinienem zakończyć twój nędzny żywot dawno temu. I z jakąż rozkoszą użyję do tego jej rąk!

Ucisk wokół szyi stawał się coraz mocniejszy. Resztką sił zdołał jeszcze krzyknąć:

- Aurian, nie! - Nie mógł już złapać oddechu. Jego płuca płonęły, robiło mu się ciemno przed oczami. Wtedy nagle ucisk osłabł i poczuł silne pchnięcie, aż upadł na pokład i charcząc próbował wciągnąć powietrze przez piekące żywym ogniem gardło. Z oddali usłyszał głos. Och, bogowie, to Aurian wołająca jego imię! Kiedy wzrok mu się rozjaśnił, zobaczył nad sobą jej twarz. Jej własną twarz, spoglądającą dziwnie ponuro. Była roztrzęsiona.

- Czy wszystko w porządku? - spytała.

Kiwnął głową i pozwolił, by pomogła mu usiąść na ławce. Bolało go gardło. Sięgnął po kubek z rumem i z trudem pociągnął łyk.

- A ty? - szepnęła charczącym głosem.
- Teraz tak. - Jej głos również był ponury.
- Pani, co się stało? - spytał. - Czy pamiętasz?

Aurian odwróciła wzrok odzywając się głuchym, pozbawionym emocji tonem.

- Zasnęłam. I nagle poczułam, że nie jestem w swoim ciele. Byłam gdzieś indziej, wszystko wyglądało szaro i mgliście, zupełnie nie z tego świata.

- Czy to możliwe? - Anvar z trudem chwycił powietrze.

- Oczywiście, że możliwe! - warknęła Mag. Pomimo wysiłków, by się kontrolować, aż dygotała. - Miathan, on mnie tam przeniósł. W jakiś sposób trzymał mnie i nie mogłam się ruszyć, nie mogłam wrócić. Próbowала walczyć, ale nie miałam siły. Nagle usłyszałam twój głos i chyba ten dźwięk rozproszył jego koncentrację. Wtedy go pokonałam! - Potrząsnęła głową. - Ale nie powinnam była zwyciężyć... nie, gdyby to zależało od niego. Miałam wrażenie, jakby nie użył całej swej mocy...

- Prawdopodobnie dlatego, że w tym samym czasie zajmował twoje ciało - zasugerował Anvar.

- A więc dlatego próbowałam cię zabić! - krzyknęła Aurian. - Na bogów... myśl o nim w moim umyśle... wykorzystującym moje ciało...

Odwróciła głowę, gdyż zrobiło jej się niedobrze. Anvar podsunął jej kubek z alkoholem, ale odmówiła.

- Jak wróciłaś do siebie? - spytał z nadzieją, że może odciągnie jej uwagę od tego szaleństwa.

- Nie wiem - poczułam coś jakby wstrząs i zobaczyłam, że moje ręce zaciskają się na twojej szyi.

- Gdzie on teraz jest? - Anvar poderwał się gwałtownie.

Aurian zmarszczyła brwi.

- Nie wiem i nie podoba mi się to. On...

Ogromna fala rozbiła się o rufę i zalała ich przerażająco zimną wodą. Wstrzymując oddech, Aurian odgarnęła ociekające włosy z oczu i spojrzała w górę. I osłupiała. Czarne, skłębione chmury ciągnęły po niebie, przesłaniając z niewiarygodną szybkością gwiazdy. Potężny podmuch wiatru rozdarł żagle i maszt zaskrzypiał niebezpiecznie, kiedy statek straszliwie się przechylił. Marynarz pełniący wartę w gnieździe spadł wrzeszcząc z przechylonego masztu i zniknął we wzburzonych falach. Kolejna fala wdarła się na pokład, kiedy rufa zanurzyła się głęboko między ścianami wody. Aurian i Anvar wylądowali w odpływniku, zmieceni tam przez uderzenie wody. Załoga wybiegła spod pokładu.

- Co tu się, u licha, dzieje? - wrzasnął Jurdag. - Żaden sztorm nie przychodzi w tym tempie!

Wichura ciągle przybierała na sile, a wraz z nią wzrastała wysokość fal uderzających w niewielki statek. Po raz kolejny niebezpiecznie nim zakołysało i Aurian złapała się kurczowo Anvara, kiedy strumień wody uderzył o pokład.

- Odciać! - krzyczał Jurdag i Mag spojrzała w górę słysząc panikę w jego głosie. Przemoczony grotzagiel utknął w miejscu, a wiatr szarpał go nieubłaganie, grożąc przewróceniem statku. Dwóch mężczyzn wdrapało się po takielunku, chcąc wykonać rozkaz, ale zmyła ich kolejna ogromna fala. Maszt jeszcze raz wygiął się niebezpiecznie, a ciężki żagiel znalazł się niemal pod wodą.

Aurian wiedziała, że musi działać szybko. Podniosła się i z trudem ruszyła w kierunku fokmasztu. Przyłgnęła do niego kurczowo, ponieważ pokład kołysał się i przechylał pod nią gwałtownie. Przygryzła wargę i próbowała skupić się na napiętym



żaglu, ale nie mogła skoncentrować magii i jednocześnie trzymać się masztu. Rozejrzała się za Anvarem.

- Przytrzymaj mnie! - wrzasnęła ponad szalejącą burzą. - Przytrzymaj!

W sekundę był przy niej, jedną ręką objął maszt, by utrzymać równowagę na przechylającym się pokładzie, drugą złapał ją mocno w pasie.

- Teraz! - Aurian uniosła ręce i z dźwiękiem podobnym do grzmotu żagiel rozdarł się na pół. Kiedy płótno owinęło się wokół masztu zwojami lin, statek natychmiast zaczął się prostować. Kapitan gapił się przez chwilę, a potem wydał rozkaz pozostałym członkom załogi, żeby odcięli resztki i refowali fok.

Nawet z pojedynczym paskiem płótna na fokmaszcie, statek straszliwie pędził gnany sztormem.

Anvar przyłożył usta do ucha Aurian.

- Jest źle! - krzyknął. - Lepiej ściągnijmy Sarę.

Trzymając się kurczowo siebie nawzajem i wszystkiego, co wpadło im w ręce, zataczali się i czołgali przez zalewany falami pokład, nieustannie narażeni, że zmyją ich ogromne ściany wody, które groziły zatopieniem statku. Wydawało się, że minęły wieki, zanim dotarli do kajuty.

Drzwi blokowały szczątki rozbitych fragmentów statku naniesione przez atakujące morze. Aurian zaklęła i znów uniosła ręce.

- Zasłoń oczy! - wrzasnęła do Anvara.

Pod wpływem jej mocy szczątki poleciały w górę. Anvar wyważył drzwi, wdarli się do środka i stanęli po kostki w lodowatej wodzie.

Sara wrzeszczała wdrapując się na koję, kiedy powódź wdarła się do kajuty. Anvar, walcząc z naporem wody, bezskutecznie

próbował zamknąć drzwi. Dopiero z pomocą Aurian udało się je domknąć, nie dopuszczając, by ocean wlewał się do środka. Aurian, z trudem chwytając powietrze, spojrzała ponuro w dół, na brudny szlam pod nogami.

- No cóż - powiedziała - przynajmniej podłoga została pierwszy raz porządnie umyta. - Rozejrzała się po pomieszczeniu w poszukiwaniu magicznej laski i wsunęła ją dla pewności za pas. - Idziemy - rzuciła zwięźle. - Nie możemy dać się tu zaskoczyć, jeśli statek pójdzie na dno.

- Pani, przecież to musi się uciszyć? - W głosie Anvara brzmiało błaganie.

Aurian potrząsnęła głową.

- Nie, Anvarze. Ten sztorm to dzieło Eliseth i nie ustanie, dopóki ona nie opadnie z sił... co nie nastąpi tak szybko... albo dopóki statek nie zatoni. Miathan chce, żebyśmy zginęli.

Sara wydała z siebie ciche, słabe piśnienie i wybuchnęła płaczem. Anvar spojrzał na Mag, twarz mu pobladła.

- Pani, ja nie umiem pływać - powiedział.

Aurian wpatrywała się w niego, próbując utrzymać równowagę na przechylonej podłodze.

- Jak mam to rozumieć? - spytała zdumiona.

- Nie umiem. Sara umie, musiała się nauczyć mieszkając - nad rzeką, ale mój ojciec dawał mi zawsze tyle pracy, że nie miałem czasu.

Aurian zirytowana uderzyła się dłonią w czoło.

- Jakbyśmy mieli za mało problemów! - powiedziała. - Trzymaj się mnie. Spróbuję ci pomóc, ale szczerze mówiąc, Anvarze, prawdopodobnie ten koszmar skończy się dla ciebie trochę szybciej. Nikt nie jest w stanie przeżyć na takim morzu. - Czuli się okropnie rozgoryczona i całkowicie pokonana.

Aż podskoczyli na dźwięk całej salwy grzmotów, a zimny błysk pioruna rozświetlił okno. Nad ich głowami rozległ się trzask, po nim nastąpił huk, który wstrząsnął całym statkiem. Lampa zgasła pogrążając ich w ciemności. Aurian nagle runęła do przodu, przewracając Anvara i Sarę. Podniosła się ociężale, przytrzymując się koi, by znowu nie upaść, i uformowała kulę światła Magów. Podłoga pochylona była pod ostrym kątem w stronę rufy. Aurian zakłęta. Anvar nadal leżał przygnieciony przez Sarę i Mag odciągnęła ją, żeby mógł się podnieść.

- Szybko! - wrzasnęła. - Musimy się wydostać!

Kiedy dotarli na pokład, zobaczyli kompletną ruinę. Piorun trafił w grotmaszt. Ten zapalił się i pękł w połowie, uderzając w takielunek fokmasztu, który z kolei zawalił się, wyrwijąc rozłupany kawał pokładu i roztrzaskując rufę po stronie prawej burty. Wystawał, zwisając nad wodą, i przechylał statek burtą w stronę uderzających fal, które już zaczynały go rozrywać. Ocean wlewał się przez roztrzaskaną rufę. Kapitan cały czas kurczowo trzymał ster, symbolicznym gestem, gdyż ten wystawał z wody.

Statek tonął. Powoli zaczął przewracać się do góry dnem. Pokład umykał im spod stóp - spadali! Aurian poczuła, że Anvar chwyta jej ramię, a potem ten uścisk się rozluźnia. Kiedy zanurzyła się w lodowatej wodzie, wir zaczął wciągać ją w dół razem z tonącym statkiem. Woda zamknęła się nad jej głową, a ona usilnie walczyła, próbując wydostać się z niebezpieczeństwa. Ale siła wiru okazała się potężniejsza. Wstrzymała oddech, wessana głęboko pod fale, i wtedy wrócił Miathan. Poczuła uścisk jego woli, zatapiający głęboko w jej umyśle lodowate pazury.

Tego było za wiele. Kiedy znalazła się tak blisko śmierci, kiedy potrzebowała wszystkich swoich sił, by przeżyć, on znów tu był. Aurian poczuła, że wściekłość zbiera się w niej niczym fala purpury. Przypomniała sobie odważne zachowanie Finbarra, przypomniała sobie Forrala, podstępnie zamordowanego przez

diabelskie stwory Arcymaga. Miathan pozbawił go godnej śmierci wojownika... Nie myśląc, oślepiła furia, otworzyła usta, by głośno go przekląć. Słona woda przypaliła jej gardło, wdarła się do płuc. A więc zrobi wszystko, co tylko w jej mocy, by pociągnąć go ze sobą. Wyszarpnęła się z jego uścisku, wydzierając swoją świadomość z ciała i wycelowując wolę z powrotem w kierunku Nexis. Był tam, zgarbiony nad kryształem jak pająk. Aurian wniknęła do kryształu i zebrawszy całą siłę swej magii Ognia, cisnęła wiązkę energii prosto w jego oczy. Miathan wrzasnął - strasznym, rozdzierającym głosem - i zakrył twarz dłońmi. Dym wydobywał się spomiędzy jego palców, kiedy zatoczył się oślepiony.

Za słabo. Do licha z tą słabością! Gdy umierające ciało przyciągnęło ją z powrotem, Aurian poczuła gorzki smak porażki. Wiedziała, że on wciąż żyje. Była tylko jedna pocieszająca myśl, której mogła ucześcić się resztkami świadomości, wciągana do tonącego ciała. Oślepiła go - nieodwołalnie zniszczyła jego wzrok. To za Forrala, ty draniu, pomyślała.

A potem otoczyła ją ciemność.

## 18. Ród Lewiatanów.

Płynęła. Co to, do licha, znaczyło? To nie mogła być śmierć - nie jako ciemny, lodowato zimny ocean! Jakieś wewnętrzne poczucie czasu powiedziało Aurian, że minęło zaledwie kilka sekund od momentu, kiedy straciła przytomność. Właściwie, niewiele więcej upłynęło od chwili, gdy wpadła do wody. Wtedy, ku całkowitemu zaskoczeniu, zdała sobie sprawę, że z łatwością oddycha. Oddycha pod wodą! Aurian zaśmiała się na głos, a z jej ust wydobył się stłumiony i zniekształcony dźwięk. A więc legendy o tym, że Magów nie można utopić, okazały się prawdą! Jej ciało musiało instynktownie dokonać zmiany, przystosowując płuca do pracy w nowym środowisku. Założę się, że Miathan o tym nie wie, pomyślała triumfalnie. Uzna, że nie żyję, a ja przysporzyłam mu wystarczających kłopotów, żeby nie podejrzewał inaczej. Na bogów, mam nadzieję, że przechodzi teraz męczarnie.

Wtem przypomniała sobie o Anvarze i Sarze. Ich płuca nie przystosują się. Oni utoną. Popłynęła z powrotem w kierunku wraku zatopionego statku i zanurkowała, próbując zignorować myśl, że to już prawdopodobnie nie ma sensu. Ale przecież obiecała Vannorowi opiekować się Sarą i z jej winy Anvar znalazł się w takiej sytuacji. Musiała spróbować. Nie mogła jednak nic zobaczyć. Nawet jej doskonały wzrok Mag nie był w stanie przebić mroku. Szkoda, że nie potrafi, jak wieloryby, wyczuć kształtów w najciemniejszej głębi... Oczywiście! Zaśpiewała melodię, której dopiero dziś się nauczyła, choć wydawało jej się, iż znała ją całe życie. Myślami przywołała Lewiatany, błagając je o pomoc. I z ulgą usłyszała ich odpowiedź.

Zjawiły się przy niej niewiarygodnie szybko, przeczesując wodę wśród szczątków statku, by znaleźć to, czego ona szukała. Jeden z

wielorybów podpłynął do niej. Rozpoznała po układzie jego myśli, że to ojciec dziecka, które uratowała. Jego głęboki, serdeczny głos odbijał się w jej myślach.

- Mam mężczyznę. Moja towarzyszką szuka drugiej osoby. Czy możesz wdrapać się na mój grzbiet, niewielka? Ten mężczyzna potrzebuje pomocy.

Aurian podziękowała mu i wypłynęła na powierzchnię, gdzie szeroki grzbiet wieloryba wystawał ponad wodę. Z trudem wspięła się na niego, mając nadzieję, że go nie zrani. Zdażyła zdziwić się ciepłem jego gładkiej skóry, gdy nagle zaczęła dusić się i z trudem chwytać powietrze. Tonęła - tonęła w powietrzu!

Tym razem Aurian nie straciła przytomności, chociaż czas potrzebny płucom do kolejnego przystosowania się wydał jej się wiecznością. Próbowwała świadomie rejestrować zachodzące zmiany przypuszczając, że któregoś dnia ta wiedza może okazać się przydatna. Czy zastanawiałaś się nad konsekwencjami? Słowa, które kiedyś wypowiedziała do Finbarra, pojawiły się zadziwiająco wyraźne, podczas gdy Mag dławiła się i charczała.

Wreszcie rozejrzała się, oszołomiona. Było jej zimno i czuła się wyczerpana, ale ulżyło jej, że znów normalnie oddycha. Leżała na szerokim grzbiecie wieloryba, kołysząc się delikatnie wraz z oceanem, który zaczynał już się uspokajać. Zobaczyła Anvara, leżącego nieruchomo niedaleko niej. Ostrożnie utrzymując równowagę podczołgała się do niego. Był zimny - bardzo zimny - i nie oddychał. Zadrżała. Czy przybyła za późno?

Spróbowała przywołać swą siłę uzdrawiania - i z przerażeniem stwierdziła, że nie może. Zimno i wyczerpanie zbierały żniwo, a poza tym zużyła każdą cząstkę zmobilizowanej rozpaczliwie mocy w ataku przeciwko Miathanowi. Wysilek włożony w skontaktowanie się z Lewiatanami dopełnił dzieła. Aurian zakłęła i zdenerwowana uderzyła pięścią w udo. Teraz, kiedy najbardziej

potrzebowała swojego ciała, ono ją zdradziło! Dopóki nie pokrzepi się jedzeniem i odpoczynkiem, nie zdoła zebrać ogromnej energii niezbędnej do uzdrawiania.

Walcząc z paniką, Aurian łamała sobie głowę. Musi istnieć jakaś alternatywa! Przypominając sobie instrukcje Meirieli dotyczące takich nagłych wypadków, odwróciła Anvara na brzuch i kilkakrotnie nacisnęła mocno na jego plecy. Strużka wody pociekła mu z ust, ale wciąż nie oddychał. Aurian nacisnęła mocniej, wysiłek rozgrzewał ją, pomimo lodowatego wiatru.

- Oddychaj, do licha! - Szybko się zmęczyła, zimne kropelki potu spływały jej po twarzy.

W końcu, kiedy Mag była już na skraju rozpacz, klatka piersiowa Anvara podniosła się raz, a potem następny. Kaszlnął i zwymiotował, wypluwając morską wodę. Z trudem chwycił duże hausty powietrza. Szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w uspokajające się morze i ogromny, wypukły grzbiet wieloryba. Szarpał się w ramionach Aurian i próbował coś powiedzieć, ale tylko bełkotał i rzeził.

- Spokojnie, Anvar. Zaraz będzie ci lepiej. - Aurian przyglądała mu się ze współczuciem, pamiętając straszne chwile przeżyte na grzbiecie wieloryba, zanim jej płuca przystosowały się z powrotem do oddychania powietrzem. - Odpocznij chwilę i odzyskaj oddech, a ja opowiem ci, co się stało. Widzisz, wieloryby nie są zwyczajnymi zwierzętami, one są inteligentne. Potrafię porozumiewać się z nimi w myślach, a ten ocalił ci życie...

Anvar przerwał jej.

- Sara? - spytał słabym, zachrypłym głosem.

Aurian potrząsnęła głową.

- Nie wiem, Anvar. Poczekaj, a ja...

- Dlaczego jej nie uratowały? - przerwał ostrym i pełnym oskarżenia głosem. - Czy poprosiłaś, żeby spróbowały?

Aurian cofnęła się oburzona. Co za niewdzięczność... Nawet nie pomyślał o tym, że ona sama nieomal straciła życie, ani o tym, by jej podziękować. Przez moment jej umysł cofnął się do tej straszliwej nocy nad rzeką, kiedy napadła na niego, pogrążona w żalu za Forralem. Może Anvar robił teraz to samo - ale nie. On oskarżył ją o morderstwo, cały czas miała to żywo w pamięci. Sprowokowana tym nowym dowodem braku zaufania z jego strony, potrafiła jedynie zareagować gniewem. Dość już, pomyślała. Kiedy dotrzemy do lądu, rozstanę się z nim!

- Złóscisz się, niewielka. - Ciepłe tony reprimendy wieloryba zabrzmiały w jej myślach.

- Trzeci członek naszej grupy zaginął, wszechpotężny - wyjaśniła Aurian. - Ten mężczyzna obwinia mnie.

- Ciebie? - Ironiczny śmiech zabulgotał w myślach giganta. - Musi mieć o tobie bardzo dobre mniemanie, skoro wierzy, że jesteś zdolna wziąć na swoje barki tak straszliwą odpowiedzialność!

Aurian, kiedy tylko opanowała zaskoczenie tą uwagą, szybko zaprzeczyła.

- Obawiam się, że nie, wszechpotężny. Jego umysł wydaje się przepełniony wątpliwościami co do mojej osoby.

Lewiatan zaśmiał się.

- Niewielka, gdy mamy ogromne wątpliwości co do własnej osoby, wtedy często wygodnie nam jest przerzucić je na kogoś innego. Ten mężczyzna zrozumie to w odpowiednim czasie. A jeśli chodzi o jego zagubioną przyjaciółkę, możesz mu powiedzieć, żeby odłożył na bok swe obawy. Jest bezpieczna z moją siostrą i dotrze do lądu jeszcze przed nami. Za to musi ci podziękować.



Tak jak Aurian przypuszczała, twarz Anvara rozjaśniła się na tę wiadomość. Ale kiedy w przyptywie radości wyciągnął ręce, aby ją objąć, odsunęła się od niego ze złością.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! - warknęła. - Dałeś mi jasno do zrozumienia, co o mnie sądzisz. Jak tylko dotrzemy do lądu, martwcie się o siebie sami, ty i ta twoja zarozumiała, mała trzpiotka. I życzę ci, abyś zaznał z nią radości, gdyż któregoś dnia zdradzi cię tak, jak zdradziła biednego Vannora!

Twarz Anvara pociemniała.

- Jak śmiesz mówić o Sarze w ten sposób? - powiedział. - Od samego początku byłaś do niej źle nastawiona. Nie masz pojęcia, co ona przecierpiała...

- Nie mam i nic mnie to nie obchodzi. Widzę jaka jest i to mi wystarczy. Wykorzysta cię, ty głupcze, i porzuci, jak tylko będzie miała okazję, ale przynajmniej ja nie będę już tego oglądać. Skończyłam z wami i mam nadzieję, że więcej was nie zobaczę.

Pomimo swojej wściekłości, na widok wyrazu twarzy Anvara urwała. Nigdy nie widziała go tak wzburzonego.

- Bardzo mi to odpowiada! - odparował ostro. - Zauważyłem, że ty nie miałaś obiekcji, wykorzystując mnie przez ostami rok. Pozwól więc, że coś ci powiem, Pani. Skończyłem ze służbą dla cholernych Magów! Teraz Sara i ja znajdziemy swoją własną ścieżkę w życiu... bez względu na to, co o tym myślisz.

W tym momencie wieloryb oznajmił, że złość emanująca z ich umysłów bardzo go wyczerpuje. Aurian, skruszona, natychmiast przeprosiła ogromne stworzenie. Odsunęła się od Anvara tak daleko, jak tylko pozwolił na to szeroki grzbiet Lewiatana, i po raz pierwszy od tyłu dni ułożyła się do snu. Jednak ku jej zaskoczeniu sen długo nie nadchodził. Gruby płaszcz Forrala został na wraku, a mokre ubranie przywarło do niej jak skorupa lodu. Przez chwilę żałowała, że nie może przytulić się do Anvara,

przynajmniej mogliby podzielić się tym marnym ciepłem, które w nich pozostało. Spojrzała ukradkiem i zobaczyła, że kuli się samotnie, drżąc cały, ale wzbrania się przed wykonaniem ruchu w jej kierunku. No cóż, nie będę go prosić, pomyślała Aurian. Jeśli zechce się ogrzać, musi tu przyjść. I została na swoim miejscu, znajdując oparcie jedynie w swym wrodzonym uporze i dumie Magów, aż wreszcie wyczerpanie dało o sobie znać.

Świtało, kiedy przybili do lądu. Z bładoniebieskiego nieba zniknęły chmury. Morze wyglądało spokojnie, a powietrze było zadziwiająco ciepłe. Aurian obudziła się nadal zmęczona i przez zamglone oczy zobaczyła plażę z czystego, srebrnego piasku przeciętą postrzępionymi skałami. Za nimi zieleniał gęsty las, a dalej sterczały urwiska z szarego kamienia, które wznosiły się niezwykle wysoko. W balsamicznym powietrzu rozbrzmiewały piskliwe nawoływania nieznanymi stworzeń. Aurian wzdrygnęła się. To nie było wybrzeże północne. Silny sztorm przywiał ich do legendarnych ziem południowych!

Wieloryb zatrzymał się o lot strzały od brzegu, w wodzie wystarczająco głębokiej, by mogła pomieścić jego masywne ciało. Aurian zwróciła się do Anvara.

- Tutaj wysiadasz - powiedziała zwięźle. - Wieloryb mówi, że jego siostra zostawiła tu Sarę, a więc powinna być gdzieś niedaleko.

Anvar patrzył zdziwiony.

- Ty naprawdę potrafisz rozmawiać z tym stworzeniem? - zapytał.

- Stworzeniem? On jest przyjacielem i zdecydowanie wolę rozmowę z nim, więc idź już. - Aurian zacisnęła zęby i odwróciła wzrok, by nie patrzeć na twarz Anvara.

Trochę za późno na to urażone spojrzenie, pomyślała ponuro.

Anvar spojrział w dół, na wodę, która w tej osłoniętej zatoce była kryształowo czysta. Podążając za jego wzrokiem, Aurian zobaczyła stada jaskrawych ryb sunące przez lapisowo-niebieską toń.

- Aurian, tutaj jest za głęboko! Ja nie...

Mag zobaczyła panikę w jego oczach i z opóźnieniem zdała sobie sprawę, że on nie potrafi pływać. Przypomniała sobie horror poprzedniej nocy, kiedy dusiła się wodą wlewającą się do jej umęczonych płuc, i dreszcz ją przeszedł. Anvar trząsał się, więc postarała się zwalczyć w sobie przyływ żalu do niego.

- W porządku - westchnęła. - Pomogę ci. Pójdę pierwsza...

Wprowadzając słowa w czyn, Aurian ześlizgnęła się z wypukłego grzbietu wieloryba do wody. Po boleśnie zimnych morzach strefy północnej, ciepło tej wody stanowiło przyjemne zaskoczenie. Przez chwilę naradzała się z wielorybem, po czym zwróciła się do Anvara.

- Teraz ześlizgnij się tutaj. Jego ogon jest akurat...

- Jego co?

- Jego płetwa, jeśli wolisz. Jest tuż pod powierzchnią, więc możesz na niej stanąć i nie zanurzysz się.

Anvar wahał się przygryzając wargę.

- No chodź, on mówi, że dla niego to nie problem - ponagliła go Aurian.

- Może dla niego nie, ale dla mnie to jest problem - wymamrotał Anvar przez zaciśnięte zęby.

- Zrozum, to jest bezpieczne. Nie dopuszczę, żebyś zanurzył się z głową, obiecuję. Zaufaj mi choć raz. - Nie potrafiła opanować zjadliwości w głosie.

W końcu udało jej się nakłonić Anvara, by zszedł na ogon, który cierpliwy wieloryb trzymał wciąż sztywno. Woda sięgała

Anvarowi do podbródka. Dzięki bogom, że jest wysoki, pomyślała Aurian podpływając do niego. - Nie łap mnie! - ostrzegła widząc, co ma zamiar zrobić. Wyprostowała się i stanęła obok niego na ogonie w wypychającej ciało słonej wodzie.

Położyła rękę na karku Anvara.

- Co robisz? - spytał, chwytając powietrze.

- Utrzymuję twoją głowę na powierzchni. Wszystko, co musisz zrobić, to wziąć głęboki oddech i przechylić się do tyłu. Po prostu rozluźnij się, a stopy same pójdą do góry. Będziesz się unosił na wodzie i nie pójdiesz na dno, obiecuję. To zupełnie bezpieczne.

Po chwili Anvar pomyślał, że wystarczająco zebrał się na odwagę, by zrobić tak jak mu kazała. Aurian zalała fontanna piany, gdyż Anvar natychmiast wpadł w panikę i zaczął szamotać się, rzucać i gwałtownie ją szarpać. Musiała zanurkować, ale udało jej się powstrzymać go przed połknięciem zbyt dużej ilości wody i postawić z powrotem na ogonie. Odgarnęła z twarzy ciężką, przylegającą zasłonę włosów i zobaczyła oburzonego Anvara wpatrującego się w nią czerwonymi, podrażnionymi przez sól oczami.

- Mówiłaś, że będę się unosił!

- Powiedziałam rozluźnij się, ty głupcze, a wtedy będziesz się unosił!

- Nie mogę się rozluźnić! Jestem przerażony!

Potrwało to jakiś czas, ale w końcu udało im się dopracować techniczną stronę operacji. Anvar przechylił się do tyłu, jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu pełnym zdziwienia.

- Anvar, nie zapomnij oddychać!

Kolejne szamotanie się. Jednak kiedy się opanował, holowanie go do brzegu okazało się stosunkowo prostą sprawą. Po kilku

minutach stali po kolana w delikatnej pianie fal, które wpadały na plażę.

- No cóż - powiedziała Aurian - jeśli jeszcze kiedyś znajdziesz się w głębokiej wodzie, to przynajmniej będziesz umiał dryfować.  
- Pod wpływem chwili sięgnęła w dół i wyciągnęła z buta długi, zabójczy sztylet. Wręczyła go Anvarowi nie patrząc mu w oczy. - Weź to - mruknęła. - Przynajmniej nie będziesz bezbronny.

Obydwoje w tym samym momencie poczuli, że nadeszła chwila rozstania. Kiedy tak stali i patrzyli na siebie, zapadła nagle, pełna napięcia cisza. Nieoczekiwanie Aurian poczuła chęć, by przemyśleć to jeszcze raz. Jak może zostawić Anvara? Nie miała siły odwrócić się od niego, a i on patrzył smutno, niezdecydowany, przygryzając wargę i bawiąc się sztyletem. Do licha, pomyślała Aurian, zachowujemy się jak dzieci! Przeprosiny nie wchodziły w grę - w końcu to jego wina - ale właśnie miała otworzyć usta i powiedzieć mu, że powinni trzymać się razem, gdy z lasu wyłoniła się Sara i biegła plażą w ich kierunku, wołając Anvara.

- Tak bardzo się bałam! Te morskie potwory... byłam przekonana, że mnie zjedzą! - Pisnęła przenikliwie. - Och! Uwważaj! Jeden jest tuż za tobą! Szybko, wychodź z wody!

- Sara! Dzięki bogom, że jesteś cała i zdrowa! - Zapominając o Mag, Anvar wyszedł z wody, zostawiając za sobą ślady ze wzburzonej piany, i pobiegł do Sary. Aurian zakłęta i odwróciła się rozgoryczona. Zmagając się z ciepłymi falami popłynęła do Lewiatana i wspięła się na jego grzbiet. Serce ciążyło jej bardziej niż przemoczone ubranie.

Kiedy spojrzała za siebie, Sara była w ramionach Anvara. Ponad wodą wyraźnie unosił się jej piskliwy głos.

- A kogo to interesuje, że ona odchodzi! I tak nie chcemy jej z nami! - Mag zacisnęła zęby i przytuliła się do ciepłego ciała wieloryba.

- Płyńmy - powiedziała. Nie usłyszała wołającego ją oszalałego głosu Anvara.

Anvar był wściekły.

- Cicho bądź! Usłyszysz cię! - Nie mógł uwierzyć, że Aurian naprawdę odchodzi. Wołał ją, błagał, by poczekała, ale głośne dźwięki wieloryba wypuszczającego fontannę wody i powietrza zagłuszały go. Mag nie mogła usłyszeć Anvara... Sara objęła go za szyję i pocałowała, odwracając głowę mężczyzny od oceanu i skutecznie przerywając jego nawoływania.

- Nie przejmuj się - zamruczała. - Pomyśl o swojej wolności, Anvar. Pomyśl o nas.

Lewiatan, jeśli tylko chciał, mógł poruszać się bardzo szybko. Anvar wyrwał się z uścisku, ale Aurian znajdowała się już poza zasięgiem głosu.

- Co ty, na bogów, wyczyniasz? - warknął do Sary. - Tu nie chodzi o wolność, idiotko. Nie teraz. Powinniśmy trzymać się razem. - W głębi serca wiedział, z obrzydliwym poczuciem wstydu, że on sam spowodował odejście Mag.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić! - wybuchnęła Sara. - W jaki niby sposób ma to być moja wina? To nie ja zarzuciłam jej morderstwo. Myślałam, że chcesz, żebyśmy byli razem, tylko we dwoje. - Opuściła głowę i łzy potoczyły się z ogromnych, fiołkowych oczu. - Myślałam, że mnie kochasz, ale to jej chciałeś cały czas. - Uniosła podartą sukienkę i uciekła od niego wzdłuż plaży.

Na bogów, co jeszcze okaże się nie tak? Anvar jęknął i pośpieszył za nią. Poranne słońce świeciło z bezchmurnego nieba. Jego żar wystarczył, by wysuszyć ubranie na Anvarze, ale chłód

wody z ubiegłej sztormowej nocy zdawał się przenikać go do szpiku kości. Wysychająca sól i piasek sprawiały, że skórę miał sztywną i szorstką, oczy go piekły i wszystko go bolało. Dysząc z gorąca dogonił Sarę i objął ramieniem.

- Przepraszam - powiedział. - z całego serca przepraszam i naprawdę chcę być z tobą.

Po dłuższej chwili Sara dała się ułagodzić, ale w jej oczach pozostał wyraz nieokreślonej wrogości, który powodował, że przez pewien czas Anvar czuł, jakby stąpał po cienkim lodzie. Cholerne kobiety!, pomyślał z kwaśną miną. Spojrzał na morze, ale Aurian już zniknęła. Byli sami.

- Chodź - powiedział zrezygnowany. - Poszukamy słodkiej wody.

Na szczęście znaleźli jej pod dostatkiem. Sączyła się z urwisk za drzewami i tworzyła strumienie, które przez gęsty las płynęły do morza. Wystarczyło, że Anvar i Sara przeszli zaledwie kawałek wzdłuż plaży, a natknęli się na pierwszy z tych strumieni, w miejscu, gdzie wpadał do oceanu. Podążyli w górę jego biegu, do zacienionego lasu, gdzie było chłodno i wilgotno, gdyż drzewa o szerokich liściach i gęsta roślinność nad głowami skutecznie odcinały dopływ promieni słonecznych.

Powietrze wypełniało stłumione brzęczenie tysięcy owadów, przeplatane ostrymi piskami i nawoływaniem dochodzącymi z wysoka, spod sklepienia gałęzi. Sara oparła się bojaźliwie o Anvara, przestraszona dziwnymi dźwiękami.

- Wszystko w porządku - uspokajał ją. - To tylko zwierzęta i ptaki.

Ale użył sztyletu Aurian wycinając dwa grube kije z pobliskiego drzewa i robiąc to myślał, że Mag byłaby zła z powodu takiej profanacji jej broni.

Wody strumyka zebrały się w zagłębieniu, tworząc niewielką, dość głęboką sadzawkę. Wokół jej brzegów roślinność wyskubana została niemal do gołej ziemi. Mulisty brzeg poprzecinały ślady zwierząt, które przychodziły do wodopoju. Anvar zatrzymał się, by zbadać te ślady. Małe odciski gryzoni, wgłębienia po niewielkim jeleniu, złowrogie ślady węży, o kształcie litery „es”... a to co? Wyglądają jak odcisnięte dłonie - malutkie, ludzkie dłonie! Dreszcz przeszedł Anvarowi po plecach. Raptem las wydał mu się pełen niewidocznych oczu. Pospiesznie zatarł te ślady butem, zanim Sara zdążyła je zauważyć.

Wyschnięty od żaru i wody morskiej, którą połknął, rzucił się I pił, rozpryskując chłodną, świeżą wodę na napiętą od soli twarz. Kiedy zaspokoił pierwsze pragnienie, rozejrzał się dokoła w obawie, by nie zgubić drogi w lesie, ale wtedy z zakłopotaniem uświadomił sobie, że szedł po prostu wzdłuż strumienia. Gdyby Aurian zmieniła zdanie... Ale nie zmieni, nie po tym, jak ją potraktował. Żałował ostrych słów, które padły poprzedniej nocy. Gdyby tylko umiał zapanować nad sobą, zamiast atakować ją tylko dlatego, że sprawiła, iż poczuł się winny. Pewnie by zrozumiała...

Na bogów, ależ był głodny! Rozpaczliwie pragnąc pozbyć się uczucia dręczącej, wewnętrznej pustki, Anvar rozważał możliwości zdobycia na tym odludziu pożywienia. Sara musiała myśleć o tym samym.

- Anvar, muszę coś zjeść. - Zabrzmiało to prawie jak rozkaz i Anvar poczuł przyływ złości. Aurian nigdy tak się do niego nie odzywała, choć był jej służącym.

Usiłując zachować spokój w głosie, powiedział:

- Ja też. Daj mi się chwilę zastanowić.

- Ale ja jestem głodna. Chcę natychmiast coś zjeść!



Na szczęście z pomocą przyszedł Anvarowi dawno zmarły dziadek. Wypełnił on dzieciństwo chłopca opowieściami z własnej młodości na wsi. Mając dziewięć lat Anvar posiadał umiejętność łapania pstrągów - teoretycznie, w każdym razie.

- Chodź - powiedział do Sary. - Złapiemy kilka ryb na obiad.

W praktyce okazało się to jednak dużo trudniejsze. Na otwartym morzu ryby zdawały się posiadać jakąś własną magię. Za każdym razem, kiedy ostrożne ręce Anvara już prawie zaciskały się na lśniących, śliskich rybich ciałach, te nagle znikwały, pozostawiając zirytowanego łowcę z garściami pełnymi wody. Anvar stał po pas w morzu coraz bardziej zdenerwowany. Dlaczego te obłudne stwory nie mogły stać w miejscu? Oczy bolały go od wpatrywania się w oślepiającą wodę, a słońce bezlitośnie paliło odkrytą głowę i plecy. Zdawało mu się, że stoi tak od wieków. Chociaż bardzo się starał, nie udało mu się pozbyć myśli, że ryby naigrawały się z jego ślamazarnych prób. Kiedy wyciągnął ręce z wody, zobaczył, że palce ma białe i pomarszczone.

- Anvar? Anvar! - Z brzegu dobiegał głos Sary. Czego ona chce? Nie zdawał sobie sprawy, że wołała go już od jakiegoś czasu. Odwrócił się i zobaczył ją, śmiejącą się i trzymającą w górze węzełek zrobiony z białego płótna oderwanego z jej halki. Węzełek wybrzuszał się i wił w jej rękach.

- Zobacz! Złapałam kilka!

Przez ułamek sekundy miał ochotę ją udusić. A potem zrozumiał znaczenie jej słów i pomimo głębokiego zdziwienia nieco mu ulżyło. Poruszając się najszybciej jak umiał, napierając na wodę, przedzierał się do niej przez mieliznę.

- Jak, do licha, ci się to udało? - powiedział, starając się ukryć oburzenie w głosie.

Sara rzuciła wijący się pakunek na biały piasek i objęła jego spaloną od słońca szyję, aż rozpaczliwie się wykrzywił.

- Łatwizna - uśmiechnęła się błazeńsko. - Nie jesteś ze mnie dumny?

- Oczywiście! - powiedział oschle i Sara spoważniała.

- Nie zauważyłeś? - spytała. - Jest odpływ. - Wskazała na rafę, teraz odsłoniętą i wystającą z oceanu jak palec. - Tam jest dużo ryb, uwięzionych w sadzawkach między skałami.

- Odpływ? - Anvarowi zrobiło się głupio. Wiedział o odpływach i przyptywach, ale ponieważ urodził się biednym mieszczuchem, a później został niewolnikiem, nigdy nie zdawał sobie sprawy, jak są one ważne.

Świadomość tego nagle dotarła do Sary.

- Och - powiedziała. - Nigdy wcześniej nie byłeś nad morzem, prawda?

- A niby jak miałem być? - rzucił Anvar. - Ród Magów nie pozwala swojej służbie na przejażdżki na wybrzeże. A ty skąd tyle wiesz na ten temat?

Sara odwróciła na chwilę wzrok.

- Vannor zabierał mnie każdego lata... - Widząc wyraz twarzy Anvara pospiesznie zmieniła temat. Nie mogła go zrażać. - W każdym razie - dodała pogodnie - nie do wszystkiego mam talent. Może je i złapałam... każdy by to zrobił... ale nie umiem ich zabić. A jeśli chodzi o oprawianie, no cóż, zawsze wywołuje u mnie mdłości.

Z pewnością użyła właściwych słów, gdyż Anvar uśmiechnął się.

- Ja to zrobię. Czegoś nauczyłem się w kuchni w Akademii.

Sara wzdrygnęła się. Wolałaby, żeby nie przypominał jej ciągle, że był niewolnikiem. Mieszkając z Vannorem przyzwyczała się do posiadania służących i przestała o nich myśleć jak o ludziach. Byli, po prostu byli - grzeczni, anonimowi, gotowi na każde jej

zawołanie. Czują się w jakiś sposób nieczysta, kochając się z jednym z nich. Ze względu na korzyści musiała to jednak znosić. Zwracając się do Anvara podarowała mu najpogodniejszy uśmiech, który przy Vannorze zawsze odnosił skutek.

- Dobrze, że jest ktoś praktyczny pod ręką - powiedziała. - Obawiam się, że ja jestem beznadziejna. Czy wiesz, jak rozpalić ogień?

Przed rozpoczęciem nieudanych połowów, Anvar zostawił swoją hubkę i krzesiwo razem z koszulą, której tak mu brakowało, gdy słońce zaczęło dokuczać, na rozpalonej słońcem skale, żeby wyschły. Pomiędzy skrajem lasu a linią przypływu leżało dużo drewna i Anvar wkrótce rozpalił ogień. Użył sztyletu Aurian do oprawienia ryb, znowu mając poczucie winy, gdyż wiedział, że dała mu tę broń, by wykorzystał ją do dużo ważniejszych celów. Upiekł ryby na płaskich skałach przy ogniu i ucztowali w cieniu nad strumieniem, gdzie bujne listowie chroniło ich przed południowym słońcem.

Anvar obudził się chłodnym, pachnącym zmierzchem. Ostatnie błyski zachodu słońca czerwieniały za wysokimi urwiskami, nietoperze szybowały nad plażą, polując na owady zwabione ogniem, a hordy malutkich, szybkich krabów uciekały z resztkami ryb. Anvar wzdrygnął się i wstał pośpiesznie, krzywiąc się, kiedy poczuł palącą sztywność poparzonych słońcem pleców. Próbował rozjaśnić senny umysł. Przypuszczał, że były to jeszcze skutki czuwania z Aurian. Musiał zasnąć, jeszcze zanim skończył jeść.

Nagle zdał sobie sprawę, że nie ma Sary, i zmartwił. Zaniepokojony zbadał wzrokiem plażę. Chyba nie była na tyle głupia, żeby oddalić się samotnie? Wziął kij ze stosu przygotowanego na ognisko, zapalił jeden koniec w resztkach żaru i sprawdził miejsce, w którym siedziała. Nie zauważył śladu walki, a więc żaden stwór z lasu jej nie porwał. Zobaczył ślady jej stóp prowadzące do strumienia, a potem oddalające się pomiędzy

drzewami. Klnąc, wszedł pomiędzy drzewa, podążając torem wody.

Las w nocy okazał się o wiele bardziej niesamowity niż jako mroczna szmaragdowa dżungla w świetle dnia. Korzenie skręcały się w górę, by nie dać mu przejść, pnącza ocierały się o jego twarz, strasząc tak, że niemal upuszczał pochodnię. Gałęzie czepiały się ubrania. Jakieś twarze wylaniały się spomiędzy drzew, wykrzywiając się w migoczącym świetle. Poszycie pod stopami śliskie było od wieczornej rosy, a niesamowicie świecące w mroku spróchniałe kawałki drewna przypominały mu kielich, z którego Miathan uwolnił swoje Widma. Serce Anvara biło mocniej, oddech stał się urywany. Co takiego pojawiło się tuż przed nim? Dziwne, migoczące światło zjawy. Anvar zwolnił, skradając się ostrożnie do polany, która okalała niewielką sadzawkę, i stanął zauroczony.

Nimfa kąpała się w nie zmaconej, ciemnej wodzie. Miała jasną skórę i złote włosy; otaczała ją świta opadłych z nieba gwiazd, które tańczyły wokół, zdobiąc ją srebrem. Anvar wstrzymał oddech. Jakaś zbłąkana gwiazda przemknęła obok niego i zobaczył, że jest to latający owad, którego ciało świeciło chłodnym, białym płomieniem. Wówczas nimfa odwróciła się do niego twarzą, stojąc naga w zaczarowanej sadzawce. Złote włosy opadały jej na ramiona. Sara...

Anvar stał zachwycony, bezradny w obliczu tak niezemskiego piękna. Miał zamiar zbesztać ją za to, że oddaliła się do lasu sama w nocy, skarcić za brak zdrowego rozsądku. Zamiast tego zdał sobie sprawę, że nieubłagane zbliża się do niej, jak lunatyk zwabiony nieuchwytnym snem. Cisnął dogasającą pochodnię, zrzucił ubranie i dołączył do Sary w sadzawce.

Zesztywniała, wyraz niemego protestu pojawił się w jej oczach. Potem, ze wzruszeniem ramion, uniosła twarz do pocałunków Anvara, a jej ręce odwzajemniły jego uścisk. Kochali się na

brzegu sadzawki. Anvar płonął, niesiony na skrzydłach miłości, namiętności, urody Sary i łagodnego blasku nocy, które łączyły się transcendentnie, tworząc całość. Dopiero w szczytowym momencie poczuł krępujący brak pewności, czy Sara naprawdę z nim jest. Jej ciało tak. Żywo reagowało, wykonywało wszystkie ruchy, wydawało dźwięki. Ale w tym kulminacyjnym momencie oczy Sary otworzyły się, spojrział w nie i zdał sobie sprawę, że sama dziewczyna była gdzieś daleko.

Anvar ochłonął, serce waliło mu szybko. Sara uśmiechnęła się i zmierzwiła jego włosy. Wmawiasz coś sobie, pomyślał. Sztuczka ze światłem tych przeklętych świetlików. Ale cała radość już umknęła, a spokój zastąpiła rozpaczliwa świadomość tego, jak bardzo jej pragnął. Od dzieciństwa należała do niego - i teraz, w końcu, miał ją dla siebie. Nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby ją utracić. Ale po raz pierwszy poczuł zdradzieckie uczucie zwątpienia, jak dotyk lodowatego palca. Czy Aurian miała rację? Czy Sara wykorzystała Vannora dla swoich celów? A teraz wykorzystywała jego?

- Zimno mi - poskarżyła się Sara. - Zimno i mokro. - Skrzywiła się i spróbowała wydostać się spod Anvara. - I znów muszę się wykapać!

Wzdychając puścił ją i przyłączył się do kąpieli. Nieoczekiwany chłód wody, teraz, kiedy był w stanie zauważyć takie rzeczy, spowodował, że resztki magii tej nocy prysnęły.

W milczeniu poszli na plażę, gdzie Anvar ponownie rozniecił olbrzymi ogień.

- Znowu jestem głodna - powiedziała Sara.

Ale kraby ukradły resztki ryb, a Anvar wiedział, że nie mają szans na znalezienie pożywienia po ciemku.

- Spróbuj zasnąć - zaproponował. - Poszukamy czegoś rano.

- A potem co? - zapytała. - Nie możemy przecież na zawsze pozostać w tej okropnej dziczy.

Dla Anvara to miejsce było rajem, gdyby nie liczyć poparzenia słońcem, ale chyba Sara miała rację.

- Nie wiem - powiedział. - Jeśli jutro wdrapiemy się na urwisko...

- Co? Wdrapać się tam? Chyba sobie żartujesz!

Anvar westchnął.

- No cóż, możemy wobec tego pójść wzdłuż wybrzeża, rozbijając obozowiska po drodze. Urwiska nie mogą ciągnąć się w nieskończoność.

- Ale w którą stronę pójdziemy? - wybuchnęła Sara. - Nawet nie wiesz, w jakim kraju się znajdujemy!

- Ty też nie wiesz - odciął się Anvar, rozdrażniony - a podróżowałaś dalej niż ja, albo przynajmniej tak twierdzisz. Może coś zaproponujesz?

- Jesteś całkowicie bezużyteczny, Anvar! Nic nie wiesz! Żałuję, że w ogóle... - Sara urwała nagle.

- Żałujesz, że w ogóle co? - Anvar poczuł, że przeszedł go złowieszczy dreszcz. Ale Sara odwróciła się, odmawiając wszelkich wyjaśnień, a on nie bardzo chciał naciskać. Po chwili już spała albo udawała, że śpi.

Anvar wpatrywał się, nieszczęśliwy, w nocne niebo. Gwiazdy wydawały się tu bliższe; łagodne lampy osadzone na aksamitnym sklepieniu. Niebo bardzo różniło się od tego na północy - jasnego, z odległymi, zimnymi gwiazdami. Nagle poczuł się zagubiony i mimo skulonej obok postaci Sary, bardzo samotny. Zastanawiał się, gdzie jest Aurian, i gorzko żałował swoich przykrych słów. Ona wiedziałaby, co zrobić. Forral dobrze ją nauczył. Nawet kiedy Aurian się zgubiła, brak wiedzy nadrabiała odwagą. Prawdę

mówiąc, przyznał ponuro, właśnie ta jej wiara w siebie drażniła go tak bardzo. To i fakt, że pochodziła z rodu Magów, że była jedną z tych, którzy pozbawili Anvara własnego miejsca w świecie. Bawił się sztyletem, który mu podarowała. Czyste, ostre linie broni przypominały mu jej poprzednią właścicielkę. Zastanawiał się, co się z nią teraz dzieje. Jak da sobie radę, w ciąży, samotna, przepełniona zalem i ścigana przez Miathana? Zaczynał się o nią martwić czując, że nie spełnił swojego obowiązku. Ale dni strachu i panicznej ucieczki zebrały obfitsze żniwo niż Anvar przypuszczał. Zanim zdołał obudzić Sarę, by przejęła czuwanie, zasnął zatroskany.

Gdyby wiedzieli, na jakie ziemie przybyli i jaki naród je zamieszkiwał, Anvar i Sara nigdy nie rozpaliliby na plaży ogniska ogromnego jak latarnia morska. Gdyby zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ukryliby się w lesie i byli bardzo ostrożni. A tymczasem spali sobie niewinnie, a ich ognisko z otwartego morza rzucało się w oczy na kilka mil. Kiedy długa, czarna galera podpłynęła do plaży, nie wiedzieli o tym i nawet lekki chrzęst butów na piasku i szmer wyciąganej stali nie zdołały ich obudzić.

Anvara poderwał mocny chwyt obcych rąk i przeszywający noc krzyk Sary. Walczył zaciekle, na chwilę złapał równowagę i po omacku szukał sztyletu Aurian. Ale broń wypadła mu z dłoni, kiedy spał, i zginęła w piasku. Zdażył tylko dostrzec migoczące pochodnie, ciemne twarze i białe, wyszczerzone w uśmiechu zęby, zanim mocny cios w tył głowy pozbawił go przytomności.

## 19. Katakлизм.

Lewiatan miał na imię Ithalasa. Wyczuł, że Aurian musi odpocząć, i powiedział, iż zabierze ją do osłoniętej laguny morskiej, bardziej na południe, gdzie jego ród często znajduje schronienie. Kiedy wyruszyli, Mag zobaczyła, że skały znajdujące się za linią plaży, po prawej stronie stopniowo zbliżają się do morza i dalej same tworzą wybrzeże. Obraz Królestw Południowych ograniczał się dla niej do wysokiej ściany ostro zakończonych szarych, stromych skał, przeplatanych dziwną ciemną zielenią rosnącą w szczelinach, gdzie suche, karłowate krzaki znalazły sobie nieco miejsca. Od czasu do czasu skały załamywały się i tworzyły głębokie, osłonięte zatoki, ale Ithalasa płynął dalej, mijając je jedną po drugiej. Niezrozumiały szmer ledwie słyszalny w myślach Aurian mówił jej, że Ithalasa podróżując porozumiewa się z innymi wielorybami.

Mag bolała głowa od oślepiającego blasku słońca odbijającego się w połyskującej, niebieskiej wodzie. Była niesamowicie głodna i bardzo nieszczęśliwa. Chociaż usilnie próbowała, nie mogła wyrzucić Anvara ze swoich myśli. Za każdym razem, kiedy zamykała oczy, starając się zasnąć, widziała jego pogrążoną w smutku twarz, gdy stali razem na plaży. Już miała poprosić Ithalasę, żeby zawrócił, ale przypomniała sobie, co zaszło między nimi i Sarą poprzedniej nocy i znów wróciła cała złość. Jednak kiedy nie myślała o Anvarze, myślała o Forralu, co było jeszcze gorsze. W końcu, nie mając pojęcia, co dalej robić, i rozpaczliwie próbując zapomnieć o samotności i poczuciu odpowiedzialności za losy Anvara i Sary, Aurian zdecydowała się zwierzyć Ithalasie i poprosić go o radę. Na szczęście wieloryb zgodził się na tę propozycję, wyznając, że sam jest ciekaw źródła jej niepokoju, jak również powodu, dla którego ktoś z rodu Mag podróżuje tak daleko na południe.



Aurian zaszokowała reakcja Ithalasy na jej opowieść. Znowu była cała mokra, gdyż wieloryb, poruszony tym, co usłyszał, uderzał ogromnym ogonem w wodę.

- Magiczny Kociołek został odnaleziony? Dostał się w złe ręce? Och, przekłety niech będzie ten straszny dzień! - Rozpacz wieloryba ogarnęła Mag, niemal zalewając jej świadomość swoją intensywnością.

- Wiesz o magicznym Kociołku? - spytała, z trudem utrzymując równowagę na śliskim, rozkołysanym grzbiecie. Głupie pytanie, strofowała samą siebie. Pewnie, że wie.

- Wiem - odpowiedział poważnie Ithalasa. - Mój ród nosi w swej pamięci wszystkie zapomniane sekrety Kataklizmu. To nasze brzemię i nasz smutek. Ta część przeszłości jest pochowana i utracona.

On wiedział. Dobrzy bogowie, on wiedział! Lewiatan znał odpowiedzi, których szukała. Ale wyczuwała niechęć wieloryba do rozmowy na ten temat. No cóż, musi spróbować.

- Przykro mi, że muszę cię niepokoić, wielki, ale czy mógłbyś mi o tym opowiedzieć? Zamierzam pokonać to zło, a moja niewiedza staje się śmiertelną bronią w rękach moich wrogów. A ja muszę walczyć, nawet jeśli miałabym zginąć. Poprzysięgam powstrzymać Arcymaga.

- Dziecko, jak mógłbym? - Myśli Ithalasy przepełnione były głębokim żalem. - Rozumiem twą potrzebę przeciwstawienia się złu, ale wszystkie gałęzie rodu Mag przysięgały nigdy nie wskrzeszać tej zgubnej wiedzy, żeby znów nie sprowadzić Kataklizmu. Nie mogę ci powiedzieć. Czy chciałabyś mieć zniszczenie świata na swoim i moim sumieniu?

Aurian westchnęła.

- Wszechpotężny, Mądry, może w twoich kategoriach jestem młoda i niewykształcona, ale dobrze rozumiem strasliwą

odpowiedzialność, która na mnie spoczywa. Zdaję sobie sprawę, jak wielkie zniszczenie może wywołać wojna pomiędzy rodami Magów. Ale gdybym zdobyła utracone trzy rodzaje broni, z pewnością udałoby się pokonać Miathana nie wyrządzając zbyt dużych szkód? Szczerze ci wyznaję, że zostałam wyszkolona w sztukach wojennych. Ale uczył mnie ktoś, kto nie kochał przemocy i zniszczenia. Był najlepszym i najszlachetniejszym z ludzi, a za największy dar od niego uważam to, że wpoił mi szacunek dla innych stworzeń, bez względu na ich rasę, oraz nienawiść do bezsensownej śmierci i rozlewu krwi.

Lewiatan zrobił długą pauzę, ale jego umysł ukrył się przed Mag. W końcu westchnął tak potężnie, aż mieniąca się fontanna uniosła się z jego grzbietu.

- Niewielka, przypuśćmy, że znalazłaś tę broń. Przypuśćmy, że wykorzystowałaś ją, by pokonać Arcymaga, i czyniąc to odzyskałaś również magiczny Kociołek. Co byś wtedy zrobiła?

- Oddałabym wszystkie te narzędzia wam - powiedziała Aurian bez wahania. - Twój ród byłby o wiele lepszym strażnikiem tak niebezpiecznych przedmiotów niż mój. Wam pozostawiłabym decyzję, czy powinny być zachowane, ukryte czy zniszczone. Nie szukam władzy, chcę tylko wypełnić moje zadanie.

- Jesteś tego pewna? - Myśli Ithalasy zabarwiło zdziwienie.

- Przysięgam. Wielki, możesz mnie „odczytać”, jeśli sobie życzysz. Zdobędziesz pewność, że mówię prawdę.

- Poddałabyś się temu? - Słysząc było, że Lewiatan jest zdumiony. Rzadko praktykowano „odczytywanie”, dużo głębsze i bardziej intensywne niż Test Prawdy. Mówiono, że „odczytywanie” odsłania najskrytsze tajniki duszy - ale w rękach zdolnego praktyka może służyć nadużyciom i przekłamaniom. Samą propozycją Aurian wyrażała więc absolutne zaufanie do Ithalasy.

- Poddałabym się... i to uczynię - powiedziała stanowczo.

- Dobrze, maleńka. Akceptuję to... i czuję się zaszczycony.

Aurian zebrała w sobie odwagę i otworzyła umysł przed sondami myśli Ithalasy. Było to dużo gorsze niż sobie wyobrażała - gwałtowne wtargnięcie, o wiele głębsze i bardziej intymne niż jakikolwiek gwałt fizyczny. Lewiatan dokładnie zbadał umysł Mag i przejrzał każdą drobinę jej duszy: rzeczy bezwartościowe i małe, wszystkie grzechy dumy, temperamentu, uporu, które stanowiły część Aurian. Wszystkie rzeczy, którym zaprzeczała lub też ukrywała bezpiecznie przed sobą, zostały zamącone niczym błoto oderwane od dna czystego strumienia. Kiedy było już po wszystkim, leżała bezwładnie, zwinięta w kłębek na grzbiecie ogromnego stworzenia. Mdlilo ją i cała się trzęsła.

- Spokojnie, maleńka. - Słowa Lewiatana podziałały na wybebeszoną świadomość Aurian jak kojący balsam. - Mówi się, że nawet sami bogowie nigdy nie osiągają doskonałości. Konfrontacja z własnymi przewinieniami nie jest przyjemna, ale na tym polega droga do prawdziwej mądrości... i dlatego tak niewielu ją osiąga. Jest w tobie wiele dobra: ogromna uczciwość, honor i odwaga, jak również kochające serce. Wszystko to jednoznacznie przeważa nad złem. Utrzymaj równowagę pomiędzy tymi dwoma wizerunkami samej siebie, córko, a wszystko będzie dobrze.

Córka! On nazwał ją córką! Rozpacz Aurian rozjaśniła silna fala miłości i dumy. Starła się odzyskać kontrolę nad sobą przynajmniej na tyle, by spytać go o odpowiedź, ale wieloryb oszczędził jej wysiłku.

- Moje zaufanie już masz - powiedział - i jestem twoim dłużnikiem za uratowanie mojego dziecka. Ale ja sam nie mogę podjąć tej decyzji. Zobacz, jesteśmy już przy lagunie. Tam, za tym wysokim szczytem, który wystaje z oceanu, jest bezpiecznie.

Będziesz mogła zjeść i odpocząć. Kiedy zaśniesz, ja porozmawiam z moim ludem i przedstawię twoją sprawę, gdyż taka decyzja musi być podjęta przez cały nasz ród.

Serce Aurian zamarło. Po tym wszystkim, co przeszła? Ale wiedziała, że Ithalasa zrobił wszystko co mógł, i nie należało dalej nalegać. Z trudem zebrała całą wdzięczność, by podziękować wielorybowi tak, jak powinna. W odpowiedzi Lewiatana kryło się zadowolenie i odczuła, że akceptuje jej wysiłki.

- Widzisz? - powiedział. - Twoja mądrość już dojrzeła.

Laguna uformowana została w kształcie nie domkniętego okręgu; od strony oceanu otaczały ją rafy, a wysokie skały od lądu. Miejsce najbezpieczniejsze z możliwych - nic nie mogło się tam przedostać, chyba że morzem albo z powietrza. Aurian podpłynęła do pasa kamiennej plaży, który znikał aż za horyzontem, a Ithalasa podprowadził ryby do mielizny, by mogła je złapać. Była wdzięczna za jego pomoc zdając sobie sprawę, że inaczej nigdy by sobie nie poradziła. Kiedy rozpałała ogień, Lewiatan odплыł obiecując, że wróci najszybciej, jak będzie mógł.

Aurian czuła się kompletnie wyczerpana. Zjadła ryby na wpół śpiąc, napiła się ze źródelka tryskającego u podnóża skały i położyła ufna, że mocno grzejące słońce wysuszy na niej ubranie. Miała zdumiewający sen o przeszłości osadzony we współczesnym świecie.

Liczny i potężny ród Magów rządził światem. Miał władzę nad pogodą i żywiołami, morzami i płonami na polach, ptakami i zwierzętami, i nad nie posiadającymi magii Śmiertelnymi, którzy, niewiele lepsi od zwierząt, byli służącymi i niewolnikami.

Wszystkie ziemie i morza zamieszkiwały cztery potężne linie rodu Magów - każda kontrolowała jeden z czterech żywiołów magii.

Ludzka linia Magów, czy też Czarnoksiężnicy, jak sami siebie nazywali, rządziła żywiołem Ziemi. Zнали oni język wszystkich stworzeń żyjących na ziemi, drzew i wszystkiego, co rosło. Najbardziej utalentowani potrafili porozumiewać się nawet ze skałami. Ich zadanie polegało na utrzymaniu żyzności; wszystko, co żyło lub rosło, musiało zachować równowagę tak, by każde z nich rozwijało się, egzystowało i zajmowało odpowiednie miejsce w splatającej się pajęczynie życia.

Ich bracia, Skrzydlaci Magowie czy też Niebianie, jak woleli, by ich określano, panowali nad żywiołem Powietrza. Zamieszkiwali wysoko w górach, na najwyższych szczytach, i odpowiadali za ptaki i wszystkie inne latające stworzenia. Moce Niebian ujarzmiły potężne wiatry, które przynosiły deszczowe chmury utrzymujące płodność świata.

W istotnych kwestiach pogody współpracowali oni z władcami żywiołu Wody - linią Magów rasy Lewiatanów, którzy z kolei odpowiedzialni byli za wszystkie wody świata i stworzenia w nich mieszkające. Władali morzami, rzekami i jeziorami wykorzystując Magię Chłodu, zanim obrócona została w zło, tworząc wielkie pokrywy lodowe na dalekiej północy i południu świata. Posiadali dar sprowadzania deszczu, który wiatry Niebian wykorzystywały tam, gdzie zachodziła taka potrzeba. Lewiatany, ponieważ zamieszkiwały wody, nie przybierały formy ludzkiej. A dzięki temu, że woda unosiła ich ciężar, niektóre rozwinęły się do olbrzymich rozmiarów. Miały opływowe i gładkie kształty, z ogromnymi, zakrzywionymi płetwami służącymi do sterowania i płaskimi ogonami pomagającymi rozwinąć ogromną prędkość. Ale były również ciepłokrwiste, oddychały powietrzem i rodziły młode. Mówiono, że są najstarszą rasą z rodu Magów, tą z której

powstały wszystkie inne rasy. Lewiatany posiadały najgłębszą mądrość i największą radość życia.

Żywiół Ognia stanowił domenę rodu Smoków, które mieszkaly na rozległych pustyniach. Wyglądały najgroźniej. Giętkie, skrzydlate stworzenia o długich szyjach i długich ogonach, z metalicznie połyskującymi łuskami. Ich wyłupiaste, świecące, podobne do diamentów oczy umożliwiały patrzenie dokoła bez przekręcania głowy. Smoki rodziły się srebrne i w dzieciństwie wybierały swój kolor, zachowując tę barwę już na zawsze. Niektóre decydowały się na niebieski, zielony czy czarny, większość jednak preferowała kolor ich żywiołu - odcienie czerwieni i złota.

Członkowie rodu Smoków potrafili wytwarzać dwa rodzaje ognia. Umieli przekształcać energię nagromadzoną w sobie wydmuchując długi strumień płomieni. Drugi sposób był groźniejszy: za pomocą krystalicznej struktury oczu skupiali energię i formowali cienki, skoncentrowany promień o przerażającej zdolności zniszczenia. Również ich zęby i pazury stanowiły śmiertelną broń, ale służyły wyłącznie do obrony, gdyż ród Smoków nie jadał mięsa. Zamiast tego rozkładali potężne, przezroczyste skrzydła, zbudowane podobnie jak skrzydła nietoperza z żeber, i wchłaniali czystą energię słoneczną, tak jak robią to rośliny za pomocą liści. Skrzydła nie służyły do latania, choć dorosły Smok mógł szybować na krótkich odcinkach. Młode, ponieważ były lżejsze i mniejsze, potrafiły polecieć dalej.

W obrębie możliwości magii Ognia, opanowanej przez ród Smoków, znajdowały się: sztuka przechowywania mocy wewnątrz diamentów i kryształów powstających w ziemi pod działaniem temperatury i ciśnienia oraz umiejętność obrabiania i topienia metali. Posiadali wszelkie formy ognistej energii i potrafili wyprodukować najbardziej śmiertelne i przerażające

rodzaje broni. Ale ponieważ był to ród nastawiony pokojowo, broń ta stanowiła ściśle strzeżony sekret.

Z samej natury wszechświata wynikało, że dla czterech podstawowych żywiołów istniały cztery negatywne odpowiedniki, które je równoważyły, a obowiązkiem rodu Magów było zachować nad nimi kontrolę i w miarę możliwości modyfikować je tak, by spełniały pozytywną rolę. Żadna z tych złych mocy nie została przypisana jakiegś szczególnej linii rodu Magów i za każdą z nich odpowiedzialni byli wszyscy, ponieważ wszelka negatywna magia była dzika, nieprzewidywalna i potencjalnie bardzo destrukcyjna.

Pierwszą i najbardziej pierwotną z tych mocy była Magia Starożytna. Nazywano ją starożytną, bo w jej skład wchodziły podstawowe siły stare jak świat, odpowiedzialne za chaos w nowo tworzonym wszechświecie, zanim Strażnicy, dla równowagi, nie powołali rodu Magów, aby zaprowadził porządek. Magia Starożytna była mocą odwiecznych duchów: skał zwanych Moldan, które przybrały postać olbrzymów; drzew - inaczej Veridai i wody - Naiad. Te duchy zostały ujarzmione przez Przodków rodu Magów, uwięzione i pozbawione mocy, chyba że celowo chciano je przywołać.

Najstarszymi rodzinami korzystającymi ze Starożytnej Magii były rodzina Mer oraz Phaerie i Dwelven. Żyły one w pokoju z odwiecznymi duchami - w głębokich wodach, w sercu pierwotnych lasów i pod wydrążonymi wzniesieniami. Rodziny te mogły, wedle własnego życzenia, mieszkać zarówno na ziemi, jak i Gdzieś Tam, wraz z duchami żywiołów. Plotka głosiła, że powstały one ze związków pierwszych Magów z odwiecznymi duchami. Nikt nie wiedział, czy to prawda, niemniej jednak ród Magów uznał za stosowne uwięzić je w tajemniczym Gdzieś Tam Starożytnej Magii, aby chronić przed nimi ludy, które później

zaczęły zamieszkiwać świat, gdyż mówiło się, że były to stworzenia złośliwe, fałszywe i niebezpieczne.

Wezwanie któregokolwiek z tych stworzeń wiązało się z ryzykiem. Wpuszczone do świata po długim uwięzieniu posiadały ogromną siłę, ale mogły zwrócić ją zarówno przeciw wrogom, jak i przeciw tym, którzy je wezwali. Niektóre z nich, ku przerażeniu rodu Magów, nadal błędziły na wolności, od czasu do czasu pojawiając się, by odwrócić bieg historii. I dobrze, że tak robiły, gdyż bez przypadku, jak i bez równowagi, wszechświat stanąłby w miejscu.

Natura drugiej, po Starożytnej Magii, złej mocy była dużo groźniejsza, a tajemnica okrywała jej pochodzenie. Za pomocą nekromancji, Magii Śmierci, Mag potrafił wyssać siłę życia z innej istoty. Podobnie jak Widma Śmierci, które wykorzystywały tę moc do odżywiania się, zły Mag mógł użyć czyjejś energii życia, by zwielokrotnić swe siły, czyniąc się na jakiś czas mocniejszym. Unicestwienie życia, podobnie do tego, jak czynią to wampiry, było tak całkowicie wbrew naturze wszechświata, że tylko niewielu Magów wiedziało o jej istnieniu, a ci, którzy wiedzieli, strzegli tej tajemnicy jak oka w głowie.

Potem następowała Magia Chłodu. Była to magia entropii, czerpiąca swą moc z zimnych, pozbawionych życia, czarnych głębi wszechświata. W rękach potężnego Maga mogła pozbawić żaru nawet samo słońce, zatapiając świat w mroku wiecznej zimy.

Dzika Magia stanowiła czwartą ze złych mocy. Rządziła pierwotnymi siłami natury - burzami, huraganami i trąbami powietrznymi; powodzią i falami pływowymi; trzęsieniami ziemi, wulkanami i błyskawicami. Mówiło się, iż wykorzystując Dziką Magię, Mag mógł spowodować, że sama dusza świata stałaby się żywą siłą; ale uczynić ją posłuszną - o, to już inna sprawa.



Aurian w swoim śnie widziała to wszystko przedstawione w panoramie historii obejmującej pokolenia. Wreszcie ujrzała, jak w obronie przed magią złych mocy cztery linie rodu Magów wymyśliły Broń Żywiołów. Zobaczyła, jak rasa Lewiatanów formowała magiczny Kociołek Życia, stanowiący ochronę przed taką właśnie nekromancją, do jakiej wykorzystał go Miathan. Zobaczyła stworzoną przez Niebian Harfę Wiatrów, która miała panować nad Dziką Magią, ale w nieodpowiednich rękach mogła posłużyć do jej wywołania, gdyż dumny ród Magów zapomniał o sprawie zasadniczej - że każda broń działa na dwie strony. Aurian ujrzała Czarnoksiężników, swoich przodków, jak tworzyli Magiczny Kij Ziemi, który miał kontrolować Starożytną Magię i ku swemu przerażeniu stwierdziła, że obrócił się on przeciwko nim uwalniając Moldan, a ci rozbili ziemie na część północną i południową, tworząc między nimi szczelinę wypełnioną morzem. Dopiero wtedy ród Magów zrozumiał swój błąd.

Potężny ród Smoków, genialni konstruktorzy broni, porzucili wtedy swoje zadanie zapewnienia ochrony przeciwko Magii Chłodu. Zamiast tego stworzyli mistrzowską broń - Ognisty Miecz, którego moc była wszechstronna i przewyższała pozostałe trzy rodzaje broni. Stwierdzono jednak ostatecznie, iż jest zbyt niebezpieczny, by mógł dostać się w niepowołane ręce. Jasnowidz z rodu Smoków przepowiedział, kiedy ten Miecz będzie potrzebny, aby uchronić świat przed zgubą, i miało to nastąpić w niewyobrażalnie dalekiej przyszłości. Pod jego nadzorem Miecz wykonany został tylko dla Jedynego, by nim władał. Ostrze otrzymało własną inteligencję; zrobiono je tak, by mogło rozpoznać rękę, dla której zostało stworzone. Chcąc jeszcze bardziej zmniejszyć ryzyko, zatopiono je w niezniszczalnym kryształ. Przed użyciem Miecza Jedyne musiałby odkryć sposób wydobywania go. Kiedy to wszystko zostało zrobione, ród Smoków ukrył Miecz w absolutnie tajemniczym miejscu, a tych niewielu,

którzy wiedzieli, gdzie został złożony, odebrało sobie życie. W ten sposób zaginał ślad po Ognistym Mieczu.

Aurian otworzyła oczy i ujrzała świt nad srebrzystą laguną. Każdy szczegół ze snu wyrył się wyraźnie w jej umyśle. Ciało Mag owiał delikatny chłód poranka, rozprostowała zeszywniałe i posiniaczone na niewygodnych skałach nogi. Zwracając moce do swego wnętrza, zbadała maleńką iskierkę życia, dziecko Forrala. Ach, Forral. Czy już przez resztę życia będzie budzić się i rozpamiętywać jego odejście? Ale dziecko - ich dziecko - zdawało się mieć dobrze. Spało całe i zdrowe w ciele Aurian, a ona modliła się, by tak pozostało. Wtedy zobaczyła ciemny grzbiet Ithalasy, unoszący się na powierzchni jaśniejącej wody laguny, i opuściły ją złe myśli.

- Czy wszystko w porządku, ojcze? - spytała, starając się, by w jej głosie przekazywanym myślami nie usłyszał nalegania. - Co powiedział twój naród?

Wieloryb wydał z siebie zduszony śmiech, który wyraźnie dotarł do Aurian.

- Głupiutkie dziecko, pomyśl! Już znasz ich odpowiedź.

- Tak? - Aurian, która nigdy od razu po przebudzeniu nie była w najlepszej formie, zmieszała się.

Znów usłyszała chichot Ithalasy.

- Pewnie, że tak. Dowiedziałaś się już połowy tego, czego poszukujesz!

- Mój sen! Oczywiście! - Podekscytowana pobiegła plażą w stronę oceanu i zanurzyła się w chłodnej wodzie, zamierzając podплыnąć do ogromnej głowy Lewiatana i żałując, że jest tak

wielki i nie można go objąć. Mrugał do niej jasnymi, głębokimi oczami.

- Uzналиśmy to za najlepszy i najszybszy sposób - powiedział.

- Och, dzięki ci, Wielki - wyszeptała z zapartym tchem. - Z całego serca dziękuję!

Ithalasa westchnął.

- Nie była to łatwa decyzja, ale mamy nadzieję, że odpowiednia. Błagam cię, córko, jeśli powiesz się twoje zadanie, nie zapomnij o przysiędze, którą mi złożyłaś. Nie chcielibyśmy swoim czynem stworzyć tyrana.

Aurian doznała olśnienia. Teraz, kiedy przekonała się, jak potężne są moce, którym musi stawić czoło, zrozumiała cały ogrom zaufania Lewiatanów. Wyciągnęła rękę, by dotknąć guzowatej głowy Ithalasy.

- Rozumiem, ojczu. Nie zawiodę cię, przysięgam.

Jeszcze raz Ithalasa pomógł jej złapać ryby na śniadanie. Aurian przepała pół dnia i całą noc, i umierała z głodu, jej ciało zaczęło reagować na potrzeby znajdującego się w niej dziecka. Jedząc rozmawiała z Lewiatanem.

- Ojczu, wszystko mi się pomieszało - powiedziała. - Nie wiedziałam, że istniały cztery linie rodu Magów. W Akademii uczono nas, że jesteśmy jedyni. Nazywamy siebie rodem Magów, a nie Czarnoksiężników. Co stało się z innymi liniami? Dlaczego nie wiemy nic o was? Co stało się z bronią?

- Ach. To wszystko wiąże się z tragiczną historią Katakliizmu, którą z wielkim żalem będę musiał ci opowiedzieć.

Aurian trafiły wyrzuty sumienia. Od momentu, kiedy zetknęła się ze swą gorszą stroną na skutek „czytania” Ithalasy, jej złość na Anvara ustąpiła i zmieniła się w dręczące poczucie winy. Wiedziała, jak bardzo dotknęła Anvara jej arogancja, a nie miała

pojęcia na temat prawdy kryjącej się za sprawą z Sarą, o którą tak strasznie się pokłócili. Obydwoje byli winni, ale ileż razy Forral powtarzał jej, żeby bez względu na okoliczności nigdy nie opuszczała towarzyszy? Aurian ogarnęło uczucie wstydu, a oprócz tego słyszała w sobie jakiś naglący głos, jakiś instynkt nawołujący, by natychmiast zawróciła. Nie miała wyjścia. Niezależnie od tego, jak bardzo ją to irytowało, musiała po nich wrócić. Ci głupcy nie poradzą sobie sami, a ona obiecała Vannorowi, że zaopiekuje się tą jego okrutną, niewierną żoną.

- Wielki, zanim opowiesz mi tę historię, muszę odnaleźć moich towarzyszy. Nie powinnam była ich zostawić i obawiam się, że mogą być w tarapatkach.

Ithalasa westchnął.

- Ach, maleńka, czyż nie powiedziałem, że nabierasz mądrości? Ale obawiam się, że teraz musisz nauczyć się czegoś jeszcze: wyboru między mniejszym a większym złem. Nie śmiem odkładać opowiedzenia ci reszty historii. Chociaż mój głos wystarczył, by przekonać nasz ród, mają oni wiele wątpliwości. Mogą zmienić zdanie w każdej chwili i jeśli choć jeden z nich tak zrobi, nie będę mógł powiedzieć ci nic więcej. Musimy się śpieszyć. Opowieść o Kataklizmie jest długa, a podróżowanie nocą nie ma sensu. Poza tym nadal jesteś wyczerpana, a twoje dziecko wymaga, żebyś wypoczęła po tak intensywnej rozmowie myślowej. Jeśli chcesz usłyszeć tę historię, trzeba odłożyć poszukiwania twoich przyjaciół do jutra

Aurian przygryzła wargę. Znalazła się w potrzasku pomiędzy sumieniem a koniecznością. Musiała poznać resztę opowieści. Od tego zależała przyszłość świata. Anvarowi i Sarze z pewnością nic nie groziło. Ithalasa wysadził ich w bezpiecznym miejscu. Ale jej wewnętrzny głos nie chciał się uspokoić i mówił jej, że źle robi. Aurian potrząsnęła głową, zmagając się ze sobą. W końcu podjęła

decyzję. Nie mogę się teraz wycofać. Kiedy dowiem się wszystkiego, czego potrzebuję, wrócę po Anvara i Sarę.

Ithalasa czekał, tak blisko wybrzeża jak tylko mógł podплыnąć, milcząc i nie zajmując stanowiska. Aurian rozwiązała wreszcie swój dylemat.

- Dobrze - powiedziała. - Zostanę i wysłucham tego, co masz mi do powiedzenia.

- Myślę, że robisz słusznie. Da ci to wiedzę, którą twój ród utracił dawno temu. Wykorzystaj ją mądrze, dziecko. - Potem myśli Ithalasa wtoczyły się w jej umysł, wypełniając go słowami i obrazami, które ukazały Aurian tragedię dawno minionych czasów.

W czasach starożytnej świetności panowały spokój i harmonia. Cztery linie rodu Mag wspólnie pracowały nad tym, aby świat rozwijał się i trwał w łądzie i pokoju. Ale los przyczął się niczym wilk, wyczekując, by zmienić bieg przeznaczenia. Zły układ gwiazd zwiastował narodziny Incondora i Chiannali.

Przystojny, umięśniony i gibki Incondor wywodził się z linii Niebian. Jego ogromne, pierzaste skrzydła lśniły opalizującą czernią jak pióra kruka. Chociaż był młody, miał potężną moc i zapowiadał się bardzo obiecująco aż do momentu, kiedy zawładnęła nim własna arogancja. Dla zakładu - głupiego, pijackiego zakładu z szalonymi przyjaciółmi - ukradł Harfę Wiatrów i wezwał zakazaną Dziką Magię, tworząc trąbę powietrzną, która miała unieść go do nieba, wyżej niż dotarł ktokolwiek z jego rodu. Ale trąba powietrzna, napędzana błądzącą mocą Dzikiej Magii, okazała się dla niego zbyt potężna. Jej siła najpierw porozrywała i strzaskała skrzydła Incondora, a następnie rzuciła go na ziemię z połamanymi nogami. Pędziła potem dalej,

siejąc ogromne spustoszenie i zabijając, zanim mądrzy Niebianie zdołali nad nią zapanować.

Jeśli chodzi o Incondora, uznano, że został wystarczająco ukarany. Od tej pory nie miał już dostępu do nieba, a bez wolności powietrza życie rodu Skrzydlatych Magów traciło sens. Przykuty do ziemi, okaleczony i okryty hańbą, został wypędzony z ziem swojego ludu i wysłany do Nexis, największego miasta Czarnoksiężników. Łudzono się, że tam, oprócz uzdrowienia, z którego słynęli czarnoksiężnicy, znajdzie również mądrość. To pierwsze udało się na tyle, na ile było możliwe, choć jego ciało na zawsze pozostało zniekształcone, a skrzydeł nie dało się uratować. Ale zanim osiągnął to drugie, spotkał Chiannalę i los ponownie zachwiał równowagę.

Chiannala była córką Czarnoksiężnika i Śmiertelnej, jego służącej. Takie związki zdarzały się, pod warunkiem, że istniały fizyczne podobieństwa pomiędzy rasami, ale bardzo rzadko. Krótki okres życia Śmiertelnych mógł przysporzyć partnerowi z rodu Magów zbyt wiele bólu. Przy tym duma stanowiąca integralną część natury Magów powodowała, iż pogardzali Śmiertelnymi - nisko urodzonymi, prymitywnymi stworzeniami, nie posiadającymi żadnych mocy w świecie, gdzie magia była wszystkim. Niemniej jednak nie wszyscy Czarnoksiężnicy myśleli w ten sposób i od czasu do czasu trafiały się takie pary. Ich potomstwo mogło upodobnić się do jednego z rodziców, okazując się Śmiertelnym lub Magiem, zależnie od tego, jak zdecydował przypadek.

Chiannala wołała ojca i już w dzieciństwie całkowicie odrzuciła matkę, obsesyjnie poświęcając się studiowaniu magii i rozwijaniu swoich mocy, starając się zetrzeć plamę niskiego, śmiertelnego pochodzenia. Jednakże, pomimo iż w swoich naukach osiągnęła taki poziom, że stała się oczywistym kandydatem na następnego Głównego Czarnoksiężnika, jako mieszaniec odrzucona została

przez Radę. Rozgoryczona i pokrzywdzona spotkała się w Nexis z Incondorem, odnajdując w nim podobieństwo. W ten sposób ziarno katastrofy zostało zasiane. Dla zemsty na rodzie Magów, który odrzucił ich oboje, uknuli plan zdobycia władzy i rządzenia światem.

Chiannała wykorzystała moc uzdrawiania do celów destrukcyjnych i stworzyła zarazę, która kładła Czarnoksiężników pokotem jak kosa i spowodowała ogromny popłoch wśród społeczeństwa rozpaczliwie poszukującego leku. W całym tym zamieszaniu okazało się, że zniknął Magiczny Kij Ziemi i nikt nie wiedział, gdzie go ukryto. W tym czasie Incondor napuścił Dziką Magię na umieszczone wysoko w górach siedziby Niebian, bombardując ich huraganami i zamieciami, które zniewoliły ich do tego stopnia, że nie byli w stanie uwolnić się z jego zaklęć.

Podczas gdy Magowie tych dwóch linii koncentrowali się na opanowaniu żywiołów, złowroga para nawiedziła Smoki Magią Chłodu, nieomal unicestwiając ród, dla którego energia słoneczna stanowiła nieodzowny element życia. W końcu tych niewielu Smoków, którzy przetrwali, wycieńczeni i osłabieni do granic wytrzymałości, żalu i cierpień, zdradziło śmiertelne tajemnice magii Ognia, włącznie z całą wiedzą na temat przechowywania mocy w kryształach.

Świat pogrążył się w chaosie, a równowaga została nieodwracalnie naruszona. W oceanach łagodne Lewiatany zbyt późno obudziły się ze swych medytacji, zaatakowane przez magię Ognia. Eksplozje rozdarły głębie, bezlitośnie mordując pływających Magów. Tych, którzy przeżyli, napadły armie rodu Mer, wezwane przez Chiannale za pomocą Starożytnej Magii. Na wskroś pokojowa rasa Lewiatanów nie potrafiła się mścić. Zamiast tego Lewiatany uciekały, a ich liczba nieustannie malała. W tajemniczy sposób stworzony przez nich i pilnie strzeżony

magiczny Kociołek Życia został w trakcie kolejnej ucieczki skradziony przez ród Mer i trafił w ręce Incondora i Chiannali.

Ci zaś, wykorzystując magiczny Kociołek do odwrotnych celów, wezwali Widma Śmierci - duchy i wampiry wysysające siłę witalną z żyjących dusz. Incondor i Chiannala zwrócili tę moc przeciwko osaczonemu rodowi Skrzydlatych. Zdesperowani Niebianie zebrali wszystkich, którzy zdołali przetrwać, włącznie z dziećmi, i połączyli swoje umysły w ostatnim, rozpaczliwym ciosie. Stworzyli pojedynczy, skoordynowany strumień mocy, wycelowany w złowieszczą parę. Ale Incondor i Chiannala byli na to przygotowani. Za pomocą magii Ognia skonstruowali potężny kryształ, który wchłonał i uwięził magię Niebian, na zawsze pozbawiając ich ród mocy.

Magowie znaleźli się w przeraźliwych tarapatach. Została ich garstka, a ich broń zaginęła lub wpadła w ręce wrogów. Ale ostateczna nadzieja wszechświata głosi, że zło zawsze musi obrócić się przeciwko sobie. Mając cel w zasięgu ręki, Incondor i Chiannala zaczęli rywalizować między sobą o władzę. Chiannala wykorzystwała magiczny Kociołek i wyssała energię życia z licznej armii niewolników, Śmiertelnych. Incondor natomiast użył potężnego kryształu, w którym znajdowała się skradziona magia Niebian. W ten sposób oboje posiadli wszelkie istniejące moce. Kiedy walczyli ze sobą, na świat runęły ogień i lód, powódź i burza, trzęsienie ziemi i piorun. Uwalniali potężne żywioły próbując zniszczyć siebie, a niszcząc każdą żywą istotę, która przypadkiem znalazła się w pobliżu. I w końcu, co było nieuniknione, Chiannala i Incondor zniszczyli się nawzajem, a wszechświat znowu odetchnął. Tym niewielu, którzy przeżyli, pozostały ruiny dawnego świata.

Lewiatany, zrozpaczone, uratowały się wychowując niewielki ród silnych wojowników, Orki, mające zażegnać niebezpieczeństwo ze strony rodu Mer i przywrócić pokój na



morzach. Ale Orki nienawidziły zabijania, a krew okazała się dla ich sumienia ciężarem nie do zniesienia. Tak więc, kiedy spełniły swoje zadanie, ich ród otrzymał łaskę wiecznego snu i spoczęły ukryte w grotach głęboko pod wodą, gotowe stawić się znów, gdyby kiedyś zaszła taka potrzeba. Po tym wszystkim ród Lewiatanów postanowił nigdy więcej nie mieć do czynienia z agresywnymi, okrutnymi rodami lądowymi. Odciął się od wszystkich kontaktów ze światem zewnętrznym i powrócił do swych medytacji i zabaw. A zniszczony świat szybko zapomniał, że Lewiatany były kiedykolwiek czymś więcej, niż tylko zwykłymi zwierzętami.

W pokucie za wydanie tajemnic magii Ognia, która przyniosła takie zniszczenia, kilku ocalałych z pogromu Smoków również odeszło. Wycofali się na pustynie i przysięgli porzucić na zawsze magię. Nie chcieli kontaktować się z innymi rodami, ale często trafiali do nich wojownicy, którzy mieli więcej odwagi niż rozsądku. W tej sytuacji część Smoków zerwała swe przysięgi i użyła magii Ognia, by przenieść się do innych światów. Czasami ciekawski Smok, spragniony kontaktu z kimś z zewnątrz, porywał Śmiertelnego o czystej duszy i łagodnej naturze, by stał się jego towarzyszem.

Ocalali Niebianie po utracie swych mocy oddali Harfę Wiatrów Strażniczce o imieniu Cailleach, zwanej Władczynią Mgieł, która mieszkała poza czasem, na wybrzeżach Wiecznego Jeziora. Zredukowani i pozbawieni magii, z konieczności szlifowali swoje umiejętności wojskowe. Trzymali się własnego terytorium, gdyż było im wstyd. Wkrótce świat pozostawił ich w spokoju.

A Czarnoksiężnicy? No cóż, to już zupełnie inna historia. Kiedy przyszła zaraza, Główny Czarnoksiężnik przygotował się na najgorsze. Poprosił swego syna, Avithana, który słynął z mądrości, aby wybrał z całego rodu sześcioro posiadających szczególne umiejętności: trzech mężczyzn i trzy kobiety. Mieli

oni podtrzymać linię, gdyby wszystko zostało stracone. Avithan wybrał Irianę, znajdującą się na zwierzętach zamieszkujących ziemię, Tharę, która opiekowała się roślinami, i Melisandę, choć ona z powodu swoich leczniczych zdolności niechętnie opuszczała swój lud w czasie kryzysu. Do nich dołączyło trzech mężczyzn - Chathak, uwielbiający Smoków i posiadający wiedzę o ich magii, Yinze, przyjaciel Niebian, i Ionor Mądry, ambasador rodu Lewiatanów. Avithan udał się do Cailleach i błagał ją, by wyjęła tę szóstkę ze strumienia czasu na sto lat. Zgodziła się na to pod warunkiem, że sam opuści czas na zawsze i zostanie jej małżonkiem, gdyż Wieczne Jezioro to samotne miejsce, a Avithan jest przystojny, dobry i mądry. Wyraził zgodę i zniknął ze świata, aby pojawić się ponownie w legendach jako Avithan, Ojciec Bogów.

Kiedy minął wiek, szóstka powróciła i odkryła, iż świat zmienił się nie do poznania. Inne linie rodu Magów same skazały się na wygnanie i odeszły, a linia Czarnoksiężników zmieciona została przez zarazę i Kataklyzm, który po niej nastąpił. Gorsza rasa Śmiertelnych, rozmnażająca się niczym szczury w ruinach odzyskującej siły planety, królowała nad światem w jego ohydnej postaci.

Grupa sześciu Magów, pomimo przerażenia i żalu, mądrze rozdzieliła między sobą zadania uzdrowienia. Iriana i Thara pracowały nad odtworzeniem wielu gatunków zwierząt i nad tym, by świat ponownie stał się zielony i urodzajny. Melisanda leczyła okrytych chorobami Śmiertelnych i zwierzęta. Mężczyźni natomiast wiele podróżowali, zbierając pozostałości wiedzy o sztukach Ognia, Powietrza i Wody, gdyż cała moc musiała teraz spoczywać w rękach Czarnoksiężników, którzy przyjęli wyłączny tytuł rodu Mag. Grupa podzieliła też między siebie zadania odnowienia rasy - przyjemne, choć wymagające wielkiej staranności i dokładności. Jako zabezpieczenie przed

prawdopodobieństwem złego wykorzystania ich mocy w przyszłości, stworzyli Kod Magów i przekazali go swoim potomkom w formie bezspornego prawa, któremu posłuszeństwo przysiąc musiał każdy Mag na własną duszę. I akceptując to, co nieuniknione - że dla pogardzanych Śmiertelnych nastał wiek wolności - zaczęli nauczać ich wszystkiego, czego byli w stanie, aby i ta rasa mogła dorastać jako mądra i odpowiedzialna.

Pracowali przez tysiąc lat, a potem, zbyt zmęczeni, by uczynić więcej, zdecydowali się odejść razem i pozostać w legendach jako bogowie: Iriana - bogini Zwierząt, Thara - bogini Pól, Melisanda - bogini Leczących Rąk, Chathak - bóg Ognia, Yinze - bóg Nieba, i Ionor Mądry, który dla rodów południowych stał się Żniwiarzem Dusz, gdyż posiadał część wiedzy Lewiatanów, twórców magicznego Kociołka, mającego podobno moc kontrolowania odrodzenia duszy. Avithan stał się znany jako Ojciec Bogów, a Cailleach jako ich Marka.

A co stało się z czterema potężnymi Insigniami Władzy? Miecz ukryto, by oczekiwał na Jedynego, dla którego został wykuty, a Harfa odesłana została poza czas. Magiczny Kij Ziemi zaginął i wierzono, że magiczny Kociołek uległ zniszczeniu w czasie Kataklyzmu. Nikt nie domyślał się, że jego fragment ocalał, by po raz kolejny zachwiać równowagą w przyszłych wiekach.

Aurian ocknęła się z opowieści Ithalasy oszołomiona tym, co zobaczyła i usłyszała. Historia jej ludu rozwarła się przed nią jak wielka księga. Ale teraz jej cel wydawał się jeszcze mniej osiągalny niż przedtem. Miathan zdobył jedną z magicznych broni, a z pozostałych dwie zdawały się nie do osiągnięcia. Nawet magiczny Kij Ziemi od wieków pozostawał zagubiony. Tylko

obecność Lewiatana powstrzymywała Mag przed wybuchem. Zamiast tego musiała zadowolić się rozpaczliwym westchnieniem.

- No cóż, ojcze, niepotrzebnie martwiłeś się o to, co zrobię z bronią. Nie widzę żadnej nadziei na jej zdobycie. Stawię zatem czoło Arcymagowi bez niej, choć w jaki sposób, to wiedzą tylko bogowie.

- Nie rozpaczaj, maleńka - pocieszał ją Ithalasa. - Wiesz więcej o naturze świata, jego mocach i ludach, niż twój wróg. Może odnajdziesz nieoczekiwanych sprzymierzeńców. Albo, kiedy znasz już historię broni, może kiedyś sama przyjdzie do ciebie.

Marne szanse, pomyślała kwaśno Aurian, ale starannie ukryła tę myśl przed Ithalasą. Zrobił, co mógł, i była mu wdzięczna. Jego kolejne słowa sprawiły, że ta wdzięczność jeszcze wzrosła.

- Mogę uczynić jeszcze jedno, by ci pomóc, córko, choć ani ja, ani mój lud nie będziemy walczyć u twego boku. To nie leży w naszej naturze. Ale dam ci zaklęcie... starożytne zaklęcie budzące Orki z ich odpoczynku. Jednak błagam cię, przez pamięć na ich cierpienie, nie użyj go, dopóki nie znajdziesz się w skrajnej potrzebie. Choć dobrze wiem, że nie zrobiłabyś tego. - Przeszyły ją myśli wieloryba, pełne miłości i akceptacji. Między nimi kryło się zaklęcie, od dawna nie używane wezwanie budzące ze snu wojowników rodu Lewiatanów.

- Ithalaso, jak ja ci się kiedykolwiek odwdzięczę? - spytała Aurian. Naprawdę przepelniała ją wdzięczność za wszystko, co uczynił.

- Zapobiegnij kolejnemu Kataklizmowi, córko. Przywróć światu pokój, jeśli możesz.

Zapadał zmierzch i Aurian znów poczuła głód i zmęczenie. Lewiatan nalegał, żeby zjadła i przespała się, zanim wróci do swoich towarzyszy. Następnego ranka wyruszyli znów na północ. Mag podróżowała na szerokim grzbiecie przyjaciela, starając się

opanować niepokój i zniecierpliwienie. Ale kiedy dotarli do otoczonej lasem plaży, na której zostawili Anvara i Sarę, nie zastali tam nikogo.

## 20. Handlarz niewolników.

Ze znajomego kołysania i przechylania się podłogi Anvar wynioskował, że znów jest na pokładzie statku - mocno związany szorstkim sznurem, z obolałą głową dudniącą pustym, przytłumionym dźwiękiem, który atakował go nie kończącą się monotonią. Przez chwilę leżał nieruchomo, bojąc się otworzyć oczy, z policzkiem na wilgotnych, ostrych deskach. Było niemiłosiernie duszno. Czuł zapach smoły i fetor ciał, wymiotów i ekskrementów. Oprócz huku boleśnie przeszywającego umysł, słyszał brzęk łańcuchów i sporadyczny trzask bicia, łączący się z krzykiem bólu.

Otworzył oczy. Leżał w podłużnym, wąskim, oświetlonym pochodniami pomieszczeniu, które prawdopodobnie zajmowało większość przestrzeni pod pokładem. Na ławach po obu stronach wąskiego przejścia siedzieli, w rzędach po czterech, skuci łańcuchami niewolnicy. Każdy rząd mężczyzn trzymał ciężkie wiosło. Gruby nadzorca chodził w tę i z powrotem wymachując złowrogim biczem, a w drugim końcu łysy gigant o ciemno opalonej skórze walił w ogromny bęben, wybijając wiosłarzom rytm pracy. Anvara rzucono w ciasny kąt na dziobie, gdzie nie było miejsca dla wiosłarzy. Rozejrzał się szybko dokoła i nie dostrzegając nigdzie Sary poczuł, że żołądek ściska mu przerażenie.

Ktoś schodził po drabinie przyczepionej do drewnianej ścianki za potworem z bębniem. Po gwałtownym ożywieniu nadzorcy, przyspieszonych uderzeniach bębna i bogactwie luźnych szat mężczyzny, Anvar poznał, że musi to być kapitan. Wysoki, bardzo chudy mężczyzna, miał haczykowany nos, rzadką brodę i głowę wygoloną na łyso, z wyjątkiem splecionego z tyłu warkocza, a jego skóra lśniła w przyciemnionym, czerwonym

świetle pochodni niczym wypolerowane drewno. Warknął do bębniącego niskim, gardłowym głosem:

- Zwiększ tempo, ty! Rusz tych próżniaków albo sam do nich dołączysz!

Anvar przeżył szok. Kapitan mówił w całkowicie obcym mu języku, a mimo to rozumiał każde słowo! Zdolność rozumienia i mówienia w każdym języku była właściwa tym, którzy urodzili się Mag... Anvar poczuł ostrzegawczy ból przecinający jego mózg i musiał zacisnąć zęby, żeby nie jęknąć na głos. Aby odwrócić myśli od tych niebezpiecznych rejonów, skoncentrował się na słowach kapitana.

- I sprzątnąć ten chlew! Jak możecie znieść ten smród? Nie pozwolę, abyśmy weszli do portu cuchnąc jak bydłęca łajba. Jesteśmy Królewskimi Marynarzami i musimy dbać o naszą reputację.

Jęk protestu wydobył się z ust nadzorcy.

- Wystarczy, że muszę mieszkać z tymi zwierzętami. Dlaczego miałbym po nich sprzątać?

Cios pięści kapitana w szczękę podwładnego stanowił wstęp do odpowiedzi. Nadzorca zatoczył się i upadł, upuszczając bicz i uderzając głową o krawędź jednej z ław. Pomruk uznania rozległ się wśród skutych niewolników.

- Dlatego, ty głupi ośli synu, że jeśli zostawisz ich walających się we własnym brudzie, to zachorują i umrą - powiedział rozdrażniony kapitan. - Już i tak zbyt szybko tracą siły, a jeżeli będę musiał roztrwonić nasz zarobek wymieniając kolejnych niewolników na galerach, to zamierzam potrącić tę kwotę z twojej części.

- Ale to nie fair - jęknął nadzorca.

- Potraktuj to jako przysługę. Gdyby to załoga straciła coś przez twoją bezmyślność, poderżnęliby ci gardło. - Kapitan wyszczerzył

zęby w złowieszczym uśmiechu. - Bierz się do roboty, Harag. A ty, Abuz, przyśpiesz to przekłete tempo. Chcę jeszcze dziś wieczorem złapać pośrednika Khisu. Powinno go zainteresować kupno jasnowłosej dziewczuchy do kolekcji Jego Wysokości. A i mężczyzna dobrze się sprzeda na rynku. Budowa letniego pałacu dla Khisu sprawia, że ceny na niewolników stoją wyżej niż gwiazdy. Handlarz niewolników znajdzie zbyt nawet na nielegalnego północniaka, a zapłata wymości nasze kieszenie. Więc pomyśl o tym, kiedy będziesz pracował. Może to zwiększy twój zapał. - Wyszedł pogwizdując.

Oblany przez Haraga kilkoma wiadrami morskiej wody w trakcie pobieżnego splukiwania miejsc dla niewolników, Anvar nie mógł dłużej udawać, że jest nieprzytomny. Kiedy dławił się i pluł, Harag chwycił go za włosy i odciągnął jego głowę w tył. Gwizdnął przy tym ze zdziwienia.

- Na dusze, Abuz, chcesz go zobaczyć? To prawda, ci z północy rzeczywiście mają oczy koloru nieba! - Wzruszając ramionami puścił głowę Anvara. - Uff! Dla mnie to po prostu nienaturalne. Dobrze, że kapitan go sprzedaje. Z takimi oczami na pewno przynosi pecha.

Abuz pokiwał głową, nawet na chwilę nie przerywając szybkiego wybijania tempa.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Widziałem jednego, kiedy byłem młody. Pojmanego szpiega, który miał być właśnie stracony. Kiedy odcięto mu głowę, te jasne oczy dosłownie mnie przeszyły. Latami miałem koszmary. Moim zdaniem północniacy w ogóle przynoszą pecha. Dobrze, że już prawie jesteśmy w domu.

- Mamy go nakarmić? - zastanawiał się Harag. - Kapitan da nam popalić, jeśli ten dotrze w kiepskiej formie.



- Nie. Tylko będzie rzygał, a dopiero co sprzątnąłeś. Nakarmią go w boksie dla niewolników... na ich koszt.

Anvar zamknął oczy całkowicie zdruzgotany. Niewolnik! Na bogów, nie! A co z biedną Sarą? Klnąc w duchu, zaczął mocować się z więzami, dopóki Harag nie powstrzymał go złośliwym kopniakiem w brzuch. Anvar zgiął się w pół, wymiotując żółcią na deski. Harag zawył z wściekłości.

- Brudna świnia! Dopiero tu posprzątałem! - Podniósł bicz, a Anvar skulił się czekając na cios.

- Przestań, Harag! - wrzasnął Abuz. - Nie mam ochoty stracić swojego udziału przez twoje humory!

Harag odwrócił się, ale bicz nadal trzymał w górze, twarz mu posiniała z gniewu.

- Pilnuj swego nosa, ty niezdarny wole!

Abuz odłożył masywne pałki na bęben i podniósł się. Był tak olbrzymi, że musiał schylać się pod niskim sufitem. Niewolnicy natychmiast przestali wiosłować, na ich umęczonych i spoconych twarzach odmalowała się ulga.

- Czy mam tam podejść i rozprawić się z tobą, Harag? - spytał olbrzym. - Bo już zaczynasz mnie denerwować, a wiesz, co się dzieje, kiedy ja się zdenerwuję!

Opalona twarz Haraga pobladła. Powoli opuścił bicz.

- Co, na Żniwiarza, dzieje się tam na dole? - gniewny głos kapitana dobiegł ich z pokładu przez otwarty luk. - Dlaczego stoimy?

Abuz wzdrygnął się.

- Przepraszam, kapitanie. To tylko drobny problem z nowym niewolnikiem. - Nie czekając na odpowiedź, pośpiesznie usiadł, wziął do rąk pałki i wznowił szybki rytm. Harag wyładowywał swą złość na ledwo zipiących niewolnikach, maszerując w tę i z

powrotem, i chłostaniem zmuszając ich do większego wysiłku. Anvar skulił się obejmując obolały żołądek i pogrążył się w rozpacz.

Kaskada zimnej wody obudziła go gwałtownie, zmywając kałużę wymiocin, w której leżał. Usłyszał gniewny głos kapitana:

- Chyba ci powiedziałem, żebyś tu posprzątał!

Rozległ się też odgłos uderzającej pięści.

- Ale ja posprzątałem! - jęknął Harag. - Ten parszywy pies znów się zerzygał.

- Nie szkodzi. Bierz się do roboty.

Na głowę Anvara zarzucono śmierdzący worek, szorstkie ręce szarpnęły go i podniosły. Kiedy przerzucano go przez luk, usłyszał zgiełk, jakby z doków. Zniesiono go po pochyłej, kołyszącej się kładce, a potem rzucono tak brutalnie, że na moment stracił oddech. Seria kolejnych wstrząsów uświadomiła mu, że jedzie prawdopodobnie na wozie, a mnogość dźwięków dokoła wskazywała, iż znalazł się w jakimś mieście. Domyślił się, dlaczego zarzucono mu worek na głowę. Nawet gdyby uciekł, nie miałby pojęcia, gdzie jest i dokąd powinien się udać. Nie znając zwyczajów panujących na tych ziemiach, nie wiedział, że było to również po to, by ukryć fakt, iż kapitan nielegalnie przywiózł cudzoziemca na targ niewolników, zamiast przekazać go władzom miasta, tak jak wymagało tego prawo.

Wóz podskakiwał, wstrząsając bolącą głowę Anvara, ruch wywoływał w nim uczucie, że za chwilę znów zwymiotuje. Jego ciało smażyło się w palącym słońcu i dusiło w cuchnącym worku. Ale nagle słońce gwałtownie zniknęło, a słabe światło przebijające się przez tkaninę ściemniało. Koła wozu zadudniły głuchym dźwiękiem po gładkich kamieniach, po czym zatrzymały się.

- Pozdrowienia, kapitanie. - W układnym głosie słycać było fałsz. - Ufam, że miałaś udaną podróż? Kupujemy dzisiaj coś, czy sprzedajemy?

- Sprzedajemy, Zahn. Tym razem tylko ten jeden.

- Tylko jeden? No, no, kapitanie. Zazwyczaj jesteś jednym z moich najbardziej niezawodnych dostawców.

- Bądź rozsądny, Zahn - powiedział poirytowany kapitan. - Co mogliśmy przywieźć z dwumiesięcznego patrolu wzdłuż wybrzeża? Wiesz, że jesteśmy Marynarzami Khisu. Czasem musimy wypełniać nasze obowiązki i zapomnieć na chwilę o zyskach.

- Twoja lojalność przynosi ci chlubę, kapitanie - odparł gładko Zahn. - Czy możemy obejrzeć towar?

Rozcięto więzy na nogach Anvara i kiedy krew znów popłynęła w odrętwiałych kończynach, syknął z bólu. Mocne dłonie ściągnęły go z wozu i postawiły na ziemi, zrywając worek z jego głowy. Niski, pomarszczony mężczyzna o zimnej, podstępnej twarzy wpatrywał się w niego z otwartymi ustami.

- Na Żniwiarza Dusz! - sapnął. - Północniak! Jak śmiesz przyprowadzać nielegalnego niewolnika na mój teren!

- Oszczędź mi swoich cnotliwych protestów, Zahn - powiedział zniecierpliwiony kapitan. - Wiem, jak rozpaczliwie potrzebujesz w tej chwili niewolników. Wszelkich niewolników.

Jego słowa najwyraźniej uspokoiły handlarza niewolników.

- Gdzie go znalazłeś? - spytał marszcząc brwi.

- Woda wyrzuciła go na brzeg. Wygląda, że rozbił się w czasie tego szalonego sztormu. Widzieliśmy kilka ciał i dryfujące szczątki statku. Musiało ich nieźle ściągnąć z kursu. Zazwyczaj mają na tyle rozumu, by nie włączyć się po naszych wodach. -

Wykrzywił się chytrze. - Zresztą, to nieistotne. Bierzesz, czy mam go przekazać Władzom, jak przystało na dobrego Marynarza?

Handlarz niewolników zaczął przechadzać się wokół Anvara, oglądając go uważnie od stóp do głów, od czasu do czasu szczypiąc go i szturchając.

- Rozebrać go - rozkazał i jeden z jego pomocników wyciągnął nóż i zaczął rozcinać poszarpane strzępki ubrania Anvara. Anvar szarpał się dziko, dopóki nie poczuł ukłucia zimnej stali na skórze. Zamarł i z trudem przełknął ślinę, kiedy zorientował się, gdzie strażnik przystawił nóż.

- Co robisz? - zaprotestował kapitan.

Zahn wykrzywił się złośliwie.

- Nie bój się, równie dobrze mogę go sprzedać jako eunucha, ale pewnie nie będzie takiej potrzeby. Może nie zna naszego języka, ale myślę, że rozumie.

Pot wystąpił na czoło Anvara. Chociaż zrobiło mu się niedobrze, kiedy poczuł nazbyt poufały dotyk rąk Zahna na swoim ciele, nic nie mógł zrobić. Ręce miał cały czas związane, a po obu stronach stali krzepcy pomocnicy Zahna. Jeden z nich nadal trzymał nóż... Anvar zacisnął pięści. Aby nie myśleć o ogłędzinach, skoncentrował się na tym, co go otaczało.

Znajdował się w ogromnej, okrągłej sali, której kamienne ściany wieńczyła kopuła. Pośrodku stała podwyższona platforma z rzędem dużych, żelaznych, obecnie pustych klatek. Ściany sali wypełniały regularnie rozmieszczone zacienione łukowate wnęki. Tylko jedną z nich rozjaśniał blask słońca wpadający z zewnątrz.

- Taak... - Anvar usłyszał głos Zahna i skierował uwagę znów na handlarza niewolników, który badawczo mu się przyglądał. - Jest w całkiem niezłej formie - powiedział do kapitana - chyba wystarczająco silny, jak na swój wzrost, no i te urocze, szerokie ramiona. - Zahn przypatrywał się Anvarowi w tak tajemniczy

sposób, że Anvara przeszły ciarki. - Niestety - kontynuował handlarz niewolników - nie mogę sprzedać go prywatnemu klientowi. Te oczy odstraszyłyby każdego. Poza tym zadawano by zbyt wiele pytań. Ale jak wiesz, Khisu rozpaczliwie potrzebuje robotników. Żniwiarz jeden wie, jakim cudem zużywają ich aż tylu. Moim zdaniem, to wyłącznie kwestia zarządzania. Niemniej jednak, ten letni pałac to najlepsza rzecz, jaka zdarzyła się w handlu od lat, a Jego Wysokość dobrze płaci. Chyba się dogadamy. Oczywiście, nie przetrwa długo w tym klimacie, ale to już nie nasz problem. Chodź, przyjacielu. Omówmy sprawę ceny przy szklance wina. - Pstryknął palcami na dwóch krzepkich mężczyzn trzymających Anvara. - Zabrać go - powiedział.

Ku niemałej uldze Anvara odsunięto nóż. Zawleczono go jedną z cienistych, łukowatych wnek, która okazała się przejściem, do długiego, dudniącego głośnym echem korytarza, oświetlonego lampami zwisającymi z łańcuchów przytwierdzonych pod sufitem. Promienie słońca wdzierały się przez okratowane drewniane drzwi znajdujące się w jego drugim końcu. Strażnicy otworzyli je kluczem i wyrzucili Anvara na zakurzone podwórze otoczone otwartymi warsztatami. W jednym z nich siedział garncarz, toczący glinianą miskę na swoim kole. W następnym zabłocona kobieta mieszała w ustawionym na otwartym ogniu kotle z ohydnie śmierdzącymi pomyjami robiąc przerwy tylko po to, by odgonić stada ogromnych, czarnych much tłoczących się wokół jej spoconej twarzy. Przed kolejną budką jakiś mężczyzna spletał w bicz długie, cienkie paski skóry. Anvar odwrócił wzrok, nie spodobało mu się to, czego mógł się spodziewać.

W innej części podwórza urządzono kuźnię. Chudy, spocony, mały chłopiec pracował miechami, utrzymując biały żar w piecu, podczas gdy dwóch ciemnoskórych mężczyzn w skórzanych fartuchach wykuwało łańcuchy i kajdany. Nie było wątpliwości, kto jest kowalem. Krępy, czarny człowiek miał skórę opaloną i

pomarszczoną, bary dwa razy szersze niż Anvar, a mięśnie sterczące jak grubo ociosane skały. Dwaj strażnicy podeszli do niego z szacunkiem. Oczy kowala rozszerzyły się na widok Anvara.

- A niech nas Żniwiarz porwie! - warknął z obrzydzeniem. - Zahn staje się coraz bardziej zachłanny! - Zbliżył się do Anvara, trzymając w dłoni zawieszoną na zawiasach metalową obrozę, która w jego ogromnych rękach wyglądała jak dziecinna bransoletka. Jeden z pomocników podążył za nim, niosąc żarzące się, pobielające od gorąca żelazo.

Anvar się bronił rozpaczliwie, szarpiąc się, kiedy zakładano mu na szyję szeroką obrozę i zaciskano jej końce, ale strażnicy trzymali go mocno. Kowal, nawykły do tego delikatnego zadania, nie sprawił mu wiele bólu, chociaż Anvar wył z przerażenia, gdy poczuł, że obroża robi się gorąca w chwili spawania jej końców rozpalonym żelazem. Ale mały chłopiec, który zostawił miechy, oblał Anvara zimną wodą z dzbana i pieczenie natychmiast ustąpiło. Dziecko, wracając do swej poprzedniej pracy, zuchwale wyszczerzyło do niego zęby i Anvar poczuł się jak tchórzliwy głupiec. Rozcięto szorstki sznur krępujący jego ręce, które wyciągnięto teraz do przodu i zakuto w kajdany połączone kilkoma metalowymi ogniwami. Jeden ze strażników wydobył kolejny łańcuch i przyczepił do kółka na obroży. Dziękując kowalowi surowym skinieniem głowy, szarpnął mocno za łańcuch przygotowując się do odprowadzenia niewolnika.

Jak psa! Anvar wściekły, upokorzony i wciąż cały rozdygotany z powodu wstrząsu, który przeżył, gdy spajano obrozę, złapał łańcuch w skute kajdanami ręce i szarpnął nim do tyłu najmocniej jak potrafił. Drugi strażnik natychmiast wyjął zza pasa krótki, gruby bicz i bolesne razy spadły trzykrotnie na ramiona i plecy Anvara. Zatoczył się, wyjąc z bólu, a strażnik pociągnął ostro za łańcuch. Ostry brzeg żelaznej obroży wbił się Anvarowi w szyję, a

kolejne smagnięcie biczem poczuł, kiedy chwiejnym krokiem ruszył już za strażnikiem. Drugi oprawca szedł za nimi, jego bicz strzelał w powietrzu za każdym razem, gdy Anvar potknął się czy zwolnił kroku.

Zabrali go z powrotem do budynku, a potem stromymi schodami do piwnicy. Wylądował w gołej i ponurej celi, w której było już kilku innych niewolników, sami mężczyźni. Obroże mieli przypięte do kół wbitych w ścianę na wysokości pasa tak, że mogli tylko siedzieć. Dopływ powietrza zapewniał jedynie mały okratowany otwór, umieszczony wysoko w ścianie, więc pomieszczenie śmierdziało ludzkimi ekskrementami. Ścieki spływały na środek podłogi, do cuchnącego, otwartego kanału. Anvar miał się wkrótce dowiedzieć, że celę splukiwano wraz z siedzącymi niewolnikami dwa razy dziennie i na tym kończyła się higiena.

Strażnicy przykuli go za obrożę do wolnego koła i zostawili, ryglując za sobą drzwi. Żaden z niewolników nie zareagował na pojawienie się Anvara. Prezentowali się nader żałośnie: brudni, zagłodzeni, pokryci ranami i bliznami. Niektórzy szlochali, inni drzemali, a jeszcze inni patrzyli gdzieś pustym, nieprzytomnym wzrokiem.

Anvar spróbował sięgnąć za siebie, by chwycić złącza, którymi przypięto go do ściany. Udało mu się je wreszcie złapać, chociaż żelazna obroża nieomal go zadusiła. Szarpał za łańcuch aż palce zaczęły mu krwawić, ale był on mocno przyczepiony do obroży z jednej strony i do koła wbitego w ścianę z drugiej. W końcu zaniechał nierównej walki i chowając twarz w zakrwawionych dłoniach poddał się rozpacz. Nie ma szansy na ucieczkę. Co się z nim stanie? Co się stanie z Sarą? A przede wszystkim, gdzie jest ta niewierna Mag? Pograżony w żalu nad samym sobą, wyobraził sobie, jak Aurian kontynuuje swoją podróż, nie dbając o parę, którą tak nieczule porzuciła na pastwę losu.

Pomimo całej złości na Aurian, myśl o niej uspokoiła go. Ona przynajmniej odważnie i z determinacją stawiała czoło kłopotom. Co by powiedziała, gdyby zobaczyła go poddającego się w ten sposób? Nic, zrozumiał nagle. Ona po prostu uwolniłaby go z tych łańcuchów i za pomocą magii wyrwała stąd ich oboje - I nie byłby to pierwszy raz, gdy go ratowała. Anvar pomyślał o dobroci, jaką obdarzyła go Aurian w przeszłości. Przypomniało mu się, jak bliscy sobie byli przez ten krótki czas na statku. Przemknęło mu przez myśl, że zabierając go w tę podróż ocaliła go przed Widmami Śmierci i przypomniał sobie, dlaczego go w ogóle zostawiła. Z jego własnej winy. Sam sprawił, że odeszła, I sam musi radzić sobie z własnymi problemami. Ale mógł przynajmniej czerpać odwagę z jej przykładu. Anvar poprzysiągł, że bez względu na to, co się stanie, on przetrwa, tak jak przetrwałaby ona.

- Przeżyję to - obiecał sobie solennie. - I pewnego dnia znów zobaczę Sarę i Aurian.

Sara cofnęła się na tyle, na ile pozwoliły jej związane nogi, kiedy drzwi się otwarły, i skulona przywarła do narożnika wąskiej koi. Do kajuty wszedł kapitan z jakimś pakunkiem w rękach, a za nim dwóch krzepkich żeglarzy wniosło dużą balię wody. Później pojawił się kolejny żeglarz z talerzem chleba, owocami i matową filiżanką i wszystko to ustawił na stole. Kapitan poczekał, aż jego ludzie wyjdą, po czym zamaszystym ruchem wyjął z rękawa luźnych szat ozdobny sztylet. Sara wydała słaby pisk, ale on po prostu pochylił się nad nią i rozciął krępujący ją sznur. Stojąc nad nią gestem nakazał, żeby się rozebrała. Sara zacisnęła dekolt poszarpanej tuniki i dziko potrząsnęła głową.

- Nie! - sapnęła. - Proszę, nie.



Kapitan zaśmiał się i wskazał balię z wodą, zawiniątko, które rzucił na łóżko i jedzenie na stole. Potem, z ironicznym ukłonem, odwrócił się i opuścił kajutę, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Po chwili Sara ześlizgnęła się z koi i podbiegła sprawdzić drzwi, mimo iż robiąc to zdawała już sobie sprawę, jak zbędny jest ten gest. Oczywiście były zamknięte. Nie wiedziała, czy ma cieszyć się, czy żałować. Z jednej strony dobrze było mieć ten solidny kawałek drewna oddzielający ją od mężczyzn, którzy na plaży dotykali jej swoimi łapami. Ciarki przeszły ją na samo wspomnienie. Po ostrzeżeniu Aurian przed żeglarzami na pierwszym statku, Sara niemal oszalała z przerażenia, ale gdy kapitan na nią spojrzał, wydał jakieś rozkazy w opryskliwym, obcym języku i przyniesiono ją tu. Oprócz tego, że trochę się przespała - nie miała pojęcia, od jak dawna znajduje się na statku - leżała dygocząc, a każdy odgłos kroków napełniał ją przerażeniem.

Teraz pomyślała, że kapitan chce ją mieć dla siebie. No cóż, zdecydowała, lepsze to niż zostać zgwałconą przez zdziczałą załogę. On przynajmniej był uprzejmy. Owoce na stole, choć nieznane Sarze, wyglądały na dojrzałe i soczyste, i uśmiechały się tak miło. Trudno, pomyślała. Równie dobrze mogę zostać zgwałcona z pełnym żołądkiem. W filiżance znajdowało się jasne wino korzenne, które Sarze wydało się pyszne, chociaż akurat w tej chwili wolałaby wodę. Zawartość balii wyglądała dość czysto, ale nie miała zamiaru ryzykować.

Po posiłku Sara poczuła się znacznie lepiej i zajęła się sprawdzaniem zawartości pakunku. W środku znalazła ścierki do mycia i wycierania, kostkę szorstkiego mydła, grzebień zrobiony z jakiejś białej substancji przypominającej kość i bogato wyszywaną tunikę z kapturem, w pasie przewieszoną jedwabną szarfą. Kiedy rozkładała tunikę, coś z niej wypadło i potoczyło się po podłodze kajuty. Była to malutka fiolka perfum. Sara

powąchała je z uznaniem. Pomimo czyhającego niebezpieczeństwa, wszystko zdawało się iść ku lepszemu.

Chociaż wody w balii nie było za wiele i zdążyła ostygnąć, kąpiel stanowiła cudowny luksus. Umyła też włosy, po czym wysuszyła, najlepiej jak potrafiła za pomocą wilgotnych ścierek, i rozczesywała je tak długo, aż ułożyły się we wspaniałą kaskadę lśniącego złota. Tunika okazała się cudownie miękka i chłodna, a perfumy miały słodki, mocny zapach. Teraz czuła się już wspaniale. Żałowała tylko, że nie ma lustra.

Aż podskoczyła na dźwięk otwieranych drzwi. Pośpiesznie cofnęła się, ponieważ żałując, że może błędem było doprowadzenie się znów do atrakcyjnego wyglądu. Kapitan stał w wejściu uśmiechając się z aprobatą. Potem wskazał drzwi.

- Gdzie mnie zabierasz? - spytała Sara podejrzliwie, zapominając, że jej nie rozumie.

Kapitan wzruszył ramionami. Zaniechał pozorów uprzejmości, skoczył ku niej trzema szybkimi krokami, złapał za nadgarstki i związał je długimi końcami szarfy. Zignorował szarpanie się i piski, i zawołał muskularnego żeglarza, aby ją przytrzymał, podczas gdy on założył dziewczynie welon z jakiegoś nieznanego, przezroczystego materiału i nasunął głęboko kaptur tuniki, by zakryć jej twarz. Żeglarz niedbale przerzucił ją przez ramię, jakby nie stanowiła żadnego ciężaru, i wyniósł.

Podobnie jak Anvar, Sara umieszczona została na niewygodnym, podskakującym wozie i jechała nie widząc, dokąd. Po chwili poczuła, że wóz wspina się na strome wzgórze. Później droga znów była płaska, a potem pojazd stanął. Sara usłyszała głosy, po których nastąpił zgrzytliwy hałas otwieranej bramy sporych rozmiarów. I znów jechali.

Zatrzymali się i Sara usłyszała radosny plusk fontanny. Kapitan pomógł jej zejść i poczuła, że stoi na gładkim kamieniu,

cudownym chłodem owiewającym gołe stopy. Zdjęto jej kaptur. Przez prześwitujący welon zobaczyła zarys sylwetki mężczyzny, do którego kapitan zwracał się z ogromnym szacunkiem. Potem uniósł welon i ten drugi wstrzymał oddech. Sara zamrugała oczami i na jego widok też wstrzymała oddech. Był niski i puciołowaty, na twarzy miał staranny makijaż, oczy podkreślone proszkiem do czernienia powiek. Kilka świecących naszyjników zdobiło jego jaskrawe szaty, a w uszach lśniły złote kolczyki. Efekt końcowy był wstrząsający.

Przynajmniej, pomyślała z zadowoleniem Sara, mój widok też nim wstrząsnął. Prawie podskakiwał z podniecenia. Pomiedzy mężczyznami doszło do szybkiej wymiany zdań, po czym grubas wręczył kapitanowi kilka dźwięczących woreczków, wyglądających na dość ciężkie. Sprzedawał ją? Kiedy odwrócił się, by odejść, próbowała złapać go za rękaw zapominając o związanych dłoniach. Nie miała o nim najlepszego zdania, ale był jedyną znajomą osobą w tym obcym miejscu. Odsunął ją, wskoczył na swój wóz i ostrożnie wymanewrował na wąskim dziedzińcu otoczonym białymi murami. Dwóch szczupłych, młodych mężczyzn, o ogolonych głowach i dziwnie zniewieściałych, umalowanych twarzach, zamknęło za nim wysoką, ciężką bramę. Sara poczuła gwałtowną chęć ucieczki, ale nie miała żadnych szans. Okalające ją mury były bardzo wysokie. W oczach stanęły jej łzy, które bezsilnie spłynęły po policzkach, gdyż ręce miała nadal przywiązane szarfą do pasa.

Grubas cmoknął zaniepokojony i poklepał ją po ramieniu.

- Nie szlochać - powiedział wysokim, piskliwym głosem.

Sara, choć zdziwiona, przyjrzała mu się z ulgą.

- Znasz mój język?

Przytaknął energicznie.

- Trochę - powiedział rozpromieniony. - Khisu mówić dobrze. On się uczyć. Ty lubić Khisu. Nie szlochać, Pani. Wszystko popsuć. - Delikatnie otarł łzy z jej policzków. - Być dumna. Ty dla Khisu. Twoje słowo, król.

- Król? - powtórzyła Sara wstrzymując oddech.

Grubas znowu przytaknął.

- Khisu wiele pięknych pani. Zawsze chcesz piękna pani. Chcieć ciebie, na pewno. - Posłał Sarze oślepiający uśmiech, pokazując złoty ząb. - Chodź - powiedział. - Wykąpać się. Ubrać. Zobaczyć inne pani. Dużo pani. Widzieć Khisu dziś wieczór. Nie szlochać. On lubić.

Apartamenty dla dam stanowiły labirynt wielu połączonych ze sobą pokoi, których ściany i podłogi zdobiły pastelowe kafelki i zawile mozaiki. Znajdowały się tam pokoje z kanapami wyściełanymi jedwabiem, inkrustowanymi złotem stołami, krzesłami i komodami; pokoje z szerokimi, niskimi łóżami zwieńczonymi baldachimami z powiewnego, białego muślinu; pokoje z fontannami, basenami i ogromnymi marmurowymi wannami. Były tam zacienione dziedzińce, ogrody pełne egzotycznych kwiatów i kolorowych motyli. W powietrzu unosił się zapach perfum i słodki, przeszywający śpiew jaskrawo upierzonych ptaków zamkniętych w złotych klatkach.

Kobiety wchodziły i wychodziły, niektóre przemykały jak ciche zjawy w swoich przezroczystych tunikach, inne zbierały się, gawędząc, wokół basenów lub też pluskały się we wspólnych łaźniach, całkowicie obojętne na swą nagość. Kilka plotkowało na miękkih poduszkach kanap. Było ich tak dużo, że Sara nie mogła zliczyć, a jedna piękniejsza od drugiej.

Towarzysz Sary odłączył od jednej grupy pół tuzina śniadych piękności, trąkając do nich w ich języku i od czasu do czasu wskazując na Sarę. Ich zdziwienie na widok jej złotych włosów

zdawało się być równie wielkie jak jego, stłoczyły się wokół niej, wydając głośne okrzyki i dotykając palcami bujnych loków. Mały człowieczek uciszył je ostro i wydał z siebie coś jakby zestaw poleceń. Potem z uśmiechem zwrócił się do Sary.

- Zalid, ja - powiedział, wskazując na siebie. - Ty chceć, ty posłać. Ty?

- Sara - odpowiedziała domyślając się, że chce poznać jej imię.

- Sara. Dobrze. Jak wiatr pustyni. Idź pani teraz. Kapać się, ubrać, jeść. Później widzieć Khisu. - Rozwiązał jej ręce i oddał pod opiekę dziewcząt.

Wprowadziły one Sarę do luksusowego apartamentu. Najpierw zjadła. Szczecioczące dziewczęta podawały jej ostro przyprawione mięsa, owoce i dziwny, płaski i twardy chleb. Piła wino z kielicha zdobionego klejnotami i rozglądała się po okazałych komnatach, zastanawiając się, czy nie śni. Potem wykąpała się w głębokim basenie pełnym parującej wody przesyconej zapachem kwiatów i ziół. Po kąpieli dwie dziewczyny namaściły ją wonnymi olejkami.

Sara odprężyła się pod dotykiem ich dłoni, z upodobaniem poddając się pieszczotom. Jako żona Vannora przywykła do takich wygod i przez ostatnie dni strasznie jej tego brakowało. Po niewygodach i tragediach ucieczki z Nexis, harem był niebem, a nie więzieniem. Nie martwiła się spotkaniem z - jak oni go nazywają? - Khisu. Wiedziała, że jest piękna. Wykorzystała swoje wdzięki, by owinąć wokół palca Anvara oraz tego prostaka Vannora i nie miała wątpliwości, że potrafi zrobić to samo z królem. Zadrżała z podniecenia. Prawdziwy, żywy król. To jej życiowa szansa! Przeciągnęła się jak kot, rozmyślając, jak daleko zaszła w ciągu ostatnich kilku lat. To nie to, co wyjść za syna piekarza!

Prawda, Anvar. Sara zachmurzyła się, poirytowana niejasnym poczuciem winy, które zmaćciło jej zadowolenie. Nie widziała go, odkąd ich pojmano. Wzruszyła ramionami. Żył wówczas, więc musieli mieć jakieś plany w stosunku do niego, no i już był służącym, więc nic gorszego nie może go spotkać. Poza tym zapłaci za to, że wyciągnął ją w tę szaleńczą podróż! Ona ma zamiar przeżyć i zadbać o siebie. Z tą myślą usunęła Anvara ze swej pamięci.

Przyniesiono ogromne stopy ubrań, by dokonała wyboru: haftowane tuniki z przeźroczystego jedwabiu w tysiącach kolorów, woalki z materiału cieńszego niż poranna mgła latem. Przyniesiono pozłacane sandały, perfumy, kosmetyki i klejnoty w takiej masie, jakiej dotąd nie widziała. Nie śpieszyła się z wyborem, dobierając materiały tak, by uzyskać jak najlepszy efekt. Była w swoim żywiole. Na tym naprawdę się znała.

Wreszcie przygotowania dobiegły końca. Przejrzała się w ogromnym lustrze z polerowanego srebra i to, co zobaczyła, zaparło jej dech w piersiach. Na bogów, pomyślała, jestem oszałamiająca! Nigdy dotąd nie wyglądałam tak pięknie. Chociaż serce biło jej szybciej niż zwykle, Sara, spokojna i pewna, czekała, aż zostanie wezwana przed oblicze króla. Olśniewająca postać w lustrze uśmiechnęła się do niej tajemniczo. To będzie dziecinna zabawa.

## 21. Kajdany Zathbara.

Aurian przeszukała opuszczoną plażę centymetr po centymetrze i znalazła resztki ogniska i ślady zaciętej walki. Serce zabiło jej gwałtownie. Co tu się stało? Kilka wyraźnych znaków, odcisków dziwnych, szpiczastych butów, pozostało do tej pory. Nikły błysk w piasku przykuł jej wzrok. Mag odkopła swój własny sztylet. Z zamierającym sercem starała się odtworzyć to, co się tu wydarzyło. Zastanawiając się, bezwiednie obracała nóż w dłoni. Nie odkryła żadnych obcych śladów prowadzących do lasu lub wychodzących z niego. Napastnicy przybyli więc od strony morza. Tak, przy brzegu znalazła głębokie wyżłobienie w miejscu, gdzie na piasek wciągnięto dziób statku. Żadnych ciał. Żadnej krwi. Czy Anvara i Sarę pojmano żywcem? A jeśli tak, to gdzie teraz są? Aurian obwiniała siebie i przeklinała swą opieszałość. Dlaczego nie wróciła wcześniej? Dlaczego ich w ogóle zostawiła?

- Takie myśli nie są zbyt mądre, córko, i prowadzą do zniszczenia - delikatnie strofował ją Ithalasa. - Zrobiłaś to, co należało. Jeśli pragniesz odnaleźć swoich towarzyszy, może będę w stanie skierować cię na właściwą drogę.

Powiedział jej, że statki na tych wodach wypływają i wpływają wielką rzeką, której ujście znajduje się nieco dalej. Jego kuzyni, delfiny rzeczne, informowały o mieście, odległym o wiele dni podróży w górę rzeki. Jeśli szukać gdzieś towarzyszy Aurian, to z pewnością tam.

- Chociaż miałaś rację mówiąc, iż są nieroztropni - dodał oschle. - Tylko idiota rozpałiłby tak ogromne ognisko na obcym terenie, by zwrócić na siebie uwagę! A teraz sama musisz podjąć decyzję, jaki chcesz obrać kurs. Jeśli pragniesz popłynąć na północ w poszukiwaniu broni, mogę przewieźć cię spory kawałek, choć z

reguły nie zapuszczamy się na wody północne. Jeżeli zaś chcesz szukać przyjaciół, twoja droga prowadzi na południe i zaniosę cię do ujścia rzeki Khazala - Krwi Życia.

Aurian wahała się. Powinna jak najprędzej wyruszyć na północ, gdyż czas działał na jej niekorzyść. Wraz z rozwijającą się ciążą stopniowo zanikała jej moc, którą utraci w mniej więcej szóstym miesiącu, a wtedy zostanie pozbawiona magii aż do momentu urodzenia dziecka. Aurian nie zamierzała zatrzymywać się w Królestwach Południowych, znając ich wrogi stosunek do rodu Magów; nie chciała też urodzić tu dziecka. Ithalasa mógł bez problemu zabrać ją w jej rodzinne strony, z niewielkim prawdopodobieństwem jakichkolwiek kłopotów po drodze. Ale Mag obwiniła siebie za los Anvara i Sary. Nie powinna ich była opuszczać. Chociaż oznaczało to podjęcie dużo większego ryzyka i ogromne opóźnienie w realizacji jej planów, sumienie Aurian nigdy nie dałoby jej spokoju, gdyby teraz ich porzuciła. W końcu, z ciężkim sercem i pełną wątpliwości, poprosiła przyjaciela, by zabrał ją do ujścia rzeki.

- Nie martw się, maleńka - powiedział Ithalasa, kiedy wyruszyli w drogę. - Kto zdoła przewidzieć kaprysy losu? A może masz zadanie do wypełnienia właśnie na tych ziemiach i akurat tu odnajdziesz część tego, czego poszukujesz. Taki akt przyjaźni i honoru z pewnością obróci się na dobre.

Aurian pomyślała o swojej miłości do Forrala, która zaczęła się od przyjaźni i honoru, a skończyła na tragedii, i powstrzymała się od odpowiedzi.

Nieuchronne rozstanie z Ithalasą okazało się bardzo trudne. Kiedy go opuszczała, zalewając się łzami, przy szerokiej delcie, która formowała ujście rzeki, Aurian czuła się tak, jakby zostawiała część swojej duszy. Pomyślała o Forralu i Finbarze, o Vannorze, Mayi, D'arvanie, nawet o własnej matce - i o Meiriel i



Arcymagu, którzy tak okrutnie ją zdradzili. Czy już zawsze jej przeznaczeniem było przeżywać bolesne rozstania?

- Przestań, idiotko! - zbesztiała samą siebie brnąc w lepkiem, czerwonym mule delty. - Rozczulanie się nad sobą w niczym ci nie pomoże. - Otarła łzy w podarty rękaw i uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak Anvar skarcił ją kiedyś za ten nawyk. Tym razem zmierzała chyba ku pojednaniu, a nie rozstaniu. Aurian modliła się, by tak było.

Mag nie spodziewała się, że podróż w górę rzeki zabierze jej tyle czasu. Szeroką dolinę o płaskim dnie otaczały z obu stron sterczące skały z czerwonego kamienia. Aurian zastanawiała się, co się znajduje za nimi, ale straszliwy lęk wysokości sprawiał, że wołała unikać wspinaczki, na ile tylko będzie to możliwe. Poza tym, nie miała ani czasu, ani siły na dodatkowe wycieczki. Podróż i bez tego okazała się wystarczająco trudna.

Aurian przekonała się, dlaczego rzeka nosi nazwę Krew Życia. Jej szerokie, wolno płynące wody zabarwione były tą samą brunatną czerwienią, co skały wznoszące się po obu stronach. Wąski pas cuchnącego, rdzawego błota i stojących, zarośniętych trzcinami sadzawek, stanowił jedyne pasmo łądu pomiędzy skałą a rzeką, a z powodu jego zdradliwego, bagnistego dna Aurian musiała podróżować w ciągu dnia. Słońce dotkliwie paliło wtedy jej jasną skórę, a powietrze wydawało się zbyt gęste, by dało się nim oddychać. Nie mogła zdjąć ubrania ze względu na bzyczące, gryzące insekty, które chmarami krążyły wokół niej, rzucając się na każdy odkryty kawałek ciała. Ręce i twarz Mag pokryły się wkrótce swędzącymi, czerwonymi plamami i ogromnej siły woli wymagało powstrzymanie się, by ich nie drapać. Aurian wiedziała, że mogłaby wykorzystać swoją moc do wytworzenia osłony pomiędzy sobą a tymi małymi paskudztwami, ale nie chciała wyczerpywać i tak słabnącej energii. Wystrzegala się

również korzystania z magii na ziemiach, gdzie było to zabronione.

Drugiego dnia Aurian była już wyczerpana, cierpiała też straszliwie z powodu upału. Chociaż zaplotła swoje długie, gęste włosy, żeby jej nie przeszkadzały, nasiąknięte potem ciążyły jej mocno i przyprawiały o ból głowy. Około południa poczuła, że dłużej nie wytrzyma. Postanowiła odpocząć, ale piekące słońce nie dawało jej spokoju. Nigdzie nie znalazła cienia, a nie mogła zanurzyć się w rzece dla ochłody. Polując na małe, podobne do węgorzy ryby, które stanowiły jej jedyne źródło pożywienia, trafiła na ogromne jaszczury, większe od niej i uzbrojone w długie, bardzo ostre zęby. Oprócz tego rzeka roiła się od pijawek. Aurian pomyślała, że mając taki wybór, woli już mieć do czynienia z jaszczurami, ale pragnęła uniknąć obydwu.

Dręczył ją pulsujący ból głowy. Kark, na którym leżał warkocz, ociekał niemal potem. Nie ma rady. Musi pozbyć się włosów. Ta decyzja okazała się najłatwiejsza ze wszystkich, które podejmowała w ostatnim czasie. Wykorzystując otoczoną trzciniami sadzawkę jako lustro, wyjęła sztylet, który dała Anvarowi, i odcięła nim warkocz. Och, jaka błogosławiona ulga! Warkocz leżał na ziemi żałośnie, niczym zdechły wąż, posklejany zeschniętym błotem i potem, z kawałkami wodorostów i innych nieznanych roślin. Na bogów, pomyślała, do czego ja zmierzam? Zawsze tak bardzo dbała o włosy, jak nauczył ją tego Forral, kiedy była małą dziewczynką. Nie chcę jakiegoś głupiego księcia. Zamierzam poślubić ciebie. Wspomnienie tych dziecięcych słów ugodziło ją jak cios noża.

W przypiływie żalu, Aurian podniosła warkocz i umyła go w niewielkiej sadzawce. Natychmiast rozplątał się od odciętej strony i masa włosów uniosła się na wodzie jak chmura o zachodzie słońca. Wyłowiła warkocz za związany koniec i zacisnęła wokół głowy, aby jak najlepiej wycisnąć wodę. Potem zwinęła go ściśle

wokół dłoni i schowała w jednej z głębokich kieszeni skórzanej tuniki, skąd jego lepka wilgoć szybko dotarła do jej skóry.

- Idiotka! - powiedziała do siebie. - Sentymentalna idiotka! Odcięłaś tę wstrętną rzecz po to, żebyś nie musiała tego nosić. - Pomimo to poczuła się lepiej, aż do momentu kiedy uspokoiła się woda w sadzawce i Aurian zobaczyła swoje odbicie. Ale szopa! Chociaż nigdy nie była próżna, przeraziła się. Usiłowała starannie podciąć sztyletem końce włosów, które wiły się wokół jej twarzy, by nie wyglądały tak źle. To z pewnością dużo wygodniejsze i praktyczniejsze w tym klimacie, pocieszała się wstając i zbierając w dalszą drogę.

Tego dnia również, zupełnie przez przypadek, rozwiązała problem z owadami. Ujrawszy w oddali statek zmierzający w dół rzeki, Aurian nie miała innego wyboru, jak tylko rzucić się w błoto i wytarzać się w nim dokładnie, a potem leżała nieruchomo na ziemi, aż galera zniknęła z horyzontu. Wtedy zdała sobie sprawę, że cuchnące błoto pokrywające jej skórę jest doskonałą osłoną nie tylko przed ludzkim wzrokiem, słońcem, lecz również przed żarłocznymi komarami, które tak bardzo jej dokuczały. Dziękując opatrności, z ulgą wyruszyła w dalszą podróż, zatrzymując się od czasu do czasu, aby odnowić swoją ochronę, gdyż błoto schło i odpadało płatami w gorącym słońcu. Własna matka by mnie teraz nie poznała, pomyślała. Zastanawiała się, co dzieje się z Eilin, tam daleko, w domu, na północy. Czy Arcymag wyładuje swą złość na matce? Dreszcz przeszedł Aurian i żałowała, że nie ma sposobu, by ją ostrzec. Nie mogła jednak zrobić nic, poza zaciśnięciem zębów i kontynuowaniem swojego obecnego zadania.

Czwartego dnia ład stopniowo zaczął stawać się mniej bagnisty. Aurian natrafiała na niewielkie skrawki ziemi uprawnej, na której pasły się dziwne, uwiązane kozy i stały surowo wykończone chaty z plecionki: szopy dla chłopów i rybaków. Oznaczało to, że musi

przestawić się na podróżowanie nocą, w dzień ukrywając się, z braku lepszego miejsca, w trzcinach pełnych pijawek. Nieustanny strach, że zostanie odkryta, bardzo nadwerżył jej nerwy. Liczyła na to, że uda jej się wykraść chłopom jedzenie, aby uzupełnić swą niewystarczającą dietę rybną, ale ci ludzie byli tak straszliwie ubodzy i nieszczęśliwi, że nie miała sumienia tego zrobić.

Szóstej nocy Aurian dotarła do terenów w całości nadających się do uprawy. Każdy cenny kawałek gleby pomiędzy rzeką a skałami został wykorzystany. Domy, które mijala, wyglądały solidniej, jakkolwiek zbudowano je z łożyny i gliny, i pokryto wszechobecnym sitowiem. Zaczęły się pojawiać karłowate drzewa, które prócz tego, że stanowiły miłe schronienie na tym gęściej zaludnionym terenie, dodatkowo, jak z zachwytem odkryła Aurian, pełne były orzechów, chociaż w jej rodzinnych stronach już dawno było po sezonie. Aurian podziękowała bogom za taki dar.

Dwie noce później, omijając pętlę, którą rzeka tworzyła zachodząc sama na siebie, Mag dotarła do miasta. Jego widok całkowicie ją zaskoczył i spowodował, że zapomniała o wyczerpaniu ciężką, ośmiodniową podróżą. Nigdy nie widziała czegoś takiego. Budynki, śnieżnobiałe w świetle księżyca, ustawione jeden obok drugiego, wznosiły się na równinnym terenie na obu brzegach rzeki, po czym pięły się nieomal pionowo na tarasach ryzykownie wydrążonych w skałach, które wznosiły się ponad doliną po obu stronach rzeki. Wąskie, groźnie wyglądające okręty wojenne stały stłoczone przy nabrzeżu rzeki, a wraz z nimi mniejsze statki i niskie, płaskie barki, wszystkie wykonane w sposób niezwykle fachowy.

Wielkość miasta stanowczo przerosła oczekiwania Mag, a jego architektura wydała jej się obca. Dachy były płaskie, kopulaste lub wyciągnięte w smukłe, rzeźbione iglice. Okna i drzwi miały kształt łukowaty, a nie praktyczny, prostokątny jak te, które znała

do tej pory. Nieprawdopodobne mosty, z ziemi wyglądające jak nitki, wisiały ponad otchłanią na wysokości setek, a nawet tysiąca stóp. Na samą myśl o nich Aurian, przy jej irracjonalnym lęku wysokości, zakręciło się w głowie i zrobiło słabo. Zaskoczona była brakiem murów ochronnych, nie zdając sobie sprawy, że za skalnymi ścianami broniło miasta coś dużo potężniejszego, dużo straszniejszego niż jakikolwiek system ochrony wymyślony przez człowieka.

Aurian odsunęła ubłocone włosy z oczu i starała się uruchomić swój zmęczony umysł. Łatwo zdoła dostać się do miasta, ale gdy już znajdzie się w środku - co wtedy? Jak odszuka Anvara i Sarę w skupisku tej wielkości? Czy oni tam w ogóle są? Czy nadal żyją? Przede wszystkim, dlaczego ich opuściła? Pytania krążyły jej po głowie, ale nie znalazła na nie odpowiedzi.

Przypomniawszy sobie, w jak widocznym znajduje się miejscu, Aurian skręciła w prawo, w stronę urwiska, i schroniła się w lasku pełnym niskich, powyginanych drzew. Przypominały te, które spotkała w drodze w górę rzeki i miała nadzieję, że znajdzie na nich dużo dojrzałych orzechów. Z dzieckiem w brzuchu, wysysającym z niej energię, Aurian była przeraźliwie głodna. Pośpiesznie, aby nie stracić światła księżyca znikającego za skałami, zebrała garść orzechów, po czym usiadła wygodnie pomiędzy korzeniami starego drzewa, by się pożywić, rozłupując orzechy trzonkiem sztyletu.

Po posiłku poczuła się lepiej. Kierując uwagę ku problemom bieżącym, zaczęła wykorzystywać metodę Forrala, dzieląc je na etapy, z którymi mogłaby sobie poradzić. A więc jaki powinien być pierwszy krok? Przede wszystkim przestać się martwić. Jeśli Anvar i Sara są tutaj, znajdzie ich. Jeśli nie, zajmie się tym, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Wszystko po kolei. Aby wejść do miasta nie budząc podejrzeń, musi zdobyć ubranie i zmienić swój podarty strój wojskowy. Powinna wyglądać jak tubylec, a więc

najpierw należy zobaczyć, jacy oni są, i ukraść odpowiednie przebranie. Ponieważ urodziła się Mag, język nie sprawi jej kłopotu. Kiedy zdobędzie przebranie, będzie potrzebowała czegoś, co tu uznawane jest za pieniądze. Aurian, uśmiechając się ponuro, zdała sobie sprawę, że pora już dodać kradzież do rosnącej kolekcji swoich umiejętności, zarówno magicznych, jak i wojennych. Rozprostowując obolałe nogi, pozwoliła sobie na odpoczynek. Teraz, kiedy miała jakiś plan, mogła przez chwilę odpocząć, ukryta pod osłoną drzew.

Wyczerpana, leżąc pomiędzy korzeniami drzewa, zapadła w kamienny sen. Ciągłe spała, kiedy o świcie nadeszli łowcy ptaków z psami i siatkami. Psy dopadły ją w mgnieniu oka, a ich ujadanie obudziło ją w ostatniej chwili, by zdążyła wyciągnąć miecz i bronić się przed ich właścicielami. Łowcy nie potrafili walczyć. Aurian zabiła jednego i zdążyła wyeliminować kolejnych dwóch, zanim ich towarzyszom udało się powalić ją na ziemię za pomocą sieci. Do tego czasu zgiełk przyciągnął z pobliskich pól innych chłopów. Aurian leżała bezradnie, oplatana siecią, pośród zdziwionego, krzykliwego tłumu.

- Zobaczcie, jaką bladą ma skórę!
- Spójrzcie na włosy! To kolor krwi!
- Wojownik?
- Demon?
- Kobieta?
- Zabiła biednego Harza!
- Sprowadźcie Starszego!

Niech Starszy będzie przeklęty, pomyślała Aurian i lekko poruszyła ręką, aby przywołać magię Ognia i spalić sieci. Ten ruch okazał się nieroztropny. Chłopi dostrzegli go i mocny cios kija pozbawił ją przytomności.

Aurian obudziła się z rozrywającym bólem głowy i stwierdziła, że leży na marmurowej podłodze długiej, białej sali. Skrępowana była siecią i mocno związana sznurem. Za pasem nadal miała swą magiczną laskę, ale miecz zniknął. Mag zaklęła po cichu. Wyglądało na to, że przywieziono ją do miasta, a po krótkiej obserwacji stwierdziła, iż znajduje się w jakimś gmachu sprawiedliwości. Odkryła, że niektórzy z szacunkiem tytułowani są Sędziami. Było ich trzech. Ubrani podobnie w długie, białe szaty i faliste, białe nakrycia głowy, siedzieli za stołem umieszczonym na podwyższonej platformie w drugim końcu sali. Twarze ich przesłaniało coś białego, co sprawiało, że wyglądali anonimowo i bez wyrazu. Aurian widok ten wręcz paraliżował. W jej kraju biel oznaczała śmierć.

Z opowieści przekazanych przez Forrala pamiętała, że brązowi, ciemnowłosi ludzie o delikatnych rysach muszą być Khazalimami. W tym wypadku użycie magii oznaczałoby natychmiastowy wyrok śmierci. Dostrzegła łuczników stojących na galerii, która otaczała wyższą kondygnację gmachu. Postanowiła zachować magię jako ostatnią deskę ratunku. Poczekaj i zobacz, czy uda jej się z tego wybrnąć. Podczas gdy ci, którzy ją pojmali, oczekiwali na swoją kolej, Aurian słuchała, jak Sędziowie zajmują się innymi sprawami. Kary były straszliwie surowe. Odcięcie ręki za kradzież, odpowiednio kastracja i ukamienowanie dla cudzołożnej pary. Na bogów, jaką karę wymierzą za morderstwo? Żołądek Aurian ścisnął się ze strachu, cała się napięła, gotowa drogo sprzedać swe życie. Ale nie tu, nie przy tych łucznikach. Jeśli zechcą ją stracić, z pewnością wyprowadzą na zewnątrz...

Nadeszła kolej Aurian. Jej oprawcy zaciągnęli Mag przed kamienne oblicza Sędziów i rzucili związaną na kolana, podczas gdy Starszy wsi, o twarzy wychudłej z biedy i zeszpeconej bliznami, opowiedział całą historię. Kiedy skończył mówić, Sędziowie zwrócili się ku Mag i poczuła, jak przeszywają ją ich

chłodne spojrzenia, taksujące jej obcy wygląd. Następnie mężczyzna znajdujący się pośrodku tej trójcy przemówił.

- Czy masz coś do powiedzenia w swojej sprawie?

Umysł Aurian pracował z prędkością błyskawicy, usiłując wymyślić wiarygodną historię, która mogłaby ocalić jej życie. Ponieważ zdawali się tak bardzo cenić wierność, zdecydowała się na gwałt. Niepewnie wyjaśniła, że podróżowała z mężem i jego siostrą (na wypadek gdyby Anvar i Sara znajdowali się gdzieś w mieście), kiedy sztorm zepchnął ich na południe, a statek się rozbił. Zgubiła towarzyszy, więc szła w górę rzeki, chcąc ich odszukać. W końcu zasnęła pod drzewem i obudziła się napastowana przez bandę obdartych mężczyzn - ta część była w każdym razie prawdziwa. Na wpół przytomna i pewna, że zamierzają ją zgwałcić, broniła się jak tylko umiała, gotowa raczej umrzeć, niż oddać się jakimkolwiek innemu mężczyźnie niż mężowi.

Sędziowie naradzali się ściszymi głosami, po czym ten w środku znowu zwrócił się do Aurian.

- Ta opowieść nie wyjaśnia twojej waleczności w trakcie bójki.

Aurian starała się zachować spokój, żalując, że nie może zobaczyć jego twarzy.

- W moim kraju wiele kobiet szkolonych jest na żołnierzy.

- Rozumiem. - Kładąc ręce na stole, nachylił się i zobaczyła, jak jego oczy zwięzają się pod maską. - A jak wyjaśnisz znajomość naszego języka? Tylko diabelscy czarnoksiężnicy z północy posiadają taką umiejętność. Czy możesz zaprzeczyć temu, że jesteś jedną z czarnoksiężników?

Głuchy pomruk zdziwienia rozległ się od strony obserwatorów. Ci, którzy stali najbliżej Aurian, odsunęli się pośpiesznie, oczy mieli szeroko otwarte z przerażenia. Aurian przełknęła ślinę.



Zdradziła się. Wzięła głęboki oddech, zastanawiając się pospiesznie, ryzykując swoim życiem.

- Byłam. Ale uciekłam od ich korupcji, wraz z moim mężem. Ciekawe, jak sobie z tym poradzą...

- A czy twój mąż również jest czarnoksiężnikiem?

- Nie. On jest Śmiertelny i nasz związek był zakazany. Dlatego uciekłam, na zawsze wyrzekając się zła czarów. Nigdy nie zamierzałam wkroczyć na wasz teren i nie żywię urazy do waszego ludu. Gorąco żałuję tego, co zrobiłam, ale naprawdę był to wypadek. Wszystko, czego pragnę, to znaleźć mojego męża i opuścić to miejsce. Jestem sama, pozbawiona opiekuna i przerażona. Czyż z litości nie pozwolicie mi odejść?

Sędzia podniósł się.

- Litość? W tym mieście nie ma litości dla przestępców. Zabrałaś życie. To jest zabronione! Jesteś cudzoziemką, która wkroczyła na nasze ziemie. To jest zabronione! Jesteś czarnoksiężnikiem. Zabronione! Jakie masz prawo do litości?

Aurian spuściła wzrok.

- Żadne, lecz mimo to o nią proszę. Może to jest... to jest... wszystko, co mi zostało.

Sędziowie znowu się naradzali. Mężczyzna siedzący w środku, który najwyraźniej posiadał największy autorytet, zdawał się nie zgadzać z pozostałymi dwoma. W końcu zwrócił się do Aurian.

- Wierzę, że mówisz prawdę; w każdym razie gdybyś nie odrzuciła czarów, wykorzystałabyś swoje złe moce na tych, którzy cię pojмали, albo nam uciekła. Nie zrobiłaś tego, co dowodzi, że nie masz złych zamiarów. I naprawdę współczuję ci, gdyż rzeczywiście jesteś samotna i pozbawiona męża. Twój mąż nie dotarł do tego miasta. Gdyby tak się stało, zgodnie z naszym prawem zostałby przyprowadzony przed nasze oblicze.

Jego słowa uderzyły Aurian niczym prawdziwy cios. Nie potrzebowała udawać bólu czy przerażenia. A więc Anvar i Sara nie żyją. To jej wina i wszystko na nic. Kiedy Sędzia znów przemówił, jego głos nie brzmiał już tak szorstko.

- Zgodnie z prawem powinnaś umrzeć za swoje przestępstwa, ale z pewnością Żniwiarz Dusz spojrzałby na nas surowo za potępienie kobiety znajdującej się w takim położeniu. Jednakże nie możemy pozwolić ci odejść. A więc damy ci wybór. Jako alternatywę egzekucji możesz zaryzykować arenę, gdzie przestępcy, tacy jak ty, walczą na śmierć i życie dla rozrywki Khisu i ludu. Podobno posiadasz umiejętności wojownika. Być może, jeśli będziesz dobrze walczyć, wygrasz swoją wolność. Albo, jeśli chcesz dalej szukać swego męża, możesz podążyć jego śladem do Spichlerzy Żniwiarza. Czy przyjmujesz ten wyrok?

Aurian wiedziała, że to nie jest pytanie. Ale przynajmniej dawało jej to niewielką szansę na ucieczkę.

- Przyjmuję. I jestem wdzięczna za waszą łaskę - powiedziała.

- Jeszcze jedno... - Sędzia skinął na urzędnika sądowego i rozmawiał z nim ściszym głosem. Mężczyzna opuścił salę i po chwili wrócił niosąc szarą, metalową skrzynkę, ozdobioną dziwnymi, tajemniczymi symbolami, których widok przyprawił Aurian o dreszcze. Sędzia zdmuchnął warstwę kurzu, uniósł wieko i wyciągnął coś, czego Mag nie mogła zobaczyć. Rozkazał strażnikom, by ją rozwiązali, ostrożnie zbliżył się i zadziwiająco delikatnie umocował coś wokół jej nadgarstków. Kiedy zamek się zatrzasnął, Aurian zatoczyła się i upadła, w uszach rozbrzmiewał jej własny krzyk. Miała uczucie, jakby rozszarpywano ją od wewnątrz. Ogarnęła ją słabość tak wielka, jakby wrywano jej duszę. Poczowała silne ręce Sędziego, kiedy sadzał ją na ławie pod ścianą i podawał do wypicia kubek wina. Aurian z wdzięcznością wypila łyk. Mięśnie odmawiały jej posłuszeństwa, a w głowie szumiało. Ale co gorsza, gdzieś wewnątrz niej, nie była w stanie

umieścić gdzie, przyczaiła się jakaś nicość - zimna, szara próżnia, która zdawała się nie opuszczać penetrującego umysłu Aurian.

- Co mi zrobiliście? - szepnęła.

Głos Sędziego drżał.

- Nałożyłem na ciebie kajdany Zathbara, narzędzia będące dawno temu skarbem Smoków. Mgła czasu okryła tajemnicę ich wytwarzania. Nie miałem pojęcia, że tak silnie na ciebie podziałają, ale są niezbędne, jeśli masz żyć na naszej ziemi. Znajduje się w nich czar niweczący twoją czarnoksięską moc, wciągający ją w kajdany, które posłużą jako zabezpieczenie dla moich ludzi, na wypadek gdybyś zechciała użyć złych mocy przeciwko nam.

Aurian poczuła ogarniającą ją falę złości. Ci ludzie, którzy tak bardzo protestują przeciw używaniu czarów, sami wykorzystują magię negatywną, aby uwięzić jej moc. Na bogów, pomyślała rozpaczliwie Aurian. Jak ja się z tego kiedykolwiek wyzwolę?

Kwatery wojowników walczących na arenie okazały się całkiem przyjemne - jak na więzienie. Cella Aurian miała zakratowane okna i solidne drzwi, ale gładkie, białe ściany i brązowa posadzka były bez żadnej skazy, dano jej też stół, krzesło, szafkę i wąskie łóżko. Na ścianach wisały haki do powieszenia ubrania, a jasny, pleciony dywanik na podłodze ożywiał nieco wnętrze. Aurian nie pamiętała, jak dotarła do tego miejsca. Ktoś pomógł jej to zrobić i uwolnił ją z więzów, którymi ją skrupowano. Zasnęła na łóżku, całkowicie wyczerpana.

Kiedy się przebudziła, zapadł już zmierzch. Oliwna lampa paliła się w niszy, wysoko w ścianie, zasłonięta żelaznymi kratami. Prawdopodobnie na wypadek, gdybym postanowiła się

podpalić, pomyślała krzywiąc się. Ból i słabość minęły, zostawiając jedynie obrzydliwą, szarą próżnię - brak jej magii. Aurian walczyła z ogarniającą ją paniką. Nie bądź głupia, tłumaczyła sobie, albo nigdy się stąd nie wydostaniesz. A ta straszna, ziejąca chłodem pustka... Musisz się do niej przyzwyczaić, powiedziała sobie stanowczo. I to szybko.

Usiadła, rozejrzała się po pokoju i zobaczyła wystawny posiłek na stole. Ach, to wygląda nieźle! Miała uczucie, jakby nigdy nie jadła. Chociaż wystygł, był dobry. Składał się z jakiejś pikantnej, aromatycznej owsianki, gotowanego groszku, pieczonego udźca, który okazał się kozi, i dziwnego, płaskiego chleba. Stała też miska z owocami i białym serem, tak ostrym, że aż łzawiły jej oczy, oraz wino, ciemnoczerwone, owocowe i mocne. Aurian objadała się, nadrabiając wszystkie dni, kiedy musiała pościć. Potem wróciła do łóżka z kielichem pełnym wina i butelką, oparła się o ścianę i zmrużyła oczy w tańczącym płomieniu lampy, który dwoił się jej i rozmazywał. Na bogów, ależ mocne to wino! A może jest zmęczona i dlatego tak na nią działa?

Mag poczuła się dziwnie odrętwiała i odległa. Kradzież jej mocy, kłopotliwe położenie oraz utrata Anvara i Sary - to naprawdę za wiele. Wiedziała, że powinna opracować jakiś plan, ale po prostu nie była w stanie zmusić się do tego. Od ucieczki z Akademii żyła w ciągłym pośpiechu, ciągle na ostrzu noża. A teraz uwięziono ją i zmuszono, żeby się zatrzymała. Jej umysł i dusza skwapliwie wykorzystywały okazję, aby odpocząć i nabrać sił. Wino również pomogło. Poczuła, że odpływa w sen...

Słyszając niespodziewany zgrzyt klucza w zamku, Aurian usiadła sztywno, mrugając oczami w oślepiającym słońcu, które wdzierało się przez zakratowane okno celi. Sięgnęła po miecz, ale nie było go na miejscu, oczywiście. Wszedł wysoki, ciemnoskóry mężczyzna w średnim wieku, niosąc tacę. Mag nie poruszyła się, ale obserwowała, jak podchodzi do stołu i stawia na nim

pozywienie. Głowę miał całkiem łysą, a na lewym oku nosił czerwoną przepaskę. Poniżej przez całą twarz biegła blada, nierówna blizna. Luźne, czerwone szaty okrywały ciało szerokie w ramionach i smukłe, przypominające, z bólem, Anvara.

Zwrócił się do niej z uprzejmym ukłonem.

- Pomyślnego dnia, wojownika. - Głos miał głęboki i miękki. Aurian, instynktownie reagując na jego grzeczność, pochyliła głowę.

- Pomyślnego dnia, panie... i obawiam się, że twój będzie bardziej pomyślny niż mój - dodała oschle.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- To się okaże. Jestem Ellizar, mistrz miecza na arenie. - Ponownie się skłonił.

Aurian wstała, rozcierając boleśnie zeszywniały kark, i odpowiedziała tym samym.

- Jestem Aurian... i zdaje się, że jestem głupia, gdyż usnęłam na siedząco. - Mówiąc to zastanawiała się, dlaczego kajdany nie wpłynęły na jej zdolność rozumienia tutejszego języka. Czyżby istniała luka w zaklęciu?

Ellizar uśmiechnął się.

- Rzeczywiście, byłaś bardzo zmęczona i zdaje się, że głodna również. - Popatrzył znacząco na skąpe resztki jej kolacji. - Sądziłem, że przede wszystkim należy dać ci się wyspać. Mamy tu masażystów, którzy mogą zaradzić twojemu odrętwieniu, ale najpierw zjedzmy razem śniadanie. Jestem ciekaw twojej historii a i ty z pewnością masz wiele pytań, które chciałabyś mi zadać.

Śniadanie składało się z jajek ugotowanych na twardo w skorupkach, nieodłącznego płaskiego chleba, sera, miodu i owoców - oraz przykrytego dzbanka, z którego unosił się niesamowicie kuszący zapach.

- Co to? - spytała Ellizara.

Uniósł brwi ze zdziwienia.

- Nie znasz liafy? No cóż, to znaczy, że nigdy nie zaznałaś życia! To dobrodziejstwo wojowników. Daje siłę, pobudza i jest pożywne. - Nalał do kubka parującej, czarnej cieczy i podał Aurian, która skrzywiła się. Wyglądało to jak błoto. Wciągnęła mocny aromat, wzięła łyk i zakrzuszyła się. Płyn był mocny i bardzo gorzki.

- To... to nie smakuje tak jak pachnie - powiedziała osłupiała.

Ellizar uśmiechnął się, włożył pełną łyżkę miodu do jej kubka i energicznie zamieszał.

- Spróbuj teraz - zachęcił. Aurian wzięła naczynie jak jadowitego węża, ale nie chcąc stracić twarzy napiła się ponownie. Tym razem rozpromieniła się z zachwytu. Z miodem, łagodzącym gorycz, napój był wyśmienity. I pobudzający! Aurian, która zawsze miała problem z porannym budzeniem się, kiwnęła głową aprobująco. Z chęcią zabrała się do śniadania.

- Jak tu dotarłaś, Aurian? - zapytał Ellizar, odciągając jej uwagę od jedzenia. - Jak to się stało, że dama jest wojownikiem? Kobiety władające mieczem nie są znane na tych ziemiach.

Aurian powtórzyła historię opowiedzianą Sędziom. Kiedy wspomniała o dwójce swoich towarzyszy, zdrowe oko Ellizara zwięzło się w zamyśleniu.

- Aha - powiedział. - A więc może w tych plotkach kryje się prawda.

Aurian podchwyciła jego słowa.

- W jakich plotkach?

Mistrz miecza zawahał się.

- To może nic nie znaczyć - rzekł w końcu. - Wiesz, jak plotka może zrodzić się z niczego...

Aurian zacisnęła dłoń wokół jego nadgarstka.

- Powiedz mi!!!

Ellizar odwrócił wzrok.

- W porządku - powiedział niechętnie. - Kilka dni temu mówiono na rynku, że statek Marynarzy znalazł cudzoziemców, daleko na wybrzeżu i że jednym z nich była kobieta o niesamowicie jasnej karnacji. Ale z tego, co wiem, w mieście nie widziano żadnego cudzoziemca, oprócz ciebie.

- Gdyby zostali pojmani, co mogłoby się z nimi stać? Błagam, powiedz mi.

- Zostaliby przyprowadzeni przed oblicze Sędziów, tak jak ty. Takie jest nasze prawo - powiedział szorstko mistrz miecza.

- A gdyby nie? - nalegała Aurian.

- No cóż, od dłuższego czasu krążą pogłoski o nielegalnym handlu niewolnikami, ale w tym wypadku kobieta zostałaby sprzedana do domu publicznego. Możesz być pewna, że tak się nie stało. Wieść o takim cudzie bez wątpienia dotarłaby do każdego mężczyzny w mieście. Zostaw to, Aurian. Cokolwiek się z nimi stało, nie zmieni to twojej sytuacji. - Ellizar z trudem przełknął ślinę i spojrział na nią smutno. - Wojowniku, musisz się skoncentrować na tym, abyś sama przeżyła w tym miejscu najdłużej, jak to możliwe. W chwili gdy wejdiesz na arenę, zapadnie na ciebie wyrok śmierci, bez względu na to, kiedy ona nastąpi.

Aurian przerażona puściła jego rękę.

- Ale Sędzia powiedział, że mam szansę wygrać swoją wolność...

Mistrz miecza potrząsnął głową.

- To okrutne i nieludzkie z jego strony roztaczać przed tobą taką nadzieję - powiedział stanowczo.

- A więc kłamał? Nie ma sposobu... ?

- Niemożliwe! - Ellizar wstał gwałtownie. - Tutaj jesteś niczym, jedynie rozrywką dla Khisu. On jest okrutnym człowiekiem, o czym sam się przekonałem. Najpierw muszę ustalić poziom twoich umiejętności. Mam twój miecz, który ci zwrócę. Będziesz nim ćwiczyć pod nadzorem. Na śmierć i życie walczymy tylko na arenie. Ale uważaj. Kiedy już naprawdę staniesz do walki, masz do pokonania pierwszego przeciwnika. Jeśli zwyciężysz, wtedy będziesz walczyć z dwoma naraz, potem z trzema. Jeżeli, jakimś cudem przeżyjesz to wszystko, rzucimy cię przeciw Czarnemu Demonowi.

Aurian poczuła gęsią skórę.

- A gdybym pokonała tego Demona?

- Wtedy wygrasz swoją wolność. Ale to niemożliwe. Nikt nigdy nie pokonał Demona. I nikt tego nie robi.

Aurian wstała, rozprostowując ramiona.

- Ja go pokonam - warknęła. - Kiedy zaczynamy?

Ellizar smutno potrząsnął głową i wyszedł bez słowa. Aurian usłyszała zgrzyt klucza przekręcanego w zamku. Wzruszyła ramionami i wróciła do swojego śniadania, nie dopuszczając do świadomości zdradliwego uczucia strachu o siebie i dziecko. Musiała zebrać wszystkie siły. Zjadła i odpoczęła chwilę, po czym oddała się głębokim medytacjom, których nauczył ją Forral. Cokolwiek się stanie, ona będzie gotowa. Musi być.



## 22. Niewidzialny jednorożec.

- Jeszcze raz! - krzyknęła Maya. D'arvan wysilił swoje wyczerpane ciało i ruszył w jej kierunku przez polanę, dziko wywijając drewnianym mieczem. Wojowniczką zręcznie odskoczyła w bok, wyciągnęła stopę i podcięła go. Mag padł jak ścięte drzewo, waląc się twarzą w błoto i zeszlóroczne liście.

- Myślę, że na dzisiaj wystarczy - powiedziała uprzejmie Maya, a kąciki jej ust drgały w powstrzymywanym uśmiechu, kiedy podeszła, aby pomóc mu wstać.

- Ty... ty lisico! - wybełkotał D'arvan, wycierając błoto z oczu.

- Przykro mi, zwierzaczk, ale to podstawowa technika. - Maya podała mu rękę. - Jeśli chcesz, nauczę cię tego jutro.

- Po co masz się trudzić? - D'arvan pozbierał się i wziął swój płaszcz wiszący na pobliskiej gałęzi, wytarł w jego brzeg zachmurzoną twarz, po czym zarzucił go na ramiona. - Ćwiczymy to już od mniej więcej dwóch tygodni, a ja i tak z trudem odróżniam jeden koniec miecza od drugiego.

- Wszystko w swoim czasie, nie martw się. Dwa tygodnie to żaden okres w ćwiczeniu szermierki. Szczególnie jeśli w twoim wieku zaczyna się od zera.

Słowa Mayi nie złagodziły rozdrażnienia D'arvana.

- A więc teraz to mój wiek, tak? Zdaje się, że nie mam szans. Kiedy Eilin uczy mnie magii, traktuje mnie jak dziecko, a ty mi mówisz, że jestem za stary!

- Kiedy się tak zachowujesz, mam wrażenie, że to rzeczywiście Eilin ma rację! - sapnęła Maya.

Widząc jej groźny wzrok, D'arvan starał się zmienić swoje pośepne spojrzenie w obawie, by nie narazić na

niebezpieczeństwo miłości, która zaczynała dojrzewać między nimi. Zdobył się na krzywy uśmiech.

- Przepraszam, Mayu. Wiem, że nie jestem dzisiaj w nastroju. - Objął ją ramieniem i tak wracali do wieży. Dreszcz go przeszedł i to nie tylko dlatego, że zrobiło mu się chłodno w ten przeszywający, szary, zimowy dzień. - Nie mogłem spać w nocy. Za każdym razem, kiedy zamykałem oczy, śniły mi się koszmary.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś? - Wojowniczką zacisnęła dłoń na jego pasie, jej głos pełen był współczucia. - Co takiego straszego ci się śniło?

- Mój brat... to znaczy, przyrodni brat. Cały czas śniło mi się, że czyha na mnie z nożem, usiłując mnie zabić, tak jak tego próbował. - D'arvan głośno przełknął ślinę i ciągle jeszcze będąc pod wpływem nocnego koszmaru, poczuł ból między łopatkami i suchość w gardle - ukryty, przenikający go na wskroś paniczny strach przed skradającym się zabójcą, przed nożem schowanym w ciemności.

- No cóż, nie dziwię się, biorąc pod uwagę... - Maya przerwała w połowie zdania i odwróciła się do D'arvana patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. - D'arvan, chyba nie myślisz, że to może być prawda? To znaczy, wy dwaj byliście ze sobą tak ściśle połączeni... Nie sądzisz chyba, że odkrył, gdzie jesteś, i zamierza...

D'arvan z trudem chwycił powietrze, kiedy zdał sobie sprawę z prawdy, którą przesłaniał mu paraliżujący strach. Jej skojarzenia były zawsze o wiele trafniejsze niż jego.

- Na Bogów! Eilin! - krzyknął. - On przyjdzie do wieży. Szybko! - Chwycił ostry miecz Mayi i zniknął pomiędzy drzewami, zostawiając za sobą wojowniczkę, której mniejsze kroki spowodowały, że z trudem za nim nadążała.

- D'arvan, ty głupcze, poczekaj! - zawołała. - Nie możesz... - Ale on był już daleko.

D'arvan dotarł właśnie do granicy, gdzie drzewa otaczały trawiastą murawę w pobliżu jeziora, kiedy wstrząsnął nim telepatyczny krzyk Eilin. Z walącym sercem przyśpieszył tempo, przeciskając się pomiędzy gałęziami, które cięły, niczym bat, jego piersi i twarz, przez korzenie, które zdawały się wyciągać się ku niemu, zawijając się wokół jego kostek i kolan. Był zbyt zajęty myślami o swoim bracie, aby zastanawiać się, dlaczego las wydawał się o wiele gęstszy, a jego droga dużo dłuższa niż przedtem. Davorshan! Jak udało mu się minąć wilki strzegące Doliny? Jakich czarów użył, aby tak się do nich zakraść? D'arvan wycharczał z siebie przekleństwo. Gdyby więcej wagi przykładał do swoich snów!

Kiedy dotarł do brzegu jeziora, zatrzymał się oniemiały, zmieszany i przerażony. Granica drzew teraz kończyła się dokładnie przy brzegu zrytym powykręcanyimi korzeniami, które poszarpały i starły gładkie, trawiaste zboczce znajdujące się tam wcześniej. Nie była to jedyna zmiana. Wieża na wyspie uległa transformacji tak, iż nie można jej było rozpoznać. Ogromne winoroślą wiły się w górę dokoła gładkich kiedyś murów, niszcząc kamieniarskie zdobienia i uderzając o twarde kryształ okien. Gęszcze ciernistych jeżyn i tarnina pokryły drewniany mostek i ziemię przed wejściem do wieży.

Wokół końca mostu, od strony stałego lądu, jabłonie z ogrodu Eilin ścisnęły się w węzeł. D'arvan obserwował w zdumieniu, jak nietypowe dla tej pory roku owoce wyrastały na każdej gałęzi z niezwykłą szybkością, ale nie zdawał sobie sprawy z przyczyny, dopóki jedna z gałęzi nie wygięła się niczym wąż i nie cisnęła jabłkiem jak kamieniem z katapulty. Uchylił się, ale twarde jabłko zaledwie o kilka centymetrów ominęło jego twarz, uderzając z ogromną siłą w ramię. Za nim wystrzeliła cała kaskada, zmuszając

D'arvana do ukrycia się za drzewem, wtedy jednak korzenie zaczęły wyrwać się sypiąc dokoła ziemią, a jego schronienie przesunęło się, aby wystawić go drzewom z sadu na cel. Cała Dolina wrzała, każda roślina spieszyła bronić Eilin, pani magii Ziemi. A biorąc D'arvana za kolejnego intruza, utrudniały mu przyjscie jej z pomocą. Ścisnął miecz Mayi w dłoniach i zaczął w oszalałym pośpiechu ciąć otaczające go gałęzie.

Złowieszczy szum przeszedł wśród drzew. Karmazynowa mgła zaczęła splatać się i zwijać pomiędzy wyrastającymi gałęziami - wściekłość lasu. Dźwięk podobny do gwizdzącego wycia wiatru wypełnił uszy Maga, kiedy konary zaczęły się wzbijać i kołysać. Ich gałęzie jak kościste palce chwyciły go za włosy, kaleczyły oczy i rozdzierały ubranie. Jego dłonie ociekały krwią, gdyż gałęzie zaciskały się i smagały ręce D'arvana, próbując wytrącić mu miecz. Gdzieś daleko, jakby zza warczącego, oszalałego hałasu wściekłego lasu, usłyszał Mayę wołającą o pomoc. D'arvan, rozdarty, próbował wrócić do niej, ale droga zablokowana została przez gęszcz ostrokrzewów najeżonych błyszczącymi liśćmi o kształcie sztyletów. Wykorzystując ten moment wahania, las zarzucił na jego kostki korzenie, niczym oblepione ziemią macki. Jedno ostre szarpnięcie i Mag leżał na ziemi, a korzenie zaczęły wlec go do tyłu, daleko w głąb serca lasu. Dzikie róże splotły się wokół jego rąk, wbijając igły ostrych cierni w delikatną skórę nadgarstków i palców, które nadal ścisnęły rękojeść miecza. Kurz unosił się nad ziemią, ciskając w D'arvana opadłymi liśćmi, ziemią i kamykami, które raniły go w oczy.

- Pomóż mi! - Kolejny krzyk Eilin przeszył jego umysł, tym razem słaby i rozpaczliwy.

- Nie mogę! - wydusił z siebie na głos, łzy niemocy i bólu ciekły mu po twarzy. Ubranie na kolanach i łokciach podarł już na strzępy o ostrą ziemię, a skóra w tych miejscach starta była do

krwi. Ręce ściśnięte przez winoroślą drętwiały mu, gdyż krew przestawała w nich krążyć. Zaraz puści miecz, a wtedy nie będzie w stanie pospieszyć swojej mistrzyni z pomocą...

Oczywiście! Głupiec! O czym myślał? Przecież też jest Magiem Ziemi! Nic dziwnego, że las wziął go za wroga - ciął go jak jakiś głupi, niedouczony Śmiertelnik! Z całej siły próbował skupić swoje rozbiegane myśli, aby przypomnieć sobie to, czego przez ostatnie tygodnie uczyła go Pani Eilin. Zebrał całą moc i sięgnął głęboko swoim umysłem, starając się skontaktować z sercem - z samą duszą lasu.

Las odpowiedział mu oszalałym ciosem, jego inteligencję przyćmiewała mgła wrzącej, czerwonej wściekłości. Ale D'arvan nie dał za wygraną.

- Jestem przyjacielem! Przyjacielem! Pomogę ci pomóc Pani! Widzisz, jestem Magiem Ziemi, jej własnym uczniem. Widzisz? - Błagalnie wy dobył swoje moce, tak jak pokazywała mu to Eilin, otwierając się przed lasem. Wezwał wilgotne, silne zapachy kwitnącej wiosny i prastary zapach piżma matki ziemi, który ułożył się na młodych roślinkach; cętki słońca przebijające się wśród cienia buku i diamentowy . taniec tętniącego życiem strumienia; srebro księżycy i jedwab porannej mgły; bielutki całun zimowego lamentu i wspaniałą szczodrość jesiennego ognia.

I nagle coś się zmieniło. Jak zgrzyt klucza w zamku, otwierającego drzwi, jak opadające kajdany, jak pazury zimy zwalniające swój uścisk na ziemi, kiedy przychodzi wiosna, las uwolnił go. Wycie ucichło przechodząc w przytłumiony pomruk, a D'arvan poczuł ulgę, jakby zdjęto z niego ogromny ciężar, kiedy drzewa przestały ciskać w niego swoim gniewem. Korzenie i pnącza rozluźniły swój uścisk i rozstały się, a przed nim rozpostarła się wolna od przeszkód aleja, która ciągnęła się przez rozkopaną ziemię i ponad mostem, prowadząc wprost do drzwi

wieży. D'arvan podniósł się z trudem, a jakaś gorliwa gałąź klepnęła go mocno w plecy, żeby się pośpieszył.

Gdy D'arvan podszedł do drzwi z mieczem w ręku, winorośla cofnęły się z szelestem. Kiedy przeskoczył obok nich i wszedł do kuchni, zastanawiał się, czy podążą za nim, ale jakaś siła zdawała się powstrzymywać je przed wejściem do budynku. Docierając do krętych schodów młody Mag zrozumiał przyczynę. Zachwiał się, dławiąc oparami złej magii. Dusił się, oczy mu łzawiły, złapał za poręcz, wyprostował się i krok po kroku zaczął wspinać się po metalowych schodach.

Pokoje na górze, do których prowadziły schody, zostały kompletnie zdewastowane. D'arvana przeszedł dreszcz na widok panującego w nich chaosu. Okna były popękane, drewniane ławy przewracane i roztrzaskane; delikatne, młode roślinki powyrywane i zdeptane. Teraz, kiedy otworzył umysł, aby korzystać ze swoich mocy, Mag dotkliwie odczuwał ból. Słaby, bezdźwięczny krzyk roślin przenikał jego umysł i ścisnął serce. Ale w żadnym pokoju nie znalazł ludzi i chociaż się starał, nie mógł dotrzeć myślami do Eilin. Wspinając się mijał kolejne pomieszczenia i znajdował te same, przerażające zniszczenia. Nagle, wchodząc na ostami zakręt schodów, zatrzymał się. U szczytu schodów stała postać trzymająca w ręku ociekający krwią miecz. Davorshan. Na widok D'arvana, jego twarz wykrzywiła się w złośliwym grymasie.

- Witaj, bracie, przybywasz w samą porę - powiedział. - Odnalezienie cię zajęło mi więcej czasu niż sądziłem, ale dni stracone na błądzeniu po tych przeklętych bagnach zostaną sownie wynagrodzone przez twoją śmierć. - Uniósł miecz i zrobił krok do przodu, żądza mordy biła z jego oczu.

Davorshan miał przewagę wzrostu, tyle Maya zdążyła nauczyć D'arvana. Ścisnął miecz w dłoni, która nagle stała się wilgotna i śliska, Mag Ziemi zaczął cofać się powoli w dół schodów,

ostrożnie badając grunt stopami, gdyż wiedział dobrze, że nawet na sekundę nie wolno mu spuścić brata z oczu. Nienawiść Davorshana wbiła się w mózg D'arvana podobnie do wściekłości lasu, tyle że głębiej, bliżej, dużo bardziej intymnie. Byli przecież połączeni przez tyle lat, brat znał go tak dobrze! Nieubłaganie niechęć Davorshana wżarła się w umysł D'arvana, potęgując jego strach i zwątpienie, niszcząc jego pewność siebie i odwagę.

- Ty bękarcie! - splunął Davorshan. - Tchórzliwy, nie posiadający mocy kundlu! Czy naprawdę myślałeś, że ci się to uda... uciec i schować się za spódnicą Pani Eilin? I co my tu mamy?

Jego bezwzględna, szperająca wola wygrzebała wspomnienie, dla D'arvana najcenniejsze ze wszystkich.

- A więc to tak! - szydził Davorshan śmiejąc się okrutnie. - Coś ty tu porabiał, mój braciszku? Parzyłeś się z małą suką Śmiertelnych, gdyż nie stać cię na nic lepszego. No powiedz, dobra jest? Może i ja spróbuję, jak z tobą skończę. Albo zrobię to najpierw, żebyś mógł sobie popatrzeć. Gdzie ona jest? Gdzie schowałeś tę swoją dziwkę?

Dzika wściekłość ogarnęła umysł D'arvana. Jego ręka, ściskająca miecz, zaczęła się trząść. Ale lekcje z Maya nie były daremne. Nauczyła go nie poddawać się prostackim kpinom. Zamiast tego cofając się zaczął zbierać swoją moc, zastanawiając się, który aspekt magii Ziemi mógłby wykorzystać przeciwko swojemu bratu. Rośliny na górze były zbyt małe, ale... Może mógłby przywołać na pomoc winoroślą otaczającą wieżę? Gdyby zdołały przebić się przez okno...

- O nie, nie zrobisz tego! - warknął Davorshan. - Nie będę tracił czasu na zawody magii, D'arvan, nie na jej ziemi.

- Naprawdę? - D'arvan uniósł rękę gotów do uderzenia.

- Ostrzegam cię! Czy chcesz odpowiadać za śmierć Eilin?

D'arvan zastygł w połowie ruchu, jego wzrok mimowolnie skierował się poza brata, w stronę szczytu schodów.

- Dobra robota - zadrwił Davorshan. - W końcu to do ciebie dotarło. Gdyby nie żyła, wiedziałbyś o tym.

- Gdzie ona jest? - krzyknął D'arvan. - Co jej zrobiłeś?

Davorshan wzruszył ramionami i podniósł zakrwawiony miecz.

- Raczej nie licz na to, że przyjdzie ci z pomocą, chociaż nie dałeś mi dokończyć roboty. Ale zanim wieszasz w to magię, przypomnij sobie, w czym jestem dobry. Mogę wezbrać wody jeziora i zalać tę wieżę. A kiedy wieża runie, gdzie będzie Eilin, co?

- Ty bękarcie! - wycedził D'arvan przez zaciśnięte zęby.

- Nie, braciszku. To ty jesteś bękartem. Tyle Eliseth zdążyła mi powiedzieć. Przez całe nasze życie wysysałeś moją moc. Moc, która prawnie mnie się należała, a kiedy cię zabiję, znów będzie tylko moja. Nigdy nie powinieneś być się urodzić!

A więc w ten sposób Eliseth go zniewoliła... D'arvan poczuł niechęć brata, jego płonąca żądze i bezmyślną wściekłość, która go pożerała. Kiedy osiągnął punkt kulminacyjny, Davorshan zaatakuje. D'arvan ostrożnie wymacał stopą następny stopień i odkrył, że jest to szersza platforma prowadząca do jednego z pokoi wieży. Przebłyśki planu pojawiły się w jego głowie. Rozciągnął usta w szerokim, szyderczym grymasie.

- Ależ nie, mój bracie, mylisz się. Eilin opowiedziała mi całą historię. Ja jestem dzieckiem, które urodziło się z miłości naszej matki. Nienawidziła Bavordrana i spłodziła cię tylko po to, by uspić jego podejrzenia. Może i jestem bękartem, ale to ty jesteś tym, który nigdy nie powinien się urodzić!

- Łzesz! - Davorshan rzucił się na oślep w dół, z twarzą wykrzywioną wściekłością, wywijając zakrwawionym mieczem. D'arvan uskoczył w bok, w otwarte wejście pokoju i wystawił



nogę, tak jak zrobiła to Maya jeszcze tego ranka. Poczłł bolesne szarpnięcie naciąganych mięśni, kiedy siła rozpędu brata wykręciła mu nogę, powodując utratę równowagi; ale padając usłyszał dudnienie i dzwonienie, gdy Davorshan staczał się w dół po metalowych schodach. Zadziałało!

D'arvan wykorzystał przewróconą ławę, by pomóc sobie wstać. Pot wystąpił mu na czoło, gdy poczuł ogień i lód boleśnie trawiące zranioną nogę, która nie mogła utrzymać jego ciężaru. Zachwiał się i znów upadł.

Wyrzucając z siebie jedno z ulubionych przekleństw Mayi, doczołgał się do schodów i zaczął zjeżdżać na poślądkach, stopień po stopniu, tak jak to często robili z Davorshanem, kiedy byli dziećmi. Wspomnienie zaboląo jak nóż przewiercający ranę, ale dzieciństwo już się skończyło, a towarzyszy zabaw z tamtego okresu zamienił się w mordercę. Musi dotrzeć do podnóża schodów, żeby skończyć z Davorshanem, jeśli jeszcze żyje, bo w przeciwnym razie jego brat z pewnością skończy z nim.

Kiedy dotarł do dolnej części schodów, jego twarz pokrywał pot i łzy. Davorshan leżał nieruchomo, twarzą w dół na kamiennej podłodze kuchni. D'arvan modlił się, by tamten już nie żył. Rękojeść miecza była jak lód w jego trzęsących się rękach, kiedy sadowił się na najniższym stopniu, bezpośrednio nad bratem.

- O, bogowie - modlił się. - Błagam, nie kaźcie mi tego robić!

Ale właśnie wtedy usłyszał jęk Davorshana, który poruszył się i przekręcił na plecy. Chociaż oczy miał zaszklone, nieprzewyciężona nienawiść nadal dręczyła jego umysł. Ciągle i zawsze. D'arvan w końcu to zrozumiał i zaakceptował. Uniósł miecz wysoko obiema rękami i przeszył serce brata - czując jednocześnie, jak bolesne ostrze przeszywa jego własną pierś, kiedy ich umysły złączyły się po raz ostatni. Krzyknął, skręcił się w konwulsjach, a ręce przycisnął do piersi, łamiąc się w pół.

- Bracie... - urywany szept Davorshana, którego dusza opuszczała ciało, przeciął umysł D'arvana. I D'arvan poczuł, że ból w piersiach ustępuje, a pojawia się palące szarpnięcie, oznaczające śmierć Maga. Tego, który zginął z jego ręki.

- D'arvan! - ostry głos Mayi był jak promień światła przenikający czarną studnię żalu, w której pogrążył się Mag Ziemi. Odrętwiały, podniósł głowę, by na nią spojrzeć. Uklękła obok, na stopniu i objęła go. Łzy, których on sam nie był w stanie uронić, płynęły strumieniami po jej twarzy i wiedział, że zrozumiała. Jednakże głos Mayi, kiedy znów się odezwała, brzmiał zaskakująco spokojnie.

- Zabiłeś go...

Nie musiał odpowiadać.

- W obecnej sytuacji on nie będzie ostatni - kontynuowała Maya. - To nigdy nie jest łatwe, dla większości z nas. Nigdy nie powinno być. Wszystko, co możemy zrobić, to spróbować podejść do tego z dystansem i żyć dalej najlepiej jak umiemy. Ale obiecuję ci, że nigdy już nie będzie to tak straszne, jak za pierwszym razem. Najgorsze już za tobą, kochanie.

D'arvan przytulił się do niej, dziwnie ukojony jej otwartością. Jakże to podobne do Mayi, jednym tchem okazać współczucie i rozsądek. Jakie ma szczęście, że jest obok niego, w całym tym nieszczęściu i śmierci...

- Eilin! - powiedział ochryple. - Mayu, ona jest na górze. Ranna. Myślę, że poważnie ranna.

- Na siedmiu krwawych demonów! - Maya skoczyła na równe nogi. - Gdzie?

- Na szczycie. - Spróbował się podnieść i upadł znowu, jęcząc z bólu.

Gwałtownie się obróciła.

- Jesteś ranny?

- Skręciłem nogę, robiąc ten twój zwód z podcinaniem. Idź, postaram się iść za tobą.

Maya przygryzła wargę, kiwnęła głową i pobiegła na górę.

D'arvan posuwał się z trudem, wciągając się na zdrowej nodze i opierając o poręcz schodów. Był dopiero w połowie drogi, kiedy usłyszał dzwonienie butów na metalowych schodach i zza zakrętu wyłoniła się pędząca Maya. Widząc go zatrzymała się gwałtownie.

- Ona umiera.

Maya miała rację. D'arvan przekonał się o tym, gdy tylko zobaczył Eilin, leżącą w swojej zdemolowanej komnacie. Nie wiedział, że w ciele może znajdować się aż tyle krwi. Była wszędzie; pokrywała ściany i łóżko, tworzyła kałuże na podłodze, nasiąkły nią szaty Mag, rozdarte w tuzinie miejsc. Jej skóra była już blada i przeźroczysta, co oznaczało zbliżającą się śmierć. Maya oparła D'arvana o ścianę tak, aby zdrowa noga utrzymywała cały ciężar jego ciała, i podbiegła do Eilin. Dawny D'arvan miałby już nudności i przerażony odwróciłby wzrok. Nowy D'arvan poczuł, że skręcają się w nim wnętrzności, ale był wściekły. W jednej chwili zniknął żal i poczucie winy po zabiciu Davorshana.

- Nie pozwolę, aby to się stało. - Jego głos wydał się obcy i daleki nawet jemu samemu.

- D'arvan, nie możemy nic dla niej zrobić. - Maya klęczała obok Eilin, jej słowa przepełnione były żalem. - Nawet medyk nie mógłby...

- Mój ojciec może.

- Co?

D'arvan poczuł ogromny spokój. Próba ta była niebezpieczna i rozpaczliwa, ale dawała im jedyną szansę.

- Mayu, wyjdź stąd. Nie mogą cię tu zastać.

- Niech mnie licho, jeśli to zrobię. - Wstała, jej ręce i kolana poplamione były krwią. - Nie masz czasu, żeby się ze mną kłócić.

- Podniosła z podłogi magiczną laskę Eilin i podała ją D'arvanowi.

- Będziesz tego potrzebował, jako wsparcia. I to nie tylko dosłownie.

- Uparta suka! - Pocałował ją w usta, przytłoczony miłością, i poczuł, jak napięcie jej warg zmniejsza się, kiedy odwzajemniła jego uścisk.

- Zawzięty bękart! - odcięła się. - D'arvan, bądź ostrożny. - Zrobiła krok do tyłu, wydobyła z pochwy miecz i wyrzuciła go za drzwi. - Nie wolno mieć żelaza w pobliżu Phaerii, tak głosi legenda - wyjaśniła.

- Rzeczywiście. - D'arvan był zły na siebie, że o tym nie wiedział. - Czy istnieją jeszcze jakieś pożyteczne legendy?

- Hm... tak. Musisz go zawołać trzema prawdziwymi imionami. Pospiesz się, D'arvan.

Opierając się na magicznej lasce, aby podeprzeć swoją ranną nogę, D'arvan zebrał wszystkie moce i wypchnął swój umysł i ducha przed siebie, próbując jakoś dotrzeć do tajemniczego miejsca, gdzie mówiło się, że mieszkają Phaerie. Jeszcze raz wezwał istotę lasu. Jego zapachy i kolory... wszystkie nastroje zmieniających się dni... dźwięk sennych pszczół i kolorowe ptaki... szmer liści i plusk strumienia... pospieszne umykanie królika i wiewiórki... delikatne i ostrożne stąpanie jelenia i ukradkowe przemykanie lisa i łasicy... Wziął głęboki oddech i zawołał używając głosu i myśli.

- Hellorinie! Władco Lasu! Ojczy! W imię Adriny, mojej matki, wzywam cię!

Wydawało się, że nic się nie dzieje. Jednakże jego wizja lasu była tak przejrzysta, tak realna, że niemal widział, jak nabiera

kształtu wokół niego. Zniszczona komnata zniknęła mu z pola widzenia i przez przesuwającą się mgłę zobaczył, jak materializują się drzewa. Stały stateczne, srebrne kolumny buków, mocny dąb wykrzywił się jak mięsień olbrzyma; giętka wierzba i wojowniczy ostrokrzew najeżyły swoje kolce. Ujrzał wesoły głóg, wyglądający jak ukwiecona panna, i smukłą jarzębinę, nieziemskie jak sen. Spoza drzew zamigotała oświetlona gwiazdami woda. Zdumiony rozpoznał jezioro i wyspę, chociaż wieża zniknęła. Czuł silny zapach letniej trawy, która pokrywała ziemię pod jego stopami. Ale na zewnątrz była zima. Jak to możliwe? Czy D'arvana rozszerzyły się. Maya, z otwartymi ustami, stała po drugiej stronie leśnej polany, jej ręka automatycznie sięgała po miecz, którego nie miała. A u jej stóp leżała nieruchoma postać Eilin.

- Kto wzywa Władcę Lasu? - Głos był głęboki i smutny jak jesienny las oraz lekki i wesoły jak letni wiatr wśród szczytów drzew. Przed potężnym dębem stała postać, przysłaniająca ogromne drzewo swoimi rozmiarami. Ubrana w błyszczącą, mieniącą się szarozieloność, była tak olbrzymia, że srebro pobłyskujące w jej długich, ciemnych włosach okazało się światłem gwiazd. Jej czoło otaczał diadem ze złotych, dębowych liści, a ponad nią unosiła się cienista korona z poroża dumnego jelenia. Jeszcze raz przemówiła, a jej głos był niczym ukąszenie zimy i przyjemne ciepło wiosennego dnia.

- Kto śmie wzywać Władcę Phaerii?

D'arvan, przerażony, nieomal padł na trzęsące się kolana. Przytrzymał się mocno magicznej laski Eliseth i przypomniał sobie, że istota ta jest jego ojcem. Zabrakło mu słów, więc tylko skłonił się nisko. To przekraczało jego najśmielsze wyobrażenia. Co powinien powiedzieć komuś takiemu jak Hellorin?

- Mój Panie, pozwól przedstawić sobie Maga Ziemi, D'arvana, twojego syna. - Szorstki głos Mayi przerwał ciszę.

- Co? - zagrział Władca Lasu, przeszywając ją swoim spojrzeniem. Spod gniewnie zmarszczonych brwi jego oczy ciskały błyskawice. Kiedy podniósł rękę, nawet drzewa zdawały się cofać. D'arvan nagle odkrył, że może się poruszać. Opierając się na lasce, utykając, podszedł do Mayi i chcąc ją chronić, stanął przed nią.

- To prawda! - krzyknął. - Wezwałem cię twoim prawdziwym imieniem Ojca, a ty odpowiedziałeś. Moją matką była Adrina z rodu Magów i w jej imieniu wezwałem ciebie, gdyż bardzo potrzebujemy twojej pomocy. Pani Eilin, przyjaciółka mojej matki i strażniczka tej Doliny, umiera. - Wszystko zdarzyło się tak szybko. Wzbudzająca grozę postać zniknęła sprzed zdziwionego D'arvana.

Rozejrzał się dokoła błędnym wzrokiem. Wtedy spoza dębu wyszedł jego ojciec, sprowadzony teraz do normalnego, śmiertelnego rozmiaru, chociaż jego potęga i majestat nie zmniejszyły się nawet o jotę. Spod płaszcza ukazywały się ogromne mięśnie i goły tors. Mocne nogi, odziane w ciemne, obcisłe spodnie i wysokie buty, stały w szerokim rozkroku na leśnym poszyciu. Nad jego otoczonym dębem czołem nadal jawił się obraz korony z jelenich rogów. Poważna twarz i królewskie rysy złagodniały, ale wyraz jego ciemnych oczu pozostał tajemniczy.

- Mój syn? - Głęboki głos brzmiał delikatnie i melodyjnie, kryjąc w sobie tysiące pytań.

Władca Lasu zrobił kilka kroków do przodu i silne ręce zacisnęły się na ramionach D'arvana. Ciemne, niezglębione oczy badały twarz Maga, aż D'arvan poczuł, że jego własne oczy pełne są łez.

- Mój syn - zamruczał Hellorin, zaczątki zdziwionego uśmiechu uniosły kąciki jego klasycznie rzeźbionych ust. - Mój własny syn, a ja nigdy nie wiedziałem, że cię mam.

- Ojczy... - szepnął D'arvan. Upuścił rękę, zarzucił ręce na szerokie ramiona Hellorina i tak, na oświetlonej gwiazdami leśnej polanie, ojciec i syn nareszcie padli sobie w objęcia.

- D'arvanie? Władco Hellorinie? - niezdecydowany głos Mayi przerwał nieme spotkanie dusz. Łzy w jej oczach świadczyły, że i ona była poruszona ich ponownym połączeniem, ale jak zawsze praktyczna, wskazała ręką w kierunku rannej Eilin. - Wybacz mi Panie, ale Pani Eilin jest w straszliwym stanie. Już i tak może być za późno.

Władca Lasu uniósł brwi.

- Kim jest ta zuchwała osoba? - zapytał swego syna.

- To porucznik Maya, niezrównany wojownik, odważny i prawdziwy towarzysz i - w głosie D'arvana słychać było dumną prowokację - moja własna Pani.

Władca Lasu wybuchnął śmiechem. Maya patrzyła gniewnie, a D'arvan pośpiesznie dał jej znak, żeby się nie odzywała, obawiając się nadciągającego wybuchu wściekłości.

- Nie widzę w tym nic zabawnego - powiedział lodowatym głosem.

Hellorin wziął głęboki oddech i otarł oczy.

- Och, mój synu - zaśmiał się. - Jak to dobrze widzieć, że już kontynuujesz starożytne tradycje naszego rodu.

- Co? - D'arvan oniemiał ze zdziwienia.

- Nie słuchasz legend? - spytał jego ojciec, a oczy zaiskrzyły mu się z radości. - Wszystkich tych historii o Phaeriach uwodzących Śmiertelne, aby zostały ich żonami? I mężami! Kobiety z mego

rodu dopiero by mi pokazały, gdybym zaprzeczył, że i one wykorzystują szansę spotkania z krzepkim Śmiertelnym ogierem!

Odwrócił się do Mayi z głębokim ukłonem.

- Pani Mayu, jestem zaszczycony mogąc poznać wybrankę mojego syna i przepraszam za swoją niestosowną wesołość. Moim zdaniem jego wybór jest, w rzeczy samej, bardzo dobry. - Jego wzrok wędrował po niej jak pieszczota; tak bezwstydnie lubieżnie, że D'arvan aż zacisnął zęby. Maya poczerwieniała, nie wiedząc czy ma się czuć urażona, czy zaszczycona. Następnie wyprostowała się i chłodno spojrzała Hellorinowi w oczy.

- Dziękuję za twoją uprzejmość, Władco, ale naprawdę nie czas na to. Czy moglibyśmy zająć się tą sprawą, która w tej chwili nie pozwala na zwłokę?

D'arvan jęknął i zakrył oczy ręką, a Hellorin krzyknął z radością:

- Naprawdę doskonały wybór, D'arwanie! Masz w rękach wilczycę. - Jego głos stał się poważny. - Nie obawiaj się, mała wojowniczeko. Pani Eilin nie stanie się już żadna krzywda. Phaerie cenią ją za pracę, którą wykonała w tej dolinie, i ja nie pozwolę jej umrzeć. Wzywając mnie wesłicie do mojego królestwa, gdzie czas nie płynie. Jej życie jest tu zawieszony... zawieszony i zachowany. Ale muszę wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za ten okrutny czyn i dlaczego to zrobił. Macie rację, nie jest to sprawa błaha, a mój instynkt podpowiada mi, że to tylko część większego zła. A więc usiądźmy wygodnie, dzieci. Powiedzcie mi, co się stało w świecie zewnętrznym.

Kiwnął ręką i polana, na której stali, zakołysała się i zniknęła. Otaczające ich drzewa zamieniły się w filary ogromnej sali, konary drzew połączyły się nad ich głowami tworząc dach. Tam, gdzie przedtem stały obsypane karmazynowymi owocami okazałe



ostrokrzewy, płonął ogień w olbrzymim kominku. Podłogę pokrywał ciemnozielony dywan. D'arvan wstrzymał oddech.

- O bogowie, to wygląda jak Jadalnia w Akademii!

- A jak myślisz, komu ród Magów skradł ten pomysł? - W głosie Hellorina słychać było wrogość, która zniknęła przy następnych słowach. - Chodźcie, usiądźcie.

D'arvan podniósł laskę Eilin i Maya pomogła mu podejść do głębokich, wygodnych krzeseł ustawionych obok płonącego kominka, przed którym leżał ogromny ogar. Chociaż Hellorin nie uczynił żadnego widzialnego gestu, drzwi w drugim końcu komnaty otworzyły się i weszła wysoka Phaerie o miedzianych włosach, ubrana na zielono i smukła jak wierzba, którą do złudzenia przypominała. Jej brwi uniosły się na widok zakrwawionych, nieznanych postaci.

- Melianne, czy mogłabyś przynieść jedzenie? - poprosił ją Hellorin. - I zanieś Panią Eilin do naszych medyków.

Oczy Melianne rozszerzyły się na widok Mag Ziemi.

- Pani Eilin! Mój Panie, co to za zło?

- Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć. - Ręką dał jej znak, by odeszła. - Zwołaj Phaerie, moja droga. Myślę, że to wydarzenie może oznaczać koniec naszego długiego wyczekiwania.

Oczy Melianne zapłonęły.

- W tej chwili, mój Panie! - Zniknęła w bezdźwięcznym wybuchu złotego światła. Hellorin zaśmiał się po cichu na widok osłupiałego wyrazu twarzy Mayi.

- Zazwyczaj używamy drzwi - powiedział z poważną miną. - Melianne jednakże jest dość pobudliwa.

D'arvan czuł się przemęczony. Wydarzenia tego dnia wyczerpały zarówno jego ciało, jak i duszę. Z początku wydawało mu się, że falowanie powietrza przed kominkiem, to tylko gra

plamieni w jego zmęczonych oczach. Usłyszał jednak ostry głos Melianne, dochodzący z powietrza.

- Barodh, ty idioto, zejdź mi z drogi. - Ogar podniósł się i umknął do swojego pana. W miejscu, gdzie wcześniej leżał, migoczące powietrze zaczęło gęstnieć tworząc kulę złotego światła, która rozjaśniła się ukazując niski, okrągły stół. Na śnieżnobiałym obrusie stała butelka przezroczystego, żółtego wina i trzy kryształowe kielichy. Resztę miejsca zajmował chleb i owoce, a zapach jedzenia spowodował, że D'arvanowi pociekła ślinka. Ale jego uwagę zajął udręczony głos Mayi:

- Eilin!

Pośpiesznie odwrócił się w swoim krześle i zobaczył, że ciało Mag Ziemi otacza to samo złote światło. Po czym, kiedy jeszcze patrzył, zniknęła.

- Nie martw się, Mayu - powiedział uspokajająco Hellorin. - Moi medycy posiadają o wiele większe zdolności niż ci z rodu Magów. Jedzcie, dzieci, i odpocznijcie, i opowiedzcie mi waszą historię.

Nalał wina i wręczył im kielichy z musującym płynem. Maya właśnie miała wypić pierwszy łyk, kiedy nagle zawahała się i Władca Lasu uśmiechnął się.

- Znowu legendy, Mayu? No cóż, o tę akurat nie musisz się martwić. Spróbowanie naszego jedzenia i picia nie może już bardziej oddać was mojej władzy niż sam fakt wezwania mnie.

Oczy D'arvana i Mayi spotkały się i Mag wzruszył ramionami. W końcu to jego ojciec i jak dotąd pomógł im. Upił nieco wina i zobaczył, że Maya robi to samo, chociaż cały czas spoglądała podejrzliwie. Myśl, że nawet teraz podąża jego śladem, rozgrzała go równie silnie jak alkohol, który i tak był wystarczająco mocny. D'arvan poczuł, jak płyn rozchodzi się po jego ciele, jakby nagle w żyłach popłynął ogień. Zmęczenie przeszło, a obraz pokoju

wokół niego bardzo się wystrzył. Uciążliwy, gorący ból w zranionej nodze zniknął tak, jakby go nigdy nie odczuwał.

Hellorin nakłonił ich, aby jedli, więc w trakcie posiłku D'arvan opowiedział mu o zdradzie Miathana, złamaniu Kodu Magów i pogrążeniu się całego rodu w ciemnościach. Hellorin nie odezwał się aż do momentu, kiedy D'arvan dotarł do końca swojej opowieści, mówiąc mu o ataku Davorshana na Eilin i o śmierci brata, po której zrozpaczeni wezwali władcę Phaerii. Kiedy D'arvan zamilkł, jego ojciec zerwał się z krzesła, z pięścią wzniesioną ku niebu w geście zwycięstwa.

- Nareszcie! - wykrzyknął. - Nareszcie!

Na zewnątrz chór przepięknych głosów Phaerii krzyczał w dzikiej radości. Maya zerwała się z okrzykiem przerażenia.

- Ojczy! - zdziwiony głos D'arvana przerwał radość Władcy Lasu. Ciężko oddychając, Hellorin ponownie usiadł.

- Och, synu - powiedział chwytając powietrze - gdybyś tylko wiedział, przez ile nie kończących się lat oczekiwaliśmy na tę wiadomość! Na miłość boską, usiądźże, dziewczyno. - Poirytowany, machnął ręką w kierunku Mayi, która cały czas stała, rozglądając się po komnacie w poszukiwaniu jakiejś broni.

- Panie mój, jak możesz radować się po usłyszeniu tak ponurej historii? - zapytał D'arvan głosem pełnym wyrzutu. - Czy zapomniałeś o mojej matce? Jestem w tym samym stopniu Magiem co i Phaerie, a ty naśmiewasz się z żalu zarówno mojego, jak i całego rodu, który cierpi z powodu wyrządzonego zła.

Hellorin spojrział na swego syna bez wyrazu, lecz jego słowa były czułe.

- Moje najszczęsne przeprosiny dla was obojga. Proszę, usiądź, Pani, i pozwól mi wyjaśnić, wtedy może zrozumiecie moje niestosowne zachowanie.

Maya rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Mam nadzieję - warknęła.

- Uczono was, że światem rządzi przypadek lub równowaga - zaczął Hellorin nalewając sobie wina. - Możecie nie wiedzieć, że Magowie zostali sprowadzeni na ten świat w celu zachowania i pilnowania równowagi, tak jak inni robili to w wielu pozostałych światach po to, by nie dopuścić przypadku do władzy i zniszczenia wszechświata przy pomocy chaosu, swojego bękarta.

Palce wojowniczkii niecierpliwie uderzały o oparcie krzesła.

- Cierpliwości, Mayu. Krótko mówiąc my, Phaerie, zawsze byliśmy, no cóż, raczej nieprzewidywalni i dzierżyliśmy potężną moc Starożytnej Magii. Pradziadowie obecnych Magów obawiali się nas, uważając za agentów przypadku, co było, w pewnym sensie, prawdą. Postanowili zamknąć nas poza tym światem - uwięzić w Gdzieś Tam, którego nie możemy opuścić, chyba że zostaniemy wezwani, i z którego nie jesteśmy w stanie wpływać na losy świata. Nie możemy też mieć tu swoich dzieci, stąd nasza potrzeba sporadycznych spotkań ze Śmiertelnymi, czy Magami, aby powiększyć nasz ród.

D'arvan zeszywniał.

- Chcesz powiedzieć, że wykorzystałeś moją matkę...

- Nie, nigdy! - Hellorin wyciągnął dłoń, by chwycić rękę D'arvana. - Czy uważasz nas, Phaerie, za potwory? Żadne dziecko nie może nam się urodzić bez wielkiej miłości. Serce mi pękało, kiedy Adrina wróciła do Nexis, aby spełnić tę nedorzeczną obietnicę daną swojemu ojcu. Szlochałem, wściekałem się i kłąłem. Rozpaczliwie chciałem iść do niej, odnaleźć i przyprowadzić do domu. Ale nie mogłem, dopóki nie zostałem przywołany, a nikt mnie nie wzywał... aż okazało się, że jest za późno. - W jego głosie słychać było żal.

- Och, ojcze - szepnął D'arvan, zbyt poruszony, by powiedzieć coś więcej.

Hellorin pociągnął duży łyk wina.

- Teraz może zrozumiecie, dlaczego jesteśmy w nieprzyjaznych stosunkach z rodem Magów. Zabrali nam naszą wolność nie mając do tego żadnego prawa. Widzicie, przypadek jest niezbędny do zachowania równowagi. Bez nas Magowie poddali się stagnacji, stali się introspektywni, bardziej dumni i zarozumiali. Z ich poczucia wyższości zrodziły się Insignia Władzy. Magiczny Kociołek jest zaledwie jednym z nich. Kiedy nadszedł Kataklyzm, prawie udało nam się uciec. Później, w najgorszym dla nas okresie, pojawiła się nadzieja. Powierzono nam Ognisty Miecz, najpotężniejsze spośród czterech insigniów. Jego twórcy chcieli, aby zniknął ze świata do momentu, kiedy pojawi się ten Jedyny, dla którego został on wykuty. Powiedzieli nam, że gdy nadejdzie odpowiednia chwila, musimy zwrócić Miecz światu, czyniąc to jednak z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, które dadzą nam pewność, że dostanie się on w odpowiednie ręce.

- „Ale skąd będziemy wiedzieć, czyja ręka ma nim władać?” - spytaliśmy.

- „To będzie wasz test” - powiedzieli nam.

- „Skąd będziemy wiedzieć, że to właśnie jest ten moment, kiedy Miecz jest potrzebny?” - usiłowaliśmy się dowiedzieć.

- „Będziecie wiedzieć” - powiedzieli. - „Nadejdzie czas, kiedy ród Magów upadnie, a jego członkowie rzucą się na siebie jak wilki. Brat zabije brata, ambicja weźmie górę nad zaufaniem, a świat pochłonie wielka otchłań zła”.

- „Ale w jaki sposób zwrócimy Miecz światu?” - pytaliśmy. - „Jak możemy go strzec, w miejscu, gdzie nie mamy mocy?”

- „To” - powiedzieli - „jest wasz problem”. A więc spytałem ich: - „Jaką dostaniemy nagrodę za podjęcie się tak ogromnego zadania?”

Hellorin zrobił pauzę, jego oczy błyszczały.

- Obiecali nam, że za pomocą Miecza usunięte zostaną starożytne zaklęcia, dostaniemy wolność i znów wrócimy do świata. Przysięgaliśmy wierność Mieczowi i temu Jedynemu, który ma nim władać. Kiedy zażąda, oddamy mu Miecz, podążymy za nim do świata i staniemy u jego boku w walce przeciwko złu. A gdy je pokonamy, będziemy wolni tak jak niegdyś. Wolni, moje dzieci!

- Kiedy brat zabije brata - szepnął D'arvan. - A więc nadszedł ten czas. Ale jak chcecie zwrócić Miecz, ojczy? Jak będziecie go strzec?

Władca Lasu nie spojrzał mu w oczy, tylko usiadł wpatrując się w ogień, jego twarz okrył cień bólu. Zapadła cisza.

- Sądzę, mój Panie, że zamierzasz wykorzystać nas w jakiś sposób - powiedziała bez ogródek Maya.

Hellorin w końcu spojrzał na nich, przytakując.

- D'arvanie, przykro mi - westchnął. - Istnieją odwieczne prawa rządzące spotkaniami z nami. Prawa, które sam ustanowiłem, dawno temu, w trosce o mój lud. Wzywając mnie, podporządkowałeś się tym zasadom, a ja nie mogę ich zmienić, nawet dla własnego syna. Poprosiłeś mnie o łaskę, uratowanie życia Pani Eilin. A sama Mag błagała mnie kiedyś, bym znalazł jej dziecko. Pomogłem wam obydwójgu. Teraz jesteście moimi dłużnikami i mogę zażądać waszych usług. Rozumiesz?

- Chcesz, abyśmy strzegli Miecza. - Z jednej strony D'arvan rozczarowany był postawą ojca, z drugiej rozumiał kłopotliwe położenie Władcy Lasu. Rządzący powinien przestrzegać swoich własnych zasad, a Hellorin odpowiedzialny był również za swój lud. - Spróbuję - powiedział wreszcie. - Ale, ojczy, proszę cię o jedno... błagam cię, nie mieszaj w to Mayi.

- Nie, D'arvanie. Tkwimy w tym razem.

- Nie mogę... - Obydwoje zaprotestowali jednocześnie.

D'arvan spoglądał to na ojca, to na kochankę z rosnącą irytacją.

- Moglibyście przestać!

Maya i Hellorin wymienili spojrzenia i wybuchnęli śmiechem.

- Ach, co za kobieta! - powiedział Hellorin. - Bardzo bym chciał zatrzymać tu waszą dwójkę. Ale znaleźliśmy się w kleszczach wydarzeń dużo potężniejszych niż którekolwiek z nas. - Wyciągnął ręce i objął ich serdecznie. - Obiecuję, że nie zostaniecie rozdzieleni, chociaż musicie przestać być kochankami do momentu, gdy nasze zadanie zostanie spełnione. Jednak wielkie wydarzenia mogą chwilę poczekać. Potrzebujecie trochę czasu dla siebie, o ile można tu cokolwiek zmierzyć czasem, a i pokój dla was jest gotowy! - Mrugnął szelmowsko. - Wezwę was, kiedy nadejdzie właściwa chwila.

Spotkali się ponownie w jadalni po czasie, który w opinii świata mógłby uchodzić za noc, ale według miary D'arvana i Mayi był o wiele za krótki. Hellorin ponownie ich uściskał.

- Czy jesteście gotowi, moje dzieci?

Przytaknęli. Byli, na tyle, na ile mogli być. W czasie tych chwil spędzonych ze sobą, wyznali sobie wszystkie obawy i sekrety, wymienili się swoimi przysięgami i kochali się, próbując zachować wspomnienia na okres, kiedy będą osobno.

- Czy Eilin wyzdrowieje? - spytała Maya, a D'arvan kolejny raz podziwiał jej odwagę, kiedy tak stała przed jego ojcem dumna i spokojna.

Hellorin kiwnął głową.

- Nasi medycy mówią, że wyzdrowieje i zostanie z nami, bezpieczna i szanowana, aż do zakończenia tej sprawy.

- Dziękuję - powiedziała po prostu Maya. - Czy nie wiesz, Panie, jak długo to może trwać? - W jej głosie słychać - było

drzenie i D'arvan nagle zrozumiał, że dziewczyna boi się tak samo jak on.

Hellorin potrząsnął głową.

- Wiemy tylko tyle, że do momentu, kiedy ten Jedyny przybędzie po Miecz. Miejmy nadzieję, dla dobra nas wszystkich, że on się pośpieszy!

Maya zdziwiła się.

- Czemu jesteś taki pewien, że to mężczyzna, mój Panie? - Zrobiła krok do tyłu, aby D'arvan mógł się pożegnać.

Hellorin objął go.

- Żal wypełnia mnie na myśl, że ledwie odnalazłem syna, a już go tracę.

- Przykro mi, że tracę ciebie - szepnął D'arvan. - Mam nadzieję, że kiedy to się skończy, będziemy mogli wszystko nadrobić.

Hellorin poważnie pokiwał głową.

- A teraz, mój synu, musisz zabrać nas do waszego świata - powiedział.

D'arvan wpatrywał się w niego.

- Ja? Ale jak?

- Zrób to samo, co zrobiłeś wczoraj. Wezwij las. Ten prawdziwy. Użyj magicznej laski Eilin. Posiada ona większą moc niż przypuszczasz.

Okazało się to łatwiejsze, niż D'arvan mógł się spodziewać. Jakby laska Eilin chciała wrócić do domu. Już po chwili stali nad brzegiem jeziora, nad którym właśnie wschodziło słońce. Trawa w miejscach, gdzie korzenie drzew przebiły ziemię, zniknęła i chociaż pnącza wycofały się z wieży, na budowli z kamienia zostały rysy, a szyby w oknach były powybijane, wystawiając budynek na kaprysy pogody.

- Eilin serce pęknie, gdy to zobaczy - mruknął D'arvan.



- Nieprawda. - Gdy Hellorin wypowiedział te słowa, wieża pociemniała i zniknęła. Na jej miejscu pojawił się olbrzymi, czerwony kryształ. Kiedy promienie słońca dotknęły go, zaświecił pulsującym blaskiem i zaszumiał oślepiającą mocą.

- To nie zastąpi wieży. - Hellorin machnął ręką i chmury przysłoniły ogromny klejnot, który poszarzał zamieniając się w wielki głaz. Pojawiło się mnóstwo roślin, które osłoniły jego boki, mech i porost pokryły jego ziarnistą powierzchnię.

Mayi dech zaparło.

- Jak to zrobiłeś? - spytała. - Sądziłam, że w tym świecie nie posiadasz żadnej mocy.

- Robię to poprzez D'arvana - wyjaśnił Władca Lasu. - On mnie tu przyprowadził i jest po części Phaerie, tak jak ja, a po części Magiem, który ustanowił te zasady. Ale musimy się pośpieszyć. Dłużej nie mogę wykorzystywać ich mocy. - Na jego twarzy widać już było zmęczenie. - A teraz, moja najdroższa córko...

- Poczekaj! - Maya podbiegła do D'arvana i zarzuciła mu rękę na szyję. - Kocham cię - szepnęła.

- Ja też cię kocham. - Pocałował ją ostatni raz i niechętnie cofnął się, kiedy Władca Lasu podniósł dłoń.

Maya zniknęła. Na jej miejscu stało najpiękniejsze stworzenie, jakie kiedykolwiek istniało na świecie. Jednorożec wydawał się niematerialny, stworzony z najróżniejszych rodzajów światła: migotania gwiazd, pajęczyny księżycy, jedwabiu porannej mgły, a tam, gdzie jego kończyny dotykały ziemi - żarzyły się eksplozje słońca. Na czole miał długi, smukły, ostro zakończony srebrny róg.

- Widzisz? - powiedział cicho Hellorin. - Nasza wojownicza nadal dzierży swą broń. Teraz jej zadaniem będzie chronić Ognisty Miecz. Tylko ty ją widzisz, dla wszystkich innych stanie się niewidzialna. Aby być godnym Miecza, ten, kto go dostanie,

musi okazać się zarówno mądry, jak i odważny. Aby go zdobyć, ten Jedyny powinien odkryć, jak zobaczyć to, co niewidoczne, gdyż w żaden inny sposób nie można usunąć naszego strażnika.

- Usunąć?! - krzyknął D'arvan. - Chcesz powiedzieć zabić?

- Nie, nie chcę powiedzieć zabić. Część zaklęcia mówi, że gdy Maya stanie się dla kogoś, oprócz ciebie, widzialna, jej misja zostanie zawieszona. Nie ma potrzeby zabijania. Poza tym - dodał Hellorin - czy osoba godna Ognistego Miecza mogłaby niepotrzebnie zabić tak piękne stworzenie? Myślę, że nie.

D'arvan potrząsnął głową.

- A co masz w zanadrzu dla mnie? - spytał sztywno.

- Dla ciebie? Ty jesteś Magiem Ziemi i synem Władcy Lasu. Nosisz laskę Pani Eilin i las będzie cię słuchał. Musisz przywrócić roślinność tej dolinie. Wypełnij ją drzewami, które stworzą barierę nie do pokonania. Zamieszkają tu dzikie stworzenia, a wilki staną się twoimi przyjaciółmi i pomogą ci wypełniać twoje zadanie. Będziesz strzegł Miecza przed wszystkimi wrogami, a las da schronienie wrogom zła, których musisz wspomagać. Jednak nigdy cię nie zobaczą, ani nie dowiedzą się o twojej obecności. Ty i Maya wytrwacie na posterunku do momentu, kiedy ten Jedyny przyjdzie po Miecz. Wtedy zostaniecie uwolnieni i znów się połączycie, tak jak my wszyscy. - Kiedy Hellorin wypowiadał te słowa, jego postać zaczęła drgać i migotać. - Nie mogę już dłużej zostać. Żegnaj, mój synu. I wybac mi. - Zniknął.

D'arvan popatrzył na jednoroźca. Dzikie, piękne stworzenie prychało i ryło nogą ziemię, wyrzucając w górę mieniące się światłem słońca kępy torfu. Potem podeszło do D'arvana i położyło łeb na jego ramieniu, a ogromne, ciemne oczy przepelniał nie kończący się smutek. D'arvan objął silny kark jednoroźca i gardło ścisnęło mu się z żalu.

- Och, kochanie - zamruczał - będę za tobą strasznie tęsknić.

Niewidzialny jednorożec parsknął i podrzucił głowę.

- Masz rację - stwierdził D'arvan. - Lepiej wezmę się już do dzieła.

Odwrócił się, podniósł magiczną laskę Eilin i zaczął wzywać las.

## 23. Demon.

W powietrzu unosił się szmer głosów podekscytowanego tłumu. Ustawione w półkole rzędy marmurowych ławek szczelnie wypełniały przepocone ciała, stłoczone jedno przy drugim. Gorączkowe podniecenie osiągnęło kulminację, uwagę tłumu przykuwały dwa miejsca: piaszczysta, okrągła arena leżąca na dnie masywnej, kamiennej misy oraz ozdobiony kwiatami balkon królewski, gdzie siedzieli nachmurzony Khisal, prawowity następca tronu i uśmiechnięty Khisu Xiang wraz ze swoją nową królową Khisihn, których ślub dzisiaj świętowano. Tłum gapił się w stronę balkonu z wielką ciekawością. Istotnie był to dzień cudu - gdyż Khisu, po bardzo długim okresie kontentowania się swoim haremem piękności, zdecydował się wywyższyć kolejną panią, która miała stać się jego małżonką, w miejsce poprzedniej, nieżyjącej od lat królowej. Plotka głosiła, że zginęła ona z ręki samego Khisu.

Pomarszczeni starcy o nieprzyjemnych spojrzeniach z powagą na twarzy kiwali do siebie głowami.

- Młody książę będzie musiał teraz uważać - mówili. - Nigdy nie był w łaskach ojca. Jeśli nowa królowa urodzi syna, Khisal Harihn znajdzie się w worku na dnie rzeki, tak jak jego matka.

Ludzie, zniecierpliwieni, niewiele uwagi poświęcali pierwszym walkom, oczekując na rozpoczęcie prawdziwej rozrywki. Dzisiaj miał walczyć nowy wojownik. Obcokrajowiec - i niech Żniwiarz ma nas w swojej opiece - kobieta! Czarodziejka, dzika jak sam Demon. Plotka głosiła, że zaszlachtowała całą wioskę w dole rzeki. To przez te opowieści arena tego dnia pełna była już od wczesnych godzin porannych. Na zewnątrz nadal odsyłano setki rozczarowanych ludzi.

W kamiennych podcieniach dziedzińca, gdzie oczekiwali wojownicy, panowały cień i chłód. Aurian, stojąca samotnie w kącie, wykonywała ćwiczenia Forrala, starając się przygotować ciało i umysł na nadchodzące wydarzenia. Trudno jej było zdławić uczucie lęku o dziecko. Wiedziała, że nadmierny wysiłek może oznaczać koniec dla nieszczęsnego małego. Gdyby tylko posiadała swoją magię, mogłaby je uchronić, ale w tej sytuacji...

- Och, Chathaku - modliła się - uchron to dziecko: dziecko wojowników.

Aurian nie zwracała uwagi na pełne ciekawości spojrzenia innych wojowników. Wszyscy byli sobie obcy, trzymani w odosobnieniu, by uniknąć jakiegś nieszczęśliwej przyjaźni, która mogłaby między nimi powstać. Spotykali się wyłącznie w czasie bacznie nadzorowanych walk treningowych, a wtedy nie wolno im było rozmawiać. W ciągu ostatnich kilku tygodni ćwiczyła z wieloma z nich, zaskakując swoim męstwem nawet Ellizara. Oprócz treningów, dni upływały jej dość przyjemnie, na jedzeniu, odpoczywaniu i kąpielach w dużym basenie obok areny. Była gotowa na tyle, na ile to możliwe. Odrzuciła od siebie wszelkie myśli o dawnych towarzyszach, nawet o swoim dziecku po to, by osiągnąć wewnętrzny spokój i równowagę, tak potrzebne do uratowania życia i odzyskania wolności. Pomimo ostrzeżeń Ellizara jednak postanowiła spróbować...

Początkowo niechętny Ellizar w końcu został jej przyjacielem, podobnie jak jego pulchna, ciepła żona Nereni, która opiekowała się Aurian, jedynym żołnierzem kobietą. Słuchając ich rozmów Aurian dowiedziała się, że Ellizar był kiedyś oficerem Straży Królewskiej. W trakcie zamachu na Khisu stracił oko, sam jeden zabijając wszystkich czterech napastników. Ponieważ w społeczeństwie Khazalimu nie tolerowano kalek, Ellizar mógł wybierać pomiędzy niewolnictwem, a śmiercią jego i ukochanej żony. Na szczęście zainterweniował Xiang i w rzadko

zdarzającym mu się geście wdzięczności nagroził Ellizara stanowiskiem mistrza miecza na arenie.

- Okrutna i niesprawiedliwa to nagroda - zwierzył się Ellizar Aurian. - Zmuszony jestem posyłać zdrowych, silnych, młodych żołnierzy na śmierć, jedynie dla przyjemności żadnego krwi tłumu. Jak człowiek może żyć w czymś takim i spać spokojnie? Jednak nie mam innego wyjścia. Opuszczenie tego stanowiska oznaczałoby śmierć lub niewolnictwo, również dla biednej Nereni. Naprawdę nienawidzę Khisu za to, co mi zrobił.

- Jesteś gotowa? - głos Ellizara przywrócił Aurian do rzeczywistości.

Ogromne, drewniane drzwi prowadzące na dziedziniec śmierci były otwarte. Wszedł przez nie zakrwawiony, kulejący wojownik, opierając się na dwóch pomocnikach. Dwóch uzbrojonych strażników areny niosło jego przeciwnika, poszarpany i zakrwawiony strzęp człowieka. Aurian rozpoznała w nim odważnego i uśmiechniętego młodego mężczyznę, z którym miała trening zaledwie dwa dni temu.

Ellizar drżącą ręką otarł twarz.

- Niech Żniwiarz mi wybaczy - mruknął.

Instynktownie, Aurian położyła dłoń na jego ramieniu.

- Musisz się stąd wydostać, Ellizarze. Kiedy wygram swoją wolność, ty i Nereni powinniście pójść ze mną na północ. Będę potrzebować prawdziwego przyjaciela i dobrego wojownika, jednookiego czy nie.

Ellizar spojrział na nią zdziwiony, po czym odwrócił się, kiedy zabrzmiał wielki gong wzywający Mag do walki.

- Wybacz mi, Aurian - szepnął.

- Nie mam ci nic do wybaczenia - powiedziała lekko Aurian. - Jeśli to moja jedyna droga do wolności, to i tak bym ją wybrała.

Do zobaczenia później, Ellizarze. I zastanów się nad moją propozycją. Mówiłam całkiem poważnie. - Złożyła energiczny pocałunek na czubku jego łysej głowy, po czym starając się zachować spokój weszła do tunelu, szepcząc żołnierską modlitwę, której dawno temu nauczył ją Forral. Była gotowa. Musiała być.

Po chwili wyszła z cienistego tunelu w blask rozgrzanej do białości areny. Ogromny wrzask wydobył się z trzech tysięcy gardeł, odbijając się echem o ściany misy z taką siłą, aż Mag poczuła, jak ten dźwięk kołysze ją i unosi w górę. Podniosła miecz - własnego Coronacha, którego jej zwrócono - aby zaszalutować przed tłumem. Światło słońca niczym ciekły ogień przebiegło po lśniącym ostrzu. Aurian podniosła wyzywająco głowę, odrzuciła włosy, zbyt krótkie, aby je zapleść. Poczwała w nozdrzach odór potu, kurzu i krwi - zapach walki.

Kiedy zobaczyła swojego przeciwnika, zatrzymała się zaskoczona. Spodziewała się jednego z ociężałych wojowników, z którymi odbywała ćwiczenia, gdy Ellizar sprawdzał jej umiejętności. A stał przed nią obcy mężczyzna - żyłasty, mały człowieczek, na którego rękach i nogach mięśnie sterczały niczym węzły na sznurku. Czubek jego głowy sięgał jej ledwie do ciasno zasznurowanych piersi. Co to jest?, pomyślała pogardliwie Mag. Czy oni kpią sobie ze mnie? Podczas kiedy się zastanawiała, mężczyzna natarł na nią srebrzystym ostrzem. W lewym ramieniu poczuła ogień, trysnęła gorąca krew, a on odskoczył i znalazł się poza zasięgiem uderzenia. Aurian przez ułamek sekundy gapiała się na głębokie cięcie, tuż pod ramieniem, gdzie trafił ją miecz. W głowie zabrzmiał głos Forrala: Nigdy nie lekceważ przeciwnika, bez względu na jego wygląd.

Lodowaty rozsądek zgasił rozgrzaną walką krew Aurian. Tym razem z respektem zatoczyła koło wokół niskiego mężczyzny, starając się przewidzieć jego następny ruch, szukając słabego punktu. Wtedy łotr znów zaatakował. Aurian uchyliła się,

instynktownie uderzając swoim mieczem i poczuła czubek ostrza na swoim udzie. Rozległ się odgłos rozdzieranego materiału i na jej gołej skórze powiewały strzępy stroju noszonego przez gladiatorów. Wycofując się znowu poczuła ciepłą, zdradziecką strużkę krwi. Tym razem nie była to zbyt poważna rana. Zaledwie draśnięcie, niemniej jednak piekło. Ale jej własne cięcie dopadło również i jego. Była zbyt wysoka, instynktowny cios ścinający głowę zaledwie dotknął czubka jego czaszki. Kawałek skóry zwisał nad lewym okiem mężczyzny, a z rany spływał mu na twarz strumyk krwi. Teraz i on krążył, jak Mag, czekając, aż się odkryje. Kiedy ich oczy się spotkały, uśmiechnął się szeroko - odważnym, pozdrawiającym ją uśmiechem. Aurian odwzajemniła ten uśmiech żałując, że nie może walczyć u jego boku, a nie przeciwko niemu.

Ona pchnęła - on zrobił unik. Pat. Jeszcze jedno kółko. Tłum stał się niespokojny, żądny akcji. Słysząc było okrzyki niezadowolenia i gwizdy. Niski wojownik wziął zamach, a Aurian przeturlała się pod jego mieczem, klnąc, kiedy poczuła gorący ból w rozoranym ramieniu. Zerwała się widząc przed sobą przeciwnika. Kiedy się turlała, jej ostrze sięgnęło jego kostki. Czysty przypadek, czy też górę biorą bezcenne treningi z Forralem? Bardzo utykał, nogę miał potężnie rozszarpaną i tracił wiele krwi. Tłum zawył z pragnienia śmierci. Dla Aurian to oni byli wrogami, a nie odważny wojownik. Przestań! ostrzegła samą siebie. To nie garnizon. Tutaj sentymenty oznaczają śmierć.

Aurian zebrała siły. Mimo że trzymała miecz w potężnym uścisku obiema rękami zaciśniętymi wokół rękojeści, to lewa była w zasadzie bezwładna i cały ciężar spoczywał w prawej ręce. Niski mężczyzna zataczał się, jego twarz pokrywała warstwa krwi i potu. Bez ostrzeżenia Aurian zrobiła szybki ruch w prawo tak, aby zwisający płat skóry nad lewym okiem zasłonił mu widoczność. Obrócił się, ale zbyt późno. Aurian poczuła



straszliwy ból w lewym ramieniu, kiedy jej miecz przecinał kość, a potem głowa wojownika potoczyła się, podskakując na piasku, a jego ciało runęło w kałużę krwi, która tryskała z rozerwanego karku. Dzikie wycie tłumu nieomal rzuciło ją na kolana obok niego. Zatoczyła się pod wpływem hałasu i stanęła nad martwym przeciwnikiem, podniosła ociekające krwią ostrze i pocałowała je, żołnierskie pozdrowienie dla przegranego.

Całe szczęście, że wrzask tłumu ją ostrzegł. Oślepiąca łzami, Aurian nie zauważyła kolejnych przeciwników wychodzących z tunelu. Teraz byli już prawie przy niej. Przetarła zakrwawioną ręką oczy i odwróciła się, by stawić czoło nowemu wyzwaniu. Co to jest? Dwóch mężczyzn, jeden uzbrojony w długą włócznię, drugi tylko w sieć. Aurian zamrugnęła z zakłopotania. Nigdy dotąd nie miała do czynienia z czymś takim. Rozeszli się tak, że nie mogła już widzieć obydwu. Wtedy zrozumiała, ale było już za późno. Wojownik z siecią był wabiem, miał odwrócić jej uwagę. Powinna obserwować tego ze śmiertelnością włócznią wymierzoną w jej pierś. Jeśli spuści z niego wzrok, to może cisnąć włócznią lub rzucić się na nią. Za to w czasie gdy będzie obserwować mężczyznę z włócznią, ten drugi może zakraść się do niej od tyłu unieruchamiając ją za pomocą sieci...

Uczucie wściekłości ogarnęło Aurian, jak ogień ogarnia las. To nie fair! Ale tym razem opanowała się, zmusiła do zachowania spokoju i zebrania myśli. Nie czas przejmować się, czy to fair, czy nie. Musi znaleźć sposób, aby wygrać. Cały czas intensywnie myśląc, Aurian wycofywała się, próbując utrzymać obydwu przeciwników w polu widzenia. Zaraz znajdzie się w potrzasku, przyciśnięta do kamiennej ściany biegnącej wokół areny. Uchwyciła porozumiewawcze spojrzenie, które wrogowie wymienili pomiędzy sobą. A więc chcą, aby się tam znalazła! Aurian nie rozumiała do końca, dlaczego, ale jeśli tak to sobie wymyślili, ona na pewno tego nie zrobi.

Dla zmylenia wykonała skok w prawo, po czym nagle zanurkowała w lewo, w stronę tego, który miał sieć. Kątem oka dostrzegła szybki ruch włócznika. Poczowała straszliwe pchnięcie przeszywające jej łydkę, roztrzaskujące kość i rozszarpujące mięśnie. Nieomal zemdląła z bólu i szoku, ale rozpaczliwy skok odsunął ją wystarczająco daleko. Opanowała drganie nadgarstków kiedy jej miecz przeciął kolana mężczyzny z siecią. Upadł na ziemię w kałużę własnej krwi, okaleczony i wrzeszczący.

Włócznik, teraz bezbronny, pobiegł podnieść sieć, podczas gdy Aurian leżała oszołomiona. Jeśli da się złapać, będzie to jej koniec. Nie ma innej możliwości, potrzebuje tej włóczni do obrony. Wypuściła miecz, chwyciła drewniane drzewce i wyszarpnęła kolczaste, metalowe ostrze ze swojej nogi, czując że jeszcze bardziej rozdziera sobie skórę i mięśnie. Zakreśliło jej się w głowie, poczuła mdłości i z bólu pociemniało jej w oczach. Nie miała czasu, aby wstać. Nieomal na oślep pchnęła grubszy koniec włóczni w stronę leżącej sieci. Oстрыm szarpnięciem wyrwała ją spod wyciągniętych rąk włócznika.

Tego się nie spodziewał. Teraz, chcąc odzyskać sieć, musiałby podejść bardzo blisko, a bez broni nie wydawało się to zbyt rozsądne. W tym ułamku sekundy, kiedy on wahał się rozważając szanse, Aurian zadziałała. Wysunęła gładki, gruby koniec włóczni spod sieci, odwróciła ją - i rzuciła.

Włócznik przewidział jej plan. Już biegł, a Aurian, wciąż na ziemi, znajdowała się w niezbyt dobrej pozycji. Ale dystans był niewielki i to wystarczyło. Potknął się, upadł na twarz, z pleców sterczało mu zakrwawione drzewce włóczni. Czyżby go zabiła? Na pewno nie, myślała mętnie Aurian. Ale martwy czy nie, nie podnosił się. Z drugiej strony, jeśli sama nie zdoła, to jej również nie zaliczą tego zwycięstwa. Przypomniała sobie wyczerpanego, młodego żołnierza, który opuszczał arenę, zanim ona weszła. Jak tylko wyleczy swoje rany, zmuszony będzie powtórzyć walkę.

Wycie tłumu ucichło, a zasłona ciemności łagodnie zawirowała wokół głowy Mag. Tak przyjemnie byłoby odpuścić sobie to wszystko, odpłynąć w nieświadomość... Może przeżyje i któregoś dnia znowu stanie do walki...

Co?! I znowu miałyby przejść przez to wszystko?

- Nie! - powiedziała sobie stanowczo. - Wstawaj, wojowniczo!  
- Po omacku odszukała swój miecz, wbiła ostrze w poplamioną krwią ziemię i opierając się na nim, z trudem się podniosła. Łzy bólu napłynęły jej do oczu. Okaleczona noga nie mogła jej utrzymać, od upadku bolały ją plecy, a lewa ręka wisiała bezwładnie. Aurian była słaba z wyczerpania, z upływu krwi. Bogowie, pomyślała. Jak w takim stanie mogę stawić czoło kolejnemu przeciwnikowi? Przez moment zatęskniła za swoją utraconą mocą. Gdyby nie te przeklęte kajdany, myślała rozgoryczona, mogłabym się jeszcze uratować. Ale zaraz! Kajdany uniemożliwiały jej rozwinięcie mocy, lecz czy powstrzymają ją przed pobraniem energii? Przypomniała sobie rozruchy w Nexis i to, jak wykorzystwała złość tłumu, by sprowadzić deszcz...

Aurian skoncentrowała całą swoją moc i skierowała energię do środka, by gromadziła się zamiast, tak jak do tej pory, wydobywać się na zewnątrz... I poczuła nadciągający przyływ. Wyciągała moc ze słońca i siły życia z żadnego krwi tłumu, który ją otaczał. Tamci ludzie odebrali to jak nagły powiew chłodu, jak cień, który na chwilę przesłonił słońce, chociaż na niebie nie było widać żadnej chmurki...

Urywany oddech Aurian wyrównał się, wzrok jej się rozjaśnił. Nie mogła wyleczyć ran, ani nawet zmniejszyć bólu, ale opuściło ją osłabienie spowodowane utratą krwi, a ciało poczuło nową siłę pożyczoną energii. Po raz pierwszy zastanowiła się, dlaczego nastąpiła taka przerwa, chociaż dzięki niej odetchnęła nieco, co

bardzo jej się przydało. Znów wróciły do niej okrzyki tłumu, które uderzały w nią jak fale. Co oni skandują?

- Demon! Demon! - Wydawało się, że wystąpiło jakieś zamieszanie. Nie pojawili się żadni inni przeciwnicy. Aurian oparła się o miecz, oszczędzając swoje siły. Zobaczyła Ellizara stojącego na piasku przed ukwieconym balkonem królewskim. Zdawał się dyskutować o czymś z królem.

Najwidoczniej znaleziono jakieś rozwiązanie. Mistrz miecza potrząsając głową podszedł do Aurian.

- Niesłychane - powiedział. - Tłum chce, żebyś pominęła ostatnią walkę z wojownikami. Żądają, abyś stawiała czoło Czarnemu Demonowi i Jego Wysokość wyraził zgodę. Nowa Khisihn z jakiegoś powodu protestowała, ale Khisu podjął decyzję.

Aurian wyprostowała się i spojrzała Ellizarowi w jedyne oko. Cóż za farsa!, pomyślała poirytowana. Mój los zależy od królewskiej kłótni.

- W porządku - mruknęła zrezygnowana. - Przeprowadź waszego Demona.

Łza spłynęła ze zdrowego oka Ellizara, kiedy szybko objął Aurian.

- Żegnaj, najodważniejsza z wojowników - powiedział. - Przykro mi, że tak musi się to skończyć. Niech Żniwiarz będzie dla ciebie łaskawy. - I odszedł.

Dzięki za pocieszenie, Ellizar, pomyślała ponuro Aurian. Zachodzące słońce paliło ją w kark, kiedy tak stała i czekała. Muchy bzyczały, krążąc wokół lepkiej krwi kapiącej z jej ran. Tłum ucichł, wyczekując. Aurian zdjęła drżącą dłoń z rękojeści miecza, starła pot i brud z twarzy. Straszliwie chciało jej się pić, ale upomniała się srogo, że to akurat najmniej istotny problem.

Kim jest ten Demon, którego wszyscy tak się bali? Jaka postać przybierze?

W tunelu rozległ się łoskot drewnianych kół. Ogromna, żelazna klatka, ciągnięta przez tuzin silnych niewolników, wjechała na arenę. Kiedy pochód zatrzymał się, jeden z niewolników błyskawicznie skoczył do góry i wyciągnął grubą, żelazną zapadkę, która zamykała drzwi, po czym wraz z innymi popędził co sił w nogach, aby bezpiecznie skryć się w wejściu do tunelu. Drewniana brama z hukiem zamknęła się za nimi, odcinając jedyne wyjście. Aurian czekała. Grube pręty klatki spojone były ze sobą tak, że Mag nie mogła dokładnie zobaczyć, co znajduje się w środku. Jedynie ciemny, niewyraźny kształt, który poruszał się niespokojnie.

Nagle rozległ się potężny ryk, od którego ziemia zatrzęsała się pod stopami Aurian. Dźwięk mrozący krew w żyłach, wściekły i groźny. Tłum cofnął się, porażony tym głosem. Potem zaskrzypiały zawiasy i drzwi klatki powoli otworzyły się ukazując olbrzymią czarną postać z oczami jak płomień, która gibko wyskoczyła na piach. Ogromny, czerwony pysk rozwarł się w wyzywającym ryku, ukazując zakrzywione kły barwy kości słoniowej, dłuższe niż ramię Aurian. Mag wstrzymała oddech i mocniej ścisnęła rękojeść miecza.

Demon okazał się olbrzymim kotem, większym niż Aurian mogła wyobrazić sobie w najgorszych koszmarach. Od czubka głowy do ogona miał długość dwóch ludzi i sięgał Mag do wysokości piersi. Kiedy zobaczył zdobycz, jego zielone oczy zapłonęły. Powoli, rozważnie, zaczął skradać się w jej kierunku, a pazury wielkie jak stalowe bułaty połyskiwały na zakrwawionym piachu.

Aurian stanęła mocno na ziemi i uniosła miecz, serce waliło jej ze strachu. Czy ktokolwiek mógł łudzić się, że zwycięży z takim stworzeniem? Jak ma go pokonać, ranna i wyczerpana? Wtedy

oczy Aurian i jej wroga spotkały się. Zaszokowana poczuła, że myślami sięgnęła do świadomości ogromnego kota. Był inteligentny. A raczej była inteligentna. Królowa - matka swego ludu - pojmana, poniżona i żądna zemsty.

Mag zebrała rozproszone myśli i umysłem dotarła do kocicy.

- Zaczekaj - powiedziała.

- Dlaczego? - Odpowiedź pełna była szyderstwa, ale Aurian wyczuła skrywane zdziwienie. Kocica zbliżała się, znalazła się tak blisko, że mogła jej prawie dosięgnąć łapą. Aurian cieszyła się niemal, że zraniona noga powstrzymuje ją przed ucieczką. Spróbowała raz jeszcze.

- Nie jestem twoim wrogiem. Ja też zostałam pojmana. - Spokojnie, Aurian. Nie błagaj.

- Wszyscy ludzie są moimi wrogami.

- Ja nie - wewnętrzny głos Mag brzmiał stanowczo. - Ci ludzie wokół są również moimi wrogami. Dlaczego mamy się nawzajem zabijać, skoro mamy tych samych wrogów?

Kocica zatrzymała się z jedną łapą uniesioną do góry, jakby się zastanawiała. Po czym przygotowała się do skoku.

- Kłamiesz! - warknęła. - Giń! - I skoczyła.

Ale Aurian, miłośniczka kotów, dostrzegła ostrzegawcze ruchy, zanim zwierzę rzuciło się na nią, i zanurkowała pod jego łapami. Poczuła pazury rozdierające jej bok niczym rozgrzane żelazo i usłyszała wrzask bólu, kiedy czubek jej miecza zadrasnął żebra kotki. Spróbowała wstać, aby odwrócić się i stawić czoło wrogowi, ale zraniona noga ugięła się pod nią, a kocica była już na niej, przygniotła jej twarz do ziemi i wytrąciła miecz z ręki. Przez kilka sekund żadna z nich się nie poruszyła. Tłum wstrzymał oddech. Raz jeszcze Mag dotarła do umysłu swego wroga.

- Popelniasz wielki bład. - Gdyby nie była w tak rozpaczliwym położeniu, roześmiałyby się, rozbawiona własną zuchwałością.

Okrutny śmiech przemknął przez umysł kotki niczym trzask bicia.

- Z pewnością - drwiła.

Powoli, bardzo powoli, Aurian uwolniła się nieco, nie ośmielając się nawet wypluć piachu z ust. Jak płonąca żagiew, ogromne pazury lekko drasnęły jej plecy, rozerwały skórzaną kamizelkę i skaleczyły delikatną skórę. Aurian nie wytrzymała i krzyknęła z bólu, ale osiągnęła swój cel. Jej prawa ręka znajdowała się teraz pod nią i po omacku szukała sztyletu, który wykradła Ellizarowi i ukryła w kamizelce. Niszcząc ubranie kocica nieświadomie pomogła jej i długie, płaskie ostrze z łatwością wślizgnęło się w jej rękę.

Nagle potężne uderzenie ogromnej łapy spowodowało, że zaczęła się turlać, jeszcze raz i jeszcze raz... kotka bawiła się nią, jak domowy pupil bawi się myszą. Tym razem Aurian wylądowała na plecach i poczuła ostry ból tamujący jej oddech. Żebra? Czy dziecko? Nie mogąc zlokalizować bólu Aurian przestraszyła się. Ogromna kocica wskoczyła na nią, uniosła pazury, aby ją rozszarpać - i zamarła, czubek sztyletu Mag kłuł jej szyję.

Aurian wpatrywała się w groźne, złociste oczy oddalone o zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy.

- Chyba remis - powiedziała. - Nie było odpowiedzi, ale w tych płonących oczach zauważyła delikatny cień wątpienia. Wszyscy widzowie podnieśli się. Aurian starała się zachować spokój, podjąć ryzyko.

- Mówili, że jeśli cię zabiję, odzyskam wolność - dodała. - Czy tobie zaoferowali to samo? Oczywiście, jeśli ja wykonam ruch, ty możesz zabić mnie. Albo możesz nie zdążyć.

Kotka warknęła groźnie. Myśli Aurian przebiły się przez ten dźwięk.

- Zabijając mnie nie zyskasz nic, prócz szybkiego posiłku, a zapewniam cię, że jestem bardzo twarda. - Tym razem kotka zdawała się reagować na jej dowcip, rozluźniła się nieco. Aurian postawiła wszystko na jedną kartę. - A gdybyśmy tak odmówiły zabicia się nawzajem? Czy myślisz, że mogłybyśmy wywalczyć sobie wolność? Jeśli nie, to z pewnością zabrałybyśmy wielu z nich ze sobą. Co mamy do stracenia? Chcesz tu zostać, uwięziona w klatce na zawsze?

- Ludziom nie można ufać. - Głos kocicy był stanowczy.

- W porządku! - Aurian miała nadzieję, że do tego nie dojdzie. Jeszcze raz szczerze spojrzała kotce w oczy. - Musisz sama zdecydować. Ale powiem ci, że jesteś najpiękniejszym, najodważniejszym, najwspanialszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widziałam. Zostałabym twoim przyjacielem, ale jeśli to niemożliwe, nie chcę być odpowiedzialna za twoją śmierć. - Ostrożnym ruchem zabrała sztylet z szyi kotki i odrzuciła go daleko na piach.

Tłum wstrzymał oddech. Na chwilę wszystko zamarło; a potem kocica rozwarła swoje ogromne szczęki i odsłoniła długie, śmiercionośne kły, których biel lśniła w słońcu. Mag cofnęła się i zamknęła oczy na widok zbliżającej się śmierci, ale w ostatniej sekundzie ogromny łeb przechylił się na bok i ostry język niczym stalowy pilnik zlizął krew sączącą się z jej ramienia. Aurian zdumiona otworzyła oczy i napotkała złocisty wzrok kotki.

- Jestem Shia - powiedziała kotka. - Napij się mojej krwi i bądźmy przyjaciółmi. - Odsunęła się nieco, zdejmując swój ciężar z ciała Aurian. Pomruk zakłopotania rozległ się wśród tłumu. Aurian z trudem usiadła, cała roztrzęsiona, ale z uczuciem ulgi.



Przysunęła usta do żeber kotki i polizała słoną krew zmieszana z piachem.

- Jestem Aurian - przedstawiła się - i czuję się zaszczycona. - Następnie ostrożnie wyciągnęła zakrwawione palce i pogładziła szeroką, lśniącą głowę Shii. A z areny rozległ się dźwięk, którego nigdy dotąd nie słyszano - powolne, basowe dudnienie kociego mruczenia.

Tłum, pozbawiony widoku śmierci, wybuchł dziką wrzawą. Rozległy się okrzyki niezadowolenia, a na arenę poleciały pociski - owoce, słodczyce, kielichy, a nawet buty. Drzwi tunelu rozwarły się i wbiegły dwa tuziny uzbrojonych strażników. Zbliźali się niechętnie, otaczając usiłującą podnieść się na kolana Aurian i Shię. Kocica usłużnie podeszła do miecza i ostrożnie przyniosła go w pysku. Podpierając się Coronachem, Aurian wypróbowała zranioną nogę. Zdoła zachować równowagę stojąc w miejscu, ale poruszyć się? Nie ma mowy. Lecz oni o tym nie wiedzą. Z mieczem w rękę stanęła tyłem do Shii, kiedy pierścień strażników zaciskał się wokół nich.

- W porządku - krzyknęła groźnie. - Który z was, świńskie syny, chce być pierwszy? - Shia warknęła złowrogo jakby popierając jej słowa. Napastnicy spojrzeli po sobie niepewnie. Najwyraźniej żaden nie chciał być pierwszy.

Z tunelu wyłonił się Ellizar i podszedł do królewskiego balkonu. Khisu wstał i cały zgiełk ucichł.

- Wasza Wysokość! - krzyknął mistrz areny drżącym głosem. - Decyzja o życiu czy śmierci tego wojownika leży w twoich rękach. Według zwyczaju, śmierć jest karą dla tego, komu nie uda się zabić przeciwnika, ale ta kobieta - ten wojownik - zaszczycała nas najodważniejszym występem w historii areny. Nikt nie zapomni tego dnia. Czy ty, w radosnym dniu swojego ślubu, obdarzysz ją łaską?

Bądź błogosławiony Ellizarze, pomyślała Aurian.

Król zastanawiał się, niezdecydowany. Byłby to gest hojny i godny Khisu, ale Sędziowie opowiedzieli mu o tej niebezpiecznej cudzoziemce i nie był pewien, czy chce, aby żyła na wolności w jego kraju.

Aurian, wstrzymując oddech, obserwowała Khisu. Pierwszy raz miała okazję dobrze mu się przyjrzeć. Wyglądał na mniej lat, niż zapewne liczył, ale jego oblicze było wilcze i dzikie. Spod równych brwi ciemne oczy świeciły bezlitosnym okrucieństwem. Miał czarne, spadające na ramiona włosy bez żadnych oznak siwizny i gęste wąsy. Szczupłe, gibkie i umięśnione ciało wyglądało jakby dbał o nie - często i starannie. Na bogów, pomyślała Aurian. Nie chciałabym z nim walczyć. Chociaż mogłabym iść z nim do łóżka. Myśl tak nie na miejscu w jej rozpaczliwej sytuacji, zaszokowała ją. Ale naprawdę tak było. Roztaczała się wokół niego aura pełna seksu i niebezpieczeństwa. Wyglądał jak wspaniała, dzika bestia.

Wtedy nagle królowa, nowa Khisihn, wyłoniła się z cienia balkonu i szepnęła coś do ucha Khisu. Twarz miała zawoalowaną, ale jasny blask jej złotych włosów łatwo dał się rozpoznać. Sara! Aurian zaszokowana zawisła na boku Shii. Jak, na bogów, ta wstrętne kobieta to zrobiła?

Sara była równie zaskoczona widząc na arenie Aurian. Co za szatańskie szczęście! Jeśli ta przeklęta Mag powie Khisu, że Sara już jest mężatką, to cały jej trud zdobycia króla pójdzie na marne. Podeszła do niego i szepnęła mu do ucha, zadowolona, że on zna jej język, chociaż sama robiła postępy w nauce tutejszej mowy:

- Zabij tę kobietę, Panie. Niech jej śmierć będzie prezentem dla mnie.

Xiang wpatrywał się w nią zdziwiony. Czy to jest to samo delikatne stworzenie, które go tak oczarowało?

- Proszę, kochanie. - Sara uśmiechnęła się uwodzicielsko i Khisu, jak zwykle, nie był w stanie się jej oprzeć. Jego kciuk zaczął odwracać się w dół, w tradycyjnym znaku śmierci.

- Stój! - Książę Harihn zrobił krok do przodu, wyłaniając się z cienia. - Zwyczajem jest, aby Khisu rozdawał prezenty w dniu swojego ślubu - powiedział. - Zdaje się, że jakoś do tej pory zostałem pominięty. - Uśmiechnął się do ojca bez cienia czułości. - Daj mi ją, ojczu. Podaruj mi w prezencie życie tej kobiety. - Jego głos, świadomie podniesiony, rozległ się na całej arenie i Khisu znalazł się w centrum uwagi setek ciekawskich oczu. Wpatrywał się w swojego syna.

- Na Żniwiarza, dlaczego?

Harihn wzruszył ramionami.

- Już dawno mówiłeś mi, że powinienem mieć kobietę. Ta cudzoziemska wojowniczką stanowi wyzwanie, któremu nie mogę się oprzeć.

Sarze udało się zrozumieć większość z tej wymiany zdań i poczuła, że traci szansę.

- Panie - zaprotestowała. - Błagam cię, daj mi śmierć tej kobiety.

- No proszę, mój synu. - Khisu wzruszył ramionami. - Widzisz, w co mnie wplątałeś? Muszę rozczarować mojego następcę albo moją pannę młodą. - Obdarował Sarę promiennym uśmiechem, zanim odwrócił się znów do księcia. - Z pewnością ta kobieta nie może być aż tak ważna? Żadna z niej piękność i każdy mężczyzna dwa razy by się zastanowił, zanim wzięłby do łóżka taką diabolicę. - Jego głos stał się ostry. - Wybierz sobie inny prezent, Harihnie. Jeśli naprawdę chcesz kobiety, pozwolę ci wybrać, którą zechcesz z mojego haremu. Każda z nich jest skończoną pięknością i osiągnęła biegłość w sztuce miłości.

Harihn zacisnął szczęki.

- Nie - powiedział kategorycznie. - Chcę tę.

Ojciec i syn patrzyli na siebie, porzucając wszelką udawaną przyjaźń. Khisu zastanawiał się pośpiesznie. Do czego ten Harihn zmierza? Może po prostu chce publicznie ośmieszyć ojca, a może skłócić go z nową żoną? A może ma jakiś inny powód, dla którego pragnie pozyskać tę czarodziejkę?

Khisu podjął decyzję. Najprawdopodobniej ta czarownica przy pierwszej okazji wbije nóż w plecy swemu wybawcy, co rozwiązałoby problem. Jeśli nie... no cóż, znajdą się inne, mniej publiczne sposoby załatwienia tej sprawy.

- Dobrze, mój synu - powiedział głośno, tak aby usłyszał go wyczekujący tłum. - Nie mogę ci odmówić. Oddaję tę dzielną wojowniczkę pod twoją opiekę. - Uniósł kciuk w geście darującym życie, a tłum wydał okrzyki aplauzu. Sara wstrzymała oddech.

- Dziękuję ci, mój ojciec - powiedział Harihn, przeskoczył przez balkon i podszedł do Aurian.

Mag szybko porozumiała się z Shią.

- Zdaje się, że nasze życie zostało ocalone, przynajmniej na razie. Pójdziemy z tym człowiekiem?

- Nie ufam mu.

- Ja też nie. Ale myślę, że powinniśmy zaryzykować. To lepsze niż dać się rozerwać na strzępy tym idiotom.

- Zgoda.

Kiedy Khisal podszedł do nich, Aurian skłoniła się nisko, krzywiąc się z bólu, i zacisnęła zęby, aby powstrzymać złość, widząc w jaki sposób jego wzrok spoczął na jej piersiach, wylaniających się spod podartej, skórzanej kamizelki.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- Dzielnie walczyłaś, pani. To ja mam zaszczyt. Czy pójdziesz ze mną? - Wyciągnął rękę, aby pomóc Aurian, ale ogromny kot warknął ostrzegawczo.

- Obawiam się, że odziedziczyłaś również mojego przyjaciela - stwierdziła Aurian.

Książę spojrział niepewnie na Shię.

- Miło mi - skłamał. - Chociaż mój ojciec nie wliczył jej do naszej umowy.

Aurian z całego serca miała już dość tej szarady i wiedziała, że jej siły są na wyczerpaniu.

- Gdzie idę ja, tam i Shia - powiedziała stanowczo. - Czy chciałbyś spróbować ją powstrzymać? A może bardziej boisz się ojca? - Harihn spojrział gniewnie i zerknął na tłum. Aurian wiedziała, że on boi się kota, ale nie chciał zrobić z siebie głupca, gdyby Shia zepsuła jego triumfalne wyjście. - Ona nie zrani mojego przyjaciela, a i na twoich ludziach zrobi wrażenie, jeśli zobaczą, że książę potrafi poskromić taką bestię - rzuciła.

Twarz Harihna pojaśniała.

- Zgoda. Czy to coś pozwoli mi, abym ci pomógł?

- Tak, ona ci pozwoli.

Książę teatralnym gestem przygarnął Aurian do siebie i opuścili arenę z kotką ostrożnie kroczącą tuż za nim. Tłum zawył z zachwytu. Zdawało się, że już zapomnieli, iż zaledwie kilka minut temu wyli z żądzы krwi. Ostatnią rzeczą, jaką Mag zauważyła przed wejściem do tunelu, były groźne spojrzenia Khisu i Sary, na ich twarzach malowała się wściekłość. Aurian przeszły ciarki. Jakie zamiary ma książę w stosunku do niej?

- Uważaj na mnie - ostrzegła Shię. - Mam wrażenie, że mogę zaraz zemdleć.

## 24. Poszukiwanie Anvara.

Anvar uniknął poniżenia na targu niewolników. Po kilku dniach spędzonych w brudnej, cuchnącej piwnicy, on i około pięćdziesięciu innych niewolników zostali skuci kajdanami w dziesięcioosobowe grupy i nocą pomaszrowali wąskimi, krętymi uliczkami miasta w kierunku nabrzeża. Kiedy zaczęło świtać, władowano ich na barki i w lejący się z nieba żar odtransportowano ich kilka mil w górę rzeki, do miejsca, gdzie powstawał letni pałac Khisu.

Praca wrzała tam jak w ulu. Wznoszono ogromną budowlę kosztem wielu ludzkich istnień. Powietrze gęste było od kurzu i rozbrzmiewało echem wykrzykiwanych rozkazów. Stukot młotów i dłut, strzelanie z biczów i jęki torturowanych niewolników tworzyły koszmarną kakofonię pomiędzy ścianami wąwozu, które więziły nie tylko wszelkie odgłosy, ale i żar w rozpalonym kotle cierpień.

Na miejscu znajdowały się już bloki białego kamienia przysłane rzeką z wyżej położonych kamieniołomów. Grupy wycieńczonych niewolników ciągnęły za sznury ogromnych dźwigów, które podnosiły kamienne bloki, podczas gdy inni tłoczyli się na stopniach drewnianego rusztowania, ustawionego przy gotowych ścianach, lub też mieszali ogromne ilości zaprawy, ponieważ wystawiona na palące promienie słoneczne w każdej chwili mogła zaschnąć. Sztaby kamieniarzy, rzeźbiarzy i stolarzy uwijały się przy swoich zajęciach, a architekci krążyli dokoła budowy dźwigając zwoje pergaminów i dbając o otaczającą ich aurę dostojności i powagi. Na zewnątrz, na płaskim gruncie w pobliżu rzeki, postawiono olbrzymią kuchnię, żeby wykarmić pracujące hordy, a spoceni kucharze uwijali się bez ustanku,

najwyraźniej ignorując smród i kurz oraz krążące dokoła stada much.

Grupa, w której znajdował się Anvar, wyladowana została przy jednym z lichych, drewnianych pomostów, które sterczały z ospale płynącej rzeki. Miejscowy zarządca niewolników podszedł z kwaśną miną, aby ich obejrzeć.

- To wszystko? - zapytał kapitana barki. - Potrzebuję ich trzy razy więcej. W ten sposób pałac nigdy nie zostanie ukończony. W tutejszych warunkach niewolnicy szybko tracą siły.

Kapitan splunął na zakurzoną ziemię.

- Nie wyladowuj się na mnie - mruknął. - Ja ich tylko przywożę, nie ważne ilu. Może gdybyś ich lepiej traktował, wytrzymałiby dłużej. - Rozejrzał się lekceważąco po zakurzonym, brudnym placu.

- Nie mów mi, jak mam wykonywać swoją robotę, ty nierobie z doków. Jeśli ten przeklęty pałac Khisu nie zostanie skończony na czas, to polecą głowy, a ja nie mam zamiaru brać winy na siebie. Jak mam pracować z tymi śmieciami, które mi tu przysyłacie... Spójrz na tego! - Zarządca niewolników wskazał palcem Anvara, który wyróżniał się spośród innych swoim jasnym kolorem skóry i włosów. - Co to ma być, na Żniwiarza?

Kapitan wzruszył ramionami.

- Skąd mam wiedzieć? Ja ich tylko przywożę, pamiętasz? Zahn nie mówi mi, skąd bierze niewolników, a ja nie zadaję pytań. To niezdrowo. Dopóki ich przysyła, najrozsądniej zrobisz, jeśli będziesz z nich korzystał i trzymał gębę na kłódkę. Kogo to właściwie obchodzi, jakiego koloru jest jakiś tam cholerny niewolnik? Zahna? Nie, jeśli tylko ma z tego jakikolwiek zysk. Khisu? Jedyne, co obchodzi Xianga, to aby ten jego przeklęty pałac był gotów. Po prostu zrób to, co zazwyczaj robisz: zapracuj drania aż padnie, a potem zakop go gdzieś, albo wrzuć go do rzeki

na pożarcie jaszczurom. Gdyby mnie ktoś pytał, to ja nigdy go nie widziałem. Spadam. To miejsce cuchnie!

- Nieżle potrafisz pomóc - mruknął zarządca niewolników. - Powiedz Zahnowi, że potrzebuję ich więcej. I lepiej niech jakoś się poprawi, albo ktoś szepnie Khisu, że sprowadza się nielegalnie północniaków.

Kapitan znów splunął.

- Nic nie powiem Zahnowi, a na twoim miejscu uważałbym też na to, co mówię. Znając go, możesz skończyć pogrzebany pod własnymi fundamentami. - Obrócił się na pięcie i odszedł.

Niewolnicy zostali od razu przydzieleni do pracy. Po kolei rozkuwano ich i odpytywano, czy mają jakieś szczególne umiejętności, na przykład kamieniarskie lub stolarskie. Jeśli któryś takowe posiadał, to miał szczęście, bo przydzielano go do pomocy rzemieślnikom i nie musiał wykonywać ciężkich robót w straszliwym, upalnym klimacie. Kiedy nadzorca zbliżał się do niego, Anvar miał dylemat: udawać, że nie zna ich języka w nadziei, iż to może dopomóc mu w ucieczce, czy też przyznać się do umiejętności stolarskich i w ten sposób przetrwać dłużej w tym straszliwym miejscu? Oszczędzono mu podejmowania decyzji. Gdy nadzorca podszedł do niego, interweniował zarządca niewolników.

- Ten nie - warknął. - Nie chcę go tu zbyt długo. Daj go do blokarzy.

Jak wkrótce Anvar mógł się przekonać, praca przy blokach stanowiła najgorszą robotę na budowie. Dwudziestu niewolników ciągnęło grube sznury, które podnosiły masywne bloki kamienne na już wybudowane ściany. Im więcej ustawiono bloków, tym wyższe stawały się ściany i tym więcej musieli dać z siebie wycieńczeni niewolnicy. Liczba umierających wzrastała przerażająco. W momencie, kiedy zaczynało podnosić blok, nie



mogło być mowy o żadnym przestoju, gdyż w przypadku utraty rozpędu, kamień upadłby, a uderzając w ziemię roztrzaskałby się, powodując poważną stratę czasu i pracy związaną z przetransportowaniem kolejnego bloku z kamieniołomów. A Khisu życzył sobie mieć pałac... Jeśli więc któryś z niewolników miał pecha i stracił grunt pod nogami albo zasłabł z wyczerpania, zostawał stratowany przez tych znajdujących się za nim, którzy z kolei desperacko walczyli, aby bosymi stopami nie poślizgnąć się na śluzowatej, krwawej masie, która kiedyś była człowiekiem.

Był to nie kończący się koszmar. Praca nie ustawała od świtu do zmierzchu. Jedzenie racjonowano zbyt skąpo - rzadką papkę gotowanego zboża podawano rano i wieczorem. Niewielkie porcje wody nie zaspokajały potrzeb niewolników pracujących w potwornym upale i wielu z nich padało porażonych słońcem. Brutalni nadzorcy z pejcami pilnowali ustawionych w linii niewolników, nie pozwalając na zwolnienie tempa. Chmury gryzących insektów atakowały robotników, a węże i skorpiony wylazące spod kamiennych bloków pierzchały na oślep w kierunku gołych stóp i nóg bezbronnych ludzi. Ich jad powodował, że człowiek przez wiele godzin umierał w cierpieniu.

Pod koniec pierwszego dnia słońce spaliło jasną skórę Anvara, wywołując poparzenia. Dłonie i ramiona miał poranione i zdarte do krwi od ostrych sznurów, bosa stopy podrapane i pokaleczone na nierównej, piaszczystej ziemi. Plecy piekły go od uderzeń bata, głowę rozrywał mu ból porażenia słonecznego, a język spuchł w wyschniętych ustach. Jego świat wypełniony cierpieniem skurczył się do jednej tylko myśli: ruszaj się. Przetrwaj.

W błogosławionym chłodzie wieczora kolejna grupa zastąpiła tych, którzy wycieńczeni przetrwali przy blokach, i praca trwała dalej przy świetle pochodni. Anvar wraz z innymi niewolnikami, którzy tworzyli dzienną zmianę, został wtłoczony za ogrodzenie z

wysokich bali. Nie było tu żadnych urządzeń sanitarnych i miejsce cuchnęło niczym latryna oblepiona muchami. Niewielką porcję papki wręczono każdemu przechodzącemu przez bramę, a długie, kamienne koryto znajdujące się w pomieszczeniu napełniono błotnistą wodą z rzeki. Anvar wywalczył łyk picia z koryta, gdzie mężczyźni tłoczyli się i przepychali, aby dostać obrzydliwą wodę. Potem chwiejnym krokiem odsunął się od tłumu i zwinął się w brudzie, tam gdzie upadł; zbyt wyczerpany, by myśleć lub chociaż zarejestrować reakcje obolałego ciała. Wydawało mu się, że ledwie usnął, kiedy obudził go kopniak i znów zaczął się kolejny dzień mozolnej pracy i tortur.

Nie ulegało wątpliwości, że gdyby Anvar był prawdziwym Śmiertelnym, to nie przeżyłby nawet dwóch dni w tym przerażającym miejscu. Ale w jakiś sposób, podczas snu, jego krew Maga uzdrawiała go na tyle, aby mógł stawić czoło kolejnym godzinom strasznych cierpień. Jednak było to zbyt mało. Anvar nie znał się na sztuce uzdrawiania, a Miathan ukradł aktywny element jego mocy. Do odnowienia swojej energii, zużytej w procesie uzdrawiania, potrzebował pożywienia i odpoczynku, a tego miał bardzo niewiele. A więc z każdym dniem jego stan się pogarszał; proces uzdrawiania stawał się coraz mniej skuteczny i tylko przedłużał jego męczarnie. Niemniej jednak nadzorcy zaszokowani byli tym, jak długo udaje mu się przetrwać, i zaczęli robić zakłady, ile jeszcze ten obcy, jasnoskóry północniak pożyje. Anvar stracił wszelką świadomość. Jego wyczerpany, przeżarty bólem umysł oraz ciało pracowały tylko na poziomie przeżycia, a luksus myślenia stał się dawno zapomnianym marzeniem. Wszystko, co mu pozostało, to słaba isierka świadomości; uparta, niezłomna wola życia.

Aurian otworzyła oczy. Światło księżyca wpadało przez kratki rzeźbionych okiennic, tworząc koronkowe cienie w kształcie gwiazd i diamentów na delikatnym, cienkim prześcieradle przykrywającym łóżko. Zaniepokoiła się - nie wiedziała, jak się tu dostała, i była jeszcze na w pół śpiąca. Coś działo się nie tak. Ale co? Nękał ją jakiś niejasny, bezkształtny niepokój, który powodował irracjonalną, dziecięcą chęć, aby schować głowę pod poduszkę w nadziei, że ten dziwny strach jej tam nie znajdzie. Aurian starała się wziąć w garść, przypominając sobie, że jest wojowniczką. Leżała nieruchomo, koncentrując wszystkie swoje zmysły w celu odkrycia źródła niepokoju.

To cisza... Każdej nocy, odkąd dotarła do tych ziem, ciemność wypełniało rytmiczne, trzaskające cmokanie nocnych insektów, tworzących piskliwy chór nocy. Teraz było bardzo cicho. Aurian słyszała swój nierówny, ciężki oddech, słyszała bicie własnego serca. Pomimo ciepła panującego w pokoju, przeszedł ją zimny dreszcz. Co jeszcze? Czegoś jej brakowało. Shia! Aurian słyszała tylko dźwięk własnego oddechu. Nikogo innego nie było w pokoju. Shia odeszła!

Rozpaczliwie rozejrzała się dokoła, ale pokój stawał się coraz ciemniejszy. Coś wysysało światło księżyca; pożerało je, zatapiając komnatę przytłaczającą falą całkowitej czerni. Coś poruszyło się w rogu. Czuła, że to coś się poruszyło, pełzło... nie... sunęło cicho w jej kierunku. Przemknęło przed oknem, a krew Mag zamieniła się w lód na widok kształtu, który nawiedzał ją w najkoszmarniejszych wspomnieniach. Nihilimy! Miathan wysłał Widma Śmierci!

Aurian spróbowała się poruszyć, sięgnąć po miecz - nie, nic z tego. Widma zbliżały się, wydając z siebie dziwny, okrutny, basowy chichot, który tak dobrze zapamiętała. Otoczyła ją fala przenikliwego chłodu i przerażenia. Zakłęcie! Zakłęcie Finbarra! Jak ono brzmiało? Jej umysł wirował w panice, nie mogła myśleć!

Nie mogła się ruszyć! Język zamarzył jej w ustach, ręce i nogi przymarzły do łóżka. Skoczyły na nią, z ich ogromnej czeluści wydobywały się długie pasma lepkiej, przywierającej wszędzie ciemności, która ją otoczyła, tak jak otoczyła Forrala...

- Forral! Forral!

- Na miłość boską, Pani, obudź się!

Aurian zamrugwała gwałtownie i odzyskała wzrok. Siedziała w łóżku, w pokoju oświetlonym lampą. Przed nią, zamiast ohydneho ucieleśnienia zła, stał Harihn i potrząsał nią mocno, a jego opalona twarz była szara z przerażenia. Lewe ramię miała zabandażowane, a gardło bolało ją od krzyku. Shia znajdowała się przy łóżku. Powarkiwiała, przestraszona do szaleństwa, a jej kocie, żółte oczy wpatrywały się w coś, czego nie było. Tego nie ma! Kiedy koszmar Aurian rozplątał się, ogromna kocica nagle rozluźniła się, potrząsając głową ze zdumienia, jej stulone uszy uniosły się i zamachała czarnym ogonem. Gdy Aurian przypomniała sobie swój sen, opanowały ją gwałtowne dreszcze. Był to rezultat odniesionych ran, ale i mrocznej wizji ożywionego wspomnienia straszliwej śmierci Forrala. Nie mogąc się opanować, wybuchnęła histerycznym szlochem.

Usłyszała, jak Harihn klnie. Wrzasnął na służącego, żeby sprowadził lekarza. Potem znów do niej wrócił i poklepywał ją dziwnie po ramieniu, kiedy płakała.

- Uspokój się, Pani, uspokój - mówił bezradnie. - To był tylko sen, zły sen wywołany gorączką. Jestem tu. I twój Demon tu jest. Nic cię nie skrzywdzi, przyrzekam.

Przyszedł lekarz. Aurian niejasno pamiętała tego pomarszczonego staruszka, który zszywał rozerwane mięśnie jej łydki, drżąc cały pod badawczym spojrzeniem Shii, z trudem powstrzymującej się przed zaatakowaniem tego drobnego człowieczka, zadającego taki ból jej przyjaciółce. Pomimo

komicznej, długiej koszuli nocnej, którą miał teraz na sobie, aż biła od niego mądrość. Jednak jego widok tak rozbawił Aurian, że nie mogąc powstrzymać się od płaczu, jednocześnie wybuchnęła śmiechem i w jakiś sposób śmiech i łkanie połączyły się ze sobą tak, iż nie potrafiła złapać oddechu. Uwolniła się od Harihna i złapała za obandażowane biodra, świszcząc bezradnie, kiedy łzy spływały jej po twarzy.

Usłyszała, jak lekarz o coś prosi, po czym do ust przystawiono jej filiżankę i zakrztusiła się lodowatym płynem, więc zaczęła kaszleć i pluć, mając uczucie, jakby ktoś wbijał jej nóż w żebra.

- Pani, proszę wziąć głęboki oddech, jeśli możesz - powtarzał cierpliwie lekarz, zwracając się do niej jak do dziecka. Potem usłyszała w swoich myślach głos Shii, czuły i kojący.

- Wystarczy, moja przyjaciółko - powiedziała kocica - albo zrobisz sobie krzywdę.

Nadludzkim wysiłkiem Aurian zapanowała nad sobą na tyle, aby przełknąć trochę napoju. Ciasny supeł wewnątrz niej puścił i mogła się rozluźnić, chociaż cały czas trzęsła się, opierając na poduszkach i wycierając oczy.

Harihn spojrział na nią z uczuciem ulgi.

- Na Żniwiarza, Pani, aleś nas wszystkich wystraszyła - powiedział.

- Nonsens! - zaprzeczył dziarsko lekarz. - To tylko gorączka. Przez kilka dni byłaś bardzo chora, Pani. - Nachylił się, aby położyć jej rękę na czole. - Teraz już po wszystkim, a więc nie powinnaś już więcej mieć złych snów. I ucieszysz się zapewne, kiedy ci powiem, że twoje dziecko jest zdrowe.

Dziecko! W ogóle o nim zapomniała! Lekarz mówił coś o kilku dniach. Coś miała zrobić, coś pilnego, ale tkwiło w niej wspomnienie Forrala i czuła się osłabiona po koszmarze. Na bogów, co za obrzydliwe stworzenia! Aurian wzdrygnęła się.

- Wino? - wykrztusiła, starając się odsunąć wspomnienia.

Lekarz uśmiechnął się.

- Wiem, że kiedy moi pacjenci proszą o wino, to znaczy, iż wracają do zdrowia. Czy jest tu może jakieś, Wasza Wysokość?

- A powinna je dostać? - spytał zaniepokojony książę. - Chodzi mi o lekarstwo, które dostała, no i nic nie jadła...

- To można szybko naprawić. - Lekarz podszedł do drzwi i wydał polecenia krzątającej się służbie.

Czekając, Aurian starała się poukładać w głowie wszystko, co się stało.

- Jak bardzo byłam ranna? - spytała lekarza.

Jego zasuszona twarz zmarszczyła się.

- Cóż, przysporzyłaś mi trochę pracy! Ale twoje ramię goi się, a żebra były tylko pęknięte, nie połamane. Wkrótce ich stan się polepszy. Jeśli chodzi o nogę, to mięśnie zostały poważnie porozrywane. Obawiam się, że zostaną blizny.

- Mniejsza o to. Czy będzie sprawna?

Lekarz zawahał się.

- Powinna być - powiedział w końcu. - To znaczy, jeśli dasz jej szansę wygojenia się. Pani. Nie możesz na niej stawiać przynajmniej przez dziesięć albo i więcej dni, jeśli to możliwe.

- Co? - Aurian usiadła natychmiast, krzywiąc się z bólu, jaki poczuła w popękanych żebrach. - Nie mam tyle czasu.

- Pani, musisz.

- Ale jest coś, co naprawdę muszę zrobić, coś bardzo ważnego! - Rozpaczliwie próbowała sobie przypomnieć, co to jest.

Lekarz zmarszczył brwi, jakby była rozkapryszonym dzieckiem.

- Jak sobie życzysz - odparł lodowato. - Ale jeśli nie dasz tym mięśniom szansy, będziesz kuleć przez całe życie, albo w

najlepszym wypadku ta noga na zawsze będzie słabsza. Musisz pozostać w łóżku tak długo, jak ci zaleciłem. Jeśli nie, za konsekwencje możesz winić tylko i wyłącznie siebie.

Aurian zakłęta siarczyście i walnęła pięścią w poduszkę, zniechęcona ograniczeniami medycyny Śmiertelnych. Gdyby tylko miała swą moc, mogłaby natychmiast wyleczyć swoje rany!

Właśnie wtedy wrócił służący z kubkiem gorącego bulionu.

- Wypij to, Pani - powiedział lekarz - a potem możesz dostać swoje wino. - Pomimo rozczarowania, Aurian zdała sobie sprawę, że ściska ją w żołądku nie tylko z emocji, ale i z głodu. Chętnie wypła cały bulion, a lekarz podał jej kielich słodkawego, czerwonego wina.

- Nie obawiaj się, Wasza Wysokość - powiedział księciu. - Razem z lekarstwem podziała to tak, że znów usnie, a właśnie tego jej teraz potrzeba. Może wtedy wszyscy będziemy mogli udać się na spoczynek. - Z jego głosu wyczytać można było niezadowolenie. Aurian, przerażona, uchwyciła mocniej nóżkę kielicha. Nie może zasnąć! A co będzie, jeśli to wróci do niej we śnie? Za późno. Wypła już większość wina i czuła, jak ogarnia ją senna euforia. Po tym, co przeżyła, było to przyjemne uczucie. Zdała sobie sprawę, że chichocze wyciągając rękę po kolejną porcję napoju. Lekarz cmoknął z dezaprobatą, po czym wzruszył ramionami.

- Może tak będzie najlepiej - westchnął i nalał wina. - Cokolwiek jej się śniło, spowodowało to silny szok. Ty też powinieneś się trochę napić. Wasza Wysokość. Wyglądasz na zmęczonego. A może by tak kazać służbie, aby czuwała przy tej niewdzięcznej kobiecie? Masz ważniejsze sprawy na głowie i musisz się przespać.

Harihn odprawił lekarza szorstkim podziękowaniem. Łotr był taki nadgorliwy! Ale ponieważ tak dobrze znał się na swojej

sztuce, wszystko uchodziło mu płazem. Khisal zmęczony potarł zaczerwienione oczy i odwrócił się do tajemniczej damy, którą pod wpływem chwili uratował z areny. Już smacznie spała, bez śladu strachu, jeszcze tak niedawno malującego się na jej twarzy. Jaki sen mógł wywołać w niej ten lęk? Czy imię, które wykrzykiwała, należało do jej męża? Od Sędziów dowiedział się, że najprawdopodobniej owdowiała, a lekarz powiedział mu, iż jest brzemienna. Nie spodziewał się tego. Wziąwszy pod uwagę stan tej kobiety, jej występ na arenie był niemal cudem. Po cichu oddał cześć jej odwadze, pochylił się i otulił ją mocniej cienką kołdrą.

Demon podniósł głowę i mruknął, odsłaniając długie, białe kły.

- Cicho bądź - uspokoił go Harihn. - Powinnaś już wiedzieć, że nie skrzywdzę twojej przyjaciółki.

Kocica opuściła łeb i położyła go na wyciągniętych łapach, zadowolając się ponurym spojrzeniem rzuconym księciu. Czuwała przy Aurian przez cały czas jej choroby, traktując wszystkich, którzy opiekowali się Mag, jednakowo podejrzliwie. Większość służby bała się nawet wejść do pokoju.

Harihn zdecydował się w końcu posłuchać rady lekarza i nalał sobie wina. Rozsunął rzeźbione okiennice, sięgające od podłogi do sufitu i wyszedł z kielichem do uspiętego, oświetlonego księżycem ogrodu. Ach, jak on kochał to miejsce! Niewielka, otoczona murami przestrzeń z zielonymi trawnikami, kwitnącymi roślinami i drzewami, stanowiła niebiańską oazę w tym jałowym mieście. Ogród ten był dziełem jego matki, stworzyła go, kiedy przybyła, jako porwana panna młoda, do tego małego, ale pięknego pałacu leżącego na południowym brzegu rzeki - po przeciwnej stronie niż arena i okazała siedziba Khisu. Jej odmowa przebywania pod jednym dachem z władcą i jego haremem była tylko jednym z powodów, dla których została zamordowana. Xiang, przyzwyczajony do uległości tutejszych kobiet, nie potrafił



poradzić sobie z jej dumą i nie skrywaną pogardą w stosunku do mężczyzny, który siłą uprowadził ją od Xandimów, jej ludu.

Harihn przeszedł przez trawnik i usiadł na niskim, marmurowym ogrodzeniu okalającym staw, gdzie w złocistym przepychu pływały karpie. Dokoła rozchodził się upajający zapach ogromnych, białych kwiatów zwisających z drzewa nad srebrzyście mieniącą się wodą, ale myśli księcia błędziły gdzieś daleko. Pomimo upływu tylu lat, cały czas tęsknił za matką. Dobrze ją pamiętał: jej długie, brązowe włosy, błyszczące oczy, tę nieposkromioną duszę, której nawet brutalność ojca nigdy nie była w stanie ujarzmić. Teraz mieszkał tu z tego samego powodu, co ona - aby zachować swoją niezależność i trzymać się jak najdalej od Xianga. Ale to bolało. Miejsce to przepelniała pamięć o jego matce i może popełnił błąd nie pozwalając nigdy, by stało się inaczej. Jego służba spoglądała co najmniej dziwnie, kiedy ułożył cudzoziemkę o płomiennych włosach w komnatach należących niegdyś do matki. Ale jemu wydało się, że powinien tak zrobić. Dusza tej kobiety, jej odwaga, duma i to, że nie poddała się na arenie, przywoływało tak potężne wspomnienia związane z matką, że nie potrafił się powstrzymać, aby nie spróbować pomóc tej kobiecie, ponieważ niegdyś był zbyt młody, by podobnie przysłużyć się matce.

Od tamtej chwili miał, rzecz jasna, dużo czasu, by przemyśleć swoje pośpieszne działanie i zastanawiał się nieraz, co go wtedy opętało. Wszystko, co do tej pory wydobył z tej damy, to jej imię - Aurian. Skąd tu przybyła? Jakie były jej dzieje? W jaki sposób ona, zwykła kobieta, nauczyła się tak dobrze walczyć? Fakt, że mogła okazać się jedną z wiedźm z północy, bardzo go niepokoił, chociaż wiedział, że nosi kajdany, co do których był pewien, że odbierają jej magię. Nie po raz pierwszy Harihn zastanawiał się, czy nie wziął sobie na głowę czegoś, co może go przerasta. Na przykład nigdy nie przypuszczał, że zmusi go to do wpuszczenia

na pokoje tego straszliwego Demona. I oczywiście Khisu wściekł się na niego, ale to akurat nie było nic nowego.

Myśląc o Xiangu, Harihn musiał przyznać, że dostrzega kilka plusów tego, co zrobił ojcu. Z największą przyjemnością obserwował to spojrzenie pełne wściekłości, malujące się w oczach jego ojca i panny młodej. A właściwie, dlaczego zależało jej na śmierci tej wojowniczkii? Harihn był pewien, że te kobiety musiały płynąć tym samym statkiem. Dwie cudzoziemki, które pojawiły się w mieście w tym samym czasie? To nie wyglądało na przypadek. Uśmiechnął się do siebie. Jeśli jego tajemnicza dama dostarczy mu informacji na niekorzyść nowej Khisihn, może dać mu do ręki nowy, tak bardzo potrzebny argument przeciwko Khisu. Usta Harihna wykrzywił grymas goryczy. Nienawisć, jaką żywił do niego ojciec, nie była dla nikogo tajemnicą. Pod tym względem ta Aurian może okazać się naprawdę przydatna. Potrafi walczyć jak demon, o tym sam się przekonał - no i ma swego własnego Demona do pomocy. We dwójkę tworzą doskonały zespół. Khisal odetchnął głęboko. Może jednak ratując ją podjął właściwą decyzję.

Kiedy Aurian obudziła się, było już całkiem jasno. Księżę zniknął, a przy jej łóżku drzemał ktoś obcy. Aurian wstrzymała oddech. Mężczyzna był olbrzymi. Ale Shia spała obok zwinięta, zasłaniając ogonem oczy, co Mag odczytała jako znak, że można zaufać nowemu opiekunowi. Zastanawiała się, czy nie mógłby on przynieść jej jakiegoś jedzenia. Umysł miała teraz jasny, ale w środku skręcało ją z głodu. Wyciągnęła dłoń, by dotknąć jego ręki, a olbrzym natychmiast się obudził i patrzył na nią z poczuciem winy. Aurian zobaczyła strach w jego oczach i instynktownie pośpieszyła go uspokoić.

- Nie martw się - powiedziała. - Nie ma nic złego w tym, że usnąłeś. Wszyscy spali. - Uśmiechnęła się do niepomnej na nic Shii. - Tylko ja... jestem straszliwie głodna. Czy nie mógłbyś przynieść mi jakiegoś jedzenia? I trochę liafy? - W czasie szkolenia na arenie bardzo do tego przywykła. Gigant o ogolonej głowie zerwał się na równe nogi, a jego szeroka, śniada twarz rozciągnęła się w nieśmiałym uśmiechu. Aurian wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia. Musiał mieć przynajmniej ze dwa metry wzrostu, a w ramionach tyle, że zastanawiała się, jak mieści się w drzwiach. Skłonił się i opuścił pokój w tempie, które zdumiewało przy jego ogromnej masie.

Wkrótce wrócił, niosąc tacę prawie tak szeroką jak jego barki. Sądząc po jej zawartości, na pewno nie była to pora śniadaniowa. Ale Aurian mało to obchodziło - ślinka jej ciekła. Na tacy dostrzegła gęstą zupę, pieczony drób, jakieś owoce, ser, miód i, jak zawsze, płaski chleb. Butelka wina i parujący dzbanek liafy uzupełniały zawartość tacy.

- Ależ to jest jak ucztą! - wykrzyknęła Aurian. - Dziękuję. Dziękuję ci bardzo!

Shia poruszyła się, zobaczyła jedzenie i oczy jej rozbłysły. Aurian westchnęła. Nie chodziło o to, że nie chce podzielić się z przyjaciółką, tylko... Ale przyjazny wielkolud pomyślał i o tym. Spod pachy wyciągnął sporawy, owinięty w szmatkę przedmiot, który włożył tam, aby nie przeszkadzał w niesieniu tacy. Odwinął go i podał kocicy, nie okazując przy tym nawet cienia lęku. Był to kawał surowego mięsa. Shia, ku zupełnemu zaskoczeniu Aurian, zamruczała głośno i potarła pyskiem o rękę mężczyzny.

- Dziękuję - powiedziała do niego Aurian, uśmiechając się. - To ładnie, że o niej pomyślałeś. Shia! Nie na łóżku, proszę!

- Dlaczego nie? Ja też jestem głodna. - Shia rzuciła Mag ponure spojrzenie i wyszła, z mięsem w pysku, do ogrodu.

Aurian nie mogła już dłużej zwlekać z jedzeniem.

- Jak masz na imię - spytała niewyraźnie olbrzymia, mając pełne usta. On tylko spojrział na nią, potrząsnął głową i zamachał rękami przed jej twarzą.

- Na imię ma Bohan. Nie może ci odpowiedzieć, gdyż nie mówi. - Kiedy wszedł Harihn, Bohan pokłonił się, dotykając czołem podłogi. Książę zrobił niedbały ruch ręką i olbrzym wyszedł. - Zostawiłem go, żeby ci służył i pilnował cię. Jest eunuchem i nadaje się do tego.

- Biedak! - westchnęła Aurian. - Jakież to okrutne!

Harihn spojrział zdziwiony.

- Okrutne? Dlaczego? Wszystkie dostojne damy mają służących eunuchów. W jakim innym sposobie można by strzec ich świętości?

Aurian wyobraziła sobie Anvara i dreszcz ją przeszedł. Anvar!

Na Chathaka, jak mogła o nim zapomnieć?

Książę wzruszył ramionami.

- To bez znaczenia. Ufam, że on ci odpowiada? - Usadowił się wygodnie w nogach łózek i niedbale poczęstował się pieczonym udkiem z jej tacy. Aurian natychmiast wzięła spory kęs, nie mając ochoty tracić więcej ani kawałka ze swojego jedzenia.

- Jak się czujesz? - spytał Harihn i Aurian zakrztusiła się próbując odpowiedzieć. Wypiła łyk wina i głęboko odetchnęła.

- Głodna - odparła rzeczowo, po czym pożałowała swojego grubiaństwa. W końcu tyle mu zawdzięczała i przynajmniej na razie, zależna była od jego dobrej woli.

Książę uśmiechnął się pobłaźliwie. Przystojny, pomyślała Aurian, z tymi czarnymi, kręconymi włosami, grubą, równą linią brwi i ciemnymi, błyszczącymi oczami. Twarz miał delikatniejszą, mniej ostrą i wilczą niż jego ojciec, ale w sposobie

bycia widać było tę samą dumę, a w ciele gibkość i siłę. Niemniej jednak, jego protekcyjne zachowanie zaczynało ją drażnić i musiała się bardzo starać, aby utrzymać nerwy na wodzy.

- Wybacz, Wasza Wysokość - dodała. - Obawiam się, że zaraz po przebudzeniu nie bywam w najlepszej formie.

- Możesz mówić do mnie Harihn - powiedział tak, jakby obdarowywał ją wyjątkowym zaszczytem - I nie mam nic przeciwko temu, abyś jadła podczas naszej rozmowy.

Wielkie dzięki, pomyślała kwaśno Aurian.

- Dziękuję bardzo - powiedziała na głos. - Możesz mówić do mnie Aurian.

Harihn uniósł brwi.

- Oczywiście.

Aurian z trudem powstrzymała się przed rzuceniem zawartością tacy w zadowoloną z siebie twarz tego idioty. Jedzenie było jednak zbyt dobre, no i potrzebowała go. Zamiast tego spojrzała mu prosto w oczy.

- Harihn, dlaczego mnie uratowałeś?

Książę uśmiechnął się.

- Pani, nie musisz się mnie obawiać. Jesteś dla mnie dużo cenniejsza żywa, niż martwa. Widzisz, potrzebuję ciebie... i twojego Demona, jeśli zechce mi pomóc. Widziałem, jak walczyłaś na arenie, i potrzebuję twoich umiejętności do ochrony mojej osoby. Moje życie jest w niebezpieczeństwie, a zagraża mi król, mój ojciec... nie wspominając o jego nowej żonie. Gdyby dała mu następcę... - Wykonał ruch ręką po szyi.

W tym momencie Aurian zdała sobie sprawę, że ma otwarte usta i pośpiesznie włożyła w nie pokarm, aby dać sobie czas na zastanowienie. Już prawie miała mu powiedzieć, dlaczego nie może zostać, ale nagle zrozumiała, że zaabsorbowany sobą młody

książę nie wziąłby wcale pod uwagę jej problemów. Poza tym i tak nie odejdzie, dopóki nie odnajdzie Anvara; a co ważniejsze, dopóki nie odkryje sposobu, by usunąć kajdany, które więziły jej moc.

Książę zmarszczył brwi, najwyraźniej zastanawiając się, dlaczego nie jest zachwycona taką olśniewającą propozycją.

- Wybacz mi, Wasza Wysokość - powiedziała pośpiesznie Aurian z uśmiechem na twarzy. - Brak mi słów, aby wyrazić, jak bardzo czuję się zaszczycona. Ale... lekarz musiał ci powiedzieć, w jakim jestem stanie. Jak mogłabym skutecznie cię bronić, kiedy urośnie mi brzuch?

Harihn wzruszył ramionami.

- Doceniam, że tak otwarcie rozmawiasz ze mną o tej delikatnej sprawie. - Po wykrzywionych z niesmakiem ustach widać było, że kłamie. - Chyba nie będzie to jednak przeszkodą. Masz do pomocy Demona, a poza tym twój stan może zmylić czujność każdego potencjalnego napastnika. W końcu, kto by podejrzewał ciężarną konkubinę o umiejętności wojownika?

Aurian znów się zakrztusiła. Kiedy odzyskała oddech, odsunęła tacę. Apetyt gwałtownie ją opuścił.

- Powiedziałaś konkubinę?

Harihn szeroko otworzył oczy.

- Chyba nie spodziewałaś się, że cię poślubię? Mój lud nigdy nie przystałby na to, aby czarownica z innego kraju została ich Khisihn!

- Oczywiście, że nie! Myślałam, że mam być twoim strażnikiem, a nie... - Aurian wymamrotała ze złością, cała jej powściągliwość prysnęła: - Chyba postradałeś zmysły!

Harihn wykazał się tak łaskawą cierpliwością, że Aurian miała ochotę go udusić.

- Lekarz ostrzegł mnie, że możesz reagować w ten sposób - powiedział. - Będąc w ciąży nie panujesz nad sobą. Znam też twoją historię od Sędziów. Zdaję sobie sprawę, iż ponieważ niedawno owdowiałaś, twoje uczucia mogą być zranione, ale niedopuszczalne jest, aby kobieta była bez mężczyzny, który by nią kierował i jej strzegł. Jak mogłoby być inaczej? Potrzebna ci męska opieka, dom i przyszłość dla twojego dziecka. Jeśli stąd odejdziesz, będziesz zdana wyłącznie na nasze prawo i najlepsze, na co możesz liczyć, to niewolnictwo... albo powrót na arenę. Czy twoje dziecko przeżyłoby kolejną taką walkę? A ty? Myślę, że nie. Nie wiem, jak z takimi sprawami radzicie sobie w twoim kraju, ale tutaj, jako wdowa, zostałabyś przyjęta przez brata swojego męża, jakiegoś krewnego, albo nawet jego najbliższego przyjaciela, do jego rodziny, jako konkubina czy też żona, gdyby takie było jego życzenie. Jesteś tu obca, a ja nie znam nikogo, kto mógłby wyświadczyć ci tę przysługę. Z pewnością nie możesz być tak nierozsądna, by nie zauważyć, jaki zaszczyt spotyka cię z mojej strony?

O wielcy bogowie! On naprawdę zamierzał to zrobić! Aurian przeklęła swoją wyobraźnię, która podsunęła jej tę idiotyczną historyjkę z zaginionym mężem. Przeklinała absurdalne prawa panujące w tym kraju, pozwalające przekazywać kobietę z rąk do rąk, niczym przedmiot, i przeklinała tego aroganckiego, młodego gogusia, któremu wydawało się, że wyświadcza jej nie wiadomo jaką przysługę. Co za tupet! Wzięła się jednak w garść i zaczęła intensywnie myśleć. A może ta historyjka o Anvarze, jako jej mężu pomoże jej, gdyby udało się go odnaleźć... Wzięła głęboki oddech i zacisnęła kciuki pod kołdrą.

- Ale, Wasza Wysokość - powiedziała - co z moim mężem?

Harihn zmarszczył brwi.

- Aurian, twój mąż nie żyje.

- A jeśli jednak żyje? Nie wiemy tego na pewno. - Kiedy to powiedziała, ujrzała twarz Forrala tak wyraźnie, że z trudem powstrzymała łzy. Och, Forralu, wybac mi, pomyślała. - Co stanie się, jeśli przybędzie tu i odkryje, że zostałam czyjąś konkubiną? - Nie potrafiła ukryć drżenia w głosie. - Proszę, Wasza Wysokość, z pewnością mógłbyś rozpocząć poszukiwania? Błagam cię... Jako kobieta samotna, w obcym kraju, zdaję się na twoją łaskę... - No cóż, na Sędziów podzielała jej żalosa bezradność. Gdyby tylko księżę dał się na to złapać... Ale kiedy Mag zmuszała się do płaczu, twarz Harihna spoważniała.

- Pani - powiedział stanowczo - odnalezienie tego, którego szukasz, jest niemożliwe.

Przechytrzyłam samą siebie, pomyślała Aurian. On nie zamierza szukać Anvara, ponieważ sam ma na mnie ochotę. Nie widziała innego wyjścia, jak tylko nalegać.

- Przecież ma jasną cerę i włosy, niebieskie oczy. Wydawać by się mogło, że będzie się wyróżniał w tym mieście. Jeśli został tu przywieziony razem z Sarą, to z pewnością ktoś go zapamiętał?

- No właśnie! I do tej pory nikt nawet nie wspomniał o takim mężczyźnie... Co powiedziałaś? On był z Sarą? Khisihni? Dlaczego? - Harihn przeszywał ją wręcz badawczym wzrokiem. Co w niego wstąpiło?, pomyślała Aurian. A gdyby spróbowała wykorzystać to nagłe zainteresowanie księcia dla własnych celów?

- Sara o nim nie wspomniała?

- Z całą pewnością nie! A powinna? Byli razem? Dlaczego nic o nim nie powiedziała? Czy jest w tym coś, co mogłoby skompromitować mojego ojca? - Harihn zasypał ją pytaniami.

A więc o to chodzi! Aurian starała się ukryć uczucie ulgi. Jeśli tylko odpowiednio wszystkim pokieruje... Przybrała minę, która miała wyrażać głęboki niesmak.



- Właściwie to oczywiste, że nie wspomniała o Anvarze. Jest jego konkubiną. Dlatego właśnie chciała mojej śmierci, Harihnie, na wypadek gdybym zdradziła jej sekret. Oczywiście, jeżeli biedny Anvar nie żyje, to nie ma żadnej różnicy, gdyby jednak wciąż żył, to twój ojciec znalazłby się w bardzo kłopotliwym położeniu...

Księżę zaśmiał się triumfalnie.

- Ach! - powiedział. - Jesteś inwestycją, która już przynosi zyski. Zastanawiałem się, kiedy cię uratowałem, czy wy się znacie. Dwie cudzoziemki, które przybyły prawie w rym samym czasie, to nie mógł być przypadek. Ciekawe, co powie mój ojciec, kiedy usłyszy, że jego droga Khisihn jest czyjąś konkubiną.

Aurian westchnęła. Co za idiota!

- Sara stwierdzi, że któraś z nas kłamie. Khisu bez wątpienia jej uwierzy, a wtedy oboje będziemy w tarapatkach - powiedziała stanowczo i Harihn spochmurniał. - Potrzebny ci dowód. Gdybyś tylko mógł odnaleźć Anvara...

Twarz Harihna rozjaśniła się.

- Na Żniwiarza, Pani, aleś ty mądra! Nigdy by mi to nie przyszło do głowy. Szkoda, że jesteś cudzoziemską czarownicą. Byłaby z ciebie o wiele lepsza Khisihn, niż ta wilczyca mojego ojca! Warta jesteś tylu skarbów pustyni, ile sama ważysz. - Aurian dziwny wydał się ten komplement, ale pominęła go milczeniem. Harihn zerwał się na równe nogi. - Natychmiast poślę kogoś do doków. Jeśli mamy trafić na jakiś ślad, to tylko tam.

- Harihn, nie wiem, jak ci dziękować - powiedziała Aurian w przyływie wzrastającego uczucia ulgi. - Gdy tylko wstanę z łóżka, odpłacę ci za twoją dobroć, przyrzekam. Za twoim pozwoleniem, rozpocznę szkolenie twojej osobistej ochrony w północnych stylach walki. A wtedy, gdyby twój ojciec spróbował wykonać jakikolwiek ruch przeciwko tobie, będziesz bezpieczny.

- I kiedy odejdę, pomyślała, przynajmniej nadal będzie miał cię kto bronić.

- Pani, dziękuję ci z całego serca. - Harihn spojrział na nią, z jego twarzy zniknęła arogancja, zastąpiona wyrazem wdzięczności. Aurian zrozumiała, jak bardzo księżę obawia się swojego - ojca - i jak bardzo jest samotny. A teraz ona ma zamiar go zdradzić; zdobyć jego zaufanie i wykorzystać pomoc, jaką będzie w stanie jej zaoferować, żeby potem, kiedy tylko będzie to możliwe, opuścić go. W tej chwili nienawidziła siebie. Jak daleko jeszcze sięgnie niczemność Miathana? Czy i ona przesiąkła już całym tym złem? Aurian zmusiła się do uśmiechu, ale wewnątrz była roztrzęsiona i gardziła sobą za to, co robi.

- Wasza Wysokość - powiedziała. - Będę zaszczycona mogąc ci pomóc.

I niech bogowie pomogą mnie, dodała w myślach.

## 25. Więźniowie.

Nocni Jeźdźcy urządzili sobie wygodne schronienie w skalnych grotach. Od strony oceanu można tam było dotrzeć tunelem, którego ledwie widoczny wlot ukrywała uderzająca spiętrzonymi falami o klifowe skały woda. Wejście, przy którym ocean był dość głęboki, aby zdołał tamtędy przepłynąć statek, przechodziło w olbrzymią jaskinię, wydrążoną wieki temu przez nieustanne przypływy. Łagodnie nachylona kamienista plaża zwężała się stopniowo, przechodząc w pionowe, gładkie ściany groty. W tak ukrytej zatoce stały zakotwiczone cztery małe statki, smukłe i szybkie, z dziobami przyozdobionymi rzeźbami legendarnych zwierząt. Szereg mniejszych łodek kołysał się przy plaży, która biegła ku szerokiej półce skalnej. Za nią wznosiła się ściana pełna ciemnych otworów - wlotów do prawdziwego labiryntu korytarzy i komnat, w których mieszkali przemytnicy.

Olbrzymią grootę oświetlały lampy i pochodnie przymocowane do skał na specjalnych uchwytach lub nasadzone na wysokie, drewniane pale wbite mocno między kamienie. Migoczące światło odbijało się refleksiem od żył szlachetnego kruszcu w ścianach i rozproszone tęczą promieni drgało iskierkami w pełnych łez oczach Zanny.

Zanna nie chciała odchodzić. W ciągu trzech miesięcy to miejsce stało się jej domem. Tu pozwalają mi żyć, usprawiedliwiała Zanna dręczące ją poczucie winy za to, że tak pokochała to miejsce. Chociaż siostra Dulsiny, Remana, była dobra i serdeczna, nie starała się jej rozpieszczać. W sekretnym świecie Nocnych Jeźdźców każdy musiał być użyteczny.

Zanna zatrzymała się przy wejściu do groty, przypominając sobie okoliczności, w jakich tu przybyła. Była wtedy zmęczona i zmarznięta, ale o dziwo, w ogóle się nie bała. Pomimo zapewnień

Dulsiny, niechęć załogi sprawiła, że nie bardzo wiedziała, jak zostanie przyjęta w kryjówce przemytników. Jednak od momentu, kiedy córka Vannora, z przerażonym Antorem na rękach, weszła niepewnym krokiem na chwiejną kładkę, Remana otoczyła ją, na swój surowy sposób, troskliwą opieką.

Wysoka, siwowłosa kobieta, starsza i tęższa od swojej siostry, ale tak samo dumna i energiczna, o przenikliwych, szarych oczach, wzięła Antora na rękę, a drugą objęła zmęczoną dziewczynę i natychmiast zaczęła mówić, uniemożliwiając jej jakiegokolwiek próby wyjaśnienia sytuacji.

- Daj sobie z tym spokój, dziecko, wyglądasz na wykończoną. Domyślam się, że żaden z tych prostaków na statku nawet nie pomyślał, żeby cię nakarmić! Zgadza się? Tak przypuszczałam. Mężczyźni! Nabierają odrobiny rozumu, dopiero kiedy zdzieli się ich wiosem w głowę. Co? Dulsina dała ci list dla mnie? Cudom chyba nie będzie końca! Wiem, że niełatwo przesłać tu wiadomość, ale gdy moja siostra próbuje coś napisać... A oto jesteśmy, moja droga... to kuchnia i w mig cię tu nakarmimy i rozgrzejemy...

Remana bez przerwy mówiła i prowadziła zaskoczoną Zannę przez coś, co wydawało jej się wtedy nie kończącym się ciągiem połączonych ze sobą grot i korytarzy. Wreszcie dotarły do ostatniego łukowatego, niskiego wejścia i znalazły się w ciepłej, pachnącej jaskini, która była wspólną kuchnią. W społeczeństwie Nocnych Jeźdźców nawet obowiązki kuchenne zostały sprawiedliwie podzielone. Wykonywali je ci, którzy nie nadawali się do cięższych prac: starzy i bardzo młodzi. W ten sposób wszyscy, nawet dzieci, przyczyniali się do dobrobytu tej wspólnie żyjącej grupy. Poczucie przynależności wpajano wszystkim już od najmłodszych lat. Zanna uznała, że to dobry system - lepszy niż ten w mieście, gdzie biedacy stawali się niewolnikami, a małe

dzieci i starcy niezdolni do pracy zebrali na cuchnących ulicach albo popełniali przestępstwa, usiłując przeżyć.

Kuchnia, jasno oświetlona lampami, pełna była gwaru. Po jej okopconych dymem ścianach pełgał czerwony blask ognia roznieconego na palenisku. Nawet o tak wczesnej godzinie wrzała tu praca. Młoda dziewczyna, jedna z pasterek, która opiekowała się niewielkim stadem kóz pasących się na klifie, nalewała ciepłe, świeże mleko do kanek stojących w lodowatej sadzawce, znajdującej się w głębi groty, w miejscu gdzie morze przedostawało się przez jakieś szczeliny w skałach. Mały chłopiec siedział przy ogniu i mieszał w kociołku z owsianką, obok niego stał dzbanek z pachnącą herbatą, zaparzoną z suszonych kwiatów i trawy morskiej. W kącie starszy mężczyzna o zniekształconych rękach opraciał rybę; oczyszczone wcześniej piekły się już na ruszcie, doglądane przez jego żonę. Koło niego stara kobieta ubijała w misce jajka mew, obserwowana przez zgłodniałego chłopca i dziewczynkę, którzy zbierali je wcześniej, wspinając się po stromych skałach. W powietrzu unosił się aromat świeżo pieczonego chleba.

Antor wywołał sensację. W ciągu kilku sekund chłopczyk przeszedł przez ręce wszystkich krzykliwych i zachwyconych starych kobiet, żon rybaków. Został wykąpany, nakarmiony i utulony. Remana, upewniwszy się, że w uniesieniu nie zaniedbano przygotowań do śniadania, zajęła się Zanną. Usadowiła ją przy ogniu, dała dużą miskę owsianki, kubek parującej herbaty i kawał ciepłego jeszcze chleba z ostrym serem z koziego mleka. Nalała sobie herbaty i usiadła po drugiej stronie paleniska, aby przeczytać list od Dulsiny.

- No cóż! Moje biedne, drogie dziecko, trochę przeszłaś, co? - Zanna zaczerwieniła się pod przeszywającym spojrzeniem Remany. - Nie martw się, zajmiemy się wami, możesz tu zostać,

jak długo zechcesz. Bądź pewna, że jesteś tu mile widziana, moja droga. Naprawdę mile widziana.

W ten sposób rozpoczął się jeden z najszcześniejszych okresów w życiu Zanny. Dostała pokój obok Remany - malutką, oddzieloną zasłonami izdebkę, którą, jak większość pomieszczeń, pracowicie wykuwano w skale latami, odkąd Nocni Jeźdźcy zamieszkali w tym miejscu. Meble o bardzo osobliwych kształtach wykonano z kawałków drewna wyrzucanych na brzeg, a podłogę przykrywały jaskrawe dywaniki. Grube plecionki zawieszane na ścianach ocieplały izbę, gdyż tylko kuchnię oraz główne pomieszczenia mieszkalne i przeznaczone do pracy wyposażono w rodzaj kominków, z których dym wydostawał się na zewnątrz przez naturalne uskoki w klifie.

- A nie boicie się, że ktoś zauważy dym? - spytała Zanna Remanę.

- Ani trochę, moja droga. Po pierwsze dlatego, że zanim przejdzie przez całą skałę, bardzo niewiele z niego zostaje, a po drugie - oczy Remany powiększyły się i zaokrągliły, kiedy zniżyła głos - nikt nigdy tu nie zagląda. Widzisz, to miejsce nawiedzają duchy.

- Duchy? - Zanna wstrzymała oddech.

Remana wybuchnęła śmiechem.

- Zanna, szkoda, że nie widzisz swojej twarzy! Nie traktuj tego poważnie. Niedaleko leży taki ogromny głaz, nad zatoką, na drugim końcu cypla. Samotny, bardzo wysoki i dziwnie uformowany. W nocy, szczególnie przy świetle księżyca, wygląda okropnie ponuro. Dziadek Leynarda, pierwszy dowódca Nocnych Jeźdźców, odkrył, że lokalni rybacy i pasterze są bardzo przesądni, więc zorganizował tam trochę „duchów”... no wiesz, tajemnicze światła, ponure głosy na wietrze, tętent niewidzialnych jeźdźców przejeżdżających w pobliżu, takie tam bzdury. Teraz

nikt nie odważy się zbliżyć do kamienia na odległość kilku mil. Ale uważaj... - Zmarszczyła czoło. - Muszę przyznać, że zwierzęta się go boją, choć moim zdaniem nie ma się czym przejmować. Właściwie to błogosławimy ten głąz, ponieważ zapewnia nam bezpieczeństwo. Ostrzegam cię tylko na wypadek, gdybyś wybrała się tam konno, lepiej unikać tej okolicy, jeśli nie chcesz...

- Nauczę się jeździć na koniu? - Zanna, zapomniawszy natychmiast o kamieniu, nie potrafiła ukryć zachwytu.

- Chcesz powiedzieć, że ojciec nigdy cię tego nie nauczył? Remana wyglądała na zaszokowaną. - Słyszałam od Dulsiny, że Vannor jest nadopiekuńczy w stosunku do swoich córek, ale na bogów, tego już za wiele. Oczywiście, że nauczysz się jeździć konno. Każda dziewczyna powinna to umieć. Później, kiedy pogoda się poprawi, nauczę cię też żeglować...

I tak się stało. Remana nie traciła czasu i szybko wybrała młodego przemytnika o imieniu Tarnal na instruktora Zanny, a dziewczyna w krótkim czasie stała się zagorzałą miłośniczką jazdy konnej. Codziennie, jeśli tylko zimowa pogoda pozwalała, wychodziła pojeździć z jasnowłosym chłopakiem. Nocni Jeźdźcy trzymali stado szybkich, silnych kuców, które zazwyczaj biegały swobodnie po trawiastym cyplu. Kiedy wybrzeże nawiedzały sztormy, konie same chętnie szukały schronienia w jaskini i przeczekiwały w niej złą pogodę.

Zanna uwielbiała przejażdżki z Tarnalem. Ze szczytu skały ponad jaskinią przemytników rozciągał się przepiękny widok. Na prawo rozpościerała się plaża w kształcie półksiężyca, otoczona klifami i oblewana przez połyskliwe fale morskie. Mniej więcej pół mili dalej, na przeciwległym rogu półksiężyca, znajdował się zielony pagórek zwieńczony owym złowróbnym kamieniem, a za nim rozległe, zielonoszare wzniesienia pustych wrzosowisk. Zanna, z Tarnalem u boku, na swoim ukochanym, kudłatym i łaciatym kucu, którego nazwała Piper, przemierzała całe mile

wrzosowisk. Gdy przyjeżdżali o zmierzchu, zmęczeni, ale uradowani, z rękami i twarzami boleśnie szczypiącymi z zimna, w kuchni czekała na nich Remana z gorącą zupą i pełnymi czułości pretensjami o tak późny powrót. Chociaż Zanna tęskniła za ojcem, miała wrażenie, jakby tu naprawdę wracała do domu.

Z początku zastanawiała się, dlaczego nie widzi żadnych przygotowań do wyprawy przemytniczej, ale rozbawiona Remana szybko jej to wytłumaczyła.

- Ależ, nie zimą, drogie dziecko. To jest nasz martwy sezon, można powiedzieć. W tym okresie morze jest zbyt wzburzone i nie chcemy ryzykować utraty naszych statków, a przy tym, szczerze mówiąc, nie bardzo mamy czym handlować.

Wyjaśniła Zannie, że przemytnicy zajmują się głównie przewożeniem towarów między leżącymi na wybrzeżu wsiami, ułatwiając ich mieszkańcom bezpośredni handel wymienny, i eliminując zdziercze cła pobierane przez Cech Rzemiosł. Umożliwiali w ten sposób biednym chłopom luksus posiadania rzeczy, których w innym przypadku nie mogliby zdobyć.

- Oczywiście twój ojciec, jako głowa Cechu, oficjalnie występuje przeciw takiemu występniemu zachowaniu - zauważyła Remana. - Na nasze szczęście prywatnie podziela pogląd, że kupcy mają wystarczające zyski, a chłopci powinni cieszyć się owocami swojej pracy. Poza tym - mrugnęła do Zanny - istnieje jeszcze kwestia spółki z południowcami! Przynajmniej tak było do tej pory. - Twarz jej spochmurniała i nie powiedziała już nic więcej, ale Zanna wiedziała, że Remana miała na myśli Yanisa. Dziewczyna przyrzekła sobie, że zanim Yanis znów wyruszy, wymyśli jakiś plan, który pomoże mu pokonać południowców.

Zimowe dni mijały, a Zanna uczyła się wielu nowych rzeczy od swoich przyjaciół przemytników. Starsi bardzo ją polubili i pokazywali jej, jak za pomocą liny łowić ryby w sadzawkach



utworzonych przez przypiływy, walczyli też o przywilej szkolenia jej w zakładaniu wężerzy na kraby wzdłuż raf chroniących ich kryjówek przed obcymi statkami. Remana obiecała Zannie, że na wiosnę, kiedy będzie pogodniej, nauczy ją żeglować i sama pokaże, na czym polega sekret nawigacji jedyną bezpieczną trasą wśród zdradzieckiego labiryntu podwodnych skał.

Zimą młodszy i sprawniejszy mężczyźni zajmowali się głównie naprawami i konserwacją statków i osprzętu. Podczas gdy na zewnątrz hulały zawieje śnieżne, kobiety pokazywały Zannie, jak reperować sznury i żagle, oraz uczyły ją robić dywaniki rozkładane później na zimnych, kamiennych podłogach. Zdradziły jej również tajniki swoich przepięknych i zawitych splotów tkackich, których używały do wyrobu tkanin ocieplających i zdobiących ściany ponurych i chłodnych jaskiń.

Były to bardzo pogodne chwile, wypełnione paplaniną i śmiechem młodszych kobiet, ich plotkowaniem i przekomarzaniem się. Dużo mówiło się o przystojnych, ogorzałych od słońca i wiatru mężczyznach i o tym, kto w kim się kocha i kto kogo poślubi. W takich momentach Zanna cieszyła się, że może tylko słuchać i nie wyjawiać swoich zamiarów. Chociaż Tarnal chodził za nią jak cień, zupełnie zauroczony, ona już postanowiła. Poślubi tylko Yanisa, gdyż kochała go od dnia, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Na nieszczęście, a może na szczęście, dowódca Nocnych Jeźdźców nie miał zielonego pojęcia o losie, jaki zaplanowała mu Zanna - a teraz może nigdy się nie dowiedzieć, gdyż ona musi odejść.

Zanna zatrzymała się w osłoniętym wejściu do wielkiego portu jaskini, ze ściśniętym sercem jeszcze raz przeżywając w myślach te cudowne chwile. Ze złością potrząsnęła głową i otarła łzy. To jej w niczym nie pomoże. Przez trzy miesiące była szczęśliwa, aż do momentu, kiedy dotarła tu wiadomość o katastrofie w Nexis, wieści o potworach, straszniejszych niż ktokolwiek mógłby sobie

wyobrazić, które zabiły wielu ludzi, oraz o tym, że Arcymag przejął władzę i terroryzuje całe miasto. I ani słowa o Vannorze, który zaginął bez śladu tej straszliwej nocy.

Kiedy Remana powiedziała jej to wszystko, Zanna znów poczuła się winna wobec ojca, którego opuściła. Od razu wiedziała, co należało zrobić. Musi wrócić do Nexis i odnaleźć Vannora albo przynajmniej dowiedzieć się, co się z nim stało. Oczywiście gdyby Nocni Jeźdźcy odkryli zamiary Zanny, nigdy by jej na to nie pozwolili - dlatego właśnie przekradała się teraz, w środku nocy, przygotowując się do ucieczki.

Na szczęście od kilku dni trwały sztormy i konie stały na dole, w grotach. Zawierucha szalejąca na zewnątrz niewątpliwie utrudniała podróż, ale Zanna była pewna, że wystarczy, by dotarła do miejsca, które zapewni jej schronienie na tę noc - wtedy, gdy tylko zgubi pościg, który Remana z pewnością za nią wyśle, może kontynuować podróż za dnia. Przecież nie powinno być zbyt trudno znaleźć drogę do Nexis przez wrzosowiska? Miała nadzieję, że nie...

Zanna rozejrzała się za wartownikiem, który strzegł statków w nocy. Po chwili usłyszała chrzęst kamieni pod jego stopami. Dziewczyna westchnęła z ulgą. Jak na razie jej plan się sprawdzał. Zmusiła się, by cierpliwie doczekać nocy, kiedy to Tarnal będzie miał wartę. Teraz wzięła głęboki oddech i wyszła mu na spotkanie.

- Nie śpisz jeszcze? - Tarnal wydawał się zdziwiony, ale tak jak przypuszczała, jego brązowe oczy rozjaśniły się na jej widok.

O rany, pomyślała Zanna, mam nadzieję, że nie wpakuję go w duże kłopoty. Uśmiechnęła się do chłopca.

- Nie mogłam zasnąć - powiedziała smutno. - Mimo że jesteśmy pod ziemią, ta burza nie daje mi spokoju.

- No cóż, to przytrafia się niejednemu z nas - zapewnił ją Tarnal. - Po prostu jesteś wrażliwa na pogodę, tak to nazywamy. Masz zadatki na Nocnego Jeźdźca. - Uśmiechnął się do niej nieśmiało, a ona dobrze wiedziała, co miał na myśli. Uganiał się za nią od dawna, ale naprawdę wybrał najmniej odpowiedni moment na zaloty...

- W każdym razie - powiedziała pośpiesznie - ponieważ nie mogłam spać, pomyślałam, że przejdę się do stajni sprawdzić, czy Piper ma się dobrze.

Twarz Tarnala pojaśniała.

- Świetny pomysł - powiedział. - Nigdy nic nie wiadomo w taką dziką pogodę. Wiesz co, pójdę z tobą na wypadek, gdybyś potrzebowała pomocy.

O nie, pomyślała ponuro Zanna.

- To bardzo uprzejme z twojej strony, Tarnal - powiedziała głośno - ale jeśli Yanis dowie się, że opuściłeś posterunek, wpadniesz w tarapaty. - Mrugnęła do niego konspiracyjnie. Zaczekaj tu, niedługo wrócę. - Po czym szybko odeszła, modląc się, żeby nie przyszło mu do głowy iść za nią.

Powietrze w grocie pełniącej rolę stajni ogrzewały ciała samych zwierząt. Kiedy Zanna weszła i odsunęła belkę ryglującą wyjście, usłyszała ciche posapywanie koni, a potem szelest siana i uderzenia kopyt o kamień, gdy senne zwierzaki poczuły jej obecność. Ogromne oczy obróciły się w jej kierunku, błyszcząc niczym brylanty w świetle lampy, którą niosła. Stając na palcach Zanna ostrożnie sięgnęła do wykutej wysoko w skalnej ścianie głębokiej niszy. Obowiązywały bardzo surowe zasady dotyczące obchodzenia się z ogniem. Koniom podkładano suchą ściółkę. Wystarczyła jedna iskra, aby pomieszczenie w ciągu kilku sekund stanęło w płomieniach.

Brodząc w szeleszczącej ściółce, Zanna przesuwiała się wzdłuż ściany, aż doszła do rzędu haków umocowanych w naturalnym pęknięciu skały, na których wisiały siodła i uprzęże. Grzebiąc w sianie odnalazła swój ciepły płaszcz oraz zawiniątko z jedzeniem i rzeczami, które wcześniej tu ukryła. Zamiast obciążać się wszystkimi tobołkami wraz z siodłem i potem przepychać się między niespokojnymi zwierzętami, postanowiła najpierw złapać Pipera i przyprowadzić go bliżej. Zdjęła jego uprzęż z haka, wyjęła z kieszeni jabłko i ostrożnie przemykała się między końmi, wołając cicho swojego srokiego kuca.

Piper zareagował na jej wołanie - uczyła go tego przynosząc mu coś dobrego za każdym razem, kiedy chciała na nim jeździć. Zanna uśmiechnęła się, gdy koń łakomie wsunął pysk w jej dłoń i błyskawicznie schrupał owoc. Kiedy szukał następnego, Zanna szybko założyła mu uprzęż. Potem, pomimo całego pośpiechu, objęła konia za szyję i usiłując powstrzymać łzy ukryła twarz w gęstej czarno-białej grzywie. O bogowie, tak bardzo go kochała! I Remanę, i Yanisa, i Antora, i Tarnalę, i wszystkich innych...

Kucyk prychnął i odwrócił łeb, aby z nadzieją poskubać jej kieszeń. Nie miała jednak więcej jabłek, więc wyciągnął tylko chusteczkę. Szloch Zanny zamienił się śmiech.

- Dziękuję bardzo, mądry zwierzaku! - powiedziała. Odzyskawszy wymiętoszoną i obślinioną szmatkę poprowadziła kuca do miejsca, gdzie zostawiła resztę swoich rzeczy.

Przywiązała Pipera do haka i odwróciła się, żeby podnieść siodło - dla osoby o tak małym wzroście zawsze było to problemem. Ułożyła je ostrożnie na grzbiecie kuca, schyliła się pod jego brzuch, żeby znaleźć wiszący popręg - i z krzykiem wyprostowała się, kiedy jakaś ręka złapała ją za ramię. Serce Zanny waliło z przerażenia. Odwróciła się błyskawicznie i wpadła w ramiona Yanisa.

- Czekałem na tę próbę ucieczki od momentu, kiedy powiedzieliśmy ci o twoim tacie - powiedział przemytnik, a na jego twarzy malowało się współczucie zamiast złości.

- Yanis, proszę, nie zatrzymuj mnie - błagała Zanna. - Muszę iść... nie zniosę tego! Muszę się dowiedzieć, nie rozumiesz... ? - Jej oczy wypełniły się łzami.

- Rozumiem, dziewczyno. Na twoim miejscu czułbym się tak samo - powiedział łagodnie - ale samotna ucieczka podczas burzy to bardzo głupi pomysł. Twardzi i doświadczeni mężczyźni ginęli na tych bagnach w czasie zamieci, a kiedy nadchodziła wiosna, znajdowaliśmy, jeśli w ogóle można było coś znaleźć, tylko ich kości ogryzione przez wilki.

Zanna przyglądała mu się przerażona. Przez chwilę miała nadzieję, że go przekona... Ale gdy okazało się to niemożliwe, natychmiast zaczęła układać nowy plan. Yanis z początku będzie strzegł koni niczym jastrzęb, ale jeśli zdoła jakoś uspić jego czujność...

- W porządku - westchnęła i wytarła oczy. - Przepraszam. Nie wiedziałam, że bagna są aż tak niebezpieczne, ale skoro mi to wyjaśniłeś... - Wstrzymała oddech, nagle zdając sobie sprawę, że Yanis cały czas ją obejmuje; odkąd tu przybyła, nigdy nawet jej nie dotknął. Nie chciała, żeby ją puścił, ale jeśli nowy plan miał wypalić, to najważniejsze, by pomyślał, że poddała się przeznaczeniu. Z ciężkim sercem odepchnęła go i odwróciła się, żeby odejść.

- Poczekaj! - Yanis zatrzymał ją. - Wiem, o czym myślisz. Chcesz tylko trochę poczekać, a później znowu spróbujesz. Ale nic z tego, rozumiesz?

Zanna sapnęła, wściekła, że ją rozgryzł.

- Jak do tego doszedłeś? - spytała kwaśno.

Twarz młodego przemytnika spochmurniała.

- Domyślałem się, co o mnie sądzisz - powiedział sztywno - ale pierwszy raz niemal nazwałaś mnie głupcem. Pozwól, że coś ci powiem... są głupcy i głupcy. To nie było zbyt trudne... zgadnąć, co knujesz. Musiałem jedynie na chwilę stać się tobą. Ja nigdy nie poddałbym się tak łatwo i wiedziałem, że ty też nie zrezygnowałabyś, kochając swojego ojca. To ty jesteś głupia, nie ja. Nie doceniłaś mnie. - Jego uścisk na ramieniu Zanny wzmocnił się, kiedy kontynuował. - Nocni Jeźdźcy nie mogą pozwolić ci uciec, bo zginęłabyś, ty mała idiotko! Ja ci na to nie pozwolę! Jestem cierpliwym mężczyzną, uwierz mi, a w zimie nie mam nic lepszego do roboty. Przywyknij więc do mojego towarzystwa, ponieważ zamierzam być odtąd twoim cieniem.

Zanna wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, przez moment zbyt wściekła, by móc wydobyć głos. Patrzyła na tę ładną twarz, ciemnoszare oczy miotające iskry gniewu, usta zaciśnięte teraz i nieprzejednane. Jeszcze nie tak dawno córka Vannora byłaby zachwycona na myśl o tym, że Yanis będzie jej nieustannie towarzyszył. Ale teraz poczuła tylko narastającą złość.

- Niech cię licho! - wrzasnęła i kopnęła go w łydkę najmocniej, jak potrafiła. - Równie dobrze mogłabym być twoim więźniem!

Powstrzymując przekleństwo, Yanis puścił jej ramię, i Zanna wybiegła z groty, ze złości zalewając się łzami.

- Równie dobrze mogłabym być twoim więźniem! - Mag Ziemi, Eilin, wpatrywała się we Władcę Lasu. - Specjalnie odebrałaś mi magiczną laskę i dałaś ją D'arvanowi, abym nie mogła wrócić do Doliny. Nie mogłeś się doczekać okazji, żeby raz jeszcze dobrać się do świata zewnętrznego!

Hellorin patrzył na nią z powagą, ale nie odpowiedział na jej zarzut. Eilin ogarnęło podejrzenie, że on po prostu czeka, aż

przejdzie jej złość - w końcu, po co miał zdzierać gardło na bezowocną dyskusję? Bez względu na to, jak bardzo będzie szaleć, klócić się czy protestować, i tak jest całkowicie w jego mocy.

Mag zdała sobie sprawę, że trzęsie się ze złości.

- Oszust! - krzyknęła. - Zawsze byliście tacy! Dla was nie ma znaczenia, że Arcymag znęca się nad całym światem! Jeśli tylko możecie mieć wpływ na bieg wydarzeń, reszta was nie obchodzi! Nie rozumiesz, że jestem jedyną z rodu Magów, która pozostała na północy i może przeciwstawić się Miathanowi? Pozwoliłeś, żeby ta dwójka dzieci przepadła gdzieś w mojej Dolinie, z moją magiczną laską, i aby sami musieli stawić czoło Arcymagowi. Na wszystkich bogów, mój Panie... oni mnie potrzebują!

- Nie, Eilin, oni ciebie nie potrzebują. - Hellorin mówił cicho, ale moc kryjąca się w jego głosie powodowała, że drzenie przeszło przez gładką, srebrnoszarą korę pokrywającą ściany. Mag usilnie starała się podtrzymać swój gniew: tylko legendarna złość rodu Magów mogła uratować ją przed zastraszeniem przez tego potwora. Skrzyżowała ręce na piersi, a usta zacisnęła w cienką linię.

- Dlaczego nie? - spytała. - Podaj mi choć jeden powód.

- Ponieważ ja tu jestem Władcą i mówię, że nie! - Kiedy Hellorin zmarszczył czoło, to jakby chmura zakryła słońce chociaż w tym niezmiennym, pozaczasowym Gdzieś Tam nie było słońca. Kiedy jego ciemne brwi się zbiegły, Eilin zadrżała słysząc odległy ryk grzmotu. - Uważaj, Mag... ja nie „wykorzystuję sytuacji”, jak ty to nazywasz, przez próżność czy złośliwość... chociaż dług twojego rodu wobec mnie stanowi dużą pokusę.

Głos Hellorina był jak dotknięcie lodu i Eilin bezwiednie zrobiła krok w tył, rozcierając gęsią skórkę, która pojawiła się na jej ciele.

- A więc o to chodzi! - syknęła. - Zemsta czysta i prosta. Och, możesz sobie manifestować swoją niewinność, Panie, ale gdybym nie była Mag...

- Gdybyś nią nie była, nigdy nie przeżyłabyś zamachu Magów na swoje życie - powiedział zirytowany Hellorin. - Nigdy też nie mogłabyś mnie tu nachodzić!

- Jeżeli uważasz, że cię nachodzę, to pozwól mi odejść - odpowiedziała bystro Eilin.

- Na wszystkich bogów, Eilin, czy ty nigdy nie zrozumiesz? Nie mogę!

Hellorin rozłożył ręce gestem pokonanego i przeszedł po zielonym dywanie mchów do okna, gdzie na parapecie stała butelka i dwa kielichy. Opadł na fotel, nalał wina i podał kielich Eilin.

- Masz! Usiądź, ty okropna kobieto, i przestań się tak jeżyć. Skończmy wreszcie z tą kłótnią, raz na zawsze.

- Ale...

- Eilin, proszę.

Mag Ziemi poczuła się rozbrojona zmianą w głosie Hellorina. Przygryzła wargę, przeszła przez pokój i siadła na brzegu fotela przy oknie.

- Wyglądasz jak mały przyczajony ptaszek, gotów odlecieć na najmniejszą oznakę niebezpieczeństwa. - Zaciśnięte usta Hellorina rozchyliły się w uśmiechu i Eilin, ku swemu przerażeniu, zdała sobie sprawę, że cały jej straszliwy gniew rozplywa się jak poranna mgiełka.

- Maleńki ptaszek, a niech cię! - odrzekła zgryźliwie, ale pomimo wszelkich starań, kiedy brała od niego kielich, poczuła, że usta jej się rozluźniają.

Hellorin nie spuszczał z niej wzroku.



- Odpocznij, moja Pani - powiedział cicho. - Dopiero skończyliśmy cię leczyć i potrzebujesz czasu, żeby odzyskać siły. Nerwy w tym nie pomogą.

- Dlatego nie chcesz mnie jeszcze wypuścić? - Eilin z nadzieją podchwyciła jego słowa. - Chcesz powiedzieć, że kiedy...

- Nie. - Słowo to zabrzmiało przeraźliwie ostatecznie. Hellorin westchnął. - Pani, odkładałem to wyjaśnienie, żeby oszczędzić ci ciosu ponad siły... i dlatego, że bałem się, iż mi nie uwierzysz. - Ujął jej rękę w silnym, ciepłym uścisku, a jego głębokie spojrzenie wbiło się w nią. - Eilin, musisz postarać się zrozumieć. To, co chcę ci powiedzieć, jest absolutną prawdą, przysięgam na głowę mego syna. Kiedy przyniesiono cię do nas, twoje rany były śmiertelne, nawet dla kogoś z rodu Magów. Moi medycy podnieśli cię z łoża śmierci... tutaj, w miejscu, gdzie działa moc Phaerii, jest to możliwe. Ale dzięki twoim przodkom z rodu Magów, ich moc... nasza moc... nie rozpościera się na świat zewnętrzny. Krótko mówiąc, zostałeś wyleczona w tym świecie, a nie w swoim. Jeśli spróbujesz wrócić...

- Nie! - Eilin zachłysnęła się własnym krzykiem. Krew zastygła jej w żyłach. - To nie może być prawda... nie może!

Ale wyraz bólu na twarzy Władcy Lasu, współczucie malujące się w jego oczach, przekonały ją ponad wszelką wątpliwość, że mówi szczerą prawdę. Eilin, która po wszystkich tragediach swego życia uważała, iż jakiegokolwiek nieszczęście los ma w swym zanadrzu, zawsze to ją ono spotyka, teraz pozwoliła, by ostami okrutny wybryk przeznaczenia powalił ją jednym, mocnym ciosem.

Nieprzebyty mur żarliwej dumy rodu Magów, którym Eilin otoczyła się po śmierci Gerainta, zaczął się w końcu kruszyć i rozpadać, i Mag poczuła, jakby razem z nim rozsypywała się na kawałki.

- Nie mogę stąd wyjść? - szepnęła. - Nie mogę wrócić do domu? Już nigdy?

Ból w oczach Hellorina powiedział jej wszystko.

- Obawiam się, że nie, Pani - odezwał się współczująco. - Przynajmniej do momentu...

Ale Eilin nie usłyszała już tych najważniejszych, końcowych słów. Utonęły w dźwięku tłuczonego szkła, kiedy jej nie zdobyta twierdza eksplodowała, rozsypując się na kawałki, które spadały, spadały jak łzy...

Bezradny Hellorin mógł jedynie objąć ją i przeczekać wybuch rozpacz. Oczywiście wciąż była straszliwie osłabiona - dużo bardziej, niż zdawała sobie z tego sprawę - lecz jej głęboki żal wstrząsnął nim. Hellorin nie mógł znieść widoku Eilin w takim stanie: kobiety dotychczas tak zawziętej i dumnej. Jakżeż on ją za to podziwiał. Nikt nie mógł się z nią równać, z wyjątkiem małej Mayi naturalnie.

Chyba rzeczywiście zbyt długo przebywaliśmy poza światem, pomyślał. Zdaje się, że w czasie naszej nieobecności narodziła się wspaniała rasa kobiet. Ale nawet najsilniejsze kobiety niekiedy potrzebują pomocy.

Władca Phaerii zebrał swoje siły.

- Wystarczy! - wrzasnął.

Powietrze rozdarł potężny grzmot, a komnatę przecięła błyskawica. Eilin zerwała się na równe nogi, wpychając zacisnięte pięści w rozwarte usta, jej potargane włosy połyskiwały resztkami mocy, która unosiła się wokół nich. Oczy miała szeroko rozwarte, a twarz białą jak kreda. Hellorin uśmiechnął się do niej.

- Dużo lepiej! - powiedział z ożywieniem. - A teraz, kiedy udało mi się zwrócić twoją uwagę, Pani...

Hellorin chwycił rękę zdumionej Mag i pociągnął ją za sobą. Wyszli z komnaty i zeszli w dół po drewnianych, krętych schodach, biegnących spiralnie wewnątrz murów smukłej wieży. Ignorując niedowierzające spojrzenia swoich poddanych, ciągnął ją przez nie kończące się korytarze i komnaty, z których składała się jego cytadela. W końcu niczym burza przeszli przez ogromną salę, w której wcześniej odpoczywali D'arvan i Maya, i przez wielkie, łukowate drzwi wyszli na zewnątrz. Nie zatrzymując się, pociągnął ją w dół schodami zewnętrznego tarasu, przez polanę, w kierunku mglistej linii lasu.

- Hellorinie, poczekaj! Nie mogę... - Jęk ciężko dyszącej Eilin zatrzymał Władcę Phaerii. Odwrócił się i zobaczył, że naprawdę wygląda rozpaczliwie; nogi jej drżały, a piersi nie mogły złapać oddechu, jak po ogromnym wysiłku, który przyszedł za wcześnie. Wszystkie rany ledwo zdążyły się zagoić. Ale przynajmniej odezwała się, a iskierka irytacji w jej oku świadczyła, że nie zginął jej płomienny duch.

- Niezły bieg, moja Pani - powiedział Władca Lasu myśląc, że nawet lepiej, iż tak ciężko oddycha, bo nie może rzucić mu zapalczywej odpowiedzi, którą odczytał z jej twarzy. Objął Mag ramieniem i odwrócił twarzą w stronę, skąd przyszła, a Eilin w odpowiedzi uściśniła go pełna zachwyty.

- Wybacz mi, Pani, ten pośpiech - dodał łagodnie - ale tak bardzo chciałem ci to pokazać.

Przed nimi rozciągała się duma serca Hellorina - cytadela i dom jego ludu.

Phaerie, mistrzowie iluzji, prześcignęli sami siebie, łącząc naturę i magię, aby stworzyć prawdziwą istotę, która żyje i oddycha, w przeciwieństwie do olbrzymich zwalisk bezdusznych, martwych, wykutych z kamienia siedzib, w których mieszkali Magowie i Śmiertelni. Świecąc niczym klejnot w tym dziwnym,

złotym półświecie, charakterystycznym dla istniejącego poza czasem Innego Świata, cytadela wyłaniała się z masywnego, skalistego wzniesienia. Urwiska i występy tworzyły ściany i balkony, a okna skrywały się za odbiciem widoku z zewnątrz. Niezliczone drewniane wieżyczki cytadeli, takie jak ta, w której przebywała Eilin, były po prostu lasem strzelających w niebo, żywych buków. Wokół cytadeli dumnie rozciągały się polany i ogrody z przezroczystymi, niezwykle kolorowymi kwiatami, błyszczącymi niczym włókno szklane w niesamowitym, bursztynowym świetle. Strumyki i fontanny pokrywały zbocza wzgórza diamentowym blaskiem, spadając kaskadami w dół jak srebrne welony.

Hellorin westchnął z zadowolenia. Przez całe wieki widok ten niezmiennie zachwycał go niemal do bólu. Uśmiechnął się do Eilin, która stała obok nieruchomo, jakby ktoś zamienił ją w kamień. Promieniała z zachwytu.

- Czyż nie jest to tak piękne, że brak słów? - powiedział cicho Hellorin. - Chociaż gorzki bywa smak wygnania, czy takie miejsce nie zdoła złagodzić twego bólu, Pani?

Eilin westchnęła.

- Może trochę, z upływem czasu.

- Ach, czas, przecież czas może uleczyć wszystko.

Widząc, jak Mag znów się wykrzywia, Hellorin pośpieszył z wyjaśnieniami.

- Twoje wygnanie nie musi trwać wiecznie, Pani, tylko tak długo, jak my sami będziemy tu uwięzieni.

- Co? - wykrztusiła Eilin. - Nie rozumiem.

- Wszystko to ma związek z naszą magią i jej ograniczeniami - wyjaśnił Władca Lasu. - Moc naszych medyków nie może na razie działać w waszym świecie, ale kiedy Phaerie zostaną uwolnione, naszych uzdrawiających mocy również nic nie będzie

ograniczać. Wtedy bezpiecznie wrócisz do domu, cała i zdrowa, tak jak kiedyś.

Eilin nadal stała zachmurzona.

- Ale ja myślałam, że starożytni Magowie uwięzili was tu na całą wieczność.

- Prawda! Teraz rozumiem twoją rozterkę! Wyjaśniłem przepowiednię Mayi i D'arvanowi, ale zapomniałem, że ty o niej nie wiesz. Jesteś jednak zmęczona, a środek polany to nie najlepsze miejsce na snucie długich opowieści. Chodź ze mną, moja Pani, odpocznij, a potem opowiem ci o wszystkim, o czym chciałabyś wiedzieć.

- A zatem wasza, nasza, wolność zależy od Jedynego, który przyjdzie po Miecz Ognia? - upewniła się głęboko rozczarowana Eilin. Prawie żałowała, że Hellorin opowiedział jej te śmieszne rzeczy. Przepowiednia Phaerii utkana była ze zbyt cienkich nici, aby mogła zawiesić na nich swoje nadzieje.

- Nie trać wiary, Pani. - Hellorin ujął jej dłoń. - Uwierz mi, gdybyś знаła ród Smoków tak dobrze jak ja, ich słowa z pewnością stanowiłyby dla ciebie ukojenie. Bieg wydarzeń już się zaczął... musimy tylko czekać.

- Ale jak długo? - Łza zakręciła się w oku Eilin. - W chwili, kiedy my rozmawiamy, w tamtym świecie dzieją się straszne rzeczy. Moje dziecko zaginęło i grozi mu niebezpieczeństwo, Nexis upadło, ród Magów został skorumpowany, a Maya i D'arvan są w lesie, robiąc nie wiadomo co z tym twoim magicznym mieczem... - Jej słowa zdławił szloch. - Oni mnie potrzebują, Hellorinie! Podczas gdy ja muszę czekać bez końca - w tym, tym Nigdzie i nawet nie wiem, co się dzieje... - Ku swemu niezadowoleniu znowu płakała.

- Uspokój się, Pani - pocieszał ją Hellorin. - Przynajmniej w tej dziedzinie mogę dać ukojenie twoim myślom. Chodź, Eilin, jest jeszcze jeden cud, który chcę ci pokazać.

Wziął Mag za rękę, odciągnął od kominka i poprowadził w drugi koniec komnaty. Tam, ku zaskoczeniu Eilin, kilka kamiennych schodów wiodło... donikąd. Po prostu szły w górę i urywały się przed ścianą ukrytą za draperią z bogato zdobionego zielono-złotego brokatu. Hellorin wspiał się po schodach i uchylił zasłonę.

Eilin wstrzymała oddech. Wysoko w murze ujrzała wspaniałe okno wykonane z błyszczących, wielokolorowych kryształów, które wyglądały jak słońce z promieniami. Na obrzeżach różnobarwne szyby wysyłały świetliste promienie, kaskadami wpadające do komnaty. Pośrodku znajdował się pojedynczy, okrągły kryształ, osadzony na wysokości oka tak, aby wygodnie można było przez niego spoglądać stojąc na schodach.

- Proszę. - Hellorin poprowadził ją do stopni obejmując ramieniem. - Wyjrzyj przez moje okno.

- Och! - Mag zamrugała, przetarła oczy i spojrzała jeszcze raz. - Na bogów... przecież to Nexis! - Obróciła się w stronę Hellorina, nagle pełna podejrzeń. - Czy to kolejna sztuczka Phaerii w twoim stylu?

- Przysięgam, że nie! - Z oczu Władcy Lasu wyczytała rozdrażnienie. - Na bogów, jesteś naprawdę najbardziej przekorną i upartą istotą, jaka kiedykolwiek się tu zjawiała... - Nagle zaczął się cicho śmiać, potrząsając głową. - No nie, nie miałem takiej uciechy tocząc bitwę rozsądku z emocjami od czasu, kiedy straciłem moją biedną Adrinę. Uwierz mi, Pani Eilin... ciebie bym nie oszukał. To jest moje okno na świat, pozostawione przez twoich okrutnych przodków, bez wątpienia po to, aby drażnić mnie widokiem tego, co tracimy. Właśnie stąd po raz pierwszy

zobaczyłem Adrinę zbierającą zioła w lesie. - Westchnął. - Kazałem zakryć to okno w dniu, kiedy ją straciłem i od tamtej pory nigdy z niego nie korzystałem, aż do dziś. Ale jeśli to ci pomoże, Pani, możemy tu przychodzić, ilekroć sobie tego zażyczysz, i będziemy oboje czuwać, aż wreszcie skończy się nasze wygnanie.

Mag Ziemi spojrzała na Władcę Phaerii, nagle głęboko poruszona jego dobrocią. Jak jej przodkowie mogli być tak okrutni, żeby odciąć od świata tę wspaniałą, szlachetną postać o wielkim sercu? Zacisnęła palce na jego dłoni i po raz pierwszy, odkąd się poznali, uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję ci, Panie - powiedziała. - Bardzo bym tego pragnęła.

## 26. Umowa ze śmiercią.

Wytrzymałość Anvara, niestety, dobiegła końca. Po wielu dniach - stracił już rachubę, ile ich minęło - leżał w obozie dla niewolników, z gorączką, którą roznosiły bzyczące, kłające insekty. Któregoś ranka stwierdził, że nie jest w stanie się podnieść; dygotał i majaczył. Nadzorca przewrócił go na bok.

- Z tym już koniec. - Słowa te, niczym echo, dziwnie zadudniły w słabnącej świadomości Anvara. - Bierzcie resztę do roboty, a tym zajmiemy się później. Co za szkoda, dzięki niemu wygrałem już miesięczną pensję. Gdyby przetrwał dłużej, uzbierałoby się jeszcze więcej.

Były to ostatnie słowa, jakie usłyszał Anvar, zanim zapadł w ciemność. W tym momencie cały ból, żal i zmęczenie spadły mu z serca, a on z zadowoleniem poddał się temu w oczekiwaniu na podróż ostateczną.

Przez kilka dni od rozmowy z Harihnem Aurian tylko jadła i spała i kłóciła się z lekarzem o to, kiedy będzie mogła wstać z łóżka. Poszukiwania Anvara nie przynosiły rezultatu, więc niecierpliwiła się, chcąc wziąć sprawy w swoje ręce i nadać im tempo. Ale lekarz pozostał nieprzejednany i Aurian, ku swemu przerażeniu, nie mogła nawet wypróbować zranionej nogi, pilnowana przez Shię, która niespodziewanie stanęła po stronie pomarszczonego człowieczka. A ponieważ kocica nigdy jej nie opuszczała, bezradna Aurian tkwiła przykuta do łóżka. Usługiwał jej olbrzym Bohan. Z wdzięczności za jego poświęcenie, jak również za troskę Shii i gospodarza, Aurian starała się powściągać, ale jej irytacja rosła z każdym mijającym dniem.



Harihn spędzał sporo czasu z Mag i w trakcie rozmów opowiedział jej o mieście-państwie Taibeth, do którego przybyła. Była to stolica i jednocześnie najbardziej wysunięte na północ miasto Khazalimów, z których większość wiodła koczownicze życie w jałowej dzicy na południu wielkiej rzeki lub mieszkała w rozrzuconych osadach ciągnących się w górnym biegu rzeki.

- To trudny kraj - powiedział jej - a i Khazalimowie są trudnym ludem; dzicy, wojowniczo nastawieni i bezlitośni dla wrogów. Mój ojciec jest dobrym przykładem naszej rasy.

Potem zaczął opowiadać o swoim nieszczęśliwym dzieciństwie. Matka była księżniczką rodu Xandim, który zamieszkiwał tereny daleko za pustynią i słynął ze swoich legendarnych koni. Xsiang porwał ją w trakcie jednego z najazdów i poślubił, ale jej niezłomny charakter szybko przestał mu się podobać. Kiedy Harihn był jeszcze chłopcem, Xiang kazał utopić jego matkę w rzece, głosząc potem, że jej śmierć była wypadkiem. Młody książę spędził dzieciństwo snując się po pałacu, samotny i zaniedbany, ofiara brutalności swojego ojca. Ale Khisu nigdy nie wziął sobie innej królowej, więc jako jedynemu spadkobiercy królewskiemu Harihnowi nic nie groziło - aż do tej pory.

Książę, ku konsternacji Aurian, nie chciał porzucić pomysłu, że uda się w jakiś sposób wykorzystać Anvara, aby zdyskredytować nową królową.

- Naprawdę - powiedział. - Twój mąż może jeszcze stać się bronią przeciw mojemu ojcu.

- Zaraz, chwileczkę - wtrąciła Aurian. - Nie mam zamiaru narażać Anvara na niebezpieczeństwo dla twojej wendety.

- Niebezpieczeństwo? Wendeta? Aurian, ty nic nie rozumiesz. - Harihn pochylił się ku niej w napięciu. - Twój mąż teraz jest w ogromnym niebezpieczeństwie, jeśli jeszcze żyje. Gdy Khisu odkryje jakąś więź pomiędzy tym mężczyzną i nową Khisihn,

życie Anvara nie będzie warte nawet ziarnka piasku. A Khisihn? Widziałem jej okrucieństwo, kiedy żądała twojej śmierci. Nigdy nie pozostawiłaby twojego mężczyzny przy życiu, żeby zdradził jej sekret. O nie, muszę natychmiast nasilić poszukiwania. Wolę mieć tego pionka w swoich rękach najszybciej, jak to tylko możliwe, nie tylko ze względu na twój spokój i moją korzyść, ale dla jego bezpieczeństwa.

Jednak minęły kolejne cztery dni, zanim poszukiwania przyniosły jakieś rezultaty. Aurian niemal oszalała z niecierpliwości. Wreszcie wywalczyła pozwolenie na wstanie z łóżka. Jej nalegania zmęczyły Harihna, lekarza i Shię do tego stopnia, że zdecydowano, iż Bohan wyniesie ją na zewnątrz i posadzi na wygodnym krześle w otoczonym murem ogrodzie, ze zranioną nogą wspartą na stołku. Surowo zabroniono jej jednak stawać, a eunuch tkwił cały czas obok, aby spełnić wszystkie jej życzenia. No cóż, przynajmniej jakiś postęp, pomyślała ponuro Aurian. Z początku zdręczała księcia, żeby usunął te przekłete bransolety i pozwolił jej wyleczyć się samej, ale książe powiedział, że tajemnica związana z ich otwarciem została dawno temu zagubiona przez Khazalimów. Poza tym, wedle starożytnego prawa, uwolnienie czarownicy na obszarze królestwa równałoby się z obdarciem ze skóry wszystkich w to zamieszanych. To tylko pogłębiło rozpacz Mag.

Wściekając się w duchu, Aurian usiadła przy ozdobnej sadzawce, w cieniu kwitnącego drzewa. Shia, zmęczona towarzystwem swojej wybuchowej przyjaciółki, zasnęła. Mag markotnie rozszarpywała woskowate, perfumowane, podobne do trąbki kwiaty, a kawałki wyrzucała do sadzawki, gdzie chciwe karpie niezmordowanie porywały każdy z nich, po czym natychmiast je wypluwały. To ich nie zrażało i cały czas próbowały na nowo. Głupie stworzenia, pomyślała zrzędliwie Aurian. Powinny się nauczyć. Nagle Bohan, siedzący w pobliżu

na trawie, zerwał się na równe nogi na odgłos kroków i pospiesznie padł plackiem na ziemię przed księciem, który biegł przez taras z ożywionym wyrazem twarzy.

- Wiadomość, Aurian! - wołał. - Mam wreszcie wiadomość!

Aurian spróbowała się podnieść, ale delikatnie pchnął ją z powrotem na krzesło. Ból przeszył jej zabandażowane żebra, ale zignorowała go.

- Mów! - krzyknęła.

Harihn opadł na trawę obok niej i dysząc w odbierającym siły żarze napełnił dwa puchary winem z dzbanka stojącego na niskim stoliku obok Aurian.

- Zeszłej nocy dopadliśmy kapitana statku Korsarzy - powiedział. - Oczywiście nie chciał przyznać się, że uprawiał nielegalny handel cudzoziemcami, ale krótki pobyt w moim lochu szybko to zmienił.

Oczy błysnęły mu drapieżnie, a Aurian wydało się to odrażające.

Jaki ojciec taki syn, pomyślała. Powinnam być bardziej ostrożna.

- Zdaje się - ciągnął dalej Harihn - że sprzedał twojego Anvara handlarzowi niewolników o imieniu Zahn. Mój człowiek złożył mu wizytę dziś rano. Z początku wszystkiemu zaprzeczył, ale kiedy zaproponowano mu do wyboru albo dużą łapówkę, albo odwiedzin u przyjaciela kapitana w moim lochu, od razu stał się bardzo pomocny. Na szczęście. - Harihn spochmurniał. Gdybym musiał aresztować Zanna, zwróciłoby to uwagę Khisu. Zahn jest głównym dostawcą niewolników, którzy budują letni pałac dla króla. Gdyby mój ojciec dowiedział się o twoim mężu, sprawy mogłyby się bardzo źle ułożyć dla nas wszystkich.

- Nieważne - przerwała nie zainteresowana tym Aurian, co z czasem okazało się błędem. - Gdzie jest Anvar? Czego się dowiedziałeś?

- Nie miej nazbyt dużych nadziei, Aurian. - Twarz Harihna sposepniała. - Zahn sprzedał go do pracy przy budowie letniego pałacu mojego ojca, w górze rzeki. Khisu chce, aby ukończono tę budowę i nie dba o to, ile istnień ludzkich zmarnuje, żeby osiągnąć swój cel. Raz odwiedziłem to miejsce. Brutalność, z jaką traktowano tam więźniów, przyprawiła mnie o mdłości. - Ujął Mag za rękę. - Aurian, twój Anvar został tam sprzedany kilka tygodni temu, a w takim miejscu niewolnicy umierają jak muchy. Wy, północniacy, nie potraficie zaadaptować się w tym klimacie. Sądzę, że on nie żyje, Pani.

- Nie!

Książę, widząc wyraz jej twarzy, kontynuował pospiesznie.

- Ale kazałem przygotować łódź i natychmiast sam tam pojadę, żeby się upewnić.

W tym samym momencie dawny błysk pojawił się w oczach Auriana.

- Dobrze - powiedziała. - Przez chwilę myślałam, że będę musiała cię do tego namawiać. Kiedy możemy wyruszyć?

Harihn zastanawiał się, spoglądając na bandaż na żebrach, widoczny przez cienką białą tunikę; ciasno owiniętą w bandaże nogę; lewą rękę ciągle unieruchomioną na szynie. Niknące siniaki widniały jeszcze na rękach i bladej twarzy.

- Aurian, ty nie możesz jechać - powiedział stanowczo.

Aurian zacisnęła szczęki.

- Chciałbyś się założyć, mój książę?

W każdej innej sytuacji podróż w górę rzeki byłaby bardzo przyjemna. Aurian i Harihn spoczywali na poduszkach pod baldachimem, jak zwykle opiekuńczy Bohan odganiał wachlarzem roje insektów unoszących się nad wodą. Chociaż Harihn zrezygnował ze swojej ekstrawaganckiej, królewskiej barki na rzecz skromniejszej łódki, aby nie przyciągać niepotrzebnie uwagi, i tak otaczała ich trudna do ukrycia aura bogactwa. Podano owoce i wino, ale Mag była zbyt niespokojna, żeby jeść. Siedziała sztywno, wpatrzona w górę rzeki, siłą woli zmuszając wiosłarzy do większego wysiłku. Nigdy wcześniej nie gryzła paznokci, ale teraz właśnie to robiła. Harihn obserwował ją ponuro.

- Aurian - powiedział w końcu. - Musisz się tak denerwować?

- Co ty sobie myślisz? - sarknęła Aurian. - Jak mogę się nie denerwować, kiedy Anvar tak cierpi? Siebie za to obwiniam - dodała gorzko.

- Co mogłaś zrobić? - Książę usiadł i położył dłoń na jej ramieniu. - Zbyt dużo bierzesz na siebie. Co się stało, to się nie odstanie... przypomnij sobie, jak bliska byłaś utraty własnego życia. Mogłaś odwrócić się od Anvara, jak to zrobiła Khisihn, ale tak nie postąpiłaś. Co jeszcze możesz zrobić? Bez względu na to, czy dotrzemy na czas, czy nie, twoje zamartwianie się w niczym nam nie pomoże.

- Wiem - powiedziała żałośnie Aurian. - Nie potrafię temu zaradzić.

Kiedy barka dotarła do molo przy letnim pałacu, Aurian sama mogła się przekonać, jak podle traktowano niewolników i jak bardzo oni cierpieli. Strach ścisnął jej gardło. Anvar nie mógłby tego przetrzymać! Dlaczego w ogóle go opuściła? Zacisnęła pięści wbijając paznokcie w miękkie drewno poręczy statku.

Gdy już przycumowali, Bohan wyniósł Aurian na brzeg i posadził ją na zakurzonej ziemi, gdy tymczasem Harihn posłał po właściciela niewolników. Czekali; Aurian rozgorączkowana i niecierpliwa. Shii, ku jej wielkiemu niezadowoleniu, kazano zostać, ale Harihn wziął ze sobą medyka. Mały człowieczek marszczył się i krzywił, niechętny temu, co ujrzał. Kiedy Aurian podchwyciła jego wzrok, lekko pokręcił głową.

- Och, proszę - zaczęła się modlić, chociaż wiedziała już, że bogowie jej dzieciństwa byli tylko Magami, tak jak ona. Proszę...

Nadszedł właściciel niewolników. Zaskoczony rozpoznał swojego księcia i padł na ziemię, trzęsąc się ze strachu. Harihn pośpiesznie kazał mu wstać i odciągnął na bok, tak by nikt nie mógł ich usłyszeć. Dla Aurian ich rozmowa zdawała się nie mieć końca. Chociaż nic nie słyszała, widziała, jak właściciel niewolników rozkłada ręce i potrząsa głową, jakby przeczył. W końcu Harihn, zmęczony dyskusją, pstryknął palcami. W mgnieniu oka z barki wyłoniło się dwóch ponuro wyglądających strażników pałacowych, uzbrojonych w ogromne bułaty. Stanęli po obu stronach właściciela niewolników z dobytą bronią. Właściciel niewolników rzucił się na kolana i zaczął błagać, wskazując pomieszczenie dla niewolników. Aurian odwróciła wzrok w tym samym kierunku.

Harihn wrócił do niej ponury.

- Anvar tu jest - powiedział. - Bohan zanieś cię natychmiast do niego, gdyż wiadomości są złe. Właściciel niewolników mówi, że on umiera.

Smród panujący w baraku był nie do wytrzymania. Bohan posadził Aurian obok jedyne go mieszkańca, skulonego w kącie pomieszczenia, w skąnym cieniu drewnianej palisady. Aurian wstrzymała oddech. Z trudem rozpoznała Anvara, jego poparzona słońcem skóra odchodziła płatami, usta miał popękane, pod grubą

warstwą brudu i potu ciało pokrywały sińce i rany. Ledwo oddychał. Aurian zdjęła rękę z temblaka i położyła jego głowę na swych kolanach, rękawem sukni ocierając kurz z nieruchomej twarzy. Nic nie widziała przez łzy.

- Szybko! - warknęła do Bohana. - Przynieś trochę wody! - Eunuch pospiesznie odszedł, a Aurian wezwała medyka. Twarz miał poważną, kiedy badał Anvara.

- Ten mężczyzna umiera - powiedział po prostu.

- Ale przecież możesz coś zrobić? - błagała Aurian i po raz pierwszy zobaczyła, jak z twarzy medyka opada maska lekarza. Pełen współczucia położył dłoń na jej ramieniu.

- Pani, nic nie jestem w stanie zrobić... jedynie skrócić jego cierpienia. To z pewnością najbardziej wielkoduszna rzecz, jaką można teraz zrobić.

- Będziesz przeklęty, jeśli tylko spróbujesz! - Jej oczy płonęły takim gniewem, że medyk rzucił się na ziemię przerażony. - Wynoś się stąd! - wrzasnęła Aurian. - Natychmiast!

Kiedy niewielki człowieczek wycofywał się, Aurian ujęła dłonie Anvara w swoje. Łzy Mag kapały na jego twarz i Aurian poczuła przeszywający ból wspomnienia. Już raz przez to przechodziła, kiedy umarł Forral. Z sykiem gwałtownie wciągnęła do płuc powietrze.

- A niech cię licho, Anvar, nie umieraj na moich rękach! Nie podołam temu znowu. Nie pozwolę ci umrzeć!

Niemal zmiażdżyła ręce Anvara w żelaznym uścisku, jakby chciała przywołać go do życia siłą główną. Desperacko usiłowała wskrzesić swoją moc - by dotrzeć do niego, aby go uzdrowić - ale jej wola wyślizgiwała się jak woda przeciekająca przez palce, wsysana przez podstępne kajdany. Aurian zrozpaczona zacisnęła zęby. Im bardziej się starała, tym bardziej słabła, gdyż jej moc przelewała się do kajdan. Pociemniało jej w oczach, przestała

zdawać sobie sprawę z obrzydliwego otoczenia i bezlitosnego upału, aż wydawało się, że jej świadomość zawisła na jednej nitce woli. Ale nic ta zrobiona była ze stali. Walczyła, przedzierając się przez nieskończoną czelusć, odmawiając poddania się.

Delikatne dotknięcie przywołało Aurian z powrotem. Słaba, półprzytomna, pochylała się nad nieruchomą postacią Anvara, kręciło jej się w głowie od tego nagłego przejścia. Nie czuła już jego oddechu. Nie! To nie może być koniec! Zobaczyła Bohana, który ukląkł obok, stawiając na brudnej ziemi dzbanek wody.

Delikatnie dotknął łez na twarzy Aurian, jego oczy pełne były współczucia. I coś zaskoczyło w umyśle Mag. Przypomniała sobie arenę - przypomniała sobie, jak czerpała siłę z otaczającego ją tłumu.

- Bohan - szepnęła - pomożesz mi?

Wielkolud wahał się przez chwilę, z przerażeniem w oczach. A potem przytaknął.

- Połóż ręce na moich - powiedziała Aurian.

Wykonał polecenie, jego ogromne ręce objęły zarówno dłonie Mag, jak i Anvara. Aurian wzięła głęboki oddech.

- Dobrze. Teraz nie ruszaj się i całkowicie się odpręż. Pożycz mi swojej siły, Bohanie, abym mogła ocalić życie Anvara.

Aurian skoncentrowała się tak, jak nigdy przedtem, wysilając się, by przełamać barierę, którą stanowiła moc kajdan. Wtedy nadeszło. Jak powódź, siła Bohana wlała się w nią, uzupełniając jej własne zasoby. Przez czerwonałą mgłę zobaczyła, że pordzewiałe ogniwa kajdan napelnione jej magią pulsują i świecą bursztynowym światłem. Piekący żar wgryzał się w jej nadgarstki, ale nie zwracała na to uwagi. Nagle oszołomiona zdała sobie sprawę, że te kajdany przechowywały moc - nie tylko jej własną, ale moc wszystkich Magów, którzy nosili je przed nią. Gdyby tylko zdołała ją wykorzystać, choć przez chwilę, mogłaby



zniszczyć mury samej śmierci. Ale jak ją uwolnić - co jest kluczem? No dalej, pośpieszała samą siebie Aurian. Myśl! Od tego zależy życie Anvara. Jej umysł zaczął zwracać się ku umierającemu, aby sięgnąć istoty człowieczeństwa. Anvar. Te przenikliwe niebieskie oczy, w których widać było uśmiech... jego uśmiech. Wspomnienie tego uśmiechu niczym strzała przeszło serce Aurian, które zakołatało gwałtownie w jej piersi...

I wtedy nagle zawisła nad nią ogromna, okryta ciemnym całunem postać, która przesłoniła wszystko.

- Aaaach - powiedziała głębokim, szeleszczącym szeptem, przypominającym szmer liści unoszących się o północy na cmentarzu, chrzęst robaków, które zdawały się wżerać w duszę Mag. - A więc znowu chcesz mnie oszukać?

Aurian z trudem przełknęła ślinę, zbierając całą swoją odwagę, aby oprzeć się samej Śmierci. I skądś ta odwaga nadeszła.

- Jeśli będę zmuszona - odparła. - Już dostatecznie dużo dostałaś ode mnie i mego rodu. Szukaj swych ofiar gdzie indziej!

Śmierć zaśmiała się, a Aurian poczuła dreszcz, jakby ktoś przejechał jej ostrzem po kręgosłupie.

- Głupia jesteś, jeśli uważasz, że wszystko jest takie proste. Jednak w swej ignorancji znalazłaś jedyną monetę, która pozwoli ci targować się ze mną. Wielu już przed tobą próbowało, ale ostrzegam cię, iż cena jest wysoka... i oboje ją zapłacicie, gdy spotkamy się następnym razem! - Zjawa groźnie podpełnęła bliżej i Aurian zagryzała wargi, zdecydowana nie ugiąć się przed jej przytłaczającą siłą.

- Odważna jesteś, Pani. - Tym razem w głosie Śmierci słychać było szacunek. - I na całą moją diabelską reputację, nigdy nie wierz, że Śmierć nie zna litości. Daleko mi do tego. Jeśli twoja moneta... moneta, którą ty i ten mężczyzna posiadacie - nie jest

fałszywa, to jeszcze może wam się udać. Pamiętaj o tym, kiedy przyjdiesz zapłacić moją cenę!

Postać zniknęła w oślepiającym błysku czerwonego światła. Moc uwięziona w kajdanach, nagle uwolniona, przeszła przez Aurian, przez Bohana, którego odrzuciło do tyłu, wreszcie przez Anvara. Aurian poczuła, jak jej dusza rwie się do przodu na spotkanie z duszą przyjaciela - aby osłonić go i znów zabrać do domu.

Mag, przez chwilę oszołomiona, zamruwała oczami, widząc, że znowu znajduje się w pomieszczeniu dla niewolników. Wtedy dostrzegła, iż nie ma nic na nadgarstkach. Kajdany rozsypały się w drobny pył, który właśnie zniknął.

Anvar poruszył się pod jej rękami i cudowne, niebieskie oczy otworzyły się, by napotkać jej wzrok. Wszelkie ślady ran zniknęły. Później Aurian zdała sobie sprawę, że i ona została wyleczona, ale teraz ogarnęło ją uczucie ulgi, wdzięczności i zdziwienia nad cudem, jaki zdziałała jej własna nieugięta wola.

- Aurian? - Głos Anvara był ledwo słyszalnym szeptem w zaschniętym gardle.

- Jestem tu. - Mag również z trudem wydobyła głos. Bohan znowu był przy niej, podając kubek wody, ale ręce Aurian za bardzo się trzęsły, a poza tym nie chciała puścić Anvara, aby znów go nie utracić. Podparła go więc, a eunuch przyłożył mu kubek do ust.

- Wiedźma! Zdradziłaś nas wszystkich! - Pociemniało, kiedy cień Harihna zakrył światło padające na tę trójkę siedzącą na ziemi. Przerażony, utkwiał wzrok w nadgarstkach Aurian, w miejscu, gdzie uprzednio znajdowały się kajdany Zathbara.

- Harihn... - zaczęła gwałtownie Aurian, ale księżę trzymał już swój zdobiony klejnotami miecz. Chciała wstać, lecz przeszkadzał

jej Anvar, który widząc niebezpiecznie zbliżające się ostrze też starał się podnieść.

Bohan zerwał się z niewiarygodną dla swoich rozmiarów zwinnością i skoczył pomiędzy Mag a ostrze Harihna. Wyciągnął swój własny, krótki miecz i metal uderzył o metal. Bohan odparował cios, a na Aurian i Anvara posypały się iskry. Po zaskakującym uderzeniu ręka Harihna opadła i wykręciło mu nadgarstek, co wykorzystał Bohan chwytając go lewą ręką i zaciskając tak długo, aż księżę z okrzykiem bólu upuścił broń. Aurian widziała, jak jego klatka piersiowa unosi się i nabiera głębokiego oddechu, aby wezwać strażników.

- Stój! - Jej głos, chociaż cichy, zabrzmiał jak trzaśnięcie z bata. Cały czas klęcząc zwróciła się do księcia, mówiąc cicho i pospiesznie. - Jeśli mnie zabijesz, Xiang zechce dostać z powrotem kajdany. Co mu powiesz? Nie możesz ich odtworzyć... już ich nie ma. On tylko czekał na taką szansę. Powie, że ty je usunąłeś. Ma teraz nową Khisihn, pamiętaj... to szansa na nowych spadkobierców. Przyjemność sprawiłoby mu obedrzenie cię żywcem ze skóry. Pomyśl o tym. - Harihn zbladł, gdyż jej słowa dobitnie sprecyzowały jego obawy. Aurian widząc swoją przewagę ciągnęła dalej. - Jesteśmy gotowi, by odpłynąć, prawda?

Przytaknął.

- W porządku. A więc chodźmy stąd, zanim ktokolwiek zauważy, co się stało. Wymyślimy coś, kiedy dotrzemy do pałacu.

- Medyk widział - wycedził Harihn. - Przyszedł do mnie, mamrocząc jakąś bajkę o czarach. Inni musieli usłyszeć.

Aurian spochmurniała.

- Dobrze. Przynieś coś, w co można zawinąć Anvara tak, aby nikt nie zobaczył, że został uzdrowiony. Bohan zanieś go na barkę, a ty możesz wziąć mnie. Zasłonię nadgarstki rękawami i nikt nie zauważy zniknięcia kajdan, a kiedy dotrzemy na barkę,

zwymyślasz medyka za łgarstwa. Bądź na niego naprawdę wściekły.

- Myślę, że z tym dam sobie radę - mruknął ponuro Harihn.

- Tylko upewnij się, że nikt nie wierzy w to, co się naprawdę zdarzyło, i wydostań nas stąd jak najszybciej. Później możesz zaproponować medykowi jakąś łapówkę. W porządku?

Harihn spojrział wilkiem.

- Owszem... na razie. Ale między nami ta kwestia nie jest jeszcze zakończona, Pani.

- Dobrze - powiedziała gładko Aurian. - Po prostu zajmij się tym.

Bohan przyniósł koc z obozowiska rzemieślników i zaniósł Anvara na barkę, za nim podążał książę z Aurian. Niósł ją sztywno, twarz miał wykrzywioną, szczęki zaciśnięte z wściekłości. Kiedy umieścił ją bezpiecznie na pokładzie, Aurian ze zgrozą obserwowała, jak odgrywa scenkę z nieszczęsnym lekarzem, który śmiertelnie wystraszony atakiem wściekłości swojego księcia cofnął się do samej krawędzi nabrzeża. Słuchała jego wrzasków, kiedy Harihn zabrał pejcz stojącemu nieopodal nadzorcy i ciał nim medyka po twarzy i ramionach, podkreślając każde uderzenie okrzykami tak głośnymi, że wszyscy mogli je usłyszeć:

- Kłamca! Idiota! Jak śmiesz opowiadać swojemu księciu takie bzdury! - Medyk jęcząc upadł na twarz. Książę odrzucił pejcz i zaatakował. Aurian wstrzymała oddech z przerażenia, kiedy uniósł lekarza i rzucił go do rzeki. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiły się jaszczury o olbrzymich zębach, kłębiąc się wokół swojej bezbronnej, walczącej o życie ofiary. Ostami, rozpaczliwy jęk medyka umilkł, gdy kłapiące zębami i dziko walące ogonami potwory wciągnęły go pod wodę i

rozerwały na kawałki. A potem była już tylko cisza i coraz większa czerwona plama na wodzie...

Harihn z kamienną twarzą wdrapał się na barcę i dał wioślarzom sygnał do powrotu. Zaszokowani obserwatorzy nie wydali nawet jednego dźwięku, kiedy jego głos zabrzmiał donośnie:

- Tak zginą wszyscy, którzy okłamują swego księcia. Zapamiętajcie to. - Aurian zrobiło się niedobrze i odwróciła głowę. Usadowiła Anvara wygodnie na poduszkach i ściągnęła mu koc z twarzy.

- Dobrze się czujesz? - wyszeptał.

Aurian przytaknęła, rozbawiona faktem, że to on ją pyta. Poklepała go delikatnie po ramieniu.

- Odpoczywaj, za chwilę wrócę. - Zwróciła się do Bohana. - Zajmij się nim, proszę.

Eunuch kiwnął głową, a Aurian ujęła go za rękę.

- Bohan, nie wiem, jak ci podziękować za twoją dzisiejszą pomoc. Na wieki jestem twoją dłużniczką.

Wielkolud uśmiechnął się i pokręcił przecząco głową.

- Tak - powtórzyła stanowczo. - I postaram się znaleźć jakiś sposób, żeby ci się odwdzińczyć, przyjacielu.

Zebrała odwagę i poszła na dziób, gdzie siedział odrętwiały książę wpatrzony w błotnistą rzekę.

- Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumny - syknęła. - Jak usprawiedliwisz ten ohydny postępek?

Harihn obrócił się do niej. Na jego twarzy malowała się rozpacz i obrzydzenie. Oczy błyszczały od nie uronionych łez.

- Ten człowiek był lekarzem! - rzucił. - Myślał, że zobaczył cud! Jak mógłby powstrzymać się przed rozgłaszaniem tego? A wtedy przyniósłby nam zgubę! Niewolnik umierał, a właściwie

już umarł. To, co zrobiłaś, było wbrew naturze. Jego głos przepełniała gorycz. - Nie pomyślałaś, że trzeba za to zapłacić? Uczciwa transakcja, nieprawdaż? Życie za życie. Mój służący w zamian za twojego męża. Swoim uczynkiem pozbawiłaś życia medyka. Ja byłem zaledwie wykonawcą. Jedyna nadzieja, że na tym się to zakończy, gdyż Żniwiarz może zażądać wyższej ceny za duszę, którą mu wyrwałaś!

- Zabobonne brednie! - warknęła Aurian, wyprowadzona tymi słowami z równowagi. Wydawało jej się, że coś sobie przypomina... coś o cenie i prawdziwej monecie, ale umknęło jej to. Śmierć zdążyła już wymazać swoje słowa z umysłu Aurian. - Ja działałam w dobrej wierze, chciałam tylko uratować życie - zaprotestowała.

- A ilu ludzi może zginąć w przyszłości dlatego, że nie będą mogli skorzystać z umiejętności lekarza? - Głos Harihna stał się cienki, prawie histeryczny. - W jaki sposób jego rodzina pocieszy się twoją dobrą wiarą? A jeśli mój ojciec żywcem obedrze mnie ze skóry za to, że wypuściłem cudzoziemską wiedźmę na jego lud, co wtedy...

- Wystarczy! - Aurian zerwała się na równe nogi, aż zakołysała barką. Głos jej drżał. - Doskonale. To ja jestem winna. Biorę odpowiedzialność. Ale zacznijmy od tego, że to wasze prawo założyło mi te przekłete kajdany i to samo prawo nazywa mnie przestępcą za to, że chcę wykorzystać swoje moce, aby uratować życie. I potępia również ciebie, gdyż zrobiłam to będąc pod twoją kuratelą. Gdybym miała jeszcze raz dokonać wyboru, zrobiłabym to samo... nie tylko dla Anvara, ale dla ciebie czy dla kogokolwiek innego, na kim mi zależy!

Znów usiadła, głos jej złagodniał.

- Przykro mi, Harihn, że ściągam na ciebie takie kłopoty. To wstrętny sposób odpłacania za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Zastanowię się, w jaki sposób uchronić cię przed konsekwencjami. Ale czy nie widzisz, że nie miałam wyboru?

Harihn odwrócił od niej wzrok.

- Pani, ja się ciebie obawiam - powiedział otwarcie. - Mówisz, że zrobiłabyś to samo jeszcze raz, gdybyś musiała... a ja mówię ci szczerze, iż gdybyś stała przede mną na arenie po raz drugi, a ja mógłbym przewidzieć konsekwencje, nie podniósłbym ręki, aby uratować ci życie.

Aurian desperacko zastanawiała się, jak to wszystko naprawić.

- Mówisz o konsekwencjach, lecz nic jeszcze się nie rozwinęła i historia naszych istnień nie jest jeszcze skończona. Mam nadzieję, że kiedyś przestaniesz żałować uratowania mi życia, Harihn. A może ja zdołam ci pomóc, teraz, kiedy moje moce nie są już skrzepowane.

Harihn wzdrygnął się.

- Nie! - krzyknął. - Nie kuś mnie swoim złem. Nigdy nie chciałbym zdobyć władzy takimi środkami.

- Czy teraz rozumiesz, jak olbrzymią odpowiedzialność dźwigają Magowie? - spytała Aurian. - Taka moc stanowi ciągłą pokusę... i ogromny ciężar. Pomyśl o rzezi, która nastąpiłaby, gdybym poparła twój zamiar przewrotu. Pomyśl, ile istnień miałabym wtedy na sumieniu. Ale wykorzystanie mojej mocy po to, by uratować życie... nie mogę uwierzyć, że to zły uczynek.

Harihn westchnął.

- Myślę, że rozumiem... trochę. Pani, zostaw mnie na chwilę. Idź, zaopiekuj się swoim mężem. Mam wiele do przemyślenia i wiele do odżałowania.

Przegadali prawie całą drogę. Aurian zdziwiła się, kiedy znów ujrzała otaczające ich miasto i wymyślne ozdoby książęcej przystani. Nie żałowała jednak czasu spędzonego na próbie

osiągnięcia porozumienia z Harihnem. Jego strach przed czarami uosabiał strach jego ludu i niewątpliwie było w tym trochę racji - ciarki ją przeszły na wspomnienie Nihilima, którego uwolnił Miathan, i przerażającego okrucieństwa sztormu wywołanego przez Eliseth. Ta dwójka sprzedała swoje dusze za władzę; sama myśl o tym napawała Aurian obrzydzeniem. Czy z nią też kiedyś tak się stanie? Nigdy, poprzysięgła sobie. Uciekając od tych myśli, poszła na rufę sprawdzić, co z Anvarem.

Spał, ale kiedy tylko podeszła, otworzył oczy, jakby wyczuł jej bliskość. Może tak było. Kiedy odebrała Anvara Śmierci, ich dusze zetknęły się. Czy można się do siebie jeszcze bardziej zbliżyć? Pomimo to Aurian niechętnie go odwiedzała. Obwiniąta się za to, że go porzuciła i pozwoliła, by tak cierpiał. Jak ma teraz spojrzeć mu w oczy? Pewnie ją znienawidził? Ale kiedy tak się wahała, Anvar przywarł do jej ręki tak mocno, jakby nadal była jego jedyną kotwicą w życiu.

- Myślałem, że nie przyjdiesz - wyszeptał. - Prawie zrezygnowałem. Przepraszam cię, Aurian. Powiniennem był wiedzieć.

Aurian wpatrywała się w niego, w oczach miała łzy. On przepraszał?

- Och, Anvar - wymamrotała. - Czy możesz mi wybaczyć?

- Przyszłaś - powiedział. - Zawsze się zjawiasz, kiedy jesteś potrzebna. Dlaczego tyle czasu zajęło mi zrozumienie tego?

Aurian nie mogła wprost uwierzyć.

- Tym razem prawie zginąłeś przez mój temperament - protestowała. - Nie powinnam była cię tak zostawić. Możesz mnie uderzyć, jak już poczujesz się lepiej. Zasłużyłam na to.

- Nie. - Upór, z jakim Anvar to wypowiedział, niczym nie różnił się od jej własnego.



- A więc sama to zrobię! - Udała, że bije się w szczękę i pada, a potem wybuchnęła śmiechem. Och, dzięki bogom, że on jest cały i zdrowy, że zdążyła na czas. Z ulgą przytuliła się do niego i poczuła jego mocny uścisk.

- Odnalazłaś Sarę? - Słowa Anvara podziały jak kule lodowatej wody.

Aurian odsunęła się od niego nachmurzona. Ciągle Sara! I jak, do licha, ma mu powiedzieć, że Sara go zdradziła, porzuciła dla króla i nie kiwnęła palcem, żeby go odnaleźć, a tym bardziej, by mu pomóc. Załamałyby się. Odwróciła wzrok, nie chcąc widzieć nadziei malującej się na jego twarzy.

- Sara ma się dobrze - odparła wykrętnie. - Wyszła z tego dużo lepiej niż którekolwiek z nas.

Na szczęście barka właśnie uderzyła o nabrzeże przystani Harihna i to wybawiło ją z kłopotliwej sytuacji.

- Jesteśmy na miejscu! - powiedziała rzeško. - Zaniesiemy cię, umyjemy i nakarmimy. Bohan, nasz olbrzymi przyjaciel, zajmie się tobą. Nie martw się, możesz mu ufać. Jak odpoczniesz, opowiem ci o wszystkim, co się stało. - Pośpiesznie kiwnęła na Bohana, by zaniósł Anvara do jej pokoi i zniknęła, zanim zdążył zadać jej więcej pytań.

Anvar leżał w łóżku i obserwował, jak lekka bryza porusza cieniutką gazą, która chroniła go przed owadami. Jedwabna pościel sprawiała, że odczuwał przyjemny chłód na czystej skórze. Tym razem, z jakiegoś powodu, leczenie nie osłabiło go tak jak zwykle i czuł się pobudzony i kipiący życiem i straszliwie głodny. Nic dziwnego, stwierdził, kościstymi palcami dotykając swoich wystających żeber. Aż zeszywniał na wspomnienie koszmaru obozu dla niewolników; w bezwiednym odruchu złapał się za szyję, gdzie cały czas znajdowała się żelazna obręcz, oznaka niewolnictwa, którą należało usunąć. Nie! powiedział sobie

stanowczo. Nie wolno mu o tym myśleć. Teraz jest już po wszystkim. Aurian przyszła po niego, tak jak o to się modlił. Po raz kolejny go ocaliła.

Anvarowi przypomniało się również pierwsze spotkanie z Mag, kiedy uciekł z kuchni Akademii. Obudził się wówczas w czystej pościeli pokoju garnizonowego, z wygojonymi ranami i zobaczył jej życzliwy uśmiech. Wtedy jej nie ufał... ale tym razem będzie lepszy, obiecał sobie. Odwdzięczy się Aurian, opiekując się nią, przynajmniej do czasu porodu. Bogowie wiedzą, że ona go potrzebuje, chociaż nie miał pojęcia, jak zdołał ją o tym przekonać. Była tak cholernie uparta i niezależna! - A Sara, pomyślał nagle z poczuciem winy. Jak je pogodzić? Sara nigdy nie wyrazi zgody na to, by Mag została z nimi.

- To jej problem! - powiedział Anvar na głos i sam siebie zaskoczył stanowczością... i swoimi konkluzjami. Ale z perspektywy celi dla niewolników zaczaj dostrzegać pewne prawdy... Sara, miłość jego lat dziecińczych, nie dawała mu spokoju. I czy mogło być inaczej? Ale nie była już niewinnym dziewczęciem. Zrobiła się twarda. W jej zachowaniu dostrzegał chłodną kalkulację - coś, czemu nie mógł zaufać. Zrozumiał to wtedy, gdy znaleźli się sami na wyspie. Nieobecność Aurian sprawiła, że czuł w sobie dziwną pustkę, jakby odeszła część jego samego. Na bogów, ależ on za nią tęsknił! Jak strasznie się ucieszył, kiedy znów ją zobaczył! Myśl o Mag dodawała mu odwagi - była nadzieją w całym tym horrorze i udreće. Wiedział, że przyjdzie. To Aurian ufał, ale nie Sarze. Aurian!

Ale przecież kochasz Sarę, protestowało jego drugie ja i wiedział, że to też prawda. Lecz czy kocha ją taką, jaką stała się teraz - czy też taką, jaką była kiedyś? I czy kocha Aurian? Aurian jest przyjaciółką, prawdziwą towarzyszką, ale... Czy mogę kochać Mag? spytał sam siebie. Na bogów, nie wiem. Ale wiem, którą z nich wolałbym mieć przy sobie w biedzie!

Anvar usłyszał skrzypienie otwieranych drzwi i dzwonienie stawianej tacy. Ktoś przemknął w drugi koniec gazy, która otaczała jego łożo. Pewnie pełen taktu Bohan, który przyniósł coś do jedzenia. Ale ku jego zaskoczeniu to Aurian rozchyliła zasłony. Anvar uśmiechnął się, zachwycony, że znów ją widzi, chociaż minęła zaledwie godzina od ich poprzedniego spotkania.

- Jak się czujesz? - spytała.

Pomyślał, że wygląda, jakby czymś się martwiła. Czy cały czas czuje się odpowiedzialna za jego cierpienia w obozie niewolników?

- Bardzo dobrze - pospieszył ją uspokoić. - Właściwie nawet nie muszę leżeć w łóżku, tyle tylko, że twój przyjaciel Bohan położył mnie tu i zmusił do pozostania.

Aurian zrobiła zabawną minę.

- Znam to - powiedziała współczująco. - Czasami jest troszkę nadgorliwy. Przyniosłam ci coś do jedzenia. - Postawiła tacę na łóżku, powstrzymując jego łapczywie wyciągniętą rękę. Wiem, że umierasz z głodu, ale jedz powoli - ostrzegła go. - Nie chcemy, abyś się rozchorował.

Anvar kiwnął głową, wiedząc, że Aurian ma rację.

- Gdzie jesteśmy? - spytał ją pomiędzy jednym a drugim kęsem.  
- Co to za miejsce?

Aurian skrzywiła się.

- Okazałe, prawda? Należy do Khisala... księcia. On uratował mnie z areny i...

- Uratował cię skąd?

Aurian zrobiła przerwę, żeby nalać sobie wina.

- Chyba powinnam zacząć od początku - westchnęła.

Podczas gdy on jadł, opowiedziała mu o spotkaniu z Lewiatanem, o tym, jak odkryła, że go uprowadzono, i o straszliwej wyprawie w górę rzeki, by go odnaleźć.

- Przykro mi z powodu twoich włosów - przerwał jej Anvar. - Były tak piękne.

Aurian wzruszyła ramionami.

- Nie dało się z nimi wytrzymać w tym upale - powiedziała, ale uśmiechnęła się słysząc ten komplement. - Poza tym dodała cicho - brakowało mi twojego czesania...

Anvar wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń.

- Wobec tego zacznij je zapuszczać - powiedział stanowczo.

Aurian wpatrywała się w niego, nie wierząc własnym uszom, a on był zdumiony, widząc łzy w jej oczach.

- Nie myślałam, że będziesz chciał... - szepnęła.

Anvar odebrał to jak cios w serce... Zawsze była taka dzielna, taka samowystarczalna, że zdarzało mu się zapominać, iż może potrzebować pocieszenia i wsparcia jak każdy inny. Mocniej ścisnął jej rękę.

- Aurian, to co się stało, było w takim stopniu moją winą jak i twoją - powiedział stanowczo. - Zachowałem się w stosunku do ciebie obrzydliwie, na statku i później. Zostawmy to już. Potrzebujemy siebie. Postaram się, żeby Sara jakoś to zrozumiała.

Wzdrygnęła się i odwróciła wzrok na wzmiankę o Sarze.

- Lepiej będzie, jeśli opowiem ci również resztę - powiedziała ponuro.

Anvar poczuł nagły skurcz w gardle. Ale przecież powiedziała, że Sara jest bezpieczna! Widząc lodowate spojrzenie Mag, zdecydował, że mądrzej zrobi, pozwalając jej opowiedzieć o tym po swojemu. Aurian mówiła więc o tym, jak pojmano ją na skraju miasta i jak użyto kajdan, by pozbawić ją mocy, a potem skazano

na walkę na arenie. Dotarła do kulminacyjnego momentu walki z Shią, kiedy przerwał jej niepokojący hałas. Usłyszeli dochodzące z zewnątrz krzyki i szczęk broni.

Aurian obróciła się.

- Co u... Xiang! - Zerwała się z łóżka i pobiegła po swój miecz, który stał oparty w kącie, ale w tym samym momencie drzwi otwały się na oścież i wpadło przez nie kilku żołnierzy uzbrojonych w gotowe do strzału kusze. Ostrzegawczy krzyk zamarł Anvarowi w gardle. Aurian zatoczyła się i upadła, chwytając się za ramię nad prawą piersią. Krew wypłynęła spomiędzy jej palców. Strzała, która przeszła ją na wylot i z łoskotem odbiła się od ściany za nią, spadła na podłogę, zostawiając za sobą krwawy ślad. W tej samej chwili Mag otoczyli żołnierze, celujący do niej z kusz.

Anvar, który zerwał się z łóżka niepomny niebezpieczeństwa, zdążył tylko zerknąć na jej nieruchome ciało, zanim złapano go i wywleczono z pokoju.

## 27. Zdrada i objawienie.

Napastnicy związali Anwarowi ręce z tyłu tak mocno, że sznur wbijał się boleśnie w nadgarstki. Żołnierze nie przesadzali z delikatnością, znowu cały był w sińcach, które zastąpiły te wyleczone przez Mag, ale miał teraz większe zmartwienia niż własna wygoda. Co zrobili z Aurian? Jak ciężko jest ranna? Czy to strażnicy księcia? Czyżby pożałował swojej gościnności? Dlaczego zaatakował ich już w obozie dla niewolników? Mag nie zdążyła mu niczego wyjaśnić. Jakże żałował, że nie dokończyła mu całej historii. Nie rozumiał, co się dzieje. Miał za to wystarczająco dużo czasu, żeby móc się martwić. Zostawili go w komnatach Aurian, pod strażą dwóch posepnych, milczących żołnierzy, i tak przesiedział ponad godzinę.

Xiang, wraz ze swoją Khisihn w asyście straży, po królewsku wkroczyli do sali posłuchań Harihna. Król usiadł w inkrustowanym fotelu księcia i kiwnął na kogoś, aby przyniósł krzesło dla Sary, a w tym czasie kapitan straży podszedł do niego kłaniając się nisko i zaczął składać raport.

- Zabezpieczyliśmy to miejsce, Wasza Wysokość. Khisal jest pod strażą, a jego czarownicę obezwładnili nasi łucznicy. Umieściliśmy ją w lochu, nieprzytomną, ale silnie strzeżoną.

- Dobra robota! - Xiang uśmiechnął się z aprobatą. Pojmaliście Demona?

Kapitan przytaknął.

- Tak, Panie. Kosztowało nas to kilku ludzi, ale schwytaliśmy go, jak rozkazałeś. Został również uwięziony i oczekuje na przewiezienie na arenę.

- Świetnie! A niewolnik?

- Moi ludzie zaraz go przyprowadzą, Wasza Wysokość.

- Doskonale. Możesz też przyprowadzić Khisala.

Khisu usadowił się wygodnie w fotelu syna, uśmiechając się triumfalnie. Gdy tylko dostał wiadomość od nadzorca niewolników, natychmiast przystąpił do działania. Tym razem Harihn postąpił aż nadto nierozważnie. Co za głupiec! Jak mógł uwolnić czarownicę z kajdan i pozwolić jej na praktykowanie diabelskich sztuczek przy świadkach! I wszystko tylko po to, żeby ocalić niewolnika, który, według słów Khisihn Sary, uprowadził ją z jej rodzinnej ziemi. To zapewne część planu obalenia władcy, Xiang nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Harihn jest w zмовie z tą dwójką cudzoziemców, ale nie docenił swojego ojca i teraz za to zapłaci. Za uwolnienie czarownicy bezapelacyjnie skazał się na karę śmierci. Xiang zastanawiał się, czy go trochę nie przetrzymać, żeby pożył z dręczącym poczuciem lęku. Czarownica oczywiście zostanie stracona natychmiast. Uwolniona z więzów stanowi zbyt wielkie niebezpieczeństwo.

Przy drzwiach powstało jakieś zamieszanie. Strażnicy wepchnęli Harihna i rzucili go, pobladłego i trzęsącego się, u stóp Khisu. Xiang uśmiechnął się z okrutnym zadowoleniem, napawając się przerażeniem syna.

W końcu żołnierze przyszedli po Anvara. Powlekli go przez cały ciąg długich korytarzy, po czym wrzucili za ogromne, inkrustowane drzwi. Olbrzymia, wysoka komnata wydawała się po brzegi wypełniona przez żołnierzy. Młody człowiek, w którym Anvar rozpoznał Harihna, dygotał leżąc na podłodze przed mężczyzną siedzącym na tronie ustawionym na niewielkim podwyższeniu. Jeśli Harihn był księciem, mógł to być tylko król.

Nagle wszystkie myśli umknęły z głowy Anvara na widok złotowłosej postaci siedzącej obok tronu, królewskiej i olśniewającej bogactwem klejnotów i jedwabnych szat.

- Sara! - krzyknął radośnie. Próbował podbiec do niej, ale strażnicy przytrzymali go. Wzgardliwa wyższość w zachowaniu Sary nie zmieniła się ani trochę, kiedy rzucono Anvara na podłogę obok księcia. Z rękami związanymi z tyłu nie był w stanie się osłonić i uderzył czołem o marmurową posadzkę. Kiedy podnosił się na kolana, mrugając, by pozbyć się migających mu przed oczami światełek, które uniemożliwiały widzenie, król zaczął mówić, zwracając się do Harihna.

- Cóż za spotkanie, mój synu - szydził Xiang. Jego oczy świeciły triumfująco. - Zostałem poinformowany, że naraziłeś się na zarzut zdrady, uwalniając znaną czarownicę z kajdan, które hamowały jej moc, wbrew prawom tej ziemi. Jaką masz odpowiedź na to oskarżenie?

Anvarowi udało się spojrzeć na księcia i zobaczył, że twarz młodego mężczyzny wykrzywia przerażenie.

- Nie! - zawył. - To nieprawda! Nie uwolniłem jej! Sama wyzwoliła się z kajdan.

- Kłamiesz. - Głos Khisu przerwał protesty syna, a Anvar dostrzegł pot na czole Harihna. - Co więcej - ciągnął dalej Xiang - ukradłeś jednego z moich niewolników, rzadki okaz z ziem północnych. Moja Khisihn powiedziała mi, że ten stwór, razem z czarownicą, porwali ją. Mogę się domyślać, że konspirujesz z wrogami Khisihn tylko z jednego powodu, aby obalić ją i mnie. - Zwrócił się do Sary. - Czy to ten niewolnik, moja królowo?

Słowa te ugodziły Anvara jak zatruta strzała.

- Królowa? - krzyknął, zbyt przerażony, żeby zastanowić się nad konsekwencjami. Jeden ze strażników uderzył go w twarz.

- Cisza! - wrzasnął. Anvar upadł, czując smak krwi w poranionych ustach. Sara rzuciła byłemu kochankowi pogardliwe spojrzenie.

- To ten - powiedziała lodowato.



- Dobrze - rzekł Xiang. - Co więc mamy z nim zrobić, najdroższa? Wybór należy do ciebie.

Sara wzruszyła ramionami.

- Zabić go - zdecydowała bez zastanowienia.

Anvara przeszedł zimny dreszcz. Nie mógł, nie chciał uwierzyć, że tak obojętnie wydała rozkaz zabicia go.

- Zaczekaj! - krzyknął Harihn. - Niewolnik jest mój!

- Coś ty powiedział? - Głos Xiang'a zabrzmiał jak uderzenie ostrza o kamień.

- Twój donosiciel skłamał, Wasza Wysokość - mówił dalej Harihn. - Ja jestem właścicielem tego niewolnika. - Wyrwał rękę z uścisku strażnika i wyciągnął pognieciony pergamin - - Oto akt własności. Odkupiłem go od twojego nadzorca za prawdziwe złoto, niecałe trzy godziny temu... i to nie bez powodu.

- Zostałeś już skazany za zdradę - warknął Khisu. - Twój akt własności jest nic nie wart.

- Ojczy, wysłuchaj mnie - krzyknął Harihn. Jego głos załamywał się z napięcia. - Zrobiłem to dla twego dobra. Ten niewolnik stanowi żywy dowód na to, że twoja Khisihn zdradziła cię i musi umrzeć! Ona jest jego konkubina...

Anvar wstrzymał oddech.

- Nie! - wrzasnęła Sara. - On kłamie!

- Cisza! - ryknął Khisu. Twarz mu płonęła. - A teraz - warknął do syna - chcę usłyszeć całą prawdę, zanim zakończę twój marny żywot. Skąd wzięłaś tę absurdalną bajkę?

Harihn trząsł się cały, stojąc twarzą w twarz z ojcem.

- Od Aurian, czarownicy. Czy nie wydało ci się dziwne, że Khisihn tak bardzo zależało na jej śmierci, kiedy tamta walczyła na arenie? To dlatego, że Aurian zna całą prawdę, a ten mężczyzna jest jej mężem.

Anvar, już i tak oszołomiony nowinami, teraz wprost osłupiał. Aurian powiedziała Harihnowi, że on jest jej mężem? Dlaczego?

Drwiący śmiech Khisihn przerwał zapadłą ciszę.

- Powiedziała, że on jest jej mężem?

- Przeczysz? - Harihn nagle poczuł się mniej pewny siebie.

- Oczywiście - odpowiedziała spokojnie Sara. - Skłamała, żeby uchronić się przed śmiercią zdrajcy. Ten mężczyzna nie jest jej mężem, tylko niewolnikiem; jej współnikiem w moim uprowadzeniu. Czy sądzisz, że ja, Khisihn, zniżyłabym się do tego, by żyć z nędznym służącym? - Pogarda w jej głosie niczym nóż przebiła serce Anvara, więc nie dostrzegł spojrzenia Harihna, pełnego przerażenia i wściekłości. Sam starał się nie odbierać wszystkiego tak boleśnie, mówiąc sobie, że ona tak naprawdę nie myśli. Jest na łasce Khisu i tylko próbuje się ocalić.

Khisu spojrział groźnie na Anvara i przemówił do niego w języku północnym.

- No, niewolniku? Co masz do powiedzenia? Mój syn twierdzi, że Khisihn jest twoją konkubiną. Ona zaś oskarża cię, że ją porwał. Zastanów się dobrze, zanim odpowiesz, gdyż wiele istnień od tego zależy... włącznie z twoją marną egzystencją!

Anvar zawahał się, był tak wstrząśnięty tą gmatwaną zdrady i kłamstw, że nie wiedział, co powinien powiedzieć. Jeśli poprze historię Sary, przypieczętuje swą śmierć, nie wspominając o Aurian i księciu. Z drugiej strony, na szali znalazło się życie Sary...

Zastanawiał się, uwięziony w pułapce dylematów. Znał tylko część faktów i nie był w stanie dokonać wyboru.

- Widzisz? - pisnęła triumfalnie Sara. - Nie może powiedzieć, że kłamie. Nie odzywa się tylko dlatego, żeby bronić swojej pani. Panię mój, uwierz mi. Nigdy bym cię nie zdradziła. Ale twój syn

owszem. Właściwie już to zrobił, konspirując z tą czarownicą przeciw nam obojgu.

Z wyrazem głębokiej ulgi na twarzy Khisu uśmiechnął się do swojej królowej.

- Jesteś tak samo mądra, jak i piękna, ukochana. Jak mogłem wątpić w ciebie? - Skinął na strażników. - Zabić tych zdrajców. A potem zajmę się czarownicą.

Ciemność. Zimna i wilgotna podłoga. Ból w prawym ramieniu płonący jak ogień i promieniujący na całą rękę i bok... Było jej niedobrze. Aurian wstrzymała oddech, żeby nie jęknąć. Gdzieś tu muszą być straż. Lepiej, żeby sądzono, że wciąż jest nieprzytomna. Nikt nie dostrzeże jej w tej czarnej otchłani no, chyba że Mag. Rozpoznała barwy żołnierzy Xianga i mogła ustalić całkiem prawdopodobną wersję wydarzeń. Leżała nieruchomo, z twarzą na twardej, kamiennej posadzce, tak jak została niedbale rzucona. Skoncentrowała całą swą moc i umiejętności medyczne i ostrożnie zbadała dziecko. Z ulgą stwierdziła, że nic mu się nie stało. Kruszyna musi być bardzo dzielna, żeby przeżyć wszystko to, co ostatnio spotyka jej matkę.

Matka. Po raz pierwszy użyła tego słowa, nawet w myślach. Pomimo bólu i niewygody, pomimo ciężkich przeżyć, Aurian uśmiechnęła się. W końcu zaakceptowała to dziecko, a budząca się miłość i duma z tego dzielnego małego wojownika znacznie dodały jej otuchy. Ma to po swoim nieugiętym ojcu, stwierdziła, i myśl o Forralu umocniła jej postanowienie. Teraz skupiła uwagę na rannym ramieniu i zaczęła kontrolować przeszywający ból. Gdy już nic nie zakłócało jej koncentracji, mogła zabrać się do leczenia. Będzie potrzebować tej ręki; ręki do miecza, pomyślała ponuro.

Okazało się to trudniejsze, niż myślała. Aurian nigdy wcześniej nie próbowała leczyć samej siebie, ale z nauk z Meiriel wiedziała, że łączy się z tym poważne ryzyko. Uzdrawianie pobiera ogromną ilość energii, częściowo od osoby uzdrawiającej, częściowo od pacjenta. Dlatego magiczne uzdrawianie znacznie osłabiało obydwie strony. Lecząc siebie mogła liczyć tylko na własne siły i wiedziała, że bez zachowania niezwyklej ostrożności narazi się na niebezpieczeństwo całkowitego wyczerpania i śmierci. Zanotowano już takie przypadki. Ale jak ciężko było zdobyć się na cierpliwość i postępować z uwagą, robiąc częste przerwy na odpoczynek. Aurian zdawała sobie sprawę, że czas działa przeciwko niej. Co dzieje się tam na górze? Na jak długo straciła przytomność? Nie na długo, pocieszała się. Krew na jej ranie była wciąż świeża. Ale Harihn powiedział, że ojciec pragnie jego śmierci, a jeśli jest w to zaangażowana Sara, szanse na ocalenie Anvara też są niewielkie. Zmusiła się, żeby o tym nie myśleć i powróciła do swojego zajęcia. To jej jedyna szansa, by im pomóc. Krok po kroku, działając tak szybko, jak tylko mogła zaryzykować, leczyła ranę, starannie odbudowując rozdartą skórę i mięśnie. Wiedziała, że błąd wynikający z pośpiechu obezwładniłby jej rękę na zawsze.

Skończone! Aurian delikatnie poruszyła zranioną ręką i ramieniem, żałując, że nie ma czasu, żeby pozwolić odpocząć odbudowanym tkankom. Trudno. Ręka nie jest jeszcze w pełni sprawna, ale chwilowo tyle wystarczy, a z czasem będzie lepiej. Jednak nie miała wątpliwości, że wysiłek zebrał swoje żniwo. Ledwie się ruszała z wyczerpania, a jedyne, czego chciała, to położyć się tam, gdzie stała, na tej brudnej, przeraźliwie zimnej podłodze i spać, dopóki jej ciało nie odzyska sił. No cóż, musiała z tego zrezygnować. Zdając sobie sprawę z ryzyka, że może przeliczyć się z siłami, a wtedy nie zdoła powrócić do swego ciała, Aurian ostrożnie sięgnęła świadomością na zewnątrz, w

poszukiwaniu iskier ludzkiej świadomości, które oznaczałyby strażników.

Nie musiała daleko sięgać, żeby natrafić na myśli, od których serce aż podskoczyło jej z radości. Shia! Olbrzymia kocica została uwięziona w sąsiedniej celi.

Myśli Shii kipiały furia.

- Napadło na mnie zbyt wielu! Użyli sieci! - Aurian wyraźnie czuła ból przyjaciółki walczącej z krępującymi ją sznurami.

- Cierpliwości - uspokoiła ją Mag. - Wydostanę cię stąd, tylko się nie ruszaj, nie zwracaj na siebie uwagi.

- W porządku - miauknęła niechętnie Shia. - Ale kiedy już to zrobisz, ci ludzie będą moim mięsem!

Aurian nie chciała się o to sprzeczać.

A teraz - jak wydostać się z celi? Mag żałowała, że tyle mocy zużyła na leczenie. Wiedząc, że czas ją nagli, miała ochotę rozwalić te ciężkie drzwi jednym podmuchem. Niemniej jednak... Znowu zaczęła szukać strażników. Ach, naliczyła ich ponad tuzin, ale w sposób typowy dla najemników wszyscy siedzieli w pomieszczeniu dla straży, na wyższym poziomie, z dala od wilgotnego, cuchnącego chłodu lochów. Na dole został tylko jeden, stojący za zakrętem, w korytarzu przy schodach, i gotów zaalarmować, gdyby cokolwiek usłyszał. Jeszcze dokładniej wyczuła obecność pełnych złości i przerażenia licznych innych więźniów - stłoczonych w pozostałych celach w głębi korytarza. Miała tylko nadzieję, że to strażnicy Harihna, zamknęci tu, żeby nie wchodzili w paradę.

Aurian podkrađła się do drzwi celi. Zamiast je wyważać, co w chwili obecnej było nie tylko niemożliwe, ale również zwabiłoby wszystkich strażników Xianga, skupiła resztki swojej mocy na zamku, zmysłami medyka wyczuwając jego zniszczone, sztywne

części tak, jakby badała ranę. Aha. Nacisnąć tu - i tu - Mag skupiła swoją wolę i pchnęła.

Zardzewiały zamek otworzył się ze zgrzytem. Aurian zamarła, przyczajona i gotowa do walki. Czy strażnik usłyszał? Najwyraźniej nie. Przez chwilę pogarda dla jego nieuwagi walczyła w niej z uczuciem ulgi. W obawie przed zgrzytem zardzewiałych zawiasów, uchyliła drzwi tylko na tyle, by móc się przez nie przecisnąć. Na palcach, przywierając do ściany, przesuwała się wzdłuż niskiego, łukowatego korytarza i starała się zdusić w sobie tęsknotę za swoim żołnierskim strojem. Idiotyczna, cienka tunika nie tylko nie stanowiłaby osłony podczas walki, lecz okazała się też bezużyteczna w przenikliwym zimnie lochów, pod którego wpływem zeszywniały Aurian już wszystkie mięśnie, a teraz czuła, jak chłód wgrzyza się jej w kości.

Aurian widziała profil strażnika rysujący się w żółtym świetle pochodni. Ten głupiec z utęsknieniem patrzył w górę, w kierunku cieplej izby straży, zamiast rozglądać się po korytarzu, którego miał strzec. Ręka Aurian owinęła się wokół jego szyi w szybkim, śmiertelnym uścisku, którego dawno temu nauczyła ją Maya. Nigdy dotąd nie zabiła nikogo gołymi rękami i teraz nie mogła opanować dreszczy, kiedy strażnik osunął się na podłogę ze zmiażdżoną krtanią i przerażonymi, wytrzeszczonymi oczami. Mag zacisnęła zęby i pośpiesznie przeszukała nieruchome ciało, chcąc zabrać miecz, nóż i klucze, a jednocześnie starając się uniknąć oskarżycielskiego spojrzenia martwych oczu. Potem, najszybciej jak umiała, pobiegła z powrotem do celi Shii. Poczowała ogromną ulgę zostawiając daleko swoje przerażające dzieło.

Kiedy Aurian rozcięła więzy, kocica upadła ciężko na bok; zdrętwiałe łapy odmówiły jej posłuszeństwa. Aurian uklękła, chcąc wymasować zeszywniałe mięśnie kocicy. Chociaż przekleństwa nie gościły raczej w codziennym słowniku mentalnym Shii, tyrada niskich, podobnych do plucia warknięć

brzmiała zupełnie jak potok ludzkich inwektyw. Mag uśmiechnęła się.

- Posłuchaj - powiedziała do swojej olbrzymiej przyjaciółki - gdy już zdołasz wstać, idź w stronę schodów i pilnuj tego korytarza. Poczekaj tam na mnie, a ja uwolnię pozostałych więźniów.

- Tych ludzi! - Oczy Shii rozbłysły dzikim światłem.

- Nie tych ludzi - powiedziała stanowczo Aurian. - Jak uwolnię dobrych, zajmiemy się i złymi, obiecuję.

- Jakich dobrych? - dąsała się Shia.

- Zaufaj mi. - Aurian objęła ją i popchnęła w kierunku schodów, a sama udała się w przeciwną stronę.

Niski, pulsujący napięciem pomruk głosów oznaczał, że w celach znajdują się mężczyźni.

- Kto jest w środku? - zawołała cicho Aurian i odgłosy natychmiast umilkły.

- Yazour, kapitan gwardii Khisala. A kim ty jesteś?

Głos był młody, ale stanowczy i pewny, pomimo faktu, że jego właściciel czekał na wątpliwą łaskę swego okrutnego króla.

- Pani Aurian, czarownica Khisala - szepnęła Aurian.

Z celi odpowiedział jej stłumiony gwar przerażonych mężczyzn, zanim Yazour pośpiesznie ich uciszył.

- Pani, czy możesz nas uwolnić? Jego Wysokość bardzo nas potrzebuje.

Nie tracąc ani chwili, Aurian otworzyła drzwi, przez moment mocując się z ciężkim zamkiem. Poniewczasie przypomniała sobie, że ci mężczyźni nie zdołają nic zobaczyć w ciemnym korytarzu i zauważywszy wypalony kikut pochodni zawieszony na ścianie, zapaliła go niedbałym ruchem ręki.

- Jak ty... Pani, to jest zabronione - upomniał ją poważny głos.

Kapitan straży, którego rozpoznała po insygniach na ramionach, stał przed nią ze zmarszczonymi brwiami, pełen dezaprobaty.

- Jeśli chcesz ocalić Khisala, nie mamy czasu na takie drobiazgi - odpowiedziała i doceniła sposób, w jaki przyjął jej słowa krótkim skinieniem głowy. Wyjął pęk kluczy z zamka i wysłał jednego ze swoich podwładnych, aby pootwierał pozostałe cele. A więc człowiek praktyczny. Podobnie jak księżę, zdawał się zbyt młody na swoje obowiązki. We włosach, starannie upiętych z tyłu, nie zauważyła żadnych śladów siwizny, ale jego pełne powagi zachowanie oraz uczciwe spojrzenie ciemnych oczu obiecywało Aurian wiele odwagi i zdrowego rozsądku. Nie zdążyła dostrzec nic więcej, gdyż olbrzymia postać przepychała się właśnie przed innych żołnierzy, bez wysiłku usuwając ich łokciami na bok.

- Bohan! Dzięki bogom, nic ci się nie stało! - Aurian stanęła na palcach, by go uściskać i zobaczyła rozjaśniający jego twarz pełen zaskoczenia, ale i radości uśmiech. Liczne rany i sińce na rękach i twarzy świadczyły, że tanio nie sprzedał swej wolności, ale kiedy ją objął, Aurian stwierdziła, iż siły mu wcale nie ubyło.

- Ktoś nadchodzi! - Ostrzeżenie Shii wyraźnie zabrzmiało w umyśle Aurian.

- Zajmij się nim - poleciała kocicy. - Po cichu, jeśli możesz.

- Z przyjemnością!

Z korytarza dobiegł ledwie słyszalny odgłos walki, a potem zapadła cisza.

- Co to było? - zapytał ostro Yazour.

- Demon z areny, rozprawił się z jednym ze strażników Xianga. Lepiej uprzedź swoich ludzi, że ona jest po naszej stronie!

- Na Żniwiarza! - wymamrotał Yazour, szeroko otwierając oczy.

Krwawa walka w pomieszczeniu dla strażników trwała bardzo krótko. Aurian wysłała najpierw Shię, a kocica wpadła do pokoju



atakując zębami i pazurami siejącymi postrach wśród przerażonych żołnierzy Xiang. Za nią weszła Aurian i Yazour ze swoimi ludźmi. Ci ostami szybko się uzbroili, zabierając broń zabitych, a także tę przechowywaną w pomieszczeniu. Potem ruszyli na górę do pałacu, bezlitośnie obchodząc się z każdym napotkanym wrogiem. Nikt nie powinien ujść z życiem i zdołać donieść o czymkolwiek Xiangowi. W końcu dotarli do głównego poziomu i długiego korytarza prowadzącego do komnaty posłuchań. Tu odkryli, dlaczego dotychczas nie napotkali oporu. W korytarzu roło się od strażników.

- Xiang musi być w środku - szepnął Yazour przełomie spojrzawszy za róg.

- Co teraz? W żaden sposób nie przebijemy się przez taki tłum nie wywołując alarmu - jęknęła Aurian. Była już tak zmęczona, że łatwo ogarnęło ją zniechęcenie. Mdlilo ją od rozlanej dotychczas krwi, a poza tym, przyzwyczajona do prostego, obosiecznego miecza, jakiego używał jej ród, nie najlepiej czuła się z zakrzywioną szablą, w którą się uzbroiła. Nie jest łatwo uczyć się całkowicie nowej techniki, tocząc właśnie walkę o życie. Bohan pociągnął ją za rękę, wskazując drogę, którą przyszli. Aurian zmarszczyła brwi, usiłując rozszyfrować jego gesty.

- Chcesz powiedzieć, że tam jest inne wejście? - spytała.

Niemowa energicznie pokiwał głową.

- Ależ oczywiście - wyszeptał Yazour. - Kuchnia. Korytarz prowadzi na tyły komnaty audiencyjnej, tak aby łatwo można było przynieść tam jedzenie.

Pośpiesznie ułożyli plan. Aurian z Bohanem, Shia i niewielka grupa żołnierzy pójdą od tyłu i zaatakują komnatę. Yazour wraz ze swoimi ludźmi, na sygnał Aurian, zaskoczą strażę przy głównym wejściu. Aurian natychmiast zebrała swoją grupę i z Bohanem na czele wyruszyła.

W kuchni przerażonej służby pilnowało z pół tuzina strażników Khisu. Jeśli Aurian spodziewała się jakiegokolwiek pomocy ze strony służby, to szybko porzuciła tę myśl. Już na początku walki wykorzystali pierwszą sposobność do ucieczki, trzymając się jak najdalej od wysokiej czerwonołosej wojowniczkii i przerażającego Demona. Zajęta dwoma żołnierzami, którzy koniecznie chcieli ją zabić, Mag miała tylko nadzieję, że służba nie ucieknie w kierunku komnaty i tym samym nie zdradzi całego planu. Z bijącym sercem podbiegła do drzwi, broniąc się niewygodną szablą najlepiej jak umiała. Nagle za napastnikami pojawiła się ogromna postać Bohana i potężne ręce zacisnęły się na obu szyjach. Shia z przyjemnością dokończyła dzieła swymi pazurami.

- Ale zabawa! - powiedziała.

- Cieszę się, że dobrze się bawisz - odrzekła słabo Aurian, łapiąc oddech. Pomieszczenie wyglądało niczym rzeźnia, a beznadziejna, cienka tunika, w którą ubrał ją Harihn, cała nasiąkła krwią. Mag szybko przebiegła wzrokiem po trupach. Dobrze. Wszyscy przeciwnicy nie żyją. I dwójka ich ludzi też, stwierdziła z zalem. Wezwała pozostałych i ruszyli za Bohanem przez niskie wejście, ukryte na tyłach kuchni.

Z drugiej strony przejścia nie było drzwi - schody prowadzące do sali kończyły się łukiem z zaciągniętą zasłoną. Aurian uchyliła ją ostrożnie, na tyle tylko, żeby popatrzeć przez niewielki prześwit. Stojąc nieomal bezpośrednio za tronem, zobaczyła bladego z przerażenia Harihna pilnowanego przez dwóch strażników. Nie musiała się martwić, że zostanie zauważona, gdyż oczy wszystkich skierowane były na podłogę u stóp Xianga. Klęczał tam związany Anvar, z mocno zaciśniętymi powiekami i szarą, zupełnie bezkrwistą twarzą. Nad nim stała na czarno ubrana postać z podniesionym mieczem.

- Teraz! - wrzasnęła Aurian. Shia przemknęła obok niej i jednym susem dopadła Khisu, całym ciężarem przygniatając go do podłogi i zaciskając potężne kły na jego szyi.

- Rzucić broń! Jeśli ktokolwiek choć drgnie, Khisu umrze! - krzyknęła Aurian.

Z zewnątrz dobiegały odgłosy zawziętej walki, to Yazour ze swoimi ludźmi wkroczył do akcji. Aurian kazała swoim ludziom, aby pozbierać porzuconą przez strażników Xiang broń. Chociaż wolałaby podejść do Anvara, zamiast tego ruszyła do oszołomionego księcia. Kłaniając się przed nim dostrzegła Yazoura, który na chwilę pojawił się przy głównym wejściu, aby dać znać, że wszystko w porządku.

- Wasza Wysokość - powiedziała dobitnie Aurian. - Dzisiaj odrzuciłeś propozycję wykorzystania magii dla zdobycia tronu. Teraz oferuję ci go raz jeszcze, ale już sposobami Śmiertelnych. Powiedz tylko słowo, a będziesz Khisu.

Harihn wpatrywał się w nią przez chwilę, starając się zrozumieć gwałtowną odmianę swego losu. Kiwnęła potwierdzająco głową, a księżę nagle uśmiechnął się i podszedł do ojca. Aurian podążyła za nim. Teraz Xiang dygotał ze strachu. Całe okrucieństwo jego twarzy zdawało się przechodzić na oblicze syna i Mag przeraziła się tym, co zrobiła.

- No cóż, ojcze - powiedział Harihn. - Jakie to uczucie być ofiarą? Mojej matce spodobałby się ten widok.

- Synu, błagam cię... - przerażony Xiang stracił kontrolę nad pęcherzem i ciemna plama zaczęła powiększać się na podłodze. - Proszę...

Aurian widziała, ile to słowo go kosztuje.

- Błagasz ojcze? - Oczy Harihna błyszczały. - To mi się podoba! Poblągaj jeszcze trochę...

- Synu... proszę. Zrobię wszystko...

Harihn odwrócił się z obrzydzeniem.

- Nie! - Słowo to zabrzmiało, jakby wyrwało się z głębin jego duszy. Z trudem opanowując głos odwrócił się, by spojrzeć na wszystkich obecnych. - Nie chcę tego tronu - powiedział zdecydowanie. - Dzisiaj aż nadto nauczyłem się, jak władza korumpuje. Władza cesarzy - jego wzrok przebiegł chłodno po Aurian - władza królewska - spojrzał pogardliwie na ojca, a potem na Sarę - i władza jednego człowieka nad drugim. Popatrzył na zgnieciony papirus aktu kupna Anvara, który trzymał zmięty w dłoni.

- Ojczy, możesz zachować swój tron i życie - jeśli przysięgniesz, że ja i moi ludzie będziemy mogli bezpiecznie opuścić ten kraj. Nie masz się o co martwić... nie wrócę. Czy zgadzasz się i przysięgniesz, że tak będzie?

Khisu kiwnął głową.

Za szybko, pomyślała Aurian.

Dostrzegła błysk pogardy w jego oczach.

- Masz moje słowo - powiedział.

- Puścić go - rozkazał Harihn.

- Zaczekaj. - Aurian, ciągle zaszokowana odrzuceniem tronu przez Harihna, stanęła w polu widzenia Khisu.

- Xiang - powiedziała - nie wierzę, żebyś dotrzymał słowa. - Zmieszany odwrócił od niej wzrok i wiedziała, że ma rację. Zastanawiając się pośpiesznie, Mag przyjęła najgroźniejszą minę, jaką potrafiła. - Aby zagwarantować bezpieczeństwo Khisala, rzucam na ciebie i na cały naród tej ziemi przekleństwo. - Usłyszała za sobą westchnienie pełne przerażenia.

- Co robisz? - wrzasnął Harihn.

- Bardzo niewiele, bo jeśli Khisu dotrzyma przysięgi, nikomu nic się nie stanie. Ale gdyby ją złamał, wtedy całe jego królestwo

wraz z ludem zginie strawione przez ogień. Plony spłoną na polach. Ludziom i zwierzętom uschną oczy, a skóra się stopi. Wszystko zginie w mękach. Czy słyszysz moje słowa, Xiang?

- Słyszę. - Z jego głosu biła nienawiść.

- A więc dobrze je zapamiętaj, ażeby to, co powiedziałam, nie ziściło się.

Khisu przytaknął, wpatrując się w nią, ale wiedziała, że teraz już go ma.

- Och, i jeszcze jedno - nie mogła się powstrzymać, by tego nie dodać. - Uważam, iż w przyszłości powinieneś być lepszym władcą. Koniec z okrutnymi zabawami, Xiang. Arena zostanie natychmiast zamknięta, a wszyscy niewolnicy bezzwłocznie wypuszczeni.

- Co?! - wrzasnął Xiang.

Był tak wściekły, że zapomniał o swoim położeniu. Na skinienie Aurian Shia delikatnie zacisnęła szczęki. Khisu zakrztusił się i posepnie zamilkł.

- Będę patrzeć, Xiang - skłamała Aurian. - Nieważne, z jak daleka. Pamiętaj... wisi nad tobą przekleństwo. Jeśli złamiesz przysięgę, natychmiast spadnie na ciebie. Puść go, Shia - dodała już głośno, tak aby wszyscy mogli usłyszeć. - Czekaj go sporo pracy. Wynoś się, Xiang, i zabierz swoich żołnierzy. Odprowadź ich, Shia.

- Chcesz powiedzieć, że nie mogę go zabić? - Myśl Shii była wyraźnie oburzona.

- Obawiam się, że nie.

- To nie fair! - Kocica niechętnie poluzowała uścisk, nie spuszczając świecących oczu z Khisu.

Jeden ze strażników Xianga, chociaż drżał będąc tak blisko Czarnego Demona i Cudzoziemskiej Czarownicy, podszedł i pomógł mu wstać z roztrzaskanego fotela.

Odważny człowiek, pomyślała Aurian.

Sara, która nie odzywała się przez cały ten czas, podniosła się zamierzając podążyć za nim, rzuciwszy Aurian spojrzenie pełne nienawiści. Ale Bohan uwolnił Anvara i ten skoczył do niej z błagalnym wyrazem twarzy.

- Sara, poczekaj. Nie musisz z nim iść. Jesteś już wolna. Możesz iść z nami. - Głos mu się załamywał z emocji na myśl, że może jednak pomimo tego wszystkiego, co zobaczył, ona jest niewinna.

Na bogów, czy nawet teraz nie może się z tym pogodzić? pomyślała rozpaczliwie Aurian.

Sara odwróciła się i pogardliwie spojrzała na Anvara.

- Ty głupcze - powiedziała drwiąco. - Czy naprawdę myślisz, że poszłabym z tobą, zwykłym służącym, żalonym niewolnikiem, podczas gdy mogę być królową?

Anvar zachwiał się, jakby go uderzyła.

- A więc - odezwał się z trudem - miałem rację, nie ufając ci. Kłamałaś mówiąc, że mnie ciągle kochasz.

Sara zaśmiała się głośno i boleśnie.

- A ty uwierzyłeś, idioto, tak jak się tego spodziewałam! Zaplanowałam to, żebyś mi pomógł. Bo byłeś mi to winien, za pozostawienie mnie tej morderczynie akuszerce i temu zwariowanemu kupcowi. Iść z tobą, pewnie! Jesteś żalony, Anvar. Schowaj się pod spódnicą swojej pani. Ona cię doceni. Jeśli chodzi o mnie, to będę tobą pogardzać do dnia mojej śmierci.

Lazurowa toń oczu Anvara złodowaciała, przybierając barwę zimowego nieba.

- Poczekaj! - To słowo zabrzmiało ostro, jak komenda.

Sara odwróciła się powoli, z otwartymi ze zdziwienia ustami.

- Straszna pomyłka, Sara - wycedził Anvar. - W swojej arogancji zapomniałaś o jednym ważnym szczególe. Xiang nie ma już następcy i... będzie oczekiwał, że dostanie go od ciebie.

Twarz Sary w jednej chwili stała się zielonkawobiałą, jak u ducha. Nagle zaczęła się trząść, jakby zmaląła, zniknęło jej wyniosłe zachowanie. Przygryzła wargę i wyciągnęła błagalnie rękę.

- Anvar, ja...

- Nie, Saro. Nie tym razem. Nie po raz kolejny. Masz to, czego chciałaś, i radź sobie sama. - Głos Anvara był ostry jak stal. - Wynoś się, Saro. Idź do króla, którego tak bardzo pragnęłaś. Ale zacznij już myśleć o nowych podstępach. Musisz go oszukać, podobnie jak mnie i Vannora... tylko lepiej się pospiesz!

Twarz Sary zbrzydła z wściekłości. Cofnęła się jak żmija, splunęła Anvarowi w twarz, po czym zawirowała złotą suknią i podążyła za Xiangiem. Kiedy zniknęła, Anvar padł na kolana złamany bólem. Aurian była w równym stopniu zmieszana, jak i zaskoczona jego rozmową z dziewczyną, ale wiedziała, że nie czas na pytania. Zamiast tego pośpieszyła go pocieszyć. Serce jej się krajało na widok pustki w oczach chłopca. Anvar odsunął się przed jej dotykiem.

- Proszę - powiedział żałośnie - zostaw mnie samego.

Odwrócił się od niej i ukrył twarz w dłoniach. Aurian wycofała się, szanując jego nastrój. Kiedy odmówił Sarze, niemal pękła z dumy, ale wiedziała, ile go to kosztowało. Zmęczona, usiadła obok niego na podłodze.

Ktoś dotknął jej ramienia.

- Aurian! - Harihn stał nad nią, a wyraz jego twarzy pasował do chłodu w głosie.

- Co? - westchnęła i podniosła się z niejasnym wrażeniem, że nie tak powinien się do niej odzywać. Wziąwszy pod uwagę, iż przed chwilą uratowała mu życie, jakoś nie dostrzegą u niego oznak wdzięczności. Harihn miał zaciśnięte pięści i twarz purpurową ze złości.

- Kłamliwa suko! Dzięki twoim oszustwom straciłem dzisiaj tron. Ty niewdzięczna żmijo! Jak śmiałaś oszukać mnie mówiąc, że ten nędzny niewolnik jest twoim mężem?

Aurian wstrzymała oddech. Skąd się dowiedział?

- Na Żniwiarza, odpokutujesz to! - Harihn wyciągnął rękę, chcąc ją chwycić; drugą uniół gotową do ciosu.

- Zostaw ją w spokoju! - Anvar stanął pomiędzy nimi. - Wcale cię nie okłamała, Wasza Wysokość. Jestem jej mężem.

- Co? - zakrztusił się Harihn. - Chcesz powiedzieć, że to prawda?

Zdziwienie Aurian było nie mniejsze. Pełna wdzięczności spojrzała Anvarowi w oczy. Objął ją ramieniem.

- Oczywiście, Wasza Wysokość - powiedział. - Sara okłamała wszystkich. Czy spodziewałaś się, iż powie Xiangowi, że go zdradziła? Co więcej, nie straciła tronu przez Aurian, to ona ci go zaproponowała, a ty go odrzuciła! Myślę, że winien jesteś mojej Pani przeprosiny. I oczywiście podziękowanie za uratowanie życia.

Książę spojrzał na niego kompletnie zaskoczony.

- Prze... przepraszam - wymamrotał ze spuszczonej oczami. - Powinienem być się domyślić. Sam fakt, że potrafisz mówić naszym językiem tak jak ona... Czy ty też jesteś czarownikiem?

Aurian zamurowało. Działo się tyle rzeczy, iż nie przyszło jej to do głowy. Kątem oka zobaczyła, jak Anvar pobladł.



- Nie - rzekł pospiesznie - i nie wiem, dlaczego mówię waszym językiem. Myślę, że Pani mogła przekazać mi ten talent wraz z zaklęciem, którego użyła odbierając mnie śmierci. Ale co teraz zrobisz, Wasza Wysokość? Aurian może i na jakiś czas przestraszyła twojego ojca, ale nie możemy oczekiwać, że będzie to trwać wiecznie!

Aurian rzuciła Anvarowi szybkie spojrzenie, ale on cały czas unikał jej wzroku. Zmarszczyła brwi. Dlaczego tak szybko zmienił temat? Nie... Anvar nie może być Magiem! Z pewnością jego wyjaśnienie jest jedynym możliwym.

Harihn podniósł wzrok.

- Czy naprawdę spalisz Khazalim swoim przekleństwem, czarownico? - zapytał, a w jego głosie czaił się strach. - Odrzuciłem tron, ale to nadal mój naród. Gdyby... gdyby mój ojciec się nie zgodził, zabiłabyś ich?

- Na bogów, nie! - powiedziała Aurian. - Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć. Ale Xiang o tym nie wie.

Uśmiechnęła się szelmowsko.

Bardzo się zdziwił książę, ale z wyrazem głębokiej ulgi na twarzy. Wybuchnął śmiechem.

- No nie, jesteś... jesteś absolutnie niesamowita!

- Zawsze jej to powtarzam - powiedział Anvar wzruszając ramionami - ale co mogę na to poradzić?

- Przyjmij moją radę i bij ją częściej. Ma zwyczaj przejmowania nad wszystkim kontroli, co bardzo nie przystoi kobiecie!

- Brzmi nieźle - zachrypiał Anvar, nie bacząc na oburzone spojrzenie Aurian. Była jeszcze bardziej wściekła, kiedy książę potraktował jego odpowiedź całkiem poważnie.

- Dobrze - powiedział. - Muszę zająć się wieloma sprawami, jeśli mamy wyruszyć przed nocą. Myślę, że udam się na północ.

Może przyjmą mnie ludzie mojej matki, o ile przedrzemy się przez ziemie rodu Latających. Jeśli chcecie, możecie iść ze mną. Sami nigdy nie przedostaniecie się przez pustynię.

- Wydaje mi się, że to nas urządza, nie sądzisz, kochanie? Anvar zwrócił się do Aurian. Oczy mu błyszczały i zdała sobie sprawę, że odplaca jej właśnie za wszystkie kłamstwa, których naopowiadała.

- Oczywiście, kochanie - odpowiedziała słodko, powstrzymując się, żeby go nie kopnąć. W duchu jednak poczuła się lżej. Teraz, kiedy odnalazła Anvara i odzyskała swoje moce, nie powinna marnować tu więcej czasu. Ale jeszcze przez jakiś czas będzie potrzebować pomocy Harihna. To uświadomiło jej, że dług wobec księcia jeszcze nie został spłacony.

Kiedy Harihn odszedł, Aurian zwróciła się do Anvara.

- Dziękuję, że mnie poparłeś.

- To wszystko, co mogłem zrobić. - Wzruszył ramionami. - Musiałś mieć powody, żeby okłamać księcia.

- Owszem, miałam! Harihn postanowił uczynić mnie swoją konkubiną. Tutaj obowiązuje takie prawo wobec kobiet, które nie mają towarzysza. Zostałam ciężko ranna, a on uratował mi życie. Byłam bezradna, bez swojej mocy i potrzebowałam Harihna, żeby odnaleźć ciebie. Musiałam skłamać. Nie dał mi wyboru.

Anvar spojrział ponuro.

- Chcesz powiedzieć... Nie mogę w to uwierzyć! Czy on... czy ten drań... - Nieomal dławił się z wściekłości.

Aurian położyła rękę na jego ramieniu.

- Nie - powiedziała uspokajająco. - Nie dotknął mnie, kiedy powiedziałam mu o tobie. Nie jestem jednak pewna, czy mu się to podoba.

- No to lepiej niech się do tego przyzwyczai. I to szybko!

Aurian nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok wyrazu twarzy Anvara.

- Dziękuję - powiedziała, wzruszona jego wsparciem. - Ale musimy być ostrożni. Aby wrócić na północ musimy, przejść przez pustynię i niezbędna nam jest pomoc Harihna.

- Na bogów, co za sytuacja. Ale... - nagle Anvarowi zrobiło się niedobrze. - Czy to znaczy, że Sara została zmuszona do...

Żal mi go, pomyślała Aurian. Ale dla dobra sprawy musiała być brutalnie szczera.

- Widziałeś ją dzisiaj. Słyszałeś, co powiedziała. To, co robi Sara, jest jej świadomym wyborem. Ja wykorzystałam Harihna, żeby cię odnaleźć. Ona też mogła to zrobić, przez Xianga, ale była zbyt zajęta zaspokajaniem swoich ambicji. I gdyby wszystko potoczyło się tak, jak chciała, już byś nie żył. Jaka kobieta zrobiłaby coś takiego mężczyźnie, który ją kocha?

Dreszcz przeszył Anvara, twarz miał ponurą i poważną.

- Tak też myślałem - powiedział.



## 28. Ucieczka z Taibethu.

Późnym popołudniem na dziedzińcu pałacu Harihna zapanowało niebywałe zamieszanie. Wszyscy krzątali się pośpiesznie, przygotowując się do odjazdu. Z piwnicy i budynków okalających pałac wytoczono beczki i szawłoki, które zabrano nad rzekę do napełnienia, gdyż książę miał przemierzać pustynię. Zrolowane lekkie, jedwabne namioty leżały w kącie, gotowe do załadunku na muły stojące w długim szeregu po jednej stronie dziedzińca. Przygotowywano jedzenie na drogę oraz paszę dla koni i zwierząt jucznych. Żołnierze ze straży książęcej kręcili się po dziedzińcu ze swoimi końmi, powiększając ogólne zamieszanie.

Harihn, zgodnie z poleceniem Aurian, wypuścił swoich niewolników. Niektórzy zostawali, chcąc odszukać dawno utraconych przyjaciół i rodziny, ale wielu postanowiło podążyć za swoim księciem na wygnanie. Doceniał ich lojalność, jednak zorganizowanie wyprawy przez pustynię z taką ilością ludzi okazało się koszmarem. Khisal nieustannie gdzieś pędził, próbując być w kilku miejscach naraz. Dokoła żegnano się, niewolnicy świętowali, a ludzie przeglądali swoje rzeczy, usiłując dokonać wyboru, ponieważ każdy miał zabrać tylko lekki bagaż. Jeden z koni zerwał się, przerażony hałasem i zamieszaniem, i pomknął przez dziedziniec roztrącając ludzi i przedmioty.

Anvar wszedł na podwórze i zatkał uszy. To śmieszne! pomyślał. Był rozdrażniony, gdyż książę wezwał Aurian, przerywając jej tak konieczny wypoczynek, po to by pomogła mu rozwiązywać niektóre problemy. Teraz rozmawiała z Harihnem, z trudem starając się przekrzyczeć ogólny zamęt.

- Zaczynij przeprowiać żołnierzy i konie przez rzekę i każ im się zebrać na drugim brzegu. Dzięki temu zrobi się tu przynajmniej trochę miejsca.

Harihn kiwnął głową z wdzięcznością i odszedł porozmawiać z kapitanem straży. Wyprawienie pięćdziesięciu kawalerzystów w stronę rzeki zabrało trochę czasu, ale Aurian miała rację - na dziedzińcu zrobiło się spokojniej. Potem łatwiej już było przydzielać zadania. Kiedy odeszli ci, którzy nie mieli brać w tym udziału, jednego po drugim załadowano muły i odesłano nad rzekę. Teraz, gdy łatwiej było wszystkich policzyć, Harihn wydawał się bardzo zmartwiony. Anvar przechadzał się z Bohanem, chcąc słyszeć, o czym księżę rozmawia z Mag.

- Z pałacu dołączyło do nas około trzech tuzinów ludzi i trzeba im zapewnić konie. Biorąc pod uwagę zwierzęta potrzebne do niesienia dodatkowego jedzenia i wody, zostaje nam zbyt mało luźnych wierzchowców i bardzo niewielki margines bezpieczeństwa. Musimy przedostać się przez pustynię, zanim zabraknie nam jedzenia i wody. Z drugiej strony nie wolno nam za bardzo poganiać i ryzykować utraty koni.

- Czy na pustyni w ogóle nie ma wody? - spytała Aurian.

- Jest dwanaście oaz i ze wszystkich skorzystamy - odrzekł Harihn. - Ta podróż potrwa wiele dni, nawet jeśli wybierzemy najkrótszą drogę. Nie bylibyśmy w stanie wziąć tyle wody, żeby starczyło jej do końca.

Anvar podszedł do nich, a za nim, jak cień, Bohan. Uwolniony z żelaznego kołnierza chodził już prosto, wydając się wyższy, chociaż ciężar tego kołnierza był niczym w porównaniu z ciężarem, który dźwigał w sercu. Księżę zwrócił się do niego.

- Jakie to uczucie być wolnym? - spytał.

Anvar wyczuł drwinę w głosie i wiedział, że Harihn zrobił to celowo. Spojrzał chłodno na księcia.

- Bardzo odpowiada mi ta zmiana - powiedział krótko, z rozmysłem nie wymieniając tytułu Harihna.

- Rzeczywiście, wiele zmieniło się w tak krótkim czasie - podsumował gładko Harihn, ale Anvar odczuł zadowolenie widząc, jak jego szyderczo uśmiechnięta twarz pochmurnieje. - Tego samego dnia ty przestałeś być niewolnikiem, a ja księciem. Wspaniale zrównuje ludzi ta twoja Pani.

- Przynajmniej teraz nie uczynisz z niej twojej konkubiny - warknął Anvar.

Twarz Harihna pociemniała z wściekłości.

- Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób! Straże! Wychłostać tego prostaka!

- Nie! - wtrąciła się szybko Aurian. - On nie zamierzał być nieposłuszny, Wasza Wysokość. I jestem pewna, że za to przeprosi. - Spojrzała ostrzegawczo na Anvara.

Ich oczy spotkały się i zmagaly ze sobą przez chwilę, ale Anvar odkrył w sobie nowy, nieoczekiwany opór. Jego usta zacisnęły się w niemej odmowie. Aurian lekko obróciła głowę tak, żeby księżę nie widział i bezgłośnie powiedziała „proszę”. Wyglądała na zmęczoną i zaniepokojoną i nagle Anvar zawstydził się, zdając sobie sprawę, że ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, był kolejny problem. Westchnął.

- Przepraszam, Wasza Wysokość - wymamrotał.

- No, to wszystko w porządku - powiedziała pośpiesznie Aurian.

Z twarzy Harihna dało się wyczytać, że nic nie jest w porządku, ale na szczęście przeszkodził im Yazour, prowadzący dwoje ludzi. Twarz Mag ożywiła się z radości, kiedy biegła ich uściskać.

- Ellizar! Nereni!

- Wasza Wysokość, ci ludzie prosili o widzenie z czar... Panią Aurian - oznajmił kapitan.

- Czy ja cię skądś znam? - spytał ksiązę Ellizara, który pokłonił się nisko.

- Jestem... byłem mistrzem miecza areny, Wasza Wysokość - powiedział. - Teraz Khisu kazał zamknąć arenę i całe miasto wrze od plotek i domysłów. Słyszeliśmy, że Pani Aurian podąży z tobą na północ. Kiedyś zaproponowała, że nas ze sobą zabierze, więc przyszliśmy oddać się w jej ręce, jeśli nadal nas chce.

- Ależ oczywiście, drodzy przyjaciele! Tak się cieszę, że znów was widzę! Z pewnością możemy wziąć jeszcze dwójkę, prawda Harihn? - błagała Aurian.

Książę spojrział pochmurnie.

- Zdaje się, że zbierasz własną wierną świtę, Pani. Najpierw mój eunuch i ten niebezpieczny zwierzak, potem twój niewychowany mąż, a teraz mistrz miecza areny. Jeśli jeszcze trochę tu pobędziesz, okaże się, że zostaniesz Khisihn.

- Nie zostaję tu i ty też nie - odparła ostro Aurian. - I powinieneś być zadowolony z dodatkowego miecza. Cieszymy się, że jesteście z nami, Ellizarze i Nereni. Nigdy nie zapomniałam o waszej dobroci.

- Mam coś dla ciebie - powiedział Ellizar.

Wręczył Aurian jej bezcenny, magiczny kij, który zostawiła na arenie i zapomniała o nim w czasie swojej choroby i późniejszych poszukiwań Anvara.

- Na wszystkich bogów! - wykrzyknęła Aurian. - Jakże jestem ci wdzięczna, Ellizarze!

Mistrz miecza spojrział na Anvara.

- Widzę, że męża też odzyskałaś - powiedział.

Nereni mrugnęła szelmowsko.

- Wydaje się dla niej zbyt cenny, jak na zwykłego męża! - Zwróciła się do Anvara - jesteś wielkim szczęśliwcem. Wiesz, że



zamartwiała się o ciebie cały czas, kiedy była na arenie? Bardzo się cieszę, że cię odnalazła.

Anvar stał jak wryty. Tym ludziom Aurian też powiedziała, że jest jego żoną? Aż tak bardzo się o niego martwiła? Zdał sobie sprawę, ile musiało ją to kosztować, zwłaszcza że Forral zginął.

- Też bardzo się cieszę, że jesteśmy razem - powiedział stanowczo, bezskutecznie próbując uchwycić wzrok Mag. - I zgadzam się z tobą, jestem wielkim szczęśliwcem.

- Czas ruszać - rzucił lakonicznie Harihn, odchodząc sztywno.

Anvar złapał opierającą się Aurian za łokieć i odciągnął za załom muru dziedzińca, z którego rozciągał się zapierający dech widok na rzekę, miasto i straszliwe klify po przeciwnej stronie.

Aurian, z ognistym rumieńcem zakłopotania, wyglądała, jakby chciała zapaść się pod ziemię.

- Anvar, przepraszam - powiedziała pośpiesznie, patrząc w bok.

- Niepotrzebnie, Pani, jestem ci wdzięczny. I bardzo zaszczycony.

Spojrzała na niego ostro.

- A więc rozumiesz?

- Pani Aurian, Khisal mówi, że musimy już jechać. Wydaje się zdenerwowany. - Ellizar skłonił głowę przepraszając, że im przerwał.

- W porządku - westchnęła Aurian. - Bohan ma dla nas konie.

Anvar żałował, że nie udało mu się spędzić z nią więcej czasu na osobności, ale nic nie mógł na to poradzić, nie teraz.

Tylko oni zostali do przewiezienia przez rzekę. Dołączyli do żołnierzy i reszty służby. Wyglądali - i rzeczywiście tak było jak mała armia: żołnierze Harihna otaczający jego świętę i karawana jucznych mułów, których bagaż stanowiła głównie woda. Z konieczności podczas drogi przez pustynię jada się niewiele.

Yazour, weteran wypraw pustynnych, jechał na przedzie. Powitał Aurian uśmiechem, po czym zwrócił się do księcia:

- Droga urwiskiem w ciemności to męczarnia.

Przeprawivszy się przez rzekę pojechali w górę, mijając rozrzucone po okolicy białe domostwa, które stanowiły granicę miasta Taibeth. Nie spotkali nikogo. Wszyscy mieszkańcy, usłyszawszy niewiarygodne plotki, które rozeszły się jak ogień, pojechali do miasta dowiedzieć się, co się dzieje. Droga wznosiła się łagodnie w górę i rozchodziła się u szczytu: w prawo prowadziła do stolicy, w lewo wiodła do góry, w kierunku majaczących w oddali klifów. Wkrótce coraz rzadziej spotykali zabudowania; opuszczone pola czerwieniały w świetle zachodzącego słońca. Yazour był wyraźnie zmartwiony. Czas ich naglił.

Kiedy Aurian rzuciła okiem na drogę przed nimi, jęknęła z przerażenia. Nie dość, że była tak wąska, iż z trudem wystarczało miejsca dla jednego jeźdźca, to jeszcze wiała się niebezpiecznie i kłuła w oczy wystającymi kolcami czerwonego kamienia. W niektórych miejscach zdawała się niemal zwieszać ponad przyprawiającą o zawrót głowy przepaścią, a w innych znikwała nagle, przechodziła niczym tunel przez prążkowane bloki skalne i pojawiała się z drugiej strony. Yazour wysłał już na górę pierwszy oddział żołnierzy i teraz wyglądali jak mrówki gramolące się na ten gigantyczny cud natury.

Kapitan podjechał do Harihna.

- Gdybyś zechciał pójść pierwszy, księżę...

- Nie.

Yazour zmarszczył się.

- Ale powinieneś iść teraz, panie, kiedy jest jeszcze trochę światła. Gdyby Khisu...

- Yazour, tu są kobiety i dzieci. Czy mam iść bezpiecznie pierwszy zostawiając je, aby wdrapywały się po ciemku? To są moi ludzie. Najpierw oni i ta dama. - Spojrzał na Aurian.

- Ależ, Wasza Wysokość... - zaprotestował kapitan.

- Rób, co ci każe, Yazour. Natychmiast!

Yazour odjechał, przerażenie malowało się na jego twarzy. Odkąd księżę poznał tę czarownicę, stał się jeszcze bardziej nierozważny. Może go zauroczyła? Nie, to nonsens. W tym krótkim czasie, kiedy razem walczyli, sam Yazour zdążył obdarzyć ją szacunkiem. Musiał nawet przyznać, że ją polubił. Po prostu Harihn zaczął wreszcie zachowywać się jak księżę i człowiek. Kapitan potrzebował nieco czasu, żeby się do tego przyzwyczaić.

Aurian podjechała do czarnego wierzchowca Harihna.

- Dobrze powiedziane, Wasza Wysokość... z jednym wyjątkiem. Ja mam zamiar poczekać razem z tobą.

- Pani...

- Nie kłóć się, Harihn. - Jeszcze raz spojrzała na urwistą drogę, dłonie zwilgotniały jej na cuglach gniadego konia, którego dostała od Harihna. Sama myśl o wspinaczce na górę sprawiła, że poczuła się chora. - Kiedy tam pojedę, ostatnia rzecz, jaką chciałabym zobaczyć, to ta przepaść. A prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy w ogóle potrafię to zrobić. - Poczowała złość na swój własny irracjonalny strach.

- Aurian! - zaprotestował księżę.

- Wszystko będzie w porządku. - Cichy, znajomy głos obok niej pełen był zrozumienia. - Przynajmniej tak mi mówiłaś - ciągnął Anvar. - Pamiętasz plażę?

Aurian dobrze pamiętała lekcję pływania Anvara i jego strach przed wodą. I siebie, tak wściekłą na niego, że miała ochotę utopić go na miejscu.

- Jeśli ja potrafiłem zrobić to wówczas, ty potrafisz teraz - zapewniał ją. - Będę obok, gdybyś mnie potrzebowała.

Aurian wydawało się, że jej kolej na wspinaczkę przysła i tak zbyt wcześnie, choć kiedy czekali, słońce zdążyło zejść, a dno doliny pokrył ciemny, purpurowy cień. Czerwone skały na szczycie urwiska świeciły szkarłatem w ostatnich błyskach światła. Zsiedli z koni przy wąskiej ścieżce i Yazour wręczył każdemu pochodnię do oświetlania drogi. Mag niechętnie wzięła płonącą żagiew.

- Jedna ręka na pochodnię, druga dla konia - jęknęła. - A czym, u licha, mam się trzymać?

- Ścieżka jest szersza, niż się wydaje, Pani - zapewniał Yazour. - Trzymaj się z dala od krawędzi, a wszystko będzie dobrze.

Aurian spojrzała na niego krzywo.

- Dobrze - westchnęła.

- Nie martw się, Pani - powiedział Anvar. - Słuchaj, ja pójdę pierwszy, a ty za mną. Po prostu nie patrz w dół i wszystko musi się udać.

Zagryzając wargi Aurian ruszyła. Ścieżka okazała się całkiem gładka, a pochodnie sprawiały, że dokoła pogłębił się zmrok i w ciemności nie było widać otchłani. Niemniej jednak rozsądnie odwróciła wzrok od urwiska i skupiła się na drodze pod nogami, starając się nie myśleć o tym, że może zanurzyć się w pustej przestrzeni obok. Prawdziwą trudność stanowiły ostre zygzakowate zakręty. Nagle koń Anvara zniknął jej z oczu za jednym z nich i przed nią nie było nic prócz ogromnej, czarnej czeluści. Jedno poślizgnięcie i... Zrobiła krok do tyłu, zachwiała się, przywarła plecami do przynoszącej ukojenie masywnej skały,

i zamarła w bezruchu. Jej koń, zniecierpliwiony, chciał podążyć za towarzyszem, który zniknął, i trącał ją, przesuając w stronę krawędzi tak, że nieomal upuściła pochodnię.

- Przestań! - Aurian trzęsa się z przerażenia, serce miała w gardle, uderzyła go mocno w nos i zwierzak cofnął się o krok, z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia.

- Co się tam dzieje? - Głos Harihna dobiegał z dalszej części ścieżki. Aurian wzięła głęboki, uspokajający oddech. Nie bądź słabeuszem, ofuknęła sama siebie. Jeśli Anvar mógł przewyciężyć swój strach przed wodą, to z pewnością dasz sobie radę z tym! Nikt nie mógł jej pomóc. Ścieżkę przed nią i za nią blokowały inne konie.

- Wszystko w porządku - odkrzyknęła żałując, że naprawdę tak nie jest. Cały czas przylegając plecami do skały, zaczęła przesuwać się bokiem, krok po kroku, za róg, a przy niej, w odpowiedniej odległości, poskromiony koń. Kiedy była już za zakrętem i solidna, opadająca ścieżka znów pojawiła się przed nią, Aurian najchętniej by sobie zemdłała, tak jej ulżyło, ale czekała ich jeszcze długa wspinaczka, a ona opóźniała wszystkich. Skrzywiła wyschnięte z emocji usta, uniosła pochodnię i mozolnie szła dalej. Na całej trasie do szczytu było dziewięć takich przerażających zakrętów, a im wyżej docierali, tym ociążalsze i bardziej zmęczone stawały się konie. Aurian zaczęły boleć plecy i nogi, każdy krok stawał się męczarnią i z trudem chwytła powietrze. Otchłań przesunęła się z lewej strony na prawą, a potem z powrotem, gdyż droga wiła się zakosami i jedyna chwila, kiedy mogła się nie bać, nadeszła, gdy znaleźli się - w skalnym tunelu, zapewniającym błogosławione, solidne ściany z każdej strony. Dwa razy w trakcie wspinaczki usłyszała ścinający krew w żyłach krzyk z góry, a potem ludzie wraz z końmi przelatowali obok, niebezpiecznie blisko. Tępy odgłos ich upadku sprawiał, że było jej niedobrze i cała się trzęsa.

- Aurian! Dobrze się czujesz?

Mag rozejrzała się oszołomiona. Przed nią i po obu stronach rozciągał się płaski grunt - dotarła do szczytu! Anvar delikatnie wyjął jej z rąk pochodnię i cugle konia, wręczając je Bohanowi. Potem objął Aurian i odprowadził od krawędzi. W cieniu skał, które stanowiły szczyt klifu, przytuliła się do niego i skryła twarz w jego ramionach. Obejmował ją, dopóki nie uspokoiła oddechu i nie przestała drżeć.

- Widzisz - powiedział cicho, a jego oddech łaskotał ją w ucho. - Mówiłem, że dasz radę. - Aurian uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

Harihn stał na krawędzi klifu, ostami raz spoglądając na ziemię, którymi mógł władać. W mieście świętowano. Race świetlistymi ogonami srebrnych iskierek strzelały w niebieskie niebo, by z hukiem przeistoczyć się w gigantyczne kwiaty z czerwieni, złota i zieleni. Ich światłu towarzyszyły płomienie z palącego się rynku niewolników.

- Żałujesz, książę? - Aurian po cichu zaszła go od tyłu, a Anvar tuż za nią, jak cień. - Jeśli chcesz wrócić, jestem pewna, że ludzie powitają cię z radością.

Potrząsnął głową.

- Nie nadaję się do rewolucji. A to miejsce pełne jest bolesnych wspomnień. Przedemną została teraz tylko droga. Xiang z pewnością sprawi sobie nowego potomka.

- Nie z tą królową.

Harihn gwałtownie odwrócił się do Anvara.

- Co masz na myśli?

- Chcę powiedzieć, Wasza Wysokość, że Sara... Khisihn jest jałowa. Okłamała twój ojca, jak niegdyś mnie. W tej sytuacji

nadal pozostajesz jedynym następcą tronu. Któregoś dnia możesz wrócić... jeśli zechcesz.

Harihn szeroko otworzył oczy.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie, Wasza Wysokość.

- Aurian, wiedziałas o tym?

Mag potrząsnęła głową, tak samo zaszokowana wiadomością Anvara. Książę odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Na Żniwiarza! - zawołał w zachwycie. - Cudowny dowcip dla mojego ojca! Chciałbym tam być, kiedy się o tym dowie...

Myśli Anvara najwyraźniej podążały w tym samym kierunku. Wyglądał, jakby mu było niedobrze, i Aurian nagle zrozumiała, co oznaczało dla niego odrzucenie Sary. Kiedy Xiang dowie się, że królowa nie może mieć dzieci, stanie się dla niego bezwartościowa i jej życiu może zagrażać niebezpieczeństwo. Anvar, chociaż w końcu ją przejrzał, czuł się winny, że zostawił ją na łasce losu. Ale czy ciągle ją kocha? zastanawiała się Aurian. A potem zapytywała samą siebie, dlaczego tak ją to gnębi.

Karawana księcia sformowała się ponownie, gotowa do dalszej podróży. I znowu ruszyli. Ścieżka wiała się pomiędzy wysokimi skałami, wyżłobionymi przez czas w dziwne, powyginane rzeźby - jak zastygły kamienny las. W przeróżnych wnękach i otworach gwizdał cicho wiatr, wydając jęklive dźwięki brzmiące jak zawodzenie torturowanych dusz. Niekiedy nawet konie płoszyły się i niespokojnie rzucały łbami.

Po mniej więcej godzinie ścieżka nagle urwała się, po prostu spadając w przestrzeń pomiędzy dwiema skałami, za którymi znajdowało się strome zbocze, dziwnie świecące w świetle wschodzącego księżyca. Poniżej rozciągała się pustynia. Aurian, która jechała na czele kolumny z Harihnem, Yazourem i Anvarem, wstrzymała oddech w niedowierzaniu.

- Na Chathaka! - wykrzyknęła zdławionym głosem. - Czy to jest to, o czym myślę?

W księżycowym blasku pustynia świeciła. Wiatr przesuwał ziarenka błyszczącego piasku niczym strumienie migotliwej palety kolorów: czerwieni, błękitu, bieli i zieleni. Grzbiety wydm odbijały światło i iskrzyły się niczym śnieg mroźnym zimowym świtem. Nawet teraz, przy wschodzącym zaledwie księżycu, Mag zmuszona była przysłonić ręką oczy.

- W rzeczy samej, to właśnie to - Yazour odpowiedział na pytanie, o którym zdążyła już zapomnieć. - Cała pustynia składa się z diamentów i diamentowego pyłu. W świetle słonecznym ten blask wypaliłby ci oczy. Musimy rozbić obóz, zanim nastanie dzień, ponieważ jeszcze przed wschodem słońca wszystkich trzeba dobrze ukryć.

Nauczył Aurian i Anvara osłaniać oczy długimi końcami specjalnych nakryć głowy, które wszyscy nosili. Należało naciągnąć zasłony z gazy na twarz i przyczepić je do opaski po drugiej stronie głowy. Aurian stwierdziła, że przez cienki materiał widzi całkiem wyraźnie, ale Shia nie chciała mieć nic wspólnego z podobnymi bzdurami. Ciągle jeszcze dąsała się, że musiała iść na końcu w czasie wspinaczki, żeby nie przestraszyć koni.

- Nie potrzebuję tych ludzkich rzeczy - powiedziała z obrzydzeniem do Aurian. - Jestem kotem. Moje oczy się przystosują.

Wyjechali na świecące morze diamentów, wyglądając jak błakające się duchy w swoich białych, zawoalowanych nakryciach głowy i zwiewnych, pustynnych strojach. Kopyta koni wzbijały kłęby drobnego, diamentowego pyłu, zostawiając za sobą ślad, który lśnił niczym zimny ogień i pokrywał jeźdźców płaszczem iskrzącego się światła. Co to były za diamenty, że świeciły tak oślepiająco? Jak radosny wdzięk tańczących



wielorybów, nieziemskie piękno tego miejsca zapierało dech w piersiach swoją intensywnością. Od Yazoura dowiedziała się, że diamenty są również śmiertelnie niebezpieczne. O określonej porze roku w każdej chwili mogła zerwać się burza piaskowa, a ostre brzegi rozwiewanych przez wiatr kryształków w mgnieniu oka odcinały skórę od kości. Co więcej, mówiło się, że morze klejnotów przywabia smoki.

- Smoki! - zachwyciła się Aurian. - Tutaj są smoki?

- Tylko w legendach - odpowiedział Yazour. - Słyszę z tego, że mieszkały na pustyni, gdzie z łatwością mogły się utrzymać. Wiesz, że żywiły się światłem słonecznym?

- Co za bajka! - zakpił Anvar. - Uwierzę w to, jak zobaczę, Yazour.

- Módl się, żebyś nigdy nie miał takiej okazji - poważnie odpowiedział młody mężczyzna. - Słyszałem, że smoki to nietowarzyskie i nie budzące zaufania stworzenia; łatwo wpadają w złość i najlepiej omijać je z daleka.

Jechali teraz, zbyt już zmęczeni, by iść. Aurian odetchnęła, kiedy Yazour wreszcie rzucił okiem na, wydawać się mogło, niezmienny horyzont i powiedział, że powinni zatrzymać się i rozbić obozowisko. Była niewiarygodnie zmęczona. Czy rzeczywiście zaledwie wczoraj znalazła Anvara i wyrwała go ze szponów śmierci? Tak wiele zdarzyło się od tego czasu, najwyraźniej bez chwili wytchnienia... Kiedy zsiadła z konia, poczuła, jak uginają się pod nią kolana i czuła ogromną wdzięczność, że nie musi nic robić. Bohan zjawił się niemal natychmiast i uwolnił ją od wierzchowca. Żołnierze Harihna z ogromną wprawą i szybkością rozkładali lekkie, jedwabne namioty. Nawet konie i muły przywiązywano w specjalnym schronieniu, gdyż żadne żywe stworzenie nie wytrzymałoby na zewnątrz w świetle dnia.

W zamieszaniu związanym z rozbijaniem obozowiska Aurian straciła z oczu przyjaciół, prócz Shii, która przyłgnęła do niej jak cień. Mag wzięła swoją skąpą rację jedzenia i wody i poszła szukać Anvara. Znalazła go siedzącego samotnie przy wejściu do małego namiotu. Jego jedzenie leżało nietknięte, a on wpatrywał się nieruchomo w oświetlone pochodniami obozowisko. Na jego zamysłonej twarzy, w opuszczonych kącikach ust malował się głęboki smutek. Aurian już miała po cichu odejść, niepewna, czy nie przeszkadza, kiedy odwrócił się, po raz kolejny jakby wyczuwając jej obecność.

- Wiesz - powiedział nie patrząc na nią - nigdy, ani razu, nie powiedziałaś „a nie mówiłam”.

- Prędzej obciąłabym sobie język! - oburzyła się Aurian. - Dlaczego miałabym zadawać ci dodatkowy ból?

Anvar westchnął.

- Nie, nie zrobiłabyś tego. Jesteś zbyt fair. Ostrzegłaś mnie przed Sarą, ale zamiast cię posłuchać, sprawiłem, że odeszłaś. I popatrz, co się stało.

- Anvar, nie miałam prawa cię zostawić! Ten mój cholerny temperament! Nie wybaczę sobie tego.

- No to jest nas dwoje - powiedział ponuro Anvar. - Dlaczego nie potrafiłem dostrzec, której z was można zaufać? Idąc przez pustynię, dużo myślałem. O tym, jak w Akademii przeciwstawiłaś się dla mnie Miathanowi i jaka byłaś życzliwa, kiedy zostałem twoim służącym... Jak wyszłaś na mróz w ranek Solstice, żeby kupić mi gitarę... A co ja zrobiłem? - Podniósł głos, szydząc z samego siebie. - Mówiłem ci rzeczy, które cię raniły. Sprawilem, że odeszłaś... ponieważ broniłem Sary. A ty co zrobiłaś? Uratowałaś mnie przed śmiercią w obozie dla niewolników! Uznałaś mnie za swego męża, podczas gdy ona chciała mojej

śmierci, żeby zostać królową! Na bogów, ależ jestem głupcem, Aurian. Ślepy, nieszczęsny głupiec! - Trząśł się z bólu.

Aurian objęła go, pocieszając tak, jak on zrobił to na szczycie klifu. Oparł się o jej ramię, a ona głaskała jego piękne, jasne włosy.

- Wiesz, co bym zrobiła, gdybyśmy byli w Nexis? - powiedziała cicho. - Zabrałabym cię do pierwszej gospody w mieście i upiłabym cię bardziej, niż zdarzyło ci się to kiedykolwiek w życiu. Forral zawsze powtarzał, że to jedyne lekarstwo na złamane serce.

Horyzont na wschodzie zaczynał się rozjaśniać i to już wystarczyło, by zmusić ich do wejścia do namiotu. Aurian opuściła za sobą zasłonę, odcinając oślepiające światło. Anvar skrzywił się w nieśmiałym uśmiechu.

- Kiedy dotrzemy do jakiegoś miasta, z przyjemnością skorzystam z twojego zaproszenia, choć prawdę mówiąc, nie tyle mam złamane serce, co jestem rozczarowany, ponizony i najnormalniej wściekły na siebie, że tak łatwo dałem się nabrać. - Dziwnie wykrzywił usta. - Obwiniam siebie za to, że cię zawiodłem.

Aurian ścisnęła jego rękę.

- Nie karz się za to, Anvar, już po wszystkim. Sara była twoją szczenięcą miłością... kochałeś ją. Nie wiedziałeś, jak bardzo się zmieniła. Prześpij się teraz. Może wszystko przestanie wyglądać tak okropnie, kiedy odpoczniesz.

Uśmiechnął się smutno.

- Znowu chcesz się mną opiekować? Myślałem, że ma być odwrotnie.

- Nie martw się, ty wypełniasz swoją część. A teraz śpij, albo...

- Albo naślesz na mnie tego potwora? - Anvar zmierzył Shię wzrokiem. - Wyglądała na olbrzymią w ciasnym namiocie.

- Nie martw się o Shię. To prawdziwy przyjaciel. Zaopiekuje się nami obojgiem. - Aurian wyciągnęła rękę, aby pogłaskać Shię po łbie i w nagrodę usłyszała sennie mruczenie.

- Lubię go - powiedziała kocica.

- Naprawdę? - Aurian była zdziwiona. Shia nigdy nie powiedziała tego o nikim innym, nawet o Bohanie. - Ja też go lubię.

Odwróciła się plecami do Anvara, który już spał skulony na poduszkach. Pod lśniącym pyłem, który pokrywał jego twarz, wyglądał na zmęczonego. Pod wpływem chwili Aurian delikatnie dotknęła jego policzka. A wtedy, podobnie jak w obozie dla niewolników, zdawało jej się, że serce w niej zatrzepotało. Aurian szybko cofnęła rękę, jakby się sparzyła, świadoma, że to uczucie - czymkolwiek było - miało tę samą siłę, która złamała moc kajdan. Przez chwilę siedziała nieruchomo, starając się wyrównać oddech i powstrzymać serce, żeby nie wyskoczyło jej z piersi.

- Czulaś to? - spytała Shię na wszelki wypadek.

- Czulałam co? - odpowiedziała sennie kocica.

- Nic. - Aurian starała się uporządkować rozbiegane myśli. Ale z jakiegoś powodu mogła jedynie przypominać sobie twarz Forrala, czułą i kochającą, taką jak w dniu, kiedy po raz pierwszy się kochali. Żal i samotność zabolowały ją tak mocno, że nie zdołała powstrzymać jęku. Obolała i wykończona wreszcie rozplakała się i płacząc usnęła.

W którymś momencie tego długiego, jasnego dnia, Anvar zaczął się wiercić i stękać w jakimś sennym koszmarze. Wtedy jego ręka

znalazła dłoń Mag, a gdy Aurian we śnie ścisnęła ją mocno, jego niepokój się uciszył. I tak właśnie zastał ich Harihn, kiedy zapadła noc, leżących blisko siebie, ręka w rękę. Przyglądał im się przez dłuższą chwilę, marszcząc brwi, aż Shia otworzyła zaspane oko. Książę czmychnął pośpiesznie i bezszelestnie, zasłaniając za sobą wejście do namiotu. Ponieważ mężczyzna odszedł nie próbując ich skrzywdzić, Shia nie wspomniała Aurian o tej wizycie.

## 29. Szczury kanałowe.

Stara piekarnia zmieniała się tak bardzo, że Anvar miałby problemy z rozpoznaniem własnego domu. Po śmierci Rii Torl stracił całą energię. Dobrze prosperujący interes pod arkadami strawił ten sam ogień, który zabił jego żonę, i Torl zmuszony był wrócić na stare śmieci, do mniejszego pomieszczenia w biednej robotniczej dzielnicy. Ale bez porządku utrzymywanego przez Rię i bez pracy Anvara wszystko z dnia na dzień wyglądało coraz gorzej. Pomimo wysiłków Berna, próbującego ocalić interes, który kiedyś miał odziedziczyć, piekarnia znajdowała się w opłakanym stanie. Tynk odpadał, a dach wymagał natychmiastowej naprawy. Wnętrze budynku było brudne, pełne pajęczyn i prosiło się o wybielenie.

Nic dziwnego, że straciliśmy klientów, z obrzydzeniem pomyślał Bern, wyciągając z pieca bochenki przeznaczone na jutro. Torl, teraz pośepny i zgorzkniały mężczyzna, nie fatygował się już, żeby wstać rano i zrobić codziennie świeży wypiek. Szczerze powiedziawszy, w ogóle się to nie opłacało. Bern zmarszczył brwi, spojrzawszy na stos czerstwego chleba leżący na stole pod oknem. Wszyscy w dzielnicy znali warunki, w jakich teraz przygotowywano tak sławny niegdyś chleb Torla, i nikt nie chciał go tknąć.

Wtedy właśnie sprawca ponurych myśli Berna wszedł do piekarni. Płomienie z pieca zatańczyły w silnym przeciągu dochodzącym od drzwi, a za Torlem wdarła się wirująca chmura śniegu. Płatki zamigotały jak iskry w świetle latarni. Nowa rada, opłacana przez ród Magów, wydała zarządzenie, że nie będzie więcej marnować pieniędzy na lampiarzy. Przystępstwa szerzyły się na ciemnych ulicach, a ludzie musieli nosić własne oświetlenie.

- Okropna noc - narzekał Torl. - Cholerna zima!

- Wytrzymaj nogi, ojcze! - Zanim jeszcze Bern skończył mówić, wiedział już, że to beznadziejne. Torl jak zawsze wzruszył tylko ramionami i zaczął ładować czerstwe bochenki do worka, który przyniósł z pustej stajni.

- Idę do gospody - mruknął. - Harkas weźmie to dla swoich świń.

- Tato, znowu? - zaprotestował Bern. - Nie możemy dalej tego ciągnąć! Gdybyś przynosił do domu pieniądze, które dostajesz od Harkasa, zamiast je przepijać, to może byłoby nas stać na remont i nasz chleb nadawałby się do jedzenia dla ludzi. Poza tym, on nie płaci ci zbyt dużo. Już dawno nie widziałem cię podpitego, nie mówiąc o pijanym.

- Pilnuj swoich spraw, Bern.

- Pilnować swoich spraw? Ten interes to właśnie moja sprawa, wszystko co mam... co mamy, a ty pozwalasz, by legł w gruzach!

Torl spojrzał gniewnie.

- Nawet jeśli, to co? Jaki sens ma praca, kiedy ci przekłęci Magowie wykrwawiają miasto? Dziesięcina tu, podatek tam... Wolałbym raczej spalić ten dom, niż dołożyć choćby jednego pena do skrzyni Magów!

Bern, zatrwożony, usilnie starał się ułagodzić ojca.

- Posłuchaj, tato, a gdybym dzisiaj poszedł z tobą? Sam chętnie napiłbym się piwa i może razem zdołalibyśmy wydusić od Harkasa więcej pieniędzy za chleb. Co ty na to?

- Nie! - Gwałtowna reakcja ojca zaskoczyła Berna. Torl chytrze odwrócił wzrok od syna. - Nie dziś, Bern, dobrze? Na dworze jest obrzydliwa pogoda, a ty miałeś ciężki dzień. Nie włócz się po błocie i śniegu tylko po to, żeby dotrzymać mi towarzystwa. Odpocznij. Pójdiesz ze mną innym razem.

Zanim syn zdążył mrugnąć, Torl był już za drzwiami.

- Co on, do licha, knuje? - mruknął Bern.

Zatrzymał się tylko, by dołożyć do pieca, zarzucił na ramiona swój wytarty płaszcz, zapalił latarnię i wyszedł z piekarni, idąc po śladach ojca odbitych na śniegu.

Torl marzył. Niósł worek w jednej ręce, latarnię w drugiej, więc nie mógł owinać się płaszczem, który swobodnie trzepotał na lodowatym wietrze. Próbując go złapać, upuścił worek i bochenki wysypały się na ziemię, musiał więc się zatrzymać i pozbierać je.

- Cholerny Vannor - zaklął. - Nie wiem, dlaczego to robię, skoro skończyło mu się już złoto. - Oczywiście doskonale wiedział, dlaczego to robi. Pomagał rebeliantom Vannora z czystej nienawiści, aby tylko dołożyć przekłętym Magom, którzy zniszczyli jego rodzinę, zrujnowali interes i zburzyli życie. W porównaniu z tym kilka czerstwych bochenków i pewna doza ryzyka wydawały się niewielką zapłatą.

Vannor założył kwaterę w skomplikowanym systemie ścieków miejskich, w labiryncie tuneli zbudowanych nad poziomem głównych odpływów, które zbierały wodę w czasie deszczu lub topnienia śniegu. Było tam czyszej niż w samym przewodzie kanalizacyjnym i dawało się mieszkać aż do odwilży. Ród Magów miał niewielu sojuszników w tej części miasta, więc mieszkający na górze sprzymierzeńcy rebeliantów dostarczali im jedzenie i inne niezbędne rzeczy. Ściek sztormowy pod domem Torla stanowił idealną bazę. Obsesyjnie nienawidził Magów, więc można mu było ufać. W dodatku w piekarnianym piecu zazwyczaj płonął ogień i odrobina ciepła przedostawała się na dół, pod ziemię, przynajmniej w niewielkim stopniu ogrzewając przeraźliwie zimne kanały. Karlek, uprzednio mistrz sztuki obronnej w garnizonie, wybił w przewodzie kominowym pieca dodatkowy otwór tak, by mogli palić ogień bez obawy, że dym



zostanie zauważony na zewnątrz, no i oczywiście piekarz zapewniał im regularną dostawę chleba. Naprawdę, pomyślał Torl, Vannor i jego ludzie mają ze mnie niezłe korzyści.

Nie musieli iść daleko. Torl skręcił za rogiem piekarni i poszedł wąską aleją, ukrytą za wysoko ogrodzonym wybiegiem dla koni. Zatrzymał się i szybko rzucił okiem dokoła, ale nikt nigdy nie zjawiał się w tej dziurze. Odłożył worek i chrząkając pochylił się, by unieść kratę osadzoną w kostce brukowej. Zabrał chleb i latarnię, i zniknął w otworze, wyciągając jeszcze rękę, żeby zasunąć za sobą pokrywę. Nie podejrzewał, że jest obserwowany.

Bern nie wierzył własnym oczom, kiedy jego ojciec zniknął pod ziemią. Pośpiesznie wyszedł ze swojej kryjówki i popędził do kraty. Zdążył jeszcze usłyszeć szept Torla rozbrzmiewający w czeluściach pod nim:

- To ja. Słuchaj, muszę porozmawiać z Vannorem. Wydaje mi się, że mój syn zaczyna coś podejrzewać.

Bern zeszytywniał. Vannor? Vannora wyjęto spod prawa. Po mieście krążyły plotki, że gromadzi armię przeciwko Magom. Bern w lot wyciągnął oczywiste wnioski - znalazł rozwiązanie swojego problemu. Torl zginie za zdradę i już nigdy nie stanie mu na drodze - no i z pewnością będzie nagroda. Wystarczy chyba na nową piekarnię... Bern podniósł się i pobiegł. Powinien iść do Akademii? Nie, garnizon jest bliżej. Mogliby zaskoczyć rebeliantów i przyłapać Torla na gorącym uczynku. Ale najpierw musiałby upewnić się, że dostanie nagrodę. Nowy komandor Angos był nikczemnym i podłym najemnikiem na usługach Magów; jednym z tych, którzy sprzedaliby własną babkę. Więc gdyby on i jego ludzie chcieli zabrać spadek Berna, kogo by to obchodziło? Nie zważając na śnieg Bern pobiegł jeszcze szybciej.

- Ona żyje, mówię wam! - kościste pięści Miathana waliły z bezgłośną gwałtownością w grubą narzutę okrywającą łóżko. Jego twarz, poniżej bandaży, które przesłaniały wypalone oczy, wykrzywiła się z wściekłości.

Bragar podszedł bliżej do Eliseth i szepnął jej do ucha:

- Czy jesteś pewna, że razem z oczami nie wysmażyła mu mózgu?

- Słyszałem to! - Miathan z bezbłędną dokładnością odwrócił się w stronę Maga Ognia i uniósł rękę. Chłodna, mglista para wypłynęła nagle z jego palców i owinęła się dokoła stóp Bragara, łącząc się w świetlisty kształt węża, który zaczął wspinać się po nogach Maga. Bragar z krzykiem próbował jeszcze rozpaczliwie bronić się przed okrutną głową gada, która już dosięgnęła jego twarzy. Wąż zasyczał, ukazując ostre kły ociekające jadem.

- Miathanie, nie! - pośpiesznie krzyknęła Eliseth. - On nie chciał tego powiedzieć!

- To prawda, Arcymagu! Prze... przepraszam! - Głos Bragara był już tylko piskiem. Wąż zniknął. Miathan zarechotał pogardliwie, nagle jego śmiech zamarł.

- A więc co masz zamiar z tym zrobić?

Mag Pogody zmarszczyła brwi.

- Z Bragarem, Arcymagu?

- Nie, głupia kobieto! Z Aurian! Ona nadchodzi! Idzie po mnie, po nas wszystkich! Nawiedza moje sny, zbliża się ze śmiercią w oczach...

- Arcymagu, jak to możliwe? - zaprotestował Bragar. - Przecież utonęła w sztormie Eliseth. Wszyscy to poczuliśmy...

- To nie było wystarczająco silne uczucie! - warknął Arcymag. - Nie takie jak to, kiedy zginął ten kretyn Davorshan.

Eliseth wstrzymała oddech, a on znowu zarechotał.

- Och, od samego początku wiedziałem o tobie i Davorshanie. Może i jestem ślepy, ale zapewniam cię, że dokładnie wiem, co się dokoła mnie dzieje.

Eliseth wpadła w furję.

- To nie ma nic do rzeczy - powiedziała gniewnie. - Aurian nie żyje. Czy to ważne, że tak słabo odczuliśmy jej śmierć? Weź pod uwagę dzielący nas ocean, nie wspominając o panice wywołanej jej atakiem na ciebie.

- Eliseth, jesteś głupia - powtórzył Miathan. - Aurian żyje i stanowi zagrożenie dla nas wszystkich. Jeśli chcemy utrzymać to, co zdobyliśmy, musimy być przewidujący. - Jego pajęczce dłonie zacisnęły się na kryształowej kuli jak na szyi. - A co z przeklętym Anvarem? Wiem, że również przeżył ten twój nieudolny sztorm.

- A kim do licha jest ten Anvar? - przerwał Bragar.

Eliseth rzuciła mu spojrzenie bez wyrazu.

- Nie mam pojęcia.

- On był służącym Pani Aurian. - Z kąta komnaty dobiegł ich pełen szacunku głos Elewina. Majordomus był tu od tak dawna, z wielkim oddaniem opiekując się swoim panem, że zapomnieli o jego obecności. - Mój Pan Arcymag nigdy nie lubił biednego Anvara - ciągnął dalej - chociaż to najbardziej pracowity chłopak, jakiego kiedykolwiek...

- Zamknij się! - splunął Miathan. - Tak, był jej służącym, wbrew mojej woli. Chcę, żeby zginął, słyszycie? Chcę zobaczyć jego głowę zatknietą na ostrzu! Serce żywcem wydarte z ciała! A resztki rozszarpane na kawałki i wdeptane w ziemię! Chcę...

- Uspokój się, Arcymagu - mruknęła Eliseth podając mu puchar wina. - Bragar i ja zajmiemy się Aurian i jej służącym, obiecuję ci.

- Nie Aurian, ty kretynko! Ją chcę dostać żywą. Chcę ją...

Miathan oblizwał wargi w obrzydliwie niedwuznaczny sposób i zamyślił się pojękując. Bragar otworzył usta, zamierzając zaprotestować, ale Eliseth go uciszyła.

- Nie martw się, Arcymagu - powiedziała. - Możesz spokojnie zostawić tę sprawę w naszych rękach. Zostań przy nim, Elewinie.

Złapała Bragara za rękę i gwałtownie odciągnęła go od łóża.

Elewin uklonił im się z szacunkiem, kiedy wychodzili.

- Jeszcze wina, Arcymagu? - Wyrwał puchar z zaciśniętej dłoni Miathana, z kieszeni wyjął zwitek papieru i wsypał do środka znajdujący się w nim zielonkawy proszek, po czym z powrotem podał wino Miathanowi. - Czy tak lepiej, mój Panie?

Miathan osuszył puchar.

- Dobrze. Nie rozpoznaję rocznika, ale jest bardzo dobre...

Opadł na poduszki, delikatnie pochrapując. Elewin zabrał mu puchar i wyprostował się; cała jego służalczość zniknęła. Idąc śladem Magów zszedł na dół i zakradł się pod drzwi Eliseth. Przyłożył ucho do desek i zaczął nasłuchiwać.

Pomalowana na biało komnata Eliseth była przestronna i surowa, mebli stało tu mało i wyglądały na niewygodne, ale za to eleganckie. Bragar nie mógł sobie znaleźć miejsca na twardym drewnianym krześle, żałując, że Mag musi popisywać się przed światem swoim chłodnym obliczem. Wiedział, że ukryta sypialnia za drzwiami prezentowała się znacznie bardziej luksusowo; włochaty dywan, jedwabne zasłony istna pachnąca świątynia zmysłów i żądzy. Myśl ta sprawiła mu przykrość, przypominając, że odkąd Eliseth zaczęła interesować się Davorshanem on, Bragar, nie miał dostępu do tego sanktuarium. Jakże się ucieszył, kiedy ten młody byczek zginął.

- Wina? - Eliseth wyjęła kielichy z szafki w rogu.

- Nie masz nic mocniejszego?

Mag spojrzała na niego.

- Za dużo pijesz, Bragar - warknęła. - Jak mam na tobie polegać, jeśli twój mózg jest ustawicznie zalany?

- Zamknij się i daj mi coś! - opryskliwie rzucił Bragar.

Poczekaj, pomyślał. Któregoś dnia zapłacisz mi za takie traktowanie. A kiedy skończę, będziesz błagać o łaskę. Albo o jeszcze!

Ta myśl, jak również szklanka mocnego trunku, którą niechętnie wręczyła mu Mag, przyniosły ukojenie.

- No i co myślisz? - Głos Eliseth rozwiął jego fantazje. - Choć właściwie pytanie ciebie o cokolwiek nie ma sensu - dodała zaraz, sadowiac się na fotelu przy kominku, z kielichem białego wina w dłoni.

- Co za skandal, że nie ma nikogo innego, kogo dałoby się zapytać - odparował Bragar, nie mogąc opanować chęci podrażnienia jej śmiercią Davorshana. Z satysfakcją zobaczył, jak twarz Eliseth wykrzywia wściekłość. - Cóż mogę powiedzieć? Najwyraźniej mózg Miathana ucierpiał od ataku Aurian. Jak ona mogła nie zginąć?

Eliseth spochmurniała.

- Nie jestem pewna - rzuciła. - Pamiętasz, jak kiedyś Aurian i Arcymag byli ze sobą blisko? Jeżeli ktokolwiek miałby wiedzieć, czy ona nie żyje, to właśnie on.

- Bzdury! Stary głupiec postradał zmysły i dobrze o tym wiesz. Powinniśmy skrócić jego cierpienia i sami przejąć moc.

- Bragar, masz umysł wołu! - wysapała Eliseth. - Potrzebujemy Arcymaga jako marionetki grającej bohatera. Przyczynił się do tego, rozpuszczając bajkę, że tylko jego moc zniszczyła Nihilima. Udało nam się już przekupić tego kretyna Narvisha, zasiadającego w radzie jako przedstawiciel kupców, a Angos z garnizonu jest

tylko głupkowatym najemnikiem, który za odpowiednią cenę zrobi wszystko, co mu każemy. Lecz nie przetrwają długo, jeśli nie będzie za nimi stał Miathan. Tylko jego mocy boją się Śmiertelni, a co się stanie, jeśli jej nie będzie?

- Jeśli on jest tylko marionetką to dlaczego musimy lecieć na każde jego skinienie?

Eliseth wypłała mały łyk wina.

- W zasadzie nie musimy, lecz jeśli istnieje chociaż cień szansy, że Aurian przeżyła, nie wolno nam ryzykować jej powrotu. Miathan może sobie chcieć ją żywą, ale ja nie. Zastanawiałam się już nad tym. Wiemy, że była na morzu, a ja znam siłę i kierunek sztormu, który wznieciłam. Jeśli gdziekolwiek jest, to z pewnością w Królestwie Wschodnim.

- Wschód? Nawet gdybyśmy mieli ludzi, i tak nie zdołamy wysłać ich aż tyłu, żeby ją odnaleźli - zaprotestował Bragar. - Południowcy potraktowaliby to jako inwazję, a wojna jest ostatnią rzeczą, jakiej nam teraz potrzeba. A w ogóle oni są ponoć wrogo nastawieni do Magów. Więc jeśli Aurian rzeczywiście tam dotarła, problem powinien sam się rozwiązać.

- Dlaczego chcesz liczyć na przypadek, skoro mamy do dyspozycji inne środki? - Eliseth popatrzyła na niego przebiegle.

Bragar wiedział, że czeka tylko na jego pytanie, co ma na myśli, a wtedy będzie mogła znowu oskarżyć go o głupotę. Nie chcąc bawić się w jej grę, jednym haustem opróżnił szklankę i poszedł ponownie ją napełnić.

- Zawsze miałaś o sobie wysokie mniemanie - powiedział.

- Jak śmiesz! - Eliseth chwyciła przynętę. - Jestem jedyną Mag Pogody na świecie. Zobaczysz, południowcy będą szczęśliwi, jeśli komukolwiek uda się przeżyć, nie wspominając o tej rudej suce! Widziałam mapy - kontynuowała spokojnie. - Królestwa Południowe mają ogromne łańcuchy górskie i rozległe pustynie, a

nawet dżunglę, jeśli pójdzie się dość daleko na południe. Przy takiej topografii łatwo można wywołać niebezpieczną pogodę. Burza piaskowa w odpowiednim miejscu, czy też niespotykane o tej porze roku zamiecie śnieżne w górach powinny rozwiązać nasz problem. Przekonałoby to również ludy południowe o zaletach uległości w razie naszego późniejszego podboju - dodała z przekonaniem.

- Eliseth, nie możesz! - Butelka w rękach Bragara nagle zadygotała i brandy chlusnęła na białe kafelki podłogi. - Zmienisz pogodę wszędzie! Przywrócenie równowagi może zabrać wieki.

Eliseth wzruszyła ramionami.

- To co? Kogo to obchodzi, że stracimy kilka tysięcy Śmiertelnych z powodu sztormu czy głodu? A mniejszą liczbę poddanych łatwiej kontrolować. My nie ucierpimy, znając już zakłęcie Finbarra. Każemy Elewinowi zrobić zapasy jedzenia w katakumbach i trzymać je w nieskończoność. Teraz nie mamy wielu gęb do wykarmienia.

Bogowie, ależ ona jest bezlitosna!

Bragar wahał się między podziwem a ogarniającym go przerażeniem. Kiedyś to on był inicjatorem ich spisków, ale teraz, kiedy nadszedł czas, żeby zamienić słowa w czyny, czuł się coraz bardziej nieswojo. Mógł sobie mówić o magii negatywnej, ale to spotkanie ze stworami z Magicznego Kociołka silnie zachwiało jego pewnością siebie. Na wspomnienie Widm Bragar duszkiem wypił całą zawartość szklanki. Jak Eliseth mogła być tak spokojna? Jej szczupła postać wydawała się delikatna i krucha, niczym sople lodu, a jednak sytuacje, które jemu mroziły krew w żyłach, jej dodawały skrzydeł. Miła wizja uległej i pokonanej Eliseth ostatecznie się rozwiązała. Przegrywał, teraz już zdawał sobie z tego sprawę. Pozostawało mu tylko trzymać się blisko niej

i czekać, aż przechytrzy samą siebie. Wtedy nadejdzie jego kolej. Zdecydował się zmienić taktykę.

- Może masz rację... - urwał nagle, zaalarmowany ostrzegawczym ukłuciem w kark, drobną oznaką dźwięku z zewnątrz. Przewracając krzesło przeleciał przez pokój i szeroko otworzył drzwi.

- Bragar, co ty robisz?

Mag Ognia wpatrywał się w puste schody, potem zamknął drzwi, potrząsając głową ze zdumienia.

- Myślałem...

Elewin całym ciałem przywarł do ściany za zakrętem schodów i wypuścił długo wstrzymywany oddech. Niewiele brakowało! Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wrócić, ale nie było sensu ryzykować. Usłyszał wystarczająco dużo i teraz musiał przekazać te informacje dalej. Pośpieszył na dół i wybiegł z wieży.

Na bogów! Czy wiosna nigdy nie nadejdzie? Ta przeklęta zima przeciągała się w nieskończoność. Po kilku godzinach spędzonych w ciepłych komnatach Miathana, Elewin na powietrzu trząśł się z zimna. W tym czasie, kiedy on opiekował się Arcymagiem, spadła nowa warstwa śniegu, ale teraz nocne niebo przejaśniało, a temperatura gwałtownie spadała. Śnieg, zamarznęty na twardą, łamliwą skorupę, chrząścił głośno pod stopami idącego przez dziedziniec i Elewin nerwowo spoglądał na oświetlone okno pokoju Eliseth. Gdyby usłyszeli go i wyjrzeli... Nigdy nie byłby w stanie wyjaśnić, dlaczego szedł do biblioteki, szczególnie o tej porze. Ostatnimi czasy Miathan nie potrzebował książek, pomyślał z przekąsem.

Od śmierci Finbarra biblioteka stała ciemna i pusta. Zaklęcia zabezpieczające wymagały częstego odnawiania i ulegały już



rozkładowi, więc kiedy Elewin otworzył ciężkie drzwi, usłyszał lekki szelest, jakby liści unoszonych przez wiatr - to myszy i karaluchy rozbiegły się szukając schronienia. Sługa smutno potrząsnął głową. Finbarr by się przeraził. Bezcenna wiedza całych pokoleń, którą zajmował się tak starannie, kończyła swój żywot jako gniazdo dla szczurów! Muszę wziąć kogoś, by się tym zajął, pomyślał Elewin, broniąc się przed wizją cennych tomów Finbarra pokrytych warstwą pajęczyny i kurzu. To brak szacunku dla archiwisty, pozwolić, by praca jego życia się zmarnowała! Ale rzeczywistość wyglądała tak, że nie został już nikt, kto mógłby tę pracę kontynuować. Większość służby uciekła przerażona w Noc Śmierci, jak nazwali ją ludzie w mieście, i raczej nie zamierzała nawet zbliżyć się do Akademii. Elewin z trudem wypełniał podstawowe obowiązki, nie wspominając już o znalezieniu służącego, który odkurzyłby książki.

Bojąc się zapalić światło, majordomus po omacku szedł długim, zmurszałym korytarzem, przeklinając, kiedy nadział się na róg stołu i przewrócił o przestawione krzesło. Gdyby chociaż świecił księżyc, trochę światła weszłoby przez wysokie okna. Lub gdyby miał wzrok Magów! Wreszcie dotarł do drugiego końca, wyczuwając dłonią znajdujące się we wgłębieniu drzwi, które prowadziły w dół do katakumb. Uśmiechając się do siebie w ciemności, wyjął z kieszeni ozdobny klucz. Eliseth i Bragar sądzili, iż wszystkie klucze do archiwum są bezpieczne u nich. Nic dziwnego, że nie życzyli sobie obcych w katakumbach, biorąc pod uwagę, co tam schowali! Ale nie wiedzieli, że Finbarr dał Anvarowi swój własny klucz. Elewin znalazł go wśród niewielu rzeczy, które Anvar zostawił, zanim uciekł. Wchodząc do archiwum, sługa dokładnie zamknął za sobą drzwi.

Ściany korytarza były lodowate w dotyku i teraz Elewin miał problem z zapaleniem latarni. Krzesiwo wyslizgiwało mu się ze zmarzniętych palców, musiał więc klękać i po ciemku, klnąc

siarczyście, przeszukiwać podłogę. Ależ wszystko się zmieniło! Kiedyś tłukł każdego służącego, którego złapał na przeklinaniu w Akademii. Ale to było, zanim został szpiegiem i zdradził Magów. Ich zmiany wymusiły zmianę w nim.

Gdy w końcu udało mu się zapalić latarnię, rozluźnił się nieco, a jej mgliste światło rozjaśniło ciemność, sprawiając wrażenie, że mroźne powietrze na korytarzu stało się jakby cieplejsze. Dzięki bogom! Przebywanie tutaj w ciemności, z Widmami, to za dużo jak na jego siły. Chociaż zostały obezwładnione, łatwo mógł sobie wyobrazić, jak się ruszają... budzą... Czuł nieprzyjemne dreszcze, kiedy przekradał się ostrożnie przez labirynt korytarzy i schodów znajdujących się pod Akademią. Mijając pokój, w którym zamknęto Widma, wstrzymał oddech i przyspieszył kroku.

Nagle znikąd pojawiło się ostrze i błysnęło w ciemności nawet nie pół cala od jego twarzy. Elewin odskoczył za zakręt korytarza, z przerażenia niemal upuszczając latarnię.

- To ja, ty głupcze! - syknął. - Co, u licha, tu robisz? Prawie odciąłeś mi nos!

- Przepraszam. - Parric, niski, żylasty mistrz jazdy, wyłonił się zza rogu. Uśmiechał się od ucha do ucha. - Chyba się starzeję, to miała być głowa!

Elewinowi wcale nie było do śmiechu.

- Dlaczego nie czekałeś tam, gdzie zwykle? A co, jeśli szedłbym z którymś z Magów?

Parric wzruszył ramionami.

- Spóźniłeś się - narzekał. - Już sobie jaja odmroziłem. Musiałem się ruszać, żeby całkiem nie zeszywnieć.

- Dobra - westchnął sługa. Wiadomo, od kogo uczył się brzydkich słów, których obecnie używał. - Mam dla was wiadomość. Chodź na dół, tam jest bezpieczniej, a musimy pogadać.

- Nie wiem, dlaczego tak się martwisz - utyskiwał Parric. - Kto przy zdrowych zmysłach zszedłby tu w taką noc, jak dziś? Przysięgam, że sople lodu urosły mi na końcu mego...

- Parric!

Mistrz jazdy zachichotał.

Starożytne części katakumb, które odkrył Anvar, składały się z szeregu naturalnych jaskiń, położonych pod niższym końcem cypla. Teraz opróżniono je ze skarbów i kroki obu mężczyzn odbijały się głośnym echem w pustych pomieszczeniach. Od kiedy starożytne zaklęcia chroniące zawartość tego miejsca zostały złamane, wilgoć zaczęła sączyć się z pobliskiej rzeki. Kryształki lodu zdobiły ciemne ściany i rozszczepiały światło, podłoga była śliska i zdradziecka. Elewin mocniej ścisnął latarnię, aby nie wysliznęła mu się z ręki, i żałował, że Finbarr nie żyje. Za czasów archiwisty groty te jaśniały światłem Magów, a jego zaklęcia sprawiały, że było sucho i ciepło.

- Widzisz! Mówiłem ci. Tu na dole jest zimniej niż w sercu prostytutki. - Parric wyciągnął z kąta resztki połamanej drewnianej komody i usiadł na niej, kiwając na Elewina, żeby do niego dołączył. - Pewnie nie przyniosłeś ze sobą nic do jedzenia? Ani żadnej butelki? - spytał z nadzieją w głosie.

- Nie mogłem. Przykro mi, Parric. Wiem, że w waszej kryjówce mało macie możliwości, by się pocieszyć. Ale przynoszę wiadomości, które rozgrzeją twoje serce bardziej niż butelka.

Elewin uśmiechnął się szeroko, rozkoszując się tą chwilą.

- Mówi się, że Pani Aurian żyje!

Takiej reakcji nie spodziewał się. Twardy jak skóra, nieugięty mały mistrz kawalerii wpatrywał się w niego, a łzy zbierały mu się w oczach i spływały po policzkach. Nagle Parric gwałtownie się odwrócił, ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać.

- Parric! - Kompletnie zaskoczony Elewin odstawił latarnię i ramieniem objął mężczyznę.

- Przepraszam - krztusił się Parric. Zakłopotany otarł twarz. - Nie tego oczekiwałeś od takiego starego, twardego drania jak ja, co? - Opanował łzy. - Ale na bogów, tak bardzo uwielbiałem tę dziewczynę! Wszyscy ją kochaliśmy... ją i Forrala! Myśleliśmy, że oboje zginęli... Potem Vannor powiedział nam, że nosiła dziecko komendanta... Elewin, to cud! Cholerny cud! - Złapał sługę za ramię. - Gdzie ona jest? Jak się czuje?

Elewin z dużą przykrością przygasił radość Parrica.

- Nie miej za dużych nadziei, Parric. To nic pewnego. Ale Miathan twierdzi, że ona cały czas żyje, a jej sługa jest wraz z nią.

- Co, młody Anvar? Niech mnie licho! Forral zawsze twierdził, że z tego młodziana będą jeszcze ludzie.

- Jest i zła wiadomość. Oni sądzą, że Aurian znajduje się w Królestwie Południowym, jeśli w ogóle żyje.

- Co? Jak, do ciężkiego licha, tam się dostała?

Elewin przekazał Parricowi wszystko, co podsłuchał.

- Sam widzisz, jak poważna jest sytuacja - skończył. - Jeśli Eliseth zacznie manipulować pogodą, to nie tylko Aurian znajdzie się w niebezpieczeństwie. Może nas spotkać coś gorszego niż wszystko, czego doświadczyliśmy od czasu Katakliizmu.

Parric zmarszczył brwi.

- To zmienia postać rzeczy. Oczywiście porozmawiamy z Vannorem, ale myślę, że już wkrótce opuścimy miasto. Nie możemy zostać tam, gdzie mieszkamy, gdy nadejdzie odwilż. Poza tym jesteśmy zbyt blisko Akademii, by zebrać odpowiednie siły. Ale kiedy Aurian wróci...

- Myślisz, że wróci? - zdziwił się Elewin.

- Aurian? Oczywiście! Jeden ocean nie wystarczy, by powstrzymać tę dziewczynę przed odpłaceniem Miathanowi za zamordowanie Forrala. Założę się, że już jest w drodze powrotnej. A kiedy wróci, dopiero zobaczymy!

- Parric! Mówimy o Magach - zaprotestował Elewin. - To nie będzie takie proste.

Mistrz jazdy otrząsnął się.

- Wiem. Dlatego powinniśmy zebrać armię. Aurian nie da rady sama, tak jak my nie damy rady bez Maga. Ale razem, kto wie... W każdym razie, muszę przekazać tę wiadomość Vannorowi. - Zawahał się na moment. - Elewin, a może poszedłbyś ze mną? Jeśli gdzieś się przeniesiemy, nie dostarczysz nam już informacji, a tu może być dla ciebie niebezpiecznie.

Elewin potrząsnął głową, chociaż propozycja niesamowicie go kusiała.

- Lepiej nie. Jeśli tak nagle zniknę, Eliseth i Bragar staną się podejrzliwi i zaczną mnie szukać, a to mogłoby narazić na niebezpieczeństwo waszych ludzi. A gdybyście naprawdę chcieli zaatakować Akademię, potrzebny wam będzie ktoś stąd.

- Ale mogą minąć wieki, zanim to zrobimy.

- Trudno. Poradzę sobie. Poza tym... Miathan mi ufa. Patrząc na niego w takim stanie, ślepego i kalekiego... Wiem, wiem, to wszystko jego wina, ale wydaje się taki bezbronny...

Parric klepnął go w ramię.

- Rozumiem, że dla ciebie to próba lojalności i jesteśmy ci bardzo wdzięczni, ale...

- Nie chodzi tylko o to. Układ sił w Akademii zmienia się. Uważaj, Parric. Eliseth jest tą, której się należy teraz strzec.

- Będę o tym pamiętał. Aurian zawsze nienawidziła tej suki. Słuchaj, z całą pewnością nie chcesz iść?

- Nie mogę.

Parric pokiwał głową.

- W porządku. Jesteś odważnym mężczyzną, Elewin... albo głupcem! Forral zawsze powtarzał, że między tymi dwoma nie ma zbyt dużej różnicy. Żegnaj, mój przyjacielu. Nasze modlitwy będą przy tobie. Vannor postara się przesłać ci jakąś wiadomość od czasu do czasu.

- Vannor? A co z tobą?

- Ja? No cóż, zapragnąłem nagle udać się na południe. Tam jest cieplej! - Mistrz jazdy mrugnął szelmowsko, podniósł swoją latarnię i zniknął w ciemnościach, w głębi jaskini, pozostawiając Elewina z ustami otwartymi ze zdziwienia.

Sieć kanałów rozciągała się pod całym miastem, demokratycznie łącząc potężną i wyniosłą Akademię z najpodlejszymi nawet domostwami. Nie było to może najprzyjemniejsze miejsce, ale pewną satysfakcję sprawiała możliwość przemieszczania się pod samym nosem Magów, a przebicie się przez cienki mur z kamienia do starej części archiwum nie stanowiło żadnego problemu. Niewielka dziura powstała w rogu, gdzie odnoga skały tworzyła uskok tak, że otwór przysłonięty był cieniem wystającego kamienia. Niski Parric najlepiej nadawał się na łącznika. Z latarnią wyciągniętą na długość ręki przecisnął się przez dziurę do wąskiego kanału ściekowego. Na szczęście mała obecnie liczba mieszkańców Akademii w połączeniu z mroźną pogodą zredukowały fetor, ale i tak starał się wstrzymywać oddech. Z czasem człowiek potrafi przyzwyczaić się do wielu rzeczy, ale istnieje pewna granica!

Ciasny kanał ciągnął się na krótkim odcinku pod cyplem Akademii, zanim połączył się z głównymi ściekami. Ze ściany

wystawały porzewiałe szczeble starej drabiny inspekcyjnej, ostre i niebezpieczne, zaznaczając miejsce łączenia. Parric przyczepił latarnię do pasa i naciągnął skórzane rękawice, chroniące ręce przed pełnym zadziórów żelazem, zanim ostrożnie zaczął się wspinać. Jakiegokolwiek rany lub zadrapania tu na dole mogły być śmiertelne. Już stracili dwóch ludzi; jednego ugryzł szczur, drugiego zabił tęzec.

System odprowadzania ścieków wykonano ze śliskiego i murszejącego kamienia, z nieco wyżej położonymi chodnikami po obu stronach śmierdzącego kanału. Parric cieszył się, że dziś dość niski poziom wody nie sięgał ściętego wyłom ścieku. Czasami, gdy go pokonywał, cały ten brud lał się na niego, a nie było to raczej doświadczenie, które chciał powtarzać. Wyłonił się z otworu ściekowego i ruszył chodnikiem w stronę prowizorycznej tratwy. Ponieważ strumień był płytki, mógł z niej skorzystać. Kiedy lało, musiał wędrować szlamiastymi, sypiącymi się chodnikami, na których wystarczyło jedno omsknięcie, by utonąć w kanale. Z latarnią huśtającą się u boku jako jedynym źródłem światła Parric podniósł wiosło i rozpoczął podróż przez całą sieć tuneli, które prowadziły do kryjówki rebeliantów.

Docierał już na miejsce, kiedy usłyszał odgłosy walki. Serce mu zadrżało. Na Chathaka, nie! Skierował tratwę w bok, a jego umysł żołnierza natychmiast zaczął pracować. Kto ich zdradził? Nie, o tym później. Ile czasu minęło, odkąd zaatakowali? Ilu jest przeciwników? Mieli przewagę, bo napadli z zaskoczenia, ale nie znali tych tuneli tak dobrze jak Parric. Kiedy znalazł się na chodniku, zgasił lampę. Podczas gdy jego oczy przyzwyczajały się do ciemności, sprawdził swoje noże do rzucania - po jednym w każdym rękawie - a z buta wyciągnął długi sztylet. Miecz zostawił w pochwie. Przyda się później. Z grymasem na twarzy zsunął się do ścieku i zaczął brnąć po uda w śmierdzącej cieczy, trzymając

się brzegu chodnika, aby nie poślizgnąć się na szlamie, który pokrywał dno.

Gdyby Parric nie potrzebował informacji, strażnik zginąłby na miejscu. Ale ponieważ były mu one niezbędne, ręka, która wyłoniła się znikąd, chwyciła przeciwnika za łydkę i pociągnęła tak, że runął twarzą w ścieki. Zanim krztuszący się, przerażony wojownik zdołał się podnieść, Parric już był na nim. Ostro szarpnął go do góry i przyłożył nóż do szyi.

- Ilu was? - warknął. - Odpowiadaj!

Poczuł jak tamten sztywnieje.

- Wielki Chathaku, znam ten głos! - usłyszał. - Parric, czy to naprawdę ty?

- Pewnie, do cholery! A teraz odpowiadaj na moje pytanie!

- Parric, to ja, Sangra! Bogowie przebaczcie, nam mówili, że nie żyjesz. Odlóż ten głupi nóż, żebym mogła cię uściskać!

Przejęcie w jej głosie było zbyt wyraźnie, by mogła udawać, a Parric poczuł przypływ radości. Sangra była starą przyjaciółką - wielką, hałaśliwą, kościstą dziewczyną z takimi „walorami”, jakich żaden strój wojskowy nie był w stanie pomieścić. Ach, te ich wspólne upadki za dawnych, dobrych czasów! Szczerząc zęby Parric opuścił nóż, a dziewczyna odwróciła się do niego.

- Teraz cię poznaję! - W oczach miała łzy, kiedy objęła go tak mocno, że aż żebra mu zaskrzypiały. Ściskali się, nie zważając na oblepiający ich brud.

- Sangra, co się dzieje? - Parric niechętnie odsunął się od niej.

- Syn piekarza was zdradził. Nie mieliśmy pojęcia, że tu siedzicie. Parric, czy jest z tobą ktoś jeszcze?

- Tak. Sporawo nas.

- Na bogów! Muszę ostrzec naszych. Nie będziemy walczyć przeciwko swoim.



- Moja dziewczyna! Chodź, szybko!

Żołnierze z garnizonu zapędzili niewielki oddział Vannora w ślepą odnogę kanału i toczyła się tam zacięta walka. Napastnicy przynieśli pochodnie, ale większość z nich zgasła w trakcie bitwy i w panującym półmroku ciężko było odróżnić przyjaciół od wrogów. Sangra jednak wiedziała. Wraz z Parricem włączyli się do walki. Niewielki Parric z łatwością nurkował w tłumie. Metodę miał prostą. Każdego, kogo rozpoznał, oszczędzał. Każdy obcy otrzymywał pchnięcie nożem. W tym samym czasie Sangra krążyła wśród dawnych podwładnych Forrala, szepcząc każdemu napotkanemu coś do ucha. Reagowali na to natychmiast. Ulga i radość pojawiały się na twarzach, a broń zwracali przeciwko najemnikom Angosa.

Wkrótce było po wszystkim. Rebelianci Vannora, otrzymawszy nieoczekiwaną pomoc, ruszyli do ataku i najemnicy zostali wzięci w dwa ognie. Parricowi udało się przedrzeć do kupca, żeby wyjaśnić mu, co zaszło i w chwilę później ponad ciałami martwych najemników doszło do radosnego spotkania członków starej drużyny Forrala.

Jeżeli Vannora zaskoczył fakt, że jego niewielki oddział podwoił się i liczył teraz ponad pięćdziesięciu kawalerzystów, to szybko przeszedł nad tym do porządku dziennego i kiedy Parric przedstawił mu Sangrę, przywitał ją z największym szacunkiem, mężnie ignorując fakt, iż zarówno ona, jak i mistrz jazdy byli w przerażającym stanie po nurkowaniu w ściekach.

- Gdybyśmy wiedzieli, że tu jesteście - przepraszała Sangra - przyłączylibyśmy się do was. Nastaly dla nas okropne czasy, odkąd Angos sprowadził najemników, ale uważaliśmy, że powinniśmy zostać. Sądziłyśmy, że tego oczekiwałby od nas Forral, ponieważ składaliśmy przysięgę miastu i ponieważ chcieliśmy chronić ludzi przed najgorszymi ekscesami Angosa i Magów. - Spojrzała na Parrica. - Co teraz? Angos z jeszcze

większą liczbą żołnierzy czeka przy wylocie kanału ściekowego, a teraz już wie, gdzie jesteście, więc musimy się wycofać.

- Idźcie na północ - wtrącił zdecydowany głos. - Nie powinniście mieć kłopotów z wydostaniem się z miasta. Angos nie może pilnować wszystkich wylotów kanalizacyjnych. Nocni Jeźdźcy nas przyjmą.

Vannor skrzywił się.

- Dulsina, czy ty nigdy nie przestaniesz dyrygować?

Wysoka, ciemnowłosa kobieta uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Nie, dopóki oddycham - powiedziała radośnie. - Poza tym Zanna martwi się o ciebie, pomimo wiadomości, jakie udało nam się jej przesłać. Chyba już czas, byś znów zobaczył swoją córkę!

- Chwileczkę! - przerwał Parric. - Znasz Nocnych Jeźdźców? Tak dobrze, że mogłeś zostawić im córkę? - Mistrz jazdy wznosił błagalny wzrok w górę. - Niech bogowie dadzą mi siłę! Ci cholerni przemytnicy byli cierniem w boku Forrala. Doprowadzał nas do szaleństwa, usiłując znaleźć ich kryjówkę, a ty cały czas wiedziałeś?

Vannor zmrużył oczy.

- A myślisz, że jak udało mi się dorobić takiej fortuny?

Parric wybuchnął śmiechem.

- Ty łotrze! Wykorzystywałeś ich do handlu z południowcami, dla klejnotów, jedwabiu i różnych takich, zgadza się?

- Człowiek musi się jakoś rozwijać. - Kupiec wzruszył ramionami. - Poza tym moja kryminalna przeszłość okazała się teraz przydatna. No dobrze, ruszajmy.

Niewielu poszkodowanych doliczyli się wśród rebeliantów, ale kiedy wyszli z odpływu burzowego, Parric odkrył ciało Torla, unoszące się na powierzchni z nożem w piersiach. Westchnął.

Wprawdzie z nędznych pobudek, ale jednak okazał się dobrym przyjacielem buntowników. I pewnie lepiej, że tak się to skończyło. Przynajmniej nie dowiedział się, że jego własny syn go zdradził. A może się dowiedział? Kiedy Parric przyjrzał się z bliska, zauważył, że nie był to żołnierski sztylet, tylko długi nóż kuchenny - taki właśnie, jakich mogą używać piekarze.

Rebelianci postanowili przejść przez miasto systemem kanalizacyjnym i udać się w dół rzeki do Norberth, obierając tę samą trasę, co Aurian. Po dotarciu do portu mieli skontaktować się z jednym z agentów Yanisa, który zorganizowałby statek i zabrał ich do kryjówki przemytników. Podróż okazała się koszmarem. Ludzie Vannora przywykli już do poruszania się po śliskich chodnikach tunelowych, ale nowi członkowie mieli z tym problemy. Co kilka minut słychać było chlupnięcie, a po nim stek przekleństw towarzyszących czyjemuś wpadnięciu do kanału i próbie wydostania go. Chociaż kawalerzyści żartowali sobie z tego, Parric martwił się. Zbyt dobrze zdawał sobie sprawę, że może utracić ludzi z powodu chorób, od których roіło się w tym brudzie.

Kiedy minęli ściek łączący się z podziemiami Akademii, Parric odetchnął z ulgą. Już niedaleko do wyjścia i błogosławionego świeżego powietrza! Odczuwał coraz większy niepokój idąc na końcu oddziału. Jego instynkt, dotychczas niezawodny, mówił mu, że są śledzeni. Nonsens, skarcił sam siebie. Angos w tym labiryncie tuneli nie mógł nas wyśledzić. Ale to nie pomogło. Nie był w stanie znieść tego dłużej, zatrzymał się.

- Mam cię!

Szczupła postać odziana w płaszcz z pewnością nie była wojownikiem. Parric nie miał żadnego problemu z obezwładnieniem intruza. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że szedł sam. Wtedy, ku zdziwieniu żołnierza, opatulona postać zaczęła piszczeć. Bez wątpienia musiała to być kobieta. Już miał

zerwać z jej głowy kaptur, kiedy usłyszał kroki kogoś nadchodzącego niebezpiecznie szybko po śliskim chodniku i zobaczył Elewina niosącego latarnię. Twarz sługi pojaśniała na ich widok.

- Dzięki bogom, że ją znalazłeś! - wykrzyknął.

- Znalazłem kogo? - W świetle latarni Parric zsunął kaptur z głowy kobiety i wstrzymał oddech. - Pani Meiriell!

Mag prychnęła mu w twarz.

- Precz z łapami.

- Co się tam dzieje? - Vannor, w towarzystwie Sangry i Dulsiny zmierzał pospiesznie w ich stronę. - Parric! Myśleliśmy, że się zgubiłeś. - Na widok Meiriell stanął jak wryty. - A ona co tu robi?

- Pilnuj swoich spraw, Śmiertelniku!

- Uciekła z Akademii.

Mag i sługa odpowiedzieli jednocześnie i odwrócili się spoglądając na siebie.

- Mówisz, że uciekła? - Vannor patrzył to na Elewina, to na Meiriell. - Czy ktoś zechciałby to wyjaśnić?

- To proste - powiedziała oziębłe uzdrowicielka. - Nie mogłam uzdrowić oczu Miathana, więc ta suka Eliseth mnie zamknęła.

Parric podchwycił jej słowa:

- Nie mogłam... czy nie chciałam?

Meiriell rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Jego oczy zostały całkowicie zniszczone. Ale nawet gdybym potrafiła je uzdrowić, nie zrobiłabym tego. Nie po tym, jak te potwory zabiły mojego Finbarra. - Jej głos pełen był nienawiści. - W każdym razie udało mi się dzisiaj uciec. Poszłam za Elewinem i słyszałam, co ci powiedział o tym, że Aurian żyje. Muszę ją odnaleźć.

- Ona żyje? Dlaczego, do licha, mi nie powiedziałaś? - Ryknął Vannor na Parrica.

- Nie było czasu - bronił się Parric. - Cała ta walka...

- Walka? - Tym razem przerwał Elewin.

Vannor przytaknął.

- Zostaliśmy zdradzeni - wyjaśnił.

- Wy dwoje musicie iść z nami - wtrącił Parric. Nie możesz tu już zostać, Elewinie, a niebezpiecznie byłoby zostawić ją.

- Chwileczkę. - Vannor stanął na wprost Meiriela. - Dlaczego musisz znaleźć Auriana?

- Ona potrzebuje mojej pomocy - odrzekła Mag. - Miathan rzucił urok na dziecko. Aurian nosi potwora.

- Co?! - wrzasnął Parric. - To drań! Zabiję go!

- Spokojnie, Parric. - Vannor musiał użyć całej swojej siły, żeby powstrzymać przyjaciela przed natychmiastowym powrotem - w górę tunelu. - Nie czas teraz na to. Musimy najpierw znaleźć się w bezpiecznym miejscu.

Ruszyli pośpiesznie, żeby dołączyć do reszty rebeliantów u wyłom ścieków. Sangra szła na czele razem z Parrikiem, który nadal szalał z wściekłości i żalu, Dulsina zajęła się Meiriela. Idący na końcu Elewin zatrzymał Vannora na chwilę, żeby nikt ich nie słyszał.

- Zaczekaj - powiedział - Pani Meiriela może mówić prawdę, jednak radziłbym zachować ostrożność. Teraz wygląda na dość spokojną, ale od śmierci Finbarra kompletnie zwariowała. Masz do czynienia z szaloną kobietą, Vannor. Cokolwiek zrobisz, nie ufaj jej.

## 30. Raven.

Książę i jego ludzie zwinęli obóz o zachodzie słońca, zjedli coś pośpiesznie i znów ruszyli przez pustynię. Chociaż księżyc jeszcze się nie pojawił, było wystarczająco jasno. Diamentowy pył wyglądał, jakby płonął i mienił się różnymi barwami, odbijając światło słońca jeszcze na długo po jego zachodzie. Maleńkie drobiny przesuwwały się delikatnie po ziemi, unoszone jakimś zbląkanym nocnym podmuchem, przecinając wędrowcom drogę niczym ogień tułający się pod rozgwieżdżonym niebem. Aurian była dziwnie cicha i zamyślona, a Anvar jechał obok niej i zastanawiał się, jak Yazourowi udaje się z taką dokładnością odnajdywać drogę w tym jednostajnym terenie. Pchany przez nudę i ciekawość podjechał spytać go o to.

Pod woalem dostrzegł uśmiech mężczyzny.

- Ach - powiedział Yazour - to magia mojego ludu. Pustynia płynie w naszych żyłach zamiast krwi już od wielu pokoleń. - Roześmiał się. - Żartuję, przyjacielu. Po prostu obserwuję wszystko: położenie terenu, dryfowanie wydm, zmiany kierunku wiatru. - Ale głównie orientuję się za pomocą gwiazd.

Anvar skrzywił się.

- Nigdy mi to nie przyszło do głowy. Pewnie dlatego, że gwiazdy są tu tak inne.

Yazour uniósł brwi.

- Gwiazdy są inne? To dziwne! Powiedz mi, Anvarze, czy w twoim domu na północy wszystko jest inne? Jak tam jest?

Anvar uśmiechnął się, podobał mu się ten młody człowiek i zastanawiał się, od czego powinien zacząć. W jego stronach wszystko było tak różne, że miał temat do rozmowy na całą noc - ale nie udało mu się odpowiedzieć, gdyż w tym momencie jego

wierzchowiec zarżał boleśnie i zachwiał się, potykając i grzęznąc w miękkim diamentowym pyłe. Anvara rzuciło gwałtownie do przodu, choć próbował utrzymać równowagę i nie puścić wodzy. Yazour zaklął siarczyście i chwycił za uzdę jego klacz, uspokajając ją i zatrzymując, by Anvar mógł zeskoczyć. Zwierzę drżało na całym ciele, jednym kopytem prawie nie dotykając ziemi.

- Na krew Żniwiarza! Ona kuleje. - Yazour badał uniesione kopyto.

Przerażenie malowało się na jego twarzy.

- Co się stało? - Ponad ich głowami rozległ się ostry głos Harihna, który podjechał na swoim ogierze.

Yazour spoglądał ponuro.

- Wierzchowiec Anvara okulał.

Harihn wzruszył ramionami.

- Szkoda - powiedział chłodno. - Wiesz, co należy zrobić w takim wypadku.

- Ale, Wasza Wysokość...

- Dopilnuj tego, Yazour.

Wojownik westchnął.

- Przykro mi, Anvar - powiedział cicho. - Gdyby istniał jakiś inny sposób...

- Co chcesz mi powiedzieć? - Sposób w jaki Yazour patrzył na Anvara, budził niepokój. Tak jakby ten już nie żył...

- Takie jest prawo pustyni. - Głos Harihna był zimny i bezlitosny. - Nie mamy zapasowych koni, ostatnie dostali przyjaciele Aurian, których koniecznie chciała zabrać. A z tak niewielką ilością wody nie możemy pozwolić, żebyś opóźnił naszą wędrówkę do następnej oazy. Prawo pustyni mówi, że trzeba cię zostawić.

- Coś ty powiedział? - Nikt nie zauważył, kiedy nadjechała Aurian. Dłoń trzymała na rękojeści miecza. Odśloniła twarz, a kiedy zbliżała się do Harihna, jej oczy świeciły oszalałym, stalowym światłem. - Jeśli myślisz, że pozwolę ci zostawić Anvara, żeby tu umarł, to zastanów się raz jeszcze, książę.

- Pani, trzymaj się od tego z daleka. Prawo nie zna wyjątków. - Harihn skinął ręką i pierścień żołnierzy z gotowymi do strzału kuszami otoczył Mag. - Czy chcesz walczyć z całą moją armią, aby uratować jednego mężczyznę? - spytał cicho książę.

Lodowate spojrzenie Aurian zapłonęło.

- Nie rób tego błędu i nie strasz mnie - warknęła. Shia przy jej boku zaakcentowała te słowa groźnym mruknięciem. Mag uniosła rękę. - Mogłabym cię powalić, zanimby te strzały mnie dosięgły. Czy zechcesz jeszcze raz się zastanowić?

- Opuśćcie broń - wysapał Yazour.

Zdyscyplinowani żołnierze natychmiast posłuchali swojego kapitana.

- Jak śmiesz! - prychnął Harihn.

- On ma więcej rozumu niż ty - powiedziała Aurian zsiadając z konia. - Jestem pewna, że możemy rozwiązać ten problem nie używając przemocy. Anvar, pokaż mi swego konia.

Anvar przytrzymał konia, podczas gdy Mag, marszcząc brwi z wysiłku, uklękła i zbadała skaleczone kopyto.

- Hm - mruknęła cicho - nic nie widać... ale co to jest?

Anvar obserwował, jak z jej dłoni zaczęło wydobywać się słabe fioletowo-niebieskie światło, które otoczyło kopyto klaczy. Koncentracja Mag była tak silna, że udzieliła się patrzącym. Nikt się nie ruszył ani nie wydał żadnego dźwięku. A kiedy napięcie osiągnęło trudną do wytrzymania kulminację, rozległ się zgrzyt i



coś wysunęło się z miękkiego, delikatnego podbicia kopyta wpadając do ręki Mag.

- No - mruknęła Aurian do klaczy - tak lepiej. A teraz naprawimy szkodę. - Poświata rozbłysła gwałtownie i zniknęła. Aurian wyprostowała się ocierając czoło, a koń postawił kopyto na ziemi; najpierw delikatnie, a później już pewnie.

Wśród zebranych żołnierzy rozległ się pomruk. Aurian przyglądała się czemuś, co miała w ręku, z rosnącą wściekłością. Pokazała to Yazourowi. Na jej dłoni leżał mały kawałek metalu.

- Czubek sztyletu, jeśli się nie mylę - powiedziała groźnie. - Ktoś wbił go w kopyto i przy każdym stąpięciu biedactwo musiało przechodzić katusze. Ktokolwiek to zrobił, musiał wiedzieć, że z unieruchomionym koniem Anvar zostanie skazany na śmierć. To nie przypadek. To był zamach.

Twarz Yazoura płonęła.

- Przyjmij moje przeprosiny, Anvarze. Coś podobnego nie miało prawa się wydarzyć. Przysięgam, że sprawca zostanie ujęty i ukarany. Pani, czy dobrze się czujesz?

- Wszystko w porządku. - Aurian nie mogła utrzymać się na nogach.

- Pozwól, że ci pomogę. - Yazour odprowadził Mag do jej konia.

Aurian zatroskana zwróciła się do Anvara.

- Jedź obok mnie - powiedziała. - Dopóki nie dowiemy się, kto to zrobił, nie możemy ryzykować. Poproszę Bohana, żeby cię chronił. - Po mistrzowsku zawróciła konia, pozostawiając za sobą świetlistą chmurę opadającego pyłu i odjechała wołając eunucha.

Harihn zaśmiał się pogardliwie.

- Naturalnie, ochrona! Potrzebujesz mamki, Anvar. Powinieneś jednak zostać niewolnikiem... albo eunuchem. Żaden mężczyzna nie spędza życia schowany za spódnicą kobiety!

- Ty... - Anvar skoczył do Harihna, zamierzając zrzucić go z siodła.

Yazour złapał go za ramię.

- Anvar, nie! - powiedział pośpiesznie. - On właśnie na to czeka. Jeśli zaatakujesz księcia, nawet twoja Pani ci nie pomoże.

Anvar starał się głęboko oddychać, chociaż trząśił się z wściekłości. Spojrzał Harihnowi prosto w oczy.

- Innym razem - warknął. Odwrócił się tyłem do księcia i wsiadł na konia.

Jechał potem posłusznie obok Bohana, a jego gniew rósł z każdą pokonaną miłą. Dręczyły go słowa Harihna. Tego już za wiele! Czy nigdy nie będzie panem swojego losu? Najpierw służący, potem niewolnik, a teraz - wydawało się - niemal nikt. A ponieważ w końcu zrozumiał, ile zawdzięcza Aurian, czuł się upokorzony, że tak bardzo jest od niej uzależniony. Na bogów, przecież obiecał Vannorowi, że się nią zajmie! Co za żart. Gniew mieszał mu myśli, które krążyły w głowie jak oszalałe przez całą noc.

- Anvar?

Pograżony w myślach nie zauważył, kiedy Yazour ogłosił postój. Spojrzał na Aurian, która siedząc na koniu odsłoniła białą jak kreda twarz. Wiedział, że z powodu ciąży magia bardzo ją wyczerpuje, a teraz zmęczenie wywołała historia z koniem. Do czerwonej mgły wściekłości, która ogarnęła jego umysł, dołączyło jeszcze szare poczucie winy.

- Pani, pozwól, że ci pomogę. - Pośpiesznie zsiadł z konia i podszedł do niej. Przynajmniej mogę wypełnić obowiązki służącego, pomyślał gorzko.

- Wszystko w porządku. - Aurian ześlizgnęła się na ziemię, ignorując jego wyciągnięte ręce.

Anvar przygryzł wargi i przytrzymał jej konia.

- Zajmę się nim. Możesz iść i odpocząć.

- Dam sobie radę. - Chciała wziąć cugle, ale on szarpnął je ze złością.

- Powiedziałem, że ja to zrobię!

- Co się, do licha, stało? - Mag cofnęła się o krok, oczy miała szeroko otwarte ze zdziwienia.

- Nic! W końcu jestem cholernym służącym, no nie? A więc ja zajmę się koniem. To wszystko, do czego się nadaję.

Mag przyjrzała mu się z zaciśniętymi ustami i skinęła ręką na Bohana.

- Bohan, proszę, czy mógłbyś zająć się końmi? Muszę porozmawiać z Anvarem.

Eunuch odprowadził konie. Aurian odeszła z Shią u boku, oczekując, że Anvar pójdzie za nią. Z jakiegoś powodu to go jeszcze bardziej rozwścieczyło.

Ludzie Harihna właśnie skończyli rozstawiać ich namiot. Aurian odprowadziła Anvara na bok.

- A teraz - powiedziała - o co ci chodzi?

- O co mi chodzi? - wybuchnął Anvar. - Od czego mam zacząć?

- Może od tego, co cię tak bardzo zdenerwowało? - Jej spokój tylko pogarszał sprawę. Potrzebował raczej porządnej, żarliwej kłótni, która rozładowałaby jego furię.

- W porządku! - wrzasnął. - Jeśli chcesz wiedzieć, to niedobrze mi się robi od tego twojego ciągłego ratowania mnie. Nie jestem głupi, ułomny ani nieudolny. Jestem takim samym mężczyzną jak każdy inny, a ty sprawiasz, że czuję się gorszy.

- Ależ, Anvar - zaprotestowała Aurian - co miałam zrobić? Nie mogłam pozwolić ci umrzeć w obozie dla jeńców! A dzisiaj musiałam użyć swojej mocy, żeby powstrzymać Harihna, który chciał cię tu porzucić. Czy wolałbyś raczej...

- No właśnie! - Anvar podchwycił jej słowa. - Twoje moce! Twoje przeklęte moce Mag! No cóż, pozwól, że ci coś powiem, Pani. Ja też posiadałem moc! W moich żyłach płynie krew Magów, ale Miathan ukradł moje moce i uczynił mnie swoim sługą!

W swoim wzburzeniu nie zauważył zdumionego wyrazu twarzy Aurian. Po raz pierwszy przeoczył też, że nie podziałało przekleństwo Miathana. Na myśl o Arcymagu wściekłość i żal, tak długo powstrzymywane, wybuchły z siłą, której nie był w stanie kontrolować. Anvar miał teraz przed oczami tylko Miathana - zadowolonego z siebie i radosnego, wieszającego na swojej pomarszczonej szyi kryształ, w którym zamknął skradzioną moc, podczas gdy on sam tarzał się po ziemi oszalały z bólu. To było tak silne, tak realne!

Dobrzy bogowie - to działo się naprawdę! Anvarowi pociemniało w oczach i zawirowało w głowie tak, jakby on stał nieruchomo, a świat wokół niego pędził tak szybko, że nie był w stanie tego zarejestrować. Wydawało mu się, że gdzieś z oddali słyszy głos Aurian:

- Anvar, nie!

Wtedy wirujący świat uspokoił się, a on znalazł się w słabo oświetlonym pokoju. Przed nim leżał w łóżku śpiący Miathan, z oczami przewiazanymi białą szmatką. Na szyi Arcymaga w świetle lampy delikatnie połyskiwał kryształ! Anvar nie mógł się powstrzymać i wyciągnął rękę po tę piękną rzecz... a wtedy oślepił go błysk różnokolorowych barw - dzika, gorąca i radosna

siła otaczała jego ciało! Znajdował się w kryształach - kryształ znajdował się w nim - kryształ był nim!

Miathan zawył z bólu, wściekłości, rozpacz... Anvar uciekł; świat znów przemknął mu przed oczami w zamazanych, przyprawiających o zawrót głowy kolorach. Ale Arcymag, nie ten stary i ślepy, tylko wciąż potężny i silny, ścigał go niczym wielki czarny smok ulepiony z najgłębszych ludzkich lęków. Siła jego wściekłości paliła pięty uciekającego Anvara - ale dokąd? Jak odnajdzie drogę powrotną? Miathan coraz bardziej się zbliżał... był tuż-tuż. Wówczas niespodziewanie ogromna lśniąca siła przeleciała obok Anvara niczym włócznia. Uderzyła w Arcymaga, przewracając go, odpychając...

- Chodź! - Anvar usłyszał głos Aurian i z ulgą podążył za jej jaśniejącym światłem, aż z bezgłośną eksplozją i straszliwym błyskiem znalazł się rozciągnięty na podłodze namiotu.

Aurian leżała obok. Otworzyła oczy i przeszła go wzrokiem. Anvar zebrał wszystkie siły, by wytrzymać to spojrzenie. Znalazł w nim złość, zakłopotanie i co najgorsze, straszliwą obawę o jego bezpieczeństwo, z którą spletało się wspomnienie wcześniejszego, jeszcze większego żalu. Zdawało mu się, że oczy Aurian to stawy w lesie i widział jej myśli, jak nieuchwytnie ryby poruszające się pod powierzchnią wody.

- Coś ty zrobił? - wyszeptała. - Jak mogłeś?

Anvar nie był w stanie odpowiedzieć. Czuł się jakoś dziwnie, jakby znajdował się gdzieś indziej, jak gdyby otaczała go nieskończona przestrzeń, a nie zamknięte ściany jedwabnego namiotu. Przestrzeń, w którą mógłby bez trudu wpaść... Podłoga zdawała się rozstępować i topnieć pod nim, a on w panice chwycił rękę Mag.

Aurian usiadła wpatrując się w niego uważnie.

- Zamknij oczy - rozkazała szorstko. - Skoncentruj się na swoim ciele. Wróciłeś zbyt szybko i jeszcze nie cały. Poczuj swoje ciało, Anvar. Słuchaj, jak bije twoje serce; poczuj twardy grunt pod nogami, żar rozgrzanego namiotu. - Pochyliła się nad nim tak nisko, że jej twarz była tuż przy jego twarzy. Anvar spojrział w zieloną głębię jej oczu; zobaczył długie, wywinięte rzęsy, wyrazisty łuk brwi, dumnie zarysowane kości policzkowe i nieco za duży nos... Diamentowy pył błyszczał niczym gwiazda w jej płomiennych włosach i nagle przed oczami pojawiło mu się jak żywe wspomnienie Aurian stojącej na schodach wieży, dawno temu, w ranek Solstice, z głową ukoronowaną diademem z płatków śniegu.

- Pomyśl o swoim ciele, nie o moim! - powiedziała cierpko Aurian i Anvar się zaczerwienił. Nie wziął pod uwagę, że Mag może widzieć jego myśli tak samo wyraźnie jak on.

- W porządku, już czuję się lepiej. - Teraz nie potrafił spojrzeć jej prosto w oczy.

- To dobrze - powiedziała opryskliwie - ponieważ musisz wyjaśnić mi parę spraw.

Wtedy właśnie wszedł Bohan, mrużąc oczy od jasności, która panowała na zewnątrz. Przyniósł wodę i jedzenie, karcąc ich spojrzeniem za kiepską pamięć.

- Bohan, co my byśmy bez ciebie zrobili? - powiedziała Aurian.

Twarz wychodzącego z namiotu eunucha aż jaśniała z radości.

- Zjedz - ponagliła Anvara. - Podróżowanie poza ciałem zabiera sporo energii.

Anvar zauważył, że się trzęsie, i szybko ugryzł kęs suszonego mięsa.

- Czy to właśnie zrobiłem?

Aurian westchnęła.

- Tak - powiedziała, z trudem siląc się na cierpliwość. - To właśnie zrobiłeś. A teraz, na miłość wszystkich bogów, czy powiesz mi, co się dzieje?

Na wspomnienie, jak niewiele brakowało, by nie uciekł przed Arcymagiem, Anvar zeszywniał.

- On... on nie mógł podążyć za nami, prawda?

- Nie - zapewniła go Aurian. - Za mocno go uderzyłam. Minie jakiś czas, zanim odnajdzie swoje ciało. Żałuję, że nie zrobiłam tego skuteczniej, ale kiedy jesteśmy poza naszymi ciałami, istniejemy w innym wymiarze rzeczywistości. Mag może zostać tam uwięziony, jeśli ciało ulegnie zniszczeniu podczas jego nieobecności, jednak nie można go zabić. Ale zapomnij o Miathanie. Porozmawiajmy o tobie.

Drżącym z przejęcia głosem Anvar opowiedział Aurian o śmierci Rii i o tym, jak odkrył swoją moc. Opisał zgotowany mu przez Miathana los, aż do ucieczki z kuchni i spotkania z Aurian w garnizonie.

Mag wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

- To potworne! - Uderzyła pięścią w podłogę, była kompletnie roztrzęsiona. - Jak Miathan mógł zrobić coś takiego? Gdybym wiedziała... Gdybyś tylko mi powiedział...

Anvar wzruszył ramionami.

- Pewnie bym tego nie zrobił. Wtedy ci nie ufałem. Myślałem, że jesteś taka jak inni i działasz w zмовie z Miathanem. Teraz już wiem. - Przełknął ślinę.

- Chciałabym wiedzieć, jak złamałeś zaklęcie Miathana. - Nagle Aurian znów zrobiła się bardzo praktyczna. - A także, co się działo, kiedy tak sobie odszedłeś!

- Mogę odpowiedzieć na drugą część pytania. - I powiedział jej o tym, co się wydarzyło.

- Odzyskałeś moc? - Aurian patrzyła na niego, jakby ją piorun poraził. - Nic dziwnego, że Miathan był wściekły. - Pstryknęła palcami. - Wściekły! Oczywiście! Anvar, już wiem, jak to zrobiłeś. Aby zakłęcie, które rzucił na ciebie Miathan działało, musiałeś uwierzyć, że będziesz cierpiał, jeśli cokolwiek powiesz. Dzisiaj, zaślepiiony gniewem, nie myślałeś o konsekwencjach, a złość dała ci impet, którego potrzebowałeś, żeby się uwolnić.

Anvar był przerażony.

- Czy chcesz powiedzieć, że przez wszystkie te lata ja sam ściągałem na siebie te cierpienia?

- Oczywiście, że nie. Twoja akceptacja stanowiła tylko część zaklęcia. Gdybyś nadal przebywał w pobliżu Miathana, wątpię, czy kiedykolwiek udałoby ci się wyzwolić. Ale teraz jesteś daleko, a jego moc musiała zostać osłabiona przez mój atak. To i twój gniew dały ci sposobność, a twoja moc przyciągnęła cię. - zamilkła patrząc na niego, jakby był kimś obcym. - Nadal nie mogę uwierzyć! Jesteś Magiem...

- Czy to aż taka różnica? - Zabrzmiało to ostrzej, niż chciał i Anvar zdał sobie sprawę, że śmiertelnie boi się, iż mogłaby zareagować tak jak Miathan i ujrzeć w nim jakiegoś potwora.

- Nie! - Aurian zaprzeczyła szybko i z oburzeniem, a potem odwróciła wzrok. - Tak - westchnęła. - Nie mogę w to uwierzyć, Anvar. Ty... jego synem...

- Nigdy tak nie mów! - zaprotestował gwałtownie Anvar. - Nie jestem synem Miathana i nigdy nim nie będę! Moja matka należała do Śmiertelnych, którymi on zawsze pogardzał. Wiesz, co zrobił najpierw mnie, a potem tobie i Forralowi. Czy sądzisz, że kiedykolwiek mógłbym być taki jak on?

Aurian spojrzała na niego zawstydzona.

- Jaka jestem głupia - powiedziała w końcu. - Masz rację. O bogowie, naprawdę masz rację! Nigdy nie byłbyś zdolny do



takiego okrucieństwa jak Miathan. Padłeś tylko ofiarą jego pychy, jak Forral czy ja. - Wyciągnęła do niego rękę. - Czy możesz mi wybaczyć, Anvar?

Z uczuciem ogromnej ulgi Anvar ujął wyciągniętą do niego dłoń.

- Moja droga Pani! Nie chcę nigdy stać się takim Magiem jak Miathan, ale nie boję się zostać Magiem, jakim ty jesteś. Wprost przeciwnie, mam nadzieję, że tak właśnie się stanie. To znaczy... gdybyś zechciała mnie uczyć...

- Ja? - Oczy Aurian zaświeciły z zachwytu.

- Musisz przyznać, że raczej nie mam wyboru.

- Ty... - wybuchnęła oburzona Mag, a Anvar uśmiechnął się od ucha do ucha. - Jesteś wstrętny! - burknęła. - Trudno, jakoś się do tego przyzwyczaję. Będę dumna ucząc cię, mój przyjacielu, jeśli jesteś pewien, że na pewno mnie chcesz.

- Oczywiście. Ze wszystkich Magów ty jesteś jedyną, którą kiedykolwiek bym wybrał.

Po tym wyjątkowym dniu nic już nie zakłócało stałego rytmu podróży. Anvar i Aurian nadal w ciągu dnia dzielili namiot z Shią, która strzegła ich prywatności, podczas gdy Mag uczyła Anvara, jak posługiwać się mocą i jak ją kontrolować. Teraz, kiedy ciąża Aurian przekroczyła już czwarty miesiąc, wiedzieli, że zostało im niewiele czasu. Nie nauczyłaby go wszystkiego, gdyby nie mogła pokazać mu niektórych rzeczy. Pierwsze zadanie polegało na określeniu talentu Anvara i Aurian była zdumiona, odkrywszy, że on też posiadał moc, która przechodziła przez całe spektrum magii, chociaż najlepsze rezultaty zdawał się osiągać w innych dziedzinach niż Aurian. Podczas gdy jej talent skupiał się głównie na obszarze Ognia i Ziemi - nic dziwnego, przy takich rodzicach - Anvar radził sobie z nimi gorzej. Za to doskonały był w magii Powietrza, a Aurian podejrzewała, że gdyby mieli do dyspozycji

więcej wody, to okazałby się również adeptem magii Wody. Ponieważ te dwa obszary łączyły się w sposób naturalny, tworząc magię Pogody, należało przypuszczać, że nawet sama Eliseth znajdzie wreszcie rywala. Ale jeszcze nie teraz. Anvar dopiero zaczął naukę i czekała go długa droga.

Każdego dnia, podczas gdy wszyscy w obozie spali, Aurian ćwiczyła z nim bez litości, aż oboje padali z wyczerpania. W czasie jej pobytu w garnizonie Parric nauczył Mag sztuki odpoczywania w siodle i tę umiejętność także przekazała Anvarowi. Nocą jechali w półśnie, wiedząc, że konie nie odłączą się od reszty karawany. Dzięki temu nasłuchali się wielu żartobliwych przytyków ze strony Yazoura, Ellizara, a szczególnie Nereni. Jednak szybko przestali reagować na aluzje do „nieprzyzwoitych rzeczy”, które jakoby robili w namiocie podczas odpoczynku. To było bezpieczniejsze od zdradzenia sekretu nowo odkrytej mocy Anvara.

Tak mijały błyszczące noce i osłepiające dni. Yazour, ku swemu rozczarowaniu, nie zbliżył się nawet o krok do odkrycia, kim był zamachowiec, ale może dzięki jego wzmożonej czujności nie doszło do nowych prób zamachu na życie Anvara. Nie widywali Harihna. Oddalając się od swego królestwa, stawał się coraz bardziej wyniosły, przestawał panować nad sobą i większość jego ludzi była zadowolona, jeśli mogła obchodzić go z daleka. Dał jednak spokój Aurian i Anvarowi. Cieszyli się z tego, chociaż Aurian żałowała, że nie może z nim porozmawiać i spróbować mu pomóc. Wiedziała, co znaczy wygnanie i rozumiała, że księżę pewnie żałuje swojej decyzji odrzucenia tronu. Często zastanawiała się, jaki los szykuje dla niego przyszłość.

Anvar miał własne wyobrażenie na temat kiepskiego humoru Khisala. Z kilku komentarzy Harihna i ze sposobu, w jaki czasami przyglądał się Aurian, oraz lodowatych spojrzeń, którymi obrzucał jego, Anvar wywnioskował, że wiadomość o

bezpłodności Sary spowodowała zmianę w sercu księcia. Krótko mówiąc, księżę rozważał możliwość powrotu i odzyskania tronu, a pomoc Aurian była mu do tego niezbędna. Nie przyzwyczajony do traktowania kobiet jak istot mających własną wolę, uważał Anvara za główną przeszkodę w swoich planach. Chociaż dotychczas nie zdobył dowodu, Anvar był coraz bardziej przekonany, że to Harihn okaleczył jego konia. Któż inny mógłby swobodnie przejść obok strażników Yazoura? Niestety, para Magów miała zbyt wielu wrogów i nadal potrzebowała pomocy Khisala w podróży przez pustynię. Anvar nie powiedział nikomu o swoich podejrzeniach, ale postanowił bardzo uważać, zdając sobie sprawę, że im dłużej to trwa, tym bardziej staje się prawdopodobne, że Harihn ponowi próbę pozbycia się go.

Yazour był dobrym przewodnikiem, bezbłędnie prowadził ich znaną sobie ścieżką przez pustynię od jednej oazy do drugiej. Co dwie lub trzy noce nieoczekiwanie postrzępione kontury skał wyłaniały się spośród piasków, a konie i muły parskały ochoczo, przyspieszając kroku w chwili, gdy czuły wodę. Księżę i jego towarzysze rozbijali obóz w pobliżu kamiennego zbiornika, w którym znajdowała się słodka woda spływająca ze strumieni. Te strumienie miały swój początek głęboko pod ziemią - w skale, która zdaniem Yazoura ciągnęła się przez całą pustynię. Każde życiodajne źródło miało swoją nazwę i kapitan nauczył Magów recytować je w odpowiedniej kolejności; umiejętność tę jego ludzie nabywali już w niemowlęctwie. Pierwsze z nich, Abala, napotkali trzeciej nocy, po nim nastąpiły Ciphala, Biabe, Tuvar, Yezbeh i Ecchith, które wyznaczało połowę drogi. Następną była Piękna Dhiammara, a potem Varizh, Efchar, Zorbeh, Orbah i w końcu Aramizal.

- Poczekajcie, aż zobaczycie Dhiammarę! - Yazour uśmiechnął się do Magów. - Według mnie jest to najpiękniejszy widok na pustyni, wart całej tej wyprawy.

- Romantyczne bzdury! - szydził Ellizar, który w młodości regularnie podróżował przez pustynię. - Najpiękniejszą oazą na tym pustkowiu jest Aramizal, ponieważ tam zbliża się kres podróży i można zobaczyć góry Skrzydlatego Ludu, które unoszą się wysoko, oznaczając koniec pustyni.

- Skrzydlaty Lud, rzeczywiście! - drwił Yazour. - I ty mnie nazywasz romantykiem! Równie dobrze mógłbyś spodziewać się, że zobaczysz smoka...

- A - upierał się Ellizar - one istnieją. Ich pałac znajduje się wysoko, na niedostępnych szczytach, gdzie człowiek nie zdoła dotrzeć.

- Skąd więc wiesz, że tam jest? - odparował Yazour.

- Jest tam - wtrąciła się Aurian, zaskakując ich obu. - Wiem to z najlepszego źródła.

Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie swojego przyjaciela Lewiatana i z rozmarzeniem spojrzała w kierunku północy, jakby starała się, pomimo ogromnej odległości, dostrzec ziemie Podniebnego Rodu.

Aerillia, miasto Skrzydlatego Ludu, wykute zostało w najwyższym ze wzniesień północnego łańcucha gór. Pałac, nieziemska konstrukcja zwisających wieżyczek i tarasów, usytuowany był na samym szczycie, a ze znajdującego się na najwyższej kondygnacji pokoju Raven widok na całe miasto zapierał dech w piersiach. Właśnie wyglądała przez okno, wpatrując się w śnieżne czapy na turniach, skrzące się ostro w jasnym, lodowatym powietrzu. Ramiona opuściła w przygnębieniu, co spowodowało, że jej ogromne skrzydła obwisły, a ich błyszczące, opalizujące czarno końce ciągnęły się po podłodze.

- Raven?

Księżniczka odwróciła się, spoglądając ponuro.

- Odejdź, matko! Odmawiam poślubienia Wielkiego Kapłana i to moje ostatnie słowo w tej kwestii.

- To nie jest twoje ostatnie słowo! - Żal i cierpienie wyrwały swój ślad na twarzy Flamewing, ale głos królowej nadal zachował dawną władczość. Przeszła się po niewielkiej, okrągłej komnacie, szurając wspaniałymi czerwonozłotymi skrzydłami. Na jej twarzy malowała się złość. - Postąpisz tak, jak należy - oznajmiła córce. - Jesteś księżniczką królewskiej krwi, Raven, córką królowej. Uczyłam cię zawsze odpowiedzialności i lojalności wobec twego ludu i tronu, a ich częścią jest to korzystne zamążpójście.

- Korzystne dla kogo? - krzyknęła Raven. - Dla mnie? Dla ciebie? Jeśli poślubię tego skorumpowanego, starego potwora, to kto tak naprawdę odniesie z tego korzyść? On, wyłącznie! On nie może nic dla nas zrobić, matko. Oszukuje ciebie i cały nasz lud. On nie ma żadnego wpływu na Boga Nieba. Czy wszystko, co dotychczas poświęcił, zmieniło cokolwiek? Wszystkie te istnienia, życie naszych ludzi, których przysięgaliśmy chronić, po prostu zniszczył, a ta straszliwa i nie kończąca się zima nadal trwa. Teraz za uratowanie nas życzy sobie mojej ręki. A z nią zupełnie „przypadkowo”, zdobędzie pełną władzę. Czy nie widzisz, że to oszust? Jak możesz być tak tępa?

- Jak śmiesz! - Odgłos uderzenia towarzyszył temu okrzykowi.

Raven zachwiała się przerażona przyciskając dłoń do policzka, jej wielkie, ciemne oczy napełniły się łzami. Nigdy wcześniej Flamewing nie podniosła ręki na swoją ukochaną córkę.

- Matko, proszę cię. - Raven mówiła dalej ledwo słyszalnym szeptem. - Wiesz, jacy jesteśmy. Dobieramy się na całe życie. Jeśli wyjdę za Blacktalona, to resztę swoich dni spędzę w udreće z kimś, kogo się boję i nienawidzę. Chociaż księżniczki raczej nie

mają wpływu na wybór małżonka, to jednak nigdy żadna z nich nie musiała poddawać się czemuś takiemu. Błagam cię, nie zmuszaj mnie do poślubienia go. On jest zły, wiem o tym.

Flamewing westchnęła.

- Dziecko, nigdy w naszej historii, od czasów Kataklyzmu, nie cierpieliśmy tak jak teraz. Nigdy wcześniej nie było tak nagłego i intensywnego chłodu. Nic nie urośnie na naszych tarasach. Wszystkie zwierzęta wyginęły lub odeszły do cieplejszych miejsc. Ta zima zabija wszystko, czego dotknie. Wstawiennictwo Blacktalona jest naszą ostatnią nadzieją. Nasi ludzie umierają, Raven! Nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro, ale nie mam wyboru. Jutro poślubisz Blacktalona. A teraz on chce z tobą rozmawiać... i będziesz dla niego uprzejma. Twój lud cię potrzebuje, Raven. Zostałaś wychowana na księżniczkę, więc zachowuj się odpowiednio! - Wyszła pośpiesznie z pokoju, jak gdyby nie mogła znieść widoku swej córki razem z Wielkim Kapłanem.

Blacktalon na łysej czaszce wymalował sobie tajemnicze znaki i magiczne symbole. W jego wychudłej, okrutnej twarzy z zakrzywionym nosem płonęły oczy fanatyka. Skrzydła miały pióra koloru przykurzonej czerni, a szaty dokładnie pasowały do nich. Jego zachowanie w obecności księżniczki było tak odrażające, że Raven miała ochotę zrobić mu coś złego.

- Przyszedłem z gratulacjami dla mojej panny młodej w wigilię jej ślubu. - Spojrzał na nią pożądliwie. - Jak ślicznie wyglądasz, moja droga. Już nie mogę się doczekać. - Wyciągnął chciwe ręce, chcąc jej dotknąć, ale Raven cofnęła się pośpiesznie i wyciągnęła swój sztylet.

- Wynoś się! - rzuciła. - Raczej umrę, niż cię poślubię, ty brudny, stary sępie!

Wielki Kapłan uśmiechnął się, ale w jego twarzy nie było nawet cienia wesołości.

- Śliczna - powiedział. - Malutka złoźnica! Jakże jestem szczęśliwy, że tak myślisz! Tym większą radość sprawi mi zdobycie cię.

- Nie licz na to - odparła Raven przez zaciśnięte zęby.

- Och, ależ ja właśnie na to liczę, moja droga. Gdy już będziesz moja, kilka porządnych klapsów szybko ukróci twój temperament.

Raven wstrzymała oddech.

- Nie odważysz się!

- Nigdy nie odważyłbym się zastosować przemocy wobec księżniczki, o nie. - Blacktalon wzruszył ramionami. - Jednak jak traktuję własną żonę, to już moja prywatna sprawa, o czym się przekonasz. Miłych snów, moja mała panno młoda. Śpij dobrze... póki jeszcze możesz!

Po wyjściu Blacktalona Raven przez kilka minut rozpaczliwie szlochała. Potem czas stał się dla niej zbyt cenny, ponieważ zrozumiała, że jedyną jej nadzieją jest ucieczka. Przez godzinę chodziła w tę i z powrotem po zamkniętym na klucz pokoju, zanim ułożyła plan. Wiedziała, nigdy by im do głowy nie przyszło, iż może uciec. Starożytne prawo zabraniało Skrzydlatemu Ludowi opuszczania górskiego królestwa. Raven często zastanawiała się dlaczego, ale nikt nie potrafił albo nie chciał udzielić jej odpowiedzi. Każdy, kto spróbowałby odejść, automatycznie skazany był na śmierć, gdyby kiedykolwiek chciał powrócić, i zakaz ten miał taką moc, że nikt z rodu nie rozważał nawet podobnej możliwości. Na samą myśl o tym, co właśnie zamierzała zrobić, Raven tak bardzo trzęsły się ręce, że przygotowania zabrały jej dwa razy więcej czasu, niż powinny.

- Nie mam wyjścia - powiedziała do siebie stanowczo, wkładając chleb i mięso z nietkniętej kolacji do niewielkiej

torebki, którą przypięła do pasa. Z kryjówki pod łóżkiem wyciągnęła kuszę. Zaplotła splątaną masę gęstych, ciemnych włosów i ubrała się w strój do latania - czarną, krótką skórzaną tunikę, nie zakrywającą stóp tak, aby mogła nimi swobodnie ruszać, i skórzane sandały z rzemieniami wiązanymi do kolan. Zdecydowała, że nie będzie zwracać sobie głowy niczym więcej. Ród Raven potrafił znosić niewielkie chłody i miała nadzieję, że szybko oddali się od mrozu tej nienaturalnej zimy. Wsunęła sztylet za pas i podeszła do okna. Wyjście tędy nie sprawi jej żadnej trudności. Robiła to od dzieciństwa, od chwili, gdy odkryła przyjemność samowolnego latania. Po raz pierwszy cieszyła się, że matka zmusiła ją do zajęcia się niektórymi obowiązkami nudnej administracji pałacowej. Znała położenie każdej warty w mieście i, co więcej, wiedziała, jak je omijać.

Znów uderzyła kolejna fala zamieci i Raven aż cofnęła się, tak silny wiatr uderzył o szyby. Ale chociaż popełnia szaleństwo, musi wyjść teraz albo wcale. Gdyby ją złapano, lepiej nie myśleć o konsekwencjach. Wdrapując się na parapet Raven zawahała się, przytłoczona ciężarem decyzji, jaką miała właśnie podjąć. Jeśli mimo wszystko jej matka miała rację, to Raven właśnie zdradza cały swójród. Co więcej, opuszczając góry straci życie. Ostrożnie dotknęła policzka, na którym czuła jeszcze rękę matki i przypomniła sobie okrucieństwo w oczach Blacktalona. To wystarczyło. Raven wzięła głęboki oddech, zeskoczyła z parapetu i rozłożyła swe wielkie, ciemne skrzydła, chwytając w nie podmuch powietrza, aby powstrzymać upadek. Zatoczyła koło nad zacienioną stroną pałacowej wieży niczym polujący nietoperz i poleciała jak najdalej od domu i ziemi swojego ludu.

Lot w zamieci przeszedł jej najgorsze wyobrażenia. Widoczność w wirującej, białej chmurze była fatalna, prawie zerowa. Wiatr dął silnie, rzucając ją bezlitośnie, i kilkakrotnie prawie otarła się o mury misternie rzeźbionych wież. Gdyby Raven miała czas, żeby



się zastanowić, mogłaby pocieszyć się myślą, że jej ucieczka z pewnością nie została wykryta, ale teraz całą uwagę musiała skoncentrować na walce o utrzymanie się w powietrzu i omijaniu niewidocznych przeszkód. Kompletnie straciła poczucie kierunku i tylko modliła się, by lecieć prosto, a nie w kółko, co zaprowadziłoby ją z powrotem do miasta - i Blacktalona.

W dodatku przemarzła do kości. Było to uczucie nieznanego, zdecydowanie nieprzyjemne i przerażające. Od pięknego wiatru bolały ją uszy i zęby, skrzydła zeszywniały i reagowały znacznie wolniej. Nawet jej umysł stawał się niemrawy i ociężały. Jak długo leciała? Dlaczego jest sama w tej śmiertelnej zamieci? Dokąd zmierza? Jak daleko jeszcze poniosą ją obolałe skrzydła?

Nagle jej lewa stopa uderzyła o coś twardego i ostrego. Raven straciła równowagę, przewróciła się i koziołkowała bezradnie, uderzając skrzydłami i objając się o skały, zanim zatrzymała się w śnieżnej zaspie. Straszliwie zmęczona i roztrzęsiona potrafiła jedynie się rozplakać.

- Gdzie ja jestem? - Ostrożnie otworzyła oczy. Przez chwilę strach sparaliżował jej myśli, ale nie na darmo była córką królowej. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i rozejrzała się. Niewiele mogła zobaczyć. Utkwiła w wąskiej szczelinie pomiędzy skałami, a warstwa śniegu przysypała ją od góry. Powoli przypomniała sobie wydarzenia ubiegłej nocy i dreszcz ją przeszedł, kiedy zdała sobie sprawę, że omal nie zginęła. Jak to się stało, przecież uderzyła w skałę na dużej wysokości! Z wahaniem, bojąc się tego, co mogła zobaczyć, obejrzała zranioną stopę. Wyglądała kiepsko. Rzemień sandała wbił się w opuchniętą skórę, a cała stopa była posiniaczona i podrapana. Zagryzając wargi z bólu roztopiła trochę śniegu w rękach i oczyściła rany. Śnieg powinien też zmniejszyć opuchliznę, a poza tym i tak zamierzała latać...

Raven wstrzymała oddech. Jej skrzydła... W szczelinie nie było miejsca, żeby nimi poruszać. W szalonym pośpiechu zaczęła przekopywać się do wyjścia wybierając rękami ogromne płaty śniegu. Niewyraźnie pamiętała wczolgiwanie się do niszy, kiedy instynktownie szukała schronienia przed zamiecią. Droga powrotna wydawała jej się znacznie dłuższa, ale w końcu wyjrzała na zewnątrz.

Opierając się o skały, Raven wydostała się ze szczeliny, krzywiąc się, kiedy jej zraniona noga dotknęła ziemi. Na jakiś czas trzeba zapomnieć o chodzeniu... Ale teraz martwiła się raczej o latanie. Wciąż trzymając się skał rozłożyła, niegdyś błyszczące, czarne skrzydła. Zesztywniały, ale nie czuła bólu i uszkodzenia wydawały się niewielkie. Straciła kilka lotek, całe upierzenie pogniotło się i zmoczyło, ale śnieg zamortyzował jej upadek. Wzięła głęboki oddech i podskoczyła w górę najlepiej jak potrafiła, biorąc pod uwagę ranną nogę. Straciła równowagę i zachwiała się, ale ku jej radości skrzydła wytrzymały ciężar i Raven powoli zaczęła się unosić. Teraz, kiedy główne zmartwienie zniknęło, musiała rozejrzeć się dokoła i zdecydować, co robić dalej.

Czyste niebo, po tak długim czasie oglądania jedynie szarych chmur, stanowiło przepiękny widok. Raven zachwyciła się ciepłym różem, delikatną zielenią, prześwitującym błękitem i oślepiającym złotem zachodu słońca. Przez jakiś czas zbyt była tym pochłonięta, by spojrzeć w dół, ale kiedy w końcu kolory na niebie poblądły, zaskoczyło ją, że pozostały odbite w dole, na ziemi. Zdezorientowanej Raven na chwilę zakręciło się w głowie, ale kiedy spojrzała prosto pod siebie, zobaczyła płaskowyż, z którego wystartowała. Wylądowała na najniższym szczycie. Im bardziej w dół, tym cieńsza stawała się pokrywa śnieżna leżąca na zboczach, aż ostatecznie zniknęła, odsłaniając ciemne skały sięgające do granicy czarnego i groźnie wyglądającego lasu na

dole. Za nim, jak okiem sięgnąć, rozciągało się morze barw zachodzącego słońca. Raven wstrzymała oddech. Przybyła na południe, oglądała legendarną diamentową pustynię!

Skrzydłata dziewczyna wróciła na płaskowyż, by odpocząć. Po tym koszmarным locie łatwo się męczyła, musiała również trochę pomyśleć - i zjeść. Nie miała doświadczenia w podróżach, więc żarłocznie zaatakowała zawartość torby, odsuwając od siebie pytanie, skąd weźmie następny posiłek. Jedząc zastanawiała się nad dalszymi krokami. Kiedy opuszczała pałac, nie miała pojęcia, dokąd mogłaby się udać ani jak ma żyć.

Po raz pierwszy naprawdę się bała. A co, jeśli tutejsi ludzie okażą się tacy sami jak Blacktalon albo jeszcze gorsi? Jednak samo przypomnienie o Wielkim Kapłanie i losie, który ją czekał, wystarczyło, by umocniła się w swoim postanowieniu. Musi znaleźć jakąś pomoc. Raven była rozpieszczoną księżniczką, ale miała dość rozsądku, aby zdać sobie sprawę, że sama nie zdoła tu przeżyć. Poza tym, powiedziała sobie, jeśli ktoś mi zagrozi, zawsze mogę odlecieć. Problem, dokąd ma polecieć, został szybko rozwiązany. Bez wątpienia nie na północ. Teraz już na pewno jej szukają. Na myśl o pościgu dreszcz ją przeszedł. Powinna natychmiast ruszać. Na południe, jak najdalej od rodzinnych gór. Błyszczący piasek, mimo nocy, dawał wystarczającą ilość światła, mogła więc podróżować. Raven wzięła głęboki oddech, rozłożyła skrzydła i wzbiła się w powietrze, kierując się na południe.

## 31. Dhiammara.

- Chyba żartujesz! - Aurian spojrzała na Anvara z niedowierzaniem.

Mijała osiemnasta noc podróży i piękno pustyni stało się już nudne. Diamentowy pył miała wszędzie: we włosach, w gardle, nawet pod ubraniem; a ponieważ bezcenna woda w oazach, przez które dotychczas przejeżdżali, przeznaczona była wyłącznie do picia, nie wolno było się kąpać. Mag czuła się straszliwie brudna i wszystko ją piekło. Niewielkie racje żywnościowe nie wystarczały dla niej i rozwijającego się dziecka, chodziła więc stale głodna, pomimo iż Bohan i Anvar zawsze oddawali jej trochę swojego jedzenia. Intensywne sesje szkoleniowe z Anvarem pozbawiały ich oboje niezbędnego snu. Aurian czuła coraz większe zmęczenie i łatwo ulegała emocjom; oczy kłuły ją od oślepiającego piasku. Zdecydowanie nie miała nastroju do żartów.

Wstrzymała teraz konia, podniosła zasłonę z twarzy i mrużąc oczy zaczęła wpatrywać się w horyzont. Na tle oświetlonego księżycem nieba samotna góra wznosiła się niesamowicie wysoko. Jej szczyt był dziwnie płaski, jakby został odcięty przez jakiś olbrzymi miecz, a strome boki świeciły jasnością polerowanych luster. Całość sprawiała wrażenie nie tkniętej przez żadne działanie zjawisk atmosferycznych, co w miejscu tak często nawiedzanym przez burze piaskowe było niemożliwe.

- To nie jest naturalny twór! - rzuciła oskarżająco Mag.

- Zgadza się, chociaż nikt nie zna jego historii - odparł Yazour. - Z bliska jego rozmiary są oszałamiające. Już teraz może wydawać się olbrzymi, a odległość na pustyni potrafi zmylić.

Aurian stwierdziła, że miał rację. Dotarcie na szczyt góry wymagałoby jeszcze kilku godzin jazdy, a już zanim dobrnęli do jej stromych ścian, horyzont stał się błady. Góra była ogromna, a

wydawała się jeszcze większa, ponieważ teren wokół niej nie wznosił się stopniowo. Imponujący stożek po prostu wyłaniał się z otaczającego go piasku. W miarę zbliżania się coraz trudniej było objąć go wzrokiem, kiedy dotarli do podnóża, jedyne, co mogli zobaczyć, to stromą ścianę ciemnej lśniącej skały, która w górę ciągnęła się poza zasięg ich wzroku, a w bok na kilka mil w każdą stronę. Yazour ruszył wzdłuż wypolerowanej ściany i po chwili Aurian zobaczyła wyraźny cień na kamieniu: wąski otwór mogący pomieścić konia.

Jeden za drugim jeźdźcy wprowadzili swoje wierzchowce do chłodnej czeluści, po czym pozapalali ułożone w stos po jednej stronie wejścia pochodnie i osadzili je w uchwytach na ścianach. Kiedy zrobiło się jaśniej, Aurian rozejrzała się wokół z niedowierzaniem. Jaskinia okazała się olbrzymia, a jej strop ginął w cieniu. Po lewej stronie połowę powierzchni jaskini zajmowały dwa jeziora: z położonego wyżej, na kamiennej półce, woda spływała w dół małą kaskadą do drugiego, znajdującego się nieco niżej. Łagodnie wznosząca się kamienna pochylnia wiodła do leżącego wyżej jeziora. Prowadzono tam konie i muły do napojenia. Dno jaskini stanowiła gładka skała, w niektórych miejscach pokryta iskrzącym diamentowym piaskiem, wdmuchanym do wewnątrz przez wiatr. To wszystko, wraz ze szklanymi ścianami sprawiało, że światła pochodni świeciły jeszcze mocniej.

- To niewiarygodne! - Anvar stojący u boku Mag rozglądał się dokoła szeroko otwartymi oczami.

- Niższe jezioro przeznaczone jest do kąpieli - powiedział Yazour. - W tej jaskini trzymamy spore zapasy jedzenia i opału, więc możemy dzisiaj świętować, albo przynajmniej tak to będzie wyglądać po ostatnich skąpych racjach. Odpoczniemy ze dwa lub trzy dni, zanim ruszymy dalej.

- Cudownie! - Aurian uśmiechnęła się do niego, milcząco przeprasząc za swoje ostatnie humory. - Nigdy nie sądziłam, że jazda konna może mi obrzydnąć, a teraz nie chcę więcej widzieć konia. Mogłabym zabić za kąpiel, ciepłe jedzenie i długi sen.

- A więc będziesz je mieć. - Anvar objął ją ramieniem i podprowadził do miejsca, gdzie rozpalano kilka małych ognisk, obok otworu, przez który dym miał wydostawać się na zewnątrz.

Od chwili, kiedy Anvar odzyskał swoją moc i zaczął się uczyć, jego stosunek do Mag uległ nieznacznej zmianie. Wszyscy, prócz znających sekret Bohana i Shii, uważali go za męża Aurian. Ale teraz, nawet kiedy byli całkiem sami, dawna uległość Anvara zniknęła do tego stopnia, że był bardzo stanowczy przy wmuszaniu Aurian dodatkowego jedzenia. Ona zaś, ku własnemu zdziwieniu stwierdziła, że nie przeszkadza jej ta odmiana. Od czasu ucieczki z Nexis musiała być tą silniejszą, dźwigać cały ciężar odpowiedzialności za ich podróż i z wdzięcznością przyjęła czyjaś troskę o siebie. Chociaż czasami jej brak belferskiej cierpliwości i ogólne zmęczenie prowadziły do ostrej wymiany zdań, a Anvar zdawał się posiadać upór Magów równy jej własnemu, wytworzyła się między nimi przyjaźń, która łagodziła łączące ich poczucie samotności.

Magowie dzielili ognisko z Ellizarem i Nereni. Czekać na dogotowanie się kolacji rozmawiali, zadowoleni, że mogą siedzieć razem zamiast zamykać się w małych namiotach. Ellizar, uwolniony z areny i otoczony wojskiem, do którego niegdyś należał, odmłodził. Jego jedyne oko błyszczało, kiedy opowiadał o pustyni, którą uwielbiał. Nereni, okrąglą i uśmiechniętą, również cieszyła się, że opuścili arenę, ale dla niej ta podróż była ciężką próbą. Aurian współczuła jej. Jeśli Mag, przyzwyczajoną do jazdy konnej, zmęczyła długa podróż, bała się wprost myśleć, jaka to musiała być męczarnia dla kogoś niedoświadczonego, jak Nereni. Anvar też odczuwał zmęczenie. W czasie swojego pobytu w

Akademii niewiele miał okazji, by jeździć konno, z wyjątkiem momentów, kiedy Aurian zapraszała go na przejażdżki, chcąc umożliwić mu choć krótki pobyt na zewnątrz.

- Tobie to dobrze - drażnił się z Nereni, znacząco mrugając za jej pulchnymi plecami. - Przynajmniej masz trochę miękkiej podściółki pomiędzy sobą a siodłem.

Rzuciła w niego łyżką i cała czwórka wybuchnęła śmiechem. Bohan skończył obrządzać konie i dołączył do nich, przyszła też Shia, która zwiedzała jaskinię.

- Nie podoba mi się tu - powiedziała do Aurian. - Nic nie widzę, ale coś tu czuję... coś kłującego.

Mag, delektująca się subtelnie przyprawionym sosem Nereni, nie potraktowała tego zbyt poważnie.

- Może masz piach w sierści - powiedziała niefrasobliwie i wkrótce zapomniała o ich rozmowie, nie zdając sobie sprawy, jak będzie ją to później dręczyć. Teraz, najedzona naprawdę do syta, stwierdziła, że oczy odmawiają jej posłuszeństwa. Kontury płomieni zdawały się tańczyć i zamazywać, a ciche dźwięki rozmowy oddalać od niej...

- Trzymaj, śpiochu. Zrób to jak należy.

Zamrugała oczami, przywołana na moment do rzeczywistości. Anvar podawał jej koc.

- Chciałam się wykapać - zaprotestowała, ale jej słowa zginęły w szerokim ziewnięciu.

- Zrobisz to jutro. Nie mam nic przeciwko spaniu z brudną kobietą.

- Jesteś tak samo brudny - zaczęła oburzona Aurian i ucichła przerażona, gdyż zrozumiała znaczenie jego słów. Bez osłaniającego ich namiotu będą musieli odgrywać zabawę w

małżeństwo na całego. Dlaczego nie przyszło jej do głowy, że taka sytuacja może nastąpić?

- W porządku - powiedział spokojnie Anvar. Owinął ją szczelnie kocem i przygarnął do siebie. Jego ciało było przyjemnie ciepłe w chłodnej grocie. Szybko rozluźniła się i, wtulona w niego, zasnęła. Tak dawno nie czuła już otaczających ją w nocy kojących ramion. Zасыpiając zdała sobie sprawę, jak bardzo boli ją serce z tęsknoty za Forralem.

Zapach, który wyrwał ją ze snu, sprawił, że otwierając oczy oczekiwała, iż zobaczy białe ściany swojej celi w Taibeth. Zamiast nich ujrzała Anvara trzymającego dymiący kubek.

- Mam dla ciebie niespodziankę - powiedział. - Twój przyjaciel Ellizar zabrał ze sobą zapas...

- Liafa! - rozpromieniła się Aurian, chciwie wyciągając rękę po kubek.

- A ja myślałem, że Ellizar przesadza, kiedy mówił mi, jak bardzo to uwielbiasz. Po raz pierwszy widzę cię uśmiechniętą o tej porze dnia!

Aurian pokazała mu język.

- Niektórym też by się przydała. Wyglądasz, jakbyś nie spał od wieków.

Anvar uśmiechnął się od ucha do ucha. Mężczyźni, jako ranne ptaszki, zdążyli już skorzystać z kąpieli. Wszelkie ślady iskrzącego się pyłu zniknęły z jego skóry. Włosy, skręcone teraz i przyciemnione przez wodę, znacznie urosły i aby wilgotne kosmyki nie opadały mu na twarz, związał je z tyłu rzemieniem, jak Yazour. Całkiem niezłe uczesanie, pomyślała Aurian.

- Na co tak patrzysz? Zapomniałem o czymś?

- Kto, ja? Nie - zająknęła się Aurian. - Nie pamiętałam już, jak wyglądasz pod tym całym kurzem.



- Teraz kolej na kobiety, więc lepiej się pospiesz, jeśli chcesz pozbyć się własnej warstwy.

Odstawiła pusty kubek.

- Szkoda. W tyłu klejnotach muszę być warta fortunę.

Nereni była już w jeziorze, chlapiąc się i śmiejąc z innymi kobietami ze świty Harihna. Mag zrzuciła swoje zakurzone ubranie i dołączyła do nich. Woda nie była tak zimna, jak się spodziewała, i chociaż wystarczająco płytka, by w niej stanąć, to również odpowiednio głęboka, aby udało się popływać. Dno pokrywała miękka warstwa diamentowego piasku, bez wątplenia naniesiona przez pokolenia brudnych podróżników. Świecił przez wodę, odbijając blask pochodni zatkniętych w uchwytach na ścianach. Nereni podała Aurian kawałek szorstkiego mydła.

- Prawdziwe mydło! Nereni, ty myślisz o wszystkim.

- Ależ oczywiście, co tylko wychodzi na dobre twoim wojownikom. - Uśmiechnęła się, aż powstały urocze dołeczki w jej okrągłej buzi. - Muszę iść przygotować posiłek, ale przyniosę ci coś do wytarcia i czyste ubranie.

Kiedy Nereni odeszła, Aurian umyła się dokładnie, zadowolona, że udało jej się pozbyć pyłu z włosów. Moje też odrastają, pomyślała. Może niedługo Anvar znów będzie mi je zaplatał. Zanim skończyła, inne kobiety wyszły już z jeziora, ale ona ociągała się jeszcze przez chwilę, rozkoszując się ciszą i samotnością. W końcu, ponaglana przez głód, poszła opłukać się przed wyjściem pod niewielkim wodospadem.

Mag nie podejrzewała żadnego niebezpieczeństwa, póki nie okazało się za późno. Kiedy położyła dłoń na gładkiej ścianie w miejscu, z którego tryskał wodospad, przeraźliwy krzyk przeciął powietrze niczym wrzask olbrzymiej, ranionej bestii. Wydawało się, że skała ożyła pod jej palcami i uwięziła dłonie, nieubłaganie wchłaniając jej ciało w miękka, lepka substancję. Aurian broniła

się, ale została wciągnięta w czeluść. W ciągu kilku sekund ściana zamknęła się za nią, znowu pusta i martwa.

Anvar biegł do jeziora, nim jeszcze przebrzmiał pierwszy, przyprawiający o zawał wrzask. Yazour i Ellizar ruszyli za nim z bronią w rękę. Zanim dotarli do brzegu Anvar brnął przez wodę poszukując śladu Mag. Obaj rzucili się do wody: Yazour nurkował, a Ellizar płynął przez jezioro. Wtedy wrzask nagle umilkł i słycać już było tylko zaniepokojony krzyk Anvara:

- Aurian! Aurian!

W obozie zapanowało przerażenie. Kobiety i dzieci kulily się w najdalszym kącie, z daleka od złowieszczonego jeziora, strzeżonego przez uzbrojonych wojowników. Łucznicy ustawili się z bronią wycelowaną w nieruchomą wodę, gotowi strzelić przy najmniejszym poruszeniu gładkiej tafli. Ponura rada zebrała się wokół ogniska księcia i Harihn z niepokojem przyglądał się twarzom tych kilku osób.

- Musiał ją porwać jakiś potwór - upierał się. - Co innego mogło się stać?

- Panie, jezioro było puste - zaprotestował Yazour. - Kazałem je dokładnie przeszukać. Nie ma też żadnego podwodnego wejścia. Żadnych śladów krwi, , ani walki.

- Nie! - krzyknął Anvar.

Gorąca liafa, wmuszana w niego przez Nereni, rozlała się na koc, którym okryła mu drżące ramiona. Yazour spojrział przeprasząco, a Nereni, z twarzą zalaną łzami, ujęła dłoń Anvara.

- Tam musiało coś być - obstawał przy swoim Harihn, nerwowo oglądając się na jezioro. - Co innego mogło wydać tak przerażający okrzyk? A jeśli to coś wróci? Czy muszą zginąć następni, żeby was przekonać?

- Nie ma dowodu.

- Moglibyśmy jeszcze raz poszukać. - Odezwali się jednocześnie Ellizar i Yazour, przemoczeni i trzęsący się z zimna, ale Anvar usłyszał zwątpienie w ich głosach.

Harihn potrząsnął przecząco głową i wstał.

- To bez sensu. Ona z pewnością nie żyje. Przygotuj wymarsz, Yazour. Nie możemy sobie pozwolić na pozostanie w tym miejscu.

- Ty draniu! - Anvar odrzucił koc, przeskoczył przez ognisko i wymierzył księciu cios. Impet uderzenia przewrócił Harihna. Anvar rzucił się na leżącego i zaczął okładać go na oślep.

- Tchórz! - wrzeszczał.

Zdawał sobie sprawę z otrzymywanych ciosów, ale gniew sprawiał, że nie czuł bólu. Harihn, okazujący im tyle lekceważenia i zniewag, arogancji i wrogości, zamierzał teraz uciec i zostawić Aurian na łasce losu. Anvar chciał wbić go w ziemię. Jakieś silne ręce usiłowały odciągnąć go od księcia. Walczył jak oszalały z nowymi napastnikami, nie dając im się powalić, gdy nieoczekiwanie strumień zimnej wody uderzył go w twarz. Zaskoczony znieruchomiał. Ellizar i Yazour przytrzymali go. Nereni stała obok z kapiącą miską w rękach.

Anvar zamrugał oczami, wypełnionymi wodą i łzami.

- Myślałem, że jesteście moimi przyjaciółmi - wymamrotał.

- Jesteśmy - powiedział smutno Yazour - ale księżę, niestety, ma rację. - Wskazał w stronę, gdzie stała niewielka grupa tulących się dzieci, płaczących i przerażonych. - Czy je też chcesz poświęcić?  
- spytał cicho.

- Nie zostawię jej!

- Oczywiście, że nie! - warknął z wściekłością Harihn, a Anvar z satysfakcją zauważył, że twarz przeciwnika zaczynała już

puchnąć i sinieć. Książę kopnął go z nienawiścią, celując pod żebra, i Anvar zgiął się z bólu.

- Panie! - Yazour podniósł głos, pełen oburzenia na ten tchórzliwy atak. - On umrze, jeśli go tutaj zostawisz!

- Znasz rozkazy, Yazour. Za atak na mnie ten łajdak zasłużył na śmierć. Anvar zostanie tutaj.

- Wasza wysokość, ten człowiek oszalał. Nie możesz go obwiniać za to, co zrobił w takiej chwili!

- Dobrze, każę wykonać egzekucję teraz, jeśli wolisz. - Harihn otarł krew z kącika ust, z nienawiścią patrząc na Anvara, który uśmiechał się ponuro.

- Nareszcie masz jakąś wymówkę, prawda? No cóż, w końcu doczekałeś się... ale za późno! Może i pozbędziesz się mnie, ale nigdy już nie będziesz miał Aurian! - Odwrócił głowę i splunął pod nogi księcia.

Twarz Harihna zapłonęła.

- Milcz, psie! - wrzasnął. - Yazour, dopilnuj, żeby cały prowiant został spakowany lub zniszczony! Kiedy ty będziesz powoli umierał z głodu, ja zamierzam rozkoszować się myślą o twoim cierpieniu.

- Jeśli Anvar zostanie, to nie sam. - Zabrzmiał głos Ellizara. - Wolę zostać z nim, niż przejść choćby milę z tobą!

- Ja też! - Nereni odważnie stanęła u boku męża.

Anvar chciał protestować, ale w szok wprowadził go głos, który zdawał się dochodzić z wnętrza jego własnej głowy:

- Ja też zostaję. - Zdziwiony spojrział na Shię, która wpatrywała się w niego w skupieniu. Bohan dołączył do kocicy, bezgłośnie okazując swoje poparcie.

Harihn wzruszył ramionami.

- Świetnie.

- Przynajmniej zostaw im konie, panie, i trochę jedzenia - zaprotestował Yazour.

- Nie! I jeśli usłyszę od ciebie jeszcze jedno słowo na ten temat, to zginiesz razem z nimi.

Wojownik pobladał.

- Przez tyle lat służyłem ci - powiedział przez zaciśnięte zęby - i nigdy nie wiedziałem, jaki naprawdę jesteś. Patrzę na ciebie i widzę twojego ojca.

Odwrócił się i odszedł zebrać swoich ludzi. Pierścień łuczników pilnował przyjaciół Aurian, podczas gdy reszta przygotowywała się do wymarszu. Chociaż Anvar rozpaczliwie chciał kontynuować poszukiwania, Harihn wydał rozkaz zabicia każdego, kto się poruszy. Pozbawiony możliwości działania, Anvar na próżno próbował przekonać towarzyszy, aby się nie poświęcali, lecz Ellizar i Nereni byli oburzeni, a Bohan wyglądał na zranionego samą propozycją. Shia, chociaż nie odezwała się po raz drugi, warknęła tak groźnie, że Anvar cofnąłby się, gdyby mógł. Patrząc na nią zastanawiał się, czy przypadkiem nie wymyślił sobie jej głosu. Gdy tylko zapadła noc, ludzie księcia wyruszyli, a jaskinia zdawała się dziwnie cicha po ich odejściu. Anvar wstał i bez słowa podszedł do jeziora. Inni rozeszli się, zamierzając jeszcze raz przeszukać grotę.

Anvar, pogrążony w swoim nieszczęściu, usiadł obok wejścia do groty i ukrył twarz w dłoniach. Odbite światło zmierzchu wpadało do środka. Nadal nie znaleźli ani śladu Aurian. Jak długo to trwa? Usiłował policzyć godziny, które upłynęły od momentu ich przybycia do przekłętej Dhiammary. Najpierw zjedli - ich śmiech w trakcie uczy wydawał się teraz odległym snem - i spali w swoich ramionach przez resztę dnia i część nocy. Potem Aurian poszła kąpać się w jeziorze. Och, Aurian, dlaczego nie dałem ci po prostu spać? Nie było jej przez resztę nocy, następny dzień i

kolejną noc oszalałych, bezowocnych poszukiwań. Z pewnością nie ma już żadnej nadziei.

Ktoś dotknął jego ramienia. Odwrócił się i zobaczył Nereni.

- Yazour ukrył dla nas trochę pożywienia w głębi grotty. Chodź i zjedz. Siedzenie tu nic nie da.

- Jak możesz spodziewać się, że coś zjem? - Anvar chciał krzyknąć, żeby dała mu święty spokój, ale nagle oprzytomniał widząc, że ona też cierpi i martwi się o niego.

Objęła go z matczyną czułością.

- Przykro mi - szepnęła. - Wiem, jak bardzo ją kochałeś.

- Nie wiesz! - odparł gorzko. - Sam nie wiedziałem, dopóki jej nie utraciłem!

Nereni odeszła wzdychając. Anvar żałował, że ona i tamci zostali, zamiast ratować się i iść z Harihnem. O siebie nie dbał. Co za okrutna ironia! Przez kilka ostatnich tygodni, odkąd odkrycie magii sprawiło, że tak bardzo zbliżyli się do siebie z Aurian, nigdy nie przyznał się, jak głębokie jest jego uczucie... A teraz było za późno. Wszystko zaczęło się już dawno temu, w tę cudowną noc Solstice, kiedy świętowali z Forralem. Ale wówczas Anvar ukrył przed sobą prawdę.

Głęboko w sercu wiedziałem, że ona nie jest dla mnie i nigdy nie będzie. Jej miłość do Forrala, moja nienawiść do rodu Magów, a potem powrót Sary, wszystko to pozwoliło mi ukryć fakt, że ją pokochałem. Jak mogłem być tak ślepy? Samoobrona, myślał ponuro. Miłość Aurian do Forrala była niezachwiana, kiedy żył, i taka pozostała po jego śmierci. Wiedziałem, że ona nie zechce innego. A teraz, nigdy jej już nie zobaczę. Nigdy nie poczuję ukojenia płynącego z jej przyjaźni, radości z jej obecności. Odeszła.

- Nie odeszła! - Głos należał do Shii.

- Anvar spojrział przez łyżki.
- Co powiedziałaś?
- Uporządkuj swoje myśli, człowieku. Nie jesteś w tym zbyt dobry. Ale należysz do tego samego rodzaju, co ona, więc mogę z tobą rozmawiać, jeśli zechcę. Odłóż ten bezużyteczny żal i pomyśl. Aurian została moją przyjaciółką i nasze umysły są połączone. Gdyby nie żyła, z pewnością bym o tym wiedziała. Ale jeśli żyje, to dlaczego nie mogę do niej dotrzeć?
- Wielcy bogowie, ty masz rację! - Nadzieja jak promyk zaświeciła w sercu Anvara. - Aurian powiedziała mi, że Magowie wiedzą, kiedy któryś z nich umiera. Więc gdyby ona...
- Wtedy ty też byś o tym wiedział - dokończyła za niego Shia.
- Ale jeżeli jest poza naszym zasięgiem, to gdzie?
- Oczyść swój umysł, człowieku. Posłuchaj. - Shia usiadła, owijając ogon wokół łap. - Kiedy wy dwoje byliście w namiocie robiąc różne rzeczy...
- Nic nie robiliśmy!
- Nie te rzeczy, głupku.
- Och, masz na myśli magię.
- To zawsze wywoływało we mnie nieprzyjemne uczucie, jakby coś kłuło mnie w futrze. - Poruszyła ogonem. - W tej jaskini też to czuję.
- Czyli to nie był żaden potwór! Myślisz, że Aurian została uwięziona przez magię? Ale przeszukałem cały teren i nic nie poczułem. Ona wcześniej również.
- Gdyby poczuła, czy zostałaby uwięziona? - spytała trafnie Shia.
- Zatem cokolwiek to było, musi znajdować się tam nadal! - Zerwał się na równe nogi i pobiegł.

Dotarł do jeziora i zanurzył się w nim. Czego właściwie szukał? Może jakiegoś tajemniczego otworu? Zatrzymał się, po pas w wodzie, rozglądając się dziko dokoła. To nie może znajdować się pod powierzchnią, jezioro zostało przeszukane wzdłuż i wszerz. Wtedy go olśniło. Gdzie można umieścić drzwi? W ścianie, oczywiście! Jego oczy automatycznie powędrowały w stronę gładkiej, płaskiej skały, po której spływał wodospad.

- Anvar! Co ty robisz? - Pozostali zgromadzili się nad brzegiem jeziora.

Ignorując ich przebrnął przez wodę do ściany i obiema rękami zaczął ją badać.

- Znalazłem! - Triumfalny krzyk Anvara utonął w przeraźliwym pisku.

Jego radość zamieniła się w przerażenie, kiedy kamień zaczął się rozpląwać pod jego dotykiem otaczając go i wsysając jak ruchome piaski, wciągając do środka jego głowę i ramiona. To coś oblepiło go tak, że nie mógł oddychać. Szarpnął się w panice, a wtedy jego twarz przebiła jakąś warstwę i poczuł powietrze. Wokół panowały całkowite ciemności.

- Aurian? - zawołał.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Ale jego ciało niemal prześlizgnęło się przez magiczny portal. Pod palcami poczuł szklistą powierzchnię i wczepił się w nią jak - oszalały, próbując podciągnąć się do przodu. Nagle jego stopy znalazły się w żelaznym uścisku. Coś ciągnęło go z powrotem.

- Nie! - zawył.

Był tak blisko. Musi tam się dostać! Ale krok po kroku zsuwał się do tyłu, aż jego krzyki znów zatoneły w duszącym mule. Poczul szarpnięcie i wyskoczył do jeziora wprost na Bohana, który doholował go, opierającego się, na brzeg.



- Kretyn! - Shia wysunęła pazury, ale machnięciem ogromnej łapy przewróciła go tylko.

Anvar usiadł z trudem.

- A niech cię licho! - warknął na Bohana. - Prawie przeszedłem!

- Nie mieliśmy wyboru - stwierdził Ellizar. - Co dobrego wyniknie z tego, że oboje zostaniecie uwięzieni?

- Anvar, widziałeś ją? - spytała z lękiem Nereni.

- Nic nie widziałem, było za ciemno. Ale zawołałem ją i nie odpowiedziała - powiedział nieszczęśliwym głosem.

Ellizar zmarszczył brwi.

- Przecież zbadałem tę skałę, kiedy przeszukiwałem jezioro i nie dawała się przeniknąć.

Anvar wpatrywał się w niego.

- A więc działa tylko na Magów - powiedział powoli.

- Czarownicy? - Ellizar wstrzymał oddech. Odsunął się pośpiesznie, robiąc znak odżegnujący zło. - Ale przecież ty nie jesteś...

- Jestem, Ellizarze, tak jak Aurian.

Nereni, chociaż też przerażona, okazała się bardziej praktyczna niż jej mąż. Ponaglajaco szarpała Anvara za rękaw.

- Czy potrafisz wykorzystać te czary, żeby nas tam wpuścić?

Czy potrafi? Ona może mieć rację! Ale jak? Anvar nie miał pojęcia, jak działa magia portalu - był przecież nowicjuszem, a Aurian nie zdążyła zbyt wiele go nauczyć. Nagle rozwiązanie olśniło go niczym oślepiający błysk. To jedno z pierwszych zaklęć, jakich nauczyła go Aurian, wciąż jeszcze pamiętając o terrorze Nihilima.

- Nereni! Myślę, że potrafię!

Anvar ustawił się przed nieruchomym kamieniem portalu. Bohan stanął za nim i potężnymi rękami objął Maga w pasie. Ellizar i Nereni czekali na brzegu, bojąc się, ku wielkiemu wstydowi mistrza areny, podejść bliżej.

- Bohan, jesteś gotów? - Anvar spojrział przez ramię. Eunuch przytaknął, wzmacniając uścisk. - Teraz! - mruknął Anvar i położył rękę na kamieniu.

Znowu rozległ się rozdierający pisk. Skąła, ponownie płynna i ciągliwa, zacisnęła się wokół ręki Anvara i zaczęła wciągać go do środka. Ale tym razem Bohan trzymał go mocno, walcząc z wsysającą siłą. Anvar skoncentrował całą swoją moc, próbując odgrodzić się od pisku, który go rozpraszał. Musiał zrobić to dobrze! Pot wystąpił mu na czoło. Wyciągnął wolną rękę i ostrożnie odtworzył zaklęcie czasu Finbarra - i runął do tyłu w wodę, razem z Bohanem, kiedy siła, która ich ciągnęła, nagle ustała. Anvar podniósł się, plując i dysząc ciężko. Sięgnął do kamienia. Bohan uprzedził go wsuwając swoją pięść i bez problemu wyciągając ją z powrotem.

- Udało się! - wrzasnął Anvar. - Ellizar, udało się! Wyjąłem portal poza czas! Możemy teraz przejść.

Shia ruszyła pierwsza, nie potrzebując dalszego ponaglania, ale Ellizar cały czas stał z tyłu, z pobladłą twarzą.

- Ja... ja nie mogę! - wysapał. - Anvar, wybacz mi, ale czary... Nie mogę!

Anvar dotknął jego ramienia.

- Nie martw się, Ellizar. Każdy z nas czegoś się boi. - Z bijącym sercem przypomniał sobie, jak to samo mówił na szczycie klifu do Aurian. - Muszę iść. - Odwrócił się w stronę portalu, gdzie czekali Bohan i Shia, najwyraźniej zniecierpliwieni, chcąc iść dalej. - Ty i Nereni zostańcie tu i poczekajcie na nas. Wrócimy jak najszybciej.

- Poczekaj! - Nereni podbiegła rozpryskując wodę. - Masz. - Wsunęła mu w rękę spore zawiniątko. - To torba z wodą i jedzenie. Biedactwo pewnie umiera z głodu. Włożyłam też dla niej suknię i buty. Tego również może potrzebować. - Wręczyła Anvarowi miecz i magiczną laskę Aurian. - Pośpiesz się - ponagliła go i pocałowała w policzek. - Pośpiesz się, Anvar, i wracajcie bezpiecznie.

Ciężko było przedrzeć się przez oblepiającą skałę bez zaklęcia portalu, które by ich wciągnęło. Shia zjeżona z niecierpliwości, weszła pierwsza, a Anvar i Bohan pchali ją z tyłu. Później wszedł Anvar i poczuł, jak olbrzymie szczęki kota chwytają go za kołnierz i wciągają do środka. Panowała tam kompletna ciemność, nawet dla jego wzroku Maga. Odwrócił się i sięgnął po rękę Bohana, a Shia pomogła mu wciągnąć eunucha. Bohan przyniósł pochodnię, lecz kiedy ją zapalił, płomień nie dawał żadnego światła.

- Co, u licha... - sapnął Anvar. Widział jak migocze w powietrzu niczym blade, bezcielesne widmo, ale na tym koniec... Nie oświetlał absolutnie niczego.

- Magia! - Shia splunęła z obrzydzeniem. - Ty zrób trochę światła!

Anvar westchnął. Magia Ognia nie była jego mocną stroną, ale dzięki silnej koncentracji udało mu się uformować drżącą kulkę światła Magów - i runął na ziemię z krzykiem, gdy komnata buchnęła oślepiającym blaskiem.

- Zgaś to! - wrzasnęła rozpaczliwie Shia.

Anvar zdmuchnął swój płomień, oczy mu łzawiły i nie widział nic poza purpurowymi i zielonymi plamkami. Podniósł się i natychmiast znowu upadł, ponieważ całe wnętrze zakołysało się od rozdzierającego wrzasku, który z przerażającą prędkością niósł się w górę.

Kiedy Anvar ponownie mógł patrzeć, zobaczył, że komnata oświetlona jest delikatnym blaskiem, który zdawał się emanować ze ścian. Ściany! Zakręciło mu się w głowie. Znajdował się w pustym diamentcie! Ze wszystkich stron migoczące ścianki odbijały tysiące podobizn jego, Shii i Bohana. Kiedy się poruszył, podobizny zachwiały się i spadły, przyprawiając go o mdłości. Wyglądało to, jak gdyby on sam stanowił część odbicia; jakby jego dusza, jego własne „ja” zostało wchłonięte w ściany. Znajdująca się obok Shia pomiaukiwała cichutko. Po raz pierwszy zobaczył, że ten wielki kot okazuje oznaki strachu.

- Wszystko w porządku. - Starał się mówić to przekonująco. - Leż nieruchomo i zamknij oczy. Gdzieś się przenosimy... może na szczyt góry. Musimy się zatrzymać, kiedy tam dotrzemy.

- Dla ich własnego dobra, lepiej będzie, jeśli nie dowiem się, kto stworzył to coś - groźnie wymamrotała Shia.

Jej słowa sprawiły, że Anvar rzeczywiście zaczął się zastanawiać, kto mógł wywołać takie zjawisko. Było nazbyt potężne, jak na możliwości rodu Magów. A więc z kim - albo z czym - musi się teraz mierzyć? I co oni zrobili Aurian?

- A teraz, jak mamy się wydostać? - Zgodnie z przewidywaniem Anvara, ich dziwna podróż nagle się zakończyła. Rozejrzał się dokoła, speszony obrazami ciągnącymi się w nieskończoność z każdej strony. Wtedy to zobaczył - bladą, jarzącą się plamkę światła Magów, która wyznaczała obszar jego zaklęcia. Padł na kolana i spróbował wsunąć tam rękę. Ulżyło mu, gdy zobaczył, że zaklęcie nadal działa i ręka gładko przechodzi przez ścianę diamentu.

- Przepuść mnie - zażądała Shia mijając go. - Jeśli tam ktoś jest, to ja chcę mieć z nim do czynienia.

Wyszli na płaską, nagą skałę leżącą w cieniu pograżonej w półmroku grotu. Anvar obejrzał się za siebie i zobaczył niczym

nie wyróżniającą się ścianę z błyszczącego kamienia, na której nie dostrzegł nic prócz poświęty swego zaklęcia, informującej ich o przejściu. Modlił się, żeby zaklęcie przetrwało. Po raz pierwszy próbował czegoś tak skomplikowanego bez pomocy Aurian i wciąż jeszcze niepewny był swojej nowej, nie sprawdzonej mocy. Strop tej niewielkiej groty był niski, jak w odwróconej misce, a ściana, przez którą weszli, ukształtowana w szerokie półkole. Na jego końcach znajdowały się masywne kamienne bramy, przez które wdzierało się słabe światło. Bohan dawał im znaki zza bramy. Anvar pobiegł do niego.

Zobaczył ogromną kamienną płytę, olbrzymi stopień ponad - niczym. Anvar odsunął się chwiejnie od przyprawiającej o zawrót głowy krawędzi. Jak okiem sięgnąć, rozciągała się pod nimi otchłań, a gładkie ściany biegły w obie strony i znikwały w pustce, od której robiło się słabo. Pośrodku pustki jaśniało słabe światło oświetlające tę niewiarygodną przepaść. Kilkaset stóp dalej, po przeciwnej stronie, sterczał drugi język skały, podobny do tego, na którym się znajdowali, z bliźniaczą bramą w tle. Nagle Anvarowi zaschło w ustach. Modlił się, żeby stopień, na którym stał, był solidniejszy od tego, który widział naprzeciwko. Pomijając samo nieprawdopodobieństwo rozmiarów, Aurian ze swoim lękiem wysokości nigdy nie zdołałaby przejść na drugą stronę. Jednak nigdzie nie było żadnych jej śladów. Anvar nie chciał dopuścić do siebie myśli, że mogła spaść. Ale jeśli nie, to zostawała tylko jedna możliwość. Coś musiało ją przenieść.

Co więcej, pomyślał, przypominając sobie jej strach na klifie, to coś przeniosło Aurian wbrew jej woli. Spojrzał w górę na niski strop, gdzie stalaktyty wisiały niczym ociekające kły, w nadziei, że wypatrzy jakiś sposób pokonania przepaści - sznur, uchwyt znajdujący się gdzieś w kamieniu. Nie znalazł zupełnie nic.

Nagle uwagę Anvara przykuł dochodzący skądś skrzekliwy jak dźwięk metalu trącego o metal pisk. W cieniu przeciwnej bramy

stał stwór, na którego widok krew zastygła Anvarowi w żyłach. Miał rozdęte, kuliste ciało, szersze niż wysokość jakiegokolwiek człowieka, a poruszał się na dziwnym kłębowisku kanciastych nóg - których było tyle, że Anvar podczas tego mrozącego krew w żyłach spotkania nie zdążył ich policzyć. I nie wszystkich nóg używał do chodzenia. Jedne wyrastały jak ohydne odrosty z jego lekko połyskującego ciała; inne kończyły się okrutnymi nożycami, lub śmiertelnymi ostrzami podobnymi do wygiętych szabli, a jeszcze inne pękiem wyrostków podobnych do palców, które nieustannie zwierają się i rozwierają chwytając powietrze. Nie miał głowy. Wiązki światła wychodziły z jakby oczu, osadzonych w zagłębieniach opuchniętego ciała, i wijących się nóg. Koszmarnie powoli cięły one powietrze, nieuchronnie kierując ślepe promienie w kierunku Anvara i jego przyjaciół.

- Bogowie, miejcie nas w swojej opiece! - Anvar w pierwszym, bezmyślnym przerażeniu zaczął wycofywać się w kierunku mogącej dać schronienie bramy. Obok niego Shia wydała ścinający krew w żyłach pomruk.

- Rozpłyn się! - wycedziła, kiedy szybsze niż myśl stworzenie podpłynęło do nich... wprost przez rzadkie powietrze otchłani!

Ogromna kocica skoczyła w bok, a Anvar dał nurka, chroniąc się za bramą. Stwór opadł na skalną półkę, tysiące jego nóg stukalo i dzwoniło, oczy obracały się kierując swoje promienie we wszystkie strony, by w końcu zatrzymać się na Bohanie, który, sparaliżowany strachem, stał na samej krawędzi przepaści. Po raz kolejny Anvar usłyszał okropny, metaliczny hałas kanciastych nóg, gdy poruszyły się i krok po kroku podchodziły do eunucha.

- Złap go! - myśl Shii wdarła się do umysłu Anvara, a ona sama rzuciła się na to monstrum, zaciskając zęby na jednym z jego cienkich odnóży. Oczy potwora obróciły się w kierunku kocicy i kilka par nóg, dzwoniąc i świszcząc ostrzami... przecięło jedynie

powietrze, gdyż Shia zdażyła umknąć. W tym czasie Anvar podbiegł do Bohana i odciągnął go znad przepaści.

- Rozproście się - wrzasnął. - Otoczcie go! Niech nie wie, co się dzieje!

Bohan, który przemógł paraliż słysząc, że istnieje jakiś plan, wyciągnął miecz i przesunął się, machając jasnym ostrzem, aby przyciągnąć uwagę stwora. Kiedy ten podążył w jego kierunku, Shia znowu ruszyła od tyłu, zaciskając zęby na kolejnej nodze. Odnóże uniosło się, odrzucając kocicę na drugą stronę bramy. Anvar złapał miecz Aurian i spróbował odrąbać jedno z obracających się oczu potwora. Posypał się strumień iskier i Anvar poczuł przeszywający, paraliżujący wstrząs, kiedy metal zazgrzytał o metal. Wstrzymał oddech, bardziej ze zdziwienia niż z bólu. To nie był naturalny stwór - to było coś sztucznego!

Nieuwaga mogła kosztować go życie. Anvar spojrział w górę akurat w porę, żeby zobaczyć, jak jedno z zagiętych ostrzy spada wprost na jego głowę. Na szczęście z przeciwka nadbiegł Bohan, zacisnął swoje ogromne dłonie wokół jednej z nóg i szarpnął; twarz miał purpurową i wykrzywioną z wysiłku. Pomimo jego fenomenalnej siły stwór ledwie drgnął, ale to drgnienie wystarczyło, by cios nie trafił Anvara, który uchylił się, kiedy ostrze zagwizdało obok jego twarzy. Shia darowała eunuchowi czas potrzebny do ucieczki, nurkując wprost pod brzuch monstrem I drapiąc pazurami jego metalowe nogi. Stwór zaterkotał i zastukał robiąc gwałtowny obrót, ale jego śmiertelne nogi nie potrafiły sięgnąć pod własne ciało. Anvar ze zgrozą przyglądał się kocicy, która celowo zaczęła cał po calu zbliżać się do krawędzi przepaści. Potwór z bezmyślną furią przesunął się wraz z nią, bezskutecznie starając się dosięgnąć swojej oprawczyni. Dotarł do krawędzi... przewrócił się - i nagle nie było ani jego, ani Shii.

- Shia! - Przerażony Anvar pobiegł do krawędzi i zobaczył dwie pary łap wbite w kruszącą się skałę i walczące o życie.

- Pomocy... - usłyszał rozpaczliwy szloch Shii, ale już był przy niej Bohan; jak oszalały chwycił czarne łapy, nie zważając na przepaść poniżej. Ale nawet siła eunucha nie była w stanie udźwignąć ciężaru ogromnego kota. Powoli zaczął zsuwać się z gładkiego kamienia. Anvar rzucił się plackiem na ziemię na skraju przepaści i wyciągnął rękę do Shii. Z ogromnym wysiłkiem wbiła pazury tylnej łapy w kamień, podnosząc się jedynie na tyle, by Anvar mógł złapać ją obiema rękami za skórę na karku. Walka zdawała się trwać wieki. Anvar ciągnął czując, że za - moment pękną mu ręce. Niedobrze robiło mu się ze strachu, że mógłby ześlizgnąć się w dół i zabić. Ale przy pomocy dwóch mężczyzn podtrzymujących jej ciężar, Shii udało się podciągnąć, cal po calu, aż w końcu znalazła się na górze, bezpieczna na skalnym występie.

Anvar przeturlał się daleko od krawędzi i leżał ciężko dysząc. Ręce, uwolnione od ciężaru, bolały go, a mięśnie odmawiały posłuszeństwa.

- Jak można zrobić coś tak głupiego! - wściekał się na Shię. Poczul coś jakby mentalny odpowiednik kociego wzruszenia ramionami.

- Podziałało, nieprawdaż? - Ale mimo pozornej nonszalancji głos Shii drżał.

Anvar nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Tak, rzeczywiście, podziałało... i uratowało nam wszystkim życie.

- A wy, ludzie, uratowaliście moje. Wielkie dzięki dla was obu.

- Właściwie powinnaś podziękować głównie Bohanowi - Anvar klepnął eunucha w ramię, a wielki mężczyzna uśmiechnął się od ucha do ucha.



- Wszyscy troje musieliśmy połączyć swoje siły, by pokonać tego potwora. - Shia zawahała się przez chwilę i mruknęła cicho: - jeśli Aurian spotkała się z nim sama...

- Na bogów! - Anvar zadrżał na myśl o niej, stojącej nago i bez broni, na wprost metalowej bestii. Odsunął od siebie ten przerażający obraz i wstał. - Nie poddam się. Musimy iść dalej.

- Zgadzam się... ale jak? - Shia popatrzyła na ziejącą otchłani, nerwowo machając ogonem.

- To coś umiało... - Anvar podszedł z powrotem do krawędzi, próbując odkryć, w jaki sposób bestii udało się przejść na drugą stronę. - Musi być droga, której nie widzimy. Shia, chodź tu. Sprawdź, czy czujesz jakąś magię.

- Tak! - Kocica ze zjezoną sierścią cofnęła się od brzegu otchłani.

Anvar uklęknął, sprawdzając ręką brzeg. Chociaż oczy mówiły mu, że nic tam nie ma, palce natrafiły na gładki kamień, który ciągnął się na długość jego ręki, ponad otchłanią.

- Cały czas był tu most. Niewidzialny most. Możemy przejść.

Bohan pozbierał ich porozrzucane rzeczy. Teraz on zastanawiał się stojąc nad otchłanią, marszcząc brwi. Spojrzał pytająco na Anvara, wskazał ręką na przepaść i w powietrzu wykonał jakieś niewyraźne gesty. Anvar bardzo dobrze zrozumiał, o co mu chodzi. Jemu samemu wszystko przewracało się w żołądku na myśl o przejściu przez tę przyprawiającą o zawrót głowy pustkę.

- Nie, mój przyjacielu - powiedział z żalem. - Niestety, nie wiem, jak uczynić go widzialnym. Musimy po prostu iść bardzo ostrożnie.

Bohana przeszedł dreszcz.

Anvar jako pierwszy wczuł się na czworakach na niewidzialny kamień. Zrobienie pierwszego kroku w nicłość

wymagało większej odwagi, niż się spodziewał. Zwalczył ogarniającą go panikę i zmusił się do posunięcia naprzód, straszliwie trzęsącymi się rękami próbując znaleźć brzegi przesła. Chciał zawołać pozostałych, ale wydobył z siebie jedynie zduszony pisk. Odchrząknął i spróbował raz jeszcze:

- Uważajcie, jest bardzo wąsko, ślisko i nie ma poręczy. Idźcie powoli, i ostrożnie. Nie wolno nam się śpieszyć.

Czas rozciągnął się w nieskończony koszmar. Anvar z początku starał się skupić wzrok na przeciwległej ścianie, ale to nie pomagało. Wydawało mu się, że wcale się do niej nie zbliża i zaczął się zastanawiać, czy nie ma do czynienia z magią, która oddala jego cel, zawieszając go nad tą otchłanią do czasu, aż zabraknie mu sił i spadnie. Zamknął oczy i natychmiast poczuł się lepiej. Zdał sobie sprawę, że nie odczuwa potrzeby patrzenia - mostu i tak nie widać - a dużo łatwiej było iść, jeśli nie musiał patrzeć na przyprawiającą go o mdłości pustkę w dole. Posuwał się dalej, z bijącym sercem, straszliwie powoli i po omacku, spoconymi rękami wyczuwając brzegi przesła.

- Przeszedłem! - Kamień pod rękami stał się bardziej szorstki. Nie mogąc znaleźć brzegów mostu otworzył oczy i stwierdził, że jest cały i zdrowy na występie skalnym po drugiej stronie. Zszedł innym z drogi i uszczęśliwiony upadł na ziemię, z policzkiem przytulonym do błogosławionej, twardej skały. Wszystko go bolało, dygotał, był mokry od potu, ale poczuł taką ulgę, że chciało mu się płakać. Bohan i Shia dołączyli do niego i cała trójka odpoczywała przez chwilę, zbyt zmęczona, by rozmawiać. Potem Anvar znowu kazał im się ruszyć, chociaż eunuch wyglądał na wykończonego i nawet gibki chód Shii stał się nierówny. Nigdy nie zastanawiał się nad emocjami, które dopingowały go do przekraczania granic wytrzymałości, granic nadziei nawet. Wiedział jedynie, że musi odnaleźć Aurian albo zginąć w tej skale tak jak ona.

Spodziewali się, że zobaczą kolejną ścianę z przejściem w kształcie łuku, ale zamiast tego weszli do długiej, wąskiej komnaty o wysokim, przypominającym kryptę sklepieniu. Tu również kamień miał powierzchnię podobną do szkła, jakby stopiono go i uformowano ponownie w obecnej postaci. W całej komnacie panował dziwny, nie wiadomo skąd pochodzący, czerwony półmrok, a powietrze wypełniało przenikliwe, odległe brzęczenie, które w mózgu i szczęce Anvara wytwarzało denerwujący rezonans. Ale coś innego przykuło jego uwagę. Na jednej ze ścian, tej po prawej stronie, zauważył rząd dużych, owalnych diamentów, które rzucały matowe światło niczym zamrożone księżycowe kamienie. Wyglądały jak kokony straszliwych, gigantycznych owadów, a Anvar patrząc na nie poczuł niespokojne mrowienie w piersiach. Razem z Shia i Bohanem podszedł obejrzeć najbliższy.

Zobaczył wyraźnie cieńszą ściankę z przodu zamrożonego diamentu, przypominającą okno. Zajrzał do środka i odskoczył ze zduszonym okrzykiem ujrawszy wykrzywioną, kościstą, łypiącą na niego złośliwie ludzką twarz, która na skutek jakiegoś triku wewnętrznej konstrukcji diamentu zdawała się wyskakiwać na niego z kryształowego grobowca.

Shia przepchnęła się przed Anvara i stanęła na tylnych łapach, żeby popatrzeć na przezroczystą ściankę.

- Oto co dzieje się z tymi, którzy penetrują to miejsce - warknęła. - Zostają uwięzieni w kryształach przez metalowego stwora.

Anvar opanował nerwowy dreszcz.

- Nie myślisz chyba, że...

- Mam nadzieję, że nie. Ale mimo wszystko musimy poszukać. - Shia przeszła do następnego kryształu i wspięła się, żeby zajrzeć do środka. Zaniepokojony Anvar podążył za nią.

Jeden po drugim sprawdzili każdy z kokonów. Anvar musiał zebrać się na odwagę, żeby zajrzeć do każdego z nich. Obawiał się tego, co mógłby zobaczyć. We wszystkich znaleźli kości, w większości ludzkie, ale niektóre należały do innych stworzeń. Jedne były nietknięte, inne straszliwie potrzaskane i porozrywane przez metalowe końcówki potwora. Niektórych nie udało się rozpoznać, ale dostrzegł jeden szkielet wielkiego kota, przy którym Shia wydała z siebie dziki pomruk, a w dwóch kryształach znajdowały się podobne do ludzkich szkielety - ze śladami kości wyrastających z obu dziwnie połączonych ramion.

- Skrzydlaci Ludzie! - Anvar znieruchomiał zaskoczony.

Kiedy dotarli do ostatniego kokonu, zawahał się.

- Daj, ja popatrzę - powiedziała Shia.

Zajrzała przez otwór, a Anvar obserwował ją z zaschniętymi ustami. W końcu zeszła, machając z podniecenia ogonem.

- Aurian tam jest.

## 32. Miasto Smoków.

Aurian tkwiła zawieszona w mlecznym świetle diamentu, a gruby kryształ, szczelnie zamykający grobowiec, bronił do niej dostępu. Wyglądała jak zamrożona statuetka z alabastru, od której różnił ją tylko płomień włosów. Oczywiście miała zamknięte, jakby spała, blade usta lekko rozchylone. Anvar nie zdawał sobie sprawy, że Bohan odciąga go od kryształu i nie widział, jak Shia zajmuje jego miejsce. Kolana ugięły się pod nim i zdjęty trwogą upadł na podłogę.

- Poczekaj! - głos Shii przeszył jego umysł. - Ona oddycha!

Anvar nie uwierzył.

- Nie bądź głupia! - krzyknął. - Ona nie żyje, niech cię szlag trafi! To tylko sztuczka kryształu. Widziałas resztę... te kości.

Shia szturchnęła go mocno, jej oczy płonęły gniewem.

- Widziałam, jak oddycha! - wrzasnęła. - Wyciągnij ją, istoto ludzka!

Anvar powoli zaczął się podnosić.

- Jeśli się pomyliłaś...

- Sam zobacz. Tym razem przypatrz się dobrze i długo. Spójrz głową, a nie sercem.

Widok bladej, pozbawionej życia twarzy Aurian był jak nóż godzący w Anvara, ale zebrał siły i patrzył. Minęła minuta, jeszcze jedna - zeszywniał. Czy wyobraził to sobie? Minęła kolejna minuta i znowu to zobaczył - niewielkie uniesienie jej piersi, prawie niewidoczne, ale na pewno je widział.

- Dobrzy bogowie - szepnął. - Shia, masz rację! - oszalały z radości uściskał kocicę.

- Oczywiście - powiedziała Shia z zadowoloną miną. - Koty są mądre, Anvar. Szczątki innych są bardzo stare. Być może umarli z

głodu lub od zadanych im ran. Ale i tak mamy problem. Jak ją wydostać?

Rzeczywiście, jak? Godzinę później Anvarowi chciało się krzyczeć z bezsilności. Walili w kryształ, próbowali ciąć mieczami, a Shia rzucała się na niego z zębami i pazurami. Odpierał ich wysiłki, nietknięty i kompletnie niewzruszony. Anvar, zdyszany, zrobił krok w tył i spojrzał ponuro na diament.

- To nic nie da - powiedział. - On jest niezniszczalny... Jednak ten potwór jakoś ją tam umieścił. A zatem musi się w jakiś sposób otwierać. Shia, czy wyczuwasz tu magię?

Kotka opadła na ziemię, zniechęcona.

- Coś czuję - powiedziała. - Ale coś innego, nie zaklęcie. - Pazurami drapnęła kamienną podłogę, szukając odpowiedniego słowa. - Mam uczucie, jakby kryształ był magiczny, ale on nie wytwarza magii, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

Anvar nie mógł zrozumieć i bał się wypróbować którekolwiek z zaklęć własnego, ograniczonego repertuaru w obawie, że mogłoby zrobić coś, co zraniłoby znajdującą się w środku Mag. Przesuwał rękami po gładkich ścianach diamentu, rozpaczliwie zastanawiając się nad wyjściem z tej sytuacji, i nagle cofnął się klnąc, gdy jego palce przejechały po ostrym końcu.

- Bohan, czy udało ci się wykruszyć stąd jakiś kawałek?

Eunuch stanowczo potrząsnął głową.

Ssąc krwawiące palce, Anvar obejrzał to miejsce. Znajdowało się wysoko, z boku kryształu, ale nie widział niczego, co wskazywałoby na uszkodzenie powierzchni bez skazy. Potem ślad krwi zaprowadził jego wzrok do plamki. Sprawdził raz jeszcze, tym razem uważniej, i znalazł dziurkę - miejsce, gdzie brakowało jednej ścianki, a jej brak ukrywały wewnętrzne odbicia diamentu. Anvar zmarszczył brwi.

- Tutaj brakuje kawałka. Zastanawiam się...

- Klucz? - Shia szybko podążyła za jego myślami.

- Jeśli istnieje, musimy go znaleźć i to szybko. Kto wie, jak długo jeszcze Aurian zdoła przeżyć? - Anvar zamarł, gdy straszliwa myśl zaświtała mu w głowie. - A jeśli miał go ten potwór?

- Jedyne rozwiązanie, żeby się o tym przekonać, to przestać się zadreć i szukać. - Shia odeszła, badając komnatę.

W końcu Bohan znalazł brakujący fragment, schowany w niszy ukrytej w murze, tuż za kryształem. Anvar wyrwał mu go z ręki. Był większy od pięści, a jego gładkie, szerokie ścianki załamywały światło wzdłuż krawędzi. Wstrzymując oddech, Anvar wyciągnął rękę i wcisnął go do dziury, obracając ostrożnie. Kawalek wszedł w otwór z kliknięciem, a Anvar cofnął się pospiesznie, gdyż diament rozbłysł oślepiającym, białym światłem, które powoli zniknęło, a kryształ stał się przezroczysty. Wszelkie ślady mleczności zniknęły i zniekształcone odbicia ciała Aurian widoczne były z każdej strony. Nagle diament pękł. Otworzył się na całej długości jak muszla o grubych ściankach. Anvar pośpieszył złapać wyslizgującą się ze środka Mag i stwierdził, że trzyma demona.

Potwór - ten obrzydliwy, pająkowany mechanizm - złapał ją! Aurian walczyła instynktownie, uderzając pięściami i stopami tak, jak nauczyła ją kiedyś Maya. Nieoczekiwanie usłyszała dziwnie ludzko brzmiący dźwięk i uścisk na jej ciele osłabł.

- Bardzo ładnie. On pokonuje tyle przeszkód, żeby cię uratować, a ty go bijesz!

Głos w jej głowie wydawał się niezwykle znajomy.

- Shia! - Aurian przeturlała się i rozejrzała nieprzytomnie, mrużąc oczy w dziwnym, czerwonym świetle. Nie zdążyła dostrzec wszystkich przyjaciół, kiedy Anvar chwycił ją i prawie podniósł w uścisku, w którym nie mogła oddychać.

- Na bogów, Aurian, jak dobrze widzieć cię żywą!

Z głową wtuloną w ramiona Anvara Mag nie mogła zobaczyć jego twarzy, ale wydawało jej się, że mówi głosem urywanym i zdławionym. Aurian chciała odpowiedzieć, lecz za bardzo zaschło jej w gardle. Anvar zanurzył rękę w zawiniątku u swego boku i wyjął torbę z wodą. Podtrzymał ją, kiedy piła, wydzielając, co bardzo drażniło Aurian, małe łyki. Spróbowała odebrać mu torbę.

- Za chwilę. - Jego głos był bardzo stanowczy. - Nie piłaś przez mniej więcej trzy dni. Rozchorujesz się.

- Dni? - Aurian na próżno starała się cokolwiek sobie przypomnieć.

Trudno było wyczytać coś z twarzy Anvara w tym ciemnym, czerwonym świetle, ale zdawało jej się, że dostrzegła ślady łez na jego policzku.

- Chorowałam? Śnił mi się ten pająkowaty stwór? - Jęknęła. - Mam wrażenie, jakbym była na trzydniowej popijawie z Parricem. - Cały czas czuła suchość w ustach, głowa jej pękała, paliło ją w żołądku i miała te same denerwujące luki w pamięci, jakich zazwyczaj doznawała po wypiciu zbyt dużej ilości piwa.

- Myślę, że może ci się to przydać. - Anvar wyłowił z zawiniątki jej pustą tunikę.

Aurian wstrzymała oddech, nagle zdała sobie sprawę, że jest kompletnie naga i wspomnienia nadpłynęły do niej jak woda, w której się kąpała, odtwarzając wszystko, co wydarzyło się później. Anvar pomógł jej się ubrać, dał jeszcze trochę wody i nakarmił kawałkiem placka Nereni, cały czas tuląc ją do siebie. Powoli skubała jedzenie, jakby z obawą, że w każdej chwili może zrobić się jej niedobrze, ale gdy tylko placek znalazł się w żołądku, już tam pozostał, a ona poczuła się znacznie lepiej i postanowiła zjeść więcej.



Jedząc opowiedziała przyjaciółom całą historię. Wpadłszy w pułapkę portalu, zrobiła to samo przypadkowe odkrycie, co Anvar - światło Magów spowodowało przemieszczenie się diamentu. Kiedy dotarła do szczytu, wiele czasu spędziła na próbach odnalezienia zaklęcia, dzięki któremu mogłaby zjechać na dół i wrócić do swoich. Skoro jej się to nie udało, postanowiła opuścić kryształ w nadziei, że znajdzie jakąś inną drogę.

- Wydostałam się z niego - mniej więcej w taki sam sposób, jak się do niego dostałam - ciągnęła dalej. - Wysało mnie przez ścianę... i wtedy właśnie natrafiłam na pająkowego. Nie macie pojęcia, jakie to było straszne.

- Ależ mamy - ponuro zapewniła ją Shia. - Też go spotkaliśmy.

Aurian zadrżała na samo wspomnienie.

- Nie mogłam z nim walczyć. Wiedzieliście, że jest odporny na magię?

Anvar potrząsnął głową.

- Nawet nie pomyślałem, żeby spróbować.

- Tym lepiej. Miałam wrażenie, jakby posiadał zdolność odrzucania zaklęcia w tego, kto go używał. Niemal spłonęłam, zanim to odkryłam. W każdym razie, schwycił mnie. - Z trudem przełknęła ślinę, usiłując zachować kontrolę nad głosem. Anvar mocniej ją przytulił, a ona uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. - Walczyłam... A potem nie pamiętam. Wydawało mi się, że minęły ułamki sekundy, nim Shia powiedziała do mnie, że cię uderzyłam. - Podniosła rękę do olbrzymiego siniaka na policzku Anvara.

- Zraniłam cię. Przepraszam.

- To nie ty. To Harihn.

- Och, Anvar, chyba nie walczyłeś? - Aurian patrzyła przerażona. - Wiem, że się nie lubiliście, ale...

- Poczekaj, aż usłyszysz wszystko. - Z pomocą Shii i z niemo potakującym głową Bohanem Anvar opowiedział jej, co się stało. Aurian przerwała mu uradowana, gdy zorientowała się, że on i Shia potrafią rozmawiać ze sobą i jeszcze raz, aby rzucić stek mrozących krew w żyłach przekleństw na głowę Harihna, kiedy usłyszała, że księżę skazał jej przyjaciół na pewną śmierć. Gdy opanowała swój gniew na tyle, by móc wysłuchać reszty opowieści, dreszcze przeszły ją na wieść o walce, jaką stoczyli z potworem, i o Shii, bliskiej śmierci w otchłani. Ale kiedy Anvar zaczął opisywać ich przejście przez niewidzialny most, nie wytrzymała.

- Nie mów mi. Wolałabym nie słyszeć tej części, jeśli nie masz nic przeciwko temu - poprosiła.

Wreszcie Anvar skończył opowiadać. Aurian patrzyła na nich, głęboko wzruszona ich odwagą i lojalnością.

- Moi najdrożsi przyjaciele, byliście tacy odważni... Nie wiem, jak mam wam dziękować... - Zabrakło jej słów i otarła łzę.

- Wystarczy, że jesteś cała i zdrowa - powiedział Anvar. - Ty i dziecko.

Aurian popatrzyła na niego czule.

- Chyba nam się udało, dzięki waszej trójce. Pytanie tylko, co teraz? Zostaliśmy tu uwięzieni przez tego durnia Harihna. Jeżeli w tych tunelach nie znajdziemy czegoś, co by nam pomogło, umrzemy z głodu. Poza tym, Anvar... - Oczy rozbłyły jej z podniecenia. - Nie domyślasz się, co to za miejsce? Kryształ, metalowy potwór odporny na magię - to wszystko wskazuje na jedno. Znaleźliśmy zaginioną cywilizację Smoków! Tutaj muszą kryć się artefakty: wiedza, broń, a może nawet sam Miecz Ognia, który moglibyśmy wykorzystać w walce z Miathanem.

Anvar potrząsnął głową zirytowany.

- Nigdy się nie poddajesz, prawda? A jeśli spotkamy więcej tych pająkowatych potworów? Albo coś jeszcze gorszego?

- Czy nie sądzisz, że po ostatnich doświadczeniach martwią się pająkowaci? - Aurian wzruszyła ramionami. - A mówiąc poważnie, nic innego nie wymyślimy. Na pewno nie możemy wrócić drogą, którą przyszliśmy. Jedyne sposoby, żeby się wydostać, to iść do przodu.

Chociaż wszystkim chciało się spać, zdecydowali, że wyruszą natychmiast. Mieli niewiele jedzenia i oczekiwanie na nic by się zdało. Jedyne wyjście z długiej komnaty, poza drogą powrotną, była ogromna brama znajdująca się w drugim końcu. Szeroka rampa zakręcała w górę, tworząc tunel, którego strzeliste sklepienie znajdowało się bardzo wysoko. Shia prowadziła; Magowie w cichym porozumieniu szli razem. Bohan z mieczem w ręku zamykał pochód. Anvar oddał Aurian jej broń, a ona z ulgą znów poczuła znajomy ciężar miecza u boku. Gładziła ręcznie wykonaną rękojeść. Ach, mój Coronach, pomyślała, razem przeszliśmy tak wiele, ty i ja. Ścisnęło ją w gardle, kiedy przypominała sobie dzień swoich urodzin, dawno temu, kiedy Forral po raz pierwszy podarował jej miecz. Nieświadomie dotknęła ręką brzucha. Czy ich dziecko będzie żyło na tyle długo, by móc unieść miecz?

- Aurian? - Anvar patrzył na nią z niepokojem.

- Wszystko w porządku. - Mag mocniej ścisnęła magiczną laszkę i z całych sił spróbowała otrząsnąć się ze swoich melancholijnych myśli.

Niepokojące czerwone światło komnaty zmieniło się w delikatną bursztynową poświatę, sączącą się z sieci świecących żył, które wiły się w gładkim kamieniu korytarza. Na twarzach czuli delikatny powiew bez odrobiny wilgoci czy stęchlizny, a na ścianach i podłodze zauważyli zaledwie nikłe ślady pajęczyn i

kurzu. Drażniący warkot ucichł, kiedy weszli wyżej. Aurian trochę się rozluźniła. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo to brzęczenie ją drażniło, dopóki nie umilkło.

- Wiesz - powiedziała do Anvara - tu jest jak na krętej klatce schodowej, tyle tylko, że nie ma schodów. Myślę, że smoki mogły mieć problemy ze schodami. Ale jeśli ten korytarz został zbudowany dla nich, to musiały być większe, niż myślałam.

Ponuro pokiwał głową.

- I potężniejsze niż myśleliśmy, skoro potrafiły stworzyć taki pałac i tego metalowego potwora. Musimy bardzo uważać.

Łatwo było stracić poczucie czasu, gdyż jednostajny tunel ciągnął się w nieskończoność. Później natrafili na pokoje z wejściami ciągnącymi się po obu stronach korytarza. Ku rozczarowaniu Aurian, niektóre z nich były zamknięte wielkimi metalowymi lub kryształowymi drzwiami, które nie chciały ustąpić ani przed magią, ani pod naciskiem siły. Inne pomieszczenia nie miały drzwi lub były otwarte, ale bez względu na to czy duże, czy małe, stały kompletnie puste, a ich jedyne oświetlenie stanowiła przytłumiona poświata wpadająca przez szerokie wejścia z korytarza. Shia przekazała, że nie odbiera już żadnych oznak magii.

- Co to za śmieszne miejsce? - narzekała Aurian, kiedy jedną po drugiej badali opuszczone komnaty. - Do czego to wszystko służy? - Poczula się straszliwie zmęczona i znów wrócił ból głowy.

- Skąd, u licha, mam wiedzieć? - sapnął Anvar. Usiadł ciężko obok niej i pięściami tarł przekrwione oczy. Mag spojrzała ostro na jego zmęczoną twarz i po raz pierwszy zauważyła, że Bohan jest podobnie wykończony. - Kiedy ostami raz spaliście?

- Kilka dni temu - jęknął Anvar. - Nie pamiętam. Ani chwili, od czasu kiedy zniknął.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Wzięła go za rękę i zaprowadziła do małego pokoju, posadziła na podłodze i oparła o ścianę. - Lepszego miejsca nie znajdziemy. Tu odpoczniemy.

Każde z nich wypilo niewielki łyk wody z wysychającej stopniowo torby, Anvar nalał trochę na ręce Aurian, aby Shia mogła się napić. Mag upierała się, że ona obejmie pierwszą wartę.

- Nic nie robiłam przez cały ten czas, kiedy mnie szukaliście - stwierdziła. - Tak będzie sprawiedliwie.

Nikt nie miał siły się sprzeczać.

- Potem obudź mnie - powiedziała Shia. - Możemy podzielić się czuwaniem. Mnie wystarczy mniej snu niż wam, wątłym dwunogom.

Zasnęli, a Aurian usiadła po jednej stronie wejścia z mieczem w dłoni. Zaczęła odliczać czas uderzając sztyletem w dłoń i w ten sposób wybijając sekundy, a kiedy minęła minuta, zmieniała dłoń. Liczenie uspiło ją i poczuła, że zaczyna drzemać. Zamiast liczyć, pomyślała więc o swoim dziecku. Powinno mieć już z pięć miesięcy, chociaż trudno było dokładnie to określić - Mag uczyła się, jak powstrzymywać cykl miesięczny, który był takim utrapieniem Śmiertelnych. One, że są w ciąży, wiedziały zazwyczaj po drugim miesiącu. Aurian poczuła obecność dziecka, gdy tylko jej o tym wspomniano. Już wkrótce zupełnie stracę swą moc, pomyślała, co wtedy zrobimy? To znaczy, jeśli w ogóle uda nam się stąd wydostać. Co mogło skłonić Harihna do podobnej zdrady? Czy naprawdę tak źle go osądziłam?

Mag wyobrażała sobie, co się dzieje w Nexis. Miathan pewnie wykorzystał moc magicznego Kociołka, by wziąć w niewolę Śmiertelnych, którymi tak bardzo pogardzał. Oczywiście z ochoczą pomocą Eliseth, Bragara i Davorshana. Co stało się z jej przyjaciółmi? Czy Vannor i Parric przeżyli? A co z Mayą, D'arvanem i matką? Kiedy jej siły uwięziono w kajdanach, nie

mogła poczuć żadnej śmierci Magów. Dreszcz ją przeszedł, pomimo ciepła panującego w komnacie, i zatęskniła za starym płaszczem Forrala, który zginął jej na statku. Znajomy ciężar na ramionach zawsze przynosił jej ukojenie. Ale nie ma ani płaszcza, ani Forrala, a ona jest sama i opuszczona w tym ponurym miejscu.

Aurian zatraciła się w pełnych żalu myślach, więc przestraszył ją zimny, czarny nos dotykając jej twarzy.

- Tak myślałam - powiedziała Shia. - Prawie śpisz. Czas, bym cię zmieniła.

Mag chętnie się zgodziła. Jak cudownie byłoby choć na chwilę uciec w zapomnienie... Podeszła do miejsca, gdzie spali jej przyjaciele, przysunęła się jak najbliżej nich i poczuła, że jest jej lżej. Przynajmniej mam Shię i Bohana, westchnęła, a przede wszystkim Anvara. Nigdy nie podjęłam lepszej decyzji niż w dniu, kiedy uratowałam go przed Miathanem. Jakim wspaniałym okazał się przyjacielem... I z tą myślą zasnęła.

Następnego dnia, jeśli to był dzień, zrozumieli pułapkę. Po skromnym śniadaniu znowu wyruszyli na żmudną wędrówkę. Nadal wspinali się po krętej kamiennej spirali, która ciągnęła się w nieskończoność, a po obu stronach cały czas napotykali puste pokoje. Bolały ich już nogi, a Aurian zaczynała wpadać w rozpacz. Czyżby myliła się, mając nadzieję, że odnajdzie zaginioną wiedzę Smoków? Czy to ma teraz jakiegokolwiek znaczenie? I tak tu umrzemy, myślała. Ta góra będzie naszym grobem. Nagle Shia, idąca jak zwykle z przodu, zatrzymała się.

- Magia! - warknęła.

- Masz rację - powiedział Anvar. - Aurian, widzisz to? - Kilka kroków przed nimi w powietrzu wisiała srebrzysta przeszkoda. Wyglądała jak rozgrzane powietrze unoszące się nad drogą w upalny dzień. Przypominała zasłonę zawieszoną w poprzek korytarza i zagradzającą im drogę.

Niebezpieczeństwo czy nie, Aurian była zadowolona, że nareszcie coś przerwało monotonię podróży. Podeszła ostrożnie, w jednej dłoni trzymając magiczny kij, drugą wyciągając przed siebie. Kiedy dotknęła jedwabistej przeszkody, wydarzyły się dwie rzeczy: srebrzyste fale zniknęły i zgasło światło w całym tunelu. Zaskoczona Aurian zrobiła jeszcze krok do przodu i zapaliła nad głową kulę światła Magów. Gdy zapłonęło, z góry dobiegł niski, podobny do grzmotu hałas. Podniosła wzrok i oddech zamarł jej w piersiach. Ogromny, kwadratowy blok sufitu oderwał się właściwie od sklepienia i spadał prosto na nią.

Dla Aurian wszystko odbyło się w koszmarnie wolnym tempie. Kamienny blok wydawał się spływać w dół, kiedy ona skoczyła do przodu. Potknęła się i upadła, odwrócona tyłem do kierunku, z którego przyszła.

- Aurian! - Anvar rzucił się na pomoc nurkując w wąską lukę pomiędzy kamieniem a podłogą. Ogromny blok leciał niepowstrzymanie w dół... roztrzaskując Anvara na podłodze z przerażającym hukiem, który wstrząsnął murami.

- Anvar! - Wrzasnęła z rozpaczą. Światło Magów zgasło, zatapiając ją w ciemności. W jej głowie kotłowały się koszarne, trudne do zniesienia wizje: Anvar rozgnieciony na miazgę pod tonami kamienia... Opadła na podłogę przy ścianie, było jej niedobrze i krztusiła się łzami.

Aż podskoczyła, kiedy jakaś ręka dotknęła jej ramienia.

- To ja. - Zduszony głos Anvara niemal zaginął w jej pełnym przerażenia krzyku.

- Ty! Ty nie możesz... Ja widziałam... - Aurian nic więcej nie mogła wykrztusić przez szczękające zęby. Kiedy przytulili się do siebie roztrzęsieni, wydawało się, że Anvar ma podobne trudności.

- To iluzja - powiedział z wysiłkiem.

- Iluzja? - Kula światła Magów w ręce Aurian ponownie zapłonęła światłem zabarwionym intensywnie na czerwono przez gniew kipiący w jej sercu. Odsunęła się, patrząc na pobladłą twarz Anvara.

- Ty głupku! Ty cholerny idioto! Myślałam, że nie żyjesz, a niech cię cholera! Jak mogłeś zrobić coś tak głupiego! - Łzy wywołane szokiem i wściekłością popłynęły jej po policzkach, a ona gniewnie je wytarła.

Anvar złapał ją za ramiona, z całych sił zaciskając palce.

- Bo nie jestem przygotowany na to, by znów cię stracić. Wolałbym raczej umrzeć, nie rozumiesz?

Aurian poczuła, że cała złość jej przechodzi. Zrozumiała; to samo czuła do Forrała. Potrząsnęła głową, wołała nie wnikać w znaczenie tych słów.

- Anvar...

Odwrócił wzrok, przygryzł wargę.

- Nie ma o czym mówić. Zapomnij o tym.

- Jeśli wy dwoje już skończyliście... - Mentalny głos Shii stanowił mile widzianą zmianę tematu, ale Aurian poznała po ostrym tonie kocicy, że i ona była zła i wystraszona tym, co się zdarzyło. Nie było jej widać; prawdopodobnie ukryła się za iluzorycznym blokiem kamienia. - Jeśli uważacie, że ktokolwiek może przedrzeć się ze swoimi myślami przez całe to zamieszanie, które powodujecie, to do prawdy nie wiem, w jakim sposób! Po prostu nie mam pojęcia - ciągnęła rozgniewana Shia - ale ponieważ w końcu postanowiliście się odezwać, czy macie do zaproponowania coś konstruktywnego ?

Aurian nie zdołała opanować nerwowego chichotu. Udzieliło się to Anvarowi i razem zaczęli się tak śmiać, aż bolały ich zębra i brakowało tchu. Niewielka kula światła Magów, teraz złota,



migotała i podskakiwała nad głową Aurian, jakby ona też się śmiała.

- No i... ? - Furia w głosie Shii otrzeźwiła ich.

- Przepraszamy, Shia. - Aurian uśmiechnęła się szeroko do Anvara, wypowiadając na głos swoje myśli tak, aby Bohan mógł słyszeć. - Proponuję, żebyście po prostu przeszli. Ten blok to tylko iluzja... jak dobitnie udowodnił Anvar! - Spojrzała na niego gniewnie i kpiąco zarazem.

Po drugiej stronie zaległa głucha cisza, a potem Shia powiedziała:

- Gdybym tylko potrafiła przeklinać tak jak wy, ludzie! - Chociaż słowa te wyszły z jej umysłu, zabrzmiały, jakby wypowiedziała je przez zaciśnięte zęby. - Przechodzimy!

- Nie, poczekajcie! - Krzyk Aurian zagłuszony został przez straszliwy łoskot z góry. Rozległ się ryk i Bohan przeleciał przez nie istniejącą ścianę z kamienia, a Shia, wyrzucona jak czarny pocisk, wylądowała u jego stóp. Wtedy usłyszeli ogłuszający trzask i Magowie objęli się, kiedy podłoga tunelu zadygotała pod nimi. Otoczyła ich chmura kurzu pełna odłamków kamienia kaleczących ich skórę.

Kiedy kurz zaczął osiadać, Aurian odetchnęła z ulgą widząc, że Bohan i Shia są cali. Kaszląc wyciągnęła rękę i dotknęła kamienia.

- Tym razem spadł naprawdę. - Głos Anvara drżał.

- Myślę, że rozumiem - mruknęła zamyślona Aurian. - To pułapka czasu, Anvar. To co widzieliśmy, co myśleliśmy, że cię uderzyło... - Szukała odpowiednich słów. - To nie była iluzja. Zobaczyliśmy przyszłość.

- Ale dlaczego? Przecież gdyby to była pułapka, równie dobrze mogła spaść za pierwszym razem?

- Nie jestem pewna. - Aurian spochmurniała. - Prawdopodobnie Smoki rozpoznałyby własną magię, a więc na nie podziałałoby to jak ostrzeżenie i szybko przeszłyby dalej. Ale każdy obcy Mag, taki jak my, który by tu zabłądził... no cóż, gdybym nie zrobiła jeszcze jednego kroku do przodu, to widząc, jak ten kamień spada, cofnęłabym się.

- A kiedy w końcu odkrylibyśmy iluzję - kończył za nią Anvar - wtedy spokojnie przeszlibyśmy i...

- Tak czy inaczej, dopadliby nas. Co za cholernie przebiegły ród! - Była zła i bardziej niż lekko zaniepokojona. - Jakiego rodzaju władzę musieli dysponować, aby móc robić takie sztuczki z czasem?

Aurian odwróciła się do pozostałych i ze zdziwieniem zobaczyła, że eunuch jedną ręką rozciera sobie pośladki, a drugą, zwiniętą w pięść, ze złością wygraża Shii.

- U was wszystko w porządku? Bohan, co się stało?

Głos Shii pełen był oburzenia.

- Ten ocieżyłały wół za wolno się ruszał, więc wbiłam mu pazury w tyłek.

Zduszony chichot Anvara świadczył, że on też usłyszał słowa kocicy. Aurian próbowała załagodzić sprawę, tłumacząc coś bez składu. Obrażona mina Bohana i pełne złości spojrzenie Shii tylko pogorszyły sprawę. Magowie oparli się o siebie w kolejnym ataku śmiechu.

- Ale skąd wiedziałas, że tym razem kamień naprawdę spadnie?  
- spytała Shię Aurian, opanowując się z trudem. Teraz, kiedy oboje mogli z nią rozmawiać, Magowie zaczęli wypowiadać głośno swoje myśli. To znacznie ułatwiało sprawę. Shia siedziała, pedantycznie liżąc łapę, chociaż jej poruszający się ogon zdradzał, że i ona była roztrzęsiona ostatnimi wypadkami.

- Nie wiedziałam. Ale koty nigdy nie ryzykują!

- Naprawdę, sprytna łapo? - odparował Anvar. - A wtedy, gdy prawie zleciałaś ze skały walcząc z pająkowatym?

Shia spojrzała na niego z oburzeniem.

- To było co innego!

- Doprawdy?

- Coś mi przyszło do głowy. - Aurian przerwała nieuchronnie zbliżając się kłótnię. - Ten straszny ryk, który słyszeliśmy, kiedy przechodziliście - czy to był ty, Bohan?

Wielki człowiek patrzył zmieszany.

- Z pewnością nie ja - oświadczyła stanowczo Shia.

- Ale to znaczy, że ty umiesz mówić!

Bohan otworzył usta, ale nie wydobył z nich dźwięku. Aurian widząc, jak jego twarz staje się coraz czerwieńsza z wysiłku, podeszła do niego szybko.

- Przestań, Bohan. Zrobisz sobie krzywdę. Najwyraźniej to nie problem natury fizycznej, jestem jednak zbyt przemęczona, żeby próbować teraz cię uzdrawiać. Ale przyrzekam, że jeśli wydostaniemy się z tego miejsca, to pomogę ci odnaleźć głos.

Uśmiechnął się do niej, a tęsknota i nadzieja w jego oczach ścisnęła Aurian za serce. Delikatnie poklepała go po dłoni.

- Odpocznijmy trochę. Myślę, że wszystkim nam przyda się sen, zanim znowu wyruszymy.

Tym razem, jakkolwiek głupie mogło się to okazać, żadne z nich nawet nie zaproponowało, że obejmie wartę. Beztroscy w swoim zmęczeniu, rozbici przeżyciami minionej godziny, spali jak zabici, skuleni obok siebie jak zagubione dzieci. Kiedy w końcu Bohan obudził Aurian, światło ponownie jaśniało w korytarzu, a kamień podniósł się i otworzył tunel. Pułapka znów została zastawiona.

Przelknęli resztki jedzenia i wody, ale ich posiłek zakłócało poczucie niepokoju. Czy kamień sam wrócił na miejsce? Czy, przerażająca myśl przemknęła im przez głowy, ktoś - albo coś - zakradło się, kiedy spali, i odnowiło zakłęcie?

- Nonsens - stwierdziła Aurian. - Gdyby ktokolwiek tu był, dałby nam znać, możecie być pewni! - Niemniej jednak zadrżała w irracjonalnym lęku, którego zdrowy rozsądek nie potrafił opanować, a spojrzawszy na twarze pozostałych, wiedziała, że czują to samo.

Ruszyli dalej. Tunel powoli przestał zakręcać, za to wzrósł ką, pod którym wiódł ich do góry. Teraz nie było już pokoi, a wkrótce nawet światło zaczęło się zmieniać - stopniowo bursztynowe żyły przeszły w konstelacje wielobarwnych klejnotów, lśniących, jak te na pustyni, nieprawdopodobnym blaskiem. Po chwili ich drogę rozjaśniało już tylko migoczące światło diamentów, które otaczały ich ze wszystkich stron, jakby wspinali się po ugwieżdżonej ścieżce wszechświata.

- Jakież to piękne - mruknęła Aurian. - Cieszę się, że mamy okazję to zobaczyć, nawet jeśli...

- Nawet jeśli umrzemy? - Były to pierwsze słowa Anvara od momentu, kiedy wstali. Po jego wybuchu poprzedniego dnia między Magami panowało napięcie, jakby oboje woleli unikać wyjaśnień. Nagle Aurian miała dość tego wszystkiego. Nic się nie zmieniło, powiedziała do siebie. To ciągle jest Anvar. A słowa wypowiedziane w przyływie emocji? Jeśli umrzemy, to i tak nie będą miały żadnego znaczenia, a jeśli nie - no cóż, na razie nie ma sensu niszczyć przyjaźni... Wzięła go za rękę.

- Nie rozpaczaj - powiedziała. - Pomyśl o wszystkich tych momentach, od czasu gdy opuściliśmy Nexis, kiedy śmierć zaglądała nam w oczy, a jednak ciągle żyjemy. Wyjdziemy i z tego, zobaczysz. Ty i ja jesteśmy zbyt mocni, żeby dać się zabić.

Anvar uściśnął jej rękę i nieco pogodniej spojrzął w oczy.

- Masz rację - stwierdził - i jeszcze wiele razem przejdziemy, zanim będzie po nas.

- Światło! Światło przed nami! - Jednocześnie odwrócili się na krzyk Shii.

Promienie słoneczne! Wpadały pod ostrym kątem do tunelu, konkurując z migotaniem diamentów. Shia zatrzymała się przed zakretem najeżona.

- Przed nami jest magia - ostrzegła, wstrzymując ich pośpieszny marsz. Aurian zrobiła jeszcze jeden krok, ale Anvar, który nie puścił jej ręki nawet kiedy biegli, pociągnął ją do dołu.

- O, nie - powiedział. - Tym razem nie puszcze cię samej.

Podkradli się do przodu, niecierpliwie zerkając za róg korytarza.

- Na Chathaka! - zaklęła Aurian.

Tunel przed nimi blokował ogromny diament, przypominający drzwi, których nie byli w stanie pokonać. Przez jego lśniące ścianki przebijało się światło dnia - tak bliskie, a jednak, dopóki nie umieli sforsować przeszkody, równie dobrze mogło znajdować tysiące mil stąd.

- Znowu ten hałas - zauważył Anvar. - Słyszysz?

- Pewnie. - Denerwujący, wysoki dźwięk wibrował w szczęce Aurian. - Co to jest? - spytała wściekle, powstrzymując napływające łzy rozpaczy.

- Nie wiem. Myślę, że dochodzi z drugiej strony. Shia! Chodź tu!

- Słyszę cię. - Ogromna kocica wyjrzała ponuro zza rogu, spoglądając na Anvara. - Nie musisz krzyczeć.

- Przepraszam. Potrafisz powiedzieć, czy magia dochodzi z samego kamienia, czy też może przed nami znajduje się kolejna pułapka?

- Pułapka? Raczej nie. Wydaje mi się, że to sam kryształ.

- W porządku. - Anvar gotów był już ruszyć, ale Aurian złapała go za ramię.

- Poczekaj - powiedziała. - Sam ustaliłeś zasady, pamiętasz? Razem albo wcale.

Zbadali więc kryształ przesuwając rękami po gładkiej, twardej powierzchni.

- Taki sam jak inne - stwierdził zniechęcony Anvar. - Na dodatek, w przeciwieństwie do kryształu, w którym byłaś uwięziona, ten nie ma klucza. To ślepy zaułek.

- Niemożliwe! - Aurian kopnęła mocno w przeszkodę, przeklinając głośno, kiedy jej palce uderzyły w nieruchomy diament. - Dość tego! - W bezmyślnej wściekłości podniosła magiczną laskę i cisnęła z niej grom w kryształ.

- Aurian, nie! - Anvar zasłonił oczy i odskoczył pod ścianę korytarza. Tunel wypełnił kłębiący się dym, a diament zaczął syczeć i pulsować światłem.

- Przestań! - Jak przez mgłę Aurian usłyszała krzyk Shii. - Pogarszasz tylko sprawę! Magia kamienia rośnie!

Mag z przerażeniem zorientowała się, że to prawda. Diament zareagował tak jak kajdany; wysysał jej moc, by wzmocnić własną. Magiczna laska drżała w wyciągniętej dłoni Aurian, kiedy energia płynęła przez jej ciało i wzdłuż ramion, osłabiając ją z każdą sekundą. Mag wpadła w panikę.

- Pomóż mi - krzyknęła. - Nie mogę tego powstrzymać!

Coś twardego uderzyło w nią, przewracając na ziemię. Magiczna laska wyleciała jej z ręki w strumieniu iskier, ukrócając śmiertelną łapczywość kryształu. Aurian chwyciła powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. Wtedy zobaczyła Bohana, który upadł

prawie na nią, i upuścił dymiący kij krzywiąc się z bólu. Żar kryształu przygasł i dym zaczął opadać.

- Ty i ten twój przeklęty temperament, Aurian! - Anvar oglądał dłonie Bohana.

- Wiem. Przepraszam, Anvar. Głupio postąpiłam. Co z Bohanem?

- Nie najgorzej.

Eunuch kiwnął potakująco.

Anvar wyciągnął rękę, by pomóc jej się podnieść.

- Aurian, musimy przestać straszyć się nawzajem w ten sposób.

Aurian wstała i odwróciła się w stronę kryształu.

- W każdym razie mam pomysł. - Przypomniała sobie kajdany wsysające jej moc, kiedy próbowała pomóc Anvarowi w obozie dla niewolników.

- Bądź ostrożna! - powiedział pośpiesznie Anvar.

- Dobrze. Miałam nauczkę. Żadnych głupich fajerwerków tym razem, obiecuję.

Przyłożyła najpierw ręce, a potem policzek do kryształu, wchodząc do jego wnętrza swoim zmysłem uzdrowicielki, badając delikatną strukturę, która stanowiła szkielet i życie kamienia. Ponieważ straciła część mocy, sporo czasu zabrało jej odnalezienie słabego punktu, luki w jego zwartym systemie. Ale była tam... W końcu ją znalazła! Aurian zagłębiła w kamieniu swoją wolę i szarpnęła...

Teraz karty się odwróciły! Mag poczuła jak drżą jej dłonie, kiedy moc zaczęła wpływać do jej ciała. Syciła się energią kamienia, poczuła, że za moment eksploduje, niezdolna przyjąć takiej ilości magii. Zaczęła się zastanawiać, czy nie przeceniła swoich możliwości, zamierzając przejąć moc wplecioną w strukturę kamienia. Znowu poczuła chłodny dreszcz strachu.

Gdyby Anvar to umiał, pomógłby jej teraz. Albo gdyby tylko znała sposób na przechowanie tej olbrzymiej siły. Ale...

- Cofnijcie się za róg! - wrzasnęła robiąc wszystko, by utrzymać ładunek mocy do momentu, gdy oni znajdą się w bezpiecznej odległości. - Zakryjcie oczy! - Mag uniosła rękę i potężnym płomieniem energii uderzyła w przeszkodę, natychmiast potem tworząc zasłonę dla siebie. Wybuch nastąpił w tej samej chwili. Silny podmuch napał na jej zasłonę, ale wytrzymała, a jeśli chodziło o kryształ - zadanie zostało wykonane. Bez spajającej go energii rozsypał się w proch i opadł u jej stóp. Aurian odetchnęła z ulgą.

Anvar, blady jak ściana, wyszedł z za rogu.

- Myślałem, że postanowiliśmy nie straszyć się wzajemnie? - powiedział cicho, ale w jego oczach zobaczyła iskierki gniewu.

- Anvar, przepraszam. Nie myślałam... Nie zdawałam sobie sprawy, że w grę wchodzi aż tyle energii. - Rozpromieniła się. - Ale poskutkowało, prawda? I w końcu bez żadnych szkód.

- Bez szkód? - wycodziła Shia. - A moje nerwy?

Anvar westchnął.

- Muszę przyznać, że poskutkowało. Ale jeśli jeszcze kiedyś zrobisz coś takiego...

- W porządku - zgodziła się Aurian. - Nie zrobię. Zamiast tego nauczę ciebie i następnym razem sam spróbujesz.

- Ludzie! - warknęła pogardliwie Shia.

Razem wspięli się na stertę kryształowego pyłu i wyjrżeli przez otwór. Serce Mag zamarło.

- Na wszystkich bogów! Po tym wszystkim okazuje się, że to nawet nie prowadzi na zewnątrz! - Rzuciła magiczną laskę na podłogę i usiadła na resztkach kryształu z twarzą ukrytą w dłoniach.



- Aurian, popatrz na to! - krzyknął podniecony Anvar.

- Sam patrz. Ja już wystarczająco napatrzyłam się w tym przeklętym miejscu.

- Nie bądź śmieszna. - Postawił ją na nogi.

Z jękiem podniosła magiczną laskę, poszła za nim i szybko cofnęła się, ostro klnąc, na widok otchłani przed sobą. Znajdowali się w wieży - wewnątrz okrągłej komnaty o niewiarygodnie wysokim sklepieniu. Jej gładkie ściany bez żadnej rysy zbudowane były z przezroczystego białego kamienia, a przez liczne okrągłe okna z kryształu cienkie jak miecz promienie słoneczne padały - na podłogę - tyle tylko, że nie było tam podłogi! Stali na kamiennej wstędze, która biegła wzdłuż ścian wieży, pnąc się spiralnie na niedostrzegalną wysokość. Pod nimi widniał iskrzący się szyb, oświetlony promieniami padającymi z okien i skupiającymi się w jednej linii. A na poziomie oczu, najwyraźniej zawieszony w powietrzu ponad przepaścią, obracał się i iskrzył ogromny, kulisty kryształ. To on wydawał to denerwujące, przenikliwe brzęczenie, które słyszeli w korytarzu i w czerwonej komnacie poniżej.

Anvar leżał na brzuchu, wychylając się za krawędź szybu w taki sposób, że Aurian zrobiło się niedobrze.

- Zdumiewające! Chcesz się założyć, że to sięga do tej otchłani, którą przekroczyliśmy?

Aurian jęknęła.

- Anvar, odsuń się stamtąd!

- Tak, zrób to - dodała Shia, a w jej głosie nie było ani cienia żartu. - Tu aż roi się od magii.

Anvar zignorował je obie.

- Oczywiście, że tak! I wygląda na jakiś rodzaj magicznej pompy. Dlatego powietrze na niższych poziomach jest tak świeże  
- to powoduje cyrkulację.

- Bardzo mądrze, Anvar. - Aurian starała się jak mogła, ale z trudem ukrywała rozpacz. - Może zauważyłeś również, że to jest ślepy zaułek. Będziemy musieli zejść na dół.

Anvar podniósł się znad krawędzi.

- Wcale tak nie myślę. Ścieżka - wskazał na kamienny chodnik - te smocze schody, jeśli wolisz, ciągną się dalej w górę. Myślę, że tam jest wyjście.

Aurian popatrzyła w górę, na ścieżkę wijącą się nad nimi, a potem w dół - w bezdenny szyb. Przełknęła ślinę i popatrzyła na Anvara.

- Myślałam, że mamy się wzajemnie nie straszyć?

Uśmiechnął się szeroko.

- Ty już złamałaś obietnicę.

- To nie jest zabawne!

- Wiem. Ale to jedyny sposób, żeby się stąd wydostać. Popatrz, ona wcale nie jest taka wąska. Zbudowano ją przecież dla smoków, no wiesz. Chodź, Aurian. Będę cię trzymał za rękę. Musisz to zrobić.

- W porządku - westchnęła Aurian. - Ale uważaj, jeśli dojdziemy na sam szczyt i nie będzie tam wyjścia, pierwszy polecisz tym szybem!

Później Aurian wołała nie wspominać tej wspinaczki. Wydawało się, że czas się zatrzymał, podczas gdy Mag wdrapywała się bokiem po stromej ścieżce, plecami mocno przywierając do muru wieży. Wchodzili tak długo, aż nogi zaczęły im się trząść ze zmęczenia, ale Mag nie chciała się zatrzymać.

- Nie - prosiła. - Miejmy to już za sobą.

Jednak w końcu stało się dla wszystkich oczywiste, że tak głodni i wycieńczeni bez odpoczynku nigdy nie dotrą do szczytu. Aurian skulona usiadła jak najdalej od krawędzi i mocno zacisnęła oczy. Po jakimś czasie znów ruszyli; mięśnie mieli obolałe, a w głowach szum, tak że nawet Aurian, zajęta udręczonym ciałem, zapomniała o strachu. Z pewnym niedowierzaniem ujrzała przed sobą bramę. Chwiejnym krokiem wyszła na błogosławione światło dnia.

- Uważaj! - Anvar chwycił ją za ramię i przyciągnął z powrotem do ściany.

Aurian zatoczyła się i upadła.

- Anvar - wysapała, z trudem łapiąc oddech - nienawidzę cię. Z całego serca cię nienawidzę.

Obudziło ją delikatne potrząsanie za ramię. Anvar pochylał się nad nią.

- Przepraszam - powiedział. - Pozwoliłem ci spać tak długo, jak mogłem, ale musimy iść, póki jest widno. Czy nadal mnie nienawidzisz?

Aurian jęknęła, wszystko ją bolało.

- To zależy. Czy naprawdę widziałam to, co mi się wydaje, że widziałam?

- Obawiam się, że naprawdę.

- W takim razie nadal. - Z największą ostrożnością wyjrzała ponad krawędzią platformy, która stanowiła szczyt wieży. Ach, jak dobrze było znowu ujrzeć niebo i słońce po ich nocnych wędrówkach przez pustynię i długich dniach spędzonych w ponurych korytarzach skalnych. I pomimo ogarniającego ją lęku

musiała podziwiać ten widok. Wieża stała na jednym końcu owalnej doliny, która rozciągała się mniej więcej na milę - krateru wtopionego w szczyt góry. Jego poszarpane ściany wznosiły się ponad szczyt wieży i chroniły dolinę od najgorszego, oślepiającego żaru pustyni. A w dolinie... Aurian wstrzymała oddech - leżało zaginione miasto Smoków!

Zbudowano je nie na zasadzie kątów prostych, jak miasta ludzi, ale w formie rozrastających się koncentrycznie okręgów, połączonych liniami prostymi niczym pajęcza sieć. Centralny punkt stanowiła olbrzymia, stożkowata budowla, która wyglądała jak ogromna iglica, wyższa nawet od wieży. Słońce krzesало ogień z jej zaostrego szczytu i nic dziwnego, gdyż konstrukcja ta wykuta została z pojedynczego, ogromnego, zielonego klejnotu. Kiedy Aurian skończyła się gapić, odkryła, że wszystkie domy w mieście wykonano podobnie, każdy z kolorowego klejnotu, który płonął olśniewającym światłem. Większość z nich była okrągła, jednopiętrowa i o szerokich dachach, gdzie, jak domyślała się Mag, Smoki wygrzewały się chłonąc życiodajną siłę promieni słonecznych. Zauważyła kilka wież, kopuł i minaret, wszystkie zawile rzeźbione, ale najwyższymi budynkami okazała się wieża, z której spoglądała i ogromna iglica pośrodku miasta.

Anvar musiał obejrzeć wszystko, kiedy spała, bo teraz nie wzbudzało w nim to już zachwyty.

- Widziałem tam w dole dużo ptaków. Myślę, że to jest ich miejsce odpoczynku podczas lotu nad pustynią. Jeśli znajdziemy sposób, żeby je złapać, to będziemy mieć jedzenie. Na dole z pewnością jest woda. Nawet Smoki musiały jej potrzebować.

- A więc schodzimy. - Aurian już zauważyła kręty chodnik, bliźniaczo podobny do tego w środku wieży, który wił się w dół - i w dół i w dół - do znajdującego się poniżej miasta. - A niech ich cholera! - Uderzyła pięścią w kamień z bezsilną złością i

wybuchnęła płaczem. - Dlaczego nie zbudowali poręczy na tych cholernych schodach?

- Przykro mi, kochanie. - Anvar pogładził ją po głowie. - Ale...

- Wiem, wiem. - Aurian usiadła, wytarła zalaną łzami twarz rękawem i spojrzała Anvarowi w oczy, przypomniawszy sobie moment, dawno temu, kiedy to zbeształ ją za podobny gest. - Nie zwracaj na mnie uwagi, Anvar. Robię z siebie idiotkę. Prowadź więc, bo zdaje się, że ty dowodzisz w miejscach, gdzie w grę wchodzi wysokość!

Zejsście okazało się dużo gorsze. Aurian wydawało się, że ścieżka niebezpiecznie przechyla się pod nią, a pod spodem nie ma nic prócz powietrza. Inni mieli podobne problemy. Słońce dawno już zniknęło za wysoką ścianą góry, a oni nadal nie widzieli końca wędrówki. Idąc kamienną ścieżką, skupili wzrok na stopach tak, że nie zauważyli cienia, który zanurkował pomiędzy nimi. Anvar, maszerujący na czele, odwrócił się do Aurian.

- A może by tak... - Zamarł z przerażenia. Mag nie zdążyła spojrzeć za siebie. Coś uderzyło ją, gwałtownie odrywając od ścieżki. Pochwyciły ją żylaste dłonie i dostrzegła błysk stali... Spadała... spadała...

### 33. Berło Ziemi.

- Aurian! - Wstrząśnięty Anvar pośpieszył w dół spiralną ścieżką, za nim biegli Bohan i Shia. Występ dotykał ziemi po przeciwległej stronie, niż spadła Mag, Anvar popędził więc dokoła wieży, bojąc się nawet myśleć, co może zobaczyć. Prawie wpadł na walczących. Niewielka postać, nie do rozpoznania w cieniu padającym na dno krateru, walczyła z Mag. Aurian żyła!

- Odsuń się! - rozległ się piskliwy głos.

Nieznajomy, odziany w czarny płaszcz ciągnął Mag do tyłu za włosy. Połyskujące, gołe ostrze dotknęło szyi Aurian...

Nie było czasu na zastanawianie się, jak Aurian przeżyła upadek. Anvar obliczył odległość dzielącą go od nieznajomego, rozważając szanse niespodziewanego ataku. Nie dam rady, pomyślał. Gdybym tylko lepiej widział... świetlista kula Magów zapłonęła w jego dłoni. Usłyszał jęk zdziwienia, a Aurian skorzystała z nieuwagi przeciwnika. Nastąpiła szarpanina, okrzyki bólu i nagle walczący znaleźli się w zupełnie odmiernej sytuacji. Sztylet upadł gdzieś, wytracony z ręki, a Bohan szybko pobiegł go odnaleźć. Aurian powaliła przeciwnika i okładała go teraz obiema pięściami, rzucając przekleństwa. Anvar przypomniał sobie ślepą wściekłość w walce z Harihnem, podbiegł więc do Aurian i złapał ją za rękę.

- W porządku - powiedział chwytając powietrze. - Wygrałeś! - Ale kiedy spróbował pomóc jej wstać, Mag upadła krzycząc z bólu.

- Jesteś ranna? - Anvar rzucił się na kolana.

Aurian przeklinała okrutnie.

- Skręciłam nogę przy upadku - mruknęła. - W ten sposób ona zyskała przewagę... no i dlatego, że byłam potwornie przerażona. -

Zdziwiona potrzęsnęła głową. - Ale dlaczego złagodziła mój upadek?

- To jest ona?

Aurian zapaliła swoją własną kulę Magów z taką łatwością, że Anvar aż westchnął z zazdrości.

- Widziałeś kiedyś, żeby mężczyzna tak walczył? - Ramiona i twarz miała zakrwawione od długich, głębokich zadrapań. - Dodaj do tego jeszcze garść włosów, które poświęciłam, żeby wyrwać się z jej uścisku. - Aurian wstrząsnęła się z obrzydzenia, rozcierając głowę. Twarz miała zupełnie szarą i Anvar wiedział, że upadek musiał ją przerazić. Tak jak i przeraził jego.

- Nie wiem, dlaczego złagodziła twój upadek, ale dziękuję za to wszystkim bogom - powiedział roztrzęsiony.

Aurian chwiała się na nogach i przez chwilę Anvar myślał, że rzuci mu się w ramiona, tak jak to zrobiła po przeraźliwym wejściu na klif w Taibeth. Ale ona wzięła głęboki oddech i widać było, jaki wkłada wysiłek w to, by się pozbierać.

- Jeśli będę o tym myśleć, to wpadnę w histerię i zacznę krzyczeć - powiedziała stanowczo. - Przyjrzyjmy się naszemu więźniowi.

Opanowując uczucie rozczarowania, Anvar odwrócił się w stronę dziewczyny, a Aurian przesunęła swoją kulę, żeby oświetlić skuloną, płaczącą postać.

- Niech bogowie mają nas w swojej opiece! - Po raz pierwszy Anvar przyjrzał się temu, co z początku wziął za płaszcz. - Ona ma skrzydła!

Wysłał Shię i Bohana, aby upewnili się, że w pobliżu nie czają się inni Skrzydlaci, a sam pochylił się, żeby zbadać dziwnego jeńca.

Była bardzo mała i delikatna - ważyła niewiele ponad połowę tego, co Anvar, chociaż każde z wielkich, czarnych skrzydeł było dłuższe od ciała. Skrzydła wyrastały jej z ramion tak, że górne ich części układały się ponad głową, a dolne spadały do stóp, wdzięcznie zwięzając się ku dołowi. Kiedy Anvar odsunął ręce kobiety z posiniaczonej, zapłakanej twarzy, popatrzyła na Aurian ogromnymi, ciemnymi oczami.

- Ona mnie uderzyła! - Słowa miały dziwny akcent i Anvar domyślił się, że jego umiejętność komunikowania się we wszystkich językach znowu działała.

- Czego się spodziewałaś? - powiedział gniewnie. - Chciałaś poderżnąć jej gardło!

Skrzydłata dziewczyna splunęła pod nogi Aurian.

- W moim kraju umarłaby za uderzenie księżniczki.

Aurian jęknęła:

- O nie, znowu ród królewski!

Raven gapiała się na wysoką kobietę o ponurej twarzy, która potrafiła walczyć jak demon, i żołądek księżniczki kurczył się ze strachu.

Kim są te straszliwe, bezskrzydłe postacie? Nigdy nie widziała czegoś podobnego. Co robią w tym opuszczonym miejscu? Co zrobią z nią? Mężczyzna o odbierających odwagę oczach koloru nieba złapał ją ostro za rękę.

- Jest was tu więcej? - zapytał.

Umysł Raven pracował szybko.

- Oczywiście! - warknęła hardo. - Czy sądzisz, że księżniczka poruszałyby się bez eskorty? Puść mnie, a zaraz wezwę strażę, żeby z wami skończyli.

- Ona kłamie - powiedziała rudowłosa kobieta.



- Mów prawdę! - Mężczyzna ścisnął ją tak mocno, że pisnęła z bólu i z trudem złapała oddech.

Raven w środku była wściekła, ale lękała się tego poważnego lodowato-niebieskiego spojrzenia.

- Jestem sama - wyznała.

Nie potrafiła powstrzymać łez. Przez chwilę wydawało jej się, że widzi, jak jego twarz łagodnieje, potem spojrzał na kobietę i znowu spochmurniał. Ale istniała szansa. Gdyby tylko potrafiła go przekonać... Raven wpatrywała się w mężczyznę błagalnym wzrokiem.

- Proszę, nie pozwól jej znowu mnie skrzywdzić!

Wysoka kobieta parsknęła z obrzydzeniem.

- Słuchaj, możesz sobie darować to przedstawienie w stylu przerażonej, małej dziewczynki. Nikogo na to nie nabierzesz. Założę się, że jesteś starsza, niż wyglądasz, a ja mam zadrapania, które potwierdzają, że możesz okazać się groźna.

Raven była wściekła, że odkryto jej zamiar.

- Jak śmiesz! Jestem księżniczką królewskiej krwi!

- Nie tutaj - powiedziała groźnie kobieta. - Jesteś naszym więźniem i masz poważne kłopoty. Pierwsza mnie zaatakowałaś, pamiętasz? Nadal jestem ci dłużna za zepchnięcie z wieży.

No cóż, to prawda, przyznała w duchu Raven. W dodatku, mimo że zaatakowała tę kobietę, jeszcze jej właściwie nie skrzywdzili, chociaż mogli ją od razu zabić. I tak bardzo czuła się już zmęczona samotnością...

- Pani - powiedziała w końcu - błagam o wybaczenie. Zobaczyłam, jak nadchodzisz i bałam się... Myślałam, że jeśli cię zaskoczę...

Ku całkowitemu osłupieniu Raven, kobieta uśmiechnęła się szeroko.

- Nawet nieźle ci wyszło. Ale dlaczego użyłaś skrzydeł amortyzując mój upadek? Gdybyś zrzuciła mnie z tej wysokości, zabiłabyś mnie natychmiast.

Raven wzruszyła ramionami, szeleszcząc ciemnymi, błyszczącymi piórami.

- Pomyślałam, że jeżeli wezmę zakładnika, to inni mnie nie skrzywdzą.

Właśnie wtedy z cienia wyłoniła się ogromna postać. Raven wstrzymała oddech. A ona myślała, że ta dwójka jest ogromna! Obok olbrzyma stanął straszliwy, ciemny kształt z jarzącymi się oczami. Raven aż za dobrze знаła wielkie, dzikie koty, zamieszkujące północną część gór i prowadzące ciągłe walki z jej ludem. Pisnęła i chciała uciec, ale mężczyzna powstrzymał ją.

- Wszystko w porządku - powiedział. - Shia jest przyjacielem i potrafi z nami rozmawiać.

- Mówi, że naprawdę jesteś sama, ale znalazła coś w rodzaju obozowiska z pożywieniem. - Kobieta zachichotała. - Jest wściekła, bo Bohan nie pozwolił jej nic zjeść. A teraz poważnie, to twój obóz? Wszyscy jesteśmy straszliwie głodni.

- Podzielę się z wami wszystkim, co mam - zaproponowała Raven, chętna do zawarcia przyjaźni. - Złapałam kilka ptaków, ale nie potrafiłam rozpalić ogniska. Poza tym, nigdy nie uczono mnie gotować - dodała szczerze - więc jestem tak samo głodna jak wy.

Kobieta wymieniła spojrzenie z mężczyzną i wzruszyła ramionami.

- Prowadź. I dziękujemy ci - powiedziała.

Szli przez puste miasto, wysoka kobieta utykała nieco i opierała się na ramieniu mężczyzny. Przedstawili się sobie nawzajem, ale każdy był zbyt zaabsorbowany myślą o jedzeniu, aby cokolwiek mówić. Raven zamieszkała w budynku składającym się z jednej ogromnej izby o ścianach z niebieskiego kryształu. Nie było tu

żadnych drzwi ani mebli, ani nawet śladów, że kiedyś takie istniały - chociaż w ścianach wykuto półki i nisze, a pod jedną z nich leżały stopy poukładanych klejnotów. Najwspanialsze wyposażenie izby stanowiła umieszczona w rogu sadzawka ze strumykiem, który przez dłuższą chwilę stanowił centrum uwagi spragnionych nieznajomych.

Raven wyjęła cztery spore ptaki, które złapała skrzydłami, jak to często zwykła robić w domu dla sportu. Nieznajomi zajęli się kolacją tak umiejętnie, że patrzyła z zazdrością. Mężczyźni - Anvar i potężny Bohan - wynieśli ptaki na zewnątrz, aby je oczyścić, a w tym czasie Aurian, wysoka kobieta, przeglądała stopy klejnotów. Raven była zaskoczona. Jaki pożytek można mieć teraz z klejnotów? A potem oczy wyskoczyły jej prawie ze zdziwienia. Aurian wybrała duży, płaski kamień i ustawiła na środku podłogi. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami, wyciągnęła ręce nad kamieniem i zamknęła oczy, osiągając stan koncentracji. W ciągu paru chwil diament rozświetlił się i zaczął emitować ciepłe światło, dzięki czemu ściany ich schronienia migotały przytulnie. Raven gapiała się kompletnie zaszokowana, nieco przerażona i nie dowierzając swojemu szczęściu.

- Jesteś Mag? - szepnęła.

Aurian, ciągle zajęta, przytaknęła. Raven chwyciła ją kurczowo, słowa wybiegły z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać. Nigdy nie zamierzała wracać, ale...

- Pomożesz mi? Mój lud cię rozpaczliwie potrzebuje!

Aurian westchnęła.

- Raven, nie wiem, czy potrafię. My sami zostaliśmy tu uwięzieni. Ale opowiesz nam wszystko podczas posiłku. To musi być coś poważnego, skoro przywiodło cię samą aż tutaj.

Anvar i Bohan wrócili z oskubaną i czystą kolacją, a Magowie wymyślili, by nadziać ptaki na ostrze miecza i umieścić nad gorącym diamentem.

- Czy mogę pomóc ci to rozgrzać? - zapytał Anvar.

Aurian potrząsnęła głową.

- Zużywam bardzo niewiele energii, ponieważ kryształ zwiększył moją moc. Magia Smoków ma swoje dobre strony.

W trakcie posiłku Raven opowiedziała im swoją historię. Lud jej zamieszkiwał odizolowaną twierdzę górską od wieków, uprawiał wytrzymałe na mróz zboża w tarasowatych dolinach i hodował kozy górskie i ptaki ziemne. Ale w ciągu ostatnich miesięcy nienaturalna, nietypowa dla tej pory roku zima spustoszyła ich ziemie. Opowiedziała Magom o nagłych, śmiertelnych zamieciach śnieżnych, drapieżnym mrozie, który wszystko zniszczył, oraz o panowaniu złego, żadnego władcy Wielkiego Kapłana. Raven dreszcz przeszedł, kiedy mówiła o poświęcaniu ludzkich istnień, o ohydztwach popełnianych w imię zbawienia, o bezradności i desperacji jej matki, królowej.

- Wtedy Blacktalon uparł się, że muszę zostać jego żoną - mówiła. - Wiem, że zamierzał usunąć Flamewing i umocnić swoją władzę nad rodem, rządząc w moim imieniu.

Opisała swoją ucieczkę z Aerilli w czasie burzy, trudności i cierpienia w czasie przeprawy przez pustynię, opowiadała o tym, jak leciała nocami od oazy do oazy, wyczerpana i głodna, ale strach i rozpacz popychały ją naprzód. Łzy stanęły jej w oczach.

- Nie chciałam uciekać, ale to była moja jedyna nadzieja. Nie przeżyłabym okrucieństwa Blacktalona. Kiedy odchodziłam, serce mi się rozdzierało. Wróciłabym, ryzykując nawet własne życie, gdybym tylko wiedziała, że mogę coś zrobić. Czy możecie nam pomóc? Proszę? Mój lud umiera!

Aurian odwróciła wzrok, nie mogła spojrzeć jej w oczy.

Anvar wyczuł niepokój Mag i wiedział, o czym myśli. Eliseth. Któż inny mógł sprowadzić tę nienaturalną zimę? Ród Skrzydlatych padł ofiarą pościgu Magów za Aurian. W izbie zapadła nieprzyjemna cisza. Nagle Aurian odsunęła na bok resztki kolacji. Bez słowa podniosła się i wsparta na magicznej lasce, kulejąc wyszła z budynku. Anvar ruszył za nią.

Aurian siedziała oparta o mur domu, drżąc na chłodzie pustynnej nocy. Niewidzący wzrok wbiła w rozgwieżdżone niebo.

- Odejdź - powiedziała nie oglądając się.

- Nie. - Anvar usiadł obok. - Przestań obwiniać siebie.

- A kogo mam winić? - W jej głosie słychać było gniew. - Wszystko to zaczęło się dlatego, że Forral i ja...

- Nie bądź głupia! - syknął Anvar. - Aurian, już o tym rozmawialiśmy. To wszystko zaczęło się dlatego, że Miathan wykorzystał magiczny Kociołek. To wszystko zaczęło się z powodu ślepego, wstrętnego uprzedzenia rodu Magów do Śmiertelnych. Wystarczająco już cierpiałaś i bez uzalania się nad Skrzydlatymi.

- Jak możesz tak mówić? - wybuchła Aurian. - Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni. - Spojrzała ostro. - Tak, nawet ty. To ty przyprowadziłeś Forrala do komnaty Miathana w tamtą noc i zmusiłeś Arcymaga do wypuszczenia Widm.

Anvar nagle zeszywniał.

- Zawsze zastanawiałem się, czy przypadkiem nie winisz mnie za śmierć Forrala - powiedział cicho.

Aurian nie odezwała się i nie odwróciła.

Nie wiedząc, co jeszcze mógłby powiedzieć, Anvar ociężałym krokiem, ze spuszczoną głową, wrócił do izby.

Raven popatrzyła na niego, gdy wszedł.

- Czy powiedziałam coś nie tak? - spytała go zaniepokojona.

Anvar wpatrywał się w nią, jakby przebudził się ze snu i próbował zebrać myśli.

- Nie, nic. Dajmy jej trochę czasu, żeby mogła się zastanowić.

Shia nie dała się zwieść.

- Mam tam iść?

Potrząsnął głową.

- Ona chce być sama.

Światło diamentu przygasało. Anvar położył się obok niego, ale resztki żaru nie na wiele się zdały do ogrzania bolesnego chłodu, który czuł wewnątrz. Dlaczego teraz? pomyślał. Dlaczego po tak długim czasie ona mnie oskarża? Ale ma wszelkie prawo. Po miesiącach spędzonych razem w podróży odrzucił tamte wspomnienia i fakt swojego udziału w śmierci Forrala. Nie chciał w to wierzyć i miał nadzieję, że Aurian też nie wierzy. Aurian... jeśli go obwinia, to z pewnością musi go nienawidzić? Anvar przewracał się z boku na boku, szarpany winą i żalem. Minęły godziny, zanim w końcu zasnął, ale Mag w tym czasie nie wróciła.

Aurian długo jeszcze siedziała, wpatrując się w gwiazdy i próbując pogodzić się z poczuciem winy i zakłopotaniem. Jej wściekły, nie kontrolowany atak na Anvara przeraził ją. Nie chciała go oskarżać - słowa pojawiły się znikąd, skoro tylko taka myśl zaświtała jej w głowie. Czy ja naprawdę go winię? pytała. Czy przez cały ten czas siedziało to gdzieś w mojej głowie? Nagle śmiertelnie się przeraziła, kiedy kątem oka dostrzegła tajemniczy ruch w ciemności. Sięgnęła szybko po miecz i wstrzymała oddech, gdy postać wyłoniła się z cienia.

- Forral! - Okrzyk zamarł na ustach Aurian.

Blade widmo nie było tym silnym, żywym człowiekiem, którego znała i kochała. Obraz jego migotał i wydawał się dziwnie przezroczysty. Twarz ducha sprawiała wrażenie zachmurzonej i smutnej. Aurian poczuła, jak czerwienieje ze wstydu, kiedy usłyszała jego ponury głos w swojej głowie.

- To nie było fair w stosunku do Anvara, prawda, kochanie? Chyba nauczyłem cię czegoś więcej niż zrzucania winy na innych. Zło Miathana rozprzestrzenia się, a to nie jest dobry sposób, by z nim walczyć! ^

- Wiem. Przepraszam - wyszeptała cicho.

Forral uśmiechnął się, jego twarz złagodniała i posłał jej smutne, pełne miłości spojrzenie. Skinął ręką i zaczął odchodzić.

- Forral, poczekaj!

Aurian wstała, wsparta na swojej magicznej lasce i pospiesznie pokuśtykała za nim w mrok opuszczonego miasta.

Nie mogła go dogonić. Bez względu na to, jak szybko próbowała iść, cień Forrala utrzymywał między nimi tę samą dręczącą odległość, chociaż nigdy nie zniknął jej z oczu. W końcu zatrzymał się i odwrócił, a ona zauważyła, że dotarli do tajemniczej, stożkowej budowli, która była centrum Dhiammary. Brzęcząca moc emanująca z konstrukcji zdawała się przeszywać Aurian i wibrować jej w kościach, ale Mag nie odwracała wzroku od postaci ukochanego. Pokuśtykała w jego stronę z wyciągniętą ręką, pragnąc dotknąć go raz jeszcze.

- Nie rób tego! - Ostrzeżenie było wystarczająco ostre, by ją powstrzymać, chociaż głos Forrala brzmiał czule.

Potrząsnął głową, na jego twarzy malował się głęboki żal.

- Nie możesz mnie dotknąć, dziewczyno. Już i tak łamię zasady przychodząc tutaj. - Uśmiechnął się smutno. - Nigdy nie nadawaliśmy się do przestrzegania zasad, prawda?

- Ale ja chcę być z tobą! - W jej głosie wzbierał szloch.

- Wiem. Och, moje najdroższe kochanie, jak ja za tobą tęskniłem! Ale wszystko w porządku. Zaslługujesz na to, by żyć i być szczęśliwa. Zaslługuje na to nasze dziecko. Poza tym, dźwigasz ogromną odpowiedzialność. Czasy, które nadejdą, nie będą łatwe, ale wiem, że dasz sobie radę.

Twarz promieniała mu z dumy.

- Masz odwagę i determinację niezbędną do tego, żeby ci się powiodło. Ty i młody Anvar.

Mówił jeszcze, ale jego słowa zaczęły stopniowo słabnąć, a postać zdawała się rozrzedzać, odpływać od niej niczym dym na wietrze.

- Nie zostawiaj mnie! - krzyknęła zatrwożona Aurian, gdy zaczął znikać.

- Wzywają mnie z powrotem. - Głos miał teraz bardzo odległy. - Opiekuj się naszym dzieckiem, kochanie... Pamiętaj... Kocham cię... Ale mnie już nie ma...

- Nie! - Aurian dopadła miejsca, w którym stał. - Ja też cię kocham, Forral - wyszeptała. Oparła głowę o chłodną, dzwoniącą ścianę budynku i dała upust bezbrzeżnemu żalowi, jej ciało trzęsło się od płaczu.

Nie wiedziała, jak długo tam szlochała. Kiedy jej łyzy dotykały gładkiej ściany zielonego kryształu, bzyczenie stawało się głośniejsze i wyższe. Mag, której myśli wypełniał Forral, nie zauważyła tego, aż do momentu, kiedy ukryte w kamieniu drzwi, o które się opierała gwałtownie się otworzyły i nagle wpadła do środka.

- Och! - Aurian usiadła, przetarła oczy i rozejrzała się dokoła.

Znajdowała się w szerokim korytarzu wykutym w klejnocie. Jego wnętrze świeciło przytłumionym zielonym światłem.



Powietrze było zatęchłe i ciężkie od dziwnego korzennego zapachu, ale gwałtownie się odświeżyło, kiedy chłodne powietrze z zewnątrz napłynęło przez otwarty portal. Znowu poczuła czyjąś obecność. W pobliżu był jakiś aktywny umysł, jakaś obca moc, która nią szarpała, ponaglała ją, by poszła dalej. Mag opierała się, chciała jedynie zostać tam, gdzie była, i pięścić cenne wspomnienie spotkania z Forralem, jakby przyciskała sztylet wbity w pierś. Ale siła napierała, a Forral powiedział jej wprost, że ma obowiązki.

- Och, już dobrze - wymamrotała łaskawie Aurian, po omacku szukając swojej magicznej laski. - Ale musisz poczekać, aż wyleczę to wstrętne kolano. Czymkolwiek jesteś, chcę czuć pod sobą obie nogi, kiedy cię spotkam!

Leczenie okazało się zadziwiająco łatwe i Mag mogła przysiąc, iż tajemnicza moc jej pomogła. Bez względu na to, czy tak było naprawdę, czy nie, dało jej to uczucie większej pewności. Wstała i pomimo coraz większego strachu, jaki budziło to miejsce, podążyła naprzód, w głąb budynku.

Znowu korytarz wił się nieskończoną spiralą w górę. Zaczynam mieć już tego dosyć - pomyślała Aurian. Od czasu do czasu mogliby zmienić wzór. Jej uśmiech spowodowany własną zuchwałością zgasł gwałtownie, gdy korytarz zakończył się przewiewną, okrągłą komnatą - ślepym zaułkiem. Światło było tu mocniejsze, przenikało przez półprzezroczyste zielone ściany. Podłoga tego pustego pomieszczenia stawała się coraz jaśniejsza i Mag zobaczyła, że wyłożona jest delikatną mozaiką z kostek złota tworzącego zawily, spiralny wzór. Jej wzrok przyciągnęło wielkie słońce ze strzelistymi promieniami ułożone na środku podłogi. Kiedy Aurian podeszła i stanęła na nim, nastąpiło coś przypominającego uderzenie pioruna. Cofnęła się i podniosła rękę, by zasłonić oczy, kiedy oślepiający promień słoneczny,

wybiegający zapewne z jakiegoś otworu ukrytego w sklepieniu, poszybował w dół i uderzył ją złotym światłem.

- Aurian nie ma! - Łapa Shii niecierpliwie trącała Anvara, oczy jej płonęły. - Co zaszło między wami wczoraj wieczorem, człowieku?

Anvar obudził się gwałtownie.

- Na bogów, musimy ją odnaleźć. Po wczorajszej nocy nie potrafię przewidzieć, do czego jest zdolna.

Blady świt przebijał się przez kryształowe ściany pomieszczenia. Bohan pakował resztki kolacji, podczas gdy Raven spoglądała szeroko otwartymi oczami z kąta pokoju.

- Co się dzieje? - spytała. - Co się stało z Mag?

Anvar prawie zakrztusił się z oburzenia. Gdyby nie obciążała ich swoimi problemami...

- Chodź, ty! - powiedział ostro, podrywając ją na równe nogi.

Kiedy wyszli, Shia już obwąchiwała ziemię.

- Koty zwykle nie polują za pomocą węchu - powiedziała - ale powinnam potrafić ją wysledzić. Wygląda na to, że poszła do miasta.

Stopniowo oślepienie minęło. Aurian znowu widziała i nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Poprzednie wnętrze zniknęło, a ona stała w ogromnej komnacie zrobionej ze złota: złote ściany, podłoga i okrągły sufit. Na środku leżał ogromny stos złota i klejnotów, a na jego szczycie - Aurian musiała zebrać całą swoją odwagę, by nie uciec - ułożony na diamentowym kopcu, oświetlonym pojedynczym delikatnym promieniem słońca, które

wlewało się przez otwór w wierzchołku kopuły, spoczywał ogromny, złoty smok.

Mag wyciągnęła miecz i cofnęła się, szukając drogi ucieczki. Nie było żadnej. Oprócz otworu w wysokim sklepieniu, komnata nie miała innych wyjść. Aurian przeżyła wstrząsające chwile, zanim zauważyła, że oczy smoka są zamknięte i że nie ruszył się nawet o cal od momentu, kiedy po raz pierwszy go ujrzała. Przypomniała sobie podstępna pułapkę czasu. Ród Smoków słynął ze swej przebiegłości - czy on udaje, że śpi, żeby zmylić jej czujność?

Nonsens, powiedziała sobie stanowczo Aurian. Po co? Coś takich rozmiarów mogłoby chwycić ją w sekundę, gdyby tylko chciało. Mrużąc oczy w oślepiającym, złotym świetle, patrzyła na leżącego nieruchomo stwora. Nie miała ochoty podchodzić bliżej. W końcu dostrzegła powód jego bezruchu. Niebieskawy płomyk na jaskrawych łuskach smoka - ledwie zauważalny, ale z pewnością tam był. Ktoś go uwięził - wyjął poza czas używając tego samego zaklęcia, jakiego niegdyś nauczył ją Finbarr. Ostatecznie ciekawość, typowa dla rodu Magów, zwyciężyła, i Aurian podkraśla się bliżej do drzemającego potwora.

Z trudem opanowała strach, chociaż wiedziała, że smok jest bezradny. Był ogromny - tak wielki, że z łatwością wypełniłby Główną Jadalnię Akademii, pomyślała Aurian. Ale jednocześnie piękny. Słońce podkreślało eleganckie linie jego krętego ciała. Leżał zwinięty jak śpiący kot. Z jedną różnicą - wspaniałe skrzydła rozłożył szeroko, osłaniając nimi opiekuńczo skarb. Te skrzydła! Aurian była nimi zafascynowana. Przypominały skrzydła nietoperza, ale na złotym szkielecie rozciągała się delikatna przeświecająca błona, pokryta połyskującymi ciemnymi łuskami, ozdobionymi siateczką srebrnych żyłek, cienkich jak drut owijający rękojeść jej miecza. Mag przypomniała sobie Yazoura i Ithalasę, którzy mówili, że smoki odżywiały się, absorbując

energię słoneczną bezpośrednio przez skrzydła. Zdaje się, że mieli rację.

- No dobrze, i co teraz? - Wymamrotane przez nią słowa zabrzmiały niesamowicie głośno w ciszy komnaty. Aurian nie mogła oprzeć się myśli, że tajemnicza siła zwabiła ją tu z jednego powodu: aby mogła zrobić najgłupszą rzecz, jaka kiedykolwiek przyszła jej do głowy. Została celowo ściągnięta do tego miejsca, ale czy będzie miała z tego korzyść - to już inna sprawa. Jednak kiedy spojrzała na wspaniałego smoka, poczuła niespodziewany przyływ współczucia. Biedactwo, pomyślała. Od jak dawna jesteś tu uwięziony? No cóż, mam tylko nadzieję, że okażesz mi wdzięczność. Cofnęła się do miejsca, które, miała nadzieję, okaże się bezpieczne, wyjęła magiczną laskę zza pasa i zaczęła odczyniać zaklęcie.

Kiedy to robiła, wypełniło ją intensywne uczucie, że robi dobrze - przekonanie, które nagle zniknęło i zostawiło ją z drżącymi kolanami, gdy smok podniósł łeb. Nieruchome spojrzenie ogromnych oczu z drzemiącym w nich ogniem zatrzymało ją w miejscu. Smok otworzył pysk, pokazując zęby jak zakrzywione, lśniące szable - a strach Aurian zamienił się w szczyry zachwyt, gdy powietrze komnaty wypełniły światło i muzyka. Stale zmieniające barwę zawirowania połyskiwały niczym tęcza. Kolory tańczyły i obracały się w takt muzyki tak czystej, tak całkowicie doskonałej, że Mag zapomniała o niebezpieczeństwie.

Pełna i słodka, lecz wzmocniona metalicznym przydźwiękiem, płynna kaskada tonów była twarda i szlachetna jak złoto. Kiedy Aurian tak stała, zatracona w zachwycie, jej umysł ciężko pracował analizując, sięgając do pamięci, odszukując wzory. Po jakimś czasie coś więcej zaczęło wyłaniać się z zapierającego dech w piersiach pokazu światła i dźwięku. Słowa? To była mowa Smoków!

- Powiedziałem, kto mnie obudził? - w płynnym potoku dźwięków słycać było irytację. - Dlaczego nie odpowiadasz? Czy jesteś tym Jedynym, który nareszcie przyszedł?

Po muzyce smoka własny głos brzmiał w uszach Aurian głucho i słabo.

- Nie wiem - wyznała. - Jestem?

Smok zdawał się nie mieć żadnych problemów ze zrozumieniem jej słów. Jego śmiech rozrzucał po komnacie podskakujące iskierki światła powodując, że kolory kołysały się i tańczyły.

- W każdym razie jesteś odważna i szczerą! Jeśli zdałaś pierwszy egzamin otwierając drzwi świątyni, to istnieje jakaś nadzieja.

- Ja otworzyłam drzwi?

Stwór prychnął.

- Oczywiście! A świątynia była zamknięta przez wieki, odkąd ród Smoków opuścił Dhiammarę. Nasi Mądrzy zdecydowali, że ponieważ odchodzimy pogrążeni w smutku po Kataklizmie, również smutek powinien być kluczem dla Jedynego, który otworzy naszą starożytną mądrość raz jeszcze. Jedynie twoje łyzy mogły uruchomić te drzwi, Pani z rodu Czarnoksiężników. - Smok uniósł swoją potężną głowę, patrząc na nią bokiem. - Rozumiem, że były to twoje łyzy?

Mag stała zaskoczona.

- Oczywiście, że tak. Rozpaczałam po stracie kogoś bardzo mi drogiego, kto umarł.

- Żal, co? Bardzo odpowiednie. - W tonie smoka słycać było zadowolenie i Aurian zacisnęła pięści.

- Cieszę się, że tak uważasz - wycedziła. - Chociaż mnie nie wydaje się to zbyt mądre, wykorzystywać cudze cierpienie.

- Kim ty jesteś, aby kwestionować mądrość rodu Smoków?

Wrzask smoka powalił Aurian na podłogę. Kolory i światła jego słów eksplodowały, jakby trafiła w nie błyskawica. Mag podniosła się i spojrzała na stwora, tak rozwścieczona jego buńczuczną arogancją, że zapomniała o strachu.

- Kim jestem? - krzyknęła. - Jestem Aurian, córka Gerainta, Maga Ognia. Mój ojciec zginął próbując zgłębić sekrety tak zwanej mądrości rodu Smoków. A więc nie oczekuj, że będę pod wrażeniem waszej mocy! Oszczędź mi tych gier, Smoku, nie mam na nie czasu. Ród Magów... Czarnoksiężników, jak ich nazywaliście... zwrócił się ku złu. Znalezione magiczny Kociołek i Nihilim wydostali się na wolność. Co w swojej nieskończonej mądrości proponujesz, żebym z tym zrobiła?

Oczy smoka zapłonęły purpurowo.

- A więc spełniły się starożytne przepowiednie. Musisz być Jedynym!

- Jakim jedynym? - Aurian zdała sobie sprawę, że krzyczy. - Nie rozumiem!

- Widzę, że mimo upływu wieków nie zmienił się wcale niechlubny temperament Czarnoksiężników - syknął smok.

Poirytowany zagrzechotał skrzydłami sprawiając, że niewielka lawina złota i diamentów posypała się muzyczną kaskadą w dół stosu.

- Mówię o Mieczu, głupia! Chierannath, Miecz Ognia, którego zrobienie zlecili najwięksi z naszych jasnowidzów, aby walczyć ze złym wykorzystaniem innych potężnych broni. Ty ośmielasz się mówić o stracie i żalu? Mnie, który musiałem rozstać się moim ludem, moimi przyjaciółmi i tymi, których kochałem, aby czekać tu, uwięziony w czasie, aż Miecz będzie potrzebny? Moje zadanie, ty ignorantko, polegało na rozpoznaniu Jedynego, dla którego ten

miecz został wykonany. A teraz przychodzisz ty i przerywasz mój sen swoimi pytaniami i małostkowym gniewem!

Aurian mówiła ze spokojem spowodowanym głębokim szokiem.

- Czy chcesz powiedzieć, że Miecz... najpotężniejszy ze wszystkich rodzajów wielkiej broni... został wykonany wieki przed moimi narodzinami specjalnie dla mnie?

- To się okaże. - Smok wydawał się nastawiony sceptycznie. - Przyznaję, że kiedy wyobrażałem sobie Jedynego, miałem na myśli postać bardziej... heroiczną.

- A więc byłbyś szczęśliwszy widząc tu jakiegoś silnego, dobrze umięśnionego wojownika, tak? No cóż, to twój problem.

Oczy stwora zapłonęły niebezpiecznym światłem.

- Uważaj, co mówisz. Nie pozwolę obrażać mnie przez małą, dwunożną córkę Czarnoksiężników!

Aurian przełknęła ślinę, przypomniawszy sobie, gdzie ostatnio zaprowadził ją nadmierny temperament. Smok nie powinien mieć za złe ludziom łatwości, z jaką wpadają w gniew!

- Dobrze - powiedziała. - Założmy, że jestem Jedynym, co teraz?

- Zakładając, że jesteś, zdasz trzeci test, który polega na odtworzeniu zagubionego Berła Ziemi.

Aurian zaniemówiła.

Odtworzyć Berło Ziemi? To niemożliwe! Zwątpienie wślizgnęło się podstępnie do jej umysłu i ogarnęło ją rozczarowanie. On ma rację, nie mogę być Jedynym, pomyślała żałośnie. A nawet prawie powiedziała - prawie. Zamiast tego ścisnęła jednak mocniej swoją laskę i wyprostowała się, przekonana, że jeśli podda się nie próbując, to nigdy później sobie

tego nie wybaczy. Smok bacznie ją obserwował, nawet nie mrugnął zaciekawionymi oczami.

- No i... ? Czy zamierzasz stać tam i gapić się wiecznie?

A niech cię licho, pomyślała Aurian.

- Czy wolno mi zadawać pytania?

Roześmiał się.

- Bardzo dobrze! Mogę odpowiedzieć na trzy... ale nie te oczywiste. Odliczaj!

Mag przypomniała sobie wszystko, co usłyszała na temat historii Berła.

- Powiedziano mi, że Berło zaginęło w czasie Katakliizmu - spróbowała. - Czy zostało zniszczone?

- Tak. - To wszystko, co usłyszała.

Zbytek łaski, pomyślała kwaśno.

- Ale - ciągnęła dalej - powiedziałaś „odtwórz”, więc moce Berła muszą nadal istnieć. - W przypływie natchnienia przypomniała sobie, jak Anvar odzyskał swoje moce i jak Arcymag najpierw je wykradł. Pomyślała o kryształowych drzwiach w podziemiu, które wyssały jej moc i o kajdanach ludu Harihna.

- Czy to pytanie? - Smok wtrącił się w łańcuch jej myśli i zrobił to celowo, Aurian była pewna.

- Nie - powiedziała pośpiesznie, ufając swojej intuicji. - Oto moje drugie pytanie: czy kryształ, w którym znajduje się moc Berła, jest w tym pokoju?

Komnata wypełniła się światłem gwiazd.

- Tak! - zaśpiewał smok. - A teraz musisz go odnaleźć.

Aurian zaklęła siarczyście. Zrozumiała, dlaczego smok miał tak niewygodne łóżko. Była to pułapka i kolejny test. Gdzieś w tym



stosie, nierozpoznawalny wśród innych diamentów, znajdował się kryształ, którego szukała. Mag była przerażona. Wieki zajmie przeszukanie tego stosu, pomyślała. Skoncentruj się, Aurian! Musi istnieć jakiś lepszy sposób! I rzeczywiście, istniał. Ponieważ z natury zawsze ciągnęło ją do ojcowskiej magii Ognia, zaniedbywała zdolności odziedziczone po Eilin. Teraz nareszcie przyszedł czas i na nie.

Mag dotknęła końcem laski do ziemi, ujęła ją mocno obiema rękami i wezwała siły Ziemi - powolne, ciężkie istnienia gór i kamieni; płodne łono gleby; obfite narodziny roślin i jasne, krótkie życia stworzeń, które pełzną i biegają, rozmnażając się w nie kończącym się cyklu życia, śmierci i końcowego rozpadu, z którego powstaje nowe życie. Na wszystko, co było esencją stworzenia, Aurian wezwała siły Berła i Ziemi.

I odpowiedziały. Laska Aurian prawie wyrwała się jej z rąk, by wskazać na sam środek posłania smoka. Rzeźbione drewno zaczęło szumieć, wibrować i świecić mocnym, szmaragdowym światłem. Smok wydał okrzyk zdumienia - najmniej muzykalny dźwięk, jaki słyszała od niego do tej pory - i przesunął się na bok z szybkością zdumiewającą przy jego potężnych rozmiarach, gdyż jego łóżko zaczęło się chwiać i drżeć, rozsypując się migoczącą kaskadą po komnacie. Z głębi stosu odpowiedział zielony promień. Aurian upadła, osłaniając głowę, kiedy olbrzymia eksplozja z impetem rozrzuciła klejnoty i złoto po całej komnacie.

W ciszy, jaka potem nastąpiła, Mag z ulgą odkryła, że cały czas mocno trzyma laskę. Wstała trzęsąc się, posiniaczona od stóp do głowy przez spadające skarby i stwierdziła, że komnatę wypełnia intensywne, zielone światło. Smok wychylił głowę spod skrzydła i usłyszała świst powietrza w jego gardle, kiedy brał głęboki oddech.

- Daję słowo - powiedział zdumiony - nic nie robisz połowicznie, Pani!

Magiczna laska nieomylnie wskazywała na środek komnaty. Tam, w miejscu, które sobie tak energicznie oczyścił, dumnie leżał świecący diament, mniej więcej wielkości złączonego palca i kciuka Aurian. Mag podeszła do niego ostrożnie, mrużąc oczy przed intensywnym, szmaragdowym promieniowaniem kamienia i zatrzymała się na wyciągnięcie ręki od klejnotu. Energia bijąca z niego niczym ściana zielonego ognia powstrzymywała ją przed podejściem bliżej. Dopóki nie odmieni Berła, moc ta nie zostanie opanowana na tyle, by Mag mogła wziąć ją i przetrwać. Ale jak to zrobić? Aurian przesunęła dłonią po kiju, gładząc delikatnie bliźniacze węże, które wiły się wokół niego niemal jak żywe. Prawie czuła, jak się ruszają... Czuje, jak się ruszają? To podsunęło jej pomysł.

Jednak została do ustalenia jeszcze jedna rzecz. Aurian zwróciła się do smoka.

- Chcę zadać moje trzecie pytanie.

Stwór wydawał się zaskoczony.

- Pytaj, ale pamiętaj, nie mogę powiedzieć ci, jak masz wykonać swoje zadanie.

- W porządku. Chcę się tylko dowiedzieć: jeśli odtworzę Berło, to czy mam je zachować?

Smok odrzucił łeb w tył i ryknął - ale śmiechem, a nie z wściekłości, jak tego oczekiwała.

- Zuchwała Czarnoksiężniczka! Tylko twój ród ma taki tupet. Tak, możesz zatrzymać Berło, ponieważ wtedy na nie zasłużysz. Ale pamiętaj... zawsze bądź świadoma siły oddanej na twoje rozkazy i zniszczenia, jakie możesz spowodować. Nigdy nie powtórz błędu, popełnionego przez tych, którzy użyli magicznego Kociołka.

Aurian podeszła do kamienia tak blisko, jak pozwoliła jej na to odwaga i skoncentrowała swoją moc - nie na samym klejnocie,

lecz na swojej magicznej lasce. Ponownie przesunęła dłońmi po znajomej powierzchni, a jej palce świeciły i kapały się w słońcu, kiedy wykorzystała Magię Ziemi, by natchnąć drewno życiem. Pod jej palcami węże poruszyły się, zamrugały rzeźbionymi oczami. Wystawiały i chowały rozwidlone języki, unosiły z kija łuskowate łby. Aurian skierowała ku nim swoją wolę - pouczając i rozkazując. Trzymając laskę za żelazny trzonek wysunęła ją, by dotknąć kryształu. Węże rozciągnęły się i mocno chwyciły kamień w pyski.

Berło przeszła fala mocy, która nieomal przewróciła Mag. Zachwiała się, mocno trzymając kij, przejmując siłę kamienia. Poczula, że ona sama powiększa się, rozrasta, ogarniając komnatę, miasto, pustynię... Objęła cały świat - każdy kamień, każde źdźbło trawy, każde stworzenie, które oddychało - była nimi wszystkimi, a one były nią i chwaliła z nimi cud stworzenia! Krzyk triumfu Aurian powędrował do samych gwiazd, kiedy uniosła na nowo stworzone Berło Ziemi!

Shia zgubiła ślad. Prowadząc zaniepokojonych towarzyszy przez miasto doszła z nimi w końcu do stóp zielonego stożka i tu zniknął zapach Aurian.

- Nie rozumiem - powiedziała do Anvara. - Dociera tu, a potem znika.

Anvar zaklął.

- Nie bądź śmieszna! Musi gdzieś być. Nie mogła zniknąć!

Shia wpatrywała się w niego.

- Chcesz spróbować? - spytała ostro.

Anvar westchnął.

- Przepraszam, Shia. Ja też nie wiem, co robić. Chodziliśmy dookoła i nigdzie nie ma wejścia. - Popatrzył w górę, na strome, szklane boki. - Ona by się nie wspięła...

Jego słowa utonęły w ogłuszającym ryku eksplozji. Stożek zabłysł przesywającym światłem, cała budowla zatrzęsa się aż po fundamenty. Anvar i reszta runęli na ziemię, która zaczęła pękać i rozstępować się pod ich stopami. Znikąd pojawił się wichur, wyjąc i hulając między budynkami miasta, podnosząc tumany kurzu i brudu. Anvar bez skutku próbował się podnieść.

- Ona tam jest! - krzyknął ponad hałasem nagłej burzy. - Ona musi tam być! Wielcy bogowie, co tym razem zrobiła?!

## 34. Trzęsienie ziemi.

Anvar przywarł mocno do ziemi, kiedy ta zatrzęsała się i rozchwiała. W pobliżu zobaczył pozostałych - podobnie rozplaszczonych pod naporem porywającego wiatru na niepewnym gruncie. Zakrztusił się wznieconym przez wiatr pyłem, przetarł łzawiące oczy i spojrział z niepokojem na Raven. Skrzydlata dziewczyna, niezdolna do lotów w czasie burzy, zbladła i szlochała z przerażenia. Poryw wiatru, szarpiąc wspaniale skrzydła na wpeł uniósł ją z ziemi, podrzucając i turlając jak piórko. Bohan schwycił ją za nadgarstek, jego waga podziałała niczym kotwica. Raven złapała go wolną ręką i przycisnęła się do niego z grymasem śmiertelnego lęku na twarzy.

Ohydny zgrzyt nad głową przyciągnął uwagę Anvara. Na jego przerażonych oczach wzdłuż zielonych boków wieży pięły się w górę ziejące pęknięcia.

- Musimy stąd uciekać! - krzyknął, próbując się podnieść, ale szalejący wiatr znów rzucił go na ziemię, zagłuszając również jego słowa. Shia, dzięki swej zdolności komunikacji wewnętrznej z Anvarem, była jedyną, która go usłyszała.

- Jak? - To słowo przepelnione było lękiem.

Pęknięcia poszerzały się i Anvar dostrzegł, że z okolicznymi budynkami dzieje się to samo. Krąg zniszczenia rozchodził się z wieży, obejmując nie tylko całe miasto, ale druzgocąc również samą górę. Anvar rzucił się w przeciwną stronę, kiedy ziemia rozwarła się pod nim w rosnącej szczelinie. Za późno! Krzyknął, gdy ziemia zapadła się pod nim, ciskając go głową w dół, prosto w ziejącą czeluść, której krawędzie już się zamykały.

Poczuł ból w nodze, spowodowany silnym uściskiem na jego kostce i zatrzymał się, zwisając do góry nogami nad zamykającą się otchłanią. Omdlały z przerażenia nie poczuł, jak coś chwyciło

go za drugą łydkę; wiedział tylko, że jest wciągany do góry, kiedy ostre brzegi otworu przejechały mu boleśnie po żołądku i żebrach, rozrywając cienką, pustynną tunikę. Krawędzie skały zamknęły się zaledwie kilka cali za jego palcami. Zorientował się, że coś mocno stawia go na nogi i stanął twarzą w twarz z Aurian.

- Wejź do środka! - Popchnęła go w stronę drzwi, szczeliny w fasadzie zielonej wieży, której wcześniej nie było. Skulona Shia również wczołgała się do środka, mrużąc gniewnie. Bohan, z całej siły walcząc z silnym wiatrem, ciągnął skrzydlatą dziewczynę w kierunku wejścia. Aurian objęła Anvara, zmuszając go do wejścia na górę spiralnym korytarzem wiodącym do serca rozpadającego się budynku. Jeszcze tylko spojrzała szybko w tył, sprawdzając, czy reszta idzie za nimi i pociągnęła go dalej. Dławili się strumieniami zielonego pyłu, który sypał się z sufitu i oślepiał ich. Anvar ślizgał się i potykał o szmaragdy odpryskujące z impetem z pękającej podłogi.

Nagle Aurian zatrzymała się i zobaczyła, że mają zablokowaną drogę. Zanim Anvar zdążył mrugnąć, Mag uniosła wolną rękę, trzymając w niej coś, co płonęło ostrym, zielonym światłem. Anvara poraził oślepiający błysk, eksplozja magii, która cisnęła nim o ziemię, ale korytarzem dało się iść dalej. Aurian podniosła go, prawie wrywając mu rękę ze stawu, Anvar jednak szarpnął się z powrotem, przerażony niewiarygodną gęstością mocy, której przed chwilą był świadkiem.

- Co to było? - wrzasnął.

- Berło Ziemi - odpowiedziała obojętnie Aurian, jakby mówiła o najnormalniejszej rzeczy na świecie. - Chodź!

Mag ciągnęła oszołomionego Anvara, dopóki nie dotarli do okrągłej komnaty, której złotą mozaikową podłogę pokrywała gruba warstwa pyłu. Na w pół biegnąc przeciągnęła go przez wejście i pchnęła w stronę przeciwległej ściany. Serce mu

zakołatało, kiedy znowu stracił równowagę. Wyciągnął rękę, chcąc ratować się przed upadkiem, ale zagłębiły się w kamień, który stopniowo zaczął wchłaniać go zupełnie tak samo jak portal w oazie.

Kiedy znalazł się w ciemnościach panujących wewnątrz, resztką przytomności umysłu podpowiedziała mu, żeby usunął się z drogi i nie przeszkadzał innym. Shia była następna - kiedy przesuwała się obok, poczuł jej sierść, ostrą od pyłu. Kocica pluła i miauczała. Za nią wpadła rozhisteryzowana Raven. Skrzydlata dziewczyna wrzeszczała z całych sił i przerażona waliła rękami na oślep. Koniec trzepoczącego skrzydła uderzył Anvara w twarz. Próbował ją uspokoić, ale tylko świszcział bezradnie, nie mogąc złapać oddechu i ledwo się ruszał z powodu silnego bólu w boku. Poczul ciepłą, lepłą strużkę krwi spływającą po żebrach i brzuchu. To krawędź przepaści rozcięła mu skórę. Jak wszystkie uszkodzenia skóry i to skaleczenie niesamowicie piekło, podrażniane przez pot zalewający ciało. Chociaż był zaszokowany odkryciem Aurian, wszystko, o czym mógł teraz myśleć, to szczęki otchłani, zamykające się... zamykające...

Raven ucichła. Bohan uspokoił ją swoją milczącą, silną obecnością. W komnacie zaczęło być tłoczno, gdy dołączyła do nich Aurian.

- Zasłońcie oczy! - Jej głos zadźwięczał w ciemności.

Nawet przez zamknięte i zasłonięte rękami powieki oczy Anvar widział błysk światła Magów. Przez straszliwą chwilę nic się nie działo. Starał się powstrzymać panikę, którą nasilało wyobrażenie, że został uwięziony i zginie roztrzaskany w rozpadającej się wieży. Nagle, po chwili, która wydawała się wiecznością, żołądek podszedł mu do gardła, gdyż komnata zaczęła niepewnie sunąć w dół, trzęsąc się i podskakując.

- Bogom niech będą dzięki! Przez chwilę myślałam, że się spóźniliśmy. - Rzeczowy głos Aurian podziałał jak balsam.

Z westchnieniem ulgi Anvar pozwolił sobie pogrążyć się w zapomnieniu.

- No, mój drogi, lepiej już?

Było rzeczywiście lepiej. Wilgotna szmatka sprawiała, że czuł na twarzy miły chłód, który zmywał całe piaszczyste pokłady pyłu zalegające mu w oczach i ustach. Uniósł powieki i zobaczył okrągłą, zatroskaną twarz żony Ellizara.

- Aurian, on się budzi! - zawołała.

Anvara uspokoił jej radosny głos, aż do chwili, gdy zobaczył Mag. Aurian zmieniła się. Wypełniała całą jego świadomość, była wyższa, mocniejsza, pełniejsza życia i piękniejsza niż kiedykolwiek; emanował z niej niezwykle blask, który jak płaszcz ze światła otaczał ją niesamowitą mocą. Anvar przełknął ślinę. To była bogini - albo potężna legendarna królowa. Ale nie jego Aurian...

- Co ci się stało? - Z trudem wydobył z siebie głos, przestraszony jej nowym wizerunkiem. Starał się od niej nie odsunąć. - Jesteś jakaś inna!

Aurian potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że to ciągle ta sama ja. Czy wyglądam tak strasznie? - Jej uśmiech zastąpiło przelotne zmarszczenie brwi.

- Nie. Nie strasznie. - W jakiś sposób jej niepewność uspokoiła Anvara. - Wyniośle.

Mag skrzywiła się.

- I to wszystkich tak szokuje? Ellizar prawie zemdlął na mój widok.



Wyglądało, jakby chciała uniknąć odpowiedzi.

- Co ci się stało? - nalegał.

- Nie pamiętasz? Znalazłam je, Anvar! Magiczne Berło!

Z fałdy w tunice, która trochę osłaniała jego osłepiające światło, Mag wyciągnęła Berło, a Anvar aż cofnął się przed mocą pulsującą na całej jego długości. Tu tkwiło źródło ognia, który natchnął Mag. Ale... Anvar zmarszczył brwi. To przecież stara magiczna laska Aurian. Co prawda nieco odmieniona... Na szczycie, gdzie wcześniej nie było żadnych zdobień, bliźniacze głowy węży unosiły się, trzymając między sobą w otwartych paszczach zielony klejnot, którego żar był silniejszy od samego słońca. Anvar zakrył oczy, nie mógł spojrzeć na lśniący kamień.

Aurian schowała Berło z powrotem pod tunikę, zasłaniając jego światło.

- Kiedy nauczę się odpowiednio je kontrolować... - powiedziała spokojnie, ale jej oczy płonęły dzikim podnieceniem. - W końcu będziemy mieć broń przeciwko Miathanowi!

Anvar poczuł dreszcz niepokoju na myśl o trzęsieniu ziemi, które niemal zabiło ich wszystkich i wspomnienie o tym, co zrobił Arcymag z magicznym Kociołkiem. Czy Aurian zasieje podobne zniszczenie w poszukiwaniu zemsty?

Zauważył, że jej twarz była napięta z wysiłku. Starła się mówić lekko i spokojnie, i tak szybko, by nie dać mu szansy na wtrącanie się.

- Wyleczyłam twoje skaleczenia... ale były bardzo zabrudzone, więc przez jakiś czas będziesz czuł się zmęczony. Nereni da nam coś do jedzenia, a ja idę obudzić Raven. Wpadła w taką histerię, że uspiłam ją na trochę. Zanim oprzytomnieje, postaram się zrobić coś z jej mową. Rozumie nas, ale teraz, kiedy jesteśmy w komplecie, mogą pojawić się problemy. Jeśli udałoby mi się

spowodować, że zrozumiałaby mowę Khazalimów, to wszyscy moglibyśmy się porozumiewać.

- Umiesz to zrobić? - Zdziwił się Anvar.

- No cóż, nigdy nie słyszałam o takich próbach, ale myślę, że mi się uda. Jej lud również należał do rodu Magów, dopóki nie utracił swojej mocy. Rozumienie języków tkwi w niej, tylko muszę je wyzwolić. - Zanim zdążył się odezwać, Aurian już nie było.

- Dobrze się czujesz? - Nereni była zaniepokojona.

Anvar zapomniał zupełnie o jej obecności.

- Tylko zmęczony - powiedział.

Nereni pokiwała głową.

- Nic dziwnego - westchnęła. - Tu, na dole myśleliśmy, że góra się zapadnie.

Zmarszczyła brwi i spojrzała zmartwiona na Ellizara, który zajmował się Shiią i Bohanem. Chociaż byli podobnie roztrzęsieni tym doświadczeniem, twarz mistrza miecza wydawała się bledsza.

- Anvar... - Nereni zawahała się. - Co tam na górze naprawdę się stało? Co wywołało trzęsienie ziemi? Aurian zmieniła się tak, że śmiertelnie przestraszyła Ellizara, kiedy przeszliście przez ścianę z tyłu groty.

A więc tamtędy wyszli. Anvar zastanawiał się, w jaki sposób Aurian przywiodła ich tu z powrotem.

- Ty się nie przestraszyłaś? - spytał, unikając odpowiedzi na jej pytania.

Nereni wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Tak mi ulżyło, kiedy zobaczyłam was wszystkich, że nie pomyślałam nawet... - Uśmiechnęła się ufnie. - Czasami wydaje mi się, że kobiety są bardziej praktyczne od mężczyzn, ale nigdy nie powtarzam Ellizarowi, że tak powiedziałam! W każdym razie, musisz coś zjeść. Przygotuję ci coś i potem może opowiesz

mi, jak znaleźliście tamtą. - Wskazała na Raven, która już się obudziła i rozmawiała po cichu z Aurian, ku zdziwieniu Anvara, w języku Khazalimów.

Nigdy bym nie przypuszczał, że uda jej się zrobić coś takiego, pomyślał, z rosnącym niepokojem zastanawiając się, jakie jeszcze możliwości znalazły się teraz w zasięgu Mag.

Po chwili Aurian namówiła Raven, aby poznała pozostałych i usiadła przy ognisku, a Anvar odetchnął z ulgą widząc, że skrzydlata dziewczyna z wdzięcznością przyjmuje matkowanie Nereni. Zanim skończyli posiłek, zapadła noc.

Aurian spojrzała na Anvara.

- Myślę, że nadszedł czas, by powiedzieć naszym przyjaciółom, co sprowadziło nas na południe.

Po czym opowiedziała im pokrótce historię okrucieństw Miathana, których skutki przywiodły ją i Anvara do Królestw Południowych. Anvar zauważył, że w ogóle nie wspomniała o Forralu i o fakcie, że dwójka Magów nie była małżeństwem, tak jak twierdzili, i trochę go to zdziwiło. Ale może miała rację. Nie robiła tym nikomu krzywdy, a biorąc pod uwagę zwyczaje tych ludzi, z pewnością wygodniej byłoby poudawać jeszcze przez jakiś czas. Nie dając nikomu możliwości wypowiedzenia się, Aurian przeszła do tego, co stało się wewnątrz góry, i w jaki sposób weszła w posiadanie Berła Ziemi.

Anvar był pewien, że Mag pomija niektóre fragmenty tej historii. Odkąd uratowała go z obozu dla niewolników, stali się sobie tak bliscy, że instynktownie wyczuwał, kiedy coś ukrywała. Czuł się coraz bardziej nieswojo. Dlaczego Aurian pominęła to, co wydarzyło się tamtej nocy? Co przyciągnęło ją do szmaragdowej wieży? Twierdziła, że drzwi otworzyły się, kiedy na nie napała. Ponieważ sam próbował tak zrobić, wiedział, że to

kompletna bujda. Anvar walczył z podejrzeniami. Co ona stara się ukryć?

- Wtedy smok powiedział, że udowodniłam, iż Miecz został zrobiony dla mnie.

Słowa Aurian gwałtownie wyrwały Anvara z zamyślenia.

- Masz Miecz?

Mag potrząsnęła głową.

- Został ukryty. Ród Smoków dał go Phaeriom, aby zabrały go z tego świata. Jeśli Mądrzy się nie mylili, Miecz zostanie zwrócony w momencie, gdy Phaerie usłyszą, jak wielkie zło jest wyrządzane. Smok powiedział mi, że muszę go odnaleźć i ominąć pułapki zastawione, by nie wpadł w niepowołane ręce. Powiedział też, że Phaerie mają powód, dla którego chętnie wypełnią swoją część umowy, a kiedy Miecz zostanie zwrócony światu, jego obecność przyciągnie mnie prędzej czy później.

Po jej słowach nastąpiła cisza. Wszystkie oczy zwrócone były na Mag. Anvar starał się przyciągnąć jej wzrok, ale ona przygryzała wargę i patrzyła gdzie indziej.

- A co z brakującą częścią opowiadania? - zapytał. - Jak naprawdę dostałaś się do wieży? Skąd w ogóle wiedziałaś, że masz tam iść? Jeśli ten smok istnieje, to gdzie jest teraz? I może zdradziłabyś nam, w jaki sposób udało ci się zniszczyć miasto?

- Czy chcesz powiedzieć, że kłamię? - Głos Aurian był niebezpiecznie cichy.

Anvar zobaczył ból i rozczarowanie na twarzy Mag. Wiedział, że osądził ją surowo - może niesłusznie - ale musiał znać prawdę. Berło okazało się zbyt potężne, by ryzykować, że Mag użyje go do własnych celów, jak Miathan magicznego Kociołka. Myśląc o tym Anvar zdał sobie sprawę, że inni przysłuchują się ich rozmowie. Twarz Ellizara zmartwiała ze strachu i nieufności na samą wzmiankę o czarach i nagle Anvar zrozumiał stary nakaz

Magów, żeby swoje sprawy załatwić pomiędzy sobą. To dotyczyło tylko jego i Aurian.

- Musimy porozmawiać - powiedział do niej cicho w ich własnym języku, ale jego słowa zagłuszyło dzwonienie kopyt o kamień. Anvar odwrócił się i zobaczył zawoalowaną postać samotnego jeźdźca, którego pojawienie się sprawiło, że wszystkie pochodnie zamigotały i zaczęły dymić.

Ellizar zerwał się z okrzykiem radości:

- Yazour!

Obiegli dokoła młodego kapitana i mówili jednocześnie, zapominając na chwilę o wszystkich innych problemach. Yazour puścił wodze koni, które przyprowadził, i spragnione zwierzęta, przyzwyczajone do zwyczajów panujących na Dhiammarze, poszły do górnego jeziora, zabierając ładunki ze sobą. Nereni przekonała wszystkich, żeby przestali tłoczyć się wokół zmęczonego mężczyzny, więc mógł sięść przy ognisku, gdzie znowu otoczyli go z oczekiwaniem na twarzach.

Yazour pociągnął łyk wody i potarł ręką po zakurzonej i nie ogolonej twarzy, rozglądając się uważnie.

- Są wszyscy, łącznie z naszą Panią! Widzę, że znaleźliście jedzenie, zaraz... a to kto? - Spojrzał zdziwiony na Raven, która uśmiechała się nieśmiało.

Ellizar rozpromienił się, najwyraźniej czując się dużo pewniej teraz, kiedy wrócił drugi wojownik.

- Wygrałem nasz zakład - powiedział do Yazoura - Widzisz? Skrzydlaty Lud naprawdę istnieje!

- Rzeczywiście, istnieje... i gdybyś mi powiedział, Ellizar, że są tak piękni, to teraz wspinałbym się w ich poszukiwaniu po tych górach!

Raven oblała się rumieńcem, a Anvar pomimo swoich kłopotów nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Żałuję, że nie mogłem wrócić szybciej - mówił Yazour - ale obowiązywała mnie przysięga lojalności... - Potrząsnął smutno głową. - To była trudna decyzja, ale tak miałem dosyć tego, co zrobił Khisal... no cóż, w końcu nie mogłem go już znieść. Wiedziałem, że muszę po was wrócić. Namówiłem strażnika, żeby przymknął oko, podczas gdy ja się wymknąłem. Uderzyłem człowieka, żeby oszczędzić mu złości Harihna, kiedy odkryje moją ucieczkę... i pędziłem tutaj najszybciej, jak umiałem.

- Księżę cię nie śledzi? - Głos Aurian był ostry z przejęcia.

Yazour potrząsnął głową z bardzo poważną miną.

- Nawet Harihn nie jest tak głupi. Będzie ratował własną skórę. Widzisz, Pani, znaleźliśmy się w ogromnym niebezpieczeństwie. Chodzi o pogodę, nietypową dla tej pory roku. Musimy wyruszyć, gdy tylko zapadnie noc i przejść pustynię najszybciej, jak potrafimy. Czeka nas ciężka przeprawa, jesteśmy kiepsko wyposażeni - jedynie w to, co udało mi się przynieść - ale musimy się pośpieszyć, jeśli chcemy przeżyć. Zamiecie śnieżne mogą nas dosięgnąć w każdej chwili i gdybyśmy nie dotarli w bezpieczne miejsce, zanim nadciągną...

To oczywiście robota Eliseth! Anvar zacisnął pięści. Magowie absolutnie nie przejmowali się innymi istotami, które na skutek ataku na Aurian mogły stracić życie. A to tylko zwiększyło jego obawy. Do czego ona będzie teraz zdolna, zawładnąwszy tą nową mocą? Przyjrzał się jej, kiedy siedziała i w skupieniu omawiała plany z Yazourem. Co stało się z ich wzajemnym zaufaniem? Dlaczego skłamała?

Anvar, w zamieszaniu spowodowanym powrotem Yazoura, nie miał sposobności porozmawiać z Mag, ale w końcu nadszedł świt i wszyscy położyli się spać, żeby odpocząć przed podróżą. Aurian

unikala go przez cala noc, a teraz wolala polozyc sie po drugiej stronie, obok Shii. Anvarowi brakowalo jej obecności i przeklinał swą głupotę. Ale chociaż staral sie nie spac, aby zapytac ja na osobności o luki w jej opowiadaniu, oczy odmowily mu posluszeństwa i wkrótce głęboko zasnal.

Obudzila go jakaś wewnetrzna sila. Nieokreślone uczucie niepokoju wyrwalo go ze snu, chociaż przez otwór grotty nadal wpadalo jasne slonce południa. Otworzył oczy, usiadł i zobaczył, że Aurian nie ma. Znalazł ja siedzaca nad jeziorem, zaplakana, z pięścią wciśniętą w usta jak male, opuszczone dziecko. Ogarnal go niepokój i zal, i w tym momencie zrozumial, że bez względu na to, kim sie stala, czy tez co mogla zrobic ze swoja nowa i przerażajaca moca, on i tak ja kocha.

Aurian, pogrązona w żalu, nie zareagowala na jego obecność. Anvar usiadł przy niej.

- Nie płacz - wymamrotal, nie wiedzac, jak ma ja pocieszyc. - Wszystko w porzadku, jestem przy tobie.

- No i co, że jesteś? Uważasz, że kłamię!

Anvar cofnal sie, słyszac jad w głosie Aurian. Świadom jej zdenerwowania, staral sie mówic spokojnie.

- Przecież nie pierwszy raz sie myle... Miło mi zakomunikowac, że odkad sie spotkaliśmy, stale udowadniasz mi, iż nie mam racji.

Spojrzala na niego błagalnym wzrokiem, który jak sztylet przeszył mu serce. Chcial ja przytulic, ale go odepchnela.

- Smok - zaczęła roztrzęsiona, spieszac sie i patrząc w bok. - Chciales dowiedziec sie, co ze smokiem. On nie zyje... Zabilam go... niszczac miasto.

Anvar postaral sie zachowac spokój wiedzac, że teraz, kiedy zaczęła mówic, nie może jej przerywac.

Aurian próbowała panowac nad swoim głosem.

- A miasto, Anvar... jego tam wcale nie było. To, co widzieliśmy, czego doświadczyliśmy - to odległa przeszłość. Kiedy Ród Smoków opuszczał Dhiammarę, zniszczył ją, ale na chwilę przed tym zatrzęsął ją w czasie, dopóki nie pojawi się ten Jedyny, dzierzący Miecz. Kiedy to nastąpiło, zakłęcie przestało działać i miasto zaczęło się rozpadać. - Głos jej się załamał. - Chciałam pomóc Smokowi. Chciałam go znów zabrać poza czas, ale nie pozwolił mi. Powiedział, że wcześniej dokonał wyboru, postanawiając tam zostać, a teraz, kiedy przyszłam, jego zadanie zostało wypełnione. - Łza potoczyła się po jej policzku. - Nie był miły, przeciwnie: arogancki, przebiegły i wybuchowy, ale... Och, był tak piękny i mądry... i mówił muzyką i światłem! Tak długo czekał i z tego, co wiemy, mógł być ostatnim ze swojego rodu, a wszystko to moja wina.

Aurian znowu zaczęła płakać, ukrywając twarz w dłoniach.

- Nawet nie spytałam go, jak się nazywa.

- Cicho. - Anvar pogładził włosy Mag.

Przeżywał jej żal, ale jednocześnie kamień spadł mu z serca. Jak taka kobieta, oplakująca śmierć piękna, odwagi i poświęcenia, mogłaby zwrócić się ku złu?

- To nie twoja wina - pocieszał ją. - Nie ty zdecydowałaś, że będziesz tą, na którą on czekał. Ta droga została ci przeznaczona; nam wszystkim. Smok miał rację, Aurian. On zmarł wiele wieków przed nami. I zobaczyłaś tylko ducha - w mieście duchów.

Z na w pół przerwany przekleństwem Aurian odwróciła się do niego, oczy miała szeroko otwarte i patrzące dziko, jedną rękę uniesioną przy ustach.

- Skąd o tym wiesz?

- Nic nie wiem. Czy chcesz mi coś powiedzieć?

- Nie chcę! Znowu mi nie uwierzysz!



- Posłuchaj, myliłem się...

Aurian uciszyła go niecierpliwym skinieniem dłoni.

- Moc oddana do naszej dyspozycji... no cóż, miałeś rację niepokojąc się. Pokusa zła, w jakie wpadł Miathan, jest ogromna, i cały czas musimy się nawzajem strzec. Dlatego też powinnam była powiedzieć ci o wszystkim. Chodzi tylko o to, że nie mogłam wcześniej. To za bardzo bolało. Ale... - Cichym, drżącym głosem opowiedziała mu o spotkaniu ze zjawą Forrala, która zaprowadziła ją do zielonej wieży.

Anvar zaniemówił z przerażenia. Duch Forrala... nawiedzający ich... obserwujący... Dreszcz go przeszedł, nie chciał tego zaakceptować, nie chciał uwierzyć. Odzyskał wreszcie głos.

- Aurian, wybacz mi, ale jesteś pewna, że sobie tego nie wymyśliłaś?

- Jak mogłabym? Forral doprowadził mnie do wieży. Jak inaczej mogłabym ją znaleźć tak szybko? Wiedziałam, że mi nie uwierzysz.

- Wierzę ci i przepraszam, że wcześniej wątpiłem. - Z trudem przełknął ślinę. - Żałuję tylko, że zmusiłem cię do opowiedzenia mi tego. To mnie przeraża, Aurian.

- Po tym, co powiedziałam ci tej nocy, kiedy zobaczyłam Forrala... - Aurian uciekła wzrokiem, nerwowo skubiąc róg koca.

- To nie ma z tym nic wspólnego.

- Anvar - przerwała mu stanowczo - winna ci jestem przeprosiny za moje słowa. Wszyscy odgrywaliśmy po prostu swoje role: ty, ja, nawet Forral, chociaż przyznanie się do tego boli. Ale naprawdę nie obwiniam cię za jego śmierć, ani on... teraz to wiem. Co innego mogłeś zrobić? Sam nie zdołałeś przeciwstawić się Arcymagowi. A sposób, w jaki zareagował Forral... i Miathan... to już nie twoja wina. Przecież próbowałeś pomóc.

Anvar westchnął.

- Żałuję, że ja tak łatwo nie mogę sobie darować tego, co zrobiłem tamtej nocy.

- Dlatego właśnie poszedłeś ze mną? Z poczucia winy? - spytała ostro.

Anvar nerwowo przejechał palcami po włosach. Nie chciał tego ciągnąć, ale czuł się zobowiązany odpowiedzieć na jej pytanie.

- Szczerze powiedziawszy, z początku był to strach... i poczucie winy. Później, po tym jak mnie uratowałaś w obozie dla niewolników, uważałem, że to lojalność i wdzięczność. - Popatrzył Mag prosto w oczy. - Ale myliłem się. Teraz chcę tylko być z tobą. Opiekować się tobą i dzieckiem.

- Dzieckiem? - To jedno słowo zawierało cały świat pytań.

- Troszczyć się o dziecko, ponieważ mam dług wobec Forrala, ale również dlatego, że... no cóż, czuję więź między nami. Ono jest jak ja, potomek Maga i Śmiertelnej, właściwie ani jedno, ani drugie. Wiem, jakie to uczucie, Aurian, i chociaż to nie może być dziecko z mojej krwi, jest jednak dzieckiem mojego serca... również z powodu tego, co czuję do jego matki.

Aurian popatrzyła na niego zdziwiona.

- Nie wiedziałam. Nigdy nie myślałam w ten sposób.

- Nie masz nic przeciwko? - Anvar wstrzymał oddech.

Potrząsnęła głową.

- Jak mogłabym mieć coś przeciwko? Poza tym, moc niedługo mnie opuści... i, nie wstydzę się przyznać, że cię potrzebuję, Anvar. Oboje cię potrzebujemy.

W końcu uśmiechnęła się i Anvar musiał się bardzo powstrzymać, żeby nie zniszczyć ich kruchych więzów, obsypując ją pocałunkami. Ograniczył się do potargania jej włosów, starając się szorstkością zamaskować czułość w głosie.

- No dobrze. Teraz, kiedy już to sobie wyjaśniliśmy, proponuję pójść spać. Niedługo musimy wyruszyć.

Anvar obudził się o zmierzchu z Aurian śpiącą w jego ramionach. W czasie drzemki poświata Berła przygasła i Aurian wyglądała na zmęczoną, kruchą i bardzo ludzką. Pod cienkim kocem dało się już zauważyć niewielkie zaokrąglenie jej brzucha. Anvar poczuł ogromny przypływ czułości do Mag i nie narodzonego dziecka. Na twarz spadały jej loki, których nie potrafiła ujarzmić po obcięciu warkoczy, unosząc się i opadając w rytm oddechu. Anvar uśmiechnął się, pomyślał o czasach, kiedy włosy kaskadą płomiennej purpury sięgały jej bioder i o tym, jak przyjemnie czesało mu się je tamtej nocy, tuż przed śmiercią Forrala. Tak cudownie było czuć ich jedwabistą miękkość między palcami! Już wtedy ją kochałem, pomyślał. Kochałem ją i nie chciałem się przyznać przed samym sobą. Czyż mogłem, ja, zwykły służący? Jak teraz śmiem przyznać się do tego?

Ona nigdy mnie nie pokocha... nie po tym wszystkim, co stoi między nami: pamięć przeszłości i duch Forrala, padający jak cień na nasze życie. Gdybym nie poszedł do niego tamtej nocy, pewnie nadal by żył. Nieważne, jak Aurian zechce to tłumaczyć. Czy miałem prawo kiedykolwiek pomyśleć, że ona po czymś takim mnie pokocha? W tym momencie, patrząc na śpiącą Mag, Anvar zdobył się na decyzję. Nadal jestem jej dłużnikiem, pomyślał. Winien jej jestem krew, za życie Forrala. Nawet gdyby miało to kosztować moje życie, ten dług musi zostać spłacony - i któregoś dnia znajdę sposób, żeby to zrobić.

Anvar wyciągnął rękę, jakby dotknięcie to miało przypieczętować przysięgę, i delikatnie odgarnął loki z twarzy Aurian. Poruszyła się i otworzyła oczy, a on pośpiesznie cofnął

rękę przed surową mocą Berła Ziemi, która znów w niej zapłonęła. Ale już uczyła się panować nad tą mocą. Obserwował, jak blask ciemnieje, gdy Mag chowała go w sobie.

Aurian westchnęła.

- Już ranek? - mruknęła sennie.

Anvar spojrział w kierunku wejścia do grotty, pragnąc, by nie musieli ciągle tak się śpieszyć; tęskniąc za chwilą spędzoną tylko z nią. Ale taki luksus wydawał się równie niemożliwy do osiągnięcia, jak podróż na księżyc.

- Myślę, że noc - powiedział. - Lepiej obudźmy pozostałych. Trzeba ruszać.

Pozostała część podróży przez pustynię zabrała dwadzieścia dni - jedne z najgorszych dni w życiu Aurian - wypełnionych strachem przed nadejściem burzy. Yazour cały czas ich popędzał, nadwerężając ludzi i konie do granic wytrzymałości. Mag polubiła towarzystwo Raven, która frunęła z przodu, podążając szlakiem oaz, aby jak najszybciej dotrzeć do końca pustyni. Ponieważ Yazour nie mógł dostarczyć im namiotów, towarzystwo zmuszone było spędzać upalne godziny dnia na otwartym powietrzu, w cieniu zrobionym z koców, przesłaniając oczy własne i koni warstwami szmat dla ochrony przed oślepiającym żarem. Nie mieli żadnych zwierząt jucznych, a niewielkie zapasy jedzenia i wody wystarczyły na racje tak skąpe, że wszyscy straszliwie cierpieli z głodu i pragnienia.

Ale najgorszy był nie słabnący żar. Podczas pierwszego etapu ich wyprawy w nocy wiał chłodny, orzeźwiający wiatr, ale wraz z nietypową zmianą pogody pustynia przekształciła się w duszny piekarnik. Każdej nocy żar nagromadzony w ciągu dnia unosił się falą z ziemi i obejmował jeźdźców, czyniąc powietrze dusznym i

niemal gęstym. Okrycia koni były czarne i przesiąknięte potem, a nozdrza zatkane chmurami diamentowego pyłu, utrudniającego oddychanie ich ciężko pracującym płucom. Jeźdźców również pokrywał pył wdzierający się pod zasłony i kłujący w oczy, i pot, który przyklejał im pustynne tuniki do ciała, gdyż życiodajna wilgoć przepadła w suchym powietrzu pustyni.

Shia z gęstą sierścią mieszkańca gór cierpiała straszliwie. Inni mogli przynajmniej jechać konno, ale ona musiała iść na własnych łapach. Dla ciała kocicy przystosowanego do krótkich wypadów, uciążliwy wyścig przez palące piaski stawał się niemal nie do zniesienia. Do jej straszliwego zmęczenia i pragnienia dołączył ból łap zdartych i pełnych pęcherzy od marszu przez ostry, gorący diamentowy pył i wkrótce zostawiała za sobą krwawe ślady.

Jedynie miłość do Mag kazała jej iść, więc każdego dnia, zamiast odpoczywać i zbierać siły, Aurian spędzała czas na leczeniu wyczerpanej i cierpiącej kocicy, starając się użyć wystarczającej ilości swojej słabnącej energii, by Shia mogła iść dalej. Anvar, który coraz bardziej martwił się o Mag, robił, co mógł, żeby im pomóc, ale nie był uzdrowicielem i jego wysiłki nie miały żadnej praktycznej wartości, poza podtrzymywaniem sił Mag.

Wraz z upływem czasu Aurian stawała się coraz bardziej niespokojna. Przejście pustyni było walką z czasem, a ona wiedziała, że ją przegrywa. Jej ciało zaczęło niezgrabnie rosnąć, ciąża stawała się coraz bardziej zaawansowana i już teraz jazda konna sprawiała jej trudność. Nawet posiadając Berło Ziemi, wiedziała, że nadweręża swoje i tak słabnące siły, i z tego też powodu zanikały jeszcze szybciej. Niedługo w ogóle je straci. Gdy tylko o tym pomyślała, ogarniała ją fala dławiącej paniki. Jak wówczas pomoże Shii? Co pomoże jej chronić siebie i dziecko oraz bronić przyjaciół przed złem Arcymaga i jego pomocnicy Eliseth?

Ale najokropniejsze było to, że według prawa pustyni Shia powinna zostać porzucona. W najgorsze dni kocica prosiła ich nawet, aby tak zrobili, patrząc żałośnie odległym i zamglonym wzrokiem, błagając, żeby ją zostawili albo skrócili jej mękę. Aurian zaciskała zęby, zabraniając Anvarowi swoim stalowym spojrzeniem powtarzać reszcie słowa Shii. Ale oni też już o tym myśleli - widziała to we łzach Nereni i sposobie, w jaki Ellizar i Yazour unikali jej wzroku. Nawet Bohan, jej lojalna wieża siły, zaczął spoglądać niespokojnie i Aurian wiedziała, że Anvar w końcu na to przystanie. Chociaż do tej pory nie naciskał, wiedząc, ile Shia dla niej znaczy... Zdawała sobie sprawę, że jedynie niepokój o nią samą i dziecko popychał go do rozwiązań nie do przyjęcia. Jedyne, co Aurian mogła zrobić, to eksploatować się bezlitośnie i niezłomnie walczyć z nimi wszystkimi, aby w jakiś sposób doprowadzić Shię do końca podróży.

Mieli jeszcze przed sobą kilka dni drogi, kiedy stało się najgorsze i Aurian uległa wreszcie upałowi i własnemu wycieńczeniu. Pozostali, którzy zawsze żyli w tym gorącym klimacie, łatwiej znosili palący żar, a Anvar wytworzył w sobie pewnego rodzaju odporność w trakcie straszliwego pobytu w obozie dla niewolników. Aurian jednakże zawsze była rozpieszczana, najpierw jako wybranka areny, a później w chłodnych wygodach pałacu Harihna. Mimo wszystko mogło jej się udać, gdyby nie nadwerężała swojej wytrzymałości. Każdego dnia cierpiała coraz bardziej, aż w końcu uległa temu, co Yazour nazwał porażeniem.

W panującym wokół upale miała dreszcze. Bolało ją całe ciało, kręciło się jej w głowie i mdliło ją; nie mogła nic przełknąć i była zbyt słaba i rozgorączkowana, żeby choć podjąć próbę leczenia siebie. Jedyne, co mogła zrobić, to, kurczowo uczepona siodła, starać się utrzymać na koniu. Kiedy dotarli do ostatniej oazy, Anvar musiał zsadzić ją na ziemię, a ona w ogóle tego nie czuła.

Ale kiedy położył dziewczynę delikatnie na ziemi, jakiś krzyk powstrzymał ją przed zapadnięciem w zapomnienie. Słabe, żalodne wołanie o pomoc. Aurian spróbowała usiąść, odpychając z trudem przytrzymujące ją ręce Anvara, zignorowała ból, który przeszył jej głowę.

- Shia! - jęknęła, z trudem łapiąc powietrze. - Gdzie jest Shia?

Sporo czasu zajęło Anvarowi przekonanie Yazoura, żeby wrócił i odnalazł Shię, ale wojownik w końcu ustąpił, widząc rozpacz Mag. Po godzinie wrócił z kocicą przerzuconą przez grzbiet ślaniającego się i przerażonego konia. W tym samym czasie Nereni chłodziła rozgorączkowane ciało Aurian zimną wodą ze źródła w oazie, a Bohan dostarczał jej tyle tej wody, ile mógł przydzwigać. Anvar chodził w tę i z powrotem, to spoglądając na Aurian, to patrząc na wydmy. Jego zakurzoną twarz przeorały głębokie zmarszczki, kiedy przeklinał siebie za to, że nie potrafi pomóc Mag, i za to, iż troska o nią kazała mu zapomnieć o Shii. Pomógł Bohanowi zdjąć kocicę z drżącego konia i położył ją obok Aurian, poklepując czarny łeb, matowy i ostry od pyłu i słuchając jej słabego, urywanego oddechu. Po chwili Shia otworzyła oczy, z ich dawnego blasku został jedynie ślad. Słowo w jego umyśle wionęło tak ulotnie, jak niknący kłęb dymu.

- Żegnaj.

Anvar uściśnął jej krwawiące łapy, czując dogasanie ostatniej iskierki życia w kocicy, nasłuchując słabnącego bicia jej serca.

- Żegnaj, przyjaciółko - szepnął.

- Ja cię, cholera, pożegnam! - Głos Aurian rozległ się ponad żalem Anvara niczym uderzenie w policzek. Odwrócił się i zobaczył ją siedzącą z ponurym wzrokiem i twarzą bladą, ale stanowczą. Zanim zdołał zaprotestować, sięgnęła do Shii i połączyła się z umierającą przyjaciółką.

Anvar złapał słabnące i opadające ciało Aurian, wyzwolone z kontroli umysłu, wędrującego daleko stąd w transie, którego nie był w stanie przełamać, gdyż walczyła o utrzymanie duszy Shii w ginącym ciele. Bezsilny i zrozpaczony, przycisnął ją do siebie, nie mógł jej już dosięgnąć, i serce zalała mu czarna rozpacz. Wiedział, co próbuje zrobić - czyż nie zrobiła tego samego dla niego w obozie niewolników, kiedy odszukała jego uciekającą duszę i przyprowadziła bezpiecznie do domu? Ale tym razem była osłabiona, wyczerpana i chora. Tym razem nie miała siły na taką walkę; nie miała siły, by powstrzymać Shię przed pociągnięciem jej za sobą w mrok. I nie starczyłoby jej sił, by wrócić. Jak oszalały wysłał swój umysł, tak jak uczyła go Aurian, starając się odnaleźć choćby najmniejszy jej ślad. Ale choć szukał i szukał, wiedział, że dla niego ona jest już stracona.

- Anvar!

Natrętny głos słabo penetrował jego świadomość, przyciągając go z powrotem. Jakaś ręką potrząsała nim mocno. Zdziwiony Anvar zobaczył północny horyzont płonący ostatnimi resztkami światła. Aż tak długo go nie było? Strach wdarł się w jego oddech, ale wtedy poczuł słaby ruch klatki piersiowej w ciele, które nadal leżało wtulone w jego odrętwiałe i obolałe ramiona; zobaczył unoszące się zebra kota. Nadal żyły, więc i Aurian nadal walczyła. Yazour puścił jego ramiona i kucnął obok, przy wejściu do schronienia zrobionego z koców, rozwieszonych nad nim, Shią i Mag.

- Na wszystkich bogów kiedykolwiek istniejących, człowieku, prawie oszalałem! Myślałem, że straciliśmy was wszystkich!

Na twarzy Yazoura malowały się ulga, troska i zdenerwowanie, zmieszane ze sobą.

- Co się stało, Anvar? Co możemy zrobić? Widziałeś niebo? Burza dopadnie nas lada chwila. - Wskazał na zachód, niebo na



horyzoncie było zamglone, niewyraźne i błyskało straszliwym, pomarańczowym światłem.

Głos Anvara zgrzytał w zaschniętym gardle, ale wypowiedziane słowa zabrzmiały dziwnie spokojnie w jego uszach.

- Aurian połączyła się z Shią, nie możemy ich ruszyć. Zostawcie nas, Yazour. Zabierz pozostałych i ruszajcie. Idźcie do bezpiecznego miejsce, póki jeszcze możecie. Ratujcie życie.

- A ty pójdziesz z nami? - Głos Yazoura był bardzo cichy.

Anvar wiedział, że nie ma żadnej nadziei - nie mógł teraz nic zrobić, żeby pomóc Mag i Shii. Właściwie, jakby już nie żyły. Rozsądek nakazywał mu iść z pozostałymi, uratować siebie i Berło Ziemi i walczyć z Miathanem w imię Aurian. Zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę - wiedział nawet, że Mag życzyłaby sobie, żeby tak właśnie postąpił - ale spojrzał na nieruchomą postać Aurian i przypomniał sobie swój niepokój w Dhiammarze, kiedy myślał, że umarła wewnątrz kryształu. Przypomniał sobie porażający strach, który go przeszył, kiedy wydało mu się, że spada ogromny kamień i swoją decyzję, by raczej umrzeć razem z nią, niż cierpieć po jej starcie. Pierś Mag znowu uniosła się i opadła w żalostnej parodii życia. Lepiej niż ktokolwiek znał siłę jej upartej woli. Jak mógł ją opuścić, skoro jeszcze żyła? Jak mógłby żyć wiedząc, że ją opuścił, bezradną, na pustyni w obcym kraju?

Anvar spojrzał na Yazoura i pokręcił głową.

- Nie bądź głupi - powiedział.

## 35. Studnia dusz.

Drzwi były stare, a ich grube drewno tak szare i ciężkie jak kamienny blok. Rzeźbione listwy, wytarte przez czas, pociemniały pod ciężarem lat. Kiedy Anvar położył na nich rękę, wydało mu się, że niewyraźne kształty i splecione ornamenty wskazują na niego, otoczone srebrnym ogniem Magów - ogniem, który z sykiem strzelał mu spod palców, zmieniając jego rękę w płonąca pochodnię. Anvar cofnął się, zemdliło go na widok własnych kości przeświecających przez rozżarzoną skórę, ale nie czuł gorąca czy bólu. Drzwi otworzyły się bezszelestnie i przeszedł przez nie. Kiedy zdjął palce z listew, ogień w ręce zgasł, pogrążając go w mroku.

Spowijała go szumiąca, szara mgła, przesłaniająca wszystko niczym zasłona. Potem, jak owa zasłona, rozsunała się, by ukazać pochyloną postać, której kształty skrywał szary płaszcz z kapturem. Zjawa jedną ręką trzymała kij, na którym opierała się w sposób właściwy ludziom starym. W drugiej dłoni dzierżyła osłoniętą latarnię, która rzuciła pojedyncze, jasne promienie na białe, wilgotne kryształki na drodze. Kiedy duch odwrócił głowę, Anvar dostrzegł inteligentny błysk przeszywającego, ciemnego oka i kędziory siwej brody. W tej chwili starzec wydał mu się tak znajomy, jakby Anvar znał go od zawsze, jednak nie mógł przypomnieć sobie ani spotkania z nim, ani też nikogo, kto byłby do niego podobny. Dreszcz go przeszedł, gdy zrozumiał, że właściwie nic nie może sobie przypomnieć. Spochmurniał. Jak się tu znalazłem? Skąd się tu wziąłem?

Jakby w odpowiedzi na skołowane myśli Anvara, starzec uśmiechnął się zachęcająco i skinął, by poszedł za nim.

Z początku ścieżka prowadziła przez wąski, otoczony stromymi zboczami wykop. Pochyle drzewa ocieniały drogę, tworząc tunel,

a na wysokich brzegach po obu stronach leżały ogromne, pokryte mchem głazy i rosły pierzaste, zielone fontanny paproci. Lekko wilgotne powietrze przesycone było wonią opadłych liści, dzikiego czosnku i mokrej zieleni. Anvar poczuł ucisk w piersiach i wziął głęboki wdech, próbując się rozluźnić. Wilgotne powietrze było taką ulgą po rozpalonym żarze pustyni...

Pustynia! Anvar zamarł, ze wszystkich sił próbując schwytać uciekające wspomnienie. Był na pustyni... Starzec złapał go za ramię, ostrzegawczo potrząsając głową. Samo napięcie w jego ciele narzucało rozpaczliwy pośpiech. Szybciej, zdawał się mówić. Nie ma czasu na takie myśli. Puścił Anvara i wydłużył krok, słaby błysk latarni zniknął nagle w mglistym mroku. Anvar, ogarnięty paniką na myśl, że stracił swojego jedyne go przewodnika w tym dziwnym, obłąkanym miejscu, przyśpieszył, by go dogonić.

Wąska ścieżka przeszła w rozległą dolinę tak nagle, że Anvarowi aż zaparło dech. Zalegający mrok zniknął, pozostawiając po sobie jedynie jedwabistą, srebrną mgiełkę, która wirowała pod stopami jego i przewodnika. Anvar spojrzał przelotnie na ziemię, po której stąpał i zauważył, że ścieżka zniknęła i idzie teraz po wąskim, chrzęszczącym dywanie z torfu. Nad jego głową miliony gwiazd rozświetlały welwetowe niebo, a po obu stronach wyrastały, jeden obok drugiego, zaokrąglone łuki pagórków, niczym ciemne garby wznosząc się ku usianemu gwiazdami niebu. Cisza jak zakłęcie oplatała pokrytą mgłą dolinę, kiedy Anvar, bez przeszłości, podążał za zgarbioną i okrytą płaszczem postacią z latarnią, jakby urodził się tylko po to, żeby to robić.

Zagajnik wyłonił się z ciemności jak zmaterializowany nagle sen, wydając się Anvarowi dziwnie znajomy - ale z pewnością jego stopa nigdy nie stanęła w tym tajemniczym, niezemskim miejscu. Niezliczone stare drzewa pochylały się ku sobie, jakby

chciały ukryć jakąś tajemnicę, powierzały sobie sekrety. Przez ułamek sekundy myśl o pustyni znów przeszła umysł Anvara. Prerażony stwierdził, że krajobraz przed nim zaczyna falować i zniekształcać się, jakby upuścił kamień w bezdenną studnię medytacji drzew. Uniósł rękę i obserwował, jak staje się coraz bardziej przezroczysta, aż przez blaknącą skórę wyraźnie zobaczył ciemne zarysy szkieletów drzew.

Starzec odwrócił się gwałtownie z ostrzegawczym syknięciem - pierwszym dźwiękiem, jaki z siebie wydał. Jego oddech niczym chmura uniósł się przed twarzą, ozdabiając mu gęstą, siwą brodę kropelkami lśniącego w blasku srebrnej lampy. Zaalarmował tym rozproszoną uwagę Anvara, który natychmiast skoncentrował swoje myśli i ku jego zadowoleniu obraz uspokoił się, a jego ciało znowu przybrało normalny wygląd.

Starzec zbliżył się do zagajnika i skłonił się nisko trzy razy. Jakież było zdziwienie Anvara kiedy zobaczył ścieżkę, pojawiającą się pomiędzy sędziwymi pniami, jak gdyby drzewa zaakceptowały przybyszy i pośpiesznie cofnęły się, by zrobić im przejście. Anvar, posłuszny i wciąż bez obaw, podążył za swoim przewodnikiem, przechodząc przez bramę żywego lasu w głąb zagajnika.

W samym środku pierścienia z drzew, otulone miękkim mchem ujrzał jezioro - łono tego magicznego miejsca. Chociaż wisiały nad nim chroniące je gałęzie, ani jeden listek nie zakłócał jego ciemnej powierzchni. Anvar podszedł za swoim dziwnym przewodnikiem do brzegu, spojrzął w dół i pośpiesznie cofnął się zdumiony. Zamiast odbicia swojej twarzy w otoczeniu zwisających gałęzi, w wodzie o nieprzeniknionej głębi zobaczył jedynie gwiazdzistą nieskończoność. Anvarowi zakręciło się w głowie. Serce waliło mu, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Był przekonany, że gdyby wpadł do tej wody, to zostałby tu na zawsze.

Starzec westchnął głęboko. Po czym, ku przerażeniu Anvara, stanowczo skinął ręką ku straszliwemu jezioru i wreszcie przemówił - głos miał suchy i martwy niczym cementarny kurz unoszony przez przeszywający wiatr północy.

- Nigdy nie wierz, że śmierć nie zna litości. Nadszedł czas na drugą część umowy... ale pamiętaj, trzeci raz zadecyduje o wszystkim. - Powiedział to i zniknął.

Anvar rozglądał się wokół jak oszalały. W głębi serca zdawał sobie sprawę, że to, co się stało, nie miało najmniejszego sensu. Przewodnik zostawił go. Jedyłą rzeczą, jaką zrozumiał, był wyraźny nakaz, by szedł nad jezioro. Zawahał się, bojąc się podejść bliżej tej przyprawiającej o zawrót głowy głębi. Drzewa, jakby wyczuwając jego niechęć, zaczęły drzeć z gniewu, a ponury świst rozległ się w ich gałęziach, które zaczęły wyginać się i wykręcać, po omacku wyciągając ku niemu swoje kościste, przerażające ręce.

Anvar pośpiesznie ruszył do jeziora, a hałas drzew natychmiast ustał. Kiedy się zbliżał, promienie światła błysnęły i rozświetliły ciemność lustrzanej powierzchni tak, że musiał osłonić oczy. Podeszedł drżąc całym i klęknął na krawędzi, w ten sposób czując się pewniej. Dobrze, że tak zrobił. Gwiazdzisty wszechświat odbijający się w wodzie obracał się jak szalony, wciągając Anvara w swój przyprawiający o zawroty głowy wir...

Anvar poczuł, że niebezpiecznie nachyla się nad jeziorem, jego nos niemal dotykał tej wirującej powierzchni. Tracił równowagę... Nie był w stanie odsunąć się od tego hipnotyzującego wiru, więc wbił palce głęboko w mech rosnący nad krawędzią i odpychał się z całych sił. Zamrugął bezradnie, kiedy płomienny, jarzący się odłamek wystrzelił z wirującej bieli i nadlatywał w jego kierunku. Iskra powiększyła się i rozłożyła; przybrała świecący wygląd i formę. Z piersi Anvara wyrwał się krzyk. Odrzuciło go gwałtownie w tył, kiedy z wody wyłoniła się postać, zraszając go

kryształowymi kroplami, które płonęły niczym ogień. Rozpaczliwy głos zawołał jego imię - Aurian walczyła na środku jeziora, ze wszystkich sił próbując przeciwstawić się sile, która wciągała ją w wirującą nicność.

- Aurian!

Z oszalamiającą prędkością wróciła Anvarowi pamięć, a z nią zaskoczenie. Gdzie jest oaza? Ale nie miał czasu na zastanawianie się. Mag słabła, wciągana przez ogromny, czarny ciężar większy od niej samej - Shii. Anvar w tajemniczy sposób zdał sobie sprawę, że jeśli wejdzie do jeziora, będzie to oznaczało koniec dla nich wszystkich. Sięgnął ręką najdalej jak potrafił, rozciągając się do absolutnych granic wytrzymałości. Rozpaczliwa walka Aurian utrudniała sprawę. Nie chwycił jej raz... drugi... chociaż nadal, tak jak i on, miała na sobie pustynne ubranie, odnosił wrażenie, jakby nie było jej za co chwycić.

- Rękę - wrzasnął do niej, modląc się, by usłyszała. - Daj mi rękę!

Zobaczył, jak zmienia sposób trzymania Shii; zobaczył biel ręki, którą wyciągnęła w jego stronę. Rzucił się ryzykownie do przodu i złapał ją jak oszalały, starając się przyciągnąć z powrotem, gdy tylko poczuł jej palce zaciskające się wokół nadgarstka. Połączony ciężar Aurian i kocicy szarpnął go; zaczął się ześlizgiwać... Anvar rozpląszczył się na ziemi i przywarł do niej z całej siły, aż do granic wytrzymałości. Gdyby tylko mógł użyć obu rąk - ale druga nadal tkwiła wbita głęboko w miękkim mchu, jedynej rzeczy, dzięki której razem z Mag nie wpadł do jeziora. Chociaż mech był głęboko zakorzeniony, Anvar czuł, jak zaczyna się kruszyć pod jego palcami i rozdzierać...

Kiedy mech rozkruszył się całkowicie, jakaś ręka pojawiła się znikąd, chwytając go drapieźnie niczym pazury orła. Długie, ostre paznokcie wbiły się w jego skórę, miażdżąc ścięgno i kość tak, że

aż krzyknął z bólu, ale nie rozluźnił chwytu łączącego go z Mag. Ręka bez żadnego wysiłku odsunęła go od jeziora, a razem z nim Aurian i Shię. Chociaż puściła go, Anvar czuł, jak ślad ducha nadal pali jego skórę. Dłoń miał zakrwawioną i poszarpaną w miejscach, gdzie paznokcie wbiły się głęboko zostawiając półokrągłe ślady. Przygryzając z bólu wargi przekreślił się na plecy, a serce zamieniło mu się w kulkę lodu, kiedy spojrzał na pokrytą bliznami gniewną twarz; i wypalone oczodoły, w których niegdyś znajdowały się przerażające oczy Arcymaga!

Miathan ubrany był na czarno, a jego zniekształcona twarz wyglądała straszliwie. Skóra wokół pustych oczodołów pociemniała i popękała, ropiejąc i ukazując przyprawiające o mdłości ślady czerwonego mięsa i wystających białych kości. W obydwu jamach osadzone były diamenty. Klejnoty paliły się jarzącym światłem - to białym, to znowu czerwonym, który jego czaszce nadawał wygląd bezdusznego, przerażającego i olbrzymiego insekta. Ale rzeczą, która najbardziej przerażyła Anvara, był jego uśmiech. Anvar zaniemówił, sparaliżowany widokiem tej twarzy i wyrazem zła napawającego się triumfem.

Czyjaś ręka ścisnęła go za ramię. Aurian chciała się podnieść, usiłując zasłonić go swoim ciałem. Jej oczy płonęły srebrem nienawiści. Anvar czuł jej strach w lekkim drzeniu palców, ale nikt nie zobaczyłby tego na twarzy Mag. Zawstydzony jej odwagą, spróbował wstać, ale Arcymag wykonał pogardliwy gest palcami. Jego krystaliczne oczy zapłonęły nieziemskim światłem i grom przejmującej ciemności przeszył Anvara, rzucając go znów na ziemię dyszącego z bólu i próbującego schwytać powietrze.

- Jak śmiesz! - Aurian wyzywająco stanęła przed Miathanem, a jej głos zagrzmiał niczym trzęsienie ziemi. - Obowiązuje zakaz używania magii w Miejscu Pomiędzy Światami!

Śmiech Arcymaga odpowiedział jej drwiąco.

- Głupia! Cytujesz prawo mnie, który nauczył cię wszystkiego, co dzisiaj wiesz? Ja śmiem robić wszystko!

Trzasnął swoim kościstym paluchem i biczem ciemności uderzył Mag. Krzyknęła z bólu i upadła wijąc się na ziemi.

Chociaż nie miał oczu, jasne było, że wykorzystuje arkana magii klejnotów, by ich widzieć. Zimny, obrzydliwy błysk pustego spojrzenia przeszył parę Magów, a na twarzy Arcymaga pojawił się pogardliwy, szyderczy uśmiech.

- Teraz lepiej - powiedział. - Czołgaj się przede mną tam, gdzie twoje miejsce!

Aurian podniosła się na kolana i splunęła Miathanowi pod stopy.

- Nigdy nie będę się czołgać przed tobą, ty brudny śmieciu. Ale pewnego dnia cię zabiję i masz na to moje słowo.

Miathan znowu się zaśmiał.

- Naprawdę? - szydził. - Wątpię, zwłaszcza teraz, tak bezradna z bachorem Forrala w brzuchu. Lepiej byś zrobiła, gdybyś oddała się mnie, dziewczyno. Przy moim boku miałybyś władzę, ile tylko byś zapragnęła. Zamiast tego jesteś niczym... beznadziejny wyrzutek, obarczony na wpół Śmiertelnym potworem. Bez swojej mocy jesteś bezbronna jak żebraczka, jak pospolita dziwka, oddająca się każdemu mężczyźnie, który się trafi! Włącznie z tym tchórzliwym bękartem! - Odwrócił się do Anvara, jego głos kipiał pogardą. - Teraz masz to, czego chciałeś, co? Jej moce zniknęły, Anvar, i twoje długie oczekiwanie dobiegło końca. Kto wie, może to jej się nawet spodoba! Zdaje się, że ona lubi hańbić się ze Śmiertelnymi łajdakami takimi jak ty!

Głos Miathana posiadał taką moc, że trzymał ich na uwięzi. Anvar spojrział na Aurian, stojącą przy nim bezradnie, i poczuł, iż jego długo wstrzymywane pragnienie zaczyna się budzić. Usłyszał, jak Aurian z trudem łapie powietrze. Strach i nagłe



zwątpienie w jej oczach przeszły go niczym miecz, kiedy zrozumiał, że zostali oszukani. Wpatrywał się w Arcymaga. Gniew Miathana, płonący niczym lodowaty płomień, otrzeźwił Anvarowi umysł.

- Nie jestem Śmiertelnym, Miathanie - powiedział stanowczo - dobrze o tym wiesz. Odzyskałem moce, które mi skradłeś. I nie musisz zrzucać na mnie swoich chuci... ta Pani dobrze wie, który z nas chce ją zhańbić, a który chronić! Aurian może i jest bezbronna, ale jeśli się do niej zbliżysz, to będziesz miał ze mną do czynienia.

Ale... Miathan miał magiczny Kociołek, więc groźby Anvara, z czego zdawał sobie sprawę, były puste. Niemniej jednak pochwycił posłane mu przez Aurian wdzięczne spojrzenie - uzupełniane grymasem na myśl o tym, iż mogłaby potrzebować jego ochrony. Było to dla niej tak charakterystyczne, że pomimo tragicznej sytuacji podtrzymało go na duchu.

Miathan, niewzruszony niepowodzeniem swojej prowokacji, ryknął z szyderczym śmiechem.

- Powinieneś być trzymać się swoich wcześniejszych ambicji zostania minstrelem, chłopcze. Już zapewniasz mi rozrywkę, której oczekiwałem. Gdyż wiedzcie o tym - jego głos stał się nagle twardy - nie wyratowałem was ze Studni Dusz z dobroci mojego serca.

- Prawda, przecież go nie masz! - wycedziła Aurian.

- Cisza! - Jego wyciągnięta dłoń posłała bicz ciemności, który z impetem wylądował na jej twarzy. Zachwiała się, ale nie krzyknęła, zagryzając z bólu wargi.

Anvar, dotychczas zachowujący spokój, teraz gotował się z wściekłości. Próbował rzucić się na Miathana, ale Arcymag zamroził go jednym skinieniem ręki, kontynuując swoją przemowę jakby nic się nie stało.

- Mogłem pozwolić wam tu umrzeć i oszczędzić sobie sporo problemów, gdybym rzeczywiście uważał, że stanowicie dla mnie jakiegokolwiek zagrożenie. Ale ja jeszcze nie skończyłem z żadnym z was. Przykro by mi było, Anvar, gdyby twoja śmierć była szybka i bezbolesna, a jeśli chodzi o ciebie, moja droga - zwrócił się do Aurian pożądliwie - mam inne plany. Dopóki nie spotkamy się żywi, możecie zabawiać się wyobrażając sobie swoją przyszłość, a na razie... żegnajcie!

Kiedy Arcymag wymówił ostatnie słowa, obraz zaczął migać i zniknął przed oczu Anvara. Zamknął je na moment, aby powstrzymać przyprawiające o zawrót głowy wirowanie, a kiedy je z powrotem otworzył, znowu był w oazie. Mdlące, żółtozielone światło kładło się nad wydmami, podczas gdy słońce starało się przebić przez złowieszcze wały chmur na horyzoncie. Musiałem zasnąć, pomyślał Anvar. Bogowie, co za koszmar! Ale w tej samej chwili Aurian otworzyła oczy, a w nich wyczytał szok i topniejący strach równy jego własnemu.

Aurian nie była w stanie wyjaśnić, co zaszło w Studni Dusz. Domyślała się, że Anvar musiał zasnąć, a jego zaniepokojona dusza, oswobodzona z okowów realnego świata, zdołała przedostać się do królestwa śmierci, by do niej dotrzeć. Ale jego opowieść o spotkaniu ze Żniwiarzem Dusz i to, co zjawa mówiła o umowie, wypełniły ją ogromnym niepokojem. I wydawało się jej tak dziwnie znajome... Oczywiście, czy kiedy wyrwała Anvara ze szponów śmierci w Taibeth, Żniwiarz nie powiedział czegoś podobnego? Gdyby tylko mogła sobie przypomnieć... I skąd wziął się tam Miathan?

Aurian skrzywiła się na widok plastra suszonego mięsa w ręku. Jej głód przytępiony został winą za wydanie siebie i Anvara na łaskę Arcymaga i strachem, który ścisnął ją w dołku. Miathan miał rację. Jej moc, wyczerpana do granic możliwości, teraz -

kiedy była jej najbardziej potrzebna - całkowicie zniknęła, zostawiając ją bezbronną.

- Cholerny Miathan - wymamrotała. - Dlaczego musiał przyjść akurat teraz, w najgorszym momencie, jaki można sobie wyobrazić?

Zakłęła i wyrzuciła jedzenie. Anvar wyciągnął rękę poza ich schronienie i podniósł mięso. Starannie otrzepał je z kurzu i włożył jej z powrotem do ręki.

- Bądź rozsądna, Aurian. Musisz jeść - powiedział.

Mag popatrzyła na niego, zamierzając odciąć się zjadliwie, ale słysząc złość w jego głosie uległa i zmusiła się, by ugryźć mięso. Anvar miał ciemne podkopy pod oczami i bruzdy napięcia na zakurzonej twarzy. Konfrontacja z Miathanem przyćmiła radość ich bezpiecznego powrotu - kłótnia to ostatnia rzecz, jakiej im było potrzeba. I należało przyznać, Anvar nigdy nie wypowiedział ani jednego słowa oskarżającego ją. Lepiej by się stało, gdyby to zrobił, pomyślała, zamiast pozwalać mi, żebym sama się obwiniała. Spojrzała na Shię, która teraz spała, regenerując siły. Kocica nic nie pamiętała z tego, co zaszło, chociaż w Studni Dusz obie z Aurian zostały wyleczone ze swych dolegliwości. Ale co innego mogłam zrobić? pomyślała Mag. Gdybym nie postąpiła tak, jak postąpiłam, Shia byłaby teraz martwa. Modliła się, żeby cena za życie Shii nie okazała się zbyt wysoka.

- Zrobiłaś to, co musiałaś. - Cichy głos Anvara przerwał jej myśli, jakby potrafił je czytać.

Aurian ujęła go za rękę.

- Dziękuję ci za to. Ale jesteśmy teraz w wielkich tarapatkach. Nadciąga burza, Miathan jest na wolności, a moje moce opuściły mnie... - Nie była w stanie ukryć lęku w głosie. - Anvar, boję się. Bez swojej magii jestem taka bezbronna. Teraz, kiedy Miathan odzyskał siły po moim ataku, wszystko może się zdarzyć. - Aurian

zadrzała. - A co z Berłem? Myślę, że nie wie, iż go mamy, ale gdyby się dowiedział... Anvar, pamiętasz, na tym wraku, kiedy wszedł w moje ciało i próbował cię zabić?

Anvar przytaknął, zdziwiony nagłą zmianą tematu.

Aurian wzięła głęboki oddech, bojąc się tego, co zamierzała powiedzieć.

- A jeśli to się znowu stanie? Anvar, gdyby on przejął kontrolę nad Berłem...

- Nie! - uprzedził ją. - Nie mów tego, Aurian.

- Muszę. Gdybym ja... gdyby Miathan przejął kontrolę nade mną, musisz mnie zabić. Nie będziesz miał wyboru... tak jak ja nie miałabym innego wyjścia, gdyby to przytrafiło się tobie.

- Nie zamierzam cię zabić. Nie zrobię tego. - Głos Anvara zmienił się w przerażony szept. - Nie mogę.

Aurian doceniała to całym swoim sercem, ale popatrzyła mu w oczy nie mrugnawszy nawet powieką.

- Przykro mi, kochanie, ale musisz to zrobić. Jeśli Miathan dostanie Berło, to będzie koniec wszystkiego... i lepiej jeśli umrzemy, niż damy mu się pojmać. Słyszałeś, co powiedział przy Studni Dusz.

Do Anvara nie dotarły jej ostatnie słowa. Usłyszał z jej ust coś, co wszystko zmieniło, ale ona nawet nie zdała sobie z tego sprawy. Starał się jak mógł, żeby nie spostrzegła radości na jego twarzy, nie chciał, by odsunęła się od niego. Cokolwiek do niego czuje, nadal opłakuje Forrala i poczucie winy nie pozwoliłoby jej zapomnieć pierwszej, dziewczęcej miłości.

Jeszcze za wcześnie, daj jej trochę czasu, powiedział do siebie i modlił się do wszystkich bogów, żeby Arcymag im na to pozwolił.

Komnata Miathana była przerażająca i zimna. Ogień, który zostawił w ogromnym kominku, przygasł i zmienił się w tłące iskierki przysypane bladym popiołem, lampy też się wypaliły. Słabe światło przedzierało się przez zasłony, obwieszając świt kolejnego, ponurego dnia w Nexis. Ciało Arcymaga leżało na łóżku, dokładnie tak, jak je zostawił. Blade i lodowate - wyglądało jak trup w przytłumionym, ponurym świetle. Powracająca świadomość Miathana zadrżała i skurczyła się na widok tego zimnego, nawiedzonego bólem pomieszczenia, ale nie miała innego wyjścia. Miathan zebrał się na odwagę i dał nurka, wślizgując się z powrotem w swoje ciało z łatwością, na którą pozwalały mu lata praktyki.

Wchodzenie do ciała okazało się gorsze od wpadnięcia do lodowatego jeziora. Miathan zaklął siarczyście, próbując uodpornić się na ból. Odkąd Aurian go zaatakowała, bardzo cierpiał z powodu wypalonych oczu. Wiedział wystarczająco dużo o magii Smoków, by przywrócić sobie jakąś formę widzenia, lecz ostre brzegi wstawionych diamentów tarły obolałe oczodoły wzmagając jego ból. Ale i tak wolał to, niż nic nie widzieć. Sklął tę szaloną sukę Meiriel, która odmówiła uzdrowienia go, i tego zdrajcę Elewina, który pomógł jej uciec...

W końcu przypomniał sobie, że leżenie tu i wściekanie się nie przybliży godziny zemsty. Owinął się więc szatami i dźwignął swoje kości z łóżka, chociaż straszliwie trząsł się z zimna, reagując tak na przedłużoną podróż pomiędzy światami, która tak bardzo nadwężyła jego moc. Opierając się na swoim magicznym kiju, Arcymag pokuśtykał do kominka i dorzucił dREW, pozwalając im płonąć własną siłą, by nie marnować resztek swojej energii na rozpalanie ognia za pomocą magii. Napełnił i zapalił lampy, zły, że jest tak osłabiony, iż musi robić to ręcznie, a będąc chorym czyni to niezgrabnie.

Jeszcze zanim skończył, w pokoju zrobiło się przytulniej. Ogień trzaskał i płonął, ożywiając głuchą ciszę i języczkami pomarańczowych płomieni obejmując drwa, aby rozjaśnić wilgotne wnętrze i napelnić je zapachem sosny. Ciepłe światło lampy prześliznęło się po stojącym na stole srebrnym naczyniu z chlebem i owocami. Arcymag zabrał się do posiłku, który trzymał w komnacie do swojego powrotu z podróży poza ciało. Nalał sobie wina, poirytowany, że butelka jest prawie pusta. Gdyby tu był Elewin, takie niedociągnięcie nigdy nie miałoby miejsca. Ale sługa odszedł, przypomniał sobie gorzko, okazał się zdrajcą tak jak i Aurian. Aurian! Miathan przesunął językiem po wargach na wspomnienie Mag leżącej u jego stóp, dręczonej bólem, który on jej zadał. Niech tylko dostanie ją z powrotem, wtedy pokaże jej, co naprawdę znaczy ból! A gdy tylko ją złamie, zaraz również posiadzie - teraz ma przynajmniej do tego środki... Uśmiechając się do siebie, Miathan wezwał mentalnie Eliseth. Nienawidził zwierzać się jej, ale o niektórych sprawach musiał powiedzieć.

Eliseth szperała w archiwum, kiedy usłyszała wezwanie Miathana. Zakłęta i odrzuciła włosy z twarzy ręką czarną od kurzu. Czego znowu chce, stary głupiec? Odkąd ten robal Elewin odszedł, Miathan zdawał się myśleć, że ona nie ma nic lepszego do roboty niż latać koło niego. A czy okazał wdzięczność? Ani trochę - nawet kiedy znalazła lekarstwo na jego ślepotę. Tylko ona zaproponowała, by poszukać podpowiedzi w spleśniałych zapiskach znajdujących się pod biblioteką, po tym jak ucieczka Meiriel i Elewina zwróciła jej uwagę na opuszczone katakumby Finbarra. Bragar oczywiście był za głupi, żeby pomyśleć o wykorzystaniu starożytnej mądrości, którą tu przechowywano, ale Eliseth zdała sobie sprawę, że każda dodatkowa wiedza może dać jej przewagę - nie tylko nad Bragarem, ale także nad Miathanem.

Poszukiwania Eliseth w zimnych, brudnych tunelach dalekie były od przyjemnych, ale wyniki wydawały się warte wysiłków.

Szukając sposobu na przywrócenie Miathanowi wzroku odkryła przy okazji wiele innych rzeczy - mroczną i tajemną wiedzę pochodzącą jeszcze sprzed czasów Kataklyzmu, o której Arcymag nie miał pojęcia; a Mag nie zamierzała mu o niej mówić. Nie znalazła rozwiązania problemu Widm, ale dotarła do wielu informacji na temat magicznego Kociołka i wiedziała już, jak go lepiej wykorzystać. Pozostało tylko dowiedzieć się, gdzie ten stary kretyn go ukrył... Eliseth uśmiechnęła się odpowiadając na wezwanie Arcymaga. Głos jego świadomości wypełniał triumf, a ona ciekawa była, co zamierza i jak to pasuje do jej własnych planów.

Słuchała zdumiona, kiedy Arcymag opowiadał jej, jak wyczuł obecność Aurian pomiędzy światami i jak wyśledził przy Studni Dusz ją i Anvara. Istnienie nowego Maga było dla Eliseth ogromnym szokiem.

- Służący Aurian? Jednym z nas? - Zatkąło ją. - Wiedziałeś o tym?

- Nie. - Miathan potrząsnął głową, ale Eliseth wiedziała, że kłamie. - Miałem pewne podejrzenia - powiedział. - Ktoś przecież musiał jej pomagać. Ale nie sądziłem, by warto było o tym wspominać... myśl ta wydawała mi się raczej niedorzeczna...

- Zlekceważyłeś fakty! Jak to możliwe, że tak długo przebywał w Akademii, a my o tym nic nie wiedzieliśmy? Ale przede wszystkim, skąd on się wziął? Kim byli jego rodzice?

Miathan wzruszył ramionami, jego głos stał się podejrzenie łagodny.

- Któż to wie? Przyszedł do nas jako Śmiertelny, syn piekarza, ale jego prawdziwego ojca nikt nie zna... Anvar jest bękartem... mieszańcem zrodzonym ze Śmiertelnej matki, ale kto z rodu Magów był jego ojcem... - Znowu wzruszył ramionami, niemal uosobienie niewinności.

Oczy Eliseth zwężyły się. To zbyt gładkie, pomyślała. A ty wiesz za dużo. I proszę, cóż za odwrócenie ról! Wielki Arcymag okazał się podamy na wykorzystywanie Śmiertelnych dla przyjemności tak samo jak każdy z nas. Ale zapomnieć się do tego stopnia, żeby spłodzić dziecko... Nic dziwnego, że nie podobała ci się ciąża Aurian!

Nie było jednak czasu na rozważania, jaką przewagę może to dać Eliseth. Zwróciła się z powrotem do Miathana, zanim zdążył wyczuć, dokąd zmierzają jej myśli.

- Ale w jakiej sytuacji to nas stawia? Nie rozumiem cię, Arcymagu! Dlaczego ich nie zabiłeś i nie skończyłeś z tym?

Pięść Miathana uderzyła w stół.

- Ile razy mam ci powtarzać... chcę dostać Aurian żywą!

Eliseth z trudem pohamowała gniew. Pomimo tego, co ta suka mu zrobiła, nadal jej pragnął! Skrywając wściekłość, zaapelowała do jego rozsądku.

- Z całym szacunkiem, Arcymagu, prosisz o niemożliwe. Aurian jest za daleko od nas, byśmy mogli ją schwytać, a gdybyś chciał czekać, aż do nas przyjdzie... no cóż, sam mówiłeś, że ryzyko jest zbyt wielkie. Poza tym, żywa czy nie będzie dla nas ciągłym zagrożeniem?

- Zajmiemy się nią. - Diamenty w oczach Miathana zapłonęły czerwienią, zdradzając jego gniew. - Zresztą - kontynuował ze zjadliwym uśmiechem na ustach - już zorganizowaliśmy pojmanie Aurian. Ona i Anvar nie są jedynymi umysłami, na jakie natrafiłem na południu. Znalazłem też taki, który z łatwością mogę podporządkować swojej woli.

- Co? - Eliseth ogarnęło przerażenie.

Jak bardzo rozwinęły się nowe moce Miathana, skoro z taką łatwością potrafił kontrolować umysły Śmiertelnych?



- Nasze doświadczenia z wykorzystywaniem ludzi owocują dużo szybciej, niż się spodziewaliśmy - Miathan znów przyciągnął jej uwagę. - Z całą pewnością możemy zaczynać, Eliseth, ale potrzebuję więcej mocy, żeby mieć swojego południowego pionka na wodzy. Powiedz Angosowi, że dziś w nocy potrzebuję więcej Śmiertelnych.

- Ale, Arcymagu - zaprotestowała Eliseth - już i tak Śmiertelni zaniepokojeni są tymi „zniknięciami”. Musimy być bardziej ostrożni.

- Słyszałaś rozkaz! Powiedz Angosowi, aby natychmiast zabrał się do pracy. - Diamentowe oczy Arcymaga błyszczały. - Szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej. Mając taką moc, jaką możemy zyskać dzięki rytualnemu przelaniu krwi Śmiertelnych, zdobędziemy nawet niemożliwe. A ja potrzebuję tej mocy natychmiast, Eliseth. Aurian jest w tej chwili na pustyni południowej... ale kiedy się stamtąd wydostanie, przygotuję dla niej niespodziankę. Wtedy dowie się, co to znaczy sprzeciwiać się Arcymagowi!

Eliseth niczym burza wybiegła z wieży, gnana wściekłością, wysyłając pierwszego spotkanego niewolnika, aby wezwał Angosa, kapitana wojsk. Patrzyła za odchodzącym służącym; pięści miała zaciśnięte, a ciało sztywne z determinacji. Do tej pory słuchała rozkazów Miathana, ale teraz koniec.

- Rozpaczliwie chcesz ściągnąć ją z powrotem, co Miathanie? - wymamrotała. - No cóż, chyba także sprawię ci niespodziankę!

Szybkim krokiem przeszła przez dziedziniec, udając się do swojej siedziby, gdzie pracowała nad kontrolowaniem pogody. A więc Aurian jest na pustyni? Świetnie! Nigdy nie wyjdzie z niej żywa...

Uśmiechając się ponuro, Eliseth poszła uwolnić burze piaskowe.

## 36. Bitwa w Wildwood.

Późnym wieczorem Vannor i Zanna wędrowali wzdłuż oświetlonej latarniami kamiennej plaży w olbrzymiej grocie przemytników. Kawałki muszli chrzęściły im pod stopami, i był to jedyny dźwięk splatający się z cichą, uspokajającą pieśnią morza, którego wody uderzały o skały w głębi, na drugim końcu groty. Ciszę przerwało westchnienie Vannora. Jego ponowne spotkanie z Antorem i córką było bardzo radosne, ale krótki czas, który mógł z nimi spędzić, właśnie minął i jutro musi wyjeżdżać.

- Rozchmurz się, tato. - Zanna uściśnęła jego rękę, jeszcze bardziej go zasmucając. Przecież to on powinien ją pocieszać! Ale jego średnie dziecko, które właśnie skończyło szesnaście lat, wykazywało rozsądek dużo większy, niż wskazywałby na to jego wiek. Zanna była ukochanym dzieckiem Vannora. We wszystkim przypominała ojca - z wyglądem włącznie, niestety. Uśmiechnął się do niej, obejmując wzrokiem jej silne, prężne ciało, prostą, miłą twarz i brązowe włosy, zaczesane do tyłu i splecione w beznadziejne warkocze.

- Myślałem, że będziesz chciała iść ze mną - powiedział.

- A więc należało nauczyć mnie walczyć, tak jak potrafi to Pani Aurian - odrzekła. - Kobiece sztuczki, które zdobyły męża mojej siostrze, nie mają zastosowania w moim przypadku. - Westchnęła, zdradzając swoje prawdziwe uczucia. - Chciałabym iść, ale tylko bym was opóźniała. Poza tym, tutaj bardziej się przydam.

Vannor objął ją i mocno przytulił do siebie.

- No cóż, zdaje się, że wszystko już przemyślałaś. Masz jakieś plany, o których twój starszerek powinien wiedzieć?

Zanna uśmiechnęła się tajemniczym uśmieszkiem, który sprawił, że jej twarz wydała się dojrzała.

- Owszem, ale musisz obiecać, że wysłuchasz mnie do końca, zanim zaczniesz wrzeszczeć.

- W porządku. - Kupiec zastanawiał się, do czego ona zmierza.

Zanna zawahała się przez moment.

- Mam zamiar poślubić Yanisa.

- Co? Oszalałaś? Po moim trupie! Wyjść za jakiegoś wątpliwego pochodzenia, wyjętego spod prawa chłopaka...

- Tato, powiedziałeś, że mnie wysłuchasz. Nie powinieneś być zbyt wybredny - przypomniała mu. - Sam jesteś wyjęty spod prawa! Może to nie to, czego byś chciał, ale sam tylko pomyśl! Nie nadaję się do tego, żeby zostać żoną jakiegoś kupca, stroić się i zachowywać jak dama. - Skrzywiła się. - Poza tym wiesz, że dla kupców najważniejszy jest wygląd. Nie stać cię na wiano, którym mógłbyś skusić jakiegoś kawalera, żeby mnie poślubił... no i potrzebują mnie tu. Yanis walczy od momentu, gdy przejął władzę. Och, jest dzielny i ma mnóstwo pomysłów, ale w ogóle nie potrafi planować. A ja tak... w końcu nie na darmo jestem twoją córką!

Vannor wpatrywał się w nią z otwartymi ustami, zaskoczony i - niechętnie to przyznawał - pod wrażeniem.

- Ale przecież on jest od ciebie dwa razy starszy - oponował.

- Nie skończył jeszcze trzydziestki - bystro poprawiła go Zanna - a ty nie masz żadnego prawa mówić o wieku.

Vannor wiedział, jak bardzo Zanna nie lubi Sary, i pośpiesznie zmienił temat.

- Czy to jego pomysł?

- Oczywiście, że nie! - Zanna była oburzona. - Ale Remana mi pomoże. Ona uważa, że już najwyższy czas, aby Yanis się ożenił...

- Zaraz. Chcesz powiedzieć, że Yanis jeszcze o tym nie wie?

Szczerząc zęby, Zanna potrząsnęła głową.

- Istotnie, ale to mnie nie powstrzyma. Dulsina mówi...

- Znowu Dulsina - warknął Vannor. - Powinienem był się domyślić, że maczała w tym palce.

Starał się ukryć ciepły uśmiech, który rozjaśnił jego twarz na myśl o nieugiętej gospodyni. Kiedy został wygnańcem, Dulsina nalegała, by zabrał ją ze sobą do kanału, gdzie od razu zaczęła matkować jego hałastrze rebeliantów; w tym samym czasie uczyła się strzelać z łuku i władać śmiertelną bronią, z takim samym chłodnym zainteresowaniem, jakie okazywałyby wypróbowując nowy przepis. Teraz podążyła za nim do Nocnych Jeźdźców i znowu reorganizowała życie jego rodziny, jakby nigdy nie zamierzała przestać.

Vannor potrząsnął głową. Dobrzy bogowie! Nagle zdał sobie sprawę, że przestał się martwić o swoją rozsądną córkę. Jego współczucie przesunęło się w kierunku nie podejrzewającego niczego przywódcy przemytników. Biedny Yanis, nie ma żadnych szans...

- Chodź, tato. - Zanna szarpnęła go za ramię. - Parric i reszta nadchodzi. Czas się pożegnać.

- A to kolejna sprawa... - zaczął Vannor i gwałtownie zamknął usta.

Nie ma prawa obarczać córki swoimi wątpliwościami co do uporu Parrica pragnącego wędrować na południe w poszukiwaniu Aurian. Powinien iść z nami, do Doliny, pomyślał Vannor. Nawet zakładając, że Pani nam pomoże, jak mam założyć bazę rebeliantów bez jego pomocy? Łatwo mu powiedzieć, że zostawia mi Hargorna do pomocy, przecież ten człowiek jest żołnierzem, a nie strategiem. Ja nie mam żołnierskiego doświadczenia, a Parric odchodzi, zamierzając tak po prostu dać się zabić...

Mistrz jazdy wyłonił się zza skały i uśmiechnął się, widząc Zannę u boku ojca. Cieszyło go, że dziewczyna przyszła się pożegnać - bardzo ją polubił. Gdyby tylko był kilka lat młodszy... Parric odsunął od siebie tę myśl. Vannor nigdy nie zgodziłby się, żeby jakiś lubieżny żołdak posiadał jego ulubioną córkę. Poza tym jej uwaga koncentrowała się na kimś innym - i powodzenia... Yanis nie był bystry, ale przystojny i Parric wiedział, czyje ręce w tym małżeństwie trzymałyby wodze. Zachichotał, zastanawiając się, czy miała okazję podzielić się tą wiadomością z ojcem. Sądząc po zaszokowanym wyrazie twarzy Vannora, chyba raczej tak... Upewnił się, kiedy podszedł, a Zanna mrugnęła do niego za plecami ojca. Parric starał się zachować poważną minę, czując absurdalne zadowolenie, że dziewczyna zwierzyła się akurat jemu. Nawet jeżeli to oznaczało, iż widzi w nim ojcowskie cechy w większym stopniu, niżby tego chciał.

- Lepiej ruszajmy. - Idris, ogorzały kapitan statku, którym mieli popłynąć na południe, przywoływał ich z pokładu. - Przyływ nie będzie czekać - dodał stanowczo.

Parric wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i wykonał w jego kierunku obsceniczny gest, zanim zwrócił się do Vannora.

Kupiec wyglądał na zmartwionego, tak jak przez cały czas od momentu, kiedy mistrz kawalerii po raz pierwszy wspomniał o tym, co Vannor nazwał „szalonym planem”. Parric zdecydował, że nie ma czasu znowu o tym dyskutować i od razu uprzedził Vannora.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział stanowczo. - Ty dasz sobie radę i ja dam sobie radę... i wrócę, gdy tylko odnajdę Aurian.

- Jeśli ją odnajdziesz - mruknął powątpiewająco Vannor. - Nie masz pojęcia, jak ogromne są Królestwa Południowe, nie wspominając wojowniczej natury ich mieszkańców!

- Ale właśnie dlatego Aurian potrzebuje mojej pomocy. - Parric mógł równie dobrze tego nie mówić.

- A jeszcze w dodatku obciążyles się tym starcem i oszalała Mag - ciągnął Vannor, ale ku uldze Parrica pośpiesznie zamknął usta, ponieważ starzec i Mag właśnie szli przez plażę razem z Sangrą, która odmówiła wyłączenia jej z tej ekspedycji.

- Gotowy? - spytała radośnie wojowniczką. Parric z przyjemnością by ją pocałował, ale to mogło poczekać.

- Weź ich na pokład, kochanie - powiedział. - Już idę. - Odwrócił się z powrotem do Vannora. - W jednej kwestii masz rację: żałuję, że nie udało nam się namówić Elewina, żeby został. Podróż tutaj zmęczyła go i nie nadaje się do wędrówki na południe.

Vannor wzruszył ramionami.

- Meiriell będzie mieć doborowe towarzystwo... wszyscy jesteście stuknięci! Nie wiem, dlaczego Elewin tak święcie wierzy, że tylko on potrafi się nią zająć. Od momentu, kiedy wyruszyła z nami, jest wystarczająco samodzielna.

Nagle jego szorstka powściągliwość zniknęła i objął Parrica.

- Będę za tobą tęsknił, ty idioto - wymamrotał. - Uważaj na siebie. I na miłość wszystkich bogów, wracaj cały i zdrowy.

- Możesz na to liczyć. - Parric uściskał go, a głos drżał mu z emocji. - Nie martw się o dowodzenie kawalerzystami, Vannor. Oni wiedzą, co mają robić. Poza tym, jak już odnajdziesz Eilin, ona udzieli ci niezbędnej pomocy. Wrócę, zanim się obejrzyysz, i co więcej, przywiozę ze sobą tę twoją żonkę.

- Mam nadzieję, Parric. Naprawdę, mam nadzieję.

Tego wieczora Vannor stał z Dulsiną i Zanną na zielonym szczycie klifu, a za nimi, ponad wzgórzami, zachodziło blade słońce. Powietrze wypełniał chłód nienaturalnej zimy, która dziwnie przeciągała się w tym roku. Ale widok był wspaniały. U ich stóp rozciągała się plaża w kształcie półksiężyca, otoczona klifami, i kołyszące się spokojnie, błyszczące morze. Jakieś pół mili dalej, na przeciwnym rogu półksiężyca, znajdował się zielony pagórek, zwieńczony ogromnym i groźnie wyglądającym kamieniem. Bezpośrednio pod stopami kupca, wnęka w kształcie litery „V” skrywała początek wąskiej, trudnej do przebycia ścieżki, która schodziła z klifu. Oprócz sekretnego tunelu dla koni, ten niebezpieczny, dobrze strzeżony punkt stanowił jedyne dostępne od lądu wejście do twierdzy przemytników.

- Jakieś rozterki? - Yanis zbliżył się do nich, zdyszany po wspinaczce stromą ścieżką. - Bo powinieneś je mieć - ciągnął przemytnik. - Po co zabierać ludzi w głąb lądu, Vannor? Tutaj jest bezpieczniej i jesteście tu mile widziani. Twoim dzieciom serca się krają na myśl, że znowu je opuszczasz.

- Dokładnie to samo mu powtarzam - wtrąciła Dulsina.

Kupiec westchnął.

- To miejsce nie nadaje się na naszą bazę, Dulsino, z czego zresztą doskonale zdajesz sobie sprawę. Wszystkie twoje obietnice wynikają tylko z tego, że nie chcę ci pozwolić iść.

Dulsina wzruszyła ramionami i uniosła brwi.

- Twój błąd, Vannor - powiedziała spokojnie.

Kupiec spochmurniał żałując, że nie zostawią go w spokoju. Wystarczająco cierpiał z powodu rozstania z dziećmi. Były teraz wszystkim, co miał. Nonsens, powiedział do siebie. Sara jest z Aurian i nic jej nie grozi. A Parric obiecał, że przyprowdzi ją z powrotem. Vannor nie chciał przyznać, że to był prawdziwy

powód, dla którego pozwolił mistrzowi jazdy namówić się na ten szalony plan.

- W każdym razie, Yanis - ciągnął dalej zaczęłą rozmowę - myślę właśnie o moich dzieciach i twoich ludziach. Będą bezpieczniejsi, jeśli stąd odejdziemy.

- Ale Dolina ma teraz złą reputację - zaprotestował Yanis. - Mówi się, że Mag Davorshan został tam zabity.

- Dlatego właśnie tam idę. Śmierć Davorshana nie nastąpiła - przypadkiem, jestem absolutnie pewien. Po tym, co stało się z Aurian i Forralem, Pani Eilin ochroni nas... możesz na to liczyć.

- Ale ryzyko polega na dotarciu tam! Angos przeczesuje cały kraj w pościgu za wami.

- Zachowamy ostrożność. A Dolina jest dla nas dużo lepszą bazą... bardziej centralną i bliżej miasta.

- To właśnie mnie martwi - mruknął ponuro Yanis. - No cóż, pozwolę ci odejść. Jeśli otrzymamy jakiegokolwiek wieści o Parricu, postaram się jakoś ci je przekazać. Niech bogowie będą z wami, mój przyjacielu, i nie martw się... zaopiekuję się twoimi dziećmi.

- Do widzenia, Yanis. I dziękuję za wszystko - powiedział Vannor, stwierdzając w duchu, że w przypadku jednego z jego dzieci może akurat okazać się, iż będzie odwrotnie.

- Uważaj na siebie - wtrąciła się Dulsina - ponieważ nie będzie mnie tam, aby robić to za ciebie - dodała zgryźliwie.

- Do widzenia, Dulsino - Vannor uściskał ją. - Zajmij się Zanną, dobrze?

- Jakby Zanna sama nie potrafiła zająć się sobą - prychnęła gospodyni. - To o ciebie, idioto, się martwię!

Powiedziawszy to zostawiła go, by pożegnał się z Zanną, ale ojciec i córka nie musieli nic więcej mówić. Już wszystko sobie powiedzieli.



- Nie waż się poślubić tego swojego przemytnika, dopóki nie wrócę! - drażnił się z nią. - To ślub, którego nie chcę przepuścić!

Zanna objęła go.

- A więc lepiej pośpiesz się, tato. - Mrugnęła do niego przez łzy.  
- Nie mam zamiaru czekać wiecznie, wiesz? - Przez długą chwilę patrzyli na siebie. Zanna przygryzła wargę i wzmocniła uścisk. - Do widzenia, tato. - Odwróciła się i już jej nie było.

Kupiec odszedł do czekających na niego rebeliantów. Może to z powodu zamieszania, w każdym razie nie zauważył, że brakuje mu jednego człowieka.

Gdy tylko oddział Vannora zniknął za najbliższym wzniesieniem, jałowiec, który zasłaniał tunel dla koni, rozchylił się. Wyłoniła się zza niego Zanna, a za nią Dulsina ubrana w strój wojownika i siwy Hargorn dźwigający dwa pakunki. Spojrzał na nie i potrząsnął głową.

- Tylko bogowie wiedzą, dlaczego dałem się wam na to namówić - westchnął. - Vannor każe mi obciąć jaja, za przeproszeniem - dodał pośpiesznie widząc lodowate spojrzenie Dulsiny.

Zanna uśmiechnęła się szeroko.

- To dlatego, że nas kochasz - powiedziała. - Gotowa jesteś, Dulsina?

Gospodyni uśmiechnęła się kwaśno.

- Mam nadzieję, że moje mięśnie wytrzymają - powiedziała z powątpiewaniem.

- Z całym szacunkiem, pani, lepiej niech to zrobią - ostrzegł Hargorn. - Nie możemy pozwolić, byś nas opóźniała. I pospiesz się nieco, jeśli chcesz, żebyśmy dogonili resztę. Vannor nie zauważy, jeśli po cichu wślizgniemy się na koniec.

- Nie martw się, Hargorn. Jeżeli Vannor da radę, to ja też. Ten człowiek nigdzie nie chodził przez całe lata. - Dulsina uścisnęła Zannę, zarzuciła pakunek na ramię i uniosła oczy ku niebu. - Czego ja nie robię dla Vannora - westchnęła.

- Czego nie robisz dla miłości, chciałaś powiedzieć - mruknęła cicho Zanna, kiedy Dulsina odeszła w mrok.

Dziewczyna uśmiechnęła się i powędrowała z powrotem, w dół urwiska, by odszukać Yanisa.

Gdzie, u licha, jesteśmy? zastanawiał się Vannor. Pożegnanie z rodziną i przyjaciółmi zdawało się odległym snem. Rebelianci włóczyli się już od kilku dni po pustych, ponurych bagnach, ciągnących się od morza do Doliny Eilin. Ponieważ musieli trzymać się krętych dolin, by móc skryć się przed poszukującymi ich bandami najemników - o wiele liczniejszymi, niż Vannor się spodziewał - szybko zabłądzili. A teraz dodatkowo zgubili się w tej czerni; chmury opuściły się na wzgórza, przykrywając je grubą mgłą, która ocierała się o twarz kupca niczym pajęczyna.

Vannor zaklął, tak jak to czynił od wielu dni. Co ci Magowie zrobili z pogodą? Według kalendarza powinny już trwać żniwa, wzgórza powinny kapać się w słońcu, pokryte żywą zielenią, a błękitne niebo wypełniać się radosnym śpiewem skowronków. Ale w tym roku wiosna nie nadeszła, nie wspominając o lecie, a ziemia wyschła i wszystko na niej zwiędło. Ludzie pewnie umierają z głodu, pomyślał Vannor. Może okaże się, że ci, którzy ginęli w Noc Widm, mieli szczęście.

Ponura, wietrzna pogoda wdarła się w duszę kupca, wysysając jego odwagę i nadzieję. Gdyby Parric był tu ze swoimi żołnierskimi umiejętnościami i nieustraszoną duszą! On nie pozwoliłby im zgubić się we mgle. Gdyby mieli konie, już dawno

skończyliby tę podróż i skryli się w bezpiecznym wnętrzu Doliny. Ale nie mogli nawet marzyć o koniach. Przemycnicy nie hodowali tyłu, by wystarczyło dla wszystkich, a większość i tak została prawdopodobnie zjedzona, podejrzewał Vannor. Parric powierzył mu opiekę nad rebeliantami, a on ładne rzeczy z nimi wyprawiał!

- Nie jestem w tym dobry - wymamrotał bezradnie. - Och, Parric, dlaczego musiałeś pojechać?

Zrozpaczony Vannor opuścił grupę i wdrapał się na szczyt wzgórza, mając nadzieję zobaczyć coś przez mgłę, która zalegała dolinę jak głęboka, szara rzeka. Ale nic to nie dało. Nawet tam, z góry, nic nie mógł zobaczyć.

- Fional? Hargorn? - szepnął do towarzyszących mu zwiadowców.

Nie usłyszał odpowiedzi. Zgubił ich! Czyż nie uprzedzał, aby trzymali się blisko niego? Dźwięk poniósł się we mgle, a on nie odważył się zawołać ponownie. Wzgórza roily się od żołnierzy Angosa. Jeśli się zgubili, to nie ma szans na odnalezienie ich w tym mroku. Rozgniewany głupotą zwiadowców i zaniepokojony o ich bezpieczeństwo ruszył w dół, zamierzając dołączyć do oddziału.

Szedł przez dłuższą chwilę, zanim zaświtała mu w głowie straszliwa prawda. Jego zwiadowcy się nie zgubili - to on się zgubił! Już dawno dotarł do równego terenu, a rebeliantów ani śladu. Poczuł gwałtowny łomot serca i stróżkę lepkiego potu spływającą między łopatkami. Kiedy wydawało mu się, że zmierza w dobrym kierunku, był spokojny, ale teraz... Rozpościerająca się mgła spowiła go, powodując w głowie taki mętlik, iż wątpił, by kiedykolwiek mógł się odnaleźć. Vannor zakrztusił się przerażony. Czy ziemia pod nim na pewno jest twarda? A może idzie w złym kierunku, zmierzając prosto w ramiona wroga? Toczył ze sobą rozpaczliwą walkę,

powstrzymując się przed rzuceniem się na oślep w ciemność, ucieczce przed pożerającym go strachem. Opanował się z trudem. Spokojnie, pomyślał. Uspokój się, głupcze. Co Parric zrobiłby w tej sytuacji? Po pierwsze, nie zgubiłby się - ale to żadne pocieszenie!

Zatrzymał się i pociągnął łyk wody z torby, żałując, że zamiast niej nie ma płomiennego alkoholu, który zawsze trzymał w domu. Co teraz? Czy poczekać, aż mgła osiadzie lub nadejdzie świt, cokolwiek przyjdzie wcześniej. A może spróbować odnaleźć własne ślady, w nadziei, że natrafi na swój oddział. Wiedział, że najsensowniej byłoby zostać na miejscu, ale chłód przeniknął go do kości, a bezruch drażnił i powodował, że w głowie roily mu się różne rzeczy. Czy usłyszał jakiś dźwięk? Tam? A może tam? Czy to jego ludzie? A jeżeli wróg? Co chwila chciał biec za złudnymi hałasami, chociaż rozsądek podpowiadał mu, że ryzykuje całkowite zagubienie się na tych ogromnych bagnach. Wreszcie, na skraju nerwowego wyczerpania, Vannor poddał się. Lepiej się ruszyć, zdecydował; spróbować odtworzyć swoją drogę. Przynajmniej zbliży go to do oddziału. Odwrócił się ostrożnie, żeby stanąć twarzą w stronę, z której nadszedł i znów wyruszył w mgłę.

A niech to licho! Nachylenie gruntu pod stopami i napięcie w udach nie było złudzeniem. Od jakiegoś czasu znowu wspinał się pod górę, dużo bardziej stromą niż ta, na którą wchodził wcześniej. Jak mogło do tego dojść? Tak bardzo uważał! Rozczarowany i wściekły na siebie, kupiec usiadł ciężko i ukrył twarz w dłoniach. To nie ma sensu. Może uda mu się jaśniej myśleć, jeśli chwilę odpocznie.

Vannor wyprostował się gwałtownie. Nadal było mgliście, ale przez gęstą szarość przebijało się ponure, blade światło i wokół miejsca, w którym siedział, dojrzał żółtawy, jałowy torf. Musiał się zdrzemnąć. Wtedy znów usłyszał słaby dźwięk, który go

obudził. Gdzieś ze zbocza ponad nim niosły się we mgle odgłosy walki. Vannor, przerażony losem swojego oddziału, zerwał się na równe nogi i pobiegł w górę z mieczem w ręku.

Strome zbocze zdawało się ciągnąć w nieskończoność, ale odgłosy walki coraz donośniej rozbrzmiewały w jego uszach. W końcu Vannor dostrzegł przed sobą niewyraźne, ciemne kształty. Odległość we mgle okazała się myląca i zanim się zorientował, już był przy nich. Drzewa! Dzięki bogom! Na tych ponurych bagnach tylko jedno miejsce porastały drzewa. Musiał być niedaleko Doliny. Nadal słyszał odgłosy walki. Vannor uniósł ramię, by chronić twarz przed gałęziami, i zaczął torować sobie drogę.

Zapominając o ostrożności, kupiec biegiem przedzierał się przez poszycie, aż w końcu znalazł się na polanie, skąd dochodził hałas.

- Stój, Vannorze... zdrajco i banito!

Głos był ostry. Vannor zatrzymał się, opuszczając ramię, które zasłaniało mu widoczność. Zza drzew wyłonił się pierścień nie ogolonych najemników, w ich rękach lśniły nagie miecze.

- Rzuć broń. - Krąg rozstał się i Angos wyszedł do przodu, z grubiańskim uśmiechem na twarzy. - To ci rebeliant - zasyczał. - Nie miałeś szans, głupcze.

Prawie bez jego woli miecz wypadł Vannorowi ze zdrętwiałej ręki. Zawiódł swoich ludzi. Parric mylił się, ufając mu. W lesie ucichł szcęk broni. Jeden po drugim, rebelianci zostali wypchnięci na polanę - przerażony kupiec zauważył, że ich liczba zmalała. Ręce mieli związane z tyłu i musieli klęczeć na ziemi pod groźbą mieczy. Wzrok Vannora przesuwiał się po pojmanyh. Rozpoznawał kolejne twarze, aż zobaczył jedną, której widok przyprawił go o zimne dreszcze. Tam, bez płaszcza i nie zamaskowana, z długimi czarnymi włosami spływającymi po posiniaczonej i brudnej twarzy, klęczała Dulsina.

Cios pięścią wymierzony prosto w twarz powalił Vannora na ziemię. Zobaczył stojącego nad nim Angosa, uśmiechającego się złowieszczo.

- Arcymag chce przesłuchać ciebie i Parrica. Jeśli przeżyjesz, zaplanował dla ciebie miłą egzekucyjkę. - Jego chłodny wzrok przebiegł po pojmanyh jeńcach. - Co, nie ma Parrica? Czyżby to ścierwo was opuściło? A może chowa się gdzieś indziej? - Wzruszył ramionami. - Jeśli wiesz, wyciągniemy to z ciebie. Jeżeli nie, to i tak go znajdziemy, bez obaw. Chyba nie musimy zabierać reszty tych łajdaków? Nawet nie warto brudzić sobie o nich porządnego miecza. Łucznicy...

Głos najemnika utonął w grzmocie kopyt. Osłupiały Vannor zobaczył, że Angos rzuca się w drgawkach i sztywnieje; jego pierś eksplodowała strumieniami krwi, jakby przeszył go miecz - ale miecza tam nie było! Martwe już ciało uniosło się w powietrze, by roztrzaskać się nieco dalej. Wśród najemników wybuchła panika, ale zanim zdolali unieść broń, otaczające ich drzewa ożyły. Konary i korzenie wyciągnęły się, chwytając ich w śmiertelnym uścisku. Cierniste gałęzie wykłuwały im oczy i rozpruwały brzuchy, zalewając ziemię wnętrzościami i posoką. Wtedy na polanie pojawiła się masa szarych wilków, dziką pieśnią śmierci zagłuszając krzyki bólu i trzask łamanych kości.

W ciągu kilku sekund było po wszystkim, chociaż Vannor, przyglądając się każdemu szczegółowi tej wstrząsającej rzezi wiedział, że zobaczył wystarczająco dużo, by mieć koszmary przez wiele miesięcy. Kiedy wilki skończyły swoje krwawe dzieło, zapadła mroząca krew w żyłach cisza. Vannor osunął się na kolana, wymiotując i jęcząc z przerażenia.

Z wysiłkiem otworzył oczy i zobaczył to, co jego odrętwiały umysł próbował mu powiedzieć już od kilku minut. Wilki i drzewa wiedziały, kogo zabić! Krwawe szczątki Angosa i jego ludzi walały się po polanie. Ani jeden nie przeżył. Stłoczeni w

jednym miejscu związani i przerażeni rebelianci, wytrzeszczali oczy i trzęśli się - ale byli nie tknięci! Obok nich stał największy wilk; teraz sam, gdyż jego towarzysze zniknęli w lesie. Nastawił pytająco uszy w kierunku Vannora. popatrzył - i zamachał ogonem!

Potrząsając głową z niedowierzania, kupiec podszedł do wilka z wyciągniętą ręką. Kiedy zbliżył się do niego, zwierzę cofnęło się, nadal szaleńczo machając ogonem. Vannor podniósł sztylet leżący wśród porozrzucanej na polanie broni, wytarł go z krwi o płaszcz i zaczął uwalniać pozostałych.

- Niech nikt nie krzywdzi wilka - ostrzegł niskim głosem.

- A kto chciałby zbliżyć się do tej krwawej bestii? - Wśród rebeliantów rozległ się nerwowy chichot, ale ich odwaga dała Vannorowi siłę, by znowu objąć dowództwo. Poderwał z ziemi Dulsinę.

- Ty - powiedział groźnie - wytłumacz się! - Spojrzał na zebrany wokół oddział. - Zaraz, to ukrywanie jej przez cały czas wymagało konspiracji, więc wszyscy mi się tłumaczcie!

Żołnierze spojrzeli na Hargoma, a weteran wzruszył ramionami.

- No cóż, Parric kazał mi pilnować, żeby wszystko szło tak jak trzeba, a ty chciałeś rozbić stały obóz bez kucharza i kwatermistrza... - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Nie mogłem pozwolić, abyś popełnił taki błąd, prawda?

Na szczęście dla Hargoma i Dulsiny, ponaglający skowyt odciągnął uwagę Vannora od winowajców. Obejrzał się i zobaczył wilka, nadal cierpliwie czekającego na drugim końcu polany. Za nim drzewa w jakiś sposób rozsunęły się na boki, tworząc wyraźną ścieżkę w lesie. Wilk odwrócił się i pobiegł tą ścieżką, a potem zatrzymał się, najwyraźniej czekając na Vannora. Kupiec spojrział na swoich rebeliantów i wzruszył ramionami.

- Nie wiem, co sądzicie, ale wygląda na to, że jesteśmy zaproszeni.

Kiedy zmęczeni rebelianci szli za wilkiem w kierunku Doliny, D'arvan zamknął za nimi rzędy drzew, ukrywając przejście i ślady rzezi na polanie. Maya - jednorożec - wycierała swój róg o trawę, usuwając resztki krwi Angosa. Z żalem spoglądała za odchodzącym drogim przyjacielem Hargomem i wydała z siebie cichy, smutny jęk. D'arvan wiedział, że chciała iść za swoimi towarzyszami i rozumiał, co czuła. Położył rękę na jej ciepłym, lśniącym grzbiecie. Sam żałował, że mężczyźni nie mogą go zobaczyć - nie może porozmawiać z nimi i powiedzieć, że są bezpieczni. Tęsknił za towarzystwem. Las okazał się niemal więzieniem dla swojego strażnika, Mayi musi być jeszcze gorzej...

- No cóż, kochanie - powiedział. - Hellorin kazał nam chronić wrogów Arcymaga, a mnie nie przyszedł do głowy nikt lepszy od naszych przyjaciół z garnizonu. Z czasem nadejdzie reszta. Może to jeszcze nie armia, ale przynajmniej jakiś początek.

Zanim ścięto drzewo i pozbawiono je gałęzi, zapadł zmierzch. Parric obserwował z zalanej deszczem plaży, jak łódkami ciągnięto pień na okaleczony statek.

- No, skończyliśmy - powiedział Idris. - Ruszamy, a szkody będziemy naprawiać po drodze.

Wyglądało na to, że opuszczenie tego miejsca sprawia mu ogromną ulgę.

- Ale chyba nie odpłyniecie, dopóki nie postawicie nowego masztu - zaprotestował mistrz jazdy.



- Nic z tego, stary. Yanis kazał zawieźć cię na południe i to wszystko. Nie zamierzam tu czekać, aż nadejdą krwiożerczy Władcy Koni, dziękuję bardzo! Od teraz jesteś zdany na siebie. - Splunął na piasek. - Poza tym, muszę myśleć o załodze. Nigdy nie widziałem takich sztormów o tej porze roku. Nie, uciekam do domu.

- Ale ty znasz tych ludzi...

Idris uniósł brwi ze zdziwienia.

- Kto ci to powiedział? Handlujemy z Khazalimami, bardziej na południu. Tych tutaj w ogóle nie znamy. Banda dzikusów, tak przynajmniej słyszałem!

Parric wziął głęboki oddech, policzył do dziesięciu, a potem zaczął kląć jak szewc. Złapał kapitana przemytników za gardło.

- A więc dlaczego, u licha, nie zabrałeś nas do Khazalimów? - wycodził.

Idris uwolnił się z trudem, zrobił krok w tył i spojrzał na Parrica spode łba, poprawiając kurtkę.

- Ponieważ - powiedział - w taką pogodę za nic nie popłynę dalej na wschód i nie zabiorę nawet o cal bliżej tej cholерnej Mag. Całą drogę była jak szpilka w dupie i niemal wywołała bunt załogi swoimi rozkazami i gadaniem. A w ogóle, takie jak ona przynoszą nieszczęście. Przypomnij sobie te wszystkie sztormy, jeśli masz jakieś wątpliwości. Przykro mi, stary, ale ona jest cała twoja... i życzę ci z nią powodzenia.

Powiedziawszy to wsiadł do ostatniej łódki. Jego ludzie wiosłowali, zmagając się z szalejącymi falami przybrzeżnymi i zostawiając Parrica na brzegu, bezradnie pieniącego się z wściekłości.

- Parric. - Sangra przerwała potok przekleństw towarzysza. Wzięła go pod ramię i odciągnęła nieco od innych. - Przeklinanie

nic nie pomoże, kochanie. Powinniśmy przykryć jedzenie, które nam zostawili, a Elewin musi mieć ogień. Jest w kiepskim stanie.

Parric pokiwał głową. Wiedział, że ona ma rację. W czasie nie kończących się sztormów, starzec omal nie umarł z zimna i choroby morskiej. A Meiriell odmówiła pomocy, gniewnie twierdząc, że ani myśli tracić mocy na Śmiertelnych.

Znaleźli załom - był zbyt płytki, by nazwać go jaskinią - wśród skał w zatoczce i wysłali tam Meiriell i Elewina. Sangra wciągnęła zapasy do środka, a Parric zbierał drewno. Spoglądając na przemoknięty stos wiedział, że żaden Śmiertelny nie zdoła go rozpalić. A Elewin wyglądał strasznie. Kulił się i kaszlał w swoim schronieniu. Widząc jego szarą twarz i sine usta, Parric przeraził się. Przypomniawszy sobie zdolności Aurian i zaproponował, żeby Mag użyła magii do rozniecenia ognia. Meiriell popatrzyła na niego jak na robaka.

- Nie znam się na magii Ognia - oznajmiła. - Jestem uzdrowicielką, a nie Mag Ognia.

Coś szarpnęło Parrikiem w środku. Skoczył, złapał Mag i wykręcił jej ramię. Sięgnął po nóż i przyłożył gołe ostrze do szyi Meiriell.

- Jeśli jesteś cholerną uzdrowicielką, to bierz się do roboty - warknął. - Uzdrów natychmiast Elewina... albo poderżnę twoje nic nie warte gardło!

- Parric, nie ruszaj się!

Ciche ostrzeżenie Sangry przerwało tę pełną napięcia sytuację. Mistrz jazdy spojrzawszy w górę i ujrzał kilku obcych ludzi, blokujących wejście do ich schronienia. Byli wojownikami - co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety nosili długie, pociemniałe od deszczu włosy, splecione z tyłu w skomplikowane warkocze. Pomimo niskiego wzrostu, w ich węzlastych mięśniach kryła się ogromna siła. Wszyscy ubrani

byli podobnie - w kurtki i nogawice z miękkiej skóry - i uzbrojeni w ogromne miecze, a mężczyźni gładko ogoleni. Jedna z kobiet wystąpiła naprzód i wypowiedziała jakieś słowa w dźwięcznym, śpiewnym języku.

- Tylko tego brakowało! - wymamrotał Parric. - Nie rozumiem ani słowa z ich mowy.

Poczuł drgania krtani Meiriela pod nożem, kiedy ta roześmiała się chrapliwie.

- A ja rozumiem - powiedziała triumfalnie. - Ona powiedziała, żebyś odłożył broń, Parric. Powiedziała, że jesteśmy ich więźniami.

## 37. Konfrontacja sił.

Koń potknął się, szarpiąc Aurian do przodu i niemal przerzucając ją przez łeb. Szybko zareagowała, przenosząc ciężar ciała w siodle do tyłu, i pociągnęła za wodze, aby pomóc wierzchowcowi odzyskać równowagę. Mrucząc słowa zachęty poklepała zmęczonego konia po karku i skrzywiła się, czując na dłoni mieszaninę potu i kurzu. Chociaż koń otrząsnął się na dźwięk jej głosu, Mag zdawała sobie sprawę, że zwierzę jest na skraju wyczerpania. Spojrzała przed siebie, na linię odległych szczytów górskich oznaczających koniec pustyni i zaklęła pod nosem. Jechali całą noc, świtało już, a te śnieżnobiałe góry zdawały się nie przybliżyć nawet o cal. Aurian zastanawiała się, czy istnieje jakakolwiek nadzieja na to, że dotrą bezpiecznie na miejsce, zanim padną pod nimi konie.

Mijała właśnie trzecia noc, odkąd wyruszyli z ostatniej oazy, i śpieszyli się, jak mogli, biorąc pod uwagę straszliwy upał i pragnienie. Mogli wziąć niewiele wody i zmuszeni byli podróżować wolniej, niż chcieli, aby oszczędzać siły Shii i swoich rumaków. Istniała jednak pewna nadzieja. Na niebie pojawiły się sunące nisko ponure, żółtawe kłęby chmur, które zakrywały słońce i pozwalały na wędrówkę przez część dnia, chociaż i tak musieli chować się w południe, kiedy światło było najmocniejsze. Niestety, pomyślała Aurian, z przerażeniem spoglądając w górę na złowieszcze niebo nad nimi, chmury zapowiadały nadejście burzy.

Ta myśl jakby ponagliła zdradzieckie żywioły do działania. Aurian poczuła podmuch gorącego wiatru. Bezwiednie zacisnęła ręce na cuglach i spojrzała na Anvara. Chociaż twarz miał zasłoniętą, zobaczyła jak koncentruje się, zaalarmowany mocniejszym światłem. Wiatr nasilał się, pędząc skłębione chmury z szaloną szybkością i rozrywając je na strzępy. Mag

zobaczyła łąty czystego nieba, które zmusiły ją do mrużenia oczu, oślepionych przez piasek, który rozbłyskiwał szybciej niż słońce. Przygryzła wargę; lęk jak pięść ścisnął jej wnętrzności. Było zbyt wietrznie, by zdolali się osłonić - chmury diamentowego pyłu unosiły się znad pustyni, stawało się coraz niebezpieczniej.

- Biegnijcie!

Nie potrzebowała ostrzegawczego krzyku Anvara. Ponagliła konia, zmuszając go, by co sił pędził ku bezpiecznej krawędzi kończącej pustynię.

Ale ta szybkość nie wystarczyła. Została im do przebycia zaledwie mila, gdy chmury przeredziły się, przejaśniało i zapłonął oślepiający dysk słońca. Aurian podniosła ręce do oczu, próbując osłonić je przed kłującym blaskiem i w tym samym momencie jej umysł przeszył ból Shii. Konie rżały, stawały dęba, usiłując uciec od źródła ich cierpień. Mag wyteęzała resztki sił, oślepiona i zdezorientowana, rozpaczliwie starając się zachować kontrolę nad szalejącym, rzucającym się zwierzęciem. Poraził ją strach, że chyba zgubiła Anvara, ale jego wierzchowiec wpadł na nią, prawie wyrzucając z siodła. Oszalałe ze strachu konie biegały, instynktownie trzymając się blisko siebie. Aurian przywarła do szyi swojego wierzchowca, usiłując nawiązać kontakt z Shią, by pokierować przyjaciółką. Łącząc się z kocicą poczuła, że Anvar robi to samo i modliła się, by uciekali w dobrym kierunku.

Wtedy litościwie, niczym cud, oślepiający blask zgasł, jakby nigdy nie istniał. Konie uspokoiły się, opadając na drżące nogi. Wielobarwne kółka przed oczami Aurian zniknęły powoli, przywracając jej wzrok. Obok siebie zobaczyła Anvara, który patrzył jej przez ramię sparaliżowany z przerażenia.

Gorące podmuchy wiatru szarpały ich ubrania, wzniecając kłujący, piekielny tuman ostrego piasku. A za nimi, z południa i

wschodu nadciągały zasłaniając słońce ogromne, ciemne chmury, które mknęły ponad pustynią na szerokości całego horyzontu.

- Burza piaskowa! - wrzasnęła Aurian. - Uciekajmy!

Pobiegli. Konie, instynktownie wyczuwając niebezpieczeństwo, nabrały takiej prędkości, że Mag osłupiała. Shia pędziła nieco z boku, by nie wpaść pod galopujące wierzchowce. Kiedy w grę wchodziło jej życie, mogła biec. Ale jak długo zdoła utrzymać zabójcze tempo? Jak długo wytrzyma każde z nich? Czy mogą mieć nadzieję, że prześcigną wiatr?

Istne bicz piasku wirowały wokół nich, rozrywając szaty Mag, kalecząc skórę, gdy ostre kryształki dostawały się pod materiał. Ból działał na konie i jeźdźców niczym ostrogi, dopingując ich do ucieczki. Aurian kątem oka dostrzegła daleko przed sobą pojawiające się i znikające za zasłoną piachu schronienie - wyżłobienie w płytkim urwisku, na którego szczycie rosły drzewa. Błogosławione drzewa; szarpane przez pustynię, ale wystarczające, by uchronić ich przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Ale były za daleko. Kiedy wiatr zdarł resztki tkaniny z jej pokrwawionej twarzy, nos i usta Aurian wypełnił dławiący piach. Nawet wtedy, gdy zmuszona była zamknąć oczy, wiedziała, iż bezpieczne schronienie jest zbyt daleko. Domyślała się, że burzę kieruje Mag Pogody i wiedziała, że Eliseth zwycięża.

Anvar wyczuł raczej, niż zobaczył, jak Aurian zatrzymuje się, i z całej siły ściągnął konia, rozglądając się za przyjaciółmi. Po Shii nie było nigdzie śladu, nie mógł też dotknąć jej umysłu. Wierząc się w siodle, zerknął przez podartą zasłonę i dostrzegł, że Mag obiema rękami zakrywa twarz i oczy, kontrolując konia kolanami tak, jak nauczył ją tego Parric. Ale to nie był wyszkolony północny koń bojowy i Anvar zdawał sobie sprawę, że lada chwila przerażone zwierzę poniesie i zrzuci z grzbietu Aurian. Ból przeszył jego umysł, gdy diamentowy pył przedostał się przez podarte na strzępy szaty, tnąc teraz skórę, ale Anvar czuł również

triumf Eliseth i to doprowadziło go takiej wściekłości, jakiej nie czuł od tamtej nocy, kiedy odebrał Miathanowi swoją moc. Aurian była bezbronna, nie mogła odeprzeć ataku - jeśli ktokolwiek miałby ich ocalić, to tylko on. Nagle zdecydowany, zeskoczył z konia i rzucił cugle Aurian, zmuszając ją, by opuściła pokaleczone i zakrwawione ręce i złapała je. Ignorując jej przerażony krzyk, naostrzył złość o krawędź swego strachu i dzierżąc ją niby miecz, wypuścił swoją świadomość, tak jak nauczyła go Mag, uderzając swoją mocą w burzę.

Cisza. W magicznej kopule Anvara nastąpiła gwałtowna, błogosławiona cisza, chociaż burza hulała ze wzmożoną siłą, waląc o przezroczystą barierę, która otaczała Maga i jego przyjaciół. Zobaczył, jak Aurian walczy z oszalałymi końmi, załzawionymi oczami wpatrując się w niego ze zdziwieniem. Piasek zafalował gdzieś z boku, kiedy pojawiła się Shia, strąsając ze swojego futra diamentowy pył i straszliwie kichając. Kocica miała na tyle rozsądku, że położyła się i zagrzebała w piachu, który w ten sposób chronił ją przed własną, niszczącą siłą. To było wszystko, co Anvar zdążył zauważyć, zanim rozwścieczona Eliseth skupiła na nim swoją moc, z daleka wyczuwając jego magię.

Jednym ciosem roztrzaskał zasłonę pozwalając, by burza znowu ich pochłonęła. Anvar zwarł się z Eliseth, usiłując swoją świadomością stawić czoło jej woli. Poczuł, jak tamta cofa się przerażona, odkrywszy, kim jest przeciwnik, i wykorzystał jej wahanie, żeby się wzmocnić, odsuwając burzę od swoich przyjaciół. Eliseth natarła znowu, jak żmija, ale tym razem oczekiwał jej, jego zasłona zafalowała, ale wytrzymała. Walka Magów zamieniła się w śmiertelną konfrontację mocy, ich siły zderzyły się i zablokowały w martwym punkcie: Eliseth nie była w stanie przebić jego osłony - Anvar, zmuszony bronić się i utrzymać kruchą barierę, nie mógł jej zaatakować. Powietrze

wokół zasłony strzelało i grzmiało, żarząc się czerwienią, to znów błękitem pod napięciem ich magicznej walki i wybuchając strumieniami przesywających białych iskier.

Anvar stracił rachubę czasu. Chociaż minęły minuty, najwyżej godziny, miał uczucie, jakby od zawsze trwał w tym nie kończącym się pojedynku. Zło Eliseth wysysało jego siłę i poczuł, że zaczyna słabnąć. Był w tej grze nowicjuszem, nie przywykł do walki na magię, ale zacisnął zęby i trwał, chociaż każdy mięsień drżał w nim z wysiłku, a kolana ugiwały się pod naporem potężnej siły woli Eliseth. Gdyby teraz dał się pokonać, zginęliby.

Ręka potrząsająca go za ramię rozpraszała jego koncentrację, a tego stanowczo nie chciał. Zasłona zafalowała i odkształciła się do środka pod naporem burzy. Aurian krzyczała mu do ucha, wrzeszczała, usiłując przyciągnąć jego uwagę.

- Opuść zasłonę, Anvar! Opuść i uderz, póki jeszcze masz siłę!

Rozpaczliwie potrząsnął głową.

- Za późno!

Aurian wymamrotała dzikie przekleństwo.

- Masz, użyj tego! - Wcisnęła mu coś do ręki. Anvar poczuł jak przechodzi go mrowiąca fala, wypełniając jego żyły dziwnym światłem. Berło Ziemi! Starając się skupić nieokiełzaną, nową moc, opuścił zasłonę i uderzył.

- Już nie żyjesz i jesteś pogrzebany, Anvar! Obdarty ze skóry, martwy i wdeptany w ziemię! - Szyderczy śmiech Eliseth przeszył Maga, kiedy natarła na niego pełną siłą burzy. Upadł na kolana, dławiąc się krwią.

Jakaś ręka - po omacku - złapała go za rękaw... Znalazła przegub Anvara, a potem dłoń, która nadal ścisnęła Berło. Chwyliła tę dłoń, zaciskając jego palce wokół rzeźbionych w drewnie węży. Wtedy poczuł dotyk umysłu Aurian - nie wdzierającego się w jego umysł, ale nieśmiało poszukującego -



dotyk delikatniejszy, bardziej intymny niż jakakolwiek pieszczota. Chociaż Mag utraciła swą moc, ich umysły połączyły się siłą Berła, które zostało przez niego wyrzeźbione, a przez nią nasycone magią. Ach, jakaż to była bliskość! Anvar nie musiał pytać, czego szukała Aurian. Zadowolony i ufny oddał jej swoją moc, wyciągając ją do Mag, składając w jej ręce.

- Teraz!

Anvar nigdy nie dowiedział się, czy wypowiedział to słowo, czy tylko pomyślał. Aurian chwyciła jego moc wplecioną w magię Berła i uderzyła. Siła jej ataku była tak wielka, że zdmuchnęła piach spod ich stóp i klęczeli w płytkim kraterze, gdy szalejąca burza znów ucichła.

Daleko od nich, w Nexis, Eliseth zatoczyła się, kiedy jej magia odbiła się od potężnej ściany mocy, uderzając w nią fizycznym ciosem. Cały budynek zadygotał, jakby przeszło trzęsienie ziemi, a ona runęła na podłogę, rozbijając sobie głowę o ogromny stół z mapami.

- Eliseth! Co się dzieje? Poczulem magię w samym środku Wieży Magów. - To był Bragar. Podniósł oszołomioną Mag i rozpostarł wokół swoją płomienną zasłonę niczym mur, mający chronić ich przed straszliwym uderzeniem magii. Przynajmniej raz Eliseth ucieszyła się na jego widok.

- Aurian! - sapnęła, z trudem łapiąc powietrze. - Zaatakowała mnie! - Bragar nie powinien dowiedzieć się, że Eliseth nie słucha rozkazów Miathana. Był zbyt tchórzliwy, by przyłączyć się do takiego jawnego buntu, a ona potrzebowała jego pomocy.

- Co? Ale jak? - Bragar jak zwykle wyglądał na zdziwionego. - Arcymag powiedział, że utraciła swoje moce...

- Mylił się! - Eliseth już zbierała rozproszone myśli, - szykując nowy plan. Anvara mogła pokonać, ale on i Aurian razem, to ponad jej siły. Lecz gdyby zdołała ich rozłączyć... Znała nawet sposób - dobrze o tym wiedziała - jeden słaby punkt Aurian, który zawsze istniał. Eliseth nie zamierzała jednak ryzykować ponownego wystawienia się na atak dwójki renegatów. Teraz zaś miała tego nędznego, uległego Bragara, który mógł zrobić to za nią... Zwracając się do Maga Ognia, Eliseth posłała mu swój najbardziej uwodzicielski uśmiech.

- Przykro mi, Bragar, nie chciałam być niemiła. Tak się cieszę, że przyszedłeś, bo teraz tylko ty możesz mi pomóc.

- Nie martw się, Eliseth, ochronię cię - krzyknął Bragar.

Na bogów, jakież to tępak! Chichocząc sama do siebie, Mag szybko przedstawiła mu plan.

- Jestem gotowy - powiedział Bragar. Mag Pogody z satysfakcją popatrzyła na mocną, ognistą barierę, którą utrzymywał wszystkimi swoimi siłami. Jeśli jej pułapka się nie uda, przynajmniej uchroni się przed konsekwencjami. Bezpiecznie schowana za tarczą Bragara, Eliseth zwróciła swoją wolę z powrotem ku Aurian i zaczęła tworzyć obraz i przynętę nie do odparcia.

Umysły Aurian i Anvara nadal łączyła więź ich rąk zaciśniętych na Berle. W ich dotyku wyczuć można było pocieszenie i siłę. Aurian, bojąc się odprężyć choćby na sekundę, wolną ręką otarła, krew i piach z twarzy. Poza ich zasłoną nadal szalała burza, chociaż jej siła znacznie osłabła.

- Nie skończyliśmy z nią, prawda? - Myśl Anvara przeszła do umysłu Aurian tak wyraźnie, jakby wypowiedział ją na głos.

- Nie - odpowiedziała Aurian. - Potrzęsaliśmy ją, ale jeszcze wróci.

Połączeni ze sobą rozważyli w myślach wszystkie możliwości. Czy mają zaryzykować, opuścić zasłonę i uderzyć w Eliseth, zanim pozbiera siły, czy też utrzymać tarczę do czasu, kiedy bezpiecznie dotrą do końca pustyni? Byłaby to długa droga - konie uciekły, a teraz pewnie już nie żyły. W końcu Shia rozwiązała problem. Kocica skulona przywarła do ziemi i zakryła łapami oczy - nie była w stanie funkcjonować pod naporem magii, która panowała w obrębie ich kopuły. Nigdy jej się to nie uda, Aurian wiedziała o tym. Spojrzała na Anvara i w tym momencie podjęli decyzję. Ich umysły znajdowały się w całkowitej harmonii. Będą walczyć.

Aurian pewnie stanęła na nogach, nadal ściskając dłoń Anvara zaciśniętą na Berle. Jeszcze raz ogarnęła jego surową moc i tę tkwiącą w Berle Ziemi i połączyła je umiejętnie z siłą swojej woli, a całość zadrżała i umocniła się pod jej dotykiem. Opuszczając zasłonę była gotowa...

Nagle zamarła. Przez unoszące się tumany piasku szła w jej stronę... znajoma zjawą utraconego kochanka! Forral wołał ją. Opętana obrazem niczym zaklęciem, Aurian puściła Anvara, zdejmując rękę z Berła i zrywając ich więź. Nie zważając na to, że wystawia pozostałych na burzę, szła jak lunatyk w kierunku wizji nieżyjącego wojownika. Dłońmi chroniąc oczy przed klującym piaskiem i spoglądając przez palce zobaczyła, iż odchodzi poza jej zasięg, tak jak w Dhiammarze, kiwając ręką, by poszła za nim w sam środek burzy.

- Forral! - szepnęła. Zrobiła chwiejny krok do przodu, potem drugi...

Aurian poczuła raczej, niż zobaczyła, że Anvar odbudował zasłonę. Kiedy piach wokół opadł, pojawił się tuż za nią, z niezrozumiałym przekleństwem na ustach. Szorstka dłoń schwyciła ją za ramię, ciągnąc do tyłu. Potem wysunął się przed nią, odgradzając od zjawy Forrala.

- Nie! Nie dostaniesz jej!

- Puść mnie! - wrzasnęła Aurian. - Forral, poczekaj!

Kiedy walczyła z Anvarem, zasłona raz jeszcze zafalowała, lecz nie opadła. Anvar trzymał ją nadal i chociaż musiał kontrolować tę ich jedyną obronę, cały czas próbował uratować Aurian.

- Miałeś swoją szansę! - krzyczał w stronę ducha. - Aurian należy do żywych. Odejdź! Zostaw nas w spokoju!

- Aurian, nie! - mentalny głos Shii pełen był niepokoju. Kątem oka Mag dostrzegła, jak ogromna kocica rozpaczliwie próbuje się unieść, ale opada pokonana. Jednak Aurian tak zniewoliło zaklęcie Eliseth, że nawet to jej nie poruszyło.

- Puść mnie, przeklęty! - prychnęła na Anvara. Uderzyła go w twarz. Anvar złapał ją za nadgarstek tak mocno, że Aurian wstrzymała oddech z bólu. Na policzku Maga widniał ślad jej ręki, twarz miał ściągniętą z żalu, ale oczy mu płonęły.

- Już drugi raz uderzyłeś mnie za to, że ratuję ci życie. Myślałem, że z tym skończyliśmy.

- Nie rozumiesz! - wrzasnęła Aurian. - Ja go kocham!

- Ja nie rozumiem? - Twarz Anvara zmieniła się w maskę - bólu, napiętą z wysiłku. Musiał toczyć bitwy na dwóch frontach; z jednej strony, by utrzymać zasłonę, z drugiej, by chronić Mag.

- Forral nie żyje! - powiedział jej brutalnie.

Aurian zamrugała oczami, nienawidząc go w tym momencie, ale Anvar nadal ścisnął jej nadgarstek, uniemożliwiając ucieczkę i nagle jeszcze raz poraził ją trudną do zniesienia, nieubłaganą prawdą.

- On zginął, ty idiotko, ale ty żyjesz... ty i twoje dziecko! Nie masz prawa pozbawiać go szansy przeżycia. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Rozumiem, ponieważ cię kocham... i gdybym był

Forralem, to kochałbym cię tak bardzo, że nie pozwoliłbym zginąć tobie i naszemu dziecku.

Jego szczerość dotknęła Aurian tak boleśnie, jakby oddał jej cios. Nie była w stanie zaprzeczyć temu, co powiedział, mogła jedynie zranić go w odwecie.

- A więc o to chodzi? - odparła gorzko. - Chcesz mnie dla siebie, tylko to cię interesuje. No to dowiedz się, że ja cię nie kocham. Nienawidzę cię! Cokolwiek się stanie, nigdy nie pokocham cię, dopóki żyję!

Słowa Aurian przebrzmiały w ciszy, która nagle zapadła. Anvar cofnął się, jak po otrzymaniu śmiertelnego ciosu, a potem puścił jej nadgarstek, niemal odpychając ją od siebie.

- A więc idź, jeśli to cię uszczęśliwi. Idź za swoim bezcennym Forralem po śmierć. Zabij swoje dziecko, skoro ono nic dla ciebie nie znaczy. Uciekaj od odpowiedzialności i porzuć przyjaciół.

Odwrócił się od niej jakby z obrzydzeniem, ale Aurian widziała jego opuszczone i drżące ramiona i wiedziała, że płacze. Spojrzała z tęsknotą na przywołujący ją cień Forrala, ale jego widok nagle przyćmił obraz Anvara: ból w niebieskich oczach, okropny ślad na twarzy tam, gdzie go uderzyła. Aurian zrozumiała, że gdyby poszła za Forralem, to za twarzą Anvara, za jego miłością i lojalnością tęskniłaby niemal nie do zniesienia. Lecz przecież kochała Forrala. Wybrać innego, to przerażająca zdrada.

Aurian wahała się, nie potrafiąc podjąć ostatecznej decyzji. Wiedziała, że Anvar ją kocha i jeśli podąży za Forralem, to Mag przejdzie przez te same cierpienia, co ona po śmierci kochanka. Kiedy uratowała Anvarowi życie w obozie niewolników, ich dusze się połączyły. Przywarł wtedy do jej ręki z tak niewiarygodną ufnością. Sara już go zdradziła - jak ona mogłaby zrobić to samo? Przecież po tym wszystkim, co razem przeżyli, winna mu jest coś więcej!

Z twarzą zalaną łzami, z uczuciem, jakby wyrywała sobie serce, Aurian wyprostowała ramiona i zwróciła się do cienia Forrrala.

- Przepraszam! - krzyknęła. - Nie mogę! Nie mogę iść z tobą!

Kiedy jej rozpaczliwy głos rozdarł powietrze, zjawa zamigotała i zniknęła.

Aurian opadła na piach, pogrążona w rozpacz, ale trwało to tylko chwilę. Nie miała czasu na łzy. Nagle poczuła w sobie nową falę siły - nareszcie była wolna! Dokonała wyboru. Życie przedłożyła ponad śmierć, nad przeszłość i bez względu na to, co mogła przynieść przyszłość, teraz związała się już z nią.

- Wstawaj, przeklęta - powiedziała do siebie stanowczo. - Anvar cię potrzebuje.

Anvar ciągle stał odwrócony, nie mogąc patrzeć, jak Aurian idzie po własną śmierć. Choć wzrok przysłaniały mu łzy, mocno trzymał Berło, nadal wykorzystując jego moc jako tarczę przeciwko jadowi Eliseth. Starał się nie myśleć o tym, co dzieje się za jego plecami. Wiedział, że musi skoncentrować się na obronie przed burzą, ale serce go zdradziło. Oczami duszy widział, jak to się skończy. Aurian przedrze się przez jego zasłonę i wyjdzie prosto w burzę, oddając się śmierci w głupim pościgu za ułudą. Nic po niej nie zostanie. Diamentowy pył rozerwie ją na strzępy.

Mag próbował zapanować nad swoim żalem, ale jego wola słabła. Jeśli Aurian go nienawidzi, jaki sens ma kontynuowanie tej walki? Jak łatwo byłoby odrzucić Berło, opuścić zasłonę i podążyć za nią w tę ostatnią drogę, tak jak podążał za nią od dawna. Kiedy stracił już wszelką nadzieję, Berło spadło na ziemię...

I wtedy chwyciła go ręka, która zdawała się przybywać znikąd - silna, piękna dłoń o długich palcach, naznaczona białymi bliznami wielu walk. Ręka, która potrafiła zarówno zabić, jak i uleczyć.

Nadmiar szczęścia niemal obezwładnił Anvara. Twarz Aurian tonęła jeszcze we łzach, ale pojawił się na niej nowy wyraz. Mag spojrzała na Anvara pewnym wzrokiem i uniosła podbródek w swoim starym, tak dobrze mu znanym, geście determinacji. Uradowany Anvar dotknął jej ręki i poczuł wstrząs, kiedy ich umysły znów połączyły się za pomocą wszechpotężnego Berła Ziemi.

- Teraz dorwiemy tę sukę!

Aurian uśmiechnęła się konspiracyjnie i Anvar ze łzami ulgi raz jeszcze przekazał jej swoje moce. Aurian przyjęła je, opuściła zasłonę i uderzyła.

Ich cios przesycony był nową siłą, ich moc stanowiła niezwykłą broń, zrodzoną ze wspólnego bólu i świadomości nowego celu, który pojawił się w umyśle Aurian. W połączeniu z mocą Berła to wystarczyło. Kiedy cios sięgnął celu, Anvar poczuł odległe echo agonii, które oznaczało śmierć Maga. Jego tarcza pojaśniała i zapłonęła, ale już jej nie potrzebował. Burza ucichła. Gwiazdy zalśniły nad ich głowami na jasnym niebie, które od zachodu płonęło jeszcze w blaskach znikającego słońca. Anvar, zdziwiony, popatrzył w górę. Bitwa trwała cały dzień - ale wreszcie ją skończyli.

Miathan przebywał poza ciałem, w transie, wypoczywając przed nadchodzącą nocą, podczas której miał dokonać kolejnych aktów poświęcenia w celu zwielokrotnienia swej mocy. W trakcie nadchodzących miesięcy zamierzał spędzać wiele czasu poza ciałem, zamieszkując postać swojego nowego, „południowego pionka”. To stamtąd rozpełta siły, dzięki którym pojmie Aurian. Pewien swojej władzy, nie zdawał sobie sprawy, że Eliseth może próbować zagrozić jego planom.

Ostateczny atak na Eliseth ostro przywołał Arcymaga z powrotem, gwałtownie wpychając go w ciało, pod którym trzęsło się całe łóżko. Zdezorientowany nagłą zmianą stanął na chwiejnych nogach i w tym momencie podłoga zadrżała i nachyliła się, a on stracił równowagę. Eksplozja oślepiającego światła z ogłuszającym hukiem wyrwała okna w jego komnacie, zasypując Miathana szkłem. W uszach mu dzwoniło. Strzepnął odłamki i ostrożnie podszedł do okna. Zasłony powiewały dziko, poszarpane na osmalone strzępy. Odsunął je, wyjrzał na dziedziniec i wstrzymał oddech przerażony dokonany spustoszeniem. To niemożliwe! Co się stało?

Dziedziniec pokrywały zasy pyłu lśniącego piasku. Arcymag przebrnął przez dymiący gruz i dotarł do zniszczonej komnaty. Zobaczył Eliseth klęczącą nad czarnym i poskręcany ciałem - trudnymi do rozpoznania szczątkami Bragara. Smród spalonej skóry wypełniał pokój i Arcymag z trudem opanował odruch wymiotny.

- Aurian - szepnęła Eliseth.

Była roztrzęsiona, ale nie odniosła najmniejszych obrażeń. Bragar przyjął całą siłę płomieni, poświęcając siebie, by ją ochronić.

W jaki sposób namówiła na to tego idiotę? zastanawiał się Miathan, lecz nie poświęcił zbyt wiele uwagi nieszczęsnemu Magowi Ognia. Bragar zawsze był kretynem. Ale jedno wydawało się oczywiste - Eliseth celowo nie usłuchała jego poleceń i próbowała zabić Aurian. Trzęsąc się z wściekłości, Miathan zwrócił swoje straszliwe, diamentowe spojrzenie na klęczącą Mag Pogody. Powoli zbliżył się do niej z zaciśniętymi pięściami.

- Coś ty zrobiła? - warknął. - Coś ty zrobiła?



Aurian upuściła Berło i osunęła się na kolana, drżąc z wyczerpania i wstrząsu po użyciu magii. Anvar opadł obok niej.

- Zrobiliśmy to - zamruczała, nadal nie mogąc uwierzyć. - Zabiliśmy ją.

Anvar pokiwał głową.

- Poczulem uderzenie śmierci - szepnął.

Twarz Mag posiniała i Anvar złapał ją, kiedy się zachwiała.

- Wszystko w porządku - wymamrotała odruchowo, ale cała się trzęsła, kiedy podnosiła przerażoną twarz, by spojrzeć na Maga. - Anvar, ja...

- Aurian, po tym, co właśnie przesłaś i po wszystkich okrutnych słowach, które ci mówiłem... nie waż się mnie przeproszać - dokończył zrzędliwie.

- Ale ja... - Dalsze słowa przerwał jej rozpaczliwy, nieopanowany szloch.

- Ach, kochanie. - Anvar przytulił ją do siebie, gładząc jej włosy, kiedy płakała. - Moja droga, odważna Pani.

Znaczenie decyzji Aurian przeppełniło go strachem. Zmuszona została do okrutnego wyboru - wyboru niemożliwego - a jednak odważnie dokonała go i, o ile znał Mag, zrobiła to zupełnie szczerze. Wiedział, że Aurian, raz powziąwszy decyzję, nie zmieni zdania. Już kiedy ją pocieszał, czuł, jak straszliwy ciężar spada mu z serca. Od tej nocy, kiedy uciekli z Nexis, gdy napadła na niego za to, że uratował jej życie, cały czas żył w strachu, że ona w końcu wybierze tę drogę - opuści go, by pójść na śmierć za swoim ukochanym. Ale teraz kryzys już minął. Aurian wybrała życie - zdecydowała się zostać.

Chociaż całym sercem współczuł Aurian, jego duch się radował. Och, przed nimi z pewnością jeszcze długa droga. To dopiero początek - Forral nie żyje zaledwie od pół roku i Aurian będzie go

jeszcze przez jakiś czas opłakiwać. Będzie bronić się przed miłością do kogoś innego całą swą upartą naturą. Jednak tę bitwę Anvar zamierzał wygrać - a teraz posiadał siłę i determinację, która równała się nieugiętej woli Aurian.

Anvar uśmiechnął się do siebie. Moja najdroższa Pani, pomyślał, jak wiele ci zawdzięczam! Najpierw zrobiłaś ze mnie Maga, a teraz jeszcze sprawiłaś, że stałem się wojownikiem. I któregoś dnia odwdzięczę ci się, obiecuję - znów uczynię cię szczęśliwą. Z tą myślą mocniej przytulił do siebie szlochającą Mag.

- Wiesz, co bym zrobił, gdybyśmy byli w Nexis - powiedział. - Oprowadziłbym cię po wszystkich gospodach w mieście i upił tak, jak jeszcze nigdy nie byłaś pijana!

Aurian popatrzyła na niego z wdzięcznością, starając się opanować.

- Daleka droga do Nexis - powiedziała w końcu.

- Pokonamy ją - zapewnił Anvar. - I kto wie, może po drodze znajdziemy kilka knajp!

- Jeśli tak, to na pewno przyjmę twoją ofertę - powiedziała smutno Aurian.

Anvar cieszył się, że wraca jej dawny duch. Swoim starym nawykiem wytarła twarz w rękaw, a on westchnął demonstracyjnie.

- Wiesz - drażnił ją - myślę, że nigdy nie uda mi się zwalczyć tego twojego odrażającego gestu.

Aurian popatrzyła na niego, prawie odpowiadając pięknym za nadobne, a Anvar zachichotał.

- Ach, ty... - prychnęła, ale jej usta zaczęły drgać w uśmiechu i nagle zarzuciła mu ręce na szyję i mocno go przytuliła. - Drogi Anvarze - wymamrotała. - Dziękuję ci.

Shia, zapomniana w ferworze walki, podeszła do nich i położyła łeb na kolanach Aurian.

- Mężnie walczyłaś, moja przyjaciółko. Cieszę się, że zostałaś. - Anvar też usłyszał jej słowa.

- Oboje się cieszymy - powiedział cicho.

- Jesteście kochani - szepnęła Aurian i wyciągnęła rękę, by pogłaskać kocicę. Spojrzała na Shię, potem na Anvara i wzięła głęboki oddech. - Wiecie - powiedziała powoli - mimo wszystko też cieszę się, że zostałam.

Włosy Aurian były straszliwie splątane i pełne piachu; twarz miała brudną, zalaną łzami i pokaleczoną przez pył; jej ubranie wyglądało jak kupa postrzępionych szmat - ale dla Anvara, który wreszcie trzymał ją w ramionach, nigdy dotąd nie była piękniejsza. Tyle chciał jej powiedzieć, ale wszystko to mógł odłożyć na przyszłość - przyszłość, którą Aurian, świadomie czy nie, w końcu mu podarowała.

Kiedy świt zaczął budzić się nad diamentową pustynią, Aurian spojrzała w górę, odrywając wzrok od swoich zmęczonych stóp i zobaczyła, że wreszcie dotarli do końca pustyni. Ledwie żywi ze zmęczenia Magowie i Shia wlekli się całą noc, modląc się, by dojść do schronienia, zanim wstanie słońce. Chociaż Aurian była zupełnie wykończona, chociaż jej duszę okrywał cień smutku, serce miała dziwnie radosne. Przykro mi, Forralu, pomyślała, ale nie mogłam iść za tobą, jeszcze nie teraz. Nie wierzyłam ci, kiedy mówiłeś, że źle zrobię, jeśli w żalu odrzucę życie, ale miałeś rację, mój kochany. Miałeś rację. Życie to nie tylko żal i zemsta. Jest jeszcze przyjaźń, nadzieja i dalsze istnienie po śmierci - i może, jeśli przeznaczenie okaże się łaskawe, doczekam chwili, w której zobaczę, jak twój syn znajduje w nim swoje miejsce.

Aurian przerwała gwałtownie, zaskoczona. Syn? zdziwiła się. Skąd wiem, że to chłopiec? Ale zrozumiała, że wie. I to z całą pewnością. Zdumiona, skierowała swe myśli do wewnątrz i nagle poczuła nie jakąś iskrę życia, ale umysł. Maleńki, nie uformowany jeszcze umysł, lecz na pewno jej syna. Po raz pierwszy rozpoznał ją i jego wątle, ledwo zdolne do skupienia się myśli sięgnęły do niej ufnie i z ogromną miłością.

- Anvar! - krzyknęła.

W niezwykłym podnieceniu natychmiast musiała podzielić się tym odkryciem z najdroższym przyjacielem. Odwrócił się do niej, a Aurian przebyła przestrzeń pomiędzy nimi, jakby podobnie do Raven miała skrzydła. Objęła go mocno, śmiejąc się na widok jego zaskoczonej twarzy. Wyrzucała z siebie słowa, jedno za drugim, chcąc od razu przekazać mu dobrą nowinę.

- Anvar, to jest syn! Poczułam go! Rozpoznał mnie! Ja... on mnie kocha, Anvar!

- Naprawdę? Ty... to znaczy on... tak? Och, Aurian! - Anvar zakręcił nią, aż zawirowało jej w głowie, jego błękitne - oczy pojaśniały, a z twarzy biła euforia. I nagle, jakby dołączając do ich świętowania, radosny krzyk dobiegł ich z oddali, z miejsca, gdzie krawędź lasu stykała się z pustynią. Mrugając oczami, Aurian spojrziała w górę i dostrzegła Yazoura obejmującego Ellizara i Nereni. Za nimi stała znajoma, ogromna postać Bohana z twarzą rozciągniętą w uśmiechu. Shia zaraz wdrapała się po stromym zboczu, by się z nimi spotkać, a Aurian i Anvar spojrzeli po sobie.

- Dziękuję ci, Anvar, że kazałeś mi zostać - powiedziała miękko Aurian. Mag w odpowiedzi uśmiechnął się do niej - tym rzadkim, cudownym uśmiechem, który zawsze potrafił poruszyć jej serce. Aurian chwyciła go za rękę i razem poszli powitać przyjaciół.

Miathan, ukryty w swej wieży, odrzucił kryształ klnąc z wściekłości, że właśnie w takim momencie zdecydował się podglądać Aurian. Jak ona śmie być szczęśliwa! Jak śmie cieszyć się tym mieszańcem, bękartem przeklętego wojownika! I tym drugim, którego on sam spłodził! No cóż, jeszcze się na nich zemści...

- Zobaczymy, jak się ucieszysz, moja droga, kiedy urodzisz tego potwora, którego nosisz - wymamrotał. - Zanim z tobą skończę, będziesz mnie błagać o śmierć!

Nadal mamrocząc ponuro, Arcymag poszedł podnieść kryształ, który potoczył się do ognia, odłupując i niszcząc marmurowy kominek.

Jeszcze nie wszystko stracone, pocieszał się. Nadal posiada broń, a bunt Eliseth w niewielkim stopniu pomieszał jego plany. Zemsta jest tym słodsza, im dłużej się na nią czeka - a tym razem mu się uda!